

tytuł: "Tajna wojna Hitlera"

autor: bogusław wołoszański

tytuł

Agonia

Było coś niepojętego w decyzji Hitlera rzucającego armie do walki w Ardenach w grudniu 1944 roku. W rozsypującej się machinie wojennej Trzeciej Rzeszy potrafił zebrać ponad ćwierć miliona żołnierzy, dziesiątki tysięcy pojazdów, 1100 czołgów, w tym najnowocześniejsze i największe Królewskie Tygrysy, setki tysięcy ton amunicji, paliwa, zaopatrzenia i skierować wojska do walki na zachodzie, choć największe niebezpieczeństwo nadciągało ze wschodu. Armie radzieckie stanęły nad Wisłą, aby zebrać siły i na rozkaz Stalina czekać, aż Niemcy wypalą Warszawę. Było oczywiste, że lada miesiąc ruszą z nadwiślańskich przyczółków do Berlina, mając przed sobą już tylko jedną barierę: Odrę. Dlaczego więc w tym krytycznym czasie Hitler nie wzmocnił obrony na wschodzie, lecz nadzwyczajne siły skierował do walki w Ardenach? Można to porównać do posłania straży pożarnej, aby wypompowywała wodę z zalanej piwnicy, gdy płonął dom!

Ofensywa z Ardenów miała doprowadzić do rozdzielenia wojsk amerykańskich na południu od brytyjskich na północy i umożliwić dojście do odległego o 1607km portu w Antwerpii, opanowanie zaś portu miało odciąć wojska

alianckie od zaopatrzenia. Osiągnąwszy to Hitler mógł zakładać, że powstrzyma postęp wojsk aliantów w stronę granic Rzeszy na 8-10 tygodni, a tymczasowa stabilizacja frontu na Zachodzie pozwoli przerzucić siły na centralny odcinek frontu wschodniego. I co dalej?

Czy rozbiłby anglo-amerykańską maszynę wojenną tak, aby nie była zdolna kontynuować pochodu w stronę granic Rzeszy? Nie!

Czy zmieniłby w jakikolwiek sposób sytuację strategiczną? Nie!

Czy zatrzymałby armie radzieckie nad Wisłą, uniemożliwiając ofensywę na Berlin? Nie!

Jakiż więc sens miała ta wielka operacja w Ardenach? Oczywiście można na wszystkie pytania odpowiedzieć najłatwiej: Hitler stracił kontakt z rzeczywistością. Już wcześniej usunął ze swojego otoczenia najbardziej wartościowych dowódców i doradców, a otoczony miernotami i pochlebcami nie potrafił właściwie kierować wojskami i państwem. Jest to tłumaczenie-wytrych, który umożliwia wyjaśnienie każdej sytuacji z II wojny światowej, ale prowadzi do stworzenia całkowicie fikcyjnego obrazu wielkich wydarzeń w historii. Jakże można uważać Hitlera za wariata, podejmującego decyzje w napadach histerii czy szału? Kierowanego przez doktora-szarlatana i astrologów?! Na jakiej podstawie? Przecież był to nadzwyczaj zręczny, przebiegły i skuteczny polityk!

Objął władzę w Niemczech w 1933 roku, gdy państwo to, śladem całego świata, tkwiło w wielkim kryzysie gospodarczym, który zrodził nędzę, bezrobocie, zapaść przemysłu. To nie Hitler wyciągnął Niemcy z kryzysu gospodarczego, gdyż przemysł tego państwa był na tyle rozbudowany i silny, aby znieść wszystkie wstrząsy. Jednak on dokonał czegoś więcej: zjednoczył i zmobilizował społeczeństwo do ogromnego wysiłku.

W nieprawdopodobnym tempie rozwiniął produkcję zbrojeniową, choć traktat wersalski i francuskie komisje strzegące wykonania jego postanowień skutecznie krępowały wszelkie przygotowania do uruchomienia w Niemczech produkcji samolotów i czołgów. Sprzyjało mu co prawda pobłażanie Wielkiej Brytanii, przyznającej, że postanowienia wersalskie były zbyt surowe dla Niemców i należy kraj ten traktować jako barierę chroniącą Europę Zachodnią przed bolszewizmem, ale niewielka to pomoc w budowaniu w ciągu paru lat najpotężniejszej i najnowocześniejszej armii na świecie!

Hitler potrafił dostrzec i dać możliwości działania najzdolniejszym i najbardziej twórczym strategom i dowódcom, którzy opracowali "tajną broń" - doktrynę wojny błyskawicznej. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii i Francji teoretycy, którzy domagali się stworzenia nowej armii, tacy jak sir Basil Liddell Hart czy Charles de Gaulle, bezskutecznie pukali do drzwi ministrów wojny, premierów i komisji parlamentarnych, pisali książki, które tylko ściągały na nich niechęć rządzących.

W bezpośrednim sąsiedztwie Francji, Wielkiej Brytanii, Włoch, Związku Radzieckiego - mocarstw, z których każde dysponowało większym potencjałem gospodarczym i militarnym niż Niemcy podejrzliwie obserwujących każdy jego ruch, potrafił zerwać traktat wersalski, przywrócić obowiązkową służbę wojskową, zbudować potęgę militarną, która pozwoliła mu zastraszyć sąsiadów i dyktować warunki silniejszym. Uzyskał zgodę mocarstw zachodnich na przyłączenie Austrii i zajęcie części Czechosłowacji. Potrafił okpić Neville'a Chamberlaina, premiera Wielkiej Brytanii, Edouarda Daladiera, premiera Francji. Umiał zastraszyć Kurta von Schuschnigga, kanclerza Austrii i Emila Hachę, prezydenta Czechosłowacji. Potrafił zawrzeć pakt z najbardziej nienawidzonym wrogiem - Józefem Stalinem oraz uzyskać jego pomoc i współpracę w najbardziej przełomowym momencie.

I wreszcie rok 1939. Gdy dowódcy niemieccy protestowali przeciwko rozpoczęciu wojny argumentując, że siły lądowe i morskie nie są gotowe, i roztaczając wizję interwencji demokratycznych mocarstw, Hitler podjął decyzję, że armie mają dokonać agresji na Polskę. I wygrał. W 1940 roku, wbrew ostrzeżeniom dowódcy marynarki wojennej, kazał rozpocząć inwazję na Norwegię i podbił to państwo, przeprowadzając swoje okręty pod bokiem potężnej Royal Navy. W maju 1940 roku skierował Wehrmacht na Belgię, Holandię i Francję i zwyciężył, choć na drodze pochodu jego wojsk były potężne belgijskie twierdze Eben Emael i Namur, niezdobyte umocnienia linii Maginota, choć połączone wojska tych państw, wsparte przez Brytyjski Korpus

Ekspedycyjny, były silniejsze od jego wojsk. W 1941 roku rzucił Wehrmacht na podbój Związku Radzieckiego bronionego przez gigantyczną Armię Czerwoną. Miał 3,5 tysiąca czołgów, gdy Rosjanie mogli rzucić do boju aż 22 tysiące. Miał 3 tysiące samolotów, gdy Rosjanie mieli ich 8 tysięcy. I mimo tak wielkiej przewagi liczebnej wroga, jego armie przez pół roku gnały radzieckie wojska na całym wielkim froncie rozciągającym się od Bałtyku do Morza Czarnego. Jedyne kosztem niewyobrażalnych wyrzeczeń, zniszczeń i ofiar udało się Rosjanom zatrzymać Wehrmacht.

Na jakiej więc podstawie uznaje się tego człowieka za psychopatę, szaleńca, lekceważącego rady i ostrzeżenia doświadczonych strategów?

W grudniu 1941 roku, gdy wojska niemieckie stanęły pod Moskwą, Hitler zwolnił dowódców, których uznał za winnych klęski. Miał do tego pełne prawo. To oni odwiekli go od słusznego zamierzenia, żeby posuwać armie w stronę Leningradu i Kaukazu, a nie uderzać na Moskwę. W grudniu 1941 roku zabraniał dowódcom wycofywania wojsk spod stolicy Związku Radzieckiego, co tłumaczy się jako krępowanie decyzji dowódców, przejmowanie ich uprawnień, ograniczanie manewru, kierowanie wojskami z odległości tysiąca kilometrów.

A przecież była to jedyna rozsądna decyzja, jaką w tamtym czasie mógł podjąć dowódca, który chciał uchronić swoje wojska przed całkowitą klęską.

Cóż bowiem by się stało, gdyby zezwolił na wycofanie oddziałów, na które napierał nieprzyjaciel. Żołnierze uchodziliby na zachód, pozostawiając ciężki sprzęt, umocnienia i całą infrastrukturę, konieczną dla

funkcjonowania armii: lotniska, stacje kolejowe, punkty przeładunkowe, magazyny paliwa i części zamiennych. Istniało zbyt duże prawdopodobieństwo, że wycofywanie wojsk przed napierającym wrogiem zamieni się w paniczną ucieczkę, której nikt nie mógłby opanować.

Popełniał błędy. Podejmował złe decyzje. Ale który z przywódców mocarstw był od tego wolny? Jakże blisko totalnej katastrofy był Franklin D.

Roosevelt upierając się, że w sierpniu 1942 roku trzeba wysłać pięć brytyjskich i amerykańskich dywizji na kanał La Manche, aby zdobyły brzegi Francji. Ileż strasznych błędów, kosztujących życie tysięcy i dziesiątek tysięcy żołnierzy, popełniali dowódcy radzieccy (Stalin, Budionny, Woroszyłow), brytyjscy (Montgomery, Harris), amerykańscy (Halsey, Lucas), japońscy (Yamamoto, Kurita). Krwawa historia II wojny roi się od błędów polityków i dowódców, a nikt nie zarzuca im utraty zmysłów.

Wizerunek Hitlera-szaleńca stworzyła stalinowska propaganda, aby uwypuklić zasługi Armii Czerwonej jako tej, która uwolniła Europę i Niemców od obłąkańca skazującego na zagładę nie tylko miliony Żydów, ludność podbitych państw, ale także własny naród. Być może w ostatnich tygodniach 1945 roku, gdy Trzecia Rzesza rozsypywała się w gruzy, Hitler stracił poczucie rzeczywistości. Łatwym więc zabiegiem propagandowym było przeniesienie cech takiego Hitlera, załamane, zamknięte w bunkrze, poruszającego się z trudem między krzesłami ustawionymi co parę kroków na korytarzach, czekającego na ingerencję Opatrzności, na cały okres jego

władzy. Był wtedy strzępem człowieka, ale nie był obłąkany. Nie był wariatem. Nawet podczas ostatnich dni Berlina w jego zachowaniu nie znajdziemy niczego, co wskazywałoby na chorobę umysłową, obłąd. Być może trawiła go choroba Parkinsona - zeznania świadków relacjonujących jego zachowanie pozwalają na taki wniosek - ale bezpośrednich dowodów na to nie ma.

Jeżeli zachowywał sprawność umysłu, to jak wytłumaczyć, że w grudniu 1944 roku skierował ćwierćmilionowe wojsko na zachód zamiast na wschód? Czym można wyjaśnić ten rozkaz, jeżeli nie obłądem lub, co najmniej, utratą kontaktu z rzeczywistością?

A jednak za decyzją rozpoczęcia kontrofensywy w Ardenach kryje się logiczna i przebiegła gra. To konsekwencja tajnej wojny, którą Hitler rozpoczął bardzo wcześnie, w grudniu 1941 roku, i prowadził konsekwentnie do końca.

tytuł

Niezwykła misja

dowódcy lotnictwa

- Herr Generalfeldmarschall - adiutant, podpułkownik Konrad, widoczny przez duże okna w drzwiach odgradzających salonkę Hermanna Gringa*1 od niewielkiego korytarzyka, zastukał w szybę.

- Co znowu? - feldmarszałek w zwiewnej jedwabnej tunice sięgającej do połowy łydek, oparty o framugę okna wagonu obserwował światła niewielkiego miasta, w którym zatrzymał się jego pociąg sztabowy. Był późny sobotni wieczór 27 sierpnia 1939 roku. Za kilka dni miała rozpocząć się wojna z Polską i Gring jechał do Oranienburga, niewielkiego miasta na północ od Berlina, gdzie mieściła się kwatera główna Luftwaffe. Stamtąd miał dowodzić działaniami podległych mu wojsk lotniczych.

- Pan Dahlerus jest na stacji i prosi o przyjęcie.

- Skąd się tutaj wziął? Dawać go! - Gring wyraźnie się ożywił. Podeszedł do drzwi, aby obserwować w świetle lamp peronu, jak jego gość wspina się po stopniach wagonu i, mijając adiutanta w wąskim korytarzyku, wchodzi do salonki.

- Witam pana, Dahlerus. Jak pan się tutaj znalazł? - Gring wyciągnął rękę na powitanie. Był wyraźnie zadowolony z tej wizyty.

- Dzisiaj po południu, tuż po rozmowie z lordem Halifaxem wystartowałem z Croydon - Dahlerus mówił o londyńskim lotnisku. - Wieczorem byłem w Berlinie, gdzie dowiedziałem się, że wyjechał pan swoim pociągiem. Dano mi jednak samochód, żebym mógł pana, panie marszałku, doścignąć tutaj w Friedrichswalde, tak się chyba nazywa ta miejscina. Proszę, to jest list do pana...

- W samą porę. Czy przeglądał pan prasę? - Gring wskazał na gazety leżące na stoliku pod oknem. Z dalekawidać było wielkie tytuły: "Całkowity chaos w Polsce! Niemieckie rodziny uciekają!", "Trzy niemieckie samoloty pasażerskie ostrzelane przez Polaków!", "Cała Polska w wojennej gorączce! 1,5 mln mężczyzn zmobilizowanych!", "Wiele niemieckich domostw w płomieniach!"

Dahlerus kiwnął głową, ale nie odpowiedział.

Gring rozerwał kopertę i wyciągnął list niecierpliwie, jak człowiek oczekujący ważnej wiadomości. Szybko jednak oddał kartkę siedzącemu w fotelu obok Dahlerusowi.

- Mój angielski nie jest taki dobry- powiedział. - Proszę mi pomóc.

Dahlerus zaczął tłumaczyć list od lorda Halifaxa*2, brytyjskiego ministra

spraw zagranicznych, który wyrażał pragnienie swojego rządu znalezienia pokojowego rozwiązania nabrzmiałej sytuacji w Europie, a więc akceptował podjęcie negocjacji, które miałyby zapobiec wybuchowi wojny z Polską. Gring zerwał się z miejsca. Był wyraźnie podekscytowany. Kilka dni wcześniej szykował się do lotu do Londynu. 21 sierpnia przekazał przez swoich pośredników premierowi Chamberlainowi³, że gotów jest w tajemnicy przybyć do Wielkiej Brytanii. Chamberlain wyraził zgodę, żeby 23 sierpnia odbyły się tajne negocjacje, i zasugerował, że najlepszym miejscem byłaby posiadłość w Chequers. Gring miał wylądować na zapomnianym lotnisku w Bovington, skąd samochód polnymi drogami zawiózłby go do posiadłości premiera. Jednak Hitler ostatecznie wycofał się z planu wysłania Gringa do Wielkiej Brytanii, czego ten nie mógł przeboleć. Był tak blisko decydującego rozstrzygnięcia, które przyniosłoby mu wielką chwałę. Wierzył, że podczas osobistego spotkania z premierem skłoniłby go do wycofania gwarancji dla Polski, tak aby Niemcy uzyskały wolną rękę, nie ryzykując zatargu z Wielką Brytanią. List lorda Halifaxa wskazywał, że brytyjscy politycy nie odrzucili tej możliwości i w dalszym ciągu gotowi byli dobić targu: zażądać od Polski oddania Niemcom Gdańska, tak jak rok wcześniej zażądali od Czechosłowacji przekazania Sudetenlandu. Gdyby Polska się nie zgodziła, a zapewne tak by się stało, mogliby umyć ręce i powiedzieć światu: "To głupota i krótkowzroczność ich polityków doprowadziła ten naród do zguby. Robiliśmy wszystko, aby ich uchronić. Sami są sobie winni".

Gring krążył po wagonie, odgarniając co chwilę tunikę, która, założona

dla odpoczynku, teraz wyraźnie mu przeszkadzała. Wiedział, że lord Halifax, autor listu, był politykiem nad wyraz spolegliwym, który robił wszystko, aby Wielka Brytania mogła pozbyć się zobowiązań wobec Polski, zwłaszcza w ostatnich dniach sierpnia, gdy wojska niemieckie ciągnęły nad granicę z Polską. Sięgnął po przycisk dzwonka, aby przywołać swojego adiutanta.

- Chcę, aby zatrzymano pociąg na następnej stacji. Niech tam czeka na mnie samochód.

Odwrócił się do Dahlerusa:

- Wracamy do Berlina. Fhrer musi być powiadomiony o tym liście - powiedział podniecony.

Znał Birgera Dahlerusa, szwedzkiego przemysłowca, prowadzącego w Niemczech rozliczne interesy, od listopada 1934 roku, gdy ten wystąpił do władz tego państwa o zgodę na poślubienie Niemki. W maju 1935 roku Gring zwrócił się do Szweda z prośbą o przysługę: chciał zatrudnić swojego pasierba Thomasa von Kantzowa*4 na dobrej posiadzie w Szwecji, cooczywiście Dahlerus załatwił. W 1939 roku, gdy widmo wojny stawało się coraz wyraźniejsze, Szwed, mający liczne kontakty w Londynie, kursował między stolicami Niemiec i Wielkiej Brytanii. Zastanawiające było to, że Gringowi Hitler przekazał misję prowadzenia nieoficjalnych negocjacji z rządem brytyjskim. Pomiął Joachima von Ribbentropa, ministra spraw

zagranicznych, który choćby z racji dwóch lat spędzonych w Londynie na stanowisku ambasadora wydawał się bardziej predestynowany do tej roli. Znał wpływową osobistość, zwyczaje i politykę tego państwa jak mało kto. Jednak Hitler zapewne zdawał sobie sprawę, że Brytyjscy politycy nie cenili tego Niemca i dość ironicznie odnosili się do niego z uwzględnieniem na liczne gafy i niezręczności, jakie popełniał w czasie swojej dyplomatycznej służby w Londynie. Sam też nie miał wysokiego mniemania o zdolnościach Ribbentropa i jego podwładnych. Pierwszego dnia wojny, wyszedłszy z gabinetu zauważył stojącego w korytarzu ministra spraw zagranicznych wraz z dwoma doradcami. Podeszedł do nich, szukając audytorium dla wyrażenia radości, jaka go przepełniała.

- Postępy naszych wojsk przechodzą najwspanialsze marzenia! - mówił podekscytowany. - Cała kampania zakończy się, zanim zachodni dyplomaci znajdą czas na napisanie not protestacyjnych.

Ribbentrop uśmiechnął się blado, gdyż w wypowiedzi Hitlera zauważył wyraźną niechęć do dyplomatów, nie tylko z państw demokratycznych. Zaś stojący obok Otto Abetz, doradca ministra do spraw francuskich, postanowił wykorzystać okazję, aby błysnąć wiedzą i zwrócić na siebie uwagę Hitlera. Nie spodziewał się przykrew niespodzianki.

- Mein Führer, musimy być przygotowani, że Francja wypowie nam wojnę.

Hitler patrzył na niego przez chwilę zdumionym wzrokiem. Nagle odwrócił się do Ribbentropa i wznosił ręce do góry, jakby w geście rozpaczy.

- Proszę mi oszczędzić werdyktów pana ekspertów - krzyknął. - Dyplomaci mają najwyższe pensje, dysponują najnowocześniejszymi środkami łączności, a zawsze dają złe odpowiedzi. Przewidywali wojnę, gdywprawdzaliśmy obowiązkową służbę wojskową, gdy nasze wojska weszły do Nadrenii, gdy przyłączyliśmy Austrię, w czasie kryzysu sudeckiego i zajmowania Pragi.

Albo olej w ich głowach jest tak zmacony przez śniadania służbowe, że nie potrafią uzyskać lepszego obrazu sytuacji w krajach, w których przebywają, niż ja w Berlinie, albo moja polityka nie odpowiada im i fałszują informacje w swoich raportach, aby piętrzyć przeszkody na mojej drodze.

Musi pan zrozumieć, Ribbentrop, że w końcu zdecydowałem się działać bez opinii ludzi, którzy zawiedli mnie przy dziesiątkach okazji lub nawet mnie okłamywali. I będę polegał na mojej własnej ocenie, która we wszystkich przypadkach okazała się lepsza niż radytych kompetentnych ekspertów.

Odwrócił się i pozostawiając skonfundowanych dyplomatów zniknął za drzwiami swojego gabinetu. Oto dlaczego nie chciał oddać w ręce Ribbentropa i jego ludzi sprawy tak ważnej i delikatnej, jak prowadzenie tajnych negocjacji z wrogimi rządami.

Dlaczego zatem trzymał Ribbentropa na tak ważnym stanowisku szefa resortu spraw zagranicznych? Ponieważ był lojalny wobec ludzi, którzy kiedyś oddali

mu duże przysługi i pozostawali mu wierni, a do takich należał Joachim von Ribbentrop. Po raz pierwszy spotkał Hitlera w sierpniu 1932 roku, gdy wspólni znajomi zwrócili się do niego o pośrednictwo między kanclerzem Franzem von Papenem*5, którego dobrze znał, a Hitlerem, zmierzającym do przechwycenia władzy. Co prawda wstępne rozmowy zaaranżowane przez Ribbentropa zakończyły się niepowodzeniem, ale nie ustawał on w wysiłkach, aby wznowić rokowania, które mogły przynieść Hitlerowi upragnione stanowisko szefa rządu. 10 stycznia 1933 roku Willi Ribbentrop, malowniczo położonej w podberlińskiej dzielnicy Dahlem, ponownie spotkali się Hitler i Papen, którym towarzyszyli Gring, Heinrich Himmler, Ernst Rhm i Oscar, syn prezydenta Hindenburga. Codziennie, aż do 29 stycznia, posyłał swój samochód, żeby w największej tajemnicy Papen mógł przybyć do jego domu, gdzie przybywał również Hitler, którego samochód wjeżdżał przez tylną bramę i chował się w garażu. Gdy 30 stycznia Hitler zdobył stanowisko kanclerza, uczynił Ribbentropa swoim doradcą do spraw międzynarodowych. Był to bowiem jedyny oddany mu człowiek, który miał obycie w świecie: uczęszczał do szkół we Francji i Wielkiej Brytanii, płynnie posługiwał się obydwoma językami, przez cztery lata przebywał w Kanadzie, a jako sprzedawca win często podróżował do sąsiednich krajów, a więc wiedział o życiu w Zachodniej Europie i polityce więcej niż inni z najbliższego otoczenia Fhrera. 4 lutego 1938 roku Hitler mianował go ministrem spraw zagranicznych i tak data wiele wyjaśnia: przystępował właśnie do całkowitego podporządkowania sobie władz państwowych i wojskowych. Na kluczowych stanowiskach chciał mieć ludzi całkowicie oddanych, niekoniecznie

najlepszych i najmądrzejszych. Oni mieli wiernie wykonywać jego rozkazy, a nie dyskutować lub, co gorsza, prowadzić własną politykę. Żaden z nich nie mógł nabrać przekonania, że zmonopolizował jakąś dziedzinę życia państwowego. Musieli czuć się niepewnie i stale zabiegać o względy i uznanie Wodza. Ten zaś tak manipulował urzędami, aby ich kompetencje przenikały się, a ich szefowie stale rywalizowali ze sobą. Na obszar działania Ribbentropa mieli więc wkraczać inni.

Hitler doskonale rozumiał swoją epokę. W polityce zagranicznej był to okres tajnych protokołów dołączanych do jawnych umów międzynarodowych, tajnych wizyt składanych przez zagranicznych mężów stanu w środku nocy i negocjacji kończących się nad ranem. Wyglądało to tak, jakby politycy podświadomie czuli wiarołomność swojej działalności i starali się ją ukryć przed światem, choćby przybywając późnym wieczorem, jak gdyby ciemność mogła zamaskować ich udział w tej zdradzieckiej grze. Prywatna willa Hitlera w Obersalzbergu, położona na stromym zboczu góry, z której rozciągał się przepiękny widok na Alpy, stała się miejscem spotkań polityków z wielu krajów świata: kanclerz Kurt von Schuschnigg, minister Guido Schmidt, minister Józef Beck, premier Neville Chamberlain, Benito Mussolini przybywali, aby w tym wiejskim otoczeniu dyskutować o losach państw i świata. A był to tylko fragment tajnej gry dyplomatów tamtych czasów.

Hitler, wielki zwolennik działań nie poddających się jakimkolwiek

konwenansom, stał się mistrzem w manipulowaniu narzędziami tajnej polityki. W wielkiej rozgrywce, która miała doprowadzić do wojny, Ribbentrop miał swoje miejsce oficjalnego przedstawiciela Rzeszy. Jednak pozanim pozostawała sfera działań, od której Hitler musiał oficjalnie pozostawać z dala, aby nie osłabiać wizerunku Wodza narodu, jaki kreował w oczach społeczeństwa. Wolał więc posługiwać się przedstawicielami nieformalnymi, będącymi zarazem najbardziej wiarygodnymi reprezentantami władz.

Hermann Gring nadawał się znakomicie do tej roli. Wierny towarzysz walki, który odniósł ciężką ranę, gdy obok Hitlera szedł w pochodzie na Odeonsplatz w Monachium 9 listopada 1923 roku, twórca tajnej policji politycznej Gestapo, człowiek, który kierował gospodarką i dowodził siłami powietrznymi Trzeciej Rzeszy, uważany był przez zagraniczne rządy za przedstawiciela Hitlera, choćby sam nie wspomniał o tym ani słowem. Samemu zaś Gringowi misja prowadzenia tajnych rokowań i utrzymywania poufnych kontaktów z rządem brytyjskim bardzo odpowiadała; zaspokajała jego próżność. W kraju zdobył wszystkie zaszczyty, ale brakowało mu międzynarodowego uznania. Słuchając Dahlerusa, mógł sądzić, że moment zawarcia pokoju z Wielką Brytanią jest bliski. Dlatego bardzo energicznie wypełniał to zadanie, choć nie odważył się podjąć żadnej decyzji bez powiadomienia Hitlera. Był tylko jego prawą ręką i to mu wystarczało. Przez wiele lat...

Dahlerus zaś starał się wykorzystać misję, jaką zlecił mu Gring, w celu

zachowania pokoju i miał w tym względzie pewne osiągnięcia, jak na przykład zorganizowanie w sierpniu 1939 roku w Sonke Nissen Koog, miejscowości położonej w południowej Danii, spotkania przedstawicieli władz niemieckich i brytyjskich. Nie było w jego mocy zapobieżenie wybuchowi wojny, ale do ostatniej chwili robił w tym celu wszystko, choć strzegano go, że ta aktywność nie jest mile widziana przez wielu nazistowskich oficjeli, a podobno minister Joachim von Ribbentrop kazał "popsuć silniki" w samolocie, którym podróżował Dahlerus, do czego naszczęście nie doszło.

Nie był oczywiście jedynym pośrednikiem, jakiego Gring wykorzystywał w kontaktach z rządem Neville'a Chamberlaina. Od czerwca 1939 roku podobną misję spełniał ekonomista Helmut Wohlthat. Udało mu się nawet przygotować plan gospodarczej współpracy Niemiec i Wielkiej Brytanii, który przedyskutował z najbliższymi doradcami premiera Chamberlaina. Robert Hudson, brytyjski minister handlu zagranicznego, powiedział mu, że w przypadku rezygnacji ze zbrojeń nie tylko Wielka Brytania, ale i Stany Zjednoczone gotowe są udzielić pomocy, a nawet zwrócić Niemcom dawne ich kolonie. To już było za dużo dla przeciwników ugody z Hitlerem, którzy sprawili, że 23 lipca 1939 roku "Daily Telegraph" zamieścił informację, jakoby rząd Chamberlaina zaoferował Niemcom miliard funtów. Oczywiście informacja była wyssana z palca, ale skutecznie zablokowała dalsze działania Wohlthata i Hudsona.

Samochód Gringa dotarł do Berlina późnym wieczorem, gdy Hitler, zmęczony

całodniowymi negocjacjami z Włochami, położył się spać dużo wcześniej niż zwykł to czynić zazwyczaj. Feldmarszałek nie mógł jednak darować sobie okazji powiadomienia Hitlera o możliwości porozumienia z Wielką Brytanią. Odesłał Dahlerusa do hotelu "Esplanada", a sam udał się do Kancelarii Rzeszy, aby obudzić Fhrera. Po kilkudziesięciu minutach dwaj esesmani odnaleźli w hotelowym foyer Dahlerusa drzemiącego w fotelu i zaprosili go do samochodu. Pół godziny po północy wszedł do wielkiego gabinetu w Kancelarii Rzeszy, pośrodku którego stał Hitler w ulubionej pozie: rozstawione nogi, ręce skrzyżowane na piersiach, uniesiona głowa, marsowa mina.

Hitler powitał przyjaźnie gościa i wskazał miejsce na kanapie pod ścianą. Sam przyciągnął fotel i usiadł naprzeciwko. Gring zajął miejsce na drugiej kanapie. Ku zaskoczeniu Dahlerusa Hitler nie zainteresował się listem lorda Halifaxa. Zaczął opowiadać o swojej walce o władzę, osiągnięciach partii nazistowskiej i przyjaznych ofertach kierowanych pod adresem rządu brytyjskiego, a tak nierozważnie odrzucanych. Trwało to dwadzieścia minut, zanim Dahlerus zdołał wykrztusić, że negatywna opinia o zdolnościach Brytyjczyków jest nieuzasadniona.

- Mieszkałem tam przez wiele lat i pracowałem jako zwykły robotnik. Znam dobrze ten naród - wtrącił.

- Coś takiego!? - Hitler był zdumiony i wyraźnie zainteresowany. -

Pracował pan jako zwykły robotnik w Anglii? Proszę mi o tym opowiedzieć.

Przez pół godziny słuchał uważnie o organizacji pracy w fabryce, zwyczajach robotników, sposobie spędzania wolnego czasu. Przerwał Dahlerusowi w pewnym momencie i zmienił temat na sytuację polityczną.

Żądał, aby Wielka Brytania wycofała swe gwarancje dla Polski, w zamian za co byłby gotów uznać wielkie imperium brytyjskie.

- To jest moja ostatnia wielkoduszna oferta wobec Anglii! - zakończył już wyraźnie podniecony. - Wehrmacht jest potęgą!

- Wrogowie Niemiec również wzmocnili swoje siły... - napomknął Dahlerus nieśmiało.

Hitler nie odpowiedział. Wyglądał, jakby zastanawiał się nad słowami gościa, po czym wstał z fotela i patrząc przed siebie zaczął chrapliwym głosem:

- Jeżeli będzie wojna, wtedy będę budować U-booty, U-booty, U-booty...

Powtarzał jak gramofon, którego igła przeskakuje po rowkach płyty. Nagle uniósł ręce w powietrze i zaczął krzyczeć:

- Będę budować samoloty, budować samoloty, samoloty... i zniszczę moich

wrogów! Wojna nie przeraża mnie! Okrażenie Niemiec jest teraz niemożliwe.

Moi ludzie podziwiają mnie i pójdą za mną z pełnym zaufaniem! Jeżeli niemiecki naród czeka niedostatek, niech przyjdzie teraz - ja pierwszy będę głodował i dam mojemu narodowi dobry przykład. Moje cierpienia będą dla nich bodźcem do nadludzkich wysiłków!

Dahlerus słuchał tego z przerażeniem. W pewnym momencie zerknął na Gringa i zauważył, że ten też wydawał się zaskoczony.

- Jeżeli ma nie być masła - krzyczał Hitler - ja będę pierwszy, który nie będzie jadł masła. Mój niemiecki naród lojalnie i pogodnie zrobi to samo. Jeżeli wrogowie mają wytrzymać przez kilka lat, ja, z moją władzą nad niemieckim narodem, wytrzymam o rok dłużej. Dlatego, że wiem, że jestem lepszy od innych.

Nagle zamilkł. Zaczął krążyć po swoim wielkim gabinecie, aż zatrzymał się przy kanapie, na której siedział Dahlerus.

- Pan, który zna tak dobrze Anglików, czy potrafi pan podać powód moich stałych porażek w próbach osiągnięcia z nimi porozumienia?

Dahlerus wahał się przez chwilę, aż wyrzucił z siebie, że przyczyną jest brak zaufania ze strony rządu brytyjskiego.

- Idioci! - krzyknął Hitler. - Czy ja kiedykolwiek w moim życiu

kłamałem?!

Dahlerus nie odpowiedział. W czasie całej rozmowy starał się nie rozniecać gniewu Hitlera i wypełnić misję, z jaką przyszedł do tego wielkiego gabinetu: dowiedzieć się, jakie są warunki, których spełnienie pozwoliłoby na uniknięcie wojny.

Hitler wyjaśnił: sojusz z Wielką Brytanią, która powinna pomóc Niemcom w uzyskaniu Gdańska, korytarza do Prus Wschodnich i zwrotu kolonii. Tuż potem wyszedł z gabinetu. Wrócił jednak po paru minutach.

- Niech pan przekaże tę wiadomość brytyjskiemu rządowi - powiedział do Dahlerusa. Audiencja była skończona.

Hitler często tak się zachowywał wobec swoich gości, na których chciał zrobić szczególne wrażenie. Dla niego polityka nie była tylko mozolną i nudną grą dyplomatów wymieniających noty, posłania, negocjujących traktaty.

Była wielkim spektaklem, a on głównym aktorem. Rozgrywał swoje przedstawienia przed tysiącami widzów na stadionach, gdzie nadzwyczaj sugestywną scenografię ze świateł, ognia i marmurów tworzył Albert Speer, jego nadworny architekt, a Leni Riefenstahl, utalentowana autorka filmów dokumentalnych, rejestrowała to na celuloidowej taśmie, aby w tysiącach kopii wyświetlanych w niemieckich i zagranicznych kinach wstrząsać

milionami widzów. Hitler był również aktorem w swoim gabinecie, gdzie grał przed zagranicznymi mężami stanu. Dlatego w 1934 roku polecił Speerowi tak zaprojektować budynek Kancelarii Rzeszy, żeby jego korytarze i sale robiły na zagranicznych gościach jak największe wrażenie. Dlatego podejmował ich w wielkim gabinecie, o wymiarach 27 na 14,5 metra, wysokim na prawie 10 metrów. Szczególnie zadowolony był z biurka, na którego blacie mozaika z forniru przedstawiała miecz do połowy wyciągnięty z pochwy.

- Dobrze, dobrze - mówił do Speera. - Kiedy zobaczą to dyplomaci siedzący naprzeciw mnie, nauczą się bać.

Czasami wywoził swoich gości do tak zwanego Orlego Gniazda - rezydencji na szczycie Kehlsteinu w monumentalnych Alpach bawarskich, aby rozmawiając z nim mieli wrażenie lotu nad górami. Stawał wówczas plecami do barierki i mając za sobą dziki i groźny krajobraz kreował się na władcę świata wyniesionego ponad przełęcz i przepaście, ostre granie i piękne doliny z domkami o brązowych dachach. To robiło wrażenie na jego rozmówcach.

Hitler potrafił być brutalny i bezwzględny. Umiał zastraszyć kanclerza Austrii Kurta von Schuschnigga, gdy w 1938 roku chciał zająć Austrię, premiera Neville'a Chamberlaina, gdy w tym samym roku zabiegał o zgodę na oderwanie od Czechosłowacji tzw. Sudetenlandu, czy w 1939 roku Emila Hacha, prezydenta Czechosłowacji, który w czasie rozmowy w berlińskim gabinecie dostał ataku serca, ale podpisał dokument oddający jego kraj pod opiekę

Rzeszy.

I tej sierpniowej nocy, mając przed sobą wysłannika rządu brytyjskiego, chciał zrobić na nim odpowiednie wrażenie, aby dotarło do Londynu, jak bardzo jest zdecydowany rozpętać wojnę, co miało skłonić premiera Chamberlaina do przyjęcia jego warunków.

Do czego w rzeczywistości zmierzał? Czyżby w końcu sierpnia 1939 roku, gdy jego wojska stały już na pozycjach wyjściowych do ataku na Polskę, gotów był rozpocząć negocjacje z Polakami i Anglikami? Nie. Wyjaśnił to rankiem 29 sierpnia generałowi Walterowi von Brauchitschowi, dowódcy wojsk lądowych: zaproponował negocjacje na warunkach, których polski rząd nie mógł przyjąć, co mogłoby doprowadzić do zatargu między Warszawą i Londynem i w rezultacie do wycofania brytyjskiego poparcia dla Polski. Wtedy Niemcy uderzyliby, nie obawiając się już wojny z Wielką Brytanią. Był bardzo bliski zrealizowania tego planu.

O 15/22 generał Brauchitsch podniósł słuchawkę telefonu łączącego go ze sztabem i przekazał rozkaz, jaki otrzymał od Fhrera: "Dzień Y" - uderzenie na Polskę: 1 września 1939 roku!

Dzień przed krytyczną datą, 31 sierpnia około godziny 13/00, Dahlerus, nie ustając w wysiłkach zatrzymania rozpędzonej maszyny wojennej, przybył do Gringa. Podczas ich rozmowy do gabinetu wszedł adiutant. Pochylił się

nad feldmarszałkiem i szeptał mu przez chwilę coś do ucha, a następnie podał teczkę. Gring rozchylił okładki i wysunął czerwoną kopertę. Dahlerus wiedział, co to oznacza: wiadomość najwyższej wagi państwowej. Gring złamał pieczęć i przez chwilę przebiegał wzrokiem linijki pisma.

- Wie pan, co to jest? - zapytał wreszcie. I nie czekając na odpowiedź dodał: - Raport naszej placówki kryptologicznej, która odczytała depezę polskiego rządu przesłaną godzinę lub dwie godziny temu z Warszawy do Berlina.

Zagiął kartkę tak, aby nie można było odczytać ani nagłówka, ani informacji zawartych na dole, i podsunął dokument Dahlerusowi. Rząd polski zabraniał ambasadorowi w Berlinie rozpoczynania jakichkolwiek negocjacji z władzami Niemiec.

- To chyba najbardziej oczywisty dowód, jak dobre intencje Fhrera zostały odrzucone przez Polaków - powiedział Gring, gdy tylko Dahlerus skończył czytać. - Dowodzi złej woli Polaków i usprawiedliwia stanowisko Niemców. Proszę to jak najszybciej przekazać ambasadorowi brytyjskiemu.

1 września niemieckie armie napotkały twarde opór wojsk polskich na każdym odcinku frontu! Na lądzie, morzu i w powietrzu bitwy graniczne rozgorzały z taką siłą, że premier Wielkiej Brytanii Chamberlain nie mógł uznać, że nic się nie stało. Polski plan wojny z Niemcami przewidywał, że

może być ona toczona tylko przy aktywnej pomocy sojuszników z Zachodu.

Dlatego nakazywał rozciągnięcie wojsk wzdłuż niemalże całej granicy, aby w każdym miejscu, w którym niemieckie czołgi wedrą się na nasze terytorium, doszło do walk, stawiających sojuszników w jednoznacznej sytuacji: wobec konieczności wypełnienia zobowiązań traktatowych i włączenia się do wojny.

3 września Wielka Brytania, a potem niechętnie Francja wypowiedziały wojnę Trzeciej Rzeszy i uznały, że to wypełnia ich zobowiązania sojusznicze.

Niewiele mogły zrobić.

Tego dnia Francuzi mieli 30 dywizji piechoty, z których 14 było w Afryce Północnej, a 9 - na południu kraju, strzegąc frontu alpejskiego, który mogli zaatakować Włosi. Na granicy z Niemcami stacjonowało tylko 7 dywizji. Ich liczba szybko ulegała zwiększeniu w wyniku mobilizacji, ale to wciąż było za mało, żeby uderzyć na stojącą po drugiej stronie niemiecką Grupę Armii "C", która szybko mobilizowała rezerwy i 10 września dysponowała 42 i 2/3 dywizji.

Jednakże 7 września Francuzi podjęli pewne działania, kierując do walki dziewięć dywizji, które weszły w głąb niemieckiego terytorium na 12 kilometrów. Jednak już 13 września generał Georges, dowodzący francuskim Frontem PółnocnoWschodnim, polecił dowódcy operacji, generałowi Gastonowi Pretelat, wstrzymać działania zaczepne. Wiadomości nadchodzące z Polski wskazywały, że Niemcy odnieśli zwycięstwo i lada moment mogą stamtąd przerzucić na front zachodni trzon swoich sił. Oznaczało to, że gotowi są

skierować do walki 100 dywizji, gdy Francuzi mogliby wystawić do obrony tylko 60 dywizji. Walki na froncie zachodnim ustały. Francuzi stracili 27 żołnierzy zabitych, 22 rannych i 27 zaginionych, 9 samolotów myśliwskich i 18 rozpoznawczych. Już wkrótce mieli zapłacić znacznie wyższą cenę za polityczne błędy popełnione w minionych latach.

Brytyjczycy mieli jeszcze mniejsze możliwości działania. We wrześniu, gdy Polska już płonąła, zaczęli wysyłać żołnierzy na kontynent, ale pierwsza jednostka Brytyjskiego Korpusu Ekspedycyjnego gotowa była do walki dopiero 3 października. Honor Wielkiej Brytanii zdawały się ratować samoloty RAF-u, dokonujące nalotów na niemieckie bazy morskie i okręty, ale brytyjski minister lotnictwa, Kingsley Wood, nie chciał nawet myśleć o poważniejszych działaniach. Słyszając o propozycji zrzucania bomb zapalających, które by wywoływały pożary lasów, krzyknął:

- Czy pan zdaje sobie sprawę, że jest to własność prywatna! Wkrótce zaproponuje pan zbombardowanie Essen!

W obliczu wysokich strat poniesionych w czasie nalotów na Kilonię i Wilhelmshaven samoloty brytyjskie zaprzestały tych ataków i zaczęły zrzucić na Niemcy ulotki.

Adolf Hitler powrócił do Berlina 26 września, po ośmiogodzinnej podróży z Pomorza swoim pociągiem sztabowym "Amerika". Przykro zaskoczył go pusty

peron, gdzie nikt nie witał zwyczajcy, i brak na ulicach tłumów skandujących na jego cześć. Szybko pojechał do Kancelarii Rzeszy, gdzie wkrótce zasiadł przy okrągłym stole w gronie swoich najbliższych współpracowników, aby zjeść spóźnioną kolację. Wstał w pewnym momencie bez słowa i wyszedł do gabinetu. Tam oczekiwał go Gring i Dahlerus, z którym chciał przedyskutować możliwości pogodzenia się z rządem brytyjskim. Było coś niezwykłego w tym przedsięwzięciu, gdyż od 5 września Hitler rozważał możliwość skierowania swoich wojsk na Belgię i Francję tuż po zakończeniu kampanii w Polsce. Być może sądził, że skłoni Chamberlaina do zachowania neutralności, gdy czołgi Wehrmachtu ruszą na zachód.

Przemawiając w Reichstagu 6 października 1939 roku, Hitler powiedział:

- Poświęciłem nie mniej wysiłku, aby doprowadzić do anglo-niemieckiego porozumienia, a nawet więcej: anglo-niemieckiej przyjaźni. [...] Wierzę nawet dzisiaj, że może być tylko jeden pokój w Europie i na świecie, jeżeli Niemcy i Anglia dojdą do porozumienia. Dlaczego na zachodzie miałyby być prowadzona wojna? O odbudowę Polski? Polska w granicach traktatu wersalskiego nie powstanie nigdy.

Chamberlain odmówił podjęcia jakichkolwiek negocjacji z rządem niemieckim. Liczył, że uda mu się pokonać Hitlera, stosując blokadę gospodarczą, która miała stać się główną bronią zachodnich aliantów. Okręty potężnej Royal Navy i Marine Nationale zablokowały dostawy surowców dla

niemieckiej gospodarki, która dotkliwie odczuła zacięte, wyczerpujące walki w Polsce. Brak paliwa, surowców dla zakładów zbrojeniowych miał w ocenie brytyjskich ekspertów powalić Niemców na kolana do końca 1940 roku, a najpóźniej do końca pierwszego kwartału 1941 roku.

W 1939 roku Niemcy importowały 5 mln 165 tys. ton ropy naftowej, głównie ze Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Wenezueli, Rumunii, Iranu i Iraku. Dostawy ze Związku Radzieckiego, które wyniosły ledwie 5 tys. ton, nie liczyły się. Przerwanie handlu ze Stanami Zjednoczonymi, a także zablokowanie dostaw przez brytyjskie okręty, sprawiło, że niemiecki import ropy naftowej zmalał ponad dwukrotnie: do 2 mln 75 tys. ton. To było za mało, aby napędzać przemysł zbrojeniowy i wielkie armie wyposażone w tysiące czołgów, samochodów i samolotów. Czymże było 2 mln 75 tys. ton dla państwa prowadzącego wojnę, skoro Wielka Brytania, która nie miała tak wielkich powietrznych i lądowych sił zbrojnych, ani też nie prowadziła działań wojennych, importowała w 1940 roku 11 mln 271 tys. ton ropy. Było oczywiste, że Niemcy zwiększą produkcję benzyny syntetycznej, i tak się stało: niemieckie zakłady dały gospodarce i wojsku o ponad milion ton benzyny syntetycznej więcej niż rok wcześniej (z 2 mln 200 tys. do 3 mln 348 tys. ton). Liczono się z tym, że Niemcy zwiększą import z Rumunii, i tak też się stało (wzrósł on z 848 tys. do 1 mln 177 tys. ton). Jednakże nie rekompensowało to strat, jakie poniosła niemiecka gospodarka w wyniku przerwania importu ropy drogą morską. Brytyjczycy uważali, że blokada w równym stopniu zatamuje import innych surowców, niezbędnych dla

funkcjonowania przemysłu zbrojeniowego i wojska: rudy żelaza, rud metali kolorowych, kauczuku itp. Bardzo się pomylili.

Gdy kampania w Polsce dobiegła końca, Niemcy miały już nową granicę ze Związkiem Radzieckim, przez którą łatwo i szybko przechodziły transporty surowców. Stalin oferował to, czego niemiecka gospodarka potrzebowała najbardziej: ropę, rudy żelaza i manganu, pszenicę... Wszystko! Hitler proponował w zamian to, czego potrzebowali Rosjanie: nowoczesne technologie, maszyny i kompletne fabryki, samoloty i okręty. Co prawda, gdy Rosjanie przyjęli ochoczo propozycję wymiany surowców za maszyny i broń, Fhrer wzdragał się przed wysyłaniem do Związku Radzieckiego planów pancerników i niszczycieli, samolotów i karabinówmaszynowych, ale umowa została zawarta i Stalin skrupulatnie ją wypełniał, śląc do Niemiec towarowe pociągi.

Alianci szybko się zorientowali, jak bardzo dziurawa jest ich zapora gospodarcza i co jest tego przyczyną. W końcu 1939 roku anglo-francuska Najwyższa Rada Wojenna podjęła decyzję o dokonaniu nalotów na radzieckie pola naftowe. Francuskie siły powietrzne przeznaczyły do tego 5 dywizjonów bombowców Martin Maryland (zakupionych w Stanach Zjednoczonych), które miały wystartować z lotnisk w północnej Syrii i uderzyć na cele w Baku i Groznm, którym nadano kryptonimy: "Berlioz", "Cesar Franck" oraz "Debussy". Brytyjczycy postanowili rzucić do akcji cztery dywizjony bombowców Bristol Blenheims oraz jeden dywizjon jednosilnikowych Vickers

Wellesley, które miały wyruszyć z irackiej bazy w Mosulu. Przygotowania się rozpoczęły.

30 marca 1940 roku z lotniska Habbaniyah w Iraku wystartował cywilny samolot Lockheed 14 Super Electra, na pokładzie którego byli lotnicy z 224 dywizjonu RAF-u, dysponującego tymi samymi samolotami Lockheeda, ale w wersji wojskowej; wszyscy pasażerowie mieli cywilne ubrania i fałszywe dokumenty na wypadek, gdyby po awarii lub strąceniu samolotu dostali się w radzieckie ręce. Przelecieli nad rejonem Baku robiąc kilkaset zdjęć, które miały posłużyć do wybrania celów i przygotowania nalotów. Misja przebiegła gładko i wydawało się, że Rosjanie nie zwrócili uwagi na samotny samolot pasażerski. Jednak 5 kwietnia, gdy Lockheed pojawił się nad polami naftowymi Batumi, artyleria przeciwlotnicza otworzyła ogień i pilot, nie czekając, aż pojawią się radzieckie myśliwce, skierował samolot do bazy. Zdjęcia lotnicze, przekazane do kwatery głównej wojsk brytyjskich w Kairze posłużyły do opracowania planów nalotu na szyby i zbiorniki ropy naftowej, który prawdopodobnie miał się odbyć w końcu maja lub na początku czerwca 1940 roku. Niemiecka agresja na Belgię i Francję, jaka rozpoczęła się 10 maja 1940 roku, przekreśliła te plany, cała zaś akcja znalazła smutny finał. 17 czerwca żołnierze jednego z niemieckich oddziałów znaleźli w zdobyczym pociągu sztabowym teczkę z wielkim napisem "Tres Secret" i tekstem pod nim: "Attaque Aérienne du Pétrole du Caucase. Liaison effectuée au G.O.C. Aérien le avril 1940", której zawartość natychmiast niemiecka propaganda przedstawiła światu.

Dla Hitlera najważniejszym zadaniem było obłaskawienie prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta, żeby zgodził się na wznowienie wymiany handlowej i żeby, jak przed wojną, z Ameryki popłynęły szeroką strugą surowce dla niemieckiego przemysłu. Zdawał sobie sprawę, że wstrzymanie dostaw dla walczących stron nie było korzystne dla amerykańskich producentów, którzy tracili na tym miliony dolarów.

Przypisy:

1. Hermann Gring (1893-194), marszałek Rzeszy. Niemiecki as myśliwski z I wojny światowej (odniósł wówczas 22 zwycięstwa powietrzne) w 1922 r. wstąpił do nazistowskiej partii NSDAP i objął stanowisko szefa ochrony Adolfa Hitlera. W 1923 r. brał udział w nieudanym puczu w Monachium, w czasie którego zraniła go policyjna kula, gdy maszerował obok Hitlera na Odeonsplatz. Od maja 1928 r. był posłem do parlamentu niemieckiego - Reichstagu, a od 1932 r. jego prezydentem. Pierwszoplanowa rola jaką odegrał w tworzeniu władzy dyktatorskiej, zapewniła mu wiele zaszczytów i pobłażliwość Fhrera, który nie reagował na zamięłowanie Gringa do wystawnego życia połączone z niekompetencją i kardynalnymi błędami w wykonywaniu obowiązków. W kwietniu 1933 r. objął urząd premiera Prus, gdzie stworzył tajną policję Gestapa oraz dwa pierwsze obozy koncentracyjne.

Minister lotnictwa od maja 1933 r. - zorganizował lotnictwo wojskowe (Luftwaffe), którego naczelnym dowódcą został w 1935 r. W 1936 r. objął stanowisko pełnomocnika ds. planu czteroletniego, a rok później kierownictwo państwowego koncernu przemysłowego nazwanego jego imieniem. Szczytowy okres jego kariery i wpływów przypadł na rok 1940, gdy samoloty Luftwaffe przyczyniły się do zwycięstw armii hitlerowskiej w Europie; w lipcu 1940 r. otrzymał specjalnie dla niego utworzony stopień marszałka Rzeszy (Reichsmarschall). Klęska w bitwie o Anglię w 1940 r., brak należytego wsparcia powietrznego dla armii niemieckiej okrążonej pod Stalingradem w 1942 r. i nasilające się naloty alianckie na Niemcy, którym Luftwaffe nie była w stanie przeciwdziałać, osłabiły jego pozycję. 20 kwietnia 1945 r. po raz ostatni widział się z Hitlerem w bunkrze w Berlinie, a trzy dni później przekazał wiadomość, że gotów jest działać jako następca Hitlera, co ten uznał za akt zdrady; Gring, pozbawiony wszelkich stopni wojskowych i wyrzucony z partii, został aresztowany przez SS. 8 maja oddał się w ręce Amerykanów. Wyrokiem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze został skazany na śmierć za zbrodnie wymienione we wszystkich punktach aktu oskarżenia, ale 15 października, na dwie godziny przed egzekucją popełnił samobójstwo rozgryzając kapsułkę z trucizną.

2. Lord Halifax (Edward F.L. Wood) (1881-1951), brytyjski działacz Partii Konserwatywnej, w latach 1920-1931 wicekról Indii. Od lutego 1938 r. był ministrem spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii i gorąco popierał politykę premiera Neville'a Chamberlaina. W maju 1940 r. był

najpoważniejszym kandydatem na stanowisko premierarządu brytyjskiego, ale świadom braku poparcia parlamentarnego odmówił pełnieniatej funkcji. W grudniu 1940 r. mianowano go ambasadorem w Waszyngtonie, co byłowyróżnym pozbyciem się go z Londynu przez premiera Winstona Churchilla. Sprawował ten urząd do 1946 r.

3. Neville Arthur Chamberlain (1869-1940), premier rządu brytyjskiego z ramieniaPartii Konserwatywnej od maja 1937 r. Przekonany o potędze militarnej i gospodarczejRzeszy, wybrał politykę ustępstw (appeasement) licząc, że zapobiegnie wojnie, do której Wielka Brytania nie była przygotowana. Z drugiej strony uważał, że Hitler może byćszansą ratunku dla zachodnich demokracji zagrożonych potęgą totalitarnego państwaStalina. Dążenie do zachowania pokoju za wszelką cenę i obawa przed komunizmem kierowały działaniami Chamberlaina w czasie negocjacji w Monachium, w wyniku których on i premier Francji Edouard Daladier zdecydowali się podpisać układ oddający Niemcom część Czechosłowacji (tzw. Sudetenland). Nie zareagował na złamanie traktatu monachijskiego, czym było wkroczenie wojsk niemieckich do Pragi 15 marca 1939 r. Dopiero nasilająca się krytyka działań premiera ze strony opozycji skłoniła go do podjęcia działań politycznych i militarnych, które miały przygotować państwo do obrony przed Niemcami. Jednakże wszelkie działania, jak wprowadzenie w kwietniu 1939 r. powszechnego obowiązku służby wojskowej, były spóźnione. Prawdopodobnie Chamberlain, rozumiejąc to, usiłował skierować niemiecką agresję na wschód i uniemożliwić zawarcie sojuszu między Polską i Niemcami. Dlatego 31 marca

1939 r. ogłosił w parlamencie jednostronną gwarancję niepodległości Polski. 25 sierpnia zawarto polsko-brytyjski traktat o pomocy wzajemnej. 3 września rząd brytyjski wystosował ultimatum żądające zaprzestania agresji niemieckiej, a po jego odrzuceniu wypowiedział wojnę Trzeciej Rzeszy. 10 maja 1940 r., wobec ostrej krytyki na forum parlamentu dotyczącej sposobu działania rządu w sprawie obrony Norwegii i po zmniejszeniu się większości parlamentarnej konserwatystów z 250 do 81 głosów, Chamberlain zrezygnował ze stanowiska premiera, choć pozostał w gabinecie nowego premiera, Winstona Churchilla, jako Lord President for Council. Ze względu na chorobę zrezygnował ze stanowiska w październiku 1940 r. Zmarł na raka 9 listopada 1940 r.

4. tj. syna pierwszej żony, Karin von Kantzow, zmarłej w 1931 r.

5. Franz von Papen (1879-1969), kanclerz Niemiec od 1932 r., odegrał ważną rolę w przełomowym okresie lat 1931-1933, gdy jako zaufany współpracownik prezydenta Paulavon Hindenburga uczynił wiele dla Hitlera walczącego o władzę w Niemczech. Od 1933 r. był wicekanclerzem w pierwszym rządzie Hitlera. W 1934 r. został ambasadorem w Wiedniu, od 1939 do 1945 r. był ambasadorem w Ankarze i w wyniku jego działań Niemcy i Turcja zawarły w 1941 r. pakt przyjaźni, aczkolwiek Turcja nie podjęła współpracy wojskowej z Niemcami. Oskarżony przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze o popełnienie zbrodni przeciwko pokojowi, został uniewinniony.

tytuł

Nowa misja

Hermann Gringa

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Był późny wieczór 14 września 1939 roku, gdy John L. Lewis, szef centrali związkowej CIO i potężnego związku zawodowego United Mine Workers of America, wykręcił numer sekretariatu prezydenta Roosevelta. Przedstawił się i choć podkreślał, że dzwoni w ważnej sprawie państwowej, musiał długo czekać, zanim prezydent podszedł do telefonu. Był przekonany, że Roosevelt uczynił to umyślnie, aby go upokorzyć. Nienawidził się od 1938 roku, gdy w wyborach na stanowisko gubernatora Pensylwanii prezydent poparł innego kandydata niż ten, którego życzyłby sobie Lewis. Niechętnie więc dzwonił do prezydenta owego wrześniowego wieczoru, ale uznał, że musi odłożyć na bok ambicje, gdy wymagają tego interesy.

- Panie prezydencie, dzwonię z prośbą - powiedział, gdy usłyszał w słuchawce głos Roosevelta. - Czy mógłby pan przyjąć mojego dobrego znajomego, pana W. R. Davisa, w sprawie, która może mieć znaczenie

najwyższej wagi dla kraju i ludzkości?

Roosevelt niechętnie zgodził się. Wiedział, kim jest William Rhodes Davis, i miał wiele zastrzeżeń do jego działalności. Nie mógł jednak odmówić, gdyż to zaogniłoby stosunki z szefem związku zawodowego liczącego 9 milionów członków i 5 milionów sympatyków. Zbliżały się wybory prezydenckie i głosy tych ludzi mogły mieć dla Roosevelta cenę zwycięstwa. Odrzucił jednak zdecydowanie propozycję, że spotkanie powinno się odbyć w tajemnicy.

- Spotkanie odbędzie się według zwykłego protokołu. Niech przyjdzie jutro. Proszę ustalić z moim sekretarzem godzinę - odpowiedział sucho.

Davis był przykładem typowej amerykańskiej kariery. Urodził się w Montgomery, w stanie Alabama, w 1889 roku, w dość biednej rodzinie, która jednak zapewniła mu dobre wykształcenie. Nie chciał spędzić życia w rodzinnym mieście na posiadzie bez perspektyw, więc gdy tylko uzyskał pełnoletność, wyruszył na zachód, aby tam szukać pieniędzy i majątku. W Oklahomie był strażakiem, a potem maszynistą, ale już w 1913 roku, w nikomu nie znany sposób stanął na czele własnego przedsiębiorstwa zajmującego się wydobywaniem ropy naftowej w Muskogee. W ciągu 25 lat jego "Crusader Oil Company" stała się wielką firmą władającą szybami naftowymi w Teksasie, Luizjanie i Meksyku, rafinerią w Hamburgu, nabrzeżem portowym w Malmö w Szwecji i wieloma firmami dystrybucji przetworów ropy naftowej w krajach

skandynawskich. Pałace Davisa stały w Houston, Scarsdale i Nowym Jorku, on zaś zarządzał swoim naftowym imperium z biura na trzydziestym czwartym piętrze Rockefeller Center w Nowym Jorku.

W 1936 roku, poszukując nowych rynków zbytu dla ropy i jej przetworów, zwrócił uwagę na Niemcy, borykające się wówczas z wielkim problemem, jakim był brak tego surowca i paliwa dla szybko rozbudowywanych sił zbrojnych. Zwłaszcza marynarka wojenna, której okręty spalały szczególnie dużo ropy, znalazła się w trudnej sytuacji. Dowódca Kriegsmarine, wielki admirał Erich Raeder, kierował do Hitlera raporty, w których ostrzegał, że "naczelne dowództwo [Kriegsmarine - BW] całkowicie wyczerpało możliwości zakupu paliwa za marki", co oznaczało, że kasa marynarki wojennej w przegródce "paliwa, smary, oleje" jest pusta.

Davis, który w tajemniczy sposób dowiedział się o tych raportach, udał się natychmiast do Berlina i stawił się w gabinecie dr. Hjalmara Schachta*6, szefa Reichsbanku, proponując, że za niemieckie kredyty wybuduje w Niemczech rafinerię, którą będzie zaopatrywał w ropę z meksykańskich pól naftowych w zamian za dostawy niemieckich maszyn. Jednak Schacht nie dowierzał amerykańskiemu biznesmenowi i odrzucił tę propozycję. Niezrażony Davis walczył dalej o wielki interes. Nie chodziło mu tylko o spodziewane zyski ze współpracy z Niemcami. Starał się odzyskać 11 milionów dolarów, które zainwestował w pola naftowe Pozor Rica, a które utracił, gdy rząd Meksyku znacjonalizował zagraniczne firmy naftowe. Dotarł do samego

Fhrera, któremu spodobał się pomysł przerabiania w niemieckiej rafinerii meksykańskiej ropy. Na początku 1936 roku Hitler zaprosił Amerykanina do swojej kancelarii i poinformował, że polecił Reichsbankowi przekazanie niezbędnych środków finansowych.

Davis, mając tak korzystną sytuację, jaką stworzyło poparcie Hitlera, rozwinął swój projekt. Przekonał dowódcę niemieckiej marynarki wojennej, że nie warto wydawać 600 tys. funtów szterlingów na zakup ropy, lecz należy zakupić koncesje wydobywcze. Wielki admirał Raeder w liście do Hermanna Gringa pisał: "Zamierzam wykorzystać te pieniądze nie na zakup ropy naftowej, lecz nabycie praw do wydobywania ropy na terenie obcego państwa. Przy dzisiejszych cenach ropy, za 600 tys. funtów moglibyśmy zakupić 150 tys. ton paliwa i oleju napędowego, co jest wielkością absolutnie niewystarczającą. Ale zainwestowanie tych pieniędzy w nabycie i rozwój koncesji wydobywczych, np. w Meksyku, pozwoli Niemcom, w opinii ekspertów, otrzymać około 7,5 mln ton ropy".

W tym wspaniałym planie był słaby punkt: uzyskanie zgody władz Meksyku na sprzedaż koncesji na wydobycie ropy naftowej. Jak to zrobić? Davis postanowił wykorzystać, zapewne za poważny udział w zyskach, wpływy i siłę Johna Lewisa, który szybko zgodził się namówić Vincente Lombardo Toledano, szefa meksykańskiej centrali związkowej, do udzielenia pomocy Davisowi w uzyskaniu koncesji. Meksykański związkowiec dotarł do prezydenta Lazaro Cardenas i skłonił go do udzielenia Davisowi wszelkich zezwoleń. We

wrzeźniu 1938 roku pierwszy tankowiec z 10 tysiącami ton ropy wyruszył z Veracruz do Hamburga. W ciągu następnych 11 miesięcy firma Davisa wyeksportowała 400 tys. ton ropy o wartości 8 milionów dolarów do Niemiec, gdzie jego rafineria "Eurotank" przerabiała ją, pracując na trzy zmiany.

Umowa z Niemcami przewidywała, że będą spłacać długi dostawami maszyn. Do września 1939 roku, gdy Wielka Brytania i Francja zablokowały morskie dostawy dla Niemiec, na konto Davisa wpłynęło tylko 3 mln dolarów stanowiące równowartość niemieckich dostaw, wśród których było m.in. 17 samolotów pasażerskich Junkers dla meksykańskich linii lotniczych. Obrotny Amerykanin stracił więc na tym interesie ogromną kwotę 5 milionów dolarów i musiał coś zrobić, aby te pieniądze odzyskać. Usiłował omijać blokadę, wysyłając tankowce do Szwecji lub Włoch, skąd pociągami ropa miała być przewożona do Niemiec. Jednak szybko musiał zaniechać tych zabiegów, gdyż Brytyjczycy nie dali się oszukać i zarekwirowali trzy statki wiozące 30 tys. ton ropy do państw skandynawskich. Wielki interes przeplata się z polityką i Davis doskonale to rozumiał. Zapewne dlatego, szukając innych dróg rozwijania nadzwyczaj zyskownego handlu ropą z Niemcami, dotarł do prezydenta Roosevelta, choć projekt, z którym przyszedł, daleko odbiegał od ropy naftowej.

O #11#/45 wszedł do Ovalnego Gabinetu, gdzie z pewnym zaskoczeniem zauważył, że prezydent nie był sam, lecz towarzyszył mu Adolf A. Berle Jr., asystent sekretarza stanu. Nie był to dobry znak. Davis wiedział, że ten

człowiek darzy go niechęcią i gotów jest popsuć mu szyki. Nie mylił się.

Przed tym spotkaniem Berle sięgnął do danych FBI*7, które zbierało informacje o Davisie od 1928 roku. Nie znalazł tam, co prawda, dowodów na jego powiązania z wywiadem niemieckim, ale taka możliwość była oczywista, o czym Berle ostrzegł prezydenta.

Davis, ledwo usiadł w fotelu za niskim stolikiem, przystąpił do przedstawienia sprawy:

- Od lat prowadzę interesy z Niemcami - powiedział. - Od jakichś siedmiu lat - uściślił. - I rozwinąłem osobiste kontakty z marszałkiem Hermannem Gringiem. Dwa czy trzy dni temu otrzymałem depezę od Gringa, który prosi, abym rozeznał, czy prezydent mógłby działać jako rozjemca lub pomóc w wybraniu neutralnego państwa, które mogłoby taką rolę odegrać. Mówił oczywiście o wojnie w Europie. - Niemcy chcą pokoju - zakończył. - Oczywiście, jeżeli pewne warunki zostaną spełnione.

- Miałem różne nieoficjalne napomknienia, że mógłbym interweniować w europejskich kłopotach, ale nie będę włączał się do takich spraw, dopóki nie wystąpi z tym oficjalnie rząd któregoś z państw - odpowiedział Roosevelt.

- Rząd niemiecki zwrócił się do mnie, abym spotkał się z jego przedstawicielami na tajnej konferencji, jaka odbędzie się 26 września w

Rzymie - Davis nie wydawał się zbity z tropu. - Czy mógłbym po rozeznaniu sytuacji zdać panu sprawozdanie?

- Naturalnie - odpowiedział Roosevelt. - Interesuje mnie każda informacja, która rzuca światło na sytuację.

Następnego dnia Davis wystąpił o przyznanie paszportów jemu i żonie i tu spotkała go niemiła niespodzianka. Departament Stanu odmówił wydania dokumentu pani Davis, gdyż w przeszłości popełniła jakieś wykroczenie. Rozwścieczony Davis zadzwonił do Lewisa, prosząc o interwencję u prezydenta. Dziwne, ale Lewis zgodził się na to i o #17#/22 zadzwonił do Roosevelta. Tym razem nie wskórał niczego. Prezydent, wyraźnie oburzony, że przywódca związkowy zwraca się do niego z taką prośbą poradził, aby interweniował w Departamencie Stanu, i gdy tylko odłożył słuchawkę, skontaktował się z Berle'em polecając mu, aby po zgłoszeniu się Lewisa przygotował służbową notatkę na ten temat, co można będzie wykorzystać przy sposobnej okazji. Jednak Lewis uznał, że posuwa się za daleko, i wietrząc pułapkę nie zadzwonił do Departamentu Stanu. Jego przyjaciel musiał wyruszyć do Rzymu bez żony. Był tam krótko, gdyż oczekujący go dr Joachim Hertslet, urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych, który pracował przez kilka lat w ambasadzie niemieckiej w Meksyku, przekazał mu, że Hermann Gring entuzjastycznie przyjął wiadomość o możliwości udziału prezydenta Stanów Zjednoczonych w rokowaniach pokojowych i zaprasza do Berlina, aby na miejscu omówić wszystkie sprawy. Dla Davisa tkwiła w tym pewna trudność,

gdyż miał paszport zezwalający na podróż do Włoch, nie do Niemiec.

Postanowił jednak zaryzykować.

Kilka dni później zasiadł w fotelu naprzeciw Gringa w jego wielkim gotyckim gabinecie w ministerstwie lotnictwa. Wszystko to, co powiedział, a co zostało starannie zapisane przez jednego z obecnych przy trwającej półtorej godziny rozmowie, było kłamstwem, które miało na celu wykazanie Niemcom, że jest człowiekiem, który dużo może. Oświadczył, że prezydent gotów jest wywrzeć nacisk na państwa zachodnie, aby podjęły negocjacje pokojowe z Niemcami. Zgadza się na pozostawienie Niemcom Gdańska i wszelkich obszarów, jakie Polska otrzymała na mocy traktatu wersalskiego, oddanie Niemcom kolonii utraconych po 1918 roku, atakże na przyznanie pomocy finansowej, aby niemiecka gospodarka mogła dorównać czołowym potęgom gospodarczym świata.

Gring słuchał tego z zadowoleniem, którego nawet nie starał się ukryć.

Ten człowiek z najwyższych szczytów nazistowskiej władzy był tak naiwny, że uwierzył w rewelacje amerykańskiego biznesmena. Uwierzył, że prezydent Stanów Zjednoczonych jest tak łaskawy dla Niemiec, a przy tym tak niechętny wobec starych sojuszników. 3 października upoważnił Davisa do prowadzenia pokojowych negocjacji z prezydentem Rooseveltem, w których miał brać udział dr Joachim Hertslet, osobisty wysłannik marszałka, podróżujący jako Carl Clemens Bluecher, obywatel Szwecji. Jego paszport został sfalszowany przez najlepszych specjalistów ze Służby Bezpieczeństwa SS. Nikt nie mógł wykryć

prawdziwej tożsamości drobnego, jasnowłosego mężczyzny towarzyszącego Davisowi. Wielka misja Davisa miała służyć również wywiadowi niemieckiemu, który starał się wykorzystać nadarzącą się okazję i umieścić szpiegów jak najbliżej najważniejszego źródła informacji: prezydenta Stanów Zjednoczonych.

Trasa do Stanów Zjednoczonych prowadziła przez Lizbonę, gdzie obydwaj mieli wsiąść na pokład statku "American Clipper". W biurze linii "Pan American", gdzie przyszli, aby wykupić bilety, czekała ich niemiła niespodzianka.

- Pan się nazywa Bluecher? - urzędnik wypełniający blankiety biletów podniósł paszport, który położył przed nim towarzysz Davisa.

- Tak, Carl Clemens Bluecher - pewnym głosem odpowiedział Hertslet, choć zaskoczył go nieprzyjemny sposób, w jaki urzędnik zadał pytanie.

- Panie Hertslet, to nie jest pana paszport - urzędnik uśmiechał się. - Spotkaliśmy się parę miesięcy temu. Pamiętam dobrze, że wtedy miał pan paszport na nazwisko Hertslet. Czy dobrze pamiętam?

- Myli się pan! - z pomocą pospieszył Davis, który stał za plecami Niemca. - Pan Bluecher jest pracownikiem skandynawskiego oddziału mojej firmy i razem podróżujemy do Stanów Zjednoczonych. Zapewniam, że paszport

jest prawdziwy.

- Ejże! - urzędnik wydawał się rozbawiony całą sytuacją. - Jeżeli panowie tak twierdzą, to musimy sprawdzić. Zechcą panowie usiąść i poczekać, muszę zadzwonić do komisariatu policji. Sądzę, że sprawdzenie paszportu nie będzie długo trwało...

- Proszę pana, muszę coś wyjaśnić. - Davis nagle zmienił głos i pochylił się nad biurkiem. - Ma pan wspaniałą pamięć. Nazwisko mojego pracownika brzmi inaczej, ale musi pan wiedzieć, że wykonujemy tajną misję w imieniu prezydenta Stanów Zjednoczonych. Warunki wymagają, aby pan Hertslet podróżował pod zmienionym nazwiskiem.

- A widzi pan, miałem rację.

- Możemy kupić bilety? - Davis wydawał się zadowolony, że wpadł na pomysł tak prostego wyjaśnienia całej sytuacji.

- Nie. - Urzędnik pokręcił głową i oddał paszport.

Davis i Hertslet odeszli na bok, aby naradzić się, co mają dalej robić.

Nie zwrócili uwagi na mężczyznę przeglądającego gazetę na ławce opodal.

Wydawało się, że jest zajęty, choć bacznie obserwował całą sytuację. Był to agent brytyjskich tajnych służb, które ruszyły do akcji na sygnał z

Waszyngtonu. Tam Adolf A. Berle słusznie przewidział, że Davis nie zatrzyma się w Rzymie, lecz pojedzie do Berlina. Dlatego polecił Samowi E. Woodsowi, handlowemu attache ambasady amerykańskiej w Berlinie, które to stanowisko zapewne było przykrywką jego funkcji, jaką spełniał dla amerykańskiego wywiadu, aby nie spuszczał oka z kłopotliwego przybysza ze Stanów Zjednoczonych. Woods, gdy zorientował się, że Davis wybiera się w podróż powrotną, wiedział, że musi on podróżować przez Lizbonę, i poinformował natychmiast wywiad brytyjski, który w portugalskiej stolicy miał dobrze rozwiniętą placówkę. Brytyjczycy szybko zwrócili uwagę na Hertsleta, o którym wiedzieli, że w Meksyku organizował dostawy ropy naftowej do Niemiec. Powiadomili ambasadę amerykańską w Lizbonie, że "młody mężczyzna podróżujący z panem Davisem posługuje się nie swoim paszportem".

Davis postanowił interweniować w ambasadzie amerykańskiej, uważając, że informacja o tajnej misji na rzecz prezydenta Stanów Zjednoczonych zrobi tam większe wrażenie niż na urzędniku wydającym bilety w biurze "Pan American". Jednak Samuel H. Wiley, amerykański konsul generalny, odmówił pomocy. Miał wyraźne instrukcje z Waszyngtonu, od Adolfa A. Berle'a, jak zachować się w tej sytuacji. Davis musiał więc sam odbyć podróż i 9 października wysiadł w nowojorskim porcie. Czekająca go tam jeszcze bardziej przykra niespodzianka. Na pirsie reporterzy zapytali go, jak udała się wyprawa do Berlina.

- Zapewniam panów, że byłem w interesach tylko w Rzymie, przez dwa

tygodnie! - usiłował bronić się Davis.

- Czy negocjował pan sprzedaż meksykańskiej ropy naftowej do Włoch, aby stamtąd przetransportować ją do Niemiec, omijając blokadę gospodarczą? - padło następne pytanie. Widać było, że dziennikarze zostali przez kogoś dobrze poinformowani. Davis uznał, że przedłużanie tej konferencji nie wyjdzie mu na dobre. Czuł, że oplątuje go sieć, ale nie wiedział, kto pociąga za sznurki.

- To bzdura! - wykrzyknął rozzłoszczony i szybko ruszył do samochodu, zdając się nie słyszeć kolejnych pytań. Jego kariera negocjatora zakończyła się bardzo wcześnie. Następnego dnia, gdy zadzwonił do Białego Domu, dowiedział się, że prezydent nie ma czasu, aby się z nim spotkać. Napisał więc dwa długie listy, w których opisał przebieg podróży i rozmowę, jaką odbył z Gringiem, ale nie miał jak dostarczyć ich prezydentowi. Udał się do Departamentu Stanu, gdzie Adolf A. Berle uprzejmie przeczytał sprawozdania, lecz stwierdził, że zawierają wiele błędów.

- A cóż to za sprawa z fałszywym paszportem człowieka, który panu towarzyszył? - zapytał nagle.

Być może wtedy Davis zrozumiał, że ma przed sobą autora intrygi, która tak bardzo skomplikowała mu życie. Niepyszny pożegnał się szybko, alenie poddał się. Namówił Lewisa, aby interweniował w Departamencie Stanu. Ale i

ten odbił się od muru, jaki wybudował Berle, choć zaczął rozmowę bardzo groźnie:

- Rezolucja, jaką podjęła CIO, aby poprzeć prezydenta - mówił o wyborach, które miały odbyć się w 1940 roku - można łatwo zmienić nakorzyć innego kandydata.

Nagle przyjął ton bardziej pojednawczy.

- Mr Davis przywiózł ważną wiadomość od wysokiego niemieckiego urzędnika.

Działał dokładnie według linii, jaką przedstawił prezydentowi podczas spotkania 15 września. Jednak prezydent stał się niedostępny. Czyżby to oznaczało, że przestał się interesować możliwością odegrania ważnej roli w interesie pokoju?

Berle nie dał się zbić z tropu.

- Rząd Stanów Zjednoczonych nie może rozważać propozycji mediacji, jeżeli nie pochodzą one od rządów i nie są przekazywane uznanymi kanałami dyplomatycznymi - odpowiedział.

- Chciałby pan, żeby niemiecki rząd stwierdził oficjalnie to, co pan Davis mówi nieoficjalnie?

- Rząd niemiecki ma w Waszyngtonie przedstawiciela wystarczająco kompetentnego, aby mógł przekazywać wiadomości tego typu.

Lewis wstał i ledwo skinąwszy głową wyszedł z gabinetu asystenta sekretarza stanu. Usłyszał najbardziej oczywiste potwierdzenie, że prezydentnie ma ochoty widzieć Davisa. Dyplomatyczna misja nacierza dobiegła końca, choć nadal wierzył, że nadejdzie czas, kiedy będzie mógł przyczynić się do obalenia prezydenta Roosevelta i zemści się na tym wstrętnym Berle'u, który tak bardzo popsuł mu szyki*8.

Hermann Gring, który usiłował odegrać wielką rolę w europejskiej polityce, postawił na niewłaściwego człowieka. Jednak premier Chamberlain ciągle stwarzał wrażenie, że gotów jest do ugody, a Niemcy zdawali sobie sprawę, że za jego plecami stoi duża grupa polityków, którzy myślą tak samo. Byli to wpływowi ludzie. Bez wątpienia jednym z nich był lord Halifax. Jego najbliższym sojusznikiem był sir Horacy Wilson, doradca premiera. Jednak czas premiera Chamberlaina dobiegał końca.

Przypisy:

6. Hjalmar Schacht (1877-1970), prezes Banku Rzeszy (Reichsbank) w latach 1924-1930, był jednocześnie doradcą finansowym Adolfa Hitlera. W

1933 r., po objęciu urzędu kanclerskiego przez Hitlera, został ponownie mianowany prezesem Reichsbanku, a w sierpniu 1934 r. także ministrem gospodarki; od 1935 r. był odpowiedzialny za militaryzację niemieckiej gospodarki. W listopadzie 1939 r. zdymisjonowany po tym, jak domagał się zmniejszenia wydatków zbrojeniowych i ostrzegał, że gospodarka niemiecka nie wytrzyma ciężaru prowadzenia wojny. W latach czterdziestych związał się z opozycją przeciwko Hitlerowi i w 1944 r., po zamachu na Hitlera, został osadzony w obozie koncentracyjnym. W 1946 r., sądzony przez Międzynarodowy Trybunał Wojenny w Norymberdze, został uznany niewinnym zbrodni rozpatrywanych przez Trybunał.

7. FBI (Federal Bureau of Investigation - Federalne Biuro Śledcze), instytucja powołana w USA w 1908 r. w celu ścigania przestępstw zagrażających bezpieczeństwu państwa. Od 25 sierpnia 1936 r., zgodnie z dyrektywą prezydenta Franklina D. Roosevelta, FBI zajęło się również kontrwywiadem, zbierając informacje na temat "działalności wywrotowej"; utworzono wówczas specjalną sekcję wywiadu (General Intelligence Section), nie informując o tym opinii publicznej ani Kongresu. W okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch II wojny światowej FBI koncentrowało swoją aktywność na nadzorowaniu osób narodowości niemieckiej i japońskiej. Liczba pracowników gwałtownie wzrosła z 391 w 1933 r. do 3000 w r. 1942 i 4886 w 1944 r.

8. Intrygę Davisa i Gringa, zmierzających do obalenia prezydenta

Franklina D. Roosevelta, opisałem w książce "Ten okrutny wiek. Część druga".

tytuł

Tylko krew, pot,

łzy i trud

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

9 maja 1940 roku Hitler wraz z najbliższymi współpracownikami udali się samochodami z Kancelarii Rzeszy na lotnisko, gdzie na płycie z daleka zobaczyli samolot Fhrera Immelmann Iii, nazwany tak na cześć niemieckiego pilota z I wojny światowej. Jednak kolumna samochodów przemknęła obok dworca lotniczego i zatrzymała się dopiero na niewielkiej stacji kolejowej Finkenkrug, gdzie wsiedli do specjalnego pociągu i wyruszyli na północ. Niewielu wiedziało dokąd zmierzają.

Goście Hitlera zdawali sobie sprawę, że tajemnica wynika z potrzeby zachowania maksymalnego bezpieczeństwa, co było oczywiste po zamachu 9 listopada 1939 roku w "Brgerbrukeller" w Monachium, gdzie wybuch bomby

omalże niepozbaWił życia Fhrera, azabił wielu jego starych towarzyszy partyjnych. Ci, którzy znali cel podróży, jak generał Wilhelm Keitel, zachowywali to dla siebie. Pozostały więc tylko przypuszczenia. Skoro pociąg zmierzał na północ, podejrzewano, że zmierzają do Kilonii, skąd samolotem wyruszą do Oslo. W Hanowerze pociąg zatrzymał się, a do wagonu Fhrera wsiadł pułkownik Diesing, szef służby meteorologicznej Wehrmachtu. Przyniósł ze sobą raporty meteorologiczne: 10 maja 1940 roku będzie piękna słoneczna pogoda. Uradowało to Hitlera tak bardzo, że nagrodił posłańca złotym zegarkiem. Dopiero wtedy pasażerowie pociągu jadącego w nieznane dowiedzieli się, że rankiem następnego dnia wojska niemieckie wyruszą na Belgię, Holandię i Francję i z tym wielkim wydarzeniem wiąże się ich podróż.

O godzinie 4:25 przybyli do Euskirchen, niewielkiej miejscowości położonej 50 kilometrów na zachód od Bonn. Hitler, rzeński i wypoczęty, zszedł z wagonu do opancerzonego mercedesa, który zabrał go do nowej polowej kwatery o nazwie "Felsenest" - Skalne Gniazdo w lesie w pobliżu Mnstereifel, 45 kilometrów od belgijskiej granicy. Stamtąd miał kierować operacjami nowej wojny, która miała doprowadzić jego wojska do brzegów kanału La Manche.

Gdzieś nad głowami przybyłych przemknęły szybowce holowane przez samoloty Junkers Ju 538m, które wystartowały z lotnisk pod Kolonią. W ich kadłubach lecieli żołnierze, którzy mieli zdobyć mosty na Mozie i opanować

belgijską twierdzą Eben Emael, strzegącą dróg prowadzących w głąb Belgii. Od powodzenia ich akcji mógł zależeć los wojny w Belgii. Jeżeli by im nie udało się im przechwycić mostów, zanim wojska belgijskie wysadzą je, i zająć potężnej twierdzy, wkopanej 25 metrów w głąb wapiennych skał na brzegu Kanału Alberta, niemiecka 6. armia musiałaby zatrzymać się tam na wiele dni i toczyć ciężkie boje oblężnicze, gdy w tym czasie od zachodu nadeszłyby wojska francuskie i brytyjskie, aby wesprzeć belgijskich obrońców.

Hitler był hazardzistą i ogromnym szczęściarzem. Podejmował nadzwyczaj ryzykowne kampanie i wygrywał.

Tak było w 1935 roku, gdy odrzucił traktat wersalski i ogłosił wprowadzenie powszechnej służby wojskowej, co oznaczało intensywne zbrojenia.

Tak było w 1936 roku, gdy nakazał swoim wojskom wkroczyć do Nadrenii, gdzie według międzynarodowych traktatów nie mogło być niemieckich żołnierzy. Wystarczyło, żeby Francja ogłosiła pogotowie bojowe nadgranicznych jednostek, a niemieckie dywizje szybciej wróciłyby do koszar, skompromitowany zaś Hitler zostałby zapewne obalony lub musiałby podać się do dymisji. Jak bowiem mógłby wzywać naród do wyrzeczeń i prowadzić go wojenną ścieżką, gdy już pierwsze przedsięwzięcie zakończyło się fiaskiem!

Tak było w 1938 roku, kiedy zdecydował się wprowadzić wojska do Austrii i przyłączyć to państwo do Rzeszy. W tym samym roku, nie zważając na potęgę militarną Zachodu, zażądał przyłączenia do Rzeszy części Czechosłowacji i osiągnął to.

Podjął ogromne ryzyko w 1939 roku, gdy dał rozkaz do agresji na Polskę.

Najwyżsi dowódcy Wehrmachtu twierdzili, że wojska nie są jeszcze gotowe do wojny, i ostrzegali go, że uderzenie wojsk angielskich i francuskich od zachodu pogroży Niemcy. Wygrał.

W 1940 roku wysłał wojska do Norwegii na pokładach okrętów, które przeszły pod nosem potężnej brytyjskiej Royal Navy, uderzyły na państwo odległe o 8007km od Niemiec. I zwyciężyły. Działał wbrew radom doświadczonych dowódców, prowadził nadzwyczaj ryzykowne kampanie i zwyciężał. On znał moc tajnej broni, jaką dysponował, i wiedział, że niekonwencjonalne działanie daje mu przewagę nad wrogami, których plany i posunięcia opierały się na skostniałej strategii, opracowanej na podstawie doświadczeń z I wojny światowej, które w konfrontacji z jego ideą utraciły swą wartość.

Wydawać by się mogło, że Hitler znakomicie wyczuwa swych wrogów, szefów rządów zachodnich mocarstw, i potrafi bezbłędnie wykorzystywać ich słabości. Blefował, zastraszał, przerażał, potrafił zmuszać do ustępstw,

ba, niemal uległości, choć to oni dysponowali większą siłą. Hitler nie tylko rozumiał politykę. On ją czuł. I działał instynktownie, często nie zważając na wyniki analiz, ocen i ekspertyz gospodarczych, politycznych i wojskowych. Potrafił działać niekonwencjonalnie, zaskakując generałów i polityków, z mudnie postępujących według reguł sztuki wojennej i dyplomatycznej. To on wymyślił sposób błyskawicznego zajęcia belgijskiej twierdzy Eben Emael, która mogła na długo zatrzymać niemieckie wojska. Na kadłubach bombowców nurkujących Ju 87 kazał montować syreny, których ryk przerażał nieprzyjacielskich żołnierzy i wywoływał panikę wśród ludności. Żądał uzbrojenia czołgów w działa z długimi lufami, które miały większą siłę ognia i lepiej radziły sobie z pancerzami czołgów wroga. Jednak nie potrafił zrozumieć i wyczuć Brytyjczyków. Tamtego dnia, 10 maja 1940 roku, o świcie, gdy wysiadł z samochodu na dziedzińcu "Felsenest" zmieniło się wiele. Nie docenił wielkości tej zmiany.

7 i 8 maja w brytyjskim parlamencie odbyła się debata nad przebiegiem wojny w Norwegii. Brytyjczycy mieli już dość tchórzliwego premiera Chamberlaina, czując, i słusznie, że ten człowiek ponosi bezpośrednią odpowiedzialność za zło, jakie stało się na kontynencie, a które lada moment może dotknąć ich kraj. Nie potrafił temu zapobiec, a nawet swoim niezdecydowaniem i uległością ułatwił Hitlerowi odbudowę armii i zdobycie dogodnych pozycji do podboju Europy. Nie wierząc w możliwość pokonania Hitlera, ciągle był gotów do ugody z nim. Członkowie jego własnej partii konserwatywnej też nie mieli złudzeń, że wybrali na premiera polityka

chwiejnego, słabego i głupiego. W czasie parlamentarnej debaty, w pewnym momencie podniósł się z miejsca Leo Amery, poseł partii konserwatywnej.

- Pozostajesz za długo, jak na czas, w którym niczego dobrego nie zrobiłeś - zwracając się do premiera, cytował słowa, jakie 300 lat wcześniej wypowiedział przed parlamentem Oliver Cromwell. - Odejdź, powiadam, i pozwól nam działać bez ciebie. W imię Boga, idź!

Chamberlain, który utracił poparcie nawet własnej partii, nie miał już złudzeń, że będzie mógł pozostać, choć bronił się do ostatniej chwili. Nie chciał dopuścić, żeby premierem został Winston Churchill. Uważał go za polityka zbyt agresywnego, który bez wątpienia nie zachowałby się odpowiednio elastycznie wobec Hitlera. Jeszcze 10 maja, gdy z kontynentu dochodziły wieści o postępach wojsk niemieckich, Chamberlain zapowiedział swojemu rządowi, że gotów jest pozostać na stanowisku premiera i poprowadzić kraj do walki. Ale sytuacja, coraz bardziej niebezpieczna dla Brytanii, wymagała zatarcia podziałów partyjnych i zjednoczenia wszystkich sił politycznych: partii rządzącej i partii opozycyjnych. Lada moment armie niemieckie mogły stanąć nad brzegiem kanału, niespełna 40 kilometrów od brytyjskich wybrzeży. Mogły tam wybudować lotniska, z których samoloty po kilkunastu minutach osiągałyby brytyjską przestrzeń powietrzną, słabo chronioną przez szczupłe siły myśliwskie RAF-u! Posłowie Partii Pracy oświadczyli: "Będziemy współpracować tylko z nowym rządem". Chamberlain nie miał już nic do powiedzenia. Tego samego dnia pojechał do pałacu

królewskiego i złożył rezygnację. Król Jerzy VI zgodził się, acz niechętnie, że nowym premierem będzie Winston Churchill. Wieczorem posłał po niego i o godzinie 18:00 powierzył mu misję sformowania nowego rządu.

Adolf Hitler nie rozumiał tej zmiany. W dalszym ciągu uważał, że będzie działał wobec polityka gotowego do kompromisu. Tym większego, im większe będą niemieckie zwycięstwa we Francji.

Brytyjski Korpus Ekspedycyjny⁹, źle wyszkolony i uzbrojony, pozbawiony wystarczających sił pancernych i lotnictwa, nie stanowił siły, która mogłaby wpłynąć na przebieg walk w Belgii i Francji, gdzie niemieckie wojska jak burza posuwały się w stronę kanału La Manche.

W środę 15 maja Winston Churchill został o 7:30 wyrwany z łóżka telefonem z Paryża.

- Zostaliśmy pokonani - usłyszał w słuchawce. Premier francuski Paul Reynaud¹⁰ mówił po angielsku z charakterystycznym francuskim akcentem, co tragicznym słowom nadawało dość humorystyczny odcień. Zaskoczony i zaspany Churchill nie odpowiadał.

- Jesteśmy pobici - powtarzał Reynaud. - Przegraliśmy tę bitwę.

Churchill, który z wolna dochodził do siebie, zaprotestował. Począł

przekonywać Francuza, że w piątym dniu walk nie można tak kategorycznie przesądzać wyniku walk.

- Zostaliśmy pokonani - powtarzał Reynaud. - Przegraliśmy tę bitwę.

Francuski premier właściwie oceniał sytuację. Już 20 maja, wcześniej niż zakładał niemiecki plan wojny, czołgi Wehrmachtu dotarły do Noyelles, w pobliżu Abbeville. Oznaczało to, że w ciągu 10 dni przebyły 320 kilometrów.

W żadnej z dotychczasowych wojen nie posuwano się tak szybko do przodu.

Jeżeli Churchill był optymistycznie nastawiony w czasie rozmowy z premierem Reynaudem, to już kilka dni później musiał przyznać, że sytuacja stała się beznadziejna.

19 maja 1940 roku generał Gort*11, dowódca brytyjskich wojsk

ekspedycyjnych, depešował z Francji, że wobec niepomyślnego dla aliantów rozwoju sytuacji na północy tego kraju powstała konieczność ewakuacji jego

żołnierzy. Rząd brytyjski zwlekał. 21 maja dwie brytyjskie dywizje i jedna brygada pancerna dysponująca 74 czołgami uderzyły w rejonie Arras.

Zaskoczenie Niemców było tak ogromne, że tracąc 400 jeńców cofnęli się o

kilka kilometrów na południe. Dowodzący 7. dywizją pancerną generał Erwin

Rommel był przekonany, że ma przed sobą pięć dywizji angielskich i

francuskich. Tylko dlatego po zatrzymaniu brytyjskiego uderzenia nie ruszył

w pościg ze swoją dywizją i dywizją pancerną "SS-Totenkopf" i nie

zdziętkował słabych oddziałów alianckich. Jednak to był koniec działań

zaczepnych aliantów. Sytuacja pogarszała się z godziny na godzinę.

W nocy z 21 na 22 maja Churchill polecił admirałowi Bertramowi Ramsay'owi, dowódcy rejonu morskiego w Dover, aby przygotował ewakuację wojsk angielskich, które zgromadziły się wokół Dunkierki. Czas naglił. Lada godzina operacja ta mogła stać się niewykonalna.

23 maja korpus pancerny generała Heinza Guderiana doszedł do kanału Aa na odległość około 207km od brytyjskich pozycji obronnych. Na prawym skrzydle korpus pancerny generała Georga-Hansa Reinhardta osiągnął linię kanałów od St. Omer do Aire. Dunkierka - ostatnia droga ewakuacji wojsk brytyjskich - znalazła się w zasięgu jednostek niemieckich. Ale nagle niemieckie wojska pancerne, które mogły skruszyć opór aliantów na zachodnim odcinku frontu, stanęły.

Dlaczego tak się stało? Jest to jedna z tajemnic II wojny światowej.

Rozkaz o zatrzymaniu oddziałów pancernych nadszedł do dowództwa 4. armii 24 maja 1940 roku o godzinie 12:31, tuż po wizycie Hitlera w kwaterze głównej dowódcy Grupy Armii "A" generała Gerda von Rundstedta w Charleville. Można więc przypuszczać, że inicjatywa zastopowania czołgów wyszła od Hitlera lub też od Rundstedta, ale zaaprobował to Hitler. Czy był to jego błąd umożliwiający nieprzyjacielowi uratowanie kilkuset tysięcy żołnierzy, czy też świadoma decyzja? Czy uwierzył Gringowi, któryna wieść o otoczeniu żołnierzy alianckich pod Dunkierką wykrzykiwał:

- To jest zadanie dla Luftwaffe!

A do generała Erharda Milcha, swojego zastępcy, generalnego inspektora, mówił:

- Luftwaffe zniszczy Brytyjczyków na plażach. Zdołałem namówić Fhrera, aby zatrzymał wojska.

Hitler rozważał: generał Guderian sugerował, że teren w rejonie Dunkierki, podmokły, pocięty kanałami, nie sprzyja działaniom wojsk pancernych, które atakując okopanych, przygotowanych do obrony żołnierzy alianckich musiałyby ponieść duże straty, zaś bitwa o Francję dopiero wkraczała w decydującą fazę. Feldmarszałek Gring przedstawiał bardzo sugestywną propozycję: samoloty zaminują wody przybrzeżne, tak aby brytyjskie statki i okręty nie mogły zbliżyć się do plaż, a jeżeli nawet któryś by się przedostał przez minową zaporę, pójdzie na dno zatopiony bombami i pociskami samolotów Luftwaffe. Żołnierze alianccy będą tkwić na plażach przez wiele tygodni bez zaopatrzenia, bez żywności i lekarstw. Staną się zakładnikami, a ich los będzie musiał wpłynąć na decyzje rządu brytyjskiego. Gdyby bowiem na francuskiej plaży zginęło 200 tysięcy brytyjskich chłopców, staliby się męczennikami, a ich śmierć zmobilizowałaby do walki całe społeczeństwo. Gdyby jednak tkwili tam, dziesiątkowani przez niemieckie samoloty, artylerię i okręty, konający z

głodu i ran, społeczeństwo brytyjskie zmusiłoby swój rząd do zawarcia pokoju z Hitlerem, aby uratować tak wielu żołnierzy. 27 maja Churchill depeszowałdo lorda Gorta:

- "W tej poważnej chwili muszę Panu przesłać moje najlepsze życzenia. Nikt nie wie, co będzie, ale wszystko jest lepsze od okrążenia i zagłodzenia."

Tak, wszystko jest lepsze od zagłodzenia! Tak napisał...

Następnego dnia zorganizował spotkanie z ministrami swojego rządu w gmachu Parlamentu. Była to pierwsza narada od momentu objęcia przez Churchilla stanowiska premiera. Do tego czasu konferował tylko z członkami swojego gabinetu wojennego*12. Dlaczego w krytycznym momencie, gdy rozpoczynała się ewakuacja wojsk spod Dunkierki, Churchill zwołał posiedzenie rządu? Czyżby tylko po to, aby przedstawić mu sytuację na kontynencie? A może szukał sojuszników w walce, którą toczył... w Londynie. Poprzedniego dnia, w czasie narady gabinetu wojennego lord Halifax, sądząc, że atmosfera sprzyja forsowaniu własnej polityki, zaczął rozważać, jak powinien postąpić rząd, gdyby Hitler przedstawił rozsądne warunki zawarcia pokoju. Churchill przerwał mu gwałtownie twierdząc, że jest to nieprawdopodobne. Wiedział jednak, że Halifax nie zrezygnuje tak łatwo.

- Oczywiście, cokolwiek stanie się pod Dunkierką, będziemy walczyć nadal

- powiedział w pewnym momencie. Na sali wybuchła wrzawa. Wszyscy klaskali, przepychali się do premiera. Klepali go po plecach. Wielu miało łzy w oczach.

- "Nie ma wątpliwości, że gdybym wówczas zawahał się choćby na moment, utraciłbym urząd. Byłem pewny, że ministrowie raczej byli gotowi dać się zabić i pozwolić, aby ich rodziny i majątek zostały zniszczone, niż się poddać" - napisał później. Być może tak było, ale czy oświadczenia o walce do końca nie ogłosił umyślnie, aby pokazać zwolennikom ustępstw wobec Niemców, jak wielu polityków go popiera?

Do plaż Dunkierki przybijały statki, łódki, stateczki, okręty.

Brytyjczycy zorganizowali, jak się szacuje, 850-950 jednostek, zdolnych do przebycia kanału La Manche. W tej operacji wziął również udział polski niszczyciel ORP Błyskawica, który ratował ciężko uszkodzony niszczyciel Greyhound z setkami żołnierzy na pokładzie.

Luftwaffe zawiodła Hitlera. Choć Gring rzucił do walki duże siły: 300 bombowców i 500 myśliwców, Niemcy nie zdołali zablokować wybrzeża, skąd w ciągu trwającej 8 dni ewakuacji flota aliancka zabrała 338226 żołnierzy, w tym 215226 Anglików, 123 tys. Francuzów, Belgów oraz żołnierzy innych narodowości. Straty były duże. Niemcy zatopili 224 statki i okręty, w tym 6 niszczycieli. Na plażach pozostał cały ciężki sprzęt wojsk brytyjskich: wszystkie działa, 63 tys. samochodów oraz pół miliona ton sprzętu

wojskowego i amunicji. Pozostały też wszystkie pierwszoliniowe czołgi armii brytyjskiej.

Chociaż wielka okazja zmuszenia Brytyjczyków do zawarcia pokoju wymknęła się Hitlerowi z rąk, to jednak zrealizował pierwszą część swojego planu budowy nowych Niemiec: obezwładnił Zachód. Francja nie mogła mu już przeszkodzić w zdobywaniu przestrzeni życiowej na Wschodzie.

Już w czerwcu 1940 roku, parę dni po klęsce Francji, Hitler nakazał przegrupowanie jednostek Wehrmachtu na wschód. Niemalże cała Europa, podbita, zagarnięta, zmuszona do uległości lub w sojuszu z Niemcami, wspomagała wojenny wysiłek tego państwa. Wehrmacht stał się niezwyciężoną potęgą. Pozostawał jednak niepokój. Wielka Brytania, choć pobita i upokorzona, zachowała kolonialne posiadłości i utrzymała linie komunikacyjne. Morskimi szlakami dostarczano surowce dla przemysłu, który zwiększał produkcję samolotów, czołgów, okrętów. Coraz bardziej otwarcie wspierały ją Stany Zjednoczone. Na czele rządu brytyjskiego stał polityk doświadczony i zręczny, który zapowiadał walkę do końca i zyskiwał poparcie społeczeństwa. Hitler, decydując się przystąpić do realizacji drugiej części planu i rozpocząć wojnę ze Związkiem Radzieckim, co było celem jego życia, musiał liczyć się z tym, że pozostawia za plecami Wehrmachtu otwarty front. Dwadzieścia parę lat wcześniej taka polityka zgubiła Niemcy! Jednak Hitler nie poddawał się czarnym myślom. Doskonale wiedział, jak słaba jest Wielka Brytania i jak chwiejna pozostaje pozycja Churchilla. Wywiad

niemiecki miał wgląd w najtajniejsze dane rządu brytyjskiego.

18 maja 1940 roku do drzwi ambasady Stanów Zjednoczonych w Londynie zastukali dwaj mężczyźni. Ciemnogrnatowe garnitury w jasne prążki i meloniki nadawały im smutny wygląd, kontrastujący z piękną słoneczną pogodą. Na pierwszy rzut oka można było rozpoznać w nich urzędników ministerstwa spraw zagranicznych lub policjantów.

Odźwierny starannie przejrzał ich dokumenty, które podali mu bez słowa przez zakratowane okienko w masywnych drzwiach, i skinął głową na znak, że wszystko się zgadza i może ich wpuścić do wnętrza.

Szerokimi marmurowymi schodami weszli na pierwsze piętro, kierując się wprost do gabinetu ambasadora.

- Panowie ze Scotland Yardu? - sekretarka nie wydawała się zaskoczona widokiem dwóch mężczyzn z melonikami w rękach. - Pan ambasador oczekuje panów.

Otworzyła drzwi do gabinetu Josepha P. Kennedy'ego*13 i wskazała na foteliki pod ścianą.

- Jego Ekscelencja zaraz do panów przyjdzie.

Po kilku minutach drzwi do bocznego pokoju otworzyły się i stanął w nich szczupły łysiejący mężczyzna w ciemnym garniturze.

- Jestem szczerze zainteresowany panów wizytą - powiedział z urzekającym uśmiechem, jakby zawczasu starając się rozładować atmosferę.

- Niestety sprawa, z którą przychodzimy, nie jest miła. - Starszy z mężczyzn miał w dłoniach melonik, co zwróciło uwagę ambasadora, zerkającego na niego z wyraźnym rozbawieniem.

- Jestem detektyw Brawn ze Scotland Yardu - przedstawił się. - Mamy niezbite dowody, że jeden z urzędników ambasady amerykańskiej przekazuje Niemcom tajne wiadomości.

Uśmiech zamarł na twarzy Kennedy'ego.

- Czy rzeczywiście mają panowie dowody?

- Obawiam się, że tak. - Młodszy otworzył teczkę i wyjął z niej kartonowe okładki związane tasiemką z lakową pieczęcią.

- Proszę zrozumieć, Ekscelencjo, że nie możemy przedstawić wszystkich dowodów, gdyż obejmuje je najściślejsza tajemnica służby. Sądzę jednak, że te, które pokażemy, są wystarczające, aby dowieść winy...

Przerwał, skupiwszy uwagę na lakowej pieczęci, którą starał się złamać tak, żeby nie nakruszyć na błyszczącym stoliku. Zbierał okruchy na dłoń, ale i tak parę wypadło, co spowodowało jego wyraźną konsternację.

...Jak mówiłem - podjął po chwili, gdy zgarnął ze stolika wszystkie okruszyny i wsypał je do kieszeni marynarki - aby dowieść winy pana Tylera Kenta. Proszę, oto zdjęcie przedstawiające pana Kenta z niejaką Anną Wolkoff. Mamy dowody, że osoba ta kontaktowała się z ambasadą włoską, gdzie przekazywała materiały dostarczane przez pana Kenta. Takie, jak te... - położył na stoliku tekst depeszy.

- Tak, nie mogę mieć już żadnych wątpliwości. - Ambasador wstał, a za nim dwaj funkcjonariusze Scotland Yardu. - Zawieszam immunitet dyplomatyczny pana Kenta. Wykonujcie panowie swoje obowiązki, proszę jednak informować mnie o wszystkich krokach, jakie podejmiecie...

Dwa dni później, o dziesiątej rano czterej mężczyźni: dwaj ze Special Branch Scotland Yardu, jeden z kontrwywiadu MI-5 oraz drugi sekretarz ambasady amerykańskiej zapukali do drzwi mieszkania w domu na Gloucester Place.

- Scotland Yard. Panie Kent, proszę otworzyć.

- Nie! Nie możecie tu wchodzić!

Kilkoma mocnymi kopniakami wysadzili drzwi z futryny i wpadli do środka.

Kent zdziwiony patrzył na intruzów, wśród których zobaczył kolegę z ambasady.

- Oto nakaz aresztowania pod zarzutem szpiegostwa na rzecz obcego państwa i nakaz przeszukania obiektu - powiedział jeden z policjantów machając kartkami przed nosem Kenta.

- Twój immunitet został zawieszony, Tyler - powiedział Amerykanin. - Oni mają prawo tu wejść, nie stawiaj oporu.

Tyler Gatewood Kent opadł zrezygnowany na fotel, za którym stanął jeden z policjantów.

Przyjechał do Londynu w 1939 roku, po zakończeniu trzyletniej pracy w ambasadzie amerykańskiej w Moskwie. Wyniósł stamtąd nienawiść do komunizmu i Żydów. Kiedyś powiedział w towarzyskim gronie:

- Wszystkie wojny są inspirowane, rozniecane i propagowane przez wielkich międzynarodowych bankierów i banki, które w większości są kontrolowane przez Żydów.

Była to jego fobia. Tak silna, że zdecydował się podjąć bezkompromisową walkę z Żydami, a ponieważ jako amerykański dyplomata niewiele mógł im zaszkodzić, doszedł do przekonania, że powinien wesprzeć Hitlera w antyżydowskiej krucjacie. W ambasadzie amerykańskiej w Londynie przydzielono mu pracę w sekcji szyfrów, przez którą przechodziły najtajniejsze informacje wysyłane przez ambasadora Kennedy'ego do Waszyngtonu oraz tajna korespondencja Winstona Churchilla, wówczas Pierwszego Lorda Admiralicji, czyli dowódcy marynarki wojennej, do prezydenta Roosevelta. Utajniano je tzw. Szarym kodem, uważanym przez amerykańskich i brytyjskich specjalistów za całkowicie pewny i niemożliwy do złamania przez niemieckich kryptologów. Z tego względu Kennedy i Churchill nie czuli się skrępowani, omawiając najbardziej tajne sprawy. Wkrótce brytyjscy kryptolodzy, którzy potrafili złamać niemiecki kod dyplomatyczny używany między innymi przez Hansa von Mackensena, niemieckiego ambasadora w Rzymie, zauważyli, że informuje on ministerstwo spraw zagranicznych w Berlinie o sprawach poruszanych w korespondencji Churchilla do Roosevelta. Nie było wątpliwości, że niemiecki ambasador otrzymywał tak ważne informacje od samego Galeazzo Ciano, włoskiego ministra spraw zagranicznych. Oznaczało to, że muszą one z Londynu przechodzić przez ambasadę włoską. Tam więc należało szukać punktu zaczepienia do dalszego śledztwa.

Kontrwywiad i Special Branch zaczęły starannie inwigilować pracowników

tej placówki i po pewnym czasie ustalono, że asystent attache wojskowego, Don Francesco Maringliano, księżę Del Monte bywa w kawiarni prowadzonej przez Wolkoffów, byłego carskiego oficera i jego żonę. Wtedy zwrócono uwagę na ich córkę, 35-letnią Annę, znaną brytyjskim tajnym służbom jako członkini "Right Clubu", faszystycznej organizacji antyżydowskiej. Szybko zauważono, że panna Wolkoff nocami rozwiesza na londyńskich ulicach plakaty apelujące do Brytyjczyków, aby nie mieszała się w "żydowską wojnę". W demokratycznym państwie była to działalność dozwolona, ale od kogo Anna Wolkoff otrzymywała tajne dokumenty? W dalszym ciągu kontrwywiad brytyjski nie wiedział, czy przeciek następuje w Londynie, w otoczeniu Churchilla, czy w Waszyngtonie, w gronie współpracowników Roosevelta. Aż wreszcie Luigi Barzini, młody dziennikarz, antyfaszysta, który z racji wysokiego stanowiska ojca miał wielu przyjaciół we włoskim ministerstwie spraw zagranicznych, poinformował Brytyjczyków, że w Rzymie jeden z urzędników napomknął mu coś o informacjach napływających z Londynu.

Pewnej nocy Anna Wolkoff podążyła do mieszkania fotografika Nicolasa Smirnoffa, gdzie przyszedł również młody urzędnik ambasady amerykańskiej, Tyler Kent. Koło się zamknęło. Tyler Kent, pozbawiony immunitetu dyplomatycznego, został skazany na 7 lat więzienia. Anna Wolkoff spędziła w brytyjskim więzieniu 10 lat.

W apartamencie Kenta policja znalazła pudło negatywów tajnych dokumentów i dorobione klucze do drzwi pokoju szyfrów ambasady amerykańskiej.

Ambasador Kennedy powiedział później:

- "Powstaje pytanie, czy Kent przekazywał Niemcom kopie naszych tajnych depesz do prezydenta i departamentu stanu od października 1939 roku [...].

Jeżeli tak było, Niemcy nie potrzebowali wywiadu w Europie, nie potrzebowali niczego zgadywać. Mogli po prostu poznawać fakty dotyczące Wielkiej Brytanii i Ameryki, i większości państw europejskich, czytając tajną dyplomatyczną korespondencję Londyn-Waszyngton od czasu, gdy londyńska ambasada stała się punktem zbornym dla niemalże wszystkich europejskich spraw. W okresie po wypowiedzeniu wojny przez Anglię premier Churchill nie miał przede mną, a za moim pośrednictwem - przed prezydentem Rooseveltem, tajemnic dotyczących nieprzygotowania Brytanii do wojny. Mr Churchill i inni wysocy urzędnicy przedstawiali mi całkowity obraz, dane na temat brytyjskich sił lądowych, morskich i powietrznych, rozlokowania brytyjskich oddziałów, zasobów materiałów, perspektyw produkcji wojennej i głównych planów".

Najbardziej destrukcyjny skutek dla brytyjskiej polityki miało ujawnienie przez Kenta najbardziej tajnej, osobistej korespondencji Churchilla z Rooseveltem. Zaczęło się to 11 września 1939 roku, gdy prezydent wysłał do Churchilla depeszę gratulacyjną z okazji objęcia przez niego stanowiska Pierwszego Lorda Admiralicji w gabinecie Neville'a Chamberlaina. "Ze względu na to, że Pan i ja zajmowaliśmy podobne stanowiska w czasie I wojny

światowej - pisał prezydent - chciałbym, aby Pan wiedział, że bardzo cieszę się z Pana powrotu do Admiralicji*14. Pana problemy, jak sędzę, skomplikowały się w wyniku zaistnienia nowych czynników, ale podstawowy nie bardzo jest inny. Chciałbym, aby Pan i premier wiedzieli, że zależy mi na tym, aby informował mnie Pan osobiście o wszystkim, co chciałby Pan, abym wiedział. Zawsze może Pan przesłać zapieczętowany list, korzystając z waszego lub mojego kuriera".

Prezydent mocarstwa pisał do polityka zajmującego co prawda ważne, ale niezbyt przecież eksponowane stanowisko! To było niezwykle i wiele dające do myślenia. Zażyłość obydwu polityków usiłowano później tłumaczyć przyjaźnią, rzekomo sięgającą lat dwudziestych. Ale to fałszywy trop. W tym czasie list Roosevelta uzyskiwał rangę deklaracji politycznej: prezydent Stanów Zjednoczonych popierał człowieka opowiadającego się za zerwaniem z polityką ustępstw wobec Hitlera. A ponadto proponował mu korespondencję za plecami premiera rządu brytyjskiego i amerykańskiego sekretarza stanu. I tak obydwaj komunikowali się przez następne miesiące. Churchill dostarczał swoje listy do ambasady amerykańskiej, skąd, zaszyfrowane, były przesyłane bezpośrednio do Białego Domu, wprost do rąk Roosevelta. Mógł więc sobie pozwolić na całkowitą szczerość w przedstawianiu sytuacji politycznej w Wielkiej Brytanii.

Kilka dni później odszyfrowane listy znajdowały się na biurku Adolfa Hitlera. Były to bezcenne informacje, gdyż pozwalały orientować się w

układzie sił w brytyjskim parlamencie i rządzie, które decydowały o tym, jak państwo to zachowa się wobec niemieckiego wyzwania. Pozwalały Hitlerowi na prowadzenie swojej polityki w przekonaniu, że słaba militarnie Wielka Brytania wcześniej czy później wystąpi z propozycją zawarcia pokoju. Co prawda Churchill, gdy objął urząd szefa brytyjskiego rządu, mówił:

"Będziemy walczyć do końca", ale czy Churchill musiał pozostać premierem?

19 lipca 1940 roku Hitler-zwycięzca wygłosił przemówienie: - Mr Churchill powinien mi uwierzyć, gdy prorokuję, że wielkie imperium będzie zniszczone.

Imperium, którego nigdy nie zamierzałem niszczyć, a nawet szkodzić mu.

[...] Teraz czuję, że jest moim obowiązkiem wobec własnego sumienia

zaapelowanie jeszcze raz do odpowiedzialności i zdrowego rozsądku w

Wielkiej Brytanii i gdziekolwiek indziej. Uznałem, że mogę zgłosić ten

apel, gdyż nie jestem pokonanym, proszącym o łaskę, lecz zwycięzcą

przemawiającym w imieniu rozsądku. Nie widzę powodu, dla którego ta wojna

musiałaby trwać.

Były to słowa, które miały umocnić tych polityków brytyjskich, którzy

uważali, że nie należy prowadzić wojny z Niemcami, lecz przy najbliższej

okazji zawrzeć pokój. Było ich wielu. Jedni twierdzili, że Wielka Brytania

jest potęgą morską i w starciu z potęgą lądową, jaką jest Wehrmacht, nie ma

szans na zwycięstwo. Klęska Francji dostarczyła im żelaznych argumentów.

Inni byli przekonani, nie bez racji, że kontynuowanie wojny sprzyjać będzie

podtrzymywaniu sojuszu Niemiec ze Związkiem Radzieckim, na czym najbardziej

skorzysta Stalin, który zdoła wzmocnić swoje siły i w pewnym momencie uderzy na Zachód. Jego wielka armia zwycięży Niemcy i pójdzie dalej, przez Francję do Wielkiej Brytanii. Winston Churchill i politycy, zdecydowani walczyć do końca, musieli bardzo poważnie liczyć się ze zwolennikami zakończenia wojny. To byli potężni i wpływowi ludzie. Jednego z najważniejszych udało się "zneutralizować". Król Edward VIII był gorącym zwolennikiem Adolfa Hitlera. W 1936 roku, gdy Hitler skierował wojska do zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii, król wywarł tak dużą i skuteczną presję na premiera i członków rządu, że nie odważyli się oni przeciwstawić nazistom. Brytyjczycy, a za nimi Francuzi, położyli uszy po sobie, dając w ten sposób Hitlerowi sygnał, że może uzyskać znacznie więcej niż tylko obsadzenie wojskiem kawałka Niemiec, gdzie traktat wersalski nie pozwalał stacjonować żołnierzom. Na szczęście udało się doprowadzić do abdykacji króla-zwolennika nazizmu, rzekomo z powodu jego wielkiej miłości do rozwódki pani Simpson, z którą małżeństwa nie akceptowała dworska etykieta.

O wiele trudniejsza wydawała się walka z politykami, którym przewodził lord Halifax, minister spraw zagranicznych typowany przez króla na stanowisko premiera. On i jego zastępca, Richard Austin Butler, starali się podtrzymywać przedwojenne kontakty z Hermannem Gringiem i choć obydwa państwa znajdujące się w stanie wojny zerwały kontakty dyplomatyczne, sekretne wiadomości między Berlinem a Londynem przechodziły przy pomocy neutralnych pośredników, czasami działających w najlepszej wierze. Jednym z nich był dr Carl Burckhardt, prezydent Międzynarodowego Czerwonego Krzyża,

zabiegający w Berlinie o możliwości udzielenia pomocy francuskim jeńcom i uchodźcom. Gring wykorzystał go do przekazania Brytyjczykom propozycji zawarcia pokoju, co Burckhardt uczynił za pośrednictwem Davida Kelly'ego, brytyjskiego ambasadora w Watykanie. Tuż potem do Watykanu dotarł inny pośrednik, książę Max Eugen zu Hohenlohe-Langenburg, przywożąc słowa Hitlera: - "Jestem przygotowany do zaakceptowania porozumienia z brytyjskim imperium, ale czas jest krótki i Anglia musi dokonać wyboru". Dopiero wiele lat później wyszło na jaw, że książę przyjął rolę pośrednika na polecenie Richarda A. Butlera.

Churchill szybko zorientował się, jak bardzo niebezpieczni dla jego polityki mogą być ludzie z jego rządu. Przeszedł do ofensywy.

Ledwo ambasador Kelly przystąpił do sekretnych rozmów z niemieckimi wysłannikami, a natychmiast otrzymał pismo z ministerstwa spraw zagranicznych: "Jakakolwiek rozmowa z Niemcami w sprawie warunków zawarcia pokoju kosztem Francji lub Belgii natychmiast umożliwi Hitlerowi zjednoczenie Europy, łącznie z Francją, przeciwko nam i pozbawi nas rosnącej sympatii i poparcia Ameryki".

List, o którym lord Halifax nic nie wiedział, podpisał jeden z wyższych urzędników ministerstwa spraw zagranicznych. Churchill osobiście wydał zakaz kontaktów z Niemcami lordowi Lothianowi, ambasadorowi brytyjskiemu w Waszyngtonie, do którego również zgłaszali się wysłannicy Gringa.

W końcu sierpnia kłopotliwy książę Windsoru przebywający w Lizbonie został zmuszony do wyjazdu na dalekie Wyspy Bahama, gdzie objął urząd gubernatora, ale równocześnie znalazł się pod czujnym okiem kontrwywiadu amerykańskiego. Kilka dni później lord Halifax opuścił Londyn, aby objąć urząd ambasadora Jego Królewskiej Mości w Waszyngtonie. Za oceanem nie mógł już szkodzić tak bardzo, jak w Londynie.

Churchill wygrał to starcie ze zwolennikami zakończenia wojny, gdyż miał jeden, najpoważniejszy argument: poparcie społeczeństwa i w pełni zdawał sobie sprawę z jego siły. Brytyjczycy zgadzali się na ponoszenie ofiar i walkę. Bardziej odpowiadał im twardy, wojowniczy premier niż słaby, ugodowy, ustępujący Hitlerowi i przynoszący niesławę swemu narodowi Chamberlain. Jednak w Londynie musiało dziać się coś, o czym nie wiemy do dzisiaj. Coś niezwykłego, co skłoniło zastępcę Fhrera doszaleńczej podróży przez Morze Północne. Czyżby przeciwnicy polityki Churchilla przygotowywali zamach stanu? Gotowi obalić go i zawrzeć pokój z Niemcami?

Przypisy:

9. Brytyjski Korpus Ekspedycyjny (British Expeditionary Force), wojska skierowane w 1939 r. na kontynent w celu wsparcia sojusznicznych wojsk

francuskich i belgijskich. Pierwsze oddziały przybyły do Francji 4 września 1939 r. i zajęły stanowiska wzdłuż granicy belgijskiej. Początkowo liczył 152 tys. żołnierzy uformowanych w 2 korpusy oraz siły powietrzne: 12 eskadr liczących 9392 żołnierzy. Słabością BEF był brak broni pancernej, złe wykształcenie żołnierzy wywodzących się głównie z armii terytorialnej oraz brak wystarczających sił lotniczych. W maju 1940 r. liczebność BEF wyniosła 394165 żołnierzy, z których ok. 240 tys. było na froncie. W dniach 27 maja - 3 czerwca większość żołnierzy BEF ewakuowano spod Dunkierki. W drugiej turze, w wyniku ewakuacji z rejonu Cherbourga wywieziono 136 tys. żołnierzy brytyjskich oraz 20 tys. żołnierzy polskich, walczących u boku armii francuskiej. W czasie walk we Francji BEF stracił 68111 żołnierzy zabitych, zaginionych, rannych i wziętych do niewoli oraz 599 żołnierzy zmarłych z powodu chorób i w wypadkach. We Francji pozostawiono (4000 pojazdów i 2472 działa.

10. Paul Reynaud (1878-1966), premier rządu francuskiego i minister spraw zagranicznych (od 21 marca 1940 r.). 28 marca 1940 r. podpisał porozumienie z rządem brytyjskim przewidujące, że żadne z państw nie zawrze oddzielnego pokoju z Niemcami. W następnym miesiącu poparł brytyjską interwencję w Norwegii. 20 maja 1940 r., pozostając premierem, przejął stanowisko ministra obrony. 16 czerwca został zmuszony do rezygnacji przez większość rządową opowiadającą się za zawieszeniem broni. We wrześniu aresztowany przez rząd Vichy, stanął przed sądem pod zarzutem wciągnięcia Francji w wojnę. Od listopada 1942 r. do końca wojny był więziony w

hitlerowskich obozach koncentracyjnych w Mauthausen i Itter skąd uwolniły go wojska amerykańskie.

11. Lord Gort (John Vereker) (1880-1946), marszałek brytyjski. W wieku 16 lat odziedziczył tytuł lorda. Nieustraszony żołnierz I wojny światowej, w 1937 r. objął stanowisko szefa Generalnego Sztabu Imperialnego (CIGS). Od 3 września 1939 r. dowodził Brytyjskim Korpusem Ekspedycyjnym we Francji, z czego nie wywiązał się zadowalająco co powszechnie łączono z jego brakiem doświadczenia (do 1939 r. dowodził jedynie brygadą). Jego główną zasługą stało się stworzenie warunków i sprawne zorganizowanie ewakuacji wojsk alianckich spod Dunkierki. 1 czerwca 1940 r. przekazał dowództwo gen. Haroldowi Alexandrowi i powrócił do Anglii. W kwietniu 1941 r. został mianowany dowódcą garnizonu w Gibraltarze, a w maju 1942 r. - na Malcie. Od 1944 r. był wysokim komisarzem Palestyny i Transjordanii.

12. Gabinet, zespół doradców premiera rządu brytyjskiego, liczący 15-25 członków mianowanych przez premiera spośród ministrów kierujących głównymi resortami (spraw zagranicznych, wewnętrznych, finansów) i członków parlamentu w taki sposób, aby reprezentowali wszystkie frakcje partii rządzącej; członkowie gabinetu są odpowiedzialni przed parlamentem.

13. Joseph Patrick Kennedy (1888-1969), amerykański finansista, w 1937 r. objął stanowisko ambasadora Stanów Zjednoczonych w Londynie. W listopadzie 1940 r. podał się do dymisji przekonany, że Wielka Brytania

musi przegrać wojnę z Niemcami, jedynym zaś sposobem uniknięcia klęski przez Stany Zjednoczone jest izolacjonizm. Jego życie rodzinne naznaczone było wieloma tragediami: syn Joseph (jeden z czterech synów, urodzony w 1915 r.) zginął pilotując samolot-bombę w 1944 r., córka Rosemary (jedna z pięciu córek, urodzona w 1918 r.) była umyślowo chora, córka Kathleen (urodzona w 1920 r.) zginęła w 1948 r. w wypadku samolotowym. Drugi syn, John Fitzgerald, prezydent Stanów Zjednoczonych od 1961 r. (urodzony w 1917 r.) został zastrzelony w 1963 r., trzeci syn - Robert (urodzony w 1925 r.), kandydujący do urzędu prezydenta w 1968 r., został zastrzelony w tym samym roku.

14. Winston Churchill był Pierwszym Lordem Admiralicji od października 1911 r. do listopada 1915 r., gdy musiał złożyć rezygnację po klęsce brytyjskich wojsk pod Gallipoli w operacji, której był pomysłodawcą.

tytuł

Niezwykły lot

Rudolfa Hessa

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Rankiem 11 maja 1941 roku w holu "Berghofu", willi Hitlera w Obersalzbergu, czekali dwaj adiutanci Rudolfa Hessa, zastępcy Fhrera, który poobjęciu przez Hitlera urzędu kanclerskiego zastąpił go jako szef partii nazistowskiej. Tuż po godzinie #10#/00, wezwani przez jednego z adiutantów, weszli do gabinetu.

Karlheinz Pintsch podszedł do biurka, za którym siedział Hitler, i podał mu kopertę.

- Mein Fhrer, to jest osobisty list od ministra Hessa!

Hitler złamał niebieską pieczęć lakową, rozdarł kopertę i podszedł do okna, gdzie światło słoneczne pozwalało mu czytać bez zakładania okularów, czego unikał przy podwładnych. Po kilku sekundach jego twarz zaczerwieniła się i nabrzmiała.

"Mein Fhrer, kiedy otrzymasz ten list, ja będę w Anglii. Możesz sobie wyobrazić, że decyzja o podjęciu takiego kroku nie była łatwa, gdyż czterdziestolatek ma inne związki z życiem niż mężczyzna dwudziestoletni..."

Dalej Hess pisał, że kieruje nim nietchórzostwo ani słabość, a jego wyprawy nie należy uważać za ucieczkę, gdyż podjęcie tak ryzykownej misji

wymaga więcej odwagi niż pozostanie w Niemczech. Jej celem jest skontaktowanie się z pewnymi ważnymi ludźmi, aby w interesie Anglii i Niemiec doprowadzić do negocjacji i zawarcia pokoju.

"i jeżeli, Mein Führer, to przedsięwzięcie, które, przyznaję, ma niewielkie szanse powodzenia, zakończy się niepowodzeniem i los obróci się przeciwko mnie, to nie będzie to miało szkodliwego skutku ani dla Ciebie, ani dla Niemiec: zawsze będzie możliwe oddalenie od siebie odpowiedzialności twierdzeniem, że zwariowałem".

- Czy pan zna treść tego listu? - Hitler zwrócił się do Pintscha. Mówił zduszonym głosem, hamując wściekłość. Pintsch zawahał się na moment i zerknął przez ramię na stojącego o pół kroku za nim drugiego adiutanta. Nie przypuszczał zapewne, że od tej odpowiedzi zależeć będzie ich życie.

- Tak jest, Mein Führer! - powiedział wreszcie. I wtedy stało się coś nieprawdopodobnego. Hitler, który w widoczny sposób hamował wzburzenie, nie wytrzymał dłużej i z przeraźliwym krzykiem ruszył do drzwi.

- Aresztować ich! - krzyczał. - Aresztować i do obozu koncentracyjnego! Złamali mój rozkaz! Kazałem gwałtownie pilnować! Pilnować!

Gdy esesmani wyprowadzili przerażonych i zdumionych adiutantów Hessa, Hitler stanął w otwartych drzwiach: - Dać mi tu Bormanna! *15 Gdzie jest

Bormann?! - wzywał swojego sekretarza, który zawsze starał się być w pobliżu Fhrera. I rzeczywiście Bormann zjawił się natychmiast, jakby oczekiwał wezwania. Przebiegł wzrokiem list, który podał mu Hitler, i stanął jak wryty o kilka kroków od biurka, nie wiedząc co powiedzieć i jak się zachować.

- Proszę wezwać Ribbentropa, Gringa, Goebbelsa i Himmlera. Niech przybędą natychmiast! - Hitler wielkimi krokami krążył po gabinecie, gdy Bormann chwycił za słuchawkę i ocierając ręką krople potu, które pojawiły się na jego bocznej szyi, przekazywał rozkazy.

- Jest tutaj generał Udet!*16- zameldował zadowolony, że przypomniał sobie o obecności technicznego szefa Luftwaffe.

- Niech przyjdzie! - Hitler powoli się uspokajał, choć widać było, że wiadomość o wyprawie jego zastępcy do Anglii wstrząsnęła nim i na długo wyprowadziła z równowagi.

- Któż mi uwierzy, że Hess nie poleciał do Anglii w moim imieniu, że to wszystko nie jest ukartowaną grą za plecami moich sojuszników?... - powtarzał Hitler krążąc po pokoju, aż zmęczony opadł na fotel.

Do pokoju wszedł generał Ernst Udet, po którym znać było ślady pośpiechu, w jakim przebył kilkaset metrów z hotelu "Platterhof", gdzie zastało go

wezwanie Bormanna.

- Mój zastępca Rudolf Hess wyleciał samolotem Messerschmitt Bf 110 do Anglii - powiedział Hitler. - Czy sądzi pan, że mógł tam dolecieć? Muszę to wiedzieć...

- Mein Fhrer, nie wiem, jakie warunki panują nad Morzem Północnym i jaką wersją Bf 110 leciał Hess. Sprawdzę to bezzwłocznie.

Po kilkunastu minutach Udet zadzwonił do gabinetu Fhrera, gdzie zebrali się już jego najbliżsi współpracownicy.

- Prawdopodobnie Hessowi nie uda się dolecieć do celu, choćby zewzględów nawigacyjnych - meldował. - Silne wiatry prawdopodobnie zepchną go w bok od lądu, ominie Anglię!

- Żeby tak się utopił w Morzu Północnym! - wykrzyknął Hitler. - Zniknąłby wtedy bez śladu, a my mielibyśmy czas na znalezienie jakiegoś nieszkodliwego wyjaśnienia.

Przyjmował z ulgą wyjaśnienia Udet, jednak nie mógł zapomnieć, że jego zastępca jest znakomitym pilotem, a latanie było jego największą pasją, której oddawał się każdego wolnego dnia. W 1934 roku wygrał wyścigi lotnicze nad Zugspitze. Nie można więc było ze spokojem przyjąć, że nie

udało mu się doprowadzić samolotu do Wielkiej Brytanii.

Reakcja Hitlera na wieść o wyprawie Hessa wydaje się wskazywać jednoznacznie, że nic nie wiedział o jego planach. Zeznania świadków, obecnych przy tym, jak Fhrer odczytywał list od swego zastępcy, informująco locie, są jednoznaczne. Nawet Albert Speer, architekt Hitlera, który wtym czasie oczekiwał w holu na przyjęcie, zeznał, że słyszał zza drzwi gabinetu "niemalże zwierzęcy ryk". Można się zastanawiać, czy Hitler, którytak bardzo lubił odgrywać różne role, i tym razem nie zademonstrowałswoim podwładnym udawanej wściekłości i zdumienia. Ale nie miał najmniejszego powodu, aby czynić to wobec swego najbliższego otoczenia w "Berghofie". Nie ma też żadnych dowodów, że znał plany swojego zastępcy. Co prawda kilka osób, będących blisko Rudolfa Hessa, twierdzi, że lot odbył się za zgodą Hitlera. Tak stwierdziła żona Hessa. Tak uważał Wilhelm F. Flicke, oficer łączności, autor historii niemieckiej kryptografii. Żadna z tych osób nie potrafiła jednak dostarczyć przekonujących argumentów. Ot, tak im się wydawało.

Rudolf Hess był wiernym kompanem Hitlera od najwcześniejszych lat jego walki o władzę. Wstąpił do partii nazistowskiej w 1919 roku, otrzymując legitymację z numerem 1. W każdy poniedziałek chodził do piwiarni, gdzie Hitler wygłaszał porywające przemówienia, i wpatrywał sięw niego z bałwochwalczym uwielbieniem. 21 listopada 1921 roku, wmonachijskiej piwiarni, w której doszło do bijatyki między nazistami aczłonkami partii

socjaldemokratycznej i komunistycznej, Hitler nie zdążył się wycofać z zatłoczonej sali, gdy nagle ciężki gliniany kufel z metalową pokrywą poszybował w jego stronę. Hess rzucił się do przodu, zasłaniając lidera swojej partii. Kufel trafił go w głowę i choć rana okazała się niegroźna, to szrama pozostała już na zawsze. Po tym wypadku Hess zorganizował grupę studentów, którzy mieli zawsze być przy Hitlerze i chronić go przed tumultem, co często zdarzało się, gdy do piwiarnianych sal wdzierali się zwolennicy innych partii politycznych. Hitler twierdził później, że sprawność, z jaką działała jego nowa przyboczna straż, i jej użyteczność nasunęły mu pomysł utworzenia Sturmabteilungen (SA) - oddziałów szturmowych, zbrojnych jednostek partii nazistowskiej, chroniących zebrania i wiece oraz atakujących przeciwników politycznych.

Po nieudanym puczu w listopadzie 1923 roku, gdy w Monachium Hitler po raz pierwszy sięgnął po władzę, Hess, choć najpierw zbiegł do Austrii, z własnej woli powrócił do Niemiec, stanął przed sądem i dał się skazać na 18 miesięcy pozbawienia wolności. Zrobił tak, gdyż chciał przebywać razem ze swoim idolem w więzieniu. Tam stał się pierwszym czytelnikiem, doradcą i redaktorem książki "Mein Kampf", którą Hitler pisał z trudem, stukając dwoma palcami w klawiaturę maszyny "Governor", udostępnionej mu przez dyrekcję więzienia. Opuścił więzienie 1 stycznia 1925 roku, dziesięć dni po Hitlerze.

Tak zaczęła się wielka kariera Rudolfa Hessa, który do 1932 roku był

osobistym sekretarzem Fhrera. Stał przy nim wiernie, starając się mu doradzać i weryfikować jego działania.

W styczniu 1933 roku Hitler objął urząd kanclerza, a 21 kwietnia Hess otrzymał zaszczytne stanowisko zastępcy Fhrera (Stellvertreter), co właściwie stawiało go na pierwszym miejscu w partii nazistowskiej. W grudniu tego roku, w rządzie nazistowskim zajął stanowisko ministra bez teki. Nowe funkcje pochlebiały mu, ale zupełnie nie wiedział, jak wywiązać się z zadań, jakie nań spadły. W głębi duszy pozostał prostolinijnym człowiekiem, całkowicie pochłoniętym wielką ideą nazizmu i gotowym wiernie służyć swojemu panu, lecz czującym ogromną niechęć do papierkowej roboty i całkowicie pozbawionym umiejętności walki o władzę, wpływy i pieniądze.

Zasada, jaką Hitler stosował wobec swoich współpracowników - dziel i rządź, oraz nagradzaj najbardziej energicznych, dotyczyła również Hessa, który dostrzegł to bardzo szybko. Z dużą więc goryczą patrzył, jak główne miejsce przy Fhrerze zajmuje Hermann Gring, którego nienawidził całym sercem.

Gring mianowany następcą Hitlera. Gring awansowany po kampanii francuskiej do stopnia (utworzonego specjalnie) marszałka Rzeszy (Reichsmarschall). Gring - wykonawca polityki Hitlera wobec Wielkiej Brytanii, polityki, która miała rozstrzygnąć o wyniku wojny! Hess czuł się upokorzony, odsunięty w cień, bo choć stał na czele partii nazistowskiej, to na innych kierowano światłami reflektorów. Chciał przypomnieć narodowi, że on, który tak wiele zdziałał dla sprawy narodowego socjalizmu, godzien jest szczególnego uznania. Nadszedł czas, kiedy nadarzyła się taka okazja.

We wrześniu 1940 roku Hitler nagle zrezygnował z planów podboju Wielkiej Brytanii, z wysłania wojsk inwazyjnych ku jej brzegom i rozkazał przerzucić wojska na wschód. Wiedział, że Józef Stalin, dotychczasowy sojusznik, przygotowuje się do wojny z Niemcami i krok po kroku umacnia swoje pozycje.

W sierpniu 1940 roku Związek Radziecki wchłonął Litwę, Łotwę i Estonię, co oznaczało umocnienie radzieckiej pozycji nad Bałtykiem. Jednak nie to było najważniejsze, gdyż Niemcy wcześniej zaakceptowali tę zmianę, podobnie jak zaanektowanie części Finlandii, co nastąpiło w marcu 1940 roku. Był inny rejon w Europie, na punkcie którego Hitler był szczególnie wyczulony: Rumunia i jej pola naftowe. W końcu czerwca 1940 roku Wiaczesław Mołotow, radziecki komisarz spraw zagranicznych, wezwał rumuńskiego ambasadora i wręczył mu notę żądającą przekazania Związkowi Radzieckiemu w ciągu 48 godzin Besarabii, krainy będącej dawniej częścią carskiej Rosji. Rumuński rząd zwrócił się z prośbą o pomoc do Berlina, ale Niemcy odpowiedzieli Rumunom, że lepiej zrobią, gdy przyjmą radzieckie żądania. Traktat radziecko-rumuński przewidywał przekazanie ZSRR nie tylko Besarabii, ale także Bukowiny, co oznaczało przesunięcie granicy z rzeki Dniestr na rzekę Prut. I wystarczy rzut oka na mapę, aby zobaczyć, że zbliżało to Rosjan o 200 kilometrów do szybów naftowych i rafinerii Ploeszti. Ich bombowce potrzebowały już tylko 30 minut, aby zaatakować obiekty, które Hitler uważał za decydujące dla niemieckiej gospodarki.

Wizyta Mołotowa w Berlinie, w listopadzie 1940 roku przekonała ostatecznie Hitlera, że nie powinien kontynuować sojuszu ze Związkiem Radzieckim. Radziecki komisarz przyjechał, aby podzielić świat między zwycięskie mocarstwa: Niemcy, Związek Radziecki, Włochy i Japonię. Przedstawił żądania terytorialne, których Hitler nie mógł zaakceptować.

- Stalin żąda więcej i więcej - powiedział Hitler do swoich współpracowników. - To jest zimnokrwisty szantażysta.

Jeżeli do tej pory miał jeszcze wątpliwości, kiedy rozpocząć wojnę ze Związkiem Radzieckim, to stracił je 26 listopada, gdy otrzymał listę radzieckich żądań terytorialnych.

Hitler postąpił wbrew wszelkim zasadom, jakie dotychczas wyznawał.

Pozostawił na zachodzie otwarty front i kierował swoje armie na wschód.

Zdecydował się więc na wojnę na dwa fronty, choć wszystkie doświadczenia historyczne wskazywały, że jest to szaleńcza polityka, która musi doprowadzić do klęski.

Czy Rudolf Hess wiedział o planach wojny ze Związkiem Radzieckim? Był najbardziej zaufanym współpracownikiem Hitlera. Czy Hitler miał powód, aby ukrywać przed nim, że przystępuje do realizacji planu, któremu obydwaj w przeszłości poświęcili tak wiele marzeń i dyskusji? Był zastępcą Fhrera, a więc praktycznie szefem NSDAP, a przecież wojna ze Związkiem Radzieckim

miała być nie tylko przedsięwzięciem wojskowymi gospodarczym, ale również ideologicznym. To Hess musiał przygotować organizację administracji partyjnej na podbitych terenach i mobilizację społeczeństwa niemieckiego do wielkiej wyprawy na wschód. Hess musiał zdawać sobie sprawę, że jest to przedsięwzięcie tym bardziej ryzykowne, że na zachodzie pozostawał otwarty front. Człowiek, który doprowadziłby do zawarcia pokoju z Wielką Brytanią, przesądziłby o biegu historii. Inie tak, jak Gring, który, siedząc w swoim pałacu, wysyłał tajnych posłańców. Samotny lot, w nocy, nad morzem, lądowanie na terytorium wroga! To będzie romantyczne i bohaterskie.

Zamierzał dotrzeć do księcia Hamiltona, którego podobno poznał w 1930 roku, gdy ten przyjechał do Berlina, aby obserwować olimpiadę. Miał on skontaktować Hessa z szefem rządu brytyjskiego, udzielić mu rekomendacji i ułatwić wynegocjowanie warunków zawarcia pokoju. Gdyby tak się stało, Hess odzyskałby utraconą pozycję przy boku Hitlera i zdobyłby miłość narodu niemieckiego. Fhrer nie miałby innego wyjścia, jak jego, Hessa, wskazać na swojego następcę!

Jednak który polityk zdecydowałby się na pokonanie wielu niebezpieczeństw i lądowanie pośrodku wrogiego państwa nie mając pewności, że jego misja zakończy się sukcesem? Ktoś musiał wprowadzić Hessa w błąd lub stało się coś, czego nikt nie potrafił przewidzieć...

Swoją misję Hess przygotował przy aktywnym udziale profesora Albrechta Haushofera, który choć potępiał nazistowską ideologię, nie zdobył się na

otwarty sprzeciw, ani też na emigrację z Niemiec. Zapewne świadomość, że w jego żyłach płynie częściowo żydowska krew, powstrzymywała go przed jakimikolwiek działaniami, które mogłyby narazić jego najbliższych. Hess pamiętał, że ojciec Albrechta, profesor Karl Haushofer, ochraniał go i doradzał mu po nieudanym puczu w 1923 roku. Z tego powodu, gdy w Niemczech narastała fala rządowego antysemityzmu, wydał Albrechtowi dokument stwierdzający, że jest on "honorowym aryjczykiem", co dawało mu absolutną gwarancję bezpieczeństwa. Powoli Albrecht stawał się najbliższym doradcą zastępcy Fhrera, a korzystając z jego protekcji umacniał swoją pozycję w nazistowskich władzach, które zapomniały o jego niearyjskim pochodzeniu. I nagle stało się coś dziwnego. Ten człowiek, który od 1933 roku, choć potępiał prywatnie nazizm, nie odważył się na słowo publicznego potępienia, a chętnie przyjmował szczyty i gwarancje bezpieczeństwa, zdecydował się na udział w niemalże samobójczym przedsięwzięciu, którego szansa powodzenia była niezwykle mała. 31 sierpnia 1940 roku Albrecht wraz ze swym ojcem przyłączyli się do planu Hessa, aby zawrzeć pokój z Wielką Brytanią. Musieli jednak zadać sobie pytanie, co stanie się z nimi, gdy nadzwyczaj niebezpieczna misja ich protektora zakończy się śmiercią w wodach Morza Północnego lub nie znajdzie on posłuchu wśród Brytyjczyków? O ile wypadek lotniczy pozostawał sprawą zrzędzenia losu, na który nie mieli wpływu, o tyle musieli mieć pewność, że przybycie Hessa do Wielkiej Brytanii zakończy się sukcesem. Tylko w takiej sytuacji można było zaakceptować nieuniknione ryzyko nocnego lotu nad morzem. Do kogo w Wielkiej Brytanii dotarli Haushoferowie? Jakie gwarancje sukcesu misji Hessa zdobyli? Na jakiej

podstawie tak bardzo zawierzyli księciu Hamiltonowi, który później wypierał się tej znajomości? Czyżby nawiązali kontakt z przeciwnikami premiera Churchilla, gotowymi obalić go, aby zawrzeć pokój, zaś Bogu ducha winnego Hamiltona używali wyłącznie po to, aby zmylić brytyjski kontrwywiad? Brzmi to fantastycznie, ale jakże inaczej wyjaśnić nadzwyczajną tajemnicę, jaka otoczyła tę niezwykłą wyprawę?

10 maja 1941 roku Rudolf Hess zjadł obiad u Alfreda Rosenberga, starego towarzysza partyjnego, a następnie, o #14#/20, wrócił do domu przy Harthausenstrasse 48, w spokojnej monachijskiej dzielnicy Harlaching. Tam przebrał się w niebieski mundur lotnictwa, pożegnał się z żoną i wyruszył na lotnisko do Augsburga, gdzie bywał często, aby pilotować specjalnie przygotowany dla niego samolot, dwusilnikowy myśliwiec Messerschmitt Bf 110.

Na miejsce dojechał po #16#/00. Wszystko układało się zgodnie z planem, choć brak skórzanego kombinezonu z futrzanym kołnierzem wyraźnie zdenerwował Hessa. Wziął więc kombinezon należący do Helmutha Kadena, którego nazwisko było wypisane na plakietce na wewnętrznej stronie kołnierza. Niby drobiazg. Mogłoby się zdawać, że któryś z pilotów pomylił się i zabrał kombinezon zastępcy Hitlera, ale szafki w szatni nie były ogólnie dostępne, a ponadto lotniczy strój Hessa miał, podobnie jak wszystkie inne, wyraźne oznaczenie. Jednak tego dnia nie było już czasu, aby dochodzić, co stało się z kombinezonem i dlaczego zniknął. To początek

całej serii nie wyjaśnionych wydarzeń na lotnisku w Augsburgu. Tym bardziej, że kombinezon należący do Rudolfa Hessa nie znalazł się nigdy.

Tuż przed startem okazało się, że jeden z silników nie chce ruszyć, ale po drobnych regulacjach wystartował. Na zdjęciu, które zrobił Karlheinz Pintsch widać grupę ludzi na skrzydle, przy kabinie, w której siedzi prawdopodobnie Hess w okularach zsuniętych na czoło. Na dziobie samolotu można odczytać numer "3526". Samolot, który doleciał do Szkocji, nosił numer "3869"! Można to wytłumaczyć tylko na dwa sposoby: albo Pintsch zrobił to zdjęcie wcześniej, przy okazji jednego z lotów treningowych, ale nie ma podstaw, aby negować jego oświadczenie, albo samolot, który wystartował z Augsburga 10 maja 1940 roku, był inny, niż ten, który doleciał do Szkocji.

Tuż po #17#/00 Karlheinz Pintsch zrobił ostatnie, pożegnalne zdjęcie samolotu na pasie startowym. Pod skrzydłami nie widać dodatkowych zbiorników! Nie było ich! Jednak nie można mieć pewności, że rzeczywiście Pintsch nacisnął spust migawki 10 maja, a nie przed innym, wcześniejszym lotem Hessa lub przy innym samolocie.

Rudolf Hess musiał wiedzieć, że odległość od Augsburga do celu jego podróży w linii prostej wynosi około 1300 kilometrów. Teoretycznie mógł tam dotrzeć bez zbiorników dodatkowych, lecąc z ekonomiczną prędkością, przy której zasięg samolotu wynosił 14007km. Nie miał jednak żadnego marginesu

bezpieczeństwa i niepomyślny czołowy wiatr, zboczenie z kursu, czy ucieczka przed nieprzyjacielskim myśliwcem, wymagająca pełnego otwarcia przepustnicy, całkowicie przekreślały możliwość osiągnięcia celu. Startując w wyprawie swojego życia, Hess, doświadczony pilot, dobrze znający samolot, musiał uwzględniać nie sprzyjające okoliczności i zadbać o wystarczający zapas paliwa. Jeżeli więc Pintsch mówił prawdę i rzeczywiście zrobił zdjęcie przed startem Hessa, oznaczałoby to, że jego szef kierował się do innego miejsca w Europie, położonego bliżej Augsburga, i nigdy tam nie doleciał.

Tuż po godzinie #21#/00 Pintsch poszedł do telefonu. Do kogo dzwonił?

Twierdził, że zgodnie z poleceniem, jakie pozostawił mu Hess, telefonował do ministerstwa lotnictwa, aby spowodować nadawanie kierunkowego sygnału radiowego, ułatwiającego nawigację. W ministerstwie lotnictwa nikt nie potwierdził, że Pintsch tego wieczoru telefonował. Do kogo więc dzwonił?

Czyżby do Gringa?

O godzinie #19#/28 samolot Hessa znalazł się nad holenderskim miasteczkiem Den Helder, w odległości około 807 km na północ od Amsterdamu. Tam niespodziewanie zmienił kurs na północno-wschodni i zaczął oddalać się od brytyjskich wybrzeży. Leciał tym kursem przez 30 minut, po czym ponownie skręcił, tym razem na północny zachód, w stronę wybrzeży Szkocji. Dlaczego pilot, dla którego najważniejszym zadaniem było oszczędzanie paliwa, wykonał taki manewr i przez pół godziny leciał w

kierunkoprzeciwnym do celu lotu? Można by odpowiedzieć, że chciał oddalić się od wybrzeży Anglii, aby uniknąć wykrycia przez radary. Jednak był to manewr całkowicie niepotrzebny, gdyż holenderskie miasto leży w odległości około 1907 km od angielskich wybrzeży, a zasięg radarów wynosił około 1307 km. Jeżeli jednak Hess chciał mieć absolutną pewność, że nie zostanie namierzony przez stacje radarowe, mógł po starcie z Augsburga od razu skierować się do punktu, w którym znalazł się o godzinie 19:58, a nie do Den Helder. Zaoszczędziłby w ten sposób wiele bezcennego paliwa.

O godzinie 20:52 ponownie skręcił, tym razem na zachód, w stronę Newcastle. I znowu stało się coś dziwnego. O 21:12 zawrócił o 180 st., a więc dokładnie w stronę, z której przyleciał! Później wyjaśnił to koniecznością oczekiwania na zapadnięcie zmroku, który ukryłby jego samolot przed obserwacją z ziemi i pościgiem brytyjskich myśliwców. Podobno zaskoczyło go, że słońce było tak wysoko, gdyż nie przewidział, że na północy zachodzi ono później. Do 21:32, a więc przez dwadzieścia minut latał tam i z powrotem, oczekując zmierzchu. Dlaczego nie krążył? Obawiał się, że zataczając koła może zgubić się w przestrzeni. Ostatecznie o 21:52 znalazł się w miejscu, w którym był przed czterdziestoma minutami. Tam wprowadził pewną korektę do kursu i o godzinie 22:12 minął linię brzegu. Był już nad Szkocją.

Zakładając, że podczas dodatkowych manewrów Hess zachowywał ekonomiczną prędkość 350 km/h, to nadłóżył 410 kilometrów. To bardzo dużo, jak na

trasie, która w linii prostej z Augsburga do Dungavell Hill wynosiła 1300 kilometrów. Nawet jeżeli miał dodatkowe zbiorniki paliwa, to takie marnotrawstwo było bardzo niebezpieczne. Dlaczego doświadczony pilot tak rozrzutnie gospodarował niewielkim zapasem paliwa? A może nad Morzem Północnym był już inny samolot Bf 110, który wystartował z lotniska w Holandii, a nie z Augsburga, a więc miał o wiele większy zasięg, a w kabinie nie siedział Rudolf Hess, lecz mężczyzna bardzo do niego podobny! Skąd takie przypuszczenie?

Major Adolf Galland, dowódca grupy myśliwskiej stacjonującej w Holandii zeznał, że wczesnym wieczorem 10 maja odebrał telefon od Hermanna Gringa, który bardzo podniecony rozkazał, aby wystartowały wszystkie samoloty.

- Herr Reichsmarschall, nie ma żadnych raportów o nadlatujących samolotach wroga - zdziwił się Galland.

- Nadlatujących?! Co rozumiecie przez "nadlatujących"?! - krzyczał do słuchawki Gring. - Macie zatrzymać samolot wylatujący! Zastępca Fhrera zwariował i leci do Anglii w Bf 110! Musi zostać zestrzelony!

Niezwykły lot Rudolfa Hessa(cd.)

Co stało się później? Galland musiał wykonać rozkaz, ale nie rzucił w pościg za tajemniczym Bf 110 wszystkich myśliwców, lecz z lotnisk w Holandii wystartowały jeden-dwa samoloty z każdej eskadry. Wróciły, jak twierdził ich dowódca, nie odnalazłszy celu. Czy Galland kłamał, relacjonując po wojnie rozmowę z dowódcą Luftwaffe? A po co miałby to robić? Skąd Hermann Gring mógł wiedzieć, że Hess wystartował do Wielkiej Brytanii? Gdy następnego dnia stawił się w gabinecie Hitlera, wydawał się bardzo zaskoczony wiadomością o locie Hessa.

Dalsze wydarzenia też są bardzo tajemnicze. Hess wyskoczył ze spadochronem. Dlaczego zdecydował się na takie ryzyko, jak skok w nocy w nieznanym terenie, a nie lądował na prywatnym lotnisku księcia Hamiltona?

Zeznał później, że miał wielkie kłopoty z opuszczeniem kabiny, gdyż wcześniej zapomniał spytać, jak wyskakuje się z samolotu tego typu. To nieprawdopodobne, aby Hess, doświadczony lotnik, który odbył wiele lotów Messerschmittem Bf 110, nie został poinformowany, jak zachować się, gdy samolot ulegnie awarii!

Jak wyjaśnić tę nieprawdopodobną misję?

Można przyjąć, że samoloty wysłane z lotnisk holenderskich na rozkaz Gringa przechwyciły Bf 110 Hessa i zestrzeliły go, zaś do Wielkiej Brytanii wyruszył przygotowany wcześniej dubler. Ten, aby wyjaśnić różnicę

czasu, jaka powstała między jego przybyciem do Szkocji a porą, w której powinien wylądować samolot Hessa startujący z Augsburga, podał, że nad Holandią skręcił na północ, aby ominąć radary, a potem u wybrzeży Szkocji latał tam i z powrotem czekając na zmierzch. Nie mógł wylądować na lotnisku księcia Hamiltona, gdyż tylko Hess wiedział, gdzie się ono znajduje, jego zaś dubler nie potrafił w ciemnościach odszukać lądowiska lubnie znał sygnału identyfikacyjnego. Po raz pierwszy pilotował samolot tego typu i dlatego nie wiedział, jak opuścić kabinę, do czego nieopatrznie przyznał się w angielskiej niewoli.

Skąd wziął się dubler zastępcy Hitlera? Odpowiedź jest prosta. Do gry włączyli się Heinrich Himmler i Reinhard Heydrich. Nie były dla nich tajemnicą skrywane po amatorsku konszachty Hessa z Haushoferami. Nie chcieli, aby dotarł do Wielkiej Brytanii i wrócił stamtąd w glorii tego, który doprowadził do zawarcia pokoju. Nie mogli oskarżyć przed Hitlerem jego starego druha, gdyż dowody, jakie mieli, były marnej jakości, a Hess beztrudu by się wykręcił, tłumacząc, że tak jak Gring sondował gotowość Brytyjczyków do zawarcia pokoju. A w dodatku nie można wykluczyć, że w tym okresie działał za wiedzą Hitlera, akceptującego poszukiwanie możliwości zawarcia pokoju. Nie mogli więc zapobiec jego lotowi, lecz postanowili go zniszczyć. Pozyskali do współpracy jego adiutanta, Karlheinz Pintscha, co nie było trudne. Wywiad SS i Gestapo dysponował wystarczającymi środkami, aby wykryć sprawy, osobiste lub służbowe, które Pintsch chciał trzymać w największej tajemnicy. Szantażem lub groźbą skłonili go, aby im pomagał. Co

miał zrobić? Wykraść Hessowi jego dowództwo i zamienić go w kombinezon.

Gdyby Hess wystartował z Augsburga w swoim kombinezonie i, na przykład, z legitymacją partyjną w kieszeni, nie można by było podstawiać sobowtóra bez tych rzeczy. Nakazano Pintschowi, aby przekazał wiadomość, o której godzinie Hess wystartował.

W dalszej intrydze Himmler musiał uzyskać pomoc Gringa, niezbędną przy organizacji najważniejszej części przedsięwzięcia: zestrzelenia Hessa i wysłania innego samolotu Bf 110 z wcześniej przygotowanym dublerem.

Wykorzystywanie ludzi nadzwyczaj podobnych do znanych dowódców polityków było zabiegiem dość często stosowanym przez wywiady i zawsze bardzo skutecznym. Na przykład wiele lat później, w 1944 roku, brytyjskie tajne służby bardzo zrećnie podstawiały porucznika Meyricka Edwarda Cliftona Jamesa, wojskowego księgowego, a aktora w cywilu, nadzwyczaj podobnego do marszałka polnego Bernarda L. Montgomery'ego, aby wizytując zamiast niego oddziały brytyjskie w Gibraltarze i Afryce Północnej, wyrobił u Niemców przekonanie, że skoro marszałek polny sprawdza wojska stacjonujące na południu, to znaczy, że alianci uderzą na południową Francję. W 1944 roku sobowtór generała Eisenhowera jeździł po Paryżu, gdy rozeszły się pogłoski, że komandosi Skorzenego polują na dowódcę wojsk alianckich. W 1945 roku Niemcy wykorzystali sobowtóra Hitlera, Gustawa Wellera, którego zwłoki znaleziono nad dziedzińcem Kancelarii Rzeszy.

Gring chętnie zgodził się na udział w planie proponowanym przez

Himmlera. Dotychczas to on trzymał w ręku kontakty z Brytyjczykami inagła aktywność Hessa zaniepokoiła go. Hess chciał zająć jego miejsce, askoro się decydował na tak szaleńczą wyprawę, musiał być pewny sukcesu - rozumował Gring. Krytycznego dnia, 10 maja 1941 roku, czekał w swoim gabinecie w ministerstwie lotnictwa, aż Karlheinz Pintsch zadzwoni i poinformuje go, że Hess wystartował. Wówczas zatelefonował do generała Gallanda i rozkazał zestrzelić samolot Hessa.

Ta z pozoru fantastyczna teoria znajduje potwierdzenie w późniejszych wydarzeniach.

W latach 1945 i 1946, w czasie procesu przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze człowiek, który zasiadł na ławie oskarżonych jako Hess, odmawiał zeznań, zasłaniając się utratą pamięci, a nawet chorobą umysłową, choć w opinii biegłych psychiatrów była to symulacja. Skazany na dożywotnie więzienie był jedynym, którego władze alianckie nie zdecydowały się ułaskawić, choć inni zbrodniarze skazani na dożywocie lub długoletnie więzienie wcześniej wyszli na wolność.

Przez 28 lat nie zgadzał się na spotkanie z rodziną. Wyglądało to tak, jakby człowiek podający się za Hessa obawiał się, że zanim czas zatrze pamięć ludzką i zmieni jego sylwetkę, może zostać zdemaskowany.

W 1987 roku popełnił samobójstwo w więzieniu w Spandau. Na jego ciele nie

znaleziono blizn po ranach, jakie Hess odniósł w czasie walk w I wojnie światowej i których usunięcie lub zatarcie było niemożliwe. Wyniki sekcji zwłok samobójcy nie zostały opublikowane. Syn Hessa zapowiadał, że po odebraniu zwłok z więziennego szpitala będzie przeprowadzona druga sekcja, która być może wyjaśni wszystkie wątpliwości. Niespełnił tej obietnicy z powodu ataku serca i nie wiadomo, czy ponownasekcja została kiedykolwiek dokonana.

W tamtym czasie, w maju 1941 roku, stało się jeszcze coś ważnego. Hermann Gring, który tak chętnie zajmował się negocjacjami z Wielką Brytanią, zaniechał ich. Czy miało to związek z lotem Hessa lub przygotowaniem Niemiec do wojny ze Związkiem Radzieckim? Prawdopodobnie nie. Hermann Gring, który dowodził lotnictwem niemieckim, był bezpośrednio odpowiedzialny za straty, jakie ponosiła brytyjska ludność w czasie bitwy o Anglię i późniejszych nalotów. Niemieckie bomby spadały na cywilne obiekty, zabijały niewinnych ludzi, burzyły londyńskie zabudówki, zrównały z ziemią Coventry. Żaden z brytyjskich polityków nie zechciałby z nim negocjować. Gring musiał porzucić misję, której dotego czasu oddawał się z zapałem. Przejął ją inny bliski współpracownik Hitlera - szef SS Heinrich Himmler.

Przypisy:

15. Martin Bormann (1900-1945), członek partii nazistowskiej NSDAP, do której wstąpił 27 lutego 1927 r., po zwolnieniu z więzienia, gdzie odbywał krótki wyrok za udział w morderstwie politycznym. Rok później wezwano go do centrali NSDAP w Monachium, gdzie powierzono mu zarządzanie kasą zapomogową SA-manów, odnoszących rany w częstych bijatykach, jakie wywoływali. Tak sprawnie i przebiegle zarządzał powierzonymi mu finansami, że powiększył majątek biednej wówczas partii, co zwróciło na niego uwagę szefów. Jednakże o dalszej jego karierze zadecydowało małżeństwo z Gerdą Buch, fanatyczną wyznawczynią nazizmu, córką starego towarzysza partyjnego Hitlera - Waltera Bucha. Od 1933 r. był szefem sztabu Rudolfa Hessa, zastępcy Hitlera. W kwietniu 1943 r. objął stanowisko sekretarza Hitlera i, mając bezpośredni do niego dostęp, odsunął na bok wszystkich innych starających się o łaski dyktatora i stał się jego niezastąpionym pomocnikiem. Uczestniczył we wszystkich naradach i nadawał kształt aktów prawnych decyzjom Hitlera dotyczącym m.in. mordowania ludzi chorych psychicznie, wyniszczania Polaków, Żydów i innych narodowości. 1 maja 1945 r. wieczorem wymknął się z bunkra pod ogrodem Kancelarii Rzeszy wraz z kilkunastoma oficerami. Jego dalszy los otoczony był tajemnicą. Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze w 1946 r. sądził go zaocznie i skazał na karę śmierci. W 1972 r., przy okazji robót budowlanych w Berlinie, znaleziono szkielet, który zidentyfikowano jako należący do Martina Bormanna.

16. Ernst Udet (1896-1941), generał niemiecki. As myśliwski z I wojny światowej, w 1938 r. został szefem Urzędu Uzbrojenia Lotnictwa. Pozbawiony

umiejętności organizacyjnych i wiedzy technicznej źle kierował podległymi mu 26 wydziałami. Błędy jakie popełnił w zarządzaniu były jedną z przyczyn kryzysu produkcji samolotów dla Luftwaffe w roku 1941. Od lata 1941 r. Udet zaczął tracić swoje uprawnienia na rzecz gen. Ericha Milcha, w wyniku czego załamał się nerwowo i popełnił samobójstwo.

tytuł

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

tytuł

Tajna broń

Adolfa Hitlera

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Powietrze w jadalni bunkra "Wolfschanze" cuchnęło stęchlizną, jaką wytwarza beton wkopany w ziemię. Wilgotny chłód tego pomieszczenia był tym bardziej dokuczliwy, że urządzano je w pośpiechu i beton nie zdążył

całkowicie wyschnąć. Małe okienka, umieszczone wysoko pod stropem, przykryte z zewnątrz zieloną drucianą siatką przepuszczały niewiele światła, więc wewnątrz oświetlały żarówki w prostych niebieskich kloszach. Czasami, gdy zawodził jeden z generatorów, przygasały i rozświećlały się z dużą częstotliwością, co bardzo męczyło wzrok.

Budowę kompleksu bunkrów w lesie koło Kętrzyna rozpoczęto w lecie 1940 roku, aby stamtąd Hitler mógł dowodzić wojskami wdzierającymi się w głąb Związku Radzieckiego, a ekipy budowlane musiały bardzo starannie ukrywać swoją pracę przed radzieckimi samolotami pasażerskimi, które przelatywały tamtędy w kursowych lotach do Berlina. Co prawda, Niemcy oficjalnie utrzymywali, że w mazurskich lasach budują Chemische Werke "Askania" (zakłady chemiczne "Askania"), czemu Rosjanie zdawali się wierzyć, ale względy ostrożności ograniczały tempo robót.

Adolf Hitler przybył do kętrzyńskiego lasu po raz pierwszy 24 czerwca 1941 roku, 48 godzin po rozpoczęciu wojny ze Związkiem Radzieckim i gdy tylko zszedł ze stopni wagonu swojego pociągu "Amerika" na niewielkiej stacyjce wśród liściastych drzew i rozejrzał się po otoczeniu, nazwał to miejsce "Wolfschanze" - Wilczy Szaniec.

Do bunkra-jadalni nr 1 przychodził na obiady i kolacje, gdyż śniadania, na które składały się zazwyczaj tarte jabłko i szklanka mleka, jadał w swoim pokoju. W czasie posiłków siadał razem z adiutantami i generałami

przy długim stole na dwadzieścia osób ustawionym pośrodku pomieszczenia.

Zawsze zajmował miejsce naprzeciwko wielkiej mapy Związku Radzieckiego, jaką na jego polecenie powieszono w jadalni. Często odkładał łyżkę i przez wiele minut w milczeniu wpatrywał się w mapę. W tym czasie zamierał szmer rozmów. Współbiesiadnicy oczekiwali, aż minie zamyślenie Wodza i zacznie on komentować bieżącą sytuację. Z reguły mówił o wielkim niebezpieczeństwie, jakim dla Europy i historii jest bolszewizm, i o posłaniu narodu niemieckiego, który uratuje cywilizację, niszcząc tego potwora.

W czerwcu 1941 roku Wehrmacht runął na silniejszego liczebnie przeciwnika: Armię Czerwoną. Niemieckie wojska w pierwszej linii miały 120 dywizji, w tym 17 pancernych i 12 zmotoryzowanych. Ponadto w bój ruszyło 50 dywizji węgierskich, rumuńskich, słowackich, włoskich i fińskich (oraz jedna hiszpańska), ponad 3 tys. czołgów i 2770 samolotów. Związek Radziecki miał w zachodnich okręgach 2,9 miliona żołnierzy, kilkanaście tysięcy czołgów (z 22 tysięcy czołgów, jakimi w ogóle dysponowała cała Armia Czerwona), 3 tysiące (z około 8 tysięcy samolotów Wojenno-Wozdusznych Sił). Co prawda większość tego sprzętu była przestarzała, powolna, źle opancerzona i uzbrojona, nie dorównująca samolotom i czołgom niemieckim, ale Rosjanie mieli także 967 bardzo nowoczesnych czołgów T-34, uznanych za najlepsze wozy bojowe tamtego czasu, oraz 508 czołgów KW-1, równie groźnych. Przewyższały one pod każdym względem najlepsze niemieckie czołgi PzKpfw Iv, których armia niemiecka wysłała do boju tylko 439. Radzieckie siły powietrzne miały w zachodnich okręgach około 3000 samolotów, wśród

których było 1500 nowoczesnych maszyn myśliwskich i szturmowych. Wydawało się więc, że Dawid ruszył na Goliata. A jednak przez pół roku wojska niemieckie roznosiły w puch radzieckie armie i gnały je na wschód w tempie nie znanym w żadnej z dotychczasowych wojen.

W sierpniu i wrześniu, w czasie najświetniejszych zwycięstw, Hitler nie tylko referował współbiesiadnikom sytuację na froncie i chwalił się zwycięstwami. Często wrywał się w przyszłość planując, jak wykorzysta zdobyte ziemie na wschodzie; tam było wszystko, czego potrzebowała gospodarka Wielkiej Rzeszy.

16 września 1941 roku do "Wilczego Szańca" przybył Franz von Papen, którego Fhrer darzył sympatią ze względu na pomoc, jaką uzyskał odtego polityka w 1932 roku, w przełomowym okresie swojej walki o władzę. Od 1939 roku Papen pełnił urząd ambasadora w Ankarze, ale przy okazji każdego pobytu w Niemczech starał się odwiedzić Hitlera, co ten przyjmował z wyrozumiałością, zawsze znajdując czas na rozmowę. Podczas wrześniowego spotkania Papena interesowały zamierzenia Fhrera wobec Związku Radzieckiego, co było ważne dla jego kontaktów z rządem tureckim.

- Mam dla pana wiele wspaniałych wiadomości - powiedział Hitler, gdy spacerując przemierzali żwirowe alejki wśród wysokich drzew. Gdy tylko pozwalała na to pogoda, chętnie wychodził z bunkra, choć w mazurskim otoczeniu plagą były komary, atakujące tak zaciekle każdą odkrytą część

ciała, że wielu mieszkańców "Wilczego Szańca" nosiło siatki chroniące twarz i szyję.

- Wczoraj czołgi Kleista i Guderiana zamknęły w okrążeniu cztery rosyjskie armie. Rozpoczęliśmy oblężenie Leningradu. Rozkazałem szczerze zablokować to miasto, a Luftwaffe rozpoczęła całodobowe naloty. Chcę uniknąć walk ulicznych, co mogłoby nas kosztować wiele ofiar. Leningrad zostanie zmuszony do kapitulacji głodem. Zaczekamy na to. Parę tygodni nie ma już znaczenia, czołgi zaś będą mi potrzebne do ofensywy na Moskwę.

- Mein Führer, to już nie potrwa długo! Za miesiąc lub najwyżej dwa Stalin podda wszystkie miasta! - Papen, zazwyczaj chłodny i nie ulegający nastrojowi, wyraźnie poddawał się optymizmowi Hitlera.

- Gdy Wehrmacht zajmie określoną część Rosji, będzie możliwe zawarcie porozumienia ze Stalinem - odpowiedział Hitler.

- Mein Führer, bolszewicki dyktator będzie żałował, że rok temu w listopadzie odrzucił pana propozycję udziału w wielkim zwycięstwie. - Papen miał na myśli wizytę radzieckiego komisarza spraw zagranicznych Wiaczesława Mołotowa, który 12 listopada 1940 roku przybył do Berlina, aby przedyskutować podział świata między cztery zwycięskie mocarstwa: Niemcy, Związek Radziecki, Włochy i Japonię. Hitler proponował wówczas skierowanie radzieckiej ekspansji na południe, w stronę Zatoki Perskiej, co Stalin

odrzucał uważając, że najważniejsze dla Związku Radzieckiego są zdobycze w Europie.

- Tak, to była ostatnia szansa na zapewnienie pokojowego współistnienia Niemiec i Rosji. - Hitler był wyraźnie zadowolony z uwagi Papena. Lubił z nim rozmawiać, chyba nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że stary dyplomata sprytnie podsuwa mu tematy, wiedząc, że spotkają się z jego akceptacją.

- Jeżeli nie obali go naród - mówił dalej o Stalinie - musi zdać sobie sprawę, że w wieku 66 lat*17 nie można rozpoczynać dzieła życia od początku. Musi więc ocalić, co tylko możliwe. Wycofa się w głąb Azji, a my odgradzimy się od jego azjatyckiej hordy murem ze stali i betonu.

Bolszewizm wegetujący w syberyjskiej tajdze, pozbawiony wielkiego przemysłu nigdy już nie zagrozi Europie.

Do Hitlera docierały informacje o rosyjskich ofertach podjęcia rokowań pokojowych. Minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop informował go o sygnałach z radzieckiej strony, wyrażających gotowość do negocjacji.

Prawdopodobnie pierwszym, który przekazał taką wiadomość, był Friedrich Werner hr. von der Schulenburg, niemiecki ambasador w Moskwie, który dowiedział się o chęci władz radzieckich podjęcia rokowań pokojowych w dniu, w którym na wieść o rozpoczęciu wojny wyjeżdżał z tego miasta, a więc 22 czerwca. W połowie lipca do Berlina nadszedł sygnał od Iwana Stamenowa,

ambasadora Bułgarii w Moskwie, do którego z taką propozycją zwrócił się Paweł Sudopłatow, wysoki funkcjonariusz NKWD, działający na polecenie szefa NKWD, Ławrientija Berii. Niewykluczone, że negocjacje wysłanników Moskwy i Berlina rozpoczęły się w Sofii*18. W Sztokholmie Aleksandra Michajłowna Kołłontaj, ambasador radziecki, w czasie spotkania z Edgarem Claussem, agentem Abwehry działającym w tym mieście, wspomniała o możliwości negocjacji pokojowych z Niemcami. Clauss doszedł do wniosku, że wobec nieuchronnej klęski Związku Radzieckiego pani ambasador myśli przede wszystkim o ratowaniu własnej skóry i powiadomił o tym szefa Abwehry, admirała Wilhelma Canarisa. Ten przekazał wiadomość ministrowi spraw zagranicznych, Joachimowi von Ribbentropowi, który z kolei podał ją Hitlerowi:

- "Rosyjski ambasador w Sztokholmie, Mme Kołłontaj, zamierza zerwać z rządem radzieckim i przyjechać do Niemiec" - pisał Ribbentrop.

- "Będziemy ją wystawnie podejmowali" - odpowiedział Hitler. Nie był zainteresowany rozpoczęciem negocjacji pokojowych zanim Armia Czerwona nie zostanie rozgromiona, a Stalin nie będzie miał innego wyjścia, jak przyjąć wszystkie warunki dyktowane przez zwycięzców.

- Oczywiście nie pozostawimy go spokojnie w tej azjatyckiej twierdzy... - uśmiechnął się Papan. - Ale jakież to będzie wielki rynek zbytu dla naszego przemysłu!

- Och, tak! Nowa Rosja za Uralem będzie naszymi Indiami. - Hitler znowu z zapałem podjął temat podsunięty przez Papena. - Będzie to rynek zbytu o wiele lepiej położony niż brytyjskie Indie.

W ciągu następnych dni z frontu nadchodziły jeszcze lepsze wieści. Późnym wieczorem 19 września wojska niemieckie zajęły Kijów. W rejonie Łachwicy 2. grupa pancerna generała Heinza Guderiana i 1. grupa pancerna generała Ewalda von Kleista zamknęły w okrążeniu 4 armie radzieckie; do 25 września zginęło lub dostało się do niewoli 655 tys. żołnierzy, którym Stalin nie pozwolił się wycofać. 6 października w niemieckim kotle znalazły się dwie armie radzieckie, które musiały skapitulować i straciły 106 tysięcy jeńców. 8 października Niemcy wzięli Orzeł. 20 października doszli do Możajska - 60 kilometrów od Moskwy. Wydawało się, że stolica Związku Radzieckiego lada tydzień zostanie zdobyta przez wojska Grupy Armii "Środek" dowodzonej przez feldmarszałka Fedora von Bocka: milion żołnierzy dysponujących 1700 czołgami, 19500 działami, wspieranych przez 950 samolotów 2. floty powietrznej szło, aby przełamać obronę wojsk radzieckich i oskrzydlić Moskwę od południa i północy.

Natarcie rozpoczęło się 2 października 1941 roku, jednak po wstępnym powodzeniu ofensywa niemiecka stanęła na linii Ostaszków, Wołokołamsk, Naro-Fominsk, Aleksin, Tuła. Jednym z powodów niepowodzeń niemieckich były gwałtowne deszcze, które zamieniły polne drogi w potoki błota utrudniające

ruch wojsk, zaopatrywanie oddziałów frontowych, paraliżujące nawet lotnictwo, gdyż samoloty nie mogły startować z rozmokłych lotnisk polowych. Brak środków transportu, który dokuczał Wehrmachtowi od początku tej kampanii, stał się groźny. W 1941 roku wojska niemieckie miały samochody zdolne przewieźć 510 tys. ton ładunków. Przemysł niemiecki dostarczył ciężarówki o łącznej ładowności 134 tys. ton, a w podbitych państwach skonfiskowano samochody o ładowności 75 tys. ton, w wyniku działań wojennych armia straciła samochody o łącznej ładowności 30 tys. ton. W efekcie Wehrmacht, który potrzebował 750 tys. ton, oraz Armia Rezerwowa potrzebująca 50 tys. ton dysponowały razem samochodami o łącznej ładowności 689 tys. ton. Oznaczało to, że nawet w najlepszym okresie nie było możliwości dostarczenia ponad 100 tys. ton ładunku. Gdy potoki wody rozmywające gruntowe drogi uniemożliwiły ruch samochodów, brak materiałów sięgnął nawet 56%. Najgorsze miało jednak dopiero nadejść, choć wydawało się, że koszmar błotnistych szlaków skończył się, gdy pierwsze mrozy ścięły ziemię.

Niemcy, po dokonaniu przegrupowania, 16 listopada wznowili natarcie. Jedenaście dni później 3. grupa pancerna doszła do kanału Moskwa-Wołga o 607km na północ od stolicy Związku Radzieckiego, jedna zaś z dywizji 4. grupy pancерnej została zatrzymana w odległości zaledwie 207km od moskiewskich przedmieść. Zbawienny mróz, który utwardził drogi i lotniska, nasilał się z dnia na dzień. Już w końcu listopada termometry pokazywały w dzień 30 st. C, a w nocy 40st. C poniżej zera. Samochody i czołgi, dla

których nie przygotowano zimowych olejów, płynu do chłodnic i smarów odpornych na zimno, stanęły i nie było ludzkiej siły, która by mogła uruchomić te maszyny po mroźnej nocy. Zakrzepły olej uniemożliwił obrócenie wałów w silnikach, których bloki pękały przy lekkim uderzeniu, akumulatory traciły całkowicie pojemność, gąsienice czołgów przymarzały do kół i trzeba było rozpalać ogniska na pancierzach, aby można było uruchomić silniki i ruszyć z miejsca. Żołnierze nie mieli ciepłych mundurów ani butów, a ponieważ ich wyobraźnia nie podpowiedziała im, jak straszna może być rosyjska zima, nie przygotowali kwater, które dawałyby odpowiednie zabezpieczenie przed mrozem. Siły wojsk niemieckich, które w krwawych walkach od 16 października do 16 grudnia straciły około 55 tys. zabitych, 100 tys. rannych, 777 czołgów, 297 dział i moździerzy, wyczerpywały się, uzupełnienia zaś nadchodziły bardzo powoli, a to głównie za sprawą niemal całkowitego paraliżu transportu kolejowego. Niemieckie lokomotywy produkowane dla innego klimatu, z mnóstwem cienkich rurek wystawionych na zewnątrz kotłów, nie wytrzymały rosyjskiej zimy. Zimno rozsadzało ich delikatne urządzenia, unieruchamiając setki pociągów na wiele dni. W szczytowym okresie mrozów 70% lokomotyw było niezdatne do użytku. Wagony z amunicją, lory z czołgami i ciężarówkami zamierały na bocznicach przykryte grubą warstwą śniegu.

Tymczasem wojska radzieckie otrzymały wzmocnienie, gdyż informacje wywiadu, wskazujące, że Japończycy nie uderzą na Dalekim Wschodzie, umożliwiły wycofanie stamtąd 15 dywizji i skierowanie ich do obrony Moskwy.

Nadjeżdżały eszelony żołnierzy nawykłych do najtrudniejszych warunków i niewygód, bitnych, dobrze wyszkolonych, wyposażonych i zaprawionych w bojach, gdyż dwukrotnie, w 1938 i 1939 roku, walczyli z armią japońską. 7 listopada, w rocznicę rewolucji, syberyjskie oddziały przemaszerowały przed Stalinem na Placu Czerwonym, wsiadły do ciężarówek i pojechały na front. Rosjanie przygotowywali się do wielkiej operacji, czego Niemcy nie dostrzegli.

W tym samym czasie feldmarszałek Fedor von Bock*19, dowódca Grupy Armii "Środek", która miała uderzyć na Moskwę, przyjechał specjalnym pociągiem do Istry, około 60 kilometrów na zachód od Moskwy, gdzie wsiadł do czołgu, aby podjechać jak najbliżej przedmieść. W ten sposób dotarł do punktu obserwacyjnego artylerii, skąd przez lornetkę mógł oglądać moskiewskie wieże. Powrócił na ten posterunek 12 grudnia. Temperatura spadła do 45st. C poniżej zera. Jak w tych warunkach poprowadzić żołnierzy do szturm? Dowództwo wojsk lądowych w Berlinie nie rozumiało, co oznacza taki mróz, gdy stal staje się krucha, jakby była szkłem.

Po powrocie do swojej kwatery odebrał telefon z Berlina od feldmarszałka von Brauchitscha*20, dowódcy wojsk lądowych, który wydobrzył po ataku serca, jaki przeszedł na początku listopada.

- Fhrer jest przekonany, że Rosjanie są na granicy całkowitego załamania
- usłyszał. - Oczekuje pełnego zaangażowania z pana strony, feldmarszałku

von Bock, tak aby to załamanie stało się faktem.

- Dowództwo wojsk lądowych fałszywie ocenia sytuację - odpowiedział Bock.

- Raportowałem dziesiątki razy w czasie minionych dni, że dowództwo Grupy Armii nie ma siły, aby doprowadzić do ostatecznego rozstrzygnięcia. Dopóki nie otrzymamy odpowiednich dostaw, nie mogę ponosić odpowiedzialności za wynik.

- Pan odpowiada za wynik operacji.

- Odrzuciłem odpowiedzialność, informując pana o krytycznej sytuacji, jaka tutaj powstała. Od wielu tygodni zebrzyliśmy o zimowe mundury i zaopatrzenie. W tej chwili temperatura wynosi 45st. C poniżej zera.

Niemieccy żołnierze ubrani tylko w połowe płaszcze walczą z wrogiem odpowiednio przygotowanym [na takie mrozy - BW]!

- Ale zimowe dostawy już wysłano!

- Zapewniam pana, feldmarszałku von Brauchitsch, że ich nie otrzymaliśmy. Stan zaopatrzenia jest bardzo zły od początków października. Będziemy się uważali za bardzo szczęśliwych, jeżeli dojdzie zaopatrzenie absolutnie niezbędne do prowadzenia operacji: amunicja, paliwo, żywność. Fakt, że dostawy zimowe nie dotarły, jest najlepszym wskaźnikiem, iż najwyższe dowództwo nie zna rzeczywistej sytuacji, jaka tutaj panuje.

- Dostawy zimowego zaopatrzenia dla Grupy Armii "Środek" następują od początków października. Nie mam statystyk pod ręką, ale Wagner się tym zajął.

- Statystyki wykażą, że niezbędne zimowe zaopatrzenie dla mojej Grupy Armii utknęło w magazynach daleko od frontu. Tak musi być, jeżeli rzeczywiście te dostawy nastąpiły. Powtarzam, feldmarszałku von Brauchitsch, poczyniono wiele błędnych ocen. Dowództwo wojsk lądowych i sam Fhrer nie doceniają [powagi - BW] sytuacji... Brauchitsch, czy jest pan tam? Halo! Czy połączenie zostało przerwane? Brauchitsch, czy pan mnie słyszy?

- Co pan mówił, Bock?

- Powiedziałem, że najwyższe dowództwo źle ocenia sytuację. Proszę poinformować Fhrera, że Grupa Armii "Środek" nie jest w stanie zrealizować zadania, jakie przed nią postawiono. Nie mamy odpowiednich sił. Czy pan mnie słucha, Brauchitsch?

- Tak, słucham. Fhrer chce wiedzieć, kiedy Moskwa upadnie.

Feldmarszałek Fedor von Bock usłyszał szcęk odkładanej słuchawki.

Jeszcze tego popołudnia dowiedział się, że ze współdziałającej 2. floty

powietrznej zabrano dwie duże formacje, które miały być przesłane do Północnej Afryki. Następnego dnia wysłał depezę do feldmarszałka Brauchitscha:

"Pogląd Naczelnego Dowództwa Wojsk Lądowych, że nieprzyjaciel załamuje się, jak wskazują wydarzenia ostatnich dni, jest marzeniem. U wrót Moskwy wróg ma liczebną przewagę [...]. Gdyby nawet zdarzyło się coś nieprawdopodobnego i moje oddziały weszłyby do miasta, jest wątpliwe, czy zdołają je utrzymać".

Oceny niemieckiego wywiadu wskazywały na coś przeciwnego. Jeńcy zeznawali, że Armia Czerwona jest na granicy załamania, rezerwy wyczerpały się, a w okopach linii obronnych wokół stolicy walczą ostatnie bataliony ściągnięte z rezerw. Nasłuch radiowy nie meldował o nasilonej aktywności radzieckich radiostacji, co zawsze było nieomylnym znakiem poprzedzającym atak. Jedynie lotnicy Luftwaffe donosili o wzmożonym ruchu kolumn radzieckich wojsk, jednakże ich meldunki zostały zlekceważone.

5 grudnia o trzeciej nad ranem lewe skrzydło Frontu Kalinińskiego rozpoczęło działania zaczepne, a następnego dnia do natarcia przeszły wszystkie wojska tego frontu oraz Frontu Zachodniego i wkrótce dokonały głębokich wyłomów w ugrupowaniu Niemców.

Sylwestrowy dzień 1941 roku w "Wilczym Szańcu" był bardzo mroźny. Silny

wiatr ze wschodu nawiewał duże kopce śniegu pod ściany budynków. Wartownicy w grubych kożuchach, z postawionymi kołnierzami chronili się pod daszkami swoich budek, ale niewiele to pomagało, gdyż przenikliwe zimno wciskało się każdą szczeliną pod grube odzienie. Jedynie we wnętrzu bunkrów panowała ta sama zatechła wilgoć, której nie dawały rady ustawione na korytarzach dodatkowe piecyki naftowe. Tego dnia szczególnie często w rozmowach mieszkańców powracał temat walk pod Moskwą. Być może dlatego, że wiedzieli, iż Fhrer spędza przy telefonie długie godziny, rozmawiając z dowódcami frontowych oddziałów, którzy domagali się zgody na wycofanie na linie dogodniejsze do obrony, o kilkadziesiąt kilometrów na zachód. Być może dlatego, że przenikliwe zimno przywodziło na myśl żołnierzy na rosyjskich polach, pozbawionych ciepłego odzienia, usiłujących wyrąbać w skamieniałym gruncie jamy, które ochroniłyby ich przed pociskami.

Dopiero wieczorem nastrój się poprawił, ale nie spontanicznie, lecz raczej z potrzeby ukrycia przed Fhrerem prawdziwego uczucia melancholii i przygnębienia, jakie wywoływały wiadomości z frontu.

Kolację podano późno, a Hitler tuż po posiłku rozsiadł się wygodnie w fotelu i zasnął z głową opuszczoną na piersi. Gwar zamilkł, a ludzie po cichu wynieśli się na korytarz i tam nerwowo krążyli, czekając aż Fhrer obudzi się i będą mogli mu złożyć życzenia. Wyszedł z jadalni dopiero o #23#/30, obudzony przez adiutanta, który poinformował go, że z frontu dzwoni feldmarszałek Hans Gnther von Kluge*21, który po dymisji generała

Fedora von Bocka objął w grudniu dowodzenie Grupą Armii "Środek" walczącą pod Moskwą. W ciągu dnia dzwonił wielokrotnie do "Wilczego Szańca", usiłując uzyskać zgodę na wycofanie swoich oddziałów o 1507km na zachód. W czasie ostatniej rozmowy Hitler przez dwie godziny przekonywał feldmarszałka, że nie może się na to zgodzić. Wrócił do jadalni dopiero o #2#/30, zdając się nie zauważać zdenerwowania, jakie tam panowało, ledwo maskowane sztucznymi uśmiechami i życzeniami zwycięstw.

- Miejmy nadzieję, że rok 1942 będzie dla mnie tak samo pomyślny, jak rok 1941 - powiedział Hitler, gdy przyjął już życzenia i stanął u szczytu długiego stołu. - Kłopoty mogą pozostać. Dotychczas wydarzenia rozwijały się tak, że najpierw szły ciężkie czasy, zwiastujące naprawdę doniosłe zmiany.

Czy wierzył w to, że klęska pod Moskwą to tylko "ciężkie czasy", które miną, jak zły sen? Czy nie zauważył, że Stalin wytrącił mu z ręki "cudowną broń", której zawdzięczano wszystkie zwycięstwa? Doktrynę wojny błyskawicznej.

Nie Hitler ją wymyślił. Powstała w gabinetach brytyjskich teoretyków wojskowości, ale niemieccy stratedzy szybko poznali się na jej zaletach. W latach dwudziestych, gdy w Wielkiej Brytanii Basil Liddell Hart i Leslie Hoare-Belisha bezskutecznie dobijali się do ministerstwa wojny, aby uzyskać zrozumienie i poparcie dla swoich pomysłów dotyczących budowy Brytyjskich

Eksperymentalnych Sił Zmechanizowanych (British Experimental Mechanized Force), na niemieckich poligonach generał Hans von Seeckt, dowódca Reichswehry, rozwijał taktykę szybkich ataków okrążających, a nie mając możliwości szkolenia załóg czołgowych w Niemczech, gdyż zabraniał tego traktat wersalski, wysyłał czołgistów na szkolenie do Związku Radzieckiego. Tę koncepcję w pełni kontynuował twórca niemieckich dywizji pancernych, generał Heinz Guderian*22, który skupił wokół siebie grupę młodych oficerów, m.in. Wittera Wilhelma Thomę i Walthera von Reichenau. Hitler docenił ich pomysły i wprowadził w życie nowatorski sposób prowadzenia działań bojowych, polegający na szybkich uderzeniach oddziałów pancernych, dysponujących własnymi oddziałami piechoty, saperów i artylerii, okrążających nieprzyjacielskie wojska, równocześnie nękane przez nurkujące bombowce, paraliżujące ich manewry i utrudniające dostawę zaopatrzenia. W ciągu czterech lat, od 1935 do 1939 roku, niemiecki przemysł, wcześniej potajemnie do tego przygotowany, wyposażył niemieckie wojska w broń wojny błyskawicznej: dużą liczbę czołgów, które choć słabo uzbrojone i opancerzone, miały w swojej masie wielką siłę przełamującą, i bombowców zdolnych do atakowania z lotu nurkującego, pozwalającego najcelniej trafić w upatrzone obiekty. Samoloty atakowały kolumny wojska maszerujące drogami i otwarte miasta, aby wywołać panikę i zmusić mieszkańców do ewakuacji. Gdy tłumy uciekinierów wylegały na drogi, myśliwce i bombowce masakrowały je ogniem karabinów maszynowych, aby trupy, płonące wraki wozów konnych i samochodów zablokowały szosy, opóźniając przemarsz wojsk. Bomby spadały na węzły kolejowe i mosty, utrudniając dowóz amunicji i posiłków dla oddziałów

frontowych. To było tłem wielkiej sceny bitewnej, na której szybko posuwały się kolumny pancerne i zmotoryzowane, wyprzedzając nieprzyjaciela, zanim zdążył przygotować się do zaciętego boju w obronie. Tak padła Polska, potem Norwegia, Belgia, Holandia, Francja.

A przecież doktryna wojny błyskawicznej była tajemnicą dla rządów innych państw tylko do czasu, gdy Wehrmacht zaczął ją stosować na polach bitew.

Francja, dysponująca wielkim i nowoczesnym przemysłem, ogromnymi zapasami surowców, mogła szybko uruchomić produkcję uzbrojenia niezbędnego armii do działania w myśl zasad wojny błyskawicznej. Do tego zmierzał Charles de Gaulle*23, który już w połowie lat trzydziestych domagał się wprowadzenia innej organizacji wojsk francuskich. W 1939 roku bardzo starannie przestudiował sposób działania Wehrmachtu w czasie kampanii w Polsce.

Wnioski zawarł w broszurze "Narodziny siły mechanicznej", którą powielił w 80 egzemplarzach i rozesłał do francuskich dowódców i polityków, lecz nie znalazł ich zainteresowania.

Hitler obawiał się, że państwa zachodnie szybko wprowadzą u siebie tę skuteczną metodę prowadzenia wojny i dlatego chciał uderzyć na Zachód tuż po podbiciu Polski, aby nie dać Francuzom czasu na zastosowanie jego doktryny ani na przygotowanie się do zniweczenia siły tej tajnej niemieckiej broni, na przykład przez zwiększenie produkcji dział przeciwpancernych i przeciwlotniczych, które mogłyby niwelować skuteczność działania niemieckich wojsk pancernych i lotniczych. Nie wprowadził w czyn

swojego zamiaru natychmiastowego uderzenia na Zachód, gdyż zła jesienna pogoda, paraliżująca Luftwaffe, niezbędnej siły gwarantującej szybkie zwycięstwo, skłoniła go do odłożenia rozkazu rozpoczęcia wojny. Jednak że Francja nie wykorzystwała czasu, jaki pozostał do rozpoczęcia wojny w maju 1940 roku.

Załamanie wojny błyskawicznej pod Moskwą oznaczało totalną klęskę! Hitler musiał przyznać, że tej wojny wygrać już nie może! Nie udało się zniszczyć Armii Czerwonej ani pozbawić jej źródeł odnawiania siły, gdyż Rosjanie zdołali przenieść główne zakłady przemysłowe poza zasięg działań wojennych i w niewiarygodnie krótkim czasie podjąć produkcję dla wojska. W ciągu pięciu miesięcy, od lipca do listopada 1941 roku, ewakuowali 1523 przedsiębiorstwa przemysłowe, w tym 1360 wielkich zakładów, z których 667 ustawiono na Uralu, 322 na Syberii, 308 w Kazachstanie i Środkowej Azji. Radzieccy robotnicy, tak źli i mało wydajni w czasie pokoju, nagle potrafili dać z siebie nieprawdopodobnie dużo i pracować nadzwyczaj ofiarnie przy budowie nowych zakładów, instalowaniu maszyn i uruchamianiu produkcji. Odlewnia, którą w czasie pokoju budowano co najmniej dwa lata, w czasie wojny powstawała w ciągu 28 dni. Zakłady lotnicze im. Czkałowa, przeniesione z Moskwy do Taszkientu, wypuściły pierwsze samoloty już po czterdziestu dniach! Zdarzało się, że robotnicy stawali przy maszynach, w halach w których była tylko podłoga i betonowe słupy, podtrzymujące stropy. Tych fabryk Wehrmacht zniszczyć nie mógł, gdyż dysponował jedynie bronią

nadającą się do prowadzenia wojny błyskawicznej. Bombowce, konstruowane z myślą o atakowaniu nieprzyjaciela na froncie lub tuż poza nim, miały za mały zasięg i zabierały za mało bomb, aby móc dokonywać nalotów na zakłady zbrojeniowe, huty, zapory i elektrownie położone daleko na tyłach. Bitwa o Anglię toczona w 1940 roku wykazała Hitlerowi najdobitniej, że Luftwaffe nie jest zdolna do zniszczenia przemysłu wroga ani nawet do terrorystycznych nalotów na miasta, gdzie straty wśród ludności cywilnej zmusiłyby rząd do wystąpienia z propozycją zawarcia pokoju.

Za to z Wielkiej Brytanii coraz częściej i liczniej nadlatywały nad Niemcy ciężkie bombowce przystosowane do prowadzenia wojny z przemysłem i miastami. W 1940 roku samoloty RAF-u wykonały 20805 lotów, zrzucając na niemieckie miasta i zakłady przemysłowe 13033 tony bomb. W 1941 roku - 30608 lotów i 31704 tony bomb. To był dopiero początek...

Wypowiedzenie przez Niemcy wojny Stanom Zjednoczonym 11 grudnia 1941 roku oznaczało, że ta potęga gospodarcza, udzielająca dotychczas Wielkiej Brytanii wsparcia dosyć symbolicznego, odda na usługi aliantów nieograniczony potencjał swojego przemysłu, a wkrótce, w ślad za czołgami i samolotami, przyśle do Europy miliony swoich żołnierzy.

Państwo to, przebudzone w 1941 roku z błęgiego poczucia bezpieczeństwa, jakie dawało położenie na kontynencie chronionym przed wrogami przez nieprzebytą zaporę dwóch oceanów, dokonało cudu militarnego, choć jego

gospodarka znajdowała się w złej kondycji po latach depresji początku lat trzydziestych. Szyby naftowe w Teksasie i Kalifornii z dnia na dzień zwiększały wydobycie ropy, co przy wprowadzeniu racjonowania benzyny dla prywatnych posiadaczy samochodów pozwoliło na zaspokojenie nie tylko potrzeb amerykańskiej maszyny wojennej, ale także na zaopatrywanie sojuszników. Liczba osób zatrudnionych w przemyśle wzrosła z 4,7 mln w maju 1940 roku do 10,7 mln w grudniu 1943 roku. Miliony rodzin wyruszyły z małych miast i wiosek południa kraju do głównych ośrodków przemysłowych Los Angeles, San Francisco, Chicago, Detroit, Pittsburgha, gdzie rozkwitały zakłady pracujące dla armii. Rząd, niechętny rozwijaniu programów kształcenia zawodowego w czasie kryzysu, zaczął wypłacać poważne kwoty tym, którzy chcieli podnosić swoje kwalifikacje lub podjąć pracę w nowym zawodzie, potrzebnym przemysłowi wojennemu. Zakłady zbrojeniowe, które w 1940 roku zatrudniały 22 tysiące pracowników, już trzy lata później dały pracę 486 tysiącom ludzi i to na dwie lub trzy zmiany. Równocześnie specjaliści zarywali noce zastanawiając się, jak zorganizować produkcję, aby maksymalnie wykorzystać możliwości nowych pracowników. W rezultacie, w 1945 roku amerykańskie stocznie potrzebowały na zbudowanie okrętu o 2/3 roboczogodzin mniej niż w 1940 roku. Zakłady motoryzacyjne wstrzymały produkcję samochodów osobowych i przystąpiły do budowania samolotów, silników czołgowych i czołgów. Rząd hojną ręką finansował budowę fabryk dla wielkich koncernów, jak na przykład Willow Run dla Forda. Ulokowane 487 km na zachód od Detroit, powstały w błyskawicznym tempie: koparki wjechały na plac budowy w marcu 1941 roku, a w grudniu tego roku ukończono tam pierwszy

bombowiec B-24 Liberator. W ciągu pierwszych 43 miesięcy te największe zakłady lotnicze świata wyprodukowały 8685 samolotów, czyli jeden co 103 minuty.

Wielka potęga militarna rodziła się niemalże z miesiąca na miesiąc. W grudniu 1941 roku siły zbrojne Stanów Zjednoczonych liczyły 1657157 ludzi. Rok później było już ich 5398888. Marynarka wojenna, która w połowie 1941 roku miała 1899 jednostek wszystkich typów, rok później dysponowała już 5612 jednostkami, a dwa lata później 18493 jednostkami. Alianci, mając tak ogromne zasoby ludzkie i materiałowe, tej wojny przegrać nie mogli.

Czy Hitler nie zdawał sobie z tego sprawy? To niemożliwe. 11 grudnia 1941 roku wypowiedział wojnę Stanom Zjednoczonym, kierując się głównie względami politycznymi, gdyż chciał wspomóc Japonię, najcenniejszego wówczas sojusznika w strategicznej grze. Klęska Amerykanów w Pearl Harbor*24, oceniana z europejskiej perspektywy wydawała się bardzo dotkliwa. Pozwalała sądzić, że amerykańska Flota Pacyfiku została obezwładniona, co dawało wojskom japońskim całkowitą swobodę działania.

Oznaczało to, że Amerykanie, choć deklarujący pomoc dla Wielkiej Brytanii i Związku Radzieckiego, będą musieli skoncentrować wszystkie siły na Pacyfiku - obszarze ważniejszym dla ich interesów gospodarczych niż Europa. Hitler oczywiście wiedział, że 29 września 1941 roku do Moskwy przyjechali William Averell Harriman ze Stanów Zjednoczonych i Anthony Eden z Wielkiej

Brytanii, aby zadeklarować pomoc wojenną. Ustalono wówczas, że do maja następnego roku Związek Radziecki otrzyma 1800 samolotów, 2250 czołgów, 1200 dział pancernych, 500 jeepów, 85000 samochodów ciężarowych i osobowych, proch, chemikalia, stal. Wiedział, że pierwszy konwój wyszedł z morskiej bazy Scapa Flow w Wielkiej Brytanii 21 sierpnia 1941 roku. Nie zwracał na to uwagi do tego stopnia, że jeszcze przez wiele miesięcy Kriegsmarine nie atakowała statków płynących wzdłuż wybrzeży Norwegii do Murmańska. Hitler mógł liczyć, że Amerykanie nie zdążą uruchomić swojej maszyny wojennej do czasu, gdy jego armie podbiją Związek Radziecki, a wówczas Niemcy, dysponując nieprzebranymi bogactwami Rosji i Ukrainy, milionami niewolników, batem pędzonych do pracy w kopalniach, hutach i na polach, będą mogli stawić czoła Amerykanom, uwikłanym w ciężkie walki na Pacyfiku. Klęska pod Moskwą musiała przekreślić te rachuby Hitlera.

Stało się coś jeszcze gorszego, czego Hitler obawiał się najbardziej: wojna na dwa fronty. Jego wojska, wyczerpane po krwawych bojach w Związku Radzieckim, stały gotowe do odparcia inwazji we Francji i w Norwegii, gdzie spodziewano się inwazji zachodnich aliantów, były zaangażowane w Afryce Północnej i na Bałkanach.

Stalin odzyskiwał nadzieję. Już wtedy, w końcu grudnia 1941 roku, planował podział Niemiec w wyniku zwycięskiej wojny! Zakładał utworzenie Niemieckiego Komitetu Narodowego (do czego doszło wkrótce po zwycięstwie pod Stalingradem, gdy powstał Komitet "Wolne Niemcy"), który byłby

załóżkiem komunistycznego rządu w radzieckiej strefie okupacyjnej

Niemiec!*25

Hitler miał tylko jedno wyjście: zmusić Stalina do wystąpienia z propozycją zawarcia pokoju. Było prawdopodobne, że Armia Czerwona, napotykać twardy opór niemieckich oddziałów, wykrwawi się, spali w bojach wątle jeszcze siły, jakie odbudowała po straszliwych klęskach letnich i jesiennych miesięcy 1941 roku, i nie będzie mogła przeciwstawić się nowej wielkiej ofensywie niemieckiej na wiosnę 1942 roku. To właśnie Hitler miał na myśli, przemawiając do swoich współpracowników w sylwestrową noc w ponurym bunkrze jadalnym "Wilczego Szańca".

Musiał zadawać sobie pytanie: co zyskał w ciągu półrocznej wojny na wschodzie, która pochłonęła tak wiele niemieckich żołnierzy i sił? Nic! Jego wojska przemierzyły szmat ziemi, a zwycięstwo było jeszcze bardziej odległe niż wtedy, gdy rozpoczynały ten krwawy pochód. Hans Hausamann, szef szwajcarskiej półoficjalnej agencji wywiadowczej, był autorem najbardziej prostej i trafnej oceny sytuacji, w jakiej znalazł się Hitler:

"Niemcy nie wygrały nic w militarno-politycznym sensie i nie wygrają nic poza przestrzenią, przestrzenią i jeszcze raz przestrzenią. Przestrzenią, która pożera siły, w której znikają niemieckie armie, która nie daje żadnej korzyści. A z drugiej strony nasilające się anglosaskie naloty na niemieckie miasta, bez żadnej nadziei, że osłabną; na zachodzie "drugi

front"; w Afryce żadnej możliwości udzielenia Rommlowi powietrznego i lądowego wsparcia, którego potrzebuje, aby wyprzeć Anglików z krajów basenu Morza Śródziemnego; na południu niemrawy partner [tj. Włochy - BW]; we wszystkich krajach europejskiego kontynentu niezadowoleni ludzie, których utrzymywanie w posłuchu angażuje potężne siły. Dla przywódców Rzeszy sytuacja jest beznadziejna! Nie mogą zrobić nic więcej, jak tylko walczyć do śmierci. Jeżeli na zachodzie powstanie drugi front w ciągu kilku tygodni, wtedy klęska nastąpi szybciej; jeżeli drugi front nie powstanie, wtedy później. I wszystko to z powodu Rosjan, którzy potrafili ściśle wykonać strategiczny plan: poświęcić ziemię i zachować strategiczne rezerwy na 1943 rok lub nawet 1944 rok, dla - jak mówią ze stoickim spokojem - radzieckiej strategicznej ofensywy."

Hitler musiał to sobie uświadamiać. Po zimie zmienił się bardzo. Jego włosy zszarzały, poprzetykane gęsto siwizną, a on sam wydawał się bardziej zamknięty, nieufny wobec najbliższych współpracowników. To oni namówili go, aby uderzył na Moskwę, choć sam nie chciał wydać takiego rozkazu w przekonaniu, że zajęcie miasta na niewiele się zda. Miał rację. W tym czasie, gdy nie dość skutecznie upierał się przy kontynuowaniu ofensywy na północ i południe Związku Radzieckiego, w Moskwie marszałek Siemion Timoszenko*²⁶ mówił na posiedzeniu Najwyższej Rady Obrony Moskwy: "Jeżeli Niemcy zajmą Moskwę, uznamy to oczywiście za wielkie nieszczęście, jednakże fakt ów żadną miarą nie zdoła pokrzyżować naszego planu strategicznego (...) Liczy się tylko ropa naftowa".

Po klęsce pod Moskwą Hitler odwołał wielu dowódców, których obarczył winą za to niepowodzenie, i usunął feldmarszałka Waltera von Brauchitscha ze stanowiska głównodowodzącego wojskami lądowymi. Odtąd osobiście miał dowodzić i doprowadzić wojska tam, gdzie powinny dojść już w 1941 roku: do ropy naftowej na Kaukazie. Uważał, że do końca 1942 roku jego armie wykonają to zadanie, aby mógł honorowo zakończyć wojnę, wracając do miejsca, z którego te armie wyruszyły...

Przypisy:

17. Hitler się pomylił. W czasie gdy trwała ta rozmowa, Stalin (ur. w 1879 r.) miał 62 lata.

18. Dalszy przebieg negocjacji nie jest znany W 1953 r., gdy Ławrientij Beria stanął przed sądem, oskarżono go o zawiązanie spisku mającego na celu "obalenie Stalina i rządu radzieckiego przez nawiązanie kontaktów z agentami Hitlera i zaoferowanie zawarcia zdradzieckiego separatystycznego pokoju w zamian za terytorialne ustępstwa". 26 sierpnia Beria zeznał przed sądem, że działał na rozkaz Stalina, za wiedzą Wiaczesława Mołotowa, komisarza spraw zagranicznych, celem zaś tych działań było wprowadzenie Niemców w błąd co do możliwości kontynuowania obrony przez Związek

Radziecki.

19. Fedor von Bock (1880-1945), feldmarszałek niemiecki. W okresie międzywojennym, u boku Hansa von Seeckta brał aktywny udział w organizowaniu niemieckich sił zbrojnych. W 1935 r. objął dowództwo jednej z trzech grup wojskowych. W 1939 r., w czasie niemieckiej agresji na Polskę dowodził Grupą Armii "Północ" (Nord). Podczas wojny na zachodzie Europy dowodził Grupą Armii "B". W lipcu 1940 r. otrzymał stopień feldmarszałka. W czerwcu 1941 r. dowodził Grupą Armii "Środek" (Mitte) atakującą z centrum Polski na kierunku moskiewskim. Obarczony przez Hitlera odpowiedzialnością za niepowodzenie działań jego grupy armii, został w grudniu 1941 r. zwolniony ze stanowiska, ale już 17 stycznia 1942 r. objął dowództwo Grupy Armii "Południe" (Sud). Utracił je w lipcu 1942 r. i nie powrócił już do czynnej służby. Zginął w maju 1945 r., gdy jego samochód został ostrzelany przez samolot brytyjski.

20. Walter von Brauchitsch (1881-1948), feldmarszałek niemiecki. Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. udzielił mu pełnego poparcia i nigdy nie był w stanie sprzeciwić się jego koncepcjom i rozkazom. W 1938 r. objął stanowisko naczelnego dowódcy wojsk lądowych i kierował kampaniami w Polsce, Danii, Norwegii i innymi na zachodzie Europy. W lipcu 1940 r. otrzymał awans do stopnia feldmarszałka. 19 grudnia 1941 r., obarczony przez Hitlera winą za niepowodzenia pod Moskwą, został usunięty ze stanowiska. Do końca wojny nie powrócił do czynnej służby. Zmarł w

więzieniu w 1948 r. tuż przed rozpoczęciem procesu, w którym miał być sądzony za zbrodnie wojenne.

21. Gnther von Kluge (1882-1944), feldmarszałek niemiecki. Był przeciwnikiem nazizmu i w czasie przygotowań do zajęcia Czechosłowacji w 1938 r. zdecydował się działać w celu obalenia Hitlera, jednak fiasko planów zamachu stanu skłoniło go do wiernej służby Fhrerowi. We wrześniu 1939 r. i później w czasie ofensywy na Zachodzie dowodził 4. armią. W uznaniu zasług w lipcu 1940 r. otrzymał stopień feldmarszałka. W 1941 r. jego armia odegrała istotną rolę w walkach w Związku Radzieckim, gdy w składzie Grupy Armii "Środek" doszła pod Moskwę. Objął dowództwo tej grupy w grudniu tego roku, po dymisji gen. Fedora von Bocka. W październiku 1942 r. otrzymał od Hitlera nagrodę w wysokości 250 tys. marek niemieckich za szczególne zasługi poniesione w czasie wojny. W marcu 1943 r. sprzeciwił się planowi spiskowców, którzy chcieli zastrzelić Hitlera w czasie jego wizyty w kwaterze Grupy Armii "Środek". Ranny w wypadku samochodowym w październiku 1943 r., powrócił do służby 30 czerwca 1944 r., by objąć stanowisko głównodowodzącego wojskami niemieckimi we Francji. Od 15 sierpnia 1944 r. usiłował nawiązać kontakt z dowództwem wojsk alianckich w sprawie przerwania walk na Zachodzie. Tego samego dnia kontrwywiad niemiecki rozszyfrował aliancką depezę, w której wymieniano jego nazwisko, w wyniku czego Hitler odwołał go ze stanowiska 17 sierpnia i nakazał natychmiastowy powrót do Niemiec. Kluge, obawiając się konsekwencji, 18 sierpnia popełnił samobójstwo zażywając truciznę.

22. Heinz Guderian (1888-1954), generał niemiecki. Po I wojnie światowej pozostał w wojsku i pracował w Ministerstwie Reichswehry Zainteresowały go wówczas prace austriackiego generała Eimannsbergera na temat możliwości prowadzenia samodzielnych operacji przez wojska pancerne. W 1933 r., po przejściu władzy przez Adolfa Hitlera, uzyskał możliwość szybkiej kariery: w 1934 r. objął stanowisko szefa sztabu dowództwa wojsk zmotoryzowanych, następnie dowódcy jednej z trzech pierwszych dywizji pancernych. W 1938 r. został dowódcą wojsk szybkich. We wrześniu 1939 r., w czasie walk w Polsce dowodził Xix korpusem i mógł na polu bitwy sprawdzić skuteczność swoich teorii. W 1940 r. poparł plan gen. Ericha von Mansteina, przewidujący uderzenie na zachód Europy przez Ardeny uznawane za teren nieprzejezdny dla czołgów. W maju tego roku Xix korpus odegrał znaczącą rolę w walkach we Francji. W 1941 r., w czasie agresji na Związek Radziecki Guderian dowodził 2. grupą pancerną (później 2. armią pancerną), która odegrała istotną rolę w przełamaniu frontu radzieckiego w operacjach pod Białymstokiem, Mińskiem i Kijowem. 25 grudnia 1941 r., w wyniku klęski pod Moskwą, został odwołany przez Hitlera. W 1943 r., przywrócony do czynnej służby objął stanowisko generalnego inspektora wojsk pancernych (do jego obowiązków należało organizowanie i szkolenie wojsk pancernych). Po zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r. (o którym wiedział, lecz ostatecznie odmówił przyłączenia się do spiskowców) był członkiem sądu honorowego, decydującego o zwolnieniu ze służby oficerów zamieszanych w spisek, co umożliwiło postawienie ich przed sądem. W lipcu 1944 r. został mianowany szefem sztabu generalnego wojsk

lądowych (pełnił wówczas dwie funkcje: generalnego inspektora i szefa sztabu). 28 marca 1945 r. Hitler po raz drugi pozbawił go wszystkich funkcji wojskowych z powodu sprzeciwiania się jego koncepcjom militarnym.

23. Charles de Gaulle (1890-1970), francuski mąż stanu, generał.

Absolwent szkoły oficerskiej Saint-Cyr, w czasie I wojny światowej wykazał się niebywałą odwagą i odniósł dwie rany. Po wojnie studiował w Wyższej Szkole Wojennej w Paryżu. W 1924 r. napisał pierwszą książkę, "Niezgoda u nieprzyjaciela", w której przeanalizował przyczyny klęski Niemiec w I wojnie światowej. W kolejnej książce, wydanej w 1934 r., "W stronę armii zawodowej", twierdził, że Francja powinna dysponować małą zawodową armią z silną bronią pancerną. Przeciwstawiał się dominującej wówczas koncepcji obrony Francji na linii Maginota. Jednak jego poglądy nie znalazły zrozumienia u najwyższych władz politycznych i wojskowych. W dniu wybuchu II wojny światowej był dowódcą jednostek pancernych 5. armii. W styczniu 1940 r. rozesłał do 80 przedstawicieli rządu i partii politycznych memorandum "Narodziny siły mechanicznej", w którym przedstawił wnioski z analizy przebiegu działań wojennych w Polsce. 11 maja 1940 r. objął dowodzenie nad formującą się 4. dywizją pancerną i kilka dni później został mianowany (tymczasowo) generałem brygady. Jego dywizja wślawiła się atakiem na czołówkę XIX korpusu gen. Heinza Guderiana. 5 czerwca 1940 r., powołany przez premiera Paula Reynauda do rządu na stanowisko podsekretarza stanu ds. obrony, niewiele mógł zdziałać wobec powszechnego nastroju klęski. 17 czerwca 1940 r., po objęciu urzędu premiera przez marsz. Philippe'a

Petain, udał się na pokładzie samolotu RAF-u do Wielkiej Brytanii, by następnego dnia wieczorem przez radio BBC wygłosić apel o kontynuowaniu walki. Pozycja de Gaulle'a wyraźnie się wzmocniła, gdy zaczął tworzyć siły militarne Wolnej Francji i nawiązał kontakt z organizującym się w kraju zbrojnym podziemiem (w połowie sierpnia 1940 r. wojska Wolnych Francuzów liczyły 140 oficerów i 2000 żołnierzy). Był natomiast nieprzychylnie traktowany przez rząd amerykański, który na stanowisko szefa rządu francuskiego typował gen. Henriego Girauda. W czerwcu 1943 r. w Algierze powstał Francuski Komitet Wyzwolenia Narodowego (CFLN), któremu de Gaulle współprzewodniczył z Giraudem, którego jednak zmusił do ustąpienia. Rok później po przekształceniu Komitetu w Tymczasowy Rząd Republiki Francuskiej objął jego kierownictwo i koordynował współdziałanie ruchu oporu i regularnych jednostek wojskowych z wojskami alianckimi wyzwalającymi Francję. W 1945 r. został wybrany przez Zgromadzenie Konstytucyjne na szefa Rządu Tymczasowego, ale zrezygnował z tego stanowiska w styczniu 1946 r. W 1958 r. powrócił do czynnego życia politycznego początkowo jako premier, a od 8 stycznia 1958 r. jako prezydent Francji. Zrezygnował ze stanowiska 28 kwietnia 1969 r. w wyniku niepomyślnego dla niego referendum na temat reorganizacji administracji i senatu.

24. Pearl Harbor, amerykańska baza morska na Hawajach na Pacyfiku, w której stacjonowało 70 okrętów wojennych, w tym 8 pancerników stała się 7 grudnia 1941 r. celem niespodziewanego ataku japońskich samolotów i okrętów podwodnych. Mimo odszyfrowania przez wywiad amerykański japońskiej depeszy

pozwalającej na przewidzenie terminu ataku; baza nie została ostrzeżona.

Pierwsza fala uderzeniowa 183 samolotów (51 bombowców nurkujących, 49 bombowców, 40 samolotów torpedowych, 43 myśliwce), które wystartowały z pokładów lotniskowców z odległości ok. 250 mil od Hawajów rozpoczęła atak między 7/56 a 7/59 (nie zachował się dokładny zapis czasu). Nalot trwał do 8/25; po 15-minutowej przerwie rozpoczął się drugi nalot. Samoloty japońskie wycofały się o 9/45, a dowodzący atakiem adm. Chuichi Nagumo, słysząc entuzjastyczne relacje pilotów powracających z Pearl Harbor i obawiając się amerykańskiego kontrataku, zrezygnował z wypuszczenia trzeciej grupy. W bazie amerykańskiej zginęło 2403 żołnierzy, 1178 odniosło rany, spośród 8 amerykańskich pancerników - 2 (Arizona i Oklahoma) zostały zniszczone, a 6 innych poważnie uszkodzone (powróciły do służby w 1942 i 1943 r.), zniszczeniu uległy 164 samoloty, a 128 zostało uszkodzonych.

Japończycy stracili 29 samolotów i 6 okrętów podwodnych. Atak na Pearl Harbor nie spełnił swojego zadania, gdyż nie udało się zatopić dwóch najcenniejszych jednostek: lotniskowców Lexington i Enterprise (wcześniej odesłane z bazy), zniszczyć urządzeń portowych i zapasów paliwa wynoszących ok. 1 mln ton. W następstwie ataku prezydent Franklin D. Roosevelt wystąpił do Kongresu o wypowiedzenie Japonii wojny, co stało się 8 grudnia.

25. Dowodzą tego dokumenty ujawnione w Rosji w 1993 r., opublikowane w "International History Project from Russian Archives" nr 3, str. 76-77 oraz artykuł R.C. Raada "Stalin Plans His Post War Germany" w "Journal of Contemporary History" vol. 28 (1993), str. 52-73.

26. Siemion Timoszenko (1895-1970), marszałek radziecki. We wrześniu 1939 r. dowodził Frontem Ukraińskim, który uderzył na Polskę. W drugim etapie wojny radziecko-fińskiej, w 1940 r. dowodził wojskami radzieckimi. Od maja 1940 r. był ludowym komisarzem obrony ZSRR i został awansowany do stopnia marszałka. W czerwcu 1941 r., po niemieckiej agresji stał się, z racji stanowiska komisarza obrony, przewodniczącym Stawki i tytularnym Naczelnym Wodzem wojsk. 10 lipca, z rozkazu Stalina wyruszył na front jako dowódca Frontu Zachodniego. Dowodzone przez niego wojska nie mogły powstrzymać uderzeń 55 dywizji niemieckich; spychane na wschód straciły ok. 400 tys. żołnierzy i 4000 czołgów. Od września 1941 r. Timoszenko objął dowodzenie Kierunku Południowo-Zachodniego i wkrótce Frontu Południowo-Zachodniego. W kwietniu 1942 r., w czasie ofensywy na kierunku Charkowa, co miało uprzeczyć niemiecką ofensywę, stracił 250 tys. żołnierzy. Od lipca 1942 r. dowodził Frontem Stalingradzkim, a później Frontem Północno-Zachodnim. Brak sukcesów jego wojsk przesądził o wykorzystaniu go w charakterze przedstawiciela Kwatery Głównej Naczelnego Dowództwa przy dowództwach 2. i 4. Frontu Ukraińskiego.

tytuł

Stalingrad

- pierwsza odsłona

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

- Zatrzymaj ich! - Komendant w grubej szubie narzuconej na ramiona stanął na ganku baraku. Więźniowie, brnący przez wysoki śnieg, jaki w nocy pokrył obóz w Milusinskiej Obłasti, stanęli.

- Kaminski! Iwan Kaminski! - krzyknął komendant. - Wystąp!

W kolumnie ludzi kulących się przed mrozem zapanowało niewielkie poruszenie, ale nikt nie wyszedł.

- Kaminski! - Strażnik jął przeglądać szeregi, aby znaleźć więźnia, którego nazwisko wywołał komendant. Jednakże niełatwo było rozpoznać jego twarz wśród kilkudziesięciu owiniętych szmatami i gazetami wystającymi spod uchatych czapek. Mróz sięgał 35st. C, więc więźniowie zabezpieczali się czym mogli przed odmrożeniami. Jeszcze do niedawna przy tej temperaturze pozwalano im pozostawać w barakach, gdzie skupiali się przy rozpalonych do czerwoności piecykach, dających ciepło odczuwalne w promieniu tylko kilku metrów, gdyż dalej rozwiewał je wiatr przeciskający się przez szpary w deskach ścian. Po wybuchu wojny komendant wydał polecenie, że muszą wychodzić do pracy, nawet gdy temperatura spadnie poniżej 40st. C, a gdy

Niemcy podeszli pod Moskwę, zezwolił im pozostawać w barakach dopiero przy mrozie sięgającym poniżej 50st. C. Przyjmowali to z apatią, jaką wytwarza zimno i brak nadziei, że cokolwiek może odmienić los więźnia obozu zagubionego w śniegach Syberii. Wyruszali więc każdego dnia do pracy w lesie, gdzie wycinali drzewa, które ładowali na wagony zaprzężone w konie i zwozili do elektrowni, opalanej drewnem. Pierwsi więźniowie, którzy przybyli do tego obozu nad Jenisejem, opowiadali, że droga do pracy zajmowała im kilka minut, gdyż drzewa rosły tuż za drutami ogrodzenia. Po czterech latach wyrębisko wokół ciągnęło się kilometrami, a niezliczone pniaki świadczyły, jak wiele drewna potrzebuje elektrownia.

Iwan Kaminski był jednym z najstarszych więźniów. Przybył do obozu w końcu 1937 roku, a możliwość przeżycia zawdzięczał podobno znajomości z komendantem. Nigdy nie mówił na ten temat, ale inni więźniowie zorientowali się, że czasami otrzymywał paczki od rodziny. Odesłano go do lżejszej pracy, jaką było powożenie końmi ciągnącymi wagony z pniami drzew. Gdy dojechał do elektrowni, mógł tam przebywać w ciepłe. Czasami dostawał zupełne i odpadki ze stołówek dla pracowników. Dzięki temu przeżył tak długo.

Aresztowano go w czerwcu 1937 roku, gdy pracował w radzieckim przedstawicielstwie handlowym w Paryżu. Było to oczywiście "przykrycie" dla jego właściwej funkcji w wywiadzie wojskowym GRU. Uważał się za dobrego i wydajnego pracownika wywiadu, gdy nagle z Moskwy przyszedł nakaz powrotu. Nie spodziewał się niczego złego. Sądził, że chodzi o przeszkolenie do nowej działalności albo nawet awans w uznaniu wyteżonej pracy i wielu

sukcesów. Słyszał o podobnych przypadkach. Czegóż miałby się obawiać? Był komunistą, oddanym bolszewikiem. Gdy tylko wysiadł na dworcu w Moskwie, zdziwiło go, że nie witała go matka z ojcem. Młody mężczyzna, który oczekiwał go na peronie, wyjaśnił pospiesznie:

- Towarzyszu, nie ma czasu na sentymenty. Jedziemy do centrali. Czekają już na was.

Przez całe dorosłe życie uczył się być dyspozycyjny i nie zadawać pytań.

Wsiadł więc do samochodu przed dworcem i dopiero, gdy przejechali przez Plac Czerwony i skręcili w stronę więzienia na Łubiance, zrozumiał, że jego życie pobiegnie innym torem.

Na początku rozmawiali z nim łagodnie. Chcieli wiedzieć wszystko o marszałku Tuchaczewskim*27. Pytali o to, z kim Tuchaczewski kontaktował się w czasie wizyty w Paryżu. Nie wiedział nic, więc nie odpowiadał. Tłumaczył tylko, że to nieporozumienie, że widział marszałka tylko raz, podczas oficjalnego przyjęcia w ambasadzie. Nie wierzyli. Wieszali go za ręce i okładali gumowym wężem po pachwinach. Gdy tracił przytomność, polewali długo lodowatą wodą. Tak było przez cały dzień. Od #7#/00 rano, gdy zaczęło się przesłuchanie, do wieczora. Potem drugi, trzeci...

Przyznał się czwartego dnia. Była już noc, gdy oficer śledczy kazał mu położyć się na wznak na betonowej podłodze i wziął do ręki długi kij.

powiedział:

- Pokołyszę się na twojej szyi. Zobaczymy, jak długo będziesz się dusił.

Możesz nawet umrzeć, ale nie jesteś już nam potrzebny. Twój syn powiedział nam wszystko.

Przyznał się. Podał nazwiska ludzi z ambasady w Paryżu, twierdząc, że przygotowywali i przesyłali materiały dla marszałka. Nie musiał wymyślać, jakie to były materiały. Oficer śledczy sam podsuwał odpowiedzi. Na przykład:

- Czy wysyłałeś listę nazwisk pracowników ambasady niemieckiej w Paryżu?

Czy było tam nazwisko generała Falkhorsta?

Potem dali mu spokój. Przenieśli do innej celi. Zrozumiał, że śledztwo się kończyło, ale nie wiedział, co będzie dalej. Aż pewnej nocy wywołano go z celi i zaprowadzono do biura naczelnika więzienia. Tam dowiedział się, że jako wróg ludu i partii został skazany na karę 20 lat łagru. Tej samej nocy zawieziono go na dworzec i pojechał daleko w Syberię.

- Jest, swołocz. - Strażnik odnalazł go i podniósł kolbę, aby wypchnąć go z szeregu.

- Nie rusz! - komendant odwrócił się. - Chodźcie tu do mnie, Kaminski. A

reszta do roboty!

Kolumna ruszyła apatycznie w stronę bramy, gdzie grupa więźniów spychała śnieg ogromnymi drewnianymi łopatami.

Kaminski pozostał sam przed gankiem komendantury. Stał przez chwilę niezdecydowany i zaskoczony sytuacją. Nikt nie popychał go kolbą ani nie bił sznurem. Ruszył więc niepewnie w stronę drzwi. Nie mógł przewidzieć, co go tam spotka, a życie obozowe nauczyło go, że najlepiej pozostawać nie zauważonym przez strażników. Z tym większym niepokojem przyjął wezwanie do stawienia się w pokoju komendanta. Wszedł tam z czapką w rękę, rozglądając się bojaźliwie na boki. Komendant, wysoki, barczysty czekista z odmrożoną twarzą, stał przy piecyku i rozcierał ręce.

- Iskrówka z okręgu przysłała - powiedział, nie odwracając się do

Kaminskiego. Znali się od wielu lat. W 1918 roku służyli w jednym oddziale Armii Czerwonej. Komendant nigdy się do tego nie przyznawał. Bał się, że znajomość ze skazanym może zostać wykorzystana przeciwko niemu, ale pomagał mu od czasu do czasu. - Nakazują was odesłać. W kancelarii odbierzecie właściwy dokument i bilet. Zbierzcie swoje rzeczy. Za pół godziny będą sanie.

Pochylił się nad piecykiem, jakby zapominając o obecności więźnia. Nawet w tym momencie nie dał poznać, że znają się od tylu lat, choć byli sami w

pokoju. Kaminski poruszył się niezdecydowanie.

- Dziękuję, obywatelu komendancie. Proszę o pozwolenie odejścia. -

Widząc, że tamten skinął głową, wyszedł do sekretariatu, gdzie odebrał jakieś dokumenty. Nie patrzył na to. Szedł odurzony przez korytarz, nie rozumiejąc, co się wydarzyło i dlaczego odsyłają go do Moskwy. Przywykł do myśli, że spędzi resztę lat w syberyjskiej głuszy, i cały wysiłek skupiał na przeżyciu dnia. W tym obozie śmierć przychodziła albo po cichu, niezauważenie, zabierając nieszczęśnika, który tracił siły i usypiał pod drzewem, albo z hukiem strzału, gdy więzień ogarnięty szaleństwem uciekał w las i padał w pół drogi, trafiony kulą lub z gardłem rozszarpanym przez wilczurę spuszczonego ze smyczy przez strażnika. Nauczył się odnajdywać radość, gdy po wieczornym apelu kładł się na pryczy i naciągał połataną derkę na głowę. Modlił się i nie chciał, aby współwięźniowie to widzieli.

Wolność przyszła równie cicho i niespodziewanie, jak śmierć, która zabrała z obozu tak wielu współwięźniów.

- Obywatel podróżny Kaminski zgłosił się do towarzysza zawiadowcy.

Powtarzam... - Wsłuchiwał się w komunikat rozbrzmiewający z dworcowych megafonów na peronie w Moskwie, gdzie dotarł po siedmiu dniach podróży

Przez chwilę stał zdezorientowany nie rozumiejąc, że chodzi o niego.

Dopiero gdy ktoś z przechodzących potrącił go, ocknął się i ruszył przed siebie w poszukiwaniu biura zawiadowcy. Minął drzwi i w świetle okna

dostrzegł znajomą postać. Paweł Sudopłatow patrzył na niego szklanym wzrokiem, jakim obdarza się kogoś, kto przypadkowo znalazł się w polu widzenia. Wreszcie założył ręce za plecy i ruszył miarowym krokiem do ściany i z powrotem.

- To ja, Pawle - cicho powiedział Kaminski. Zdjął czapkę i zmiął ją w rękach. Sudopłatow zatrzymał się gwałtownie i podniósł głowę. Patrzył ze zdziwieniem na niepozorną sylwetkę przyjaciela. Wreszcie, nie mówiąc ani słowa, podszedł do niego i objął go.

- No cóż, zmieniłeś się trochę. Czas nas nie oszczędza. Jedziemy do mnie. Emma czeka z obiadem. - Usiłował ukryć zakłopotanie i wzruszenie na widok przyjaciela, którego obozowe lata zmieniły nie do poznania.

- Jesteś kimś ważnym w NKWD - powiedział Kaminski. - To ty doprowadziłeś do zwolnienia mnie z obozu.

- I ciebie, i wielu innych. - Sudopłatow wziął jego tobołek i skierowali się ku wyjściu.

- Potrzebujemy fachowców - powiedział, gdy wsiedli do samochodu zaparkowanego przed dworcem. - Od lipca 1941 roku jestem szefem Zarządu Operacji Specjalnych. Moim zastępcą jest Eittington, znasz go. Brakuje doświadczonych ludzi. Poszedłem do Berii i zaproponowałem, żeby zwolnić z

więzień i obozów około stu czterdziestu byłych pracowników wywiadu i kontrwywiadu. Zgodził się i polecił Kobałowowi podpisanie waszych zwolnień.

No i jesteś...

Weszli na pierwsze piętro wielkiej kamienicy przy ulicy Gorkiego.

Sudopłatow otworzył drzwi i puścił przodem Kaminskiego. Emma, żona Sudopłatowa, choć spodziewała się wizyty starego przyjaciela i przygotowała pokój gościnny, nie poznała go.

- Nie przejmuj się tym - pocieszał ją, gdy rozplakała się na jego widok.

- Zmieniłem się, ale żyję. Nawet nie wiesz, Emmo, ile to znaczy.

- Wania, musisz coś wiedzieć... - Sudopłatow czuł się nieswojo, patrząc jak żona, która od 1921 roku pracowała w tajnej policji, wita starego przyjaciela z wywiadu. - Piętro wyżej mieszka Mierkułow*28. Czasami zagląda do nas, aby omówić ważne sprawy. Nigdy nie uprzedza. Jak przyjdzie, dam ci znak, idź do sypialni. To byłaby niezręczna sytuacja, gdybyście się spotkali...

Kaminski pokiwał głową. Był wolny, ale nie był równy innym obywatelom.

Wypuszczono go, ale nie zmazano win, nie zrehabilitowano, nie odwołano oskarżenia. W dalszym ciągu był zdrajcą narodu, oskarżonym o spisek przeciwko Stalinowi i Partii. Zdawał sobie sprawę, że wszechwładne NKWD zwolniło go równie łatwo, jak torturowało i zamknęło na dwadzieścia lat w

obozie. Być może, gdy wykona zadanie, znowu po niego przyjdą i wywiozą na Syberię. Czuł, że nie zniósłby tego, i w cichości przyrzekał sobie, że gdy usłyszy łomot do drzwi, wyskoczy oknem albo rzuci się na nich, żeby go zastrzelili.

- Niech to cię nie trapi, Pawle - powiedział do siebie. - To i tak lepsze niż plac apelowy w obozie w Milusinskiej Obłasti.

Niedługo mieszkał u Sudopłatowa. Po dwóch tygodniach gospodarz zawiózł go do swojego biura i tam zapoznał z zadaniem. Kaminski dowiedział się, że ma przedostać się do Żytomierza i zorganizować siatkę wywiadowczą. Odzyskiwał już siły. Zapadłe policzki wypełniły się, a skóra na twarzy, ziemista i sucha po obozowym głodzie, traciła chorobliwy wygląd, aczkolwiek plamy po odmrożeniach pozostały. Zapuścił wąsy. Kupił garnitur z kamizelką, który upodabniał go do francuskiego kupca.

- Niemcy zbierają siły - wyjaśniał pewnego lutowego poranka Sudopłatow. Zatrzymał się przed mapą Związku Radzieckiego wiszącą na ścianie, pod którą stały jeszcze paczki dokumentów, ślady niedawnej ewakuacji biur tajnych służb do Kujbyszewa, przeprowadzonej w listopadzie 1941 roku, gdy Niemcy podchodzili pod Moskwę. Saperzy instalowali wówczas ładunki wybuchowe w piwnicach budynków NKWD. Więźniów, których nie zdążono zastrzelić na miejscu, pakowano do ciężarówek i wywożono do więzienia w Kujbyszewie, mieście, które miało stać się nową stolicą Związku Radzieckiego.

- Twoje zadanie jest już określone. Jutro wieczorem wyruszysz do Żytomierza.

- Jak tam dotrę? To chyba daleko za linią frontu... - Kaminski zaniepokoił się, że każą mu skakać ze spadochronem.

- Polecisz kukuruźnikiem*29. Niewygodnie, ale pewnie. Musicie lądować po drodze. W nocy Niemcy nie mają szans na dostrzeżenie tego samolociku.

Wylądujesz na łąkach na północnych przedmieściach. Sygnał z ziemi to litera "M" podawana alfabetem Morse'a latarką. Po wylądowaniu - litera "P". Będą tam towarzysze z oddziału "Czerwonej Barykady". Dowódca - pseudonim "Motor". To jego zdjęcie - Sudopłatow wydobyl z szuflady biurka zdjęcie chłopaka w wieku 17-18 lat. - Hasło "Centrala", odzew "Miasto".

Przewieziecie ze sobą rozkazy i materiały wybuchowe. Pierwszą noc spędzisz zapewne u nich. Potem dostarczą cię do miasta i podadzą adresy bezpiecznych miejsc. Zorganizujesz siatkę. Interesują nas przede wszystkim transporty wojskowe przechodzące przez miasto. Na początku będziesz korzystał z radiostacji oddziału "Czerwonej Barykady". Później doślemy ci radiotelegrafistę. Masz jakieś pytania?

Kaminski pokręcił głową.

- Cieszę się, że znowu jestem w pracy - powiedział bez przekonania.

Sudopłatow spojrział na niego podejrzliwie.

- Podpisałem się pod twoim zwolnieniem - powiedział jakby ostrzegawczo.

Kłamał. Nie był tak nieostrożny, żeby podpisywać zwolnienie "wroga ludu".

Wiedział, że może nadejść czas, kiedy taki dokument stanie się koronnym dowodem przeciwko niemu. Podsunął go więc swojemu szefowi. Jednak gdyby Kaminski zawiódł, nie wykonał zadania lub zdradził, wówczas fakt, że Sudopłatow zaproponował zwolnienie go z łagru, też wykorzystano by przeciwko niemu.

Następnego wieczoru Kaminski ubrany w ciepły skórzany kombinezon wystartował z niewielkiego polowego lotniska na przedmieściach Moskwy. W baraku na skraju, gdzie przygotowywał się do startu, spotkał dawnego znajomego, o którym słuch zaginął w 1937 roku, Dmitrija Miedwiediewa. On też został aresztowany, oskarżony o to, że jego brat związał się z opozycją trockistowską. Kaminski patrzył spod oka na starego znajomego udając, że nigdy przedtem go nie widział. Łagiernicy nie powinni manifestować swoich uczuć i przyjaźni. Były dla nich niebezpieczne. Nigdy też Kaminski nie dowiedział się, co później stało się z Miedwiediewem, który, przerzucony do Briańska, miał więcej szczęścia niż on.

Podróż przebiegała bez większych niespodzianek, chociaż w pewnym momencie zostali dostrzeżeni z ziemi i grupa żołnierzy otworzyła do nich ogień z

karabinów. Pilot jednak zniżył lot tuż nad korony drzew i szybko przemknęli nad niebezpiecznym miejscem. Później wszystko przebiegło zgodnie z planem. Pierwszą noc spędził w partyzanckiej ziemiance, kilkanaście kilometrów od miasta. Następnego dnia wyruszył do popa, który przed wojną działał dla NKWD. Był zadowolony z tego kontaktu, gdyż uważał, że przy jego pomocy szybko dotrze do środowiska, które mogłoby mu dostarczać ważnych informacji o ruchach niemieckich wojsk i transportach jadących na wschód.

Właściwie wszystko było w porządku. Pop, zawiadomiony wcześniej przez partyzantów, miał na niego czekać w kolejce po chleb przed piekarnią niedaleko cerkwi. Gdy się spotkali, przekazał Kaminskiemu adres, pod którym mógł znaleźć bezpieczne schronienie na kilka dni. Ruszył tam z dziwnym przeczuciem; że sprawy nie będą dobrze. Co prawda, nie znajdował niczego podejrzanego w zachowaniu popa, ale natura szpiega ostrzegła go...

Wszedł przez bramę na wielkie podwórko czynszowej kamienicy o brudnych popękanych ścianach. Skierował się do bocznej klatki i zaczął się wspinać po stromych drewnianych schodach na trzecie piętro. Śmierdziało szarym mydłem, którym ktoś wyszorował drewniane stopnie, kiszoną kapustą i wilgocią piwnicy. Co było w tym niepokojącego? Zatrzymał się na półpiętrze, ciężko oddychając. Co było w tym niepokojącego? Serce powoli uspokoiło się, więc ruszył na górę. Cisza! W tej trzypiętrowej kamienicy panowała całkowita cisza! Spojrzał na dół, szukając drogi ucieczki. To nie było możliwe. Gdyby nagle zawrócił, zaalarmowałby gestapowców, zaczajonych

zapewne za drzwiami mieszkań, które minął na parterze, i schwytaliby go, zanim by dobiegł do wyjścia. Pozostało tylko iść do góry. Liczył na to, że ci, którzy przygotowali zasadzkę, popełnili błąd, nie przewidując, że może tak szybko zorientować się w niebezpieczeństwie, i nie odcięli mu drogi ucieczki na dach. Pozostało dojść na trzecie piętro, tam spróbować dostać się na strych i dalej uciekać po dachach. Uspokoił się i znowiej ruszył po stromych schodach. Na trzecim piętrze odszukał drzwi z numerem "14". Od tego momentu wszystko zależało od tego, czy będzie działał wystarczająco szybko. Minął drzwi i skierował się w stronę ciemnego korytarza, w końcu którego, jak się spodziewał, powinno być wejście na strych. W dalszym ciągu panowała cisza. Jeszcze nie zorientowali się, że próbuje uciec. Doszedł do drzwi prowadzących na strych. Wymacał klamkę i nacisnął ją, ale drzwi nie puściły. Poniżej wyczuł skobel, przy którym zwisała masywna kłódka.

- Czego tak pilnuje! - pomyślał z wściekłością o człowieku, który założył kłódkę. Drzwi chygotały się, a przez luźne deski przeciskało się światło. Natarł na nie ramieniem. Mógł tylko liczyć, że uda mu się wysadzić je z zawiasów i zdążyć dopaść wyjścia na dach. Za plecami usłyszał, że otwierają się drzwi mieszkania pod numerem "14". Uderzył mocniej, ale skobel nie puszczał. Był za słaby, żeby sforsować to zamknięcie. Odwrócił się. W świetle korytarza dostrzegł kilka sylwetek. To byli gestapowcy. Wyciągnął zza paska pistolet i strzelił w ich stronę, nie celując. Rozpierzchli się po zakamarkach korytarza. Nie krzyczeli. Nie wzywali posiłków. Nie strzelali. Zrozumiał, że to oni założyli kłódkę, aby odciąć mu drogę.

Musieli sprawdzić, czy zamknięcie jest wystarczająco mocne. Osunął się i usiadł w kucki pod drzwiami. Raz w życiu przeszedł piekło katowni. Drugi raz tego nie przeżyje. Włożył lufę pistoletu w usta i pociągnął za spust...

Ze stu czterdziestu doświadczonych enkawudzistów, których zwolniono z więzień i łagrow i przerzucono na tyły frontu, aby tam organizowali partyzantkę lub siatki szpiegowskie, niewielu przeżyło. Dmitrij Miedwiediew, którego Kaminski widział na lotnisku, miał szczęście. Powrócił do Moskwy po wykonaniu zadania i otrzymał Order Czerwonego Sztandaru. Partia mu wybaczyła...

Na początku 1942 roku sytuacja na froncie zdawała się wskazywać, że Niemcy nie potrafią zapobiec odrodzeniu radzieckiej potęgi. Armia Czerwona w cudowny sposób odzyskiwała siły po straszliwych klęskach lata i jesieni 1941 roku. Jej liczebność, która na początku 1942 roku wynosiła 2,3 mln żołnierzy, już w maju tego roku przekroczyła 5 mln i w dalszym ciągu rosła, pomimo wielkich strat, jakie wciąż Rosjanie ponosili w walkach z Niemcami. Udział produkcji zakładów przemysłu wojennego działających za Uralem wzrósł z 18,5% w czerwcu 1941 roku do 76% w czerwcu 1942 roku. Produkcja przemysłowa, która gwałtownie spadła w drugiej połowie 1941 roku, z początkiem nowego roku zaczęła szybko piąć się do góry. A co najważniejsze, przemysł radziecki, wykorzystując frontowe doświadczenia, rozpoczął masową produkcję nowoczesnych typów broni.

Jednak było jeszcze za wcześnie, aby Armia Czerwona była zdolna pokonać Wehrmacht, który czerpał swoją potęgę z zasobów i zakładów przemysłowych niemalże całej Europy. Dlatego po wielkim zimowym zrywie wojska radzieckie znowu zaczęły ponosić klęski. W czasie marcowych walk na Krymie*30, w ciągu 3 dni straciły 130 czołgów i choć kontynuowały walkę, nie mogły odrzucić niemieckich dywizji, które, wzmocnione, w maju zdobyły Sewastopol i opanowały cały półwysep. W tym miesiącu pod Charkowem Niemcy odnieśli wielkie zwycięstwo, biorąc 214 tys. jeńców, zdobywając 1200 czołgów i 2000 dział kosztem 20 tys. zabitych własnych żołnierzy. Wehrmacht rozpoczął nową wielką ofensywę na południe Związku Radzieckiego.

5 kwietnia 1942 roku Hitler podpisał dyrektywę nr 41 stanowiącą, że Moskwa i Leningrad przestały być pierwszoplanowymi celami działań wojsk niemieckich, a główny wysiłek należy skoncentrować na zdobyciu radzieckich źródeł ropy naftowej. Bez wątpienia realizacja tego planu miała ogromne znaczenie dla niemieckiej gospodarki wojennej. W połowie 1942 roku wojska niemieckie walczące na froncie wschodnim liczyły 5 mln 388 tys. żołnierzy, 3164 czołgi i działa pancerne, 2815 samolotów bojowych i 51164 działa i moździerze. Dla żołnierzy trzeba było wyprodukować i dostarczyć każdego dnia 16972 tony żywności. Napełnienie zbiorników czołgów i dział samobieżnych wymagało dowiezienia każdego dnia około 1,5 mln litrów benzyny, a ta ilość pozwalała niemieckim pojazdom przejechać tylko około 2007km. Aby ułatwić i przyspieszyć dostawy paliwa, opracowano specjalne przyczepy samochodowe, na które na bocznicach kolejowych wjeżdżały wagony

cysterny, aby ciągnięte przez ciężarówki dotrzeć do miejsc, gdzie pompowano z nich paliwo wprost do baków czołgów czy samolotów. Jednakże największym problemem były ogromnie wydłużone linie komunikacyjne łączące oddziały Wehrmachtu z zapleczem w Polsce i zachodniej części Związku Radzieckiego, a tam działali partyzanci. Niemal wszystkie oddziały powstające na tyłach frontu podlegały Centralnemu Sztabowi Ruchu Partyzanckiego. Do dzisiaj nie ma wiarygodnych danych na temat liczebności i efektów walk oddziałów partyzanckich. Partii komunistycznej zależało, aby liczby te były wyolbrzymione, co miało dowodzić jedności narodów Związku Radzieckiego i ich powszechnego poparcia dla Moskwy. Rosjanom z pomocą przychodził klimat i ziemia. Na południu, gdzie szły niemieckie armie, rozciągały się ogromne pola słoneczników i kukurydzy, nadzwyczaj niebezpieczne dla niemieckiej piechoty i czołgów, które mogły wjechać wprost pod lufy radzieckich dział i rusznic przeciwpancernych, doskonale zamaskowanych w wysokich łądygach, niewidocznych z powietrza. Samobójcza determinacja, z jaką walczyli radzieccy żołnierze, tam znajdowała najlepsze warunki: z wiązkami granatów mogli podczołgiwać się pod koła niemieckich pojazdów pancernych i niszczyć je.

W lecie żar dochodził do 50st. C. Burze piaskowe, spiekota, pożary stepów, gruntowe drogi, na których kolumny pojazdów ginęły w tumanach pyłu wzbijanego przez koła i gąsienice, brak wody - to wszystko stanowiło ogromny problem dla wojsk niemieckich. A najgorsze miało przyjść w zimie gdyż w tych rejonach temperatura spadała do 40st. C poniżej zera. A jak

groźnym wrogiem dla zmechanizowanych armii może być mróz - Niemcy przekonali się poprzedniej zimy. Jednak w lecie 1942 roku wydawało się, że sytuacja na wielkim froncie, jaki przeciął Związek Radziecki z północy na południe, nie dawała Niemcom powodów do niepokoju.

SS-Standartenführer Walter Schellenberg*31 wstał z fotela w tylnej części kadłuba czterosilnikowego "Condora", przystosowanego do roli samolotu kurierskiego Reichsführera SS. Nieprzyjemne wibracje kadłuba i huksilników stały się dokuczliwe już w kilkadziesiąt minut po starcie z warszawskiego lotniska, a przed nimi było jeszcze wiele godzin lotu. Schellenberg rozprostował ramiona i, chwytając się oparcia foteli, niepewnym krokiem ruszył w stronę kabiny pilota, skąd mógł lepiej oglądać ziemię. Lecieli do Żytomierza na Ukrainie, dokąd wzywał go szef, Heinrich Himmler.

- Aż wierzyć się nie chce, że nasze wojska zaszły tak daleko - Rudi Boetz, pilot, zdjął słuchawki i zwrócił się w stronę wchodzącego Schellenberga.

Lecieli na wysokości około trzech tysięcy metrów i mogli wyraźnie widzieć ślady wojny, jakie pozostały na ziemi. Wioski-widma, które wyglądały jak rozpostarte na ziemi ciemnobrunatne szmaty, nad którymi sterczały tylko kuchenne kominy, pojawiały się nagle na zielonej płaszczyźnie pól między wąskimi pasemkami dróg. Często obok nich ciągnęły się długie połacie ziemi osmalonej pożarem, upstrzonej maleńkimi żółtymi kółkami, jakie tworzył

piasek wyrwany wybuchami pocisków Widać byłowraki czołgów i samochodów, pozostałości zaciętych walk. Nagle te widoki uciekały w tył, ustępując monotonii pól.

- Lecimy z prędkością 280 kilometrów na godzinę, a oni posuwali się 20-30 kilometrów na dobę! - Boetz miał na myśli niemieckie wojska. -Gdy się patrzy na tę ziemię z samolotu, można zrozumieć, czego dokonali nasi żołnierze.

Dla mieszkańca zachodniej Europy, który lecąc nad nią samolotem co chwilę dostrzegał na dole wsie, drogi, mosty, linie kolejowe, miasta, tatarska pustka była niepojęta. Wydawało się, że samolot zawisł w miejscu między błękitem nieba i sięgającą w nieskończoność ziemią.

Armie niemieckie, posuwające się na południe w stronę Kaukazu, nalewym skrzydle miały Stalingrad. Hitler początkowo lekceważył znaczenie tego miasta. Dyrektywa z 5 kwietnia mówiła jedynie o "próbie zdobycia miasta lub poddania go oddziaływaniu ciężkiej artylerii" w celu uniemożliwienia wojskom radzieckim wykorzystania Stalingradu jako zaplecza do swoich operacji. Dopiero 18 lipca Führer zdecydował się rzucić wojska na podbój tego miasta.

Był to bardzo ważny ośrodek przemysłowy. Tamtejsza fabryka traktorów w 1941 roku i w pierwszej połowie 1942 roku była największym producentem

czołgów T34, podstawowych wozów bojowych radzieckich związków pancernych; w czasie trwania całej wojny wyprodukowano tam 3000 tych czołgów.

Stalingradzka stocznia rzeczna dostarczała części do T34, a ponadto produkowała sprzęt przeprawowy i okręty rzeczne. Huta "Krasnyj Oktiabr" wytwarzała płyty pancerne, kadłuby i wieże do czołgów. Fabryka "Barrikady" produkowała uzbrojenie strzeleckie do czołgów i amunicję. Ponadto Stalingrad miał ogromne znaczenie jako węzeł przemysłowy. Według ocen niemieckich, w tym mieście przeładowywano rocznie 10 mln ton ropy z pół Kaukazu.

Po zimowym kryzysie Hitler zaczynał bardziej optymistycznie patrzeć w przyszłość. Zaopatrzenie poprawiało się, co było bezpośrednim wynikiem objęcia urzędu ministra ds. uzbrojenia i amunicji przez Alberta Speera³², uzdolnionego architekta i genialnego organizatora produkcji zbrojeniowej, która pod jego rządami w ciągu paru miesięcy, od lutego do lipca 1942 roku, wzrosła o ponad połowę.

22 lipca dwa niemieckie zgrupowania z 6. armii dowodzonej przez generała Friedricha Paulusa³³ uderzyły z zamiarem przełamania obrony radzieckiej na łuku Donu i opanowania z marszu Stalingradu. Rosjanie stawiali desperacki opór, ale mimo to Niemcy zdobyli miasto Niżne Czirska i zagrozili Stalingradowi od południowego zachodu.

Dowództwo niemieckie zdecydowało się wzmocnić napór na miasto i 30 lipca

skierowało do natarcia od południa 4. armię pancerną generała Hermanna Hotha*34. W chwili otrzymania rozkazu czołgi znajdowały się w odległości około 1507km na zachód i wejście do boju zajęło im trochę czasu, co umożliwiło Armii Czerwonej zorganizowanie obrony na zagrożonym odcinku; 5 sierpnia niemieckie kolumny pancerne stanęły, zatrzymane przez wojska radzieckie.

23 sierpnia generał Paulus ponowił natarcie, uderzając na północ od Stalingradu. Jego oddziały sforsowały Don w rejonie Wiertaczy i wyszły nad Wołgę. Los Stalingradu wydawał się przesądzony.

- O której będziemy na miejscu? - Schellenberga znużyło wpatrywanie się w ukraińską pustkę i postanowił wrócić na miejsce.

- Za trzy godziny, zdąży pan jeszcze wypić kawę. - Boetz odwrócił się i skupił uwagę na sterach. Schellenberg ruszył wąskim przejściem między fotelami do swojego miejsca w kabinie. Postanowił zdrzemnąć się przed przybyciem do Żytomierza, gdzie Heinrich Himmler urządził swoją siedzibę. Do tego celu zarekwirowano budynek szkoły wojskowej pod miastem. W ciągu paru dni zainstalowano aparaty radiowe i telegraficzne, za pomocą których Reichsfhrer mógł łączyć się ze wszystkimi ośrodkami w Europie. Szybko też wybudowano betonową drogę do lasu pod Winnicą, gdzie znajdowała się nowa kwatery Adolfa Hitlera - "Wehrwolf". Wpotężnie opancerzonym samochodzie Himmler dojeżdżał tam na konferencje z Fhrerem, aby składać sprawozdanie z

przebiegu przygotowań do realizacji wielkiego zadania: "General Plan Ost" - planu eksploatacji podbitych ziem słowiańskich.

Opracował go i zyskał dla niego akceptację Hitlera prawdopodobnie w połowie 1941 roku. Plan ten przewidywał wysiedlenie ze zdobytych ziem Polski i Związku Radzieckiego na Syberię około 31 milionów ludzi, których miejsca mieli zająć osadnicy z Niemiec. Im służyłoby około 14 milionów tubylców, tylko w tym celu utrzymanych przy życiu. Oczywiście operacja wysiedlania i likwidacji ludności musiałaby trwać przez 20-30 lat, Hitler zaś żądał: "Gigantyczna przestrzeń musi być jak najszybciej spacyfikowana. Najlepiej można to osiągnąć rozstrzelując każdego, kto nawet na nas krzywo spojrzy". Trzeba było jak najszybciej zlikwidować wszelkie próby tworzenia ruchu oporu, sterroryzować ludność i zmusić ją do pracy dla niemieckiego wojska; Wehrmacht, posuwający się setki kilometrów na wschód, nie powinien liczyć na dostawy z Niemiec i Generalnej Guberni, lecz powinien jak najwięcej zyskiwać na miejscu, nawet jeżeli to oznaczałoby głód dla miejscowej ludności. Himmler sięgnął po straszne oddziały Einsatzgruppen*35 posuwające się tuż za wojskiem. Działały w Polsce w 1939 roku, gdzie od 1 września dokonywały aresztowań i likwidowały ludzi, których nazwiska widniały na sporządzonych jeszcze przed wybuchem wojny listach proskrypcyjnych, rekwirowały sprzęt i żywność.

Były to tylko próby przed wielką akcją, jaką Einsatzgruppen miały przeprowadzić na ziemiach Związku Radzieckiego zajmowanych przez Wehrmacht.

Na ich potrzeby utworzono ośrodek szkoleniowy w Pretsch nad Łabą, gdzie pod kierownictwem SS-Brigadeführera Bruna Streckenbacha, dowódcy pierwszej Einsatzgruppe z września 1939 roku, 120 esesmanów przekazywało członkom nowych oddziałów swoje doświadczenia: jak organizować transport ofiar na miejsce egzekucji, jak zapobiegać panice wśród skazańców i pozbawiać życia, aby nie było kłopotów z rannymi, których dobijanie opóźniało wykonanie zadania.

22 czerwca 1941 roku przeszkoleni ruszyli do akcji, posuwając się tuż za oddziałami Wehrmachtu i korzystając z ich pomocy 10 października 1941 roku generał Walther von Reichenau*³⁶, dowódca 6. armii, wydał rozkaz, który Hitler określił jako "wspaniały":

"Na wschodzie żołnierz jest nie tylko wojownikiem, w rozumieniu zasad sztuki wojny, ale także nosicielem nieubłaganej narodowej idei i mścicielem wszystkich bestialstw popełnionych na Niemcach i ich rasowych braciach. Dlatego żołnierz musi wykazać pełne zrozumienie potrzeb syrogiej, ale usprawiedliwionej pokuty żydowskich podludzi. Dodatkowym celem jest zduszenie w zarodku oporu na tyłach wojsk, który, jak wskazuje doświadczenie, zawsze był dziełem Żydów".

W ten sposób Wehrmacht i SS połączyły się w najbardziej krwawym terrorze, jaki poznała ludzkość w czasie trwania jej cywilizacji.

"Mój majster i ja podeszliśmy do dołów - zeznawał przed sądem w Norymberdze Herman Graebe, szef jednej z niemieckich firm na Ukrainie, który znalazł się na miejscu likwidacji 5 tysięcy Żydów w Dubnie. -Ludzie, którzy wysiadali z ciężarówek - mężczyźni, kobiety i dzieci, w różnym wieku - musieli rozebrać się na rozkaz esesmana, który chodził z pejczem. Musieli położyć swoje ubrania we wskazanych miejscach, oddzielnie buty, wierzchnie okrycia, bieliznę. Widziałem stos butów, 800-1000 par, wielkie sterty bielizny i ubrań*37. Bez krzyku czy płaczu ludzie rozbierali się, grupowali się rodzinami, całowali, żegnali się i czekali na znak innego esesmana, stojącego w pobliżu dołu także z pejczem w dłoni. W czasie 15 minut, jakie spędziłem w pobliżu, nie słyszałem błagania o litość. Stara kobieta ze śnieżnobiałymi włosami trzymała w ramionach jednoroczne dziecko, śpiewając i pieszcząc je. Dziecko gwarzyło zadowolone. Rodzice patrzyli na to ze łzami w oczach. Ojciec trzymał za rękę dziesięcioletniego chłopca i mówił cicho; chłopiec usiłował zatrzymać łzy. Ojciec wskazywał na niebo, potrząsał głową i tłumaczył coś chłopcu. W tym momencie esesman stojący na brzegu dołu krzyknął coś do towarzysza. Ten odliczył dwadzieścia osób i poinstruował, że mają iść za nasyp. Pamiętam dobrze dziewczynę, smukłą, z czarnymi włosami, która przechodząc obok mnie wskazała na siebie palcem i powiedziała: "Mam 23 lata". Poszedłem za nasyp i zobaczyłem straszliwy grób. Ciała były ułożone jedne na drugich, tak że tylko głowy były widoczne. Niemalże wszystkie zwłoki miały krew na ramionach płynącą z głów. Niektórzy jeszcze się ruszali. Podnosili ręce i głowy, aby pokazać, że żyją. Dół był zapełniony w dwóch trzecich. Oceniałem, że było tam około

tysiąca ludzi. Spojrzałem na żołnierza, który strzelał. To był esesman.

Siedział na brzegu dołu i machał nogami. Na kolanach trzymał pistolet maszynowy i palił papierosa.

Ludzie, zupełnie nadzy, schodzili do dołu i deptając po głowach trupów i rannych, stawali w miejscu wskazanym przez esesmana. Potem kładli się.

Niektórzy cicho rozmawiali z rannymi, przy jakich wypadło im leżeć.

Usłyszałem serię strzałów. Spojrzałem do dołu i zobaczyłem ciała drgające i leżące bez ruchu na ludzkiej stercie. Krew ciekła z ich głów. Następna grupa zbliżała się powoli. Schodzili do dołu i układali się na ciałach ofiar."

W lipcu 1941 roku Graebe dotarł do Równego, gdzie trwała egzekucja pięciu tysięcy Żydów z getta*38.

"Widziałem dziecko, nie miało więcej niż rok, leżące z rozłupaną czaszką na rogu domu. Krew i mózg były rozbryzgane na ścianie i ziemi dookoła dziecka, ubranego tylko w koszulę. Dowódca oddziału, SS-Sturmbannführer Putz, przechadzał się, obserwując kolumnę 80-100 Żydów. Miał w ręku grubą pejcz."

Przed Heinrichem Himmlerem, zadowolonym przebiegu "oczyszczania" zdobywanych ziem, pojawiał się nowy problem. Stało się to w Mińsku, gdzie przybył, aby przyglądać się egzekucji prowadzonej przez oddział

Einsatzgruppe. Jedna z kobiet, wciąż żywa gdy zakopywano masowy grób, krzyczała i rozgarniała ziemię. Himmler niewytrzymał już tego widoku. Poblądły, zakrył twarz chusteczką i odszedł na bok. Później żałował tej słabości i wyrzucał sobie: "Zachowałem się jak intelektualista".

Stał przy nim SS-Obergruppenführer Erich von dem Bach-Zelewski*39. Objął Himmlera chwiejącego się na nogach i powiedział:

- Proszę spojrzeć w oczy tych mężczyzn - wskazał na esesmanów wykonujących egzekucję - jak są wstrząśnięci. Ci mężczyźni są wykończeni, na całe swoje życie! Jakich następców tu szkolimy? Neurotyków lub zboczeńców!

Himmler zapamiętał tę uwagę. Żołnierze rozbijający głowy dzieci, strzelający do nagich kobiet, spychający ziemię na żyjących ludzi mogli w przyszłości zagrażać niemieckiemu społeczeństwu. Po powrocie z wojny do swoich miast mogli stać się mordercami, zboczeńcami, nieprzydatnym idła narodu. Po powrocie do Berlina wezwał do siebie dr. Beckera, zaufanego inżyniera, któremu polecił rozważenie możliwości "zmechanizowania likwidacji Żydów". Dr Becker szybko przedstawił projekt: specjalna ciężarówka z zabudowaną skrzynią, do której podłącza się rurę wydechową.

- Po przestawieniu dźwigni - dr Becker demonstrował na planie miejsce, w którym kierowca miał przekręcić zawór, aby skierować spaliny z rury

wydechowej do wnętrza skrzyni - śmierć przychodzi szybko i skazani zasypiają spokojnie.

Według jego obliczeń, do ciężarówki można było załadować 20-25 osób i uśmiercić je w ciągu 15 minut, w drodze do masowego grobu.

Wkrótce, masowo produkowane i przystosowywane do nowej roli, samochody śmierci zaczęły krążyć po drogach Ukrainy, przemierzając trasy z miejsc zbiórek Żydów do grobów pod miastem. Pomysł dr. Beckera sprawdził się w praktyce: ludzi uśmiercano szybko, bez rozgłosu i obawy, że krwawa tragedia pędzonych na masową egzekucję ofiar może wypaczyć psychikę żołnierzy SS. Co prawda kierowcy, którzy po dojechaniu na miejsce musieli wyładowywać zwłoki z gazowej kabiny, skarżyli się, że jest to wstrząsające zajęcie.

Jednak Heinrich Himmler nie był zadowolony z tempa likwidacji Żydów. Uważał, że obozy mogą być sprawniejszym narzędziem realizacji polityki oczyszczania terenów zajętych przez wojska niemieckie, i duże nadzieje wiązał z Oświęcimiem (Auschwitz) niewielkim obozem, którego rozkaz uruchomienia wydał 27 kwietnia 1940 roku i dokąd już 14 czerwca przybył pierwszy transport polskich więźniów politycznych. Wezwał do Berlina komendanta obozu, Rudolfa Hessa*40.

- Auschwitz wydaje się być idealnym miejscem dla realizacji celu, o jakim myślimy - mówił o "ostatecznym rozwiązaniu kwestii żydowskiej", jak we

władzach nazistowskich nazywano program wyniszczenia narodu żydowskiego. - Jest odpowiednio odizolowany i łatwy do ukrycia. Dalszych szczegółów dowie się pan od Sturmbannführera Eichmanna*41 z RSHA który skontaktuje się z panem niedługo. Będziemy potrzebowali planów pewnych instalacji. Proszę mi je przesłać, jak tylko będzie to możliwe.

W czasie tej rozmowy Himmler nie wyjawiał, o jakie instalacje chodzi.

Zrobił to Eichmann, który niebawem przybył do domu Hessa w Auschwitz.

- Oczekujemy transportu wielkiej liczby ludzi - powiedział do komendanta obozu. - Rozstrzeliwanie ich byłoby trudne technicznie. Krzyki kobiet i dzieci niepokoiłyby esesmanów i powodowały wiele niewygód.

Nowa metoda mordowania miała polegać na gazowaniu ludzi w specjalnie przygotowanych komorach. Wkrótce też do Auschwitz przybyło dwóch specjalistów z hamburskiego oddziału koncernu IG Farben, produkującego silny środek owadobójczy "Zyklon B". Odtąd miał on służyć likwidowaniu ludzi. We wrześniu 1941 roku przeprowadzono pierwszą próbę na 250 pacjentach szpitala. Wkrótce uśmiercono 650 jeńców radzieckich.

Heinrich Himmler był zadowolony, że jego pomysł na przyspieszenie "oczyszczania" okupowanych ziem zdał egzamin. W październiku 1941 roku wybudowano "Auschwitz II", nazywany również Birkenau od nazwy pobliskiej wsi Brzezinki, który wkrótce miał stać się największym na świecie obozem

śmierci z Badeanstalten (łaźniami, jak nazywano komory gazowe), Leichenheller, używanymi do składowania ciał pomordowanych, i Einscherrungsfen - krematoriami. Himmler wydał polecenie, aby komory gazowe, jako szczególnie efektywny środek likwidacji ludzi, budowano również w innych obozach. Specjaliści od stosowania gazu pojechali do obozu w Chełmnie, później do Sobiboru, Majdanka, Trebinki, aby szkolić załogi...

Schellenberg, który upalnego sierpniowego dnia przybył do kwatery w Żytomierzu, nadaremnie oczekiwał możliwości rozmowy z Reichsführerem, gdyż ten, zajęty codzienną pracą, nie mógł znaleźć chwili wolnego czasu dla przybysza z Berlina. Jednakże, jak zwykle uprzejmy dla swoich gości, zaprosił go na kolację. Przy stole siedziało kilkanaście osób, gdyż Himmlerowi zależało, aby utrzymywać w swojej kwaterze niemal rodzinną atmosferę. Z tego też względu często zapraszał swoich współpracowników do prywatnego apartamentu wymagając, aby przychodzili w cywilnych ubraniach. W liczonym towarzystwie, jakie tego wieczoru zebrało się przy stole Reichsführera, Schellenberg nie mógł więc powiedzieć tego, na czym mu zależało, a jedynie przekazał najświeższe wiadomości i plotki z Berlina. Następnego ranka przyszedł do gabinetu Himmlera. W milczeniu położył na biurku teczkę zawierającą najświeższe raporty wywiadowcze i cofnął się o krok, czekając, aż jego szef oderwie się od papierów, które przeglądał z właściwą sobie pedanterią.

- Jest pan dziś dziwnie poważny. Czy źle pan się czuje? - Himmler odłożył

dokumenty i podniósł głowę. Patrzył badawczo zzaokrąglonych okularów.

- Przeciwnie, Reichsfhrerze - Schellenberg zaprzeczył z taką stanowczością, że to musiało rozwiać wszelkie wątpliwości co do jego nastroju. - Dzisiejszy masaż doktora Kerstenapomógł mi znakomicie - mówił o osobistymmasażystcie Himmlera, który miał szczególnąumiejętność łagodzenia stresów, usuwaniabólu głowy i przywracania pacjentom dobrego samopoczucia, co zyskało mu wielkie poważanie.

- Wiem dobrze, że bardzo jest pan zajęty -mówił dalej - ale najważniejsza część mojego raportu nie znajduje się w teczce, gdyż tajest prawie pusta, lecz w mojej głowie. Niezacznę jednak, dopóki nie upewnię się, że dysponuje pan czasem, aby wysłuchać mniew spokoju.

- Czy to coś nieprzyjemnego? Coś osobistego? - Himmler zaniepokoił się, podejrzewając że Schellenberg przywozi z Berlina wieści o intrygach skierowanych przeciwko niemu.

- Nic podobnego, Reichsfhrerze! Chciałbym przedstawić panu sprawę, która będzie wymagać podjęcia ważnej i trudnej decyzji.

W tym momencie rozległo się pukanie i do gabinetu wszedł

SS-Standartenfhrer Rudolf Brandt, sekretarz, więc Schellenberg zamilkł szybko.

- Zechce pan zjeść obiad ze mną i moimi adiutantami? - Himmler przerzucił dokumenty, które przyniósł sekretarz, i uznał, że będzie musiał im poświęcić więcej czasu. - A następnie proszę zgłosić się do mnie o czwartej. Odłożę wyjazd do Winnicy.

Punktualnie o czwartej Schellenberg przyszedł do gabinetu. Na jego widok Himmler wstał zza biurka, co było u niego zachowaniem dość niezwykłym wobec podwładnych, wskazał zapraszającym gestem fotel podoknem; sam usiadł na drugim i zapalił cygaro.

- Proszę, niech pan zaczyna. - Był w dobrym nastroju, w jaki wprawił go lekki i smaczny obiad, ale wyraźnie zaciekawiała go sprawa, którą już rano zapowiedział szef wywiadu. Ten zaczął od opowiedzenia zabawnego i pouczającego wydarzenia, które przytrafiło mu się w czasie aplikowania w sądzie w Dsseldorfie, gdzie jego pryncypał, wyjaśniając jakąś prawną wątpliwość, pouczył go, że zawsze należy mieć w zanadrzu alternatywne rozwiązanie.

- Czy mogę panu zadać podobne pytanie? - Schellenberg zakończył anegdotę.

- W której szufladzie swojego biurka trzyma pan alternatywne rozwiązanie zakończenia tej wojny?

Zapadła długa cisza. Himmler patrzył na niego zaskoczony, nie wiedząc,

jak ma się zachować, słysząc tak bezczelne pytanie. Nagle wybuchnął:

- Czy pan zwariował, Schellenberg?! Czy mam panu dać pięć tygodni urlopu?! Jak pan śmie mówić do mnie w ten sposób?! - krzyczał.

Schellenberg wyczekał, aż minie atak złości, i powiedział spokojnie:

- Reichsfhrerze, wiedziałem, że zareaguje pan w ten sposób, choć myślałem, że będzie znacznie gorzej. Chciałem jednak zwrócić pana uwagę, że nawet wielki Bismarck*42, u szczytu swojej potęgi zawsze miał alternatywne rozwiązanie. Takie rozwiązanie jest możliwe, dopóki zachowuje się swobodę działania. Dzisiaj Niemcy znajdują się u szczytu potęgi. Dzisiaj możemy się targować, a nasza siła czyni z nas wartościowych partnerów dla naszych wrogów.

Dlaczego zdecydował się powiedzieć to wszystko Himmlerowi? Bez wątpienia, długo przygotowywał się do rozmowy, starannie przemyślał każde słowo, które, nieopatrznie użyte, mogło sprowadzić na niego śmierć.

Kiedy Schellenberg, szef wywiadu SS, mógł zorientować się, że Himmler zamierza nawiązać rokowania z aliantami zachodnimi? Być może stało się to przy okazji sprawy Rudolfa Hessa, w której główną rolę odegrał profesor Albrecht Haushofer. Oczywiście został natychmiast aresztowany.

Schellenberg, zapewne jeszcze nie orientujący się dobrze w całej intrydze,

przygotował raport dla Hitlera, w którym stwierdzał, że "Hess od dawna znajdował się pod wpływem agentów brytyjskiej tajnej służby i ich niemieckich pomocników, którzy odegrali dużą rolę w skłonieniu go do podjęcia decyzji o locie do Szkocji". Jednoznacznie wskazywał na profesora Haushofera jako jednego z tych "pomocników". I stało się coś dziwnego. Haushofer nie ucierpiał w więzieniu, gdyż Himmler polecił oprawcom z Gestapo, aby obchodzili się z nim łagodnie. Było to tym bardziej dziwne, że człowiek, który nic nie zawinił, adiutant Hessa Karlheinz Pintsch, choć nie mógł zapobiec eskapadzie swojego szefa, na rozkaz Hitlera trafił do obozu koncentracyjnego, a potem na front wschodni, gdzie schwytali go Rosjanie i poddali okrutnym torturom, aby wydobyć z niego prawdę o motywach działania Rudolfa Hessa. Profesor Haushofer po dwóch miesiącach wyszedł na wolność, a nawet podjął pracę na uniwersytecie w Berlinie. Oznaczałoby to, że jego dotychczasowego protektora - Rudolfa Hessa zastąpił inny, równie potężny - Heinrich Himmler.

Schellenberg, badający całą sprawę, musiał zadać sobie pytanie, czym kieruje się szef SS, oszczędzając i roztaczając opiekę nad człowiekiem tak bardzo niepewnym i podejrzanym, jakim dla władz nazistowskich był profesor Haushofer. Równie bacznie przyglądał się działalności Carla Langbehna, prawnego doradcy Himmlera, który utrzymywał bliskie kontakty z opozycją antynazistowską.

Czy były to poszlaki wskazujące, że Heinrich Himmler spiskował przeciwko

Hitlerowi? Odpowiedź mogła być tylko jedna: wykluczone! Schellenberg zbyt dobrze wiedział, jak bardzo Himmler związany był z Hitlerem. Reichsfhrer SS doszedł do najwyższych stanowisk tylko dzięki lojalności i ogromnym zasługom, jakie oddał Fhrerowi. Od połowy lat dwudziestych chronił go, torował mu drogę do władzy, umożliwił usunięcie konkurentów w czasie Nocy Długich Noży⁴³, trzymał w ręku cały aparat policyjny i SS chroniące nazizm. Nigdy nie pozbył się naiwnego lęku przed Hitlerem, którego nazywał "największym umysłem naszych czasów". Nad swoim fotelem w gabinecie powiesił zdjęcie przedstawiające, jak pochyleni prowadzą poufną rozmowę. Gdy odbierał telefon od Fhrera, zrywał się na równe nogi i stukał obcasami. Pewnego razu dr Kersten podjął słuchawkę i słysząc, że dzwoni Hitler, przekazał ją Himmlerowi, który powiedział później:

- Herr Kersten, czy pan wie, z kim pan rozmawiał? Słyszał pan głos Hitlera! Cóż to za szczęście! Proszę to opisać w liście do żony i natychmiast go wysłać. Jakże ona będzie szczęśliwa czytając, że pan miał tak niezwykłą okazję!

Nawet gdy Rzesza rozpadała się, Armia Czerwona dochodziła do wrót Berlina, a największe miasta niemieckie były stertami gruzów, Himmler mówił o wspólnej walce z Hitlerem:

- To były dni sławy. My, członkowie Ruchu, byliśmy w stałym niebezpieczeństwie grożącym naszemu życiu, ale nie baliśmy się. To Adolf

Hitlerwiódl nas i jednoczył. To były najpiękniejsze lata naszego życia!

Tak bardzo uzależnił się od Hitlera, że histerycznie reagował na wszelkie przejawy jego niechęci czy niezadowolenia. Odczuwając choćby brak akceptacji swoich planów, dostawał tak silnych bólów brzucha, że niemalże mdlał. I on miałby nastawać na życie swojego Wodza? A czym innym miałby być "alternatywny plan zakończenia wojny", jak nie pozbyciem się Fhrera? W takim wypadku Himmler musiałby przygotowywać się do przejęcia władzy w Niemczech. Co prawda dysponował siłą - SS i wojskami Waffen-SS - zdolną opanować sytuację w kraju, ale tylko teoretycznie. Większość podległych mu oddziałów Waffen-SS była na froncie pod dowództwem Wehrmachtu, a należało się liczyć z tym, że Wehrmacht nie poprze zamachu stanu realizowanego przez SS. Himmler, przygotowując się do przejęcia władzy, musiałby znaleźć sojuszników w najwyższym dowództwie Wehrmachtu i władzach państwa - w rządzie i wśród gauleiterów. Nie zrobił żadnego kroku w tę stronę.

Co więcej: jaki sens miałyby wyjawianie Schellenbergowi tak wielkiej tajemnicy, jak zdrada Fhrera? Po co miałby to robić? Czy Schellenbergmógł być użyteczny w realizacji "alternatywnego rozwiązania", to znaczy w nawiązywaniu i prowadzeniu tajnych negocjacji pokojowych z zachodnimi aliantami? Absolutnie nie! Wprost przeciwnie: mógłby bardzozaszkodzić takim planom. Brytyjczycy doskonale pamiętali incydent"Venlo". 9 listopada 1939 roku Schellenberg, który wcześniej podszywając się pod członka antyhitlerowskiej opozycji nawiązał kontakt z dwoma brytyjskimi agentami,

zwabił ich w zasadzkę w holenderskim miasteczku Venlo i uprowadził do Niemiec. Ta sprawa, boleśnie raniąca dumę Brytyjczyków,omalże nie spowodowała zdymisjonowania Stewarta Menzies, szefa wywiadu, który ledwo co objął to stanowisko. W lipcu 1940 roku Schellenberg ponownie dał się we znaki Brytyjczykom. Tym razem w Lizbonie, dokąd przybył, aby uprowadzić przebywającego tam księcia Windsoru, eks-króla Edwarda VIII, który manifestował swoją sympatię dla nazizmu i o którym Hitler sądził, że po kapitulacji lub podboju Wielkiej Brytanii powinien powrócić na tron i powołać pronazistowski rząd. Wywiad brytyjski tym razem nie dał się oszukać i agenci MI-6 podsunęli Schellenbergowi środek, który spowodował poważną chorobę nerek, uniemożliwiającą mu wykonanie planu porwania. Dobrze więc znali Schellenberga.

Czy więc w kilkanaście miesięcy po takich działaniach miałby on podejmować próby nawiązania kontaktów z Brytyjczykami licząc, że uwierzą w jego szczerą chęć? Czy mógł przypuszczać, że Menzies ponownie zgodzi się na prowadzenie tajnych negocjacji i wyśle swoich ludzi? To byłby oczywisty absurd. Schellenberg spalił mosty w każdym razie na parę lat.

Skoro więc przyszedł do swojego szefa z tak bezczelnym pytaniem, musiał mieć pewność, że nie chodzi o tajemnicę Reichsfhrera SS, której wyjawienie mogło zakończyć się śmiercią przed plutonem egzekucyjnym, lecz o zadanie realizowane na polecenie Fhrera. Wszystkie bowiem okoliczności wskazują, że Himmler opracowując plan "alternatywnego zakończenia wojny" działał na

polecenie Hitlera! Choć może wydawać się dziwne, że Fhrer wybrał do wypełnienia takiej misji człowieka odpowiedzialnego za zbrodnie ludobójstwa na terenie wielu państw Europy. Który z polityków wolnego świata chciałby usiąść do negocjacji z Himmlerem? Podać mu rękę? Zawrzeć układ, pod którym widniałby podpis "Reichsfhrer SS Heinrich Himmler"? A jednak! Chciałby! W polityce ważniejszą jest skuteczność, a nie sentymenty i oceny moralne. Gdyby takie negocjacje się rozpoczęły, bez wątpienia Himmler byłby najbardziej wartościowym partnerem ze wszystkich członków nazistowskich władz Niemiec! Nie dlatego, że kierował czarną siłą SS. Dlatego, że miał w ręku miliony istnień ludzkich i decydował o ich losie. Życie dwóch i pół miliona Żydów było walutą, jaką naziści mogli zapłacić rządowi Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii za zawarcie pokoju.

Schellenberg to rozumiał. Ale jemu chodziło o coś więcej, gdy zdecydował się przyłączyć do gry, jaką miał podjąć Himmler. Był człowiekiem ambitnym. Bardzo ambitnym. Nie zadowoliliby się stanowiskiem pomocnika, doradcy przy realizacji planu zawarcia pokoju z Zachodem. Wiedział, że może osiągnąć znacznie więcej: urząd kanclerza IV Rzeszy, która narodziłaby się po upadku III Rzeszy Adolfa Hitlera. Było to realne. Pierwszym krokiem na długiej drodze do władzy było podporządkowanie sobie szefa SS, co wcale nie było takie trudne, jak mogłoby się wydawać. Himmler, dbający o swój wizerunek teutońskiego rycerza⁴⁴, żelazną ręką trzymający swą "czarną gwardię" i niezłomnie realizujący ideały nazizmu, w istocie był człowiekiem słabym i niezdeterminowanym, szukającym siły i natchnienia w magii i okultyzmie.

Przyjął za swego przewodnika i ideał króla Henryka I, żyjącego w latach 875-936, który podbił plemiona słowiańskie między Łabą i Odrą. W każdą rocznicę jego śmierci Himmler klękał przy jego grobie w katedrze w Quedlinburgu, aby z uderzeniem północy nawiązać z nim duchowy kontakt. Twierdził, że podczas snu król przychodzi do niego i przekazuje mu rady. Zwracając się do współpracowników, zwykł motywować swoje decyzje:

- W takim wypadku król Henryk postąpiłby następująco...

Posunął się tak daleko, że uznał się za wcielenie władcy. Taki człowiek był szczególnie podatny na manipulowanie. Tym bardziej, że stan jego zdrowia nie był najlepszy. Często dostawał bardzo silnych bólów brzucha, co prawdopodobnie było następstwem raka jelita lub odbyticy. Jedynym, który potrafił ukoić jego ból, był masażysta Felix Kersten, popularny z racji swoich niezwykłych zdolności wśród najbogatszych Niemców już w latach trzydziestych. Himmler zdecydował się skorzystać z jego pomocy po raz pierwszy w grudniu 1938 roku i od tego czasu całkowicie uzależnił się od tego człowieka, który nie leczył, lecz przynosił ulgę. Oddawał się więc w jego ręce z ufnością chorego, szukającego ratunku przed gwałtownym, obezwładniającym bólem trwającym wiele godzin. Zwierzał się swojemu masażysty, opowiadał o nocnych odwiedzinach króla Henryka, planach przebudowy zamku, o imperium SS, które tworzył. Uzależniał się od Kerstena. Zachwycony jego niezwykłymi zdolnościami, chętnie kierował do niego swoich gości, aby mogli poznać zbawienny wpływ zręcznych dłoni masażysty. W ten

właśnie sposób Schellenberg poznał Kerstena, który interesował go od dawna.

Bynajmniej nie jako masażysta i uzdrowiciel, lecz człowiek mający tak przemożny wpływ na Himmlera. Zyskał jego zaufanie i dowiedział się, że Kersten nienawidzi nazizmu i planuje zamordowanie Hitlera. Podjął nawet pewne kroki w tym kierunku, nawiązując kontakt z brytyjskim wywiadem za pośrednictwem pięknej Chinki nazywanej "Mrs Kou". Prawdopodobnie chodziło o panią Wellington Koo, żonę Wi Kiujin Wellington Koo, chińskiego ambasadora w Paryżu w latach 1936-1941, a od 1941 roku w Londynie. Kersten zdradził też, że kontaktuje się z Abramem Hewittem, amerykańskim agentem działającym w Sztokholmie. Od momentu takiego wyznania był już w rękach Schellenberga, który przy jego pomocy mógł wpływać na Himmlera. Później znalazł jeszcze silniejszy instrument oddziaływania na swojego szefa: astrologa o nazwisku Wulff. Himmler darzył astrologię nabożnym szacunkiem, czego dowodem była pracownia i obserwatorium astrologiczne w jego zamku. Wsłuchiwał się w przepowiednie Wulffa głęboko przekonany o ich prawdziwości, zasięgał jego rady przed podjęciem ważniejszych decyzji. Nie wiedział oczywiście, że to Schellenberg korygował przepowiednie tak, aby Himmler postępował zgodnie z jego planami.

Tamtej nocy w Żytomierzu Schellenberg rozpoczął swoją grę, w której Himmler miał być tylko pionkiem. Rozmawiali bardzo długo, kreśląc nową wizję Europy, jaka miałaby powstać po zakończonej wojnie. Rozważali też taktykę działania.

- Dopóki Ribbentrop nie przestanie być doradcą Fhrera, niczego nieda się zrobić - powiedział w pewnym momencie Himmler. Wstał zza biurki i zaczął przemierzać pokój wyraźnie zmartwiony tą myślą. Dlaczego to powiedział? Czyżby obawiał się, że minister spraw zagranicznych może pokrzyżować jego plany? Było to możliwe tylko w jednym przypadku: gdyby Fhrer, zgodnie ze swoją zasadą podbijania rywalizacji wśród najbliższych współpracowników, zlecił również Ribbentropowi nawiązanie negocjacji z mocarstwami zachodnimi i ten stałby się niebezpiecznym konkurentem, który miał wszelkie szanse wygrania wyścigu. Alianci mogli widzieć w nim partnera równie wiarygodnego, jak Himmler, a o rękach nie powalanych krwią.

- Ribbentropa trzeba będzie usunąć - powiedział Schellenberg. Natychmiast zreflektował się, że posunął się za daleko w tak kategorycznym stwierdzeniu, i usiłował zmienić swoją wypowiedź w żart. - On zawsze występuje przeciw marszałkowi Rzeszy - mówił o Hermannie Gringu. - A ponieważ ten pragnie zostać księciem Burgundii, zróbmy Ribbentropa księciem Brabancji.

Himmler uśmiechnął się.

- Co właściwie mamy uczynić? - zapytał. - Mam możliwość wywarciapewnego wpływu na Hitlera. Mógłbym nakłonić go do zrezygnowania z usług Ribbentropa, gdybym był pewien poparcia Bormanna. Jednak nigdy nie możemy dopuścić do tego, aby Bormann dowiedział się o naszych planach. Zniweczyłby

nasz plan lub zmienił go tak, że stałby się kompromisem ze Stalinem, a na to nie możemy się zgodzić.

Ostatnie zdanie wypowiedziane przez Himmlera byłonajbardziej oczywistym przyznaniem się, że działa na polecenie Hitlera. Jakiż bowiem wpływ na tajne rokowania szefa SS z aliantami mógłby mieć Martin Bormann, osobisty sekretarz Fhrera? W jaki sposób mógłby zmienić plany spiskowców? Gdyby dowiedział się o tajnych rokowaniach, zadenuncjowałby ich uczestników i doprowadził do ich śmierci w wyniku wyroku sądowego, jaki bez wątpienia zapadłby na ludzi oskarżonych o zdradę państwa i Fhrera. Sytuacja wyglądałaby inaczej, gdyby został włączony donegocjacji prowadzonych za przyzwoleniem Fhrera. Wówczas, podsuwając wodzowi opinie, oceny i projekty, mógłby decydować o ich biegu przejąć na siebie wszystkie zasługi położone przez Himmlera podczas zabiegów o pokój na Zachodzie.

- Czy mógłby pan zacząć tę grę od razu, tak jednak, aby nasi wrogowie nie potraktowali jej jako objawu naszej słabości? - Himmler nerwowo obracał węzowy pierścionek na małym palcu, co zawsze było oznaką jego szczególnej koncentracji.

- Zapewniam pana, że tak się stanie.

- To dobrze. Ale skąd pan wie, że to wszystko nie wróci do nas jak bumerang? Co będzie, jeżeli przyczyni się do umocnienia mocarstw zachodnich

w ich dążeniu do jedności ze Wschodem?

- Przeciwnie. Jeżeli negocjacje rozpoczną się we właściwy sposób, zapobiegnie to takiej możliwości.

Długo jeszcze rozmawiali na temat metod działania, sposobu nawiązania kontaktu z Zachodem i o kształcie nowej Europy, jaka miała wyłonić się po zawarciu pokoju.

- Jestem nadzwyczaj zadowolony z wyczerpującej wymiany poglądów z panem - powiedział wreszcie Himmler. - Pańskie plany mają moje całkowite poparcie, z jednym wszakże zastrzeżeniem. Jeżeli popełni pan błędw pracach przygotowawczych, odżegnam się od pana natychmiast!

Świtało, gdy Schellenberg wyszedł z gabinetu Himmlera. Rano nie miał już nic do załatwienia, jak tylko czekać na samolot, który miał go zabrać do Berlina. Postanowił, że pośpi dłużej. Był wyczerpany, ale zadowolony z wyniku swojej misji. Był o krok bliżej spełnienia wielkiego celu swojego życia. Nie mógł przegrać tej wielkiej gry. Nawet jeżeli negocjacje nie udałyby się i alianci by wygrali, to zapewne traktowałiby go jako opozycjonistę, człowieka, który chciał zakończyć tę straszną wojnę, co miałoby wpływ na ich stosunek do niego.

Gdy się obudził, dowiedział się, że Rudi Boetz, pilot samolotu, którym

przyleciał do Żytomierza, nie żyje. Poprzedniego wieczoru udał się do pobliskiej wsi, gdzie schwytali go partyzanci i okrutnie torturowali. W odwecie oddział SS spalił wieś i wymordował całą ludność, nie oszczędzając kobiet i dzieci.

Przypisy:

27. Michaił Tuchaczewski (1893-1937), marszałek radziecki. Potomek szlacheckiej rodziny, oficer wojska carskiego wstąpił do Armii Czerwonej w 1918 r. W latach wojny domowej dowodził wojskami Frontu Wschodniego oraz 5. armią w walkach z wojskami A. Kołczaka. W 1920 r. prowadził wojska bolszewickie na Warszawę, gdzie poniósł klęskę. W 1921 r. dowodził wojskami, które brutalnie zdławiły powstanie kronsztadzkie. W latach 1925-1928 był szefem Sztabu Generalnego. W 1931 r. objął stanowisko zastępcy komisarza obrony. W 1935 r. został promowany do stopnia marszałka [jednego z pięciu pierwszych oficerów tego stopnia w Armii Czerwonej]. Był jednym z głównych twórców potęgi Armii Czerwonej, rozwijając wojska pancerne i raketowe. W maju 1937 r. aresztowano go i po tajnym procesie stracono w czerwcu tego roku pod zarzutem spisku i zdrady na rzecz Niemiec. Proces Tuchaczewskiego i siedmiu innych najwyższych oficerów umożliwił Stalinowi rozpoczęcie czystki w siłach zbrojnych. W 1988 r. Tuchaczewski został pośmiertnie zrehabilitowany.

28. Wsiewołod Mierkułow (1900-1953), generał radziecki. W latach 1918-1920 studiował razem z Ławrientijem Berią na politechnice w Baku i ta znajomość miała istotny wpływ na jego dalszą karierę. W 1920 r. podjął służbę w CzeKaGPU w Baku. W 1921 r., prawdopodobnie, wszedł w skład osobistego sekretariatu Stalina. Następnie był szefem wydziału transportu przemysłowego KC gruzińskiej partii komunistycznej. 17 grudnia 1938 r. objął stanowisko pierwszego zastępcy komisarza NKWD. Był głównym organizatorem kaźni polskich oficerów w 1940 r. 3 lutego 1941 r. stanął na czele NKGB. Od 14 kwietnia 1943 r., po rozłączeniu organów bezpieczeństwa, ponownie kierował NKGB do 18 października 1946 r. W latach 1946-1950 kierował radziecką komisją repatriacyjną działającą w Polsce i Niemczech. W październiku 1950 r. objął stanowisko ministra kontroli państwowej. 18 grudnia 1953 r., sądzony przez trybunał specjalny, został skazany na śmierć.

29. Kukuźnik, popularna nazwa radzieckiego dwupłatowego samolotu PO-2 (początkowo nazywanego U2) skonstruowanego przez Nikołaja Polikarpowa w 1926 r. Był to jeden z niewielu samolotów w historii lotnictwa produkowanych w nie zmienionej postaci przez ponad 25 lat. Pierwszy prototyp oblatano 7 stycznia 1928 r., ale wkrótce konstruktor opracował nową, lepszą wersję samolotu z silnikiem o mocy 1007KM (później zwiększono moc silnika do 1457KM). Początkowo U2 wykorzystywano głównie jako samoloty cywilne i szkoleniowe; po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej

używało ich do szkoleń pilotów zadań rozpoznawczych, łącznikowych itp.

Opracowano również kilka wersji samolotu bojowego i, mimo przestarzałej konstrukcji i niewielkiej prędkości, wykorzystywano je powszechnie na froncie. Do 1954 r. zbudowano ok. 10 tys. samolotów U2, nazwanych po śmierci konstruktora w 1944 r. - PO-2. Dane taktyczno-techniczne: silnik M-11D o mocy 1457KM, rozpiętość 11,47m, długość 3,17m, maks. masa startowa 10307kg, maks. prędkość 1507km/h, zasięg 6307km.

30. Krym, półwysep na południu Ukrainy w północnej części Morza Czarnego, o ważnym znaczeniu strategicznym dla tego obszaru. Niemcy rozpoczęli ataki na Krym 19 października 1941 r., gdy oddziały 11. armii uderzyły w rejonie Perkopu na radzieckie linie obronne blokujące drogę do Krymu, przełamały je po 10 dniach i kontynuowały ofensywę w stronę Kerczu na wschodzie i Sewastopola na południowym zachodzie. 11 listopada, po podciągnięciu głównych sił, Niemcy rozpoczęli oblężenie Sewastopola. 26 grudnia 1941 r. okręty radzieckie wysadziły desant w rejonie Kerczu i do końca miesiąca przerzuciły tu główne siły dwóch armii, co zmusiło dowódcę gen. Ericha von Mansteina do czasowego przerwania natarcia na Sewastopol i odesłania dwóch dywizji na pomoc zgrupowaniu kerczeńskiemu. Dopiero w maju 1942 r. Niemcom udało się rozgromić oddziały Armii Czerwonej na półwyspie Kercz i skoncentrować pod Sewastopolem 10 dywizji. Po pięciodniowym przygotowaniu artyleryjskim, 7 czerwca 1942 r. rozpoczęło się natarcie na miasto i po trzech tygodniach opór radziecki został złamany; 9 lipca wojska niemieckie zajęły Sewastopol. Cały Półwysep Krymski znalazł się w rękach niemieckich.

31. Walter Schellenberg (1910-1952), SS-Brigadefhrer. Szef wywiadu Sicherheitsdienst(SD) - służby bezpieczeństwa SS, członek partii nazistowskiej NSDAP od 1933 r. W 1935 r. podjął pracę w kwaterze głównej SD w Berlinie, gdzie zajął się sprawami kontrwywiadu. Z chwilą utworzenia Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA), w 1939 r. został szefem wydziału kontrwywiadu (Amt IVE) w Iv Urzędzie (Gestapo). 9 listopada 1939 r. wsławił się porwaniem dwóch agentów brytyjskich z holenderskiego miasteczka Venlo, co zwiększyło jego prestiż i zostało nagrodzone Krzyżem Żelaznym wręczonym przez samego Hitlera oraz promocją do stopnia Standartenfhrera SS. Wkrótce otrzymał od ministra spraw zagranicznych Joachima von Ribbentropa zadanie uprowadzenia z Lizbony księcia Windsoru, sympatyka Hitlera, byłego króla Edwarda Viii. Schellenberg nie wykonał tej misji. 21 czerwca 1941 r. objął szefostwo wywiadu zagranicznego (Vi Urząd RSHA), który szybko zreorganizował. Po zlikwidowaniu Abwehry w końcu lipca 1944 r., do Vi Urzędu włączono Amt Mil, zajmujący się wywiadem wojskowym i dywersją. Wraz z nadzorem nad dawnym wydziałem Iii Abwehry (kontrwywiad) oraz nad powstałym w strukturze Wehrmachtu oddziałem wywiadu Fremde Heere Ost, oznaczało to podporządkowanie Schellenbergowi całego wywiadu. Wydany aliancom, był świadkiem na procesie norymberskim. W styczniu 1948 r. amerykański sąd wojskowy skazał go na 6 lat więzienia. Wyszedł na wolność w 1951 r.

32. Albert Speer (1905-1981), architekt z wykształcenia, członek

nazistowskiej partii NSDAP od 1931 r., zdobył zaufanie i poparcie Adolfa Hitlera dla projektów oficjalnych obiektów państwowych (m.in. stadionu w Norymberdze, gdzie odbywały się zjazdy partii nazistowskiej) i masowych imprez propagandowych, co przesądziło o jego karierze. Od 1942 r. był szefem Organizacji Todta (po śmierci jej twórcy) i ministrem ds. uzbrojenia i przemysłu wojennego oraz generalnym pełnomocnikiem ds. uzbrojenia w Urzędzie Planu Czteroletniego. Dzięki wybitnym zdolnościom organizacyjnym przyczynił się do szybkiej rozbudowy niemieckiego przemysłu zbrojeniowego, np. produkcja pojazdów pancernych wzrosła z 5200 w 1941 r. do 27300 w 1944 r. W maju 1945 r. aresztowany przez żołnierzy brytyjskich we Flensburgu, stanął przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze i został skazany na 20 lat więzienia.

33. Friedrich Paulus (1890-1957) feldmarszałek niemiecki. Szef sztabu Xvi korpusu od 1938 r. i 4. grupy wojskowej (Gruppenkommando) od 1939 r., w czasie agresji na Polskę był szefem sztabu 10. armii. W maju 1940 r. został Głównym Kwatermistrzem - pierwszym zastępcą szefa sztabu generalnego wojsk lądowych; na tym stanowisku pracował nad planem wojny ze Związkiem Radzieckim ("Barbarossa"), wprowadzając zmiany do jego pierwotnej wersji autorstwa gen. E. Marcksa. Od stycznia 1942 r. dowodził 6. armią, odnosząc sukcesy w bitwie o Charków w maju 1942 r. W sierpniu 1942 r. jego armia została skierowana do walk o Stalingrad gdzie znalazła się w okrążeniu wojsk radzieckich. W przeddzień kapitulacji, 30 stycznia 1941 r. został mianowany feldmarszałkiem, co wbrew intencji Hitlera nie zapobiegło oddaniu

się Paulusa w ręce radzieckie. W niewoli, 20 lipca 1944 r., pod presją przystąpił do Związku Oficerów Niemieckich (Bund Deutsche Offiziere) utworzonego rok wcześniej. W 1946 r. zeznawał jako świadek oskarżenia przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze. Zwolniony z niewoli w 1953 r., zgodził się na osiedlenie w Dreźnie w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

34. Hermann Hoth (1885-1971), generał niemiecki. W czasie walk w Polsce w 1939 r. dowodził Xv korpusem armijnym (zmotoryzowanym) w składzie 10. armii. W 1940 r. dowodził Xxxix korpusem, a następnie ponownie Xv korpusem pancernym. W końcu 1940 r. objął dowództwo 3. grupy pancernej, przekształconej w 3. armię pancerną, którą prowadził w pierwszym okresie wojny przeciw ZSRR. Od października 1941 r. do czerwca 1942 r. dowodził 17. armią w ramach Grupy Armii "Południe". Od czerwca 1942 r., jako dowódca 4. armii pancernej, brał udział w marszu na Stalingrad, a od 22 listopada w ramach Grupy Armii "Don" dowodził uderzeniem, którego celem było odblokowanie 6. armii gen. Friedricha Paulusa; operacja ta zakończyła się niepowodzeniem. W lipcu 1943 r. 4. armia, mimo poważnych strat brała udział w bitwie pod Kurskiem. Od listopada tego roku Hoth pozostawał w dyspozycji dowództwa wojsk lądowych. Uznany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze winnym zbrodni wojennych i skazany na 15 lat więzienia, został ułaskawiony w 1954 r.

35. Einsatzgruppen, grupy operacyjne policji bezpieczeństwa (Sipo) i

służby bezpieczeństwa (SD) utworzone w lipcu 1939 r. na mocy decyzji szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) Reinharda Heydricha. We wrześniu 1939 r. w Polsce działało 6 takich grup przydzielonych do armii Wehrmachtu. Dysponowały one przygotowanymi wcześniej listami proskrypcyjnymi (Sonderfandungsbuch Polen), na których było 61 tys. nazwisk. Do ich zadań należała likwidacja osób z list proskrypcyjnych, zabezpieczanie materiałów policyjnych i wywiadowczych, organizowanie sieci informatorów itp. Ponownie wprowadzone do akcji w czasie agresji na Związek Radziecki, gdzie skierowano 4 Einsatzgruppen ("A", "B", "C" i "D") liczące około 12 tys. żołnierzy. Dokładna liczba ich ofiar nie jest znana. Do końca 1941 r. na terenie Związku Radzieckiego wymordowały one ok. 500 tys. obywateli tego państwa. 23 marca 1943 r. doradca H. Himmlera, dr Korherr informował swego szefa, że w Rosji zlikwidowano 633 tys. Żydów. Ocenia się, że w czasie całej wojny Einsatzgruppen wymordowały ok. 2 mln ludzi. W 1948 r., w czasie procesu norymberskiego (tzw. procesu nr 9) odpowiadało 22 dowódców grup i podgrup, z których 14 skazano na śmierć.

36. Walther von Reichenau (1884-1942), feldmarszałek niemiecki. Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 r. opowiedział się za nazizmem i uważany był za jednego z ulubionych generałów Fhrera. Awansowany do stopnia generała we wrześniu 1939 r., w lipcu 1940 r., w uznaniu zasług w kampanii polskiej i francuskiej, otrzymał stopień feldmarszałka. W 1941 r. dowodził 6. armią, która początkowo odnosiła sukcesy w walkach na Ukrainie, włącznie do zdobycia Charkowa. 1 grudnia mianowany dowódcą Grupy Armii "Południe"

nie zdołał utrzymać frontu. Zmarł 17 stycznia 1942 r. w czasie lotu do

Niemiec, po udarze mózgu.

37. Ubrania zbierano dla niemieckich osadników, którzy wkrótce mieli przybyć na te ziemie.

38. Do 1944 r. Niemcy zamordowali w Równem 100 tys. mieszkańców miasta, w tym 28 tys. Żydów.

39. Erich von dem Bach-Zelewski (1899-1972), SS-Obergruppenführer, w latach 1934-1941 był dowódcą SS w Prusach Wschodnich, następnie wyższym dowódcą SS i policji na Śląsku i w Sudetach. Od listopada 1939 r. pełnił również funkcję pełnomocnika ds. umocnienia niemieczyny. W latach 1941-1942 był wyższym dowódcą SS i policji na środkowym odcinku frontu wschodniego. Od 1942 r. kierował działaniami przeciwpartyzantce na terenach wschodnich. Od 5 sierpnia 1944 r. dowodził wojskami, które stłumiły powstanie warszawskie. W 1962 r. wyrokiem sądu został skazany na dożywotnie więzienie za przestępstwa popełnione w latach trzydziestych.

40. Rudolf Franz Hss (1900-1947), skazany za zabójstwo nauczyciela-komunisty przebywał w więzieniu w latach 1923-1928. Od 1934 r. służył w załodze SS obozu koncentracyjnego w Dachau. W 1940 r. mianowany komendantem obozu w Auschwitz (Oświęcim) doprowadził do rozbudowy obozu i usprawnienia systemu zabijania więźniów. W latach 1943-1945 był zastępcą

inspektora obozów koncentracyjnych. Skazany na śmierć przez polski sąd,

2.04.1947 r. został powieszony na terenie obozu w Oświęcimiu.

41. Adolf Eichmann (1906-192), członek SS od 1932 r. Od stycznia do października 1934 r. służył w obozie koncentracyjnym w Dachau. Następnie, powołany do centralnego biura SD w Berlinie, zajął się problematyką żydowską jako kierownik "Abteilung Juden". Powkroczeniu wojsk niemieckich do Wiednia, w marcu 1938 r. został tam oddelegowany, aby nadzorować aresztowania i likwidację Żydów. Rok później podobną misję wykonywał w Pradze. Po konferencji na temat "ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej", w styczniu 1941 r., w Wannsee objął nadzór nad wykonaniem jej postanowień jako pełnomocnik H. Himmlera. W 1946 r. zbiegł z obozu amerykańskiego i po wielu latach ukrywania się na Bliskim Wschodzie osiedlił się w Argentynie w 1958 r. Aresztowany przez agentów tajnych służb izraelskich 11 maja 1960 r., 9 dni później został przeszmuglowany do Izraela, gdzie stanął przed sądem. 15 grudnia 1961 r. skazany na śmierć.

42. Otto von Bismarck (1815-1898), premier i minister spraw zagranicznych Prus, dążył do zjednoczenia Niemiec pod ich hegemonią. W wyniku zwycięskich wojen z Danią (1864), Austrią (1866) i Francją (1870-1871) doprowadził do zjednoczenia Niemiec, został ich pierwszym kanclerzem. Na przełomie lat 1884-1885 zdobył dla Niemiec pierwsze kolonie (m.in. Kamerun). Trudności wewnętrzne i zagraniczne zmusiły go do ustąpienia z urzędu kanclerza w 1890 r.

43. Noc Długich Noży - nazwa nadana wydarzeniom rozgrywającym się głównie w nocy 30 czerwca 1934 r., gdy oddziały SS podlegające Heinrichowi Himmlerowi wymordowały przeciwników politycznych Adolfa Hitlera [m.in. Ernsta Rhma, szefa SA rywalizującego z Hitlerem o władzę].

44. Teutonowie - starożytny lud germański; nazwa nadawana w średniowieczu Niemcom.

tytuł

0 g t t

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

tytuł

Drogi na Kaukaz

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

- Faszyci zaszli daleko. - Szef NKWD Ławrientij Beria*45 stukał palcem w

mapę rozłożoną na wielkim dębowym stole stojącym na środku jego gabinetu, nad którym pochylali się uczestnicy narady - Daleko, gady, zaszli i musimy przedsięwziąć wszystkie możliwe działania, aby opóźnić ich marsz na południe. Nie powinniśmy przed sobą ukrywać, że nadszedł decydujący czas tej wojny - Na mapie linia zaznaczająca położenie wojsk niemieckich w sierpniu 1942 roku wyginała się daleko na południe Związku Radzieckiego.

- Partyzanci działają bardzo ofiarnie - Beria podszedł do biurka i wziął plik dokumentów. - Oto dane dotyczące okresu kwiecień-lipiec tego roku z rejonu niemieckiej Grupy Armii "Środek". Towarzysze partyzanci zniszczyli 190 parowozów, 716 wagonów i uszkodzili tory o łącznej długości ponad 13 kilometrów. Kilka dni temu Hitler wydał dyrektywę, w której stwierdził, że partyzanci "mogą poważnie zagrozić zaopatrzeniu frontu i gospodarczej eksploatacji kraju". To dowodzi skuteczności działania naszych oddziałów. Dlatego, towarzysze, myślę, że na froncie południowym musimy zintensyfikować walkę partyzancką.

- Czy możemy liczyć na poparcie miejscowej ludności? - wtrącił się
Georgij Malenkow*46.

- Mam sygnały, że Czeczeńcy gotowi są do współpracy z Niemcami, których traktują jak wyzwolicieli. Inne narodowości popierają Stalina, ale zorganizowanie oporu wymaga czasu, towarzysze. - Beria mówił szybko, aby nie dopuścić do pytania, dlaczego podlegające mu kierownictwo ruchu

partyzanckiego nie przygotowało wcześniej w tamtym rejonie podziemnych struktur. - Powstają oddziały tworzone przez żołnierzy z rozbitych formacji, ale nie prowadzą jeszcze działań na większą skalę ze względu na to, że są rozproszone, brakuje im broni i materiałów wybuchowych. Plan nasz jest inny. Zaprosiłem na naradę towarzyszy Wsiewołoda Mierkułowa i Pawła Sudopłatowa, który od lipca 1941 roku kieruje Zarządem Operacji Specjalnych. Wołodia, najpierw mów ty - zwrócił się do Mierkułowa.

- Opracowaliśmy plan operacji specjalnej. - Mierkułow, tęgi, z grubą ciosaną, o wyglądzie rosyjskiego muzyka, oparł o stół dłonie wielkie jak bochenki chleba i zaczął jednostajnym tonem, jakby mówił o wynikach hodowli świń. - Rejon bardzo nam sprzyja, zważywszy, że faszyci tracą rozpęd w warunkach górskich i stają się podatni na atak. Uznaliśmy za celowe rzucenie do akcji specjalnego oddziału, który mógłby atakować zniemacka i...

- Mamy jeszcze taki oddział? - Malenkow patrzył na niego podejrzliwie. Wiedział, że specjalne jednostki NKWD ponosiły tak ogromne straty w walkach z Niemcami, iż nazywano je oddziałami jednorazowego użytku.

- Do sformowania go już przystąpił doświadczony towarzysz Sudopłatow. Biorąc pod uwagę, że walka będzie trwać na wysokogórskich przełęczach, a może nawet na szczytach, rzucamy do boju żołnierzy rekrutowanych wśród członków moskiewskich klubów wysokogórskich. Trenowali na Kaukazie i znają

dobrze teren, ludzi. Spodziewamy się, że otrzymają pomoc od górali.

- Dobra myśl. - Malenkov był zadowolony. - Przekażę towarzyszowi Stalinowi. Kiedy będziecie gotowi?

- Za 24 godziny. - Sudopłatow wyprężył się. - Muszę dodać, że na prośbę generała Rokossowskiego wysłaliśmy już kilka oddziałów specjalnych z zadaniem prowadzenia sabotażu na tyłach nieprzyjaciela, a przede wszystkim niszczenia linii komunikacyjnych.

Mówił o jednostce, którą stworzył w lipcu 1941 roku. Wówczas Komitet Centralny zaakceptował jego pomysł sformowania zmotoryzowanej brygady specjalnego przeznaczenia, liczącej około 20 tysięcy mężczyzn i kobiet, w tym 2 tysiące cudzoziemców. Dobierano najlepszych sportowców i agentów NKWD. Jednakże nie wspomniał nic o 140 najbardziej doświadczonych funkcjonariuszach NKWD, zwolnionych z więzień*47.

- Do działania gotowa też jest wcześniej przygotowana specjalna grupa sabotażowa dowodzona przez mojego zastępcę, towarzysza Michaiła Orłowa. To doświadczeni bojownicy - mówił dalej Sudopłatow.

- Przekażę to towarzyszowi Stalinowi - powtórzył Malenkov. - A tak na marginesie, towarzysze, powaga sytuacji na południu wymaga naszej obecności tam, na miejscu. Proponuję, abyśmy jak najszybciej wyruszyli do Baku, aby

nadzorować działania grup specjalnych.

Jeszcze tego samego dnia wieczorem z moskiewskiego lotniska wystartowało kilka samolotów G47, do których wsiadło 150 członków nowego oddziału specjalnego oraz Beria, Sudopłatow i Mierkułow. Podróż była długa, gdyż ze względu na zagrożenie ze strony niemieckiego lotnictwa, radzieckie samoloty leciały do Baku przez Krasnowodsk.

- Są, dowódco, są! - Borys, siedemnastolatek z moskiewskiego klubu wysokogórskiego, mocniej przycisnął do oczu lornetkę. - Widzę ich. Na początku samochód pancerny, z tyłu jeszcze dwa, mniejsze!

- To muszą być Sd Kfz 222. - Dowódca, porucznik Żaklicki, wziął od niego lornetkę i przyjrzał się niemieckim pojazdom. - Wiedziałem, że muszą jechać tędy.

Zsunęli się ze skały, z której mieli najlepszy widok na drogę prowadzącą do mostu, i schyleni pobiegli w kierunku reszty żołnierzy, którzy, dobrze zamaskowani, gotowi byli do otwarcia ognia.

Dzień wcześniej górale z rejonu Nalczika poinformowali ich, że niemieckie oddziały z górskiej dywizji kierują się w stronę wąwozu, którego wejście

przecinał rwący strumień z solidnym kamiennym mostem. Wysadzenie go zmusiłoby Niemców do wycofania się i obejścia wąwozu, przez co straciliby co najmniej dwa dni. Radzieccy żołnierze założyli ładunki wybuchowe w podstawie przęsła, które jak się wydawało, było najlepszym miejscem do wysadzenia budowli. Przewody przeciągnęli kilkaset metrów w bok do stanowiska pod wielkim kamieniem, skąd mieli zdetonować ładunek.

Porucznik starał się zachować spokój, ale widok samochodów pancernych przeraził go. Jego oddział miał tylko jeden ciężki karabin maszynowy i trochę pocisków przeciwpancernych; za mało, aby zniszczyć kilka opancerzonych pojazdów. Liczył tylko na to, że podjadą wystarczająco blisko, żeby jego żołnierze mogli użyć granatów przeciwpancernych. Co innego mógł zrobić? Wycofać oddział? Za to postawiliby go przed plutonem egzekucyjnym, oskarżonego o tchórzostwo. Wiedział, że od tej akcji, opóźniającej postępy niemieckiego oddziału, zależeć będzie wysadzenie szybów wiertniczych. "Nie mogą dostać ani beczki ropy! To jest rozkaz najwyższej wagi! - tłumaczył mu przełożony. - Potrzebujemy kilkunastu godzin na założenie ładunków i musisz zatrzymać Niemców przez ten czas! Za wszelką cenę! Choćbyście mieli stamtąd nie wrócić".

Przydzielono mu grupę chłopaków, niedoświadczonych, nieostrzelanych. Kulili się na widok przelatującego samolotu i drżały im ręce, gdy ustawiali karabiny na stanowiskach. To miał być ich pierwszy w życiu bój.

- To strzelcy górscy - mruknął do żołnierza, który leżał z boku z ręką opartą na dźwigni urządzenia zapalnikowego. - Już ich widziałem. Czekać, aż wejdą na most...

Jednakże samochody pancerne wyraźnie zwolniły, aż wreszcie zatrzymały się w bezpiecznej odległości. Z tyłu kolumny wysforował się motocykl z przyczepą, który z dużą prędkością zbliżył się do mostu. Zatrzymał się, wzbijając tuman kurzu. Zanim pył opadł, żołnierze zeskoczyli z niego i ukryli się po obydwu stronach drogi, która wznosiła się na kamienistym nasypie.

Żaklicki z niepokojem obserwował tę scenę. Co robić? Niemieccy żołnierze nie poruszali się. Dopiero wówczas zrozumiał, że lustrują przez lornetki kamienny łuk mostu, szukając przewodów elektrycznych lub ładunków wybuchowych. Coś musiało wzbudzić ich nieufność, gdyż mijał czas, a oni tkwili niewidoczni za nasypem. I nagle rozległo się ciche "puf". Potem drugie, trzecie... Po kilkunastu sekundach powietrze przeciął świst i po obydwu stronach drogi zaczęły eksplodować pociski, wyrzucając w górę kamienie, które opadały na ich stanowiska. Zrozumiał, że żołnierze z patrolu dostrzegli przewody biegnące do mostu lub do ich stanowiska i przez radiostację zażądali ostrzelania miejsc, w których mogli kryć się żołnierze radzieccy.

- Odpalaj! - krzyknął do żołnierza obok. - Odpalaj!

Ten nacisnął z impetem rączkę zapalnika. Przywarli do ziemi oczekując wybuchu, który miał rozbić most. Minęło kilka sekund, a powietrze wypełniał tylko gwizd pocisków moździerzowych i huk wybuchów.

- Odpalaj! - Patrzył bezradny na żołnierza, który wyciągał rączkę zapalnika.

- Nie działa, dowódco! Pociski musiały przerwać druty!

- Cel pierwszy samochód pancerny! Ognia! - Żaklicki machnął w stronę stanowiska karabinu maszynowego. Liczył, że uda się zapalić samochód, a jego wrak zatarasuje drogę.

Długa seria pocisków wzbijała kurz i kamienie, mijając cel o dobrych kilka metrów. Cekaemista szybko skorygował celownik i następne pociski trafiły w burty samochodów pancernych, ale widocznie nie wyrządziły im żadnej szkody, gdyż niemieckie karabiny maszynowe odpowiedziały pełną siłą, zmuszając ich do skrycia się za kamieniami i przerwania na moment ognia. Żaklicki przywarł do kamienistej ziemi i patrzył z przerażeniem, jak z transporterów wybiegają żołnierze, którzy rozwijają się w tyralierę i pochyleni nisko posuwają się skokami, coraz bliżej ich stanowisk.

- Co robić, dowódco?! - Żołnierz, który miał wysadzić most, wciąż szarpał

za rączkę zapalnika. - Nie działa!

- Osłaniaj mnie! - Żaklicki rzucił mu pepeszę i wyskoczył zza kamienia.

Wydawało mu się, że wie, w którym miejscu wybuch przerwał druty. Pociski zaświstały mu nad głową, lecz zdążył upaść za wielką kłodą zwałonej sosny.

Podczołgał się w stronę płytkiego dołu, jaki w kamienistym gruncie wyłobiła wybuchająca mina moździerzowa. Nie mylił się. Na brzegu leja dostrzegł sterczące spod kamieni kable. Pociągnął je i splótł mocno. Nie patrzył za siebie. Wolał nie wiedzieć, gdzie są Niemcy, ani nie widzieć swoich żołnierzy, którzy, przekonani już, że nie zatrzymają atakujących, usiłowali uciec w góry. Jednak zbyt duża odległość dzieliła ich od ściany lasu porastającego stromy stok, aby mogli tam dobiec. Padali w pół drogi, koszeni seriami niemieckich karabinów maszynowych. Samochody pancerne podsunęły się bliżej i ich strzelcy jak na ćwiczeniach strzelali do biegnących żołnierzy.

Żaklicki uniósł się na łokciu, tak aby żołnierz z zapalnikiem mógł go dostrzec. Podniósł rękę do góry, dając znak, że połączył przewody. Słyszał, jak pociski głucho trafiają w osłaniający go pień drzewa. Chwilę potem powietrzem targnął wybuch, który zasłonił most obłokiem dymu.

- Udało się! - Był szczęśliwy, że wypełnił zadanie. Gdy opadł kurz, dostrzegł wielką wyrwę pośrodku łuku mostu. Podniósł się i korzystając, że dym i kurz zasłonił go przed Niemcami, kilkoma skokami dopadł do

strumienia. Biegł przez chwilę po wodzie, aż wyskoczył na brzeg i chwytając się gałęzi wspiął się na strome zbocze. Nie wiedział, jak długo to trwało. Zatrzymał się, gdy ból rozsadzający mu klatkę piersiową uniemożliwił już zrobienie następnego kroku. Zwalił się ciężko pod gałęzie rozłożystej sosny i leżał tam przez kilkanaście minut, usiłując złapać oddech. Strzały w dole zamilkły. Powróciła góraska cisza, którą nagle przerwał warkot silników. Wstał i stąpając ostrożnie po oślizgłym runie ruszył w stronę miejsca, z którego spodziewał się dostrzec drogę i most. Najpierw zobaczył błękitne spaliny niemieckich pojazdów i szary prochowy dym, jaki gromadził się w dolince. Potem zobaczył, jak samochody pancerne wolno posuwają się w kierunku mostu, którego dwa kikuty piętrzyły się nad strumieniem. Kilkunastu żołnierzy zsunęło się po stromych brzegach strumienia, aby zbadać rozmiar zniszczeń, ale już na pierwszy rzut oka było widać, że naprawić mostu się nie da. Inni na drodze układali trupy. Usłyszał kilka strzałów i spośród drzew wyszli żołnierze, którzy jeszcze przez moment trzymali karabiny w rękach, a potem przerzucili je przez ramiona. Wiedział, co to oznaczało. Schwytali kilku jego chłopców, odprowadzili ich do lasu i tam zastrzelili.

On, dowódca, przeżył. Jedyńy z całego oddziału. Jego oddziału...

- Czy nie uważacie, towarzysz profesorze, że wszystkie hotele są takie

same. - Paweł Sudopłatow ujął protekcjonalnie pod rękę profesora

Konstantina Gamsachurdię*48 - Ten sam zapach, te same chodniki...

Szli szerokim korytarzem hotelu "Inturistu" w Tbilisi do apartamentu na drugim piętrze, gdzie zawsze odbywały się spotkania i rozmowy, których przebieg trzeba było nagrać za pomocą mikrofonów ukrytych tak, aby rozmawiający o tym nie wiedzieli.

- Nie wiem - wzruszył ramionami profesor. - Nie jeżdżę po hotelach.

Był wyraźnie zdenerwowany. Co prawda oddał NKWD wiele nieocenionych przysług, ale w połowie lat trzydziestych kilka razy przebywał w aresztach tajnej policji, oskarżany o opowiadanie antyradzieckich dowcipów i powiązania z "nacjonalistycznymi separatystami, którzy zmierzali do wyrwania Gruzji z wielkiej rodziny narodów Związku Radzieckiego", co było zgodne z prawdą. Groziły mu najsurowsze konsekwencje i, aby uniknąć zesłania na Syberię, zdecydował się współpracować z NKWD, jednakże nie zmienił zapatrywań. Tuż przed wybuchem wojny szef miejscowego oddziału NKWD upomniął go, że powinien powstrzymać się od wypowiedzania uwag, jakoby pomyślność Gruzji zależała od współpracy z Niemcami. Była to ogromna łaskawość ze strony tajnej policji, która w takich wypadkach po prostu stawiała podejrzanego pod ścianą lub wysyłała do obozu daleko w głąb Syberii. Prawdopodobnie profesor zawdzięczał tak duże pobłażanie ze strony tajnej policji znajomości z Ławrientijem Berią.

- Partia ma dla was zadanie profesorze - ton Sudopłatowa stał się poufały, gdy tylko zasiedli za okrągłym stołem pod wielkim żyrandolem nisko zwisającym nad blatem, aby zainstalowane w nim mikrofony dobrze rejestrowały dźwięk, nawet gdyby było otwarte okno i z zewnątrz dolatywał hałas głównej ulicy. Naprzeciw profesora zajął miejsce Sadijah, jeden z najbardziej doświadczonych agentów NKWD.

...To trudne zadanie, zważając na okoliczności, w których będziecie je wykonywać...

- Jeszcze się nie zgodziłem - kwaśno zauważył Gamsachurdia.

...Niestety obawiamy się, że faszyci mogą wdrzeć się do miasta i będziemy musieli kontynuować walkę po wycofaniu naszych wojsk - mówił dalej Sudopłatow, nie zwracając uwagi na słowa profesora. - Partia powierza wam zadanie utworzenia siatki wywiadowczej i sabotażowej, która będzie prowadzić walkę z nazistami.

- Ja umiem pisać książki - wzruszył ramionami Gamsachurdia. - Nie strzelać czy wysadzać mosty...

...Ale zadanie, które postawiła wam partia, przyjmujecie. Dobrze, dobrze.

- Sudopłatow rozsiadł się wygodnie na krześle. Obawiał się odmowy, wobec

której byłby bezradny, zważając na zażyłość profesora z jego szefem, Berią.

- Pozostaniecie w stałym kontakcie z doświadczonym towarzyszem Sadijahem.

Siedzący cały czas w milczeniu, Sadijah podniósł głowę i zaczął przyglądać się profesorowi tak intensywnie, że ten opuścił wzrok.

- Pamiętajcie, że na was będzie spoczywał cały ciężar organizowania walki z okupantem, jeżeli oczywiście miasto zostanie zajęte - mówił dalej Sudopłatow. Kłamał.

Obawiając się odmowy ze strony Gamsachurdii, zlecił zorganizowanie siatki wywiadowczej Georgiemu Machavarianiemu, pisarzowi, znanemu i wpływowemu mieszkańcowi Tbilisi. Przekazał mu poważną sumę rubli i dolarów oraz złota i srebra na finansowanie działalności partyzanckiej.

- Idźcie sobie teraz do parku porozmawiać o sprawach organizowania siatki. - Sudopłatow wstał i wyciągnął rękę w stronę Gamsachurdii. - Słuchajcie uważnie, profesorze, doświadczonego towarzysza Sadijaha, gdyż od tego może zależeć życie wasze i waszej rodziny. Faszyci są bezwzględni.

Pozostał w apartamencie jeszcze przez pewien czas, gdyż rozmowa z Gamsachurdią była krótsza niż się spodziewał i do spotkania z następnym agentem pozostało mu jeszcze trochę czasu. Miał wszelkie powody do zadowolenia. Zorganizowany przez niego oddział wysokogórski spisywał się

dobrze, opóźniając marsz Niemców. Dzięki temu zespoły dywersyjne przywiezione z Moskwy mogły niszczyć urządzenia, na których Niemcom tak zależało. Największym ich osiągnięciem było wysadzenie szybów naftowych w Mozdoku tuż przed przybyciem niemieckich oddziałów. Musiałoby minąć wiele miesięcy, zanim by się im udało ugasić pożary i odbudować instalacje niezbędne do wydobywania i przerabiania ropy naftowej.

Straty były ogromne. Chłopcy z klubów wysokogórskich nie mieli żadnych szans nawiązania równorzędnej walki z żołnierzami niemieckich dywizji. Jednakże los tej ziemi miał rozstrzygnąć się w innym miejscu, w starciu milionowych armii.

Przypisy:

45. Ławrientij Beria (1899-1953), wieloletni funkcjonariusz radzieckiego aparatu policyjnego, w 1938 r. objął stanowisko komisarza spraw wewnętrznych (NKWD). Jego pierwszym zadaniem było uporządkowanie chaosu wywołanego wielką czystką lat 1937-1938. Kierowany przez niego resort organizował masową eksterminację ludności cywilnej (obywateli radzieckich i polskich) oraz jeńców wojennych w Katyniu; z jego polecenia od 1939 r. organizowano deportację ludności polskiej z terenów zajętych przez wojska radzieckie na mocy układu Ribbentrop-Mołotow oraz przeprowadzano przymusowe

przesiedlanie m.in. Tatarów krymskich, Czeczeńców i innych mniejszości narodowych, w czasie których zmarły setki tysięcy ludzi. 30 lipca 1941 r. wszedł w skład Państwowego Komitetu Obrony. W 1945 r. mianowany został marszałkiem Związku Radzieckiego. Po śmierci Stalina usiłował przechwycić władzę; występował jako zwolennik reform gospodarczych (m.in. wstrzymał realizację kilku wielkich, a całkowicie nieopłacalnych inwestycji), liberalizacji życia w ZSRR, domagał się amnestii dla 90% więźniów, samodzielności republik radzieckich, co stało się głównym powodem zawiązania przeciwko niemu spisku przez innych czołowych przedstawicieli władzy: Nikitę Chruszczowa i Gieorgija Malenkowa 26 czerwca 1953 r. został aresztowany podczas posiedzenia prezydium Komitetu Centralnego, prawdopodobnie osądzony i skazany na karę śmierci jako "wróg partii i narodu".

46. Gieorgij Malenkow (1902-1988), polityk radziecki. Członek partii komunistycznej od 1920 r. Od 1934 r. kierownik Wydziału Kadr Komitetu Centralnego WKP(b). W latach 1937-1938 brał czynny udział w organizowaniu "wielkiej czystki" w partii i wojsku. W 1938 r. poparł kandydaturę Ławrientija Berii na stanowisko komisarza NKWD. Od 1939 r. był członkiem i sekretarzem KC. W czasie II wojny światowej nadzorował produkcję lotniczą. Po wojnie, w wyniku konfliktu ze Żdanowem został zwolniony ze stanowiska sekretarza KC i wysłany do Kazachstanu. Po powrocie z politycznego zesłania w lutym 1949 r., razem z Berią, zmierzając do pozbycia się najbliższych współpracowników zmarłego Żdanowa (m.in. wicepremiera Nikołaja

Wozniesińskiego i sekretarza KC ds. bezpieczeństwa Aleksieja Kuzniecowa), zainicjował tzw. sprawę leningradzką, w której wydano 6 wyroków śmierci, a następnie uwięziono 200 wyższych funkcjonariuszy partyjnych. Uważany za następcę Stalina, po jego śmierci w marcu 1953 r. objął stanowisko sekretarza generalnego KPZR (z którego szybko zrezygnował) i premiera. W czerwcu tego roku poparł Chruszczowa w jego walce z Bериą o władzę. W 1955 r. został zdegradowany na stanowisko ministra energetyki. Dwa lata później, za udział w nieudanym spisku przeciwko Chruszczowowi usunięto go z Prezydium KC KPZR i mianowano dyrektorem elektrowni. W 1961 r., pod zarzutem udziału w zbrodniach stalinowskich został wykluczony z partii.

47. W swoim pamiętniku Sudopłatow stwierdził, że do walki na tyłach wroga skierowano 212 oddziałów NKWD, liczących 7316 żołnierzy, 3500 cywilów przeszkolonych do walki partyzanckiej oraz 300 spadochroniarzy; w wyniku ich działań zginęło 137 tys. niemieckich żołnierzy 87 wyższych urzędników oraz 2045 agentów, kolaborantów i policjantów.

48. Konstantine Gamsachurdia (1891-1975), pisarz gruziński, ojciec Zwiada Gamsachurdii (1939-1994), pierwszego prezydenta niepodległej Gruzji (od 1991 r.), obalonego w 1992 r., który zginął w nie wyjaśnionych okolicznościach.

tytuł

Inny front

10 kwietnia 1942 roku, punktualnie o #10#/30 szef sztabu amerykańskich wojsk lądowych, generał George Marshall*49 i doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych Harry Hopkins*50 weszli do sali konferencyjnej na pierwszym piętrze. W głębi, pod ogromnym obrazem przedstawiającym wyprawę Kitchenera przeciwko Mahdiemu, stał gospodarz spotkania, szef Sztabu Imperialnego, generał Alan Brooke*51.

- Witam pana, generale. - Wyciągnął rękę w stronę Marshalla. Ten popatrzył badawczo na Brooke'a. Zawsze zaskakiwał go niepozorny wygląd najślawniejszego brytyjskiego żołnierza.

- Cieszę się z tego spotkania, generale. - Uścisnął rękę Brooke'a.

- Mam nadzieję, że podróż panów minęła bez większych komplikacji - Brooke kontynuował obowiązkową wymianę grzeczności. - Londyn wita was piękną pogodą. O tej porze roku nie zawsze tak jest.

Członkowie obydwu delegacji zajęli miejsca za długim mahoniowym stołem.

Rozpoczęły się negocjacje na temat amerykańskiego planu prowadzenia wojny w Europie. Marshall przyjechał, aby uzyskać od Brytyjczyków zapewnienie, że

wspólnie z Amerykanami przygotowują inwazję na kontynent. Plan, który opracował i przedstawił 1 kwietnia prezydentowi Rooseveltowi, przewidywał, że 15 września 1942 roku sześć dywizji (w tym pięć amerykańskich: trzy - piechoty i dwie pancerne) na pokładach brytyjskich okrętów wyruszy do ataku na brzeg Francji. Wspomagać je będzie 5800 samolotów (w tym 2550 brytyjskich). Po wdarciu się na brzeg żołnierze wojsk desantowych utworzą silnie bronione przyczółki. Wkrótce wsparłoby ich dwanaście dywizji dosłanych z Anglii. Na tym zakończyłby się pierwszy etap operacji wyzwolenia Europy, któremu nadano kryptonim "Sledgehammer". Przez następne miesiące siły we Francji miałyby być rozbudowywane w tempie 100 tys. żołnierzy tygodniowo. Gdy liczebność wojsk alianckich osiągnęłaby 1 mln żołnierzy (30 dywizji), wówczas uderzyliby w głąb Francji, wyzwolili ten kraj i ruszyli na stolicę Trzeciej Rzeszy. Ten etap operacji, który miał być decydujący dla losów II wojny, nazwano "Round-up".

Brooke słuchał tych planów z trudno skrywaną irytacją. W jego ocenie była to operacja niemożliwa do przeprowadzenia. Dobrze pamiętał, jak zakończyła się podobna akcja, podjęta przez Brytyjczyków w 1915 roku. Wówczas Pierwszy Lord Admiralicji Winston Churchill doszedł do wniosku, że desant licznego oddziału wojska na tureckim brzegu zmusi Niemców do przerwania z Francji dużych jednostek do odległego rejonu, a wówczas żołnierze Ententy uderzą na froncie francuskim i zwyciężą osłabione wojska niemieckie. 25 kwietnia 1915 roku oddziały angielskie, australijskie i nowozelandzkie podjęły próbę opanowania brzegu w rejonie Gallipoli. W czasie desantu zginęło kilka

tysięcy żołnierzy, zdziesiątkowanych ogniem karabinów maszynowych i dział.

Ci, którzy wdarli się na brzeg, przez kilka miesięcy bronili się dzielnie, ale w nocy z 8 na 9 stycznia 1916 roku musieli się ewakuować. Operacja ta pochłonęła życie 30 tys. żołnierzy, 74 tys. odniosło rany, 8 tys. dostało się do niewoli lub zaginęło. Tak ogromne ofiary poszły na marne: desant nie zmienił sytuacji na głównym froncie. Winston Churchill musiał podać się do dymisji, choć podobno zawinili dowódcy oddziałów inwazyjnych, działając niezdecydowanie i bez wyobraźni.

Co prawda inny desant, przeprowadzony 23 kwietnia 1917 roku na bazę niemieckich okrętów podwodnych w Zeebrugge w Belgii, zakończył się sukcesem, ale była to operacja na niewielką skalę: kilkudziesięciu żołnierzy z 4. batalionu Royal Marines zdołało zniszczyć lub zablokować wiele urządzeń portowych.

Przez całą I wojnę Brytyjczycy rozbudowywali wojska inwazyjne, które w 1918 roku liczyły 55 tys. żołnierzy, ale w czasie pokoju siły te zmalały do 15 tys. żołnierzy piechoty morskiej - Royal Marines. W latach trzydziestych w Fort Cumberland działało centrum rozwoju i szkolenia, które opracowało trzy typy bardzo nieudanych okrętów desantowych. Ćwiczenia przeprowadzone w rejonie Slapton Sands w 1938 roku zakończyły się kompletnym fiaskiem, ale niepowodzeniami rząd brytyjski się nie przejmował. W 1939 roku Brytyjski Korpus Ekspedycyjny został sprawnie przewieziony do francuskich portów i zdawało się, że wojska amfibijne nie będą potrzebne. Dopiero klęska Francji

w czerwcu 1940 roku i ewakuacja spod Dunkierki nakazały Brytyjczykom powrócić do idei stworzenia pojazdów i wojsk zdolnych do dokonania morskiej inwazji na kontynent. Admiralicja zamówiła w brytyjskich stocznicach 178, zaś w amerykańskich - 136 jednostek desantowych, umożliwiających przewiezienie żołnierzy z dużych okrętów na brzeg, jednakże w połowie 1942 roku było ich za mało.

Nie należało też liczyć na Amerykanów. Brooke, doskonale znający słabość brytyjskiej armii, nie wierzył, aby sojusznicy, którzy zaledwie kilka miesięcy wcześniej ocknęli się z błogiego snu o pokoju, mogli wystawić silną, dobrze wyszkoloną i wyposażoną armię inwazyjną. Znał raport brytyjskiego przedstawiciela wojskowego w Waszyngtonie, generała Johna Dilla, który pisał: "Ten kraj [Stany Zjednoczone - BW] jest najlepiej przygotowany do pokoju, jak tylko możesz sobie wyobrazić (...). Obecnie ten kraj nie ma - powtarzam: nie ma - najmniejszego pojęcia, co oznacza wojna. Prawdopodobnie w przyszłości dokonają rzeczy wielkich, ale (...) obecnie cała organizacja [sił zbrojnych - BW] pochodzi z czasów George'a Washingtona".

Dill nie wspominał w swoim raporcie o morale amerykańskich sił zbrojnych, które po dotkliwych klęskach na Pacyfiku załamało się. Trudno było sobie wyobrazić, że w atmosferze przygnębienia po Pearl Harbor i utracie Filipin setki tysięcy młodych ludzi wyruszą ochoczo, z wiarą w zwycięstwo do Europy. Wyruszą? Jak? Wody Atlantyku roiły się od niemieckich okrętów

podwodnych. Był to czas ich największych sukcesów. U-booty posłały na dno 1160 alianckich i neutralnych statków Brytyjczycy i Amerykanie wzmacniali obronę, ale nie mogli się spodziewać, że do połowy roku usuną niebezpieczeństwo, jakim dla ich konwojów były niemieckie okręty podwodne, które dość skutecznie mogły uniemożliwić zgromadzenie w Wielkiej Brytanii wojsk i materiałów niezbędnych do przeprowadzenia inwazji.

Jeżeli nawet aliantom udało się, kosztem wielkich strat, przerzucić do Wielkiej Brytanii żołnierzy i sprzęt inwazyjny, to jak wdrzeć się na francuski brzeg? Na wielu odcinkach chroniły go bunkry i działa Wału Atlantyckiego. Nie one jednak były najgroźniejsze. W połowie 1942 roku Luftwaffe miała 4942 samoloty bojowe, z których 69% pozostawało w gotowości bojowej. Mniej więcej połowa z nich stacjonowała na froncie wschodnim, reszta - w Niemczech, Europie Zachodniej i w rejonie Morza Śródziemnego. Brytyjczycy mogli rzucić na szalę potężną marynarkę wojenną, ale wysłanie okrętów na kanał La Manche wobec siły niemieckiego lotnictwa byłoby przedsięwzięciem bardzo ryzykownym. Kilka miesięcy wcześniej w rejonie Kuantan na Malajach boleśnie przekonali się, jak niewiele znaczą najpotężniejsze nawet okręty wobec bombowców. 10 grudnia 1941 roku dwa pancerniki, Prince of Wales oraz Repulse, zostały zaatakowane przez japońskie bombowce i samoloty torpedowe, które zrzuciły łącznie 48 torped. Repulse zatonął o godzinie 12:33 po 11 minutach od pierwszego trafienia torpedą (łącznie ugodziło go pięć torped), pociągając na dno 513 osób - niszczyciele wyratowały 796 członków załogi. Prince of Wales, trafiony

sześcioma torpedami, poszedł pod wodę o godzinie #13#/20 z 325 marynarzami na pokładzie. Japończycy stracili 4 samoloty.

"Kapitan, który atakuje nadbrzeżne baterie, jest szaleńcem", powiedział wielki admirał Nelson i jego brytyjscy następcy dokładnie te słowa pamiętali. Nie wystarczyło wysłać do boju najsilniejsze nawet ugrupowanie wojsk desantowych, gdyż zawsze wróg broniący się na lądzie miał nad nim przewagę. Inwazja musiała być poprzedzona długotrwałymi przygotowaniem: pracą tajnych służb, które wprowadzałyby Niemców w błąd, co do miejsca lądowania, nalotami na niemieckie fabryki w celu obezwładnienia przemysłu zbrojeniowego i wyniszczenia Luftwaffe, atakami na wybrzeża Morza Śródziemnego, aby zmusić Niemców do rozproszenia sił.

Jednak Amerykanie nie chcieli słuchać tych argumentów. Uważali, że siła dywizji sprzymierzonych będzie tak duża, iż Niemcy będą musieli się cofnąć.

Generał Marshall żądał, a prezydent Roosevelt popierał go "z całego serca", aby wojska anglo-amerykańskie ruszyły do frontalnego ataku na Francję. Brooke w swoim pamiętniku zapisał: "W świetle obecnej sytuacji plan [inwazji - BW] we wrześniu 1942 roku jest po prostu fantastyczny". Nie mógł jednak powiedzieć Amerykanom - "nie".

Wielka Brytania była bardzo uzależniona od szczodrości bogatego krewnego zza oceanu. Dostawy ze Stanów Zjednoczonych miały istotne znaczenie dla

brytyjskiej gospodarki i potencjału obronnego.

Kredyty i transport materiałów w ramach Lend-lease'u ratowały Wielką Brytanię w najtrudniejszym dla niej okresie wojny - w roku 1941, a później nabierały coraz większego znaczenia. Na przykład w 1941 roku co dziesiąty pocisk wystrzelony przez żołnierza brytyjskiego pochodził z amerykańskich fabryk. W 1943 roku już co trzeci pocisk był wyprodukowany w USA. W 1942 roku brytyjska 8. armia w Egipcie z utęsknieniem oczekiwała na transport amerykańskich czołgów M3 Grant, które, choć nie dorównywały niemieckim, przewyższały brytyjskie. Wkrótce połowa wszystkich czołgów w brytyjskich dywizjach pancernych pochodziła ze Stanów Zjednoczonych. Royal Navy potrzebowała amerykańskich okrętów i amerykańskich stoczní, aby tam budować i remontować swoje jednostki. Lotnictwo morskie było całkowicie uzależnione od dostaw samolotów myśliwsko-bombowych Corsair i rozpoznawczych Catalina. Royal Air Force wyczekiwały na dostawy doskonałych samolotów transportowych Dakota, lekkich bombowców, szturmowców i myśliwców. Obydwa państwa połączyły się w ogromnym wysiłku wojennym i każdy z brytyjskich generałów rozumiał, że tego splotu nie może naruszyć w imię najlepiej pojętego interesu swojej ojczyzny.

Brooke nie mógł powiedzieć "nie". Nie mógł również zgodzić się na przedsięwzięcie, które w jego ocenie było szaleństwem. Zdawało się, że jest to sytuacja bez wyjścia, a jednak Brooke i Churchill, znając wcześniej zapędy Amerykanów, opracowali plan, który pozwalał uniknąć sporu, a w

każdym razie odsunąć w czasie podjęcie ostatecznej decyzji co do inwazji na kontynent europejski. Odroczenie inwazji na Francję Brooke chciał osiągnąć, zgadzając się... na lądowanie we Francji, ale nie masy wojsk inwazyjnych, jak tego chcieli amerykańscy autorzy planu "Sledgehammer", lecz stosunkowo niewielkiego oddziału, realizującego zadania rozpoznawcze.

Tak zakończyła się konferencja w gmachu Ministerstwa Wojny. Kompletnym nieporozumieniem! Generał Marshall wychodził z sali całkowicie przekonany, że przełamał niechęć sojuszników do dokonania inwazji na północną Francję. Umocnił się w tym przekonaniu podczas spotkania z premierem Churchillem 14 kwietnia i wkrótce potem powrócił do Stanów Zjednoczonych, gdzie natychmiast poinformował prezydenta o pozytywnych wynikach londyńskich rokowań.

W Londynie brytyjscy planiści pod dowództwem generała Montgomery'ego przystąpili do planowania akcji kilku tysięcy żołnierzy, którzy mieli wylądować na wybrzeżu Francji w rejonie portu Dieppe. Zakładali, że w tej niewielkiej operacji wezmą udział dwie brygady z kanadyjskiej 2. dywizji, wspierane przez niewielki oddział komandosów brytyjskich i 28 nowych czołgów Churchill. Z morza miało ich wspierać 200 okrętów, wśród których największymi jednostkami miały być niszczyciele, a z powietrza 200 samolotów RAF-u. Niewiele. Co dwie brygady i 28 czołgów mogło zdziałać na francuskim wybrzeżu, gdzie Niemcy w ciągu 6 godzin mogli wprowadzić do walki dywizję pancerną liczącą około 300 czołgów?

Plan zakładał, że żołnierze alianccy zniszczą urządzenia w niewielkim porcie, schwytają paru Niemców, może zdobędą jakąś maszynę szyfrującą "Enigma", rozejrzą się po okolicy, aby zaobserwować, jak zorganizowana jest obrona wybrzeża i po 1,5-2 dniach powrócą do Anglii.

Tymczasem w Waszyngtonie generał Marshall kreślił główne kierunki wielkiej operacji "Bolero" - przetrzucenia do Wielkiej Brytanii żołnierzy i sprzętu, niezbędnego do zwycięskiego podboju wybrzeży Francji. Prezydent Roosevelt natychmiast zawiadomił Stalina, że alianci zachodni planują utworzenie drugiego frontu we wrześniu 1942 roku. W czerwcu do Londynu przybył generał Dwight Eisenhower, który, jako głównodowodzący europejskim teatrem działań armii USA - ETOUSA, miał doglądać przygotowań do wielkiej operacji inwazyjnej "Sledgehammer". Brytyjczycy przyjęli go chłodno. Nie robił na nich wrażenia oficer, którego doświadczenie bojowe było równe zeru. Największą jednostką, jaką dowodził, był pułk czołgów, który nie oddał ani jednego strzału w walce, a znajomość problemów europejskich generała Eisenhowera sprowadzała się do wiedzy nabytej w czasie zbierania materiałów do książki o amerykańskich pomnikach wojennych w Europie. On jednak nie przejmował się pełnym wyższości dystansem jaki prezentowali wobec niego brytyjscy oficerowie. Uważał ich za dziwaków przeczulonych na punkcie tajemnicy wojskowej i operacji specjalnych. Jednak łączyło ich jedno: Eisenhower również uważał pomysł dokonania inwazji w 1942 roku za przedwczesny, a niemiecką obronę we Francji za zbyt silną.

Był późny majowy wieczór. Premier Winston Churchill zszedł do schronu pod masywnym budynkiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jasno oświetlony wąski korytarz z metalowymi drzwiami przywodził mu zawsze na myśl najtrudniejsze dni 1940 roku, gdy na Londyn sypały się niemieckie bomby i nikt nie wiedział, czy Brytyjczykom uda się przetrzymać tę nawałnicę. Naloty w 1942 roku były już rzadsze, ale Churchill lubił spędzać czas w podziemnym bunkrze. Absolutna cisza i nastrój tego pomieszczenia tworzyły atmosferę skupienia, sprzyjającą intelektualnej grze wojennej, jakiej oddawał się z wielkim zapałem.

Otworzył ciemnobrązowe drzwi i wszedł do swojego pokoju wyłożonego zielonkawym dywanem. Zdjął marynarkę. Powiesił ją na wieszaku stojącym przy drzwiach i skierował się w stronę dużego biurka, nad którym wisiała ogromna mapa Europy. U drzwi rozległo się pukanie.

- Generał Brooke, sir. - Młody żołnierz czekał na pozwolenie wpuszczenia gościa.

- Tak, tak, niech wejdzie. - Churchill uniósł pokrywkę drewnianego pudełka, w którym przechowywał cygara. Wybrał jedno. Obciął koniec w mosiężnej gilotynie i zapalił. Wkrótce pokój napełnił się kłębam dymu, co przypomniało premierowi, że obiecywał sobie nie palić w małym pomieszczeniu, gdzie wentylacja nie działała najlepiej. Nigdy jednak nie

dotrzymywał takich przyrzeczeń.

- Niech pan siada. - Churchill wskazał na fotel przed biurkiem, a sam usadowił się za nim. - Czy zna pan ostatnie doniesienia z Waszyngtonu?

- Myśli pan o opinii generała Marshalla?

- Tak. Marshall uważa, że Rosjanie nie przetrzymają niemieckiej ofensywy.

- Churchill zwrócił się w stronę mapy i zaczął wyszukiwać wzrokiem rejonów niemieckich uderzeń. - Faktem jest, że daleko zaszli... - dodał po chwili.

- Według naszych ocen, Armia Czerwona straciła w maju i czerwcu tego roku około 250 tys. żołnierzy, ale jednocześnie jej liczebność niemalże się podwoiła w stosunku do końca 1941 roku, kiedy Rosjanie mieli pod bronią około 2,5 mln żołnierzy. Bardzo szybko rośnie produkcja zbrojeniowa, ponieważ zakłady ewakuowane za Ural już podjęły normalną pracę. Oczywiście postępy wojsk niemieckich mogą niepokoić, ale im dalej zapuszczają się w głąb Rosji, tym trudniejsza staje się ich sytuacja logistyczna. Oddziały partyzanckie działające na tyłach liczą obecnie około 250 tys. ludzi, kierowanych przez Kreml. Niemieckie linie komunikacyjne wydłużają się, a jednocześnie dywizje są rozpraszane na ogromnym froncie o długości około 2,5 tys. mil. Panie premierze, nie zgadzam się z opinią generała Marshalla, że Rosjanom grozi całkowita klęska - zakończył swój wywód Brooke.

- Jednym słowem, uważa pan, że inwazja naszych wojsk na kontynent, która zmusiłaby Niemców do przerwania z frontu wschodniego części wojsk, nie jest konieczna...

- Uważam - powiedział z naciskiem Brooke - że przedwczesne otwarcie frontu zachodniego może jedynie zakończyć się potworną jatką, która zredukuję do minimum szanse na ostateczne zwycięstwo.

- Roosevelt nalega...

- Bez wątplenia pod wpływem Marshalla - w tonie, jakim Brooke wymawiał nazwisko swojego adwersarza, można było wyczuć wyraźną antypatię - lub Hopkinsa. Uważam, że co najwyżej możemy przeprowadzić duży rajd na francuskie wybrzeże. W ten sposób odciągniemy z frontu wschodniego pewne siły Luftwaffe. Sądzę jednak, że rozwój sytuacji w Afryce Północnej skłoni Roosevelta do przyjęcia naszego projektu dokonania inwazji w tamtym rejonie.

To był plan, który Churchill pieczołowicie hołubił. Inwazja wojsk anglo-amerykańskich na wybrzeże Afryki Północnej pozwoliłaby zrealizować wiele celów za jednym zamachem: przede wszystkim dawała szansę rozgromienia wojsk niemiecko-włoskich zagrażających Kairovi, pozwalała Brytanii objąć w mocne władanie wybrzeże Morza Śródziemnego, przez które prowadziły najważniejsze szlaki komunikacyjne do brytyjskich kolonii na Bliskim i

Dalekim Wschodzie, dawała bazę, z której mogły wyruszyć wojska do Europy - najpierw do Włoch, a później na Bałkany, aby stamtąd rozpocząć zwycięski marsz na Berlin.

Stalin był dobrze poinformowany o planach i nastrojach rządu brytyjskiego przez swoich agentów, znakomicie uplasowanych na najwyższych piętach brytyjskiej władzy i tajnych służb. Jemu nie zależało na sukcesie wojsk alianckich we Francji. Wystarczało, żeby alianci zaczęli się przygotowywać, co zmusiłoby Hitlera do odesłania wielu dywizji z frontu wschodniego do obrony brzegów Francji. Gdyby rozpoczęły się walki, wówczas jeszcze więcej wojsk niemieckich musiałoby pojechać na zachód, dając Armii Czerwonej odetchnąć. Wzmagał więc presję na Roosevelta, aby ten skłonił Churchilla do jak najszybszej inwazji. Z taką misją wyruszył z Moskwy ludowy komisarz spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow. Pierwszym jego przystankiem był Londyn, gdzie osobisty samolot Mołotowa - Pe-8 - wylądował po południu 20 maja 1942 roku. Churchill nie starał się nawet ukryć swojej niechęci wobec planu szybkiego utworzenia drugiego frontu w Europie Zachodniej.

- Czynimy przygotowania do lądowania na kontynencie w sierpniu lub wrześniu 1942 roku - te słowa Churchilla były pustą deklaracją i nie miały żadnego znaczenia. - Jak już wyjaśniono, głównym czynnikiem ograniczającym wielkość operacji inwazyjnej jest brak specjalnych okrętów desantowych. Zrozumiałe jest, że nie byłoby z korzyścią dla Rosjan ani dla aliantów w całości podejmowanie akcji inwazyjnej za wszelką cenę, akcji, która

zakończyłaby się katastrofą, dając nieprzyjacielowi okazję do chwały z powodu naszej klęski. Jest niemożliwe określenie, kiedy sytuacja dojrzeje do przeprowadzenia takiej operacji. Z tego względu nie możemy w tej sprawie składać żadnych obietnic - to zdanie wypowiedział ze szczególnym naciskiem. Ale jeżeli będzie to możliwe i uzasadnione, nie zawahamy się przed wprowadzeniem w życie naszych planów.

Mołotow liczył jednak na to, że prezydent Roosevelt zmusi niechętnego sojusznika z Londynu do uderzenia na kontynent. W czasie rozmowy z prezydentem w Białym Domu, gdzie dotarł 30 maja, powiedział:

- Jeżeli przełoży pan decyzję [dokonania inwazji na Europę - BW], będzie pan musiał ewentualnie przejąć cały ciężar wojny, a gdy Hitler stanie się niekwestionowanym panem kontynentu, przyszły rok będzie bez wątpienia znacznie gorszy niż obecny [do przeprowadzenia inwazji - BW].

Mołotow wiedział, jakimi argumentami się posłużyć. Wywiad radziecki informował go, że prezydent bardzo obawia się załamania Związku Radzieckiego.

Roosevelt zwrócił się do generała Marshalla z pytaniem, czy przygotowania do inwazji są już zaawansowane w takim stopniu, aby można było zapewnić Stalina, że stanie się to w najbliższym czasie.

- Tak - odpowiedział Marshall. Nie zmieniło się nic od czasu jego ostatniej konferencji w Londynie, gdy - jak sądził - uzyskał zapewnienie, że inwazja się odbędzie.

- Upoważniam pana do poinformowania pana Stalina, że oczekujemy utworzenia drugiego frontu w tym roku - powiedział prezydent do Mołotowa.

Nie tylko Stalin poważnie potraktował tę zapowiedź. Również Hitler bardzo obawiał się uderzenia wojsk anglo-amerykańskich. W dyrektywie z 9 lipca napisał:

"Jako rezultat naszych zwycięstw, osiągniętych gładko, Anglia może zostać zmuszona do natychmiastowego przeprowadzenia inwazji w celu stworzenia drugiego frontu lub też ryzykuje utracenie Rosji jako politycznego i militarnego czynnika. Z tego względu jest wysoce prawdopodobne, że wkrótce nastąpią nieprzyjacielskie inwazje w rejonie OB West (...) przede wszystkim na brzegu kanału La Manche w rejonie między Dieppe i Hawrem, w Normandii, gdyż obszary te znajdują się w zasięgu nieprzyjacielskich samolotów myśliwskich oraz ze względu na to, że leżą w zasięgu większości okrętów inwazyjnych..."

Churchill wiedział, że nie może pozostawić Roosevelta pod wrażeniem, jakie mogła wyrzucić na nim rozmowa z Mołotowem. Wysłał natychmiast do Waszyngtonu lorda Louisa Mountbattena, aby ten wyjaśnił brytyjskie

stanowisko. Raport, jaki nadesłał brytyjski wysłannik wskazywał, że prezydent jest pod silnym wpływem Marshalla i ministra wojny Henry'ego Stimsona, przekonanych o konieczności dokonania inwazji. Należało więc jak najszybciej przeciwstawić się tej koncepcji. 17 czerwca Churchill i generał Brooke wyruszyli do Stanów Zjednoczonych. Brytyjski premier nie zamierzał prowadzić dyskusji, nie mając w zanadrzu kompromisowego rozwiązania. Wychodził z założenia, że odrzucając możliwość inwazji na Europę, musi jednocześnie przedstawić prezydentowi alternatywę. Przygotował memorandum w tej sprawie: "Jesteśmy przekonani, że tego roku nie powinno dojść do dużej akcji inwazyjnej na francuskim wybrzeżu (...) Ale co innego możemy zrobić? Czy możemy pozwolić sobie na bezczynność na atlantyckim teatrze wojny przez cały 1942 rok? Czy nie powinniśmy przygotować w ramach struktury "Bolero" operacji, w której wyniku uzyskalibyśmy przewagę, a także bezpośrednio lub pośrednio zdjęlibyśmy ciężar prowadzenia wojny z Rosji? Powinniśmy przestudiować operację we francuskiej Afryce północno-zachodniej".

Spotkanie w Białym domu rozpoczęło się 21 czerwca o godzinie 16:30. Za owalnym stołem sali konferencyjnej zasiedli po jednej stronie prezydent Roosevelt, generał Marshall i Harry Hopkins. Po drugiej stronie zajęli miejsca Churchill, Brooke i generał John Dill. Ucichły wstępne grzecznościowe formułki i w tym momencie do sali wszedł jeden z sekretarzy. Podał prezydentowi kartkę papieru. Roosevelt przebiegł ją wzrokiem i bez słowa przekazał Churchillowi. Ten długo wpatrywał się w tekst. Widać było, że cała misterna konstrukcja negocjacji, które chciał prowadzić, zawaliła

się w okamgnieniu. Na kartce zanotowano tylko jedną informację: "Tobruk*52 został zdobyty". Było to ważne zwycięstwo wojsk niemiecko-włoskich, stwarzające niebezpieczeństwo, że w najbliższym czasie wojska Osi mogą wdrzeć się do Egiptu. W takiej sytuacji planowanie inwazji na francuską Afrykę północno-zachodnią było nierealne. Ponadto Churchill przyjął bardzo boleśnie fakt, że o klęsce swoich wojsk dowiedział się od Amerykanów, a nie z własnych źródeł. Niewiele pozostało mu do powiedzenia, aby uzasadnić niechęć wobec planu inwazji na wybrzeże francuskie. Mógł jedynie roztaczać wizję totalnej klęski, "rzeki krwi", w jaką zamieni się kanał La Manche, oraz przypominać prezydentowi, że ta wojna, w odróżnieniu od I wojny światowej, miała nie być morderczą wymianą ciosów między ogromnymi armiami, lecz przemyślaną grą sił morskich i powietrznych. Nie przekonał prezydenta. Porozumienie w sprawach militarnych, jakie zawarli Roosevelt i Churchill, głosiło: "Operacje we Francji lub w Belgii i Holandii w 1942 roku mogłyby, gdyby zakończyły się sukcesem, doprowadzić do osiągnięcia ważniejszych celów politycznych i strategicznych niż operacje prowadzone na jakimkolwiek innym teatrze wojny. Plany i przygotowania do takich operacji będą prowadzone z całą możliwą szybkością, energią i pomysłowością. Najbardziej zdecydowane wysiłki należy podjąć, aby zażegnać oczywiste niebezpieczeństwa i trudności. Jeżeli opracowany zostanie mądry plan, nie powinniśmy wahać się przed jego realizacją. Jeżeli, z drugiej strony, szczegółowe sprawdzenie wykaże, że mimo wszystkich wysiłków sukces jest mało prawdopodobny, musimy być gotowi przyjąć alternatywne rozwiązanie [podkreślenie moje - BW]".

To ostatnie zdanie było niezwykle ważne. Dawało Churchillowi możliwość wycofania się z wielkiej operacji inwazyjnej pod warunkiem, że udowodniłby, iż "sukces jest mało prawdopodobny". Od dawna już myślał o wysłaniu na francuski brzeg "próbego" desantu i jednocześnie doskonale zdawał sobie sprawę z ryzyka, jakie by towarzyszyło takiemu przedsięwzięciu. Ryzyka, które mogło wzrosnąć, gdyby poinformowani o możliwości desantu Niemcy byli gotowi do jego odparcia.

Przygotowania do takiej operacji były w pełnym toku. Wystarczało więc bezzwłocznie wysłać kilka tysięcy żołnierzy na francuski brzeg. Najlepiej, gdyby wśród nich byli Amerykanie - prasa amerykańska ubóstwiała opisywać, jak ginęli obywatele tego państwa, a potem liczyć trupy i rannych. Niechby wtedy Roosevelt odważył się nalegać na posłanie do Francji kilkuset tysięcy żołnierzy!

Proste i skuteczne? Nie! To byłby prostacki plan. Gdyby Churchill zagrał tą kartą, straciłby wszystko: opozycja oskarżyłaby go o wysłanie na śmierć brytyjskich żołnierzy, aby przekonać Roosevelta o nierealności inwazji, straciłby zaufanie Roosevelta, co bez wątpienia natychmiast wykorzystałby Stalin, wreszcie mógłby stracić chwalebne miejsce w historii.

8 lipca 1942 roku Churchill nakazał przerwać przygotowania do operacji-rajdu na francuskie wybrzeże. Jednocześnie wysłał depeszę do

prezydenta Roosevelta:

"Żaden odpowiedzialny brytyjski dowódca wojsk lądowych, morskich ani powietrznych nie jest przygotowany do rekomendowania operacji

"Sledgehammer" jako możliwej do przeprowadzenia w 1942 roku. (...) Szefowie sztabów raportują: niewielkie są szanse, aby wystąpiły warunki, w których "Sledgehammer" byłaby rozsądnym przedsięwzięciem."

Waszyngton zareagował groźnie. Prezydent powiadomił Churchilla, że wysyła do Londynu swoich przedstawicieli: generała Marshalla, Harry'ego Hopkinsa i admirała Ernesta J. Kinga. Informacji o przyjeździe delegacji towarzyszyła depesza, która nie pozostawiała żadnych wątpliwości, co do zdecydowania Amerykanów. Prezydent pisał, że wszystkie wydarzenia nakazują rządowi Stanów Zjednoczonych zmienić dotychczasową strategię i skoncentrować siły amerykańskie na Pacyfiku, pozostawiając Brytanii niewielką pomoc. Churchill czuł, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. W jego ocenie zgoda na dokonanie inwazji w 1942 roku była szaleństwem. Po nieudanej próbie opanowania francuskiego wybrzeża, Roosevelt zostałby zapewne zmuszony do rezygnacji z urzędu prezydenta. W Stanach Zjednoczonych zwyciężyliby zwolennicy zaangażowania wszystkich sił w wojnę na Pacyfiku. Ameryka wycofałaby swoje poparcie dla Wielkiej Brytanii, bez którego wygrać wojnę w Europie było nie sposób. Efekt byłby ten sam, gdyby nie zgodził się na dokonanie inwazji; obrażony i dotknięty do żywego prezydent groził, że Ameryka zajmie się wojną na Pacyfiku i pozostawi Europę na boku.

Delegacja amerykańska miała przybyć do Londynu 18 lipca, aby jednoznacznie i ostatecznie przesądzić sprawę inwazji. Churchill uznał, że już cofać się nie może. Postanowił twardo postawić się Rooseveltowi. Był przekonany, że będzie to mniejszym złem niż wyrażenie zgody na inwazję. Zakładał, że prezydent słysząc zdecydowane "nie", będzie musiał ustąpić ponieważ nie będzie miał innego wyjścia: bez zgody Churchilla nie mógł przeprowadzić wielkiej akcji lądowania wojsk amerykańskich we Francji. Jednakże to groziło, że będzie bardziej skłonny do współdziałania ze Stalinem, a do tego Churchill nie mógł dopuścić. Dlatego jednocześnie wydał rozkaz podjęcia przygotowań do rajdu na francuskie wybrzeże. Roosevelt, rozsierdzony odmową sojusznika, musi się przekonać, co by się stało z wojskami dokonującymi wielkiej inwazji. I było oczywiste, że złość mu przejdzie, gdy dowie się, jak wielu żołnierzy zginęło w czasie szturm na francuskie nadmorskie miasto Dieppe.

18 lipca na lotnisku Prestwick w Szkocji wylądował samolot, na którego pokładzie przybyli ze Stanów Zjednoczonych generał George Marshall, admirał Ernst J. King i Harry Hopkins. Wsiadli natychmiast do specjalnego pociągu, który miał ich zawieźć do posiadłości premiera w Chequers pod Londynem. Tam oczekiwał ich Winston Churchill. Amerykanie nie zgodzili się jednak na postój i zażądali, aby najbliższym przystankiem był Londyn. Był to afront dla Churchilla, ale amerykańska delegacja nie była w nastroju do czynienia uprzejmości ani też prawienia komplementów rządowi brytyjskiemu.

Pierwsze spotkanie w sali konferencyjnej siedziby rządu na Downing Street 10 odbyło się 20 lipca. Do delegacji amerykańskiej dołączył, przebywający dotychczas w Londynie ze względu na przygotowania do inwazji, generał Eisenhower oraz dowódcy wojsk lądowych, morskich i powietrznych. Już pierwsze słowa, jakie padły, nie wskazywały że strony mogą osiągnąć kompromis. Amerykanie byli zdecydowani, aby jak najszybciej dokonać inwazji na Francję. Brytyjczycy byli niewzruszeni. Ich zdaniem próba opanowania francuskiego wybrzeża zakończyłaby się klęską. Dwudniowe negocjacje nie przyniosły żadnego rozstrzygnięcia.

22 lipca nastrój w sali konferencyjnej był przygnębiający. Amerykanie zajęli miejsca wyraźnie poirytowani. Marshall napisał coś na kartce i przesunął ją po stole do Hopkinsa. "Czuję się cholernie przygnębiony" - odczytał Hopkins. Spojrzał na Marshalla i pokiwał głową, jakby chciał powiedzieć: "A kto w tej sali czuje się dobrze?". Brytyjczycy robili wrażenie zdenerwowanych. Już po pierwszych słowach potwierdziły się najgorsze przewidywania. Głos zabrał Hopkins.

- Panie premierze - zwrócił się do Churchilla - proszę o zarządzenie przerwy. Sądzę, że zanim podejmiemy ostateczne decyzje, nasza delegacja musi skontaktować się z prezydentem Rooseveltem.

Churchill zgodził się. Hopkins wyszedł szybko z sali i skierował się do

pokoju łączności. Powrócił po kilkudziesięciu minutach. Przez chwilę rozmawiał o czymś z innymi członkami delegacji amerykańskiej, a gdy przyszedł Churchill, przekazał mu natychmiast tekst depechy Roosevelta:

"Dowódcy amerykańskich sił zbrojnych mają podjąć prace nad przygotowaniem alternatywnej operacji przeciwko Niemcom, która to operacja pozwoli na ofensywne zaangażowanie wojsk amerykańskich w 1942 roku".

Churchill uśmiechnął się. Na jego twarzy widać było ogromną, nieskrywaną ulgę. Kryzys został zażegnany Prezydent Stanów Zjednoczonych zgodził się na odłożenie inwazji na kontynent europejski i rozpoczęcie przygotowań do uderzenia na Afrykę Północną. Przyjął więc argumenty, które podczas wizyty w Waszyngtonie przedstawiał Churchill. Kilkanaście dni później miał się przekonać, jak słuszną decyzję podjął.

19 sierpnia 1942 roku, o świcie 4961 żołnierzy kanadyjskich i 55 czołgów, 1075 żołnierzy brytyjskich (piechota morską) oraz 50 żołnierzy amerykańskich rozpoczęło desant na kamieniste plaże Dieppe. Mieli zniszczyć baterie nabrzeżne, na krótko opanować port, wysadzić urządzenia portowe i rozpoznać siły wroga. Pozbawieni wystarczającego wsparcia artylerii okrętowej (niszczyciele dysponowały jedynie działami kal. 1207mm, których pociski były za małe, aby skruszyć niemieckie stanowiska obronne) i lotnictwa, nie mieli większych szans na sukces. Zawiodły czołgi, z których 28 wylądowano na plaży, ale tylko 3 dotarły do nadmorskiego bulwaru, gdzie

zostały zniszczone ogniem niemieckich dział przeciwpancernych. Po 6 godzinach walk oddziały, które wdarły się na brzeg, zostały zmuszone do ewakuacji. O 10:22 okręty zaczęły zabierać z plaż wycofujących się żołnierzy. Z 6018 żołnierzy alianckich zginęło lub dostało się do niewoli 4350 (w tym 3363 żołnierzy kanadyjskich, 247 angielskich i amerykańskich oraz 550 marynarzy Royal Navy i 190 lotników RAF-u). Wojska inwazyjne straciły 33 jednostki desantowe, 33 czołgi i 106 samolotów. Straty niemieckie wyniosły 600 zabitych i rannych oraz 48 samolotów. Niepowodzenie akcji udowodniło, że otwarcie drugiego frontu bez długotrwałych przygotowań nie jest możliwe. Państwa alianckie nie dysponowały sprzętem niezbędnym do dokonania inwazji: amfibiami, które mogłyby dowieźć żołnierzy do brzegu i potem dostarczać zaopatrzenie dla oddziałów, czołgami pływającymi itd.

Stalin zareagował bardzo gwałtownie na wieść, że alianci zachodni zrezygnowali z planu inwazji na Francję i otwarcia drugiego frontu w 1942 roku. Był przekonany, że sojusznicy oszukali go! Roosevelt i Churchill stwarzali pozory pomocy. Zwodzili wizją utworzenia drugiego frontu i odciążenia wojsk niemieckich, aby podtrzymywać radziecki opór i nie dopuścić do kapitulacji Armii Czerwonej, wiążącej główne siły Wehrmachtu! Chcą zaczekać, aż wojska radzieckie i niemieckie wykrwawią się, aby wówczas zawrzeć pokój z Niemcami i móc dyktować swoje warunki obydwu państwom. Stalin był przekonany, że taka jest prawda. Miał dowód: 10 maja 1941 roku zastępca Fhrera Rudolf Hess poleciał do Wielkiej Brytanii. "Po co to zrobił?" - pytał swoich współpracowników Stalin. Odpowiadał: "Aby osobiście

negocjować warunki zawarcia pokoju między Trzecią Rzeszą a mocarstwami anglosaskimi". Aby ukryć przed Stalinem rzeczywisty cel podróży Hessa, propaganda niemiecka rozpowszechniła bajeczkę o jego chorobie umysłowej i rzekomej ucieczce, Brytyjczycy zaś zachowali na tyle przyzwoitości, że nie komentowali tej podróży. Nie zmieniało to jednak faktu, że go oszukali!

Winston Churchill spodziewał się takiej reakcji Stalina i obawiał się jej. Dlatego udał się do Moskwy, aby osobiście wytłumaczyć podejrzliwemu Gruzinowi, że odłożenie inwazji na kontynent nie oznacza zmiany polityki aliantów zachodnich wobec Niemców. Stalin nie dał się przekonać. Następnego dnia po spotkaniu na Kremlu, 13 sierpnia, Churchillowi dostarczono memorandum sporządzone pod dyktando Stalina:

"W wyniku wymiany poglądów w Moskwie 12 sierpnia ustaliłem, że Pan Churchill, premier rządu brytyjskiego, uważa za niemożliwe otwarcie drugiego frontu w Europie w 1942 roku.

Należy przypomnieć, że decyzja otwarcia drugiego frontu w Europie w 1942 roku została podjęta w czasie wizyty Mołotowa w Londynie i znalazła swój wyraz w uzgodnionym anglo-radzieckim komunikacie wydanym 12 czerwca. Należy przypomnieć także, że otwarcie drugiego frontu w Europie zostało zaplanowane po to, aby odciągnąć niemieckie wojska ze wschodniego frontu na Zachód, utworzyć na Zachodzie główne centrum oporu wobec niemieckich faszystów i w ten sposób poprawić położenie radzieckich wojsk na froncie

radziecko-niemieckim w 1942 roku.

Nie ma potrzeby mówić, że radzieckie naczelne dowództwo, planując letnie i jesienne operacje, liczyło na otwarcie drugiego frontu w Europie w 1942 roku. Jest zrozumiałe, że odmowa rządu brytyjskiego utworzenia drugiego frontu w Europie w 1942 roku będzie moralnym ciosem dla radzieckiej opinii publicznej, która miała nadzieję, że drugi front będzie utworzony, komplikując położenie Armii Czerwonej na froncie i szkodząc planom radzieckiego naczelnego dowództwa. Nie skomentuję faktu, że trudności, jakie Armia Czerwona napotkała w wyniku odmowy otwarcia drugiego frontu w 1942 roku, spowodują straty dla wojskowego położenia Brytanii i innych sojuszników.

Ja i moi towarzysze wierzymy, że rok 1942 oferuje najbardziej dogodne warunki utworzenia drugiego frontu w Europie, gdyż niemalże wszystkie niemieckie wojska [...] są związane na froncie wschodnim, a tylko nieznaczne siły, najgorzej wyposażone, pozostawiono w Europie. Trudno powiedzieć, czy rok 1943 przyniesie tak dogodne warunki do otwarcia drugiego frontu, jak rok 1942. Z tego powodu sądzimy, że jest możliwe i konieczne otwarcie drugiego frontu w Europie w 1942 roku".

To już była otwarta groźba wobec sojuszników: "Nie wiadomo, co się stanie, jeżeli nie utworzycie drugiego frontu w 1942 roku"! Stalin nie spodziewał się jednak, że może być skuteczna. Gorączkowo poszukiwał innego

rozwiązania, które musiałyby zastosować, gdyby najgorsze przypuszczenia stały się rzeczywistością: gdyby Brytyjczycy i Amerykanie podpisali pokój z Niemcami. Sytuacja wojsk radzieckich stałaby się tragiczna. Bez drugiego frontu w Europie Zachodniej, który ściągnąłby dużą część wojsk niemieckich z frontu wschodniego, po zaprzestaniu bombardowań niemieckich zakładów przemysłowych przez brytyjskie i amerykańskie bombowce, po przerwaniu amerykańskich dostaw sprzętu i materiałów wojennych dla Związku Radzieckiego, Armia Czerwona, choć wzmocniła swoje siły, nie mogłaby zwyciężyć niemieckiej potęgi, która cała runęłaby na Wschód. Cóż Stalin mógł zrobić w tej sytuacji, przekonany, że jego najczarniejsze obawy się sprawdzą? Kazać żołnierzom walczyć z tą samą samobójczą determinacją, która zatrzymała Niemców pod Moskwą, po to, aby każde skrzyżowanie dróg, każda wioska, każde miasteczko zdobyte przez wroga okupione było ogromnymi ofiarami; po to, aby Hitler zrozumiał, że dojście do Uralu będzie Niemcy kosztować miliony ofiar, i bał się, że społeczeństwo niemieckie może tego nie wybaczyć.

28 lipca 1942 roku Stalin wydał rozkaz nr 227. Straszny rozkaz:

"Potrzebujemy porządku i dyscypliny w naszych kompaniach, batalionach, pułkach, dywizjach, jednostkach pancernych i powietrznych dywizjonach. To jest nasza największa słabość. Jeżeli chcemy bronić i uratować kraj, musimy narzucić ściślejszą dyscyplinę i porządek w armii. Tchórze i panikarze będą rozstrzeliwani na miejscu. Każdy dowódca, żołnierz i oficer polityczny musi

być poddany żelaznej dyscyplinie. Ani kroku w tył".

"Ani kroku w tył" oznaczało śmierć dla tysięcy radzieckich żołnierzy, którym nie wolno się było cofnąć, przegrupować, wyjść spod morderczego ognia niemieckich dywizji, ratować życie. Nie wolno im było poddać się. Musieli trwać i ginąć. Ale straty niemieckie będą większe niż radzieckie i to był pierwszy warunek powodzenia planu Stalina, który już raz usiłował wprowadzić go w życie w 1941 roku, gdy Niemcy szli jak burza do przodu i istniała realna groźba, że przed zimą opanują Moskwę.

W połowie 1942 roku Edgar Clauss, który wciąż utrzymywał kontakty z panią ambasadorką Kołontaj, raportował ze Sztokholmu:

"Gwarantuję, że jeżeli Niemcy zgodzą się na granice z 1939 roku, możemy zawrzeć pokój [z Rosjanami - BW] w ciągu tygodnia".

Wkrótce nadeszła wiadomość od ambasadora fińskiego, który rozmawiał z panią ambasadorką w Sztokholmie i usłyszał od niej, że Stalin rozważa możliwość zawarcia układu pokojowego z Finlandią, przewidującego powrót do granic z 1939 roku między obydwoma państwami. Warunkiem takiego porozumienia było jednak uregulowanie stosunków radziecko-niemieckich.

Dyplomaci japońscy przekazywali sygnały o gotowości Stalina do rozpoczęcia rokowań pokojowych. Sytuacja jego wojsk w rejonie Stalingradu pogarszała się z tygodnia na tydzień.

12 września niemiecka 4. armia pancerna zebrała siły i ponownie uderzyła od południa z taką mocą, że skruszyła radziecką obronę i kilka godzin później niemieccy żołnierze wdarli się na ulice podmiejskich dzielnic Stalingradu.

Tego samego dnia, 12 września, w kwaterze Hitlera w Winnicy odbyła się narada, na którą Hitler wezwał dowódcę Grupy Armii "B", generała Maximiliana von Weichsa oraz dowódcę 6. armii, generała Friedricha Paulusa, i zażądał od nich jak najszybszego zdobycia miasta. Uważał, że Rosjanie gonią ostatkiem sił. Nie mylił się.

Do obrony Stalingradu Rosjanie wyznaczyli 62. armię generała Wasilija Czujkowa, która liczyła 6 dywizji, to jest tylko 50 tys. ludzi, oraz jeszcze słabszą 64. armię generała M. Szumiłowa liczącą... 2 dywizje! Wkrótce miało się okazać, że liczebność radzieckich oddziałów nie dawała podstaw do przewidywania rozwoju sytuacji. Jednego dnia żołnierze radzieccy, jakby tracąc nadzieję na przetrwanie, odstępowali w popłochu, oddawali całe ulice, a następnego dnia potrafili stawić desperacki opór i rzucić się do ataku z takim impetem, że zaskoczone oddziały niemieckie, gotowe już do świętowania zwycięstwa, cofały się, pozostawiając na polu bitwy sprzęt i setki trupów. Radzieccy żołnierze z tych słabych armii mogli tylko walczyć i ginąć. Wiedzieli już dobrze, co oznacza niemiecka niewola. Wiedzieli, że po poddaniu się będą traktowani gorzej niż zwierzęta, a

spędzeni za kolczaste druty prowizorycznych obozów będą oczekiwać powolnej śmierci z głodu i zimna. Cofnąć się nie mogli. Zabraniał im tego rozkaz Stalina, a za ich plecami stały wojska NKWD, wśród których wyróżniała się 10. dywizja dowodzona przez pułkownika Sarajewa. Jak napisali radzieccy autorzy oficjalnej historii II wojny światowej: "dywizje te strzegły mężnie tyłów armii". Oznaczało to śmierć dla każdego żołnierza lub całych oddziałów, które usiłowały wycofać się z wyznaczonych pozycji. NKWD nie wybaczało nawet rannym.

Niemcy byli już na ulicach Stalingradu, gdy stało się to, czego nie potrafili zrozumieć. Zwycięstwo nad słabymi armiami nagle zaczęło wymykać się im z rąk.

W dzienniku wojennym 62. armii generała Wasilija Czujkowa pod datą 14 września 1942 roku zanotowano:

"Godz. #7#/30: wróg doszedł do ulicy Akademii.

#7#/40: 1 batalion 38. zmotoryzowanej brygady został odcięty od głównych sił.

#7#/50: walki wybuchły w rejonie wzgórza Matwiejew-Kurgan i ulic prowadzących do stacji.

#8#/00: stacja kolejowa w rękach wroga.

#8#/40: stacja w naszych rękach.

#9#/40: stacja ponownie zajęta przez wroga.

#10#/40: wróg doszedł do ulicy Puszkina, 5007m od kwatery głównej armii.

#11#/00: dwa pułki piechoty wspierane przez 30 czołgów posuwają się w stronę Instytutu Techniki".

Generał Wolfram von Richthoffen, dowódca 4. floty powietrznej pisał:

"22 września. Postępy naszych wojsk w mieście są dramatycznie wolne. 6. armia nigdy nie wykona swojego zadania przy takim tempie. Zostaliśmy wciągnięci w nie kończące się potyczki o każdą piwnicę, o każdy kawałek gruntu".

Nie dodał, że jego samoloty przyczyniły się do spowolnienia marszu żołnierzy zdobywających Stalingrad. Każdego dnia bombowce wykonywały około 3 tys. lotów nad miastem. Ich bomby wyrywały głębokie leje w jezdniach, zasypywały gruzem przejścia, przegradzały plątaniną zwalonych konstrukcji całe ulice. Ruiny stawały się naturalnymi schronami dla obrońców. Czekali,

aż czołgi, z trudem przebijające się przez zagruzowane ulice, podjadą na odległość 5-107m, i wtedy niszczyli je granatami lub pociskami z rusznic przeciwpancernych, które w tych warunkach okazały się bardzo skuteczną bronią. Straszne żniwo zbierali doskonale zamaskowani strzelcy wyborowi polujący na oficerów, kierowców transporterów opancerzonych lub czołgów, którzy przystawali na chwilę i otwierali włazy, aby zaczerpnąć powietrza lub rozejrzeć się po okolicy.

W mieście oddziały pancerne traciły rozmach, przełamującą siłę i szybkość. Czołg jadący wolno między wysokimi domami, odsłaniał i wystawiał na strzał najsłabsze miejsca swojego pancerza. W PzKpfw 111 AusfJ, jednym z najliczniej produkowanych niemieckich czołgów tamtego czasu, załogę chroniły płyty o grubości 57cm, ale tylko w miejscach najbardziej narażonych na wybuchy pocisków: z przodu wieżyczki i kadłuba.

Konstruktorzy, których najwyższym nakazem było zmniejszenie ciężaru wozu bojowego, od czego zależała jego prędkość, zwrotność, zużycie mechanizmów i paliwa, zmniejszali do niezbędnego minimum pancerz w miejscach, gdzie pociski wystrzelone z wrogiego działa przeciwpancernego lub czołgowego dotrzeć nie mogły: na górze wieżyczki i kadłuba. Tam płyta miała 107mm (wieżyczka) lub 177mm (kadłub) grubości, za mało, aby skutecznie ochronić załogę przed pociskami z rusznic przeciwpancernych PTRD*53 i granatami.

Gdy odlatywały samoloty, gdy artyleria kończyła strzelać, a na ulice miasta wyjeżdżały niemieckie czołgi, z piwnic wychodzili obrońcy. Mieli

wypatrzone miejsca z najlepszym polem ostrzału. Wspinali się na piętra wypalonych domów, zgarniali gruz, aby zapewnić prowizoryczną osłonę przed pociskami, i czekali doskonale ukryci, niewidoczni dla piechoty posuwającej się za czołgami. Te jechały wolno, przedzierając się przez zagruzowane ulice, które wyznaczały im kierunek ruchu; mogły posuwać się tylko trasami wolnymi od zwalonych latarń i nie zasypianymi cegłami. Dlatego radzieccy dowódcy bez trudu przewidywali kierunki natarcia i tam organizowali obronę, której przełamanie kosztowało Niemców wiele ofiar. Gdy wreszcie udawało się im wdrzeć do atakowanych domów, znajdowali puste stanowiska strzeleckie. Załogi punktów oporu, znające teren, szybko przenosiły się przez podwórka, ruiny, podziemne przejścia i kanały z jednego miejsca na drugie. Generał Czujkow zaczął tworzyć ośrodki oporu okrężnego, a między nimi działały grupy szturmowe, które natychmiast atakowały obiekt zdobyty przez nieprzyjaciela, zanim wróg zdążył umocnić się i przygotować do obrony. Dlatego domy w Stalingradzie przechodziły z rąk do rąk wiele razy w ciągu dnia. Za każdym razem przybywało nowych ofiar w czasie szturmów lub obrony.

Od 13 do 26 września Niemcy stracili 6 tys. ludzi, 170 czołgów i 200 samolotów. Generał Franz Halder zanotował:

"Coraz bardziej odczuwa się stopniowe wyczerpywanie się nacierających wojsk".

14 października Niemcy ruszyli do wielkiej ofensywy licząc, że zdobędą

miasto. Nie udało im się.

Zapiski w dzienniku wojennym 62. armii pod datą 14 października przekazują obraz walk:

"Godz. #8#/00: nieprzyjaciel atakuje piechotą i czołgami. Bitwa toczy się na całym froncie.

#9#/30: nieprzyjacielski atak na fabrykę traktorów odparty. 10 czołgów płonie na dziedzińcu fabryki.

#10#/00: czołgi i piechota rozbiły 109. pułk z 37. dywizji (gen. Żołudiew).

#11#/30: lewa flanką 524. pułku piechoty z 95. dywizji rozbita. Około 50 czołgów posuwa się w stronę pozycji pułku.

#11#/50: nieprzyjaciel zajął stadion przy fabryce traktorów. Nasze oddziały odcięte na stadionie usiłują się przebić.

#12#/00: dowódca 117. pułku gwardii, Andriejew zabity.

#12#/20: wiadomość radiowa z oddziału 416. pułku z zespołu domów:

"okrażeni; mamy wodę i amunicję; zginiemy, a nie poddamy się".

#12#/30: Stukasy atakują sztab gen. Żołudiewa. Generał w zawalonym schronie bez łączności. Nawiązaliśmy łączność z oddziałami dywizji.

#13#/10: dwa schrony kwatery sztabu armii zawaliły się. Jeden z oficerów uwięziony z nogami przyciśniętymi ruinami; nie można go uwolnić.

#15#/25: oddział ochrony sztabu włączony do walki.

#16#/35: ppłk Ustinów, dowodzący pułkiem piechoty, prosi o skierowanie ognia artylerii na jego sztab, został okrążony przez nieprzyjacielską piechotę z pistoletami maszynowymi".

Krwawe, zacięte walki przygasły w końcu października, gdy obydwie strony, nacierający i obrońcy, byli skrajnie wyczerpani.

Niemiecki oficer z 14. dywizji pancerniej notował w dywizyjnym dzienniku:

"To była wstrząsająca i wyczerpująca bitwa na powierzchni i w podziemiach ruin, piwnicach, kanałach tego wielkiego miasta. Mężczyzna przeciwko mężczyźnie, bohater przeciwko bohaterowi. Nasze czołgi wspinały się na wielkie kupy gruzów, z gąsienicami łomoczącymi, gdy przedzierały się przez zrujnowane warsztaty, otwierały ogień mając cele tuż przed lufami w wąskich uliczkach blokowanych przez ściany rozbitych domów lub na fabrycznych

dziedzińcach. Kilka z naszych pancernych kolosów zostało rozbitych lub wyleciało w powietrze na minach".

Stalingrad trwał niezdoyty, lecz nie oznaczało to jeszcze niczego.

Jednakże we wrześniu radzieckie dowództwo naczelne postanowiło wykorzystać sytuację wokół miasta, zebrać siły i przejść tam do decydującego uderzenia.

Nadchodził decydujący czas zmagania na froncie wschodnim, który miał przesądzić o losach całej wojny.

Przypisy:

49. George Catlett Marshall (1880-1959), amerykański dowódca wojsk. i polityk. Od 1938 r. zastępca, a od 1 września 1939 r. szef Sztabu Generalnego. Działał aktywnie na rzecz rozbudowy amerykańskich sił zbrojnych (w czym odniósł ogromny sukces, zwiększając liczebność wojska z 1,8 mln ludzi w 1941 r. do 8,25 mln w 1945 r.), unowocześnienia uzbrojenia i ustanowienia ścisłej współpracy USA z Wielką Brytanią, choć jego dążenie do jak najszybszej inwazji na kontynent doprowadziło do poważnych zatargów z rządem Winstona Churchilla. W 1942 r. wszedł w skład Połączonego Komitetu Szefów Sztabów; opowiadał się za przyznaniem pierwszeństwa działaniom wojsk amerykańskich w Europie. Brał udział we wszystkich najważniejszych konferencjach państw sprzymierzonych. W listopadzie 1945 r. na własną

prośbę przeszedł na emeryturę. W latach 1947-1949 na stanowisku sekretarza stanu. Opracował plan pomocy gospodarczej dla państw Europy Zachodniej (nazwany od jego nazwiska), za który w 1953 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla.

50. Harry Lloyd Hopkins (1890-1946), najbliższy i najbardziej zaufany doradca prezydenta Stanów Zjednoczonych, Franklina D. Roosevelta. W marcu 1941 r. prezydent powierzył mu rozeznanie potrzeb i kierowanie dostawami materiałów wojennych na mocy ustawy Kongresu Lend-Lease Act. Z tej racji wielokrotnie przebywał w Londynie i Moskwie, konferując z premierem Winstonem Churchillem i radzieckim dyktatorem Józefem Stalinem na temat amerykańskiej pomocy. Znany był z sympatii wobec Związku Radzieckiego i Stalina, co bez wątpienia miało istotny wpływ na politykę prezydenta USA wobec Związku Radzieckiego. W sierpniu 1941 r. zrezygnował ze stanowiska, zostając asystentem i doradcą prezydenta ds. międzynarodowych. Po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny objął funkcję prezesa Zarządu Rozdziału Amunicji, później był członkiem Rady Wojennej Pacyfiku i Zarządu Produkcji Wojennej. Po śmierci Roosevelta działał na rzecz utrzymania dobrych stosunków z ZSRR.

51. Alan Brooke (1883-1963), brytyjski oficer, jeden z najbardziej interesujących strategów II wojny światowej. W 1940 r., jako dowódca II korpusu Brytyjskich Sił Ekspedycyjnych we Francji, kierował obroną Dunkierki. Odwołany do Londynu przed ewakuacją wojsk brytyjskich z Francji,

wkrótce objął stanowisko dowódcy armii broniącej metropolii. W 1941 r. objął stanowisko szefa Imperialnego Sztabu Generalnego, a w marcu 1942 r. został przewodniczącym Komitetu Szefów Sztabów. Był jednym z najbliższych doradców premiera Winstona Churchilla. Był również zręcznym politykiem, który doskonale sobie radził z amerykańskimi dowódcami. Nie potrafił jednak porozumieć się z gen. Georgem Marshalllem, do którego czuł (odwzajemnianą) antypatię. W 1940 r. otrzymał tytuł szlachecki, w 1944 r. - stopień marszałka polnego, we wrześniu 1945 r. - tytuł Barona Alanbrooke of Brookeborough, a później - tytuł wicehrabiego (viscount).

52. Tobruk, miasto i port we wschodniej Libii w odległości 1507km od granicy z Egiptem. 21 stycznia 1941 r. miasto zdobyła australijska 6. dywizja piechoty, w wyniku czego stało się ono bazą dla brytyjskich operacji. 11 kwietnia wojska niemiecko-włoskie przystąpiły do oblężenia. W sierpniu do obrony twierdzy skierowano, przetransportowaną morzem z Aleksandrii, polską Samodzielną Brygadę Strzelców Karpackich. W listopadzie 1941 r. załoga Tobruku wzięła udział w bitwie w rejonie Sidi Rezegh, usiłując połączyć się z brytyjskim Xxx korpusem. Po trzech tygodniach zaciętych walk Tobruk został deblokowany 10 grudnia 1941 r. przez brytyjską 8. armię. 21 czerwca 1942 r. twierdza poddała się wojskom niemiecko-włoskim, a 13 listopada wojska Osi, po klęsce pod El Alamejn, wycofały się z twierdzy.

53. PTRD wz 41, radziecka rusznica przeciwpancerna skonstruowana przez

Diegtariewa w 1932 r. na bazie wcześniej produkowanej rusznicy kal. 12,77mm. W pociskach znajdowała się niewielka ilość materiału zapalającego, wybuchającego po uderzeniu w pancerz, co wskazywało strzelcowi miejsce trafienia. Od 1941 r. używano pocisków z trzpieniem wolframowym, o znacznie większej sile przebicia. Równocześnie produkowano rusznice PTRS wz 41 konstrukcji Simonowa z magazynkiem na 5 nabojów, jednak poprzedni model okazał się łatwiejszy w produkcji i użyciu, co sprawiło, że rusznice Diegtariewa były głównym typem tej broni Armii Czerwonej do końca wojny. Dane taktyczno-techniczne: kaliber 14,57mm, ciężar broni 17,37kg, prędkość początkowa pocisku 20007m/s, pocisk przebijał pancerz o grubości do 257mm, trafiając z odległości 500 metrów pod kątem 90 st.

tytuł

Afrykański cios

Wczesnym popołudniem 7 listopada 1942 roku w "Wilczym Szańcu" Adolf Hitler wsiadł do swojego specjalnego pociągu, aby udać się nim do Monachium, gdzie każdego roku spotykał się ze starymi towarzyszami partyjnymi, którzy w 1923 roku u jego boku szli na Odeonsplatz, aby opanować gmachy rządowe i przejąć władzę, najpierw w Bawarii, a potem w

całych Niemczech.

Podróż do Monachium nie była przyjemna. Hitlera dręczyła niepewność sytuacji w Afryce Północnej. 3 listopada feldmarszałek Erwin Rommel raportował, że musi wycofać swoje oddziały spod El Alamejn*54, co niezwłocznie uczynił nie czekając na zgodę Hitlera, której, jak słusznie przewidywał, by nie otrzymał. Tuż potem nadeszły informacje, że w pobliżu Gibraltaru zauważono wielki konwój aliancki. Hitler sądził początkowo, że statki i okręty płyną z zaopatrzeniem na Maltę, która była główną bazą brytyjskiej floty i samolotów atakujących włoską żeglugę na Morzu Śródziemnym. W przeddzień wyjazdu z "Wilczego Szańca" nadeszła wiadomość, że na pokładach jednostek konwoju zauważono sprzęt desantowy. Dokąd więc zmierzają? Gdzie uderzą? Zdania były rozbieżne. Dowództwo Kriegsmarine twierdziło, że celem ataku będzie Libia, gdzie wojska inwazyjne mogłyby uderzyć na tyły wojsk Rommla, uchodzących spod El Alamejn, i ostatecznie rozbić je. Dowództwo Luftwaffe utrzymywało, że celem desantu będzie Algieria, Hitler zaś przychylił się do wskazań na Trypolis i Benghazi.

O godzinie #19#/00 Fhrer przeszedł do wagonu sztabowego, gdzie czekali już jego generałowie z najnowszymi wiadomościami na temat sytuacji na Morzu Śródziemnym.

- Nieprzyjacielska armada porusza się stale na wschód i według wszelkiego prawdopodobieństwa kieruje się ku Cieśninie Sycylijskiej - powiedział

generał Alfred Jodl. - Czekamy na potwierdzenie z dowództwa Kriegsmarine.

Hitler skinął głową i podszedł do stołu, na którym rozłożono mapy.

Pochylił się nad nimi i długo milczał. Chciał mieć nadzieję, że francuskie wojska, wierne rządowi Vichy, stawiają zacięty opór lądującym oddziałom desantowym, ale bez wątplenia zdawał sobie sprawę, że za bardzo nie można to liczyć. Pozostawało pytanie, co stanie się dalej. Wystarczyło spojrzeć na mapę, aby przekonać się, że lądowanie w Afryce Północnej będzie wstępem do wielkiej operacji inwazyjnej na Sycylię lub południową Francję.

- Kriegsmarine potwierdza kierunek posuwania się nieprzyjaciół. W opinii Włochów w grę wchodzi inwazja na Algierię - Jodl przekazał najnowsze wiadomości z śródziemnomorskiego frontu. Hitler nie skomentował tego, lecz bez słowa wyszedł z wagonu. Zachowywał spokój, choć wszyscy oficerowie tam zgromadzeni zdawali sobie sprawę, że jest wściekły zarówno na Abwehrę, jak i SD, które nie poinformowały go o przygotowaniach aliantów do inwazji na Afrykę.

Na Morzu Śródziemnym okręty alianckie podzielone na dwie grupy: Centralny Zespół Operacyjny (Centre Task Force) i Wschodni Zespół Operacyjny (Eastern Task Force), dokonały gwałtownego zwrotu. W tym samym czasie na Atlantyku do plaż Maroka podchodziły okręty trzeciego zespołu - zachodniego (Western Task Force). 8 listopada, z niewielką różnicą czasu, jaka wynikała ze stanu morza (Eastern i Centre Task Forces o 14:00, zaś Western - o 16:00)

rozpoczęły operację lądowania w Maroku i Algierii.

W tym samym czasie pociąg Hitlera zatrzymał się na małej stacji w Turynii, gdzie odebrano wiadomość z radia BBC: wojska alianckie wylądowały w Algierze, Oranie i Casablance.

Z Berlina natychmiast wyruszył minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop, który zamierzał w Bambergu wsiąść do pociągu Hitlera, aby jak najszybciej omówić z nim nową sytuację. Nie odważyłby się podjąć jakichkolwiek działań dyplomatycznych bez wcześniejszej aprobaty wodza...

- Mein Fhrer, sytuacja państw Osi w rejonie Morza Śródziemnego stała się trudna - powiedział z charakterystycznym dla siebie sposobem oznajmiania jako własnego odkrycia spraw powszechnie znanych. Tymczasem Hitler nie zwrócił uwagi na tę irytującą cechę ministra. - Ale możnaż niej wybrnąć, gdyby zdecydował się pan ulgowo potraktować inne teatry wojny.

Miało to oznaczać konieczność skierowania większych sił ze Związku Radzieckiego do rejonu Morza Śródziemnego. Hitler rozważał możliwość przetrzucenia dodatkowych oddziałów do Tunisu, jednak nie przyszło mu do głowy, że operacja taka mogłaby odbyć się kosztem frontu wschodniego.

- Proszę o pozwolenie rozpoczęcia sondowania Stalina, za pośrednictwem pani ambasador Rosji w Sztokholmie, madame Kołontaj, czy nie nawiązałby z

nami rozmów pokojowych - mówił dalej Ribbentrop, nie zauważywszy, że słuchając go Fhrer zmienia się na twarzy - nawet gdybyśmy mieli poświęcić nasze dotychczasowe zdobycze terytorialne na Wschodzie!

Hitler, z twarzą nabrzmiałą z wściekłości, zerwał się z miejsca.

- Możemy rozmawiać tylko o Afryce Północnej! - krzyknął. - O niczym więcej! W czasie chwilowego osłabienia nie wolno sondować przeciwnika, który szykuje się do uderzenia - dodał już spokojniej.

Ribbentrop, przestraszony wybuchem, zamilkł i nie usiłował nawet bronić swoich racji. Zawsze panicznie bał się nastrojów Hitlera, a zmarszczenie brwi Fhrera, wyrazy niezadowolenia czy choćby brak wyraźnej aprobaty wywoływały u niego silny skurcz żołądka i wielogodzinną migrenę. Nic więc dziwnego, że i w czasie tej rozmowy nie odważył się powiedzieć wszystkiego, co zamierzał przytoczyć, aby uzasadnić propozycję podjęcia negocjacji ze Stalinem. Wiedział, że Rosjanie od kilku miesięcy poszukiwali możliwości nawiązania rokowań pokojowych. Informował go o tym Peter Kleist, pracownik jego ministerstwa, ekspert do spraw wschodnich, który w końcu września 1942 roku pojechał do Sztokholmu i nawiązał kontakt z Edgarem Claussem, agentem Abwehry. Ten poinformował go, że 7 lipca 1942 roku pani ambasador Kołłontaj oraz Andriej Aleksandrow, rezydent radzieckiego wywiadu, przedstawili mu propozycję dyskusji na temat powrotu do granic z 1939 roku między Związkiem Radzieckim i Niemcami. We wrześniu Clauss ponownie spotkał się z panią

ambasador, której towarzyszył radca Władimir Siemionow. I tym razem rozmowa dotyczyła możliwości nawiązania negocjacji pokojowych. Byłoby oczywiste, że zarówno pani ambasador, jak i towarzyszący jej urzędnicy działają dokładnie według instrukcji z Moskwy i to z najwyższego szczebla. Nikt z urzędników przedstawicielstwa dyplomatycznego nie odważyłby się nawet pomyśleć o takich krokach bez rozkazu z Kremla!

W ocenie Ribbentropa sytuacja stała się jeszcze bardziej korzystna po inwazji anglo-amerykańskiej na Afrykę Północną. Stalin mógł to uznać za ostateczny dowód wiarygodności sojuszników, którzy podjęli operację tak daleko od głównego frontu, że w najmniejszym stopniu nie mogło to skłonić Hitlera do wycofania części wojsk ze Związku Radzieckiego ani tym samym wpłynąć na przebieg walk w ZSRR. Lądowanie w Afryce miało dla Stalina jeszcze inne znaczenie: dowodziło, że następne działania aliantów będą miały miejsce w rejonie Morza Śródziemnego (inwazja na Sycylię, potem na Półwysep Apeniński i może na Bałkany), co zwiąże siły sojuszników Niemiec: przede wszystkim Włoch, a także Węgier, Rumunii i Bułgarii, gdy Wehrmacht będzie koncentrował swoje działania na froncie wschodnim, w każdym razie do pewnego czasu. Stalinowi, który tak musiał analizować i oceniać nową sytuację, pozostawało więc poszukiwanie sposobu zakończenia straszliwych zmagania, zanim siła jego armii nie wypali się do końca w ogniu tej wojny.

Dlatego właśnie Ribbentrop uznał, że należy wykorzystać stan załamania siły woli radzieckiego dyktatora i jego nadziei na rychłą pomoc ze strony

zachodnich sojuszników. Byłaby to szansa na odwrócenie losów wojny, która przebiegała w coraz bardziej niekorzystny sposób dla Niemców. Powoli wyłaniała się groźba totalnej klęski!

Jednak Hitler był innego zdania. Próba przedłożenia Stalinowi propozycji rokowań, gdy grzęzła niemiecka ofensywa na Kaukazie, a zachodni alianci przechodzili do ofensywy i zabrali Niemcom i Włochom sprzed nosa wybrzeża Afryki, dowodziłaby gwałtownego załamania niemieckiego przywództwa i osłabiała pozycję Niemiec w wielkim przetargu. Poza tym Hitler nie chciał negocjować ze Stalinem, gdyż to oznaczałoby zaprzepaszczenie wszystkiego, co poświęcił do tego czasu: 370 tysięcy zabitych żołnierzy, ogromny wysiłek gospodarczy i militarny, oraz całkowite zaprzepaszczenie ożywiającej wszystkie jego działania idei stworzenia na wschodzie przestrzeni życiowej dla nowego, wielkiego narodu niemieckiego. On miał inny plan, który już realizował Heinrich Himmler: zawrzeć pokój z Wielką Brytanią i Stanami Zjednoczonymi, zakończyć wojnę na dwa fronty i rzucić całą militarną potęgę Niemiec na wschód. Jednak ciągle brakowało mu argumentów, które skłoniłyby zachodnie państwa do podjęcia jego propozycji. Sukcesy wojsk brytyjskich i amerykańskich w Afryce jeszcze bardziej pogarszały jego pozycję. Musiał zatrzymać aliantów w Afryce i zadać im jak największe straty. Jednak możliwości były ograniczone. W inwazji na Afrykę Północną alianci zachodni wykorzystali 65 tys. żołnierzy. Na ich stronę przeszło kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy francuskich. Morskie transporty dostarczały nowe dywizje i zaopatrzenie. Hitler mógł zatrzymać wojska brytyjskie i amerykańskie, ale

tylko na pewien czas.

28 listopada do "Wilczego Szańca" przybył feldmarszałek Erwin Rommel*55, "bohater Afryki". Przez półtora roku prowadził swoje wojska w stronę Egiptu, odnosząc wiele błyskotliwych zwycięstw, aż zostały pobite pod El Alamejn, gdy, nieświadom gotowości Brytyjczyków do rozpoczęcia ofensywy, pojechał do Europy. Po przegranej bitwie był przekonany, że Afryka jest już stracona dla Niemców. Zapisał po powrocie do Europy:

"Naszym celem w Tunezji musi być uzyskanie tak dużo czasu, jak tylko możliwe, aby ewakuować jak tylko można najwięcej doświadczonych żołnierzy, którzy mogą być użyci do walk w Europie. Wiemy z doświadczenia, że nie ma nadziei na dostawy zaopatrzenia i wyekwipowania armii w Tunezji, co oznacza, że będziemy musieli zmniejszyć liczbę żołnierzy, aby sformować mniej, ale lepiej uzbrojonych jednostek. Gdyby alianci rozpoczęli ofensywę, która miałaby przynieść ostateczne rozwiązanie, musielibyśmy skracać front krok po kroku i ewakuować coraz więcej żołnierzy samolotami, statkami i okrętami wojennymi. [...] Gdy anglo-amerykańskie wojska zakończą ostatecznie podbój Tunezji, niczego tam nie znajdą poza paroma jeńcami. W ten sposób zostaną pozbawieni owoców zwycięstwa, tak jak my byliśmy pod Dunkierką".

Tak więc Rommel, doświadczony dowódca, który od lutego 1941 roku dowodził wojskami niemieckimi i włoskimi w krwawych bitwach na pustyni, nie widział

już możliwości kontynuowania walki. Chciał o tym przekonać Adolfa Hitlera.

- Nie sposób się tam utrzymać - powiedział w pewnym momencie, relacjonując sytuację w Afryce Północnej. - Powinniśmy ewakuować zawczasu jak najwięcej Niemców!

Uważał, że Hitler nie może zignorować jego uwag. W tej sprawie był najbardziej kompetentnym doradcą. Kto lepiej niż on mógłby ocenić sytuację w Afryce, siłę wojsk niemieckich i włoskich i możliwości aliantów. Dla Hitlera i jego sztabowców Afryka była krainą z widokówek i relacji brytyjskich podróżników. Jednak Hitler nie miał zamiaru przyjąć rad feldmarszałka. Nie mógł tego zrobić, choć musiał zdawać sobie sprawę, że bez przerzucenia do Afryki poważniejszych sił z frontu wschodniego tam nie wygra.

- To, co pan proponuje, brzmi jak propozycja moich generałów z 1941 roku. Chcieli, abym wycofał wojska do granicy Niemiec. Ja jednak nie posłuchałem ich rady i wyszło na moje. Pańskiej rady również nie posłucham.

- Mein Fhrer! - Rommel nie zamierzał łatwo rezygnować. - Moi żołnierze cofają się przez półtora tysiąca kilometrów spod El Alamejn. Na pustyni to straszna odległość...

Mówił o warunkach, w jakich walczą i żyją tysiące niemieckich żołnierzy

na rozpalonej kamienistej pustyni.

- Brakuje paliwa, amunicji i broni. Piętnaście tysięcy żołnierzy ma tylko pięć tysięcy sztuk broni i nadaremnie oczekujemy włoskich dostaw...

- Bo porzucili karabiny! - krzyknął Hitler i odwrócił się gwałtownie do okna, zdając się skupiać na nim całą uwagę. Rommel, równie wzburzony, zasalutował i wyszedł z pokoju konferencyjnego, gdzie odbywała się rozmowa.

Pięć dni później do "Wilczego Szańca" przybył generał Hans Jurgen von Arnim, gdzie dowiedział się, że ma objąć w Tunezji dowództwo nowej 5. armii pancernej, sformowanej na rozkaz Hitlera. Jej siłą uderzeniową, która miała łamać obronę aliantów, był 501. batalion Tygrysów*56, ciężkich czołgów nowego typu. To była znakomita broń, jakiej nie mogły sprostać amerykańskie Granty i Shermany, brytyjskie Churchille, ani tym bardziej przestarzałe francuskie R-35. Gruby pancerz niemieckiego czołgu był całkowicie odporny na trafienia pocisków wystrzeliwanych z przestarzałych dział przeciwpancernych nawet dużego kalibru. Było to straszne doświadczenie dla baterii kapitana Prevota, która 19 stycznia 1943 roku odpierała szarżę niemieckich czołgów. Żołnierze otworzyli ogień z odległości 50 metrów, pewni, że pociski z ich dział kal. 757mm rozniosą niemieckie czołgi na strzępy. Pierwszy pocisk ześlizgnął się z wieży Tygrysa. Kilka następnych rykoszetowało lub wybuchało na pancerzu, nie czyniąc najmniejszej szkody załodze. Gdy Francuzi szykowali się do oddania dziewiątego strzału, Tygrys

odpowiedział ogniem ze swojego działa kal. 887mm. Pocisk eksplodował tuż za działem sierżanta Pessonneau, zabijając załogę i ciężko raniąc kapitana Prevota.

Niemcy wiedząc, że francuskie czołgi i działa przeciwpancerne są niegroźne dla ich czołgów, skierowali uderzenie właśnie na linie obronne tych wojsk, odnosząc początkowo sukcesy. Niemieckie lotnictwo panowało w powietrzu, uniemożliwiając aliancom prowadzenie rozpoznania i atakowanie Tygrysów. Jednak ta przewaga nie mogła utrzymać się długo. Batalion ciężkich czołgów nie znaczył wiele. Zawodzili włoscy sojusznicy, którzy po wielu porażkach w Afryce stracili ochotę do wojaczki. Zaopatrzenie z Włoch nadchodziło nieregularnie i było coraz mniejsze. Alianckie okręty i samoloty przejmowały kontrolę nad Morzem Śródziemnym, co włoskie konwoje odczuwały bardzo boleśnie. Do marca 1943 roku marynarka tego państwa straciła 568 z 901 statków. Straty przedstawiały się jeszcze gorzej wyrażone w tonażu zatopionych jednostek: z 3 mln 855 tys. poszło na dno 2 mln 134 tysiące. Straty gwałtownie narastały w pierwszych miesiącach 1943 roku. W styczniu i lutym statki wychodzące z włoskich portów wiozły na swych pokładach 132986 ton zaopatrzenia dla wojsk niemieckich i włoskich walczących w Tunezji; do portów w Bizercie i Tunisie dotarły tylko 77984 tony. Generał von Arnim musiał przyznać rację feldmarszałkowi Rommlowi; decyzja podjęta przez Hitlera, że należy utrzymać Tunezję za wszelką cenę, była błędem z wojskowego punktu widzenia. Czyżby Adolf Hitler naprawdę wierzył w to, że 47 tysięcy jego żołnierzy z nowej 5. armii, w której była

tylko jedna dywizja pancerna, mogło wyprzeć z Afryki Północno-Zachodniej żołnierzy amerykańskich i brytyjskich, którzy napływali na ten kontynent równie szerokim strumieniem, jak i zaopatrzenie dla nich? Czyżby liczył, że Włosi ułatwią mu to zadanie? Na jakiej podstawie?

Przysłali 17 tysięcy żołnierzy o niskim morale, którzy dość otwarcie manifestowali swoją niechęć do walki. Hermann Gring, który wraz z Rommlem poleciał do Rzymu, aby nakłonić włoskich sojuszników do jak największej pomocy dla wojsk niemieckich walczących w Tunezji, powrócił z minorowymi wieściami: Mussolini był załamany i uważał, że Niemcy powinni zakończyć walki na wschodzie, aby wszystkie siły przerzucić nad Morze Śródziemne. Wkrótce do "Wilczego Szańca" przybył hrabia Ciano, włoski minister spraw zagranicznych, aby zapytać, czy Führer nie ma ochoty na zawarcie pokoju z Rosjanami. Hitler nie miał wątpliwości, że nie tylko Afryka jest stracona. Już 9 listopada wydał rozkaz skoncentrowania niemieckich oddziałów we Francji wzdłuż linii demarkacyjnej, która oddzielała okupowaną część tego kraju od Zone Libre. 10 listopada wieczorem polecił, aby wojska niemieckie wkroczyły do nie okupowanej części. Chciał w ten sposób uniemożliwić sprzymierzonym dokonanie desantu na południową Francję, która mogła się zachować, jak jej żołnierze w Tunezji: przystąpić do aliantów i podjąć walkę z Niemcami. Z równym pesymizmem patrzył na Włochy. Do tego stopnia, że nakazał wywiadowi bardzo starannie obserwować działania władz włoskich, zaś feldmarszałkowi Albertowi Kesselringowi rozkazał gromadzić mapy Półwyspu Apenińskiego. Na początku grudnia 1942 roku Hitler brał pod

rozwoję możliwość wprowadzenia do Włoch swoich wojsk.

Łatał tę wielką dziurę, jaka zaczynała się wyłaniać na południu Europy. Z wojskowego punktu widzenia popełniał błąd. Z politycznego - nie miałinnego wyjścia, jak tylko wykazać aliantom, że jego siły są tak znaczne, iż bez trudu może podjąć walkę w każdym rejonie i zadawać bolesne ciosy. Taka była filozofia jego działania: uderzać, aby zatrzymać wroga na zachodzie w nadziei na strategiczne zwycięstwo na wschodzie. Takie choćby, jak dojście do ropy naftowej na Kaukazie. To by kazało aliantom inaczej spojrzeć na jego propozycje zawarcia pokoju. Wierzył, że to mu się uda...

Przypisy:

54. El Alamejn - w rejonie tej osady w odległości ok. 807km na zachód od Aleksandrii w Egipcie w dniach 23 października - 5 listopada 1942 r. stoczono bitwę między wojskami niemiecko-włoskimi i alianckimi (8. armia) w której wojska państw Osi poniosły klęskę. Wg źródeł niemieckich armia niemiecko-włoska licząca 108 tys. żołnierzy straciła 7800 rannych i zabitych, ok. 50 tys. dostało się do niewoli. Na polu bitwy pozostało 1000 dział i 450 czołgów. Straty brytyjskie wyniosły 13500 zabitych i rannych, 500 czołgów zniszczonych i uszkodzonych oraz 100 dział. Bitwa ta miała decydujący wpływ na rozwój działań wojennych w Afryce Północnej.

55. Erwin Rommel (1891-1944), feldmarszałek niemiecki. W 1937 r. zwrócił na siebie uwagę Hitlera po opublikowaniu książki "Piechota atakuje" i otrzymał stanowisko dowódcy oddziału ochrony Fhrera i jego Kwatery Głównej. Sławę zyskał w maju 1940 r., gdy jego 7. dywizja pancerna odniosła błyskotliwe sukcesy w kampanii francuskiej. W styczniu 1941 r. objął dowodzenie Afrika Korps, korpusem ekspedycyjnym wysłanym przez Hitlera do Afryki Północnej na pomoc wojskom włoskim: dowodził kolejno korpusem, grupą i armią pancerną, niemiecko-włoskimi wojskami pancernymi, które odniosły wiele zwycięstw nad wojskami alianckimi. Nie udało mu się uzyskać niezbędnych dostaw broni materiałów pędnych i amunicji dla swoich wojsk, co było główną przyczyną (obok rozszyfrowania przez wywiad brytyjski depeusz z "Enigmy") klęski w bitwie pod El Alamejn w 1942 r. W lutym i marcu 1943 r. dowodził wojskami niemiecko-włoskimi w Tunezji, broniącymi się przed inwazją aliancką. Przed kapitulacją wojsk Osi w maju 1943 r., opuścił Tunezję następnie dowodził wojskami niemieckimi w północnych Włoszech. Od grudnia 1943 r. na froncie zachodnim był dowódcą Grupy Armii "B", na której spoczął od czerwca 1944 r. ciężar walki z desantem sprzymierzonych w Normandii. Prawdopodobnie w tym okresie związał się ze spiskowcami planującymi obalenie Hitlera. Ranny w wyniku ataku alianckich myśliwców wrócił do Niemiec, gdzie przez wysłanników Hitlera został zmuszony do samobójstwa po odkryciu jego powiązań z opozycją.

56. Tygrys (PzKpfw Vi Tiger), niemiecki ciężki czołg produkowany od lipca

1942 r. W tym czasie był to najpotężniejszy czołg świata, uzbrojony w
działo kal. 887mm o dużej sile ognia osłonięty grubym pancerzem
zabezpieczającym najbardziej żywotne miejsca przed pociskami artylerii
przeciwpancernej. Mimo wielu zalet pierwsza próba bojowego użycia czołgu
zakończyła się fiaskiem: w sierpniu 1942 r. zbyt pośpiesznie wysłano cztery
pierwsze czołgi do 1 plutonu 502. Panzerabteilung i skierowano do walki w
zalesionym i grząskim terenie pod Leningradem, gdzie zostały zniszczone
ogniem radzieckich dział przeciwpancernych. Produkcję kontynuowano do
sierpnia 1944 r.; łącznie zbudowano 1354 czołgi tego typu. Dane
taktyczno-techniczne: załoga 5 osób, silnik Maybach HL 210 P45 o mocy
6007KM, ciężar 56,97t, pancerz 25-1007mm uzbrojenie 1 działo KwK36
L856 kal. 887mm, 2 karabiny maszynowe MG 34 kal. 7,927mm, prędkość
407km8h, zasięg 1407km.

tytuł

Nadzwyczaj łagodne

Gestapo

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Jean Gilbert, tęgi, postawny mężczyzna wszedł na drugie piętro wielkiej czynszowej kamienicy przy Rue de Rivoli 13 w Paryżu i nacisnął dzwonek pod mosiężną tabliczką "Dr Maleplate. Dentysta". Po chwili drzwi otworzyły się i stanął w nich człowiek w białym kitlu.

- Byłem na dzisiaj umówiony - powiedział Gilbert, zdejmując kapelusz mokry od deszczu. Lekarz bez słowa wskazał w kierunku poczekalni i ruszył przodem w stronę niewielkiego kontuaru, gdzie otworzył zeszyt, w którym jego asystentka notowała terminy przyjęć.

- Moja pomocniczka chorowała i sam muszę wszystkim się zajmować. - Uśmiechnął się blado i natychmiast spojrzał do zeszytu. - Pan Jean Gilbert, 27 listopada, godzina druga. Wszystko się zgadza. Proszę powiesić płaszcz i... na fotel.

Przeszedł do gabinetu widocznego za otwartymi drzwiami, podczas gdy Gilbert powiesił płaszcz i przetarł chusteczką czoło. Rozejrzał się po poczekalni. Odruch szpiega, który wszędzie węszy zasadzkę. Nic jednak nie wzbudziło jego niepokoju. Zasiadł wygodnie na fotelu, starając się rozluźnić mięśnie, i odchylił głowę na podglówek, który dentysta wyciągnął z oparcia fotela. Gilbert, zazwyczaj czujny i podejrzliwy, nie zwrócił uwagi, że lekarz jest trochę zdenerwowany, co było dość dobrze widoczne, gdy przygotowywał narzędzia.

- Co, sytuacja się poprawia? Słyszał pan już przez radio - powiedział

Gilbert w pewnym momencie, usiłując przerwać ciszę, jaka towarzyszyła przygotowaniom do zabiegu. Miał na myśli okrążenie przez wojska radzieckie niemieckiej armii pod Stalingradem. Dentysta zrobił gwałtowny ruch i wcisnął kawałek ligniny do ust pacjenta. Coś powiedział. Pacjent nie zwrócił uwagi na metaliczny hałas, który dobiegł zza drzwi gabinetu. W tym samym momencie zza skrzydeł szeroko otwartych drzwi wysunęło się dwóch ukrytych tam gestapowców z pistoletami w rękach.

- Spokojnie, panowie. - Gilbert nie wykazywał żadnego zdenerwowania, choć jego twarz pokryła się trupa białością. - Nie mam broni.

Niemcy wykręcili mu ręce do tyłu i założyli kajdanki.

- Brawo! Dobra robota. - Gilbert w dalszym ciągu zachowywał się z ogromną pewnością siebie, choć wiedział, co go dalej czeka. Zapewne wcześniej przygotował się na taką możliwość. Żył się z niebezpieczeństwem i wiedział, co się stanie, gdy usłyszy: "Jesteś aresztowany". Czyżby wcześniej założył, że podda się bez oporu i podejmie współpracę, na co Gestapo powinno przystać z wielką ochotą, skoro był dla nich człowiekiem nadzwyczaj ważnym.

Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Leopold Trepper. Urodził się 23 lutego 1904 roku w żydowskiej rodzinie w Nowym Targu. Nędza zmusiła go do

emigracji do Palestyny, gdzie też nie znalazł dostatku. Wykorzystywany przez właściciela plantacji uznał, że musi walczyć o równość społeczną i wstąpił do Palestyńskiej Partii Komunistycznej. Aresztowany za wywrotową działalność i deportowany do Francji w 1930 roku, w Marsylii zetknął się z radziecką siatką wywiadowczą. Zaczął dla nich pracować, co nie trwało długo. Policja francuska wpadła na trop organizacji i Trepper w 1933 roku musiał uciekać do Berlina, skąd z pomocą radzieckiej ambasady przedostał się do Moskwy. Wkrótce dotarła tam jego żona z małym synem.

Trepper był cennym człowiekiem dla radzieckiego wywiadu: zażarty komunist, zdobył już pierwsze doświadczenia w szpiegowskim rzemiośle, znał język francuski i niemiecki, ludzi i teren. W 1936 roku wysłano go do Paryża, aby ustalił, kto trzy lata wcześniej wyspał jego towarzyszy z komunistycznej organizacji. Rezultaty bardzo sprawnie przeprowadzonego śledztwa zwróciły na niego uwagę szefów wywiadu wojskowego, którzy w 1937 roku wysłali go ponownie do Paryża, tym razem z zadaniem zorganizowania siatki szpiegowskiej, jaka mogłaby swym zasięgiem objąć kilka państw Europy Zachodniej. Przez rok przygotowywał się do nowego zadania i wiosną 1938 roku z paszportem kanadyjskiego biznesmena, okrężną trasą przez Finlandię i Szwecję wyruszył do Belgii. Miał w walizce 10 tysięcy dolarów kanadyjskich, sumę dużą na owe czasy, co umożliwiło mu zorganizowanie firmy, będącej przykrywką dla działalności wywiadowczej. Od 1939 roku, gdy firma okrzepła, zdobyła koneksje i poważanie klientów, moskiewska centrala zaczęła przysyłać wykwalifikowany personel: radiotelegrafistów, ekspertów od

szyfrów i dobrze wyszkolonych szpiegów, wśród których był Wiktor Sokołow-Guriewicz, przybywający z paszportem obywatela Urugwaju. Siatka, opierając się głównie na kontaktach w środowisku komunistów, rozrastała się i werbowała nowych członków w Belgii i Holandii. Jej radiostacje milczały. Nie należało przedwcześnie ujawniać się przed niemieckim nasłuchem radiowym i kontrwywiadem. Jak ziarno w piasku czekające na kroplę wody, tak organizacja Treppera oczekiwała momentu, w którym Niemcy skierują się przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Tymczasem siatka krzepła: zdobywała informatorów, kurierów, organizowała trasy przerzutów tajnych materiałów, skrytki i meliny. W sierpniu 1940 roku, po klęsce Francji, Trepper przybył do Paryża, aby i tam założyć organizację, która miała funkcjonować pod przykrywką legalnej firmy "Simex". Szybko zdobywał wpływy i znajomości w kręgach mających dostęp do ważnych informacji. Jego ludzie przeniknęli do miejsc, w których można było dowiedzieć się o planach wojskowych i nastrojach w Wehrmachcie: do kliniki, do której przyjeżdżali leczyć się wysocy urzędnicy francuskiej administracji i władz okupacyjnych, a nawet do sekretariatu niemieckiego ambasadora Otto Abetza, gdzie pracowała zwerbowana do siatki Anna Margaret Hoffmann-Schiltz. Dziesiątki drobnych informatorów zносиły wieści wyciągnięte od pijanych oficerów i żołnierzy w paryskich knajpach i domach publicznych: o ruchach wojsk, uzbrojeniu, morale żołnierzy, nowej broni i nowych rozkazach. Kurierzy siatki dostarczali raporty do radzieckich przedstawicielstw dyplomatycznych i handlowych na terenie nie okupowanej części Francji. Te odpryski, składane w centrali w Moskwie w całość, dawały nadzwyczaj ważną wiedzę o sile

nieprzyjaciela, jego planach, ruchach jednostek. W ten sposób radziecki wywiad wojskowy uzyskał pierwszy sygnał alarmowy. Informacje zdobywane w końcu 1940 roku we Francji, a także w Belgii i Holandii, wskazywały, że Niemcy zaprzestali przygotowań do inwazji na Anglię, wycofali swoje wojska z rejonu portów nad kanałem La Manche i zaczęli je przerzucać do Polski. Był to nieomylny znak, że szykują się do rozpoczęcia wojny ze Związkiem Radzieckim. W lutym 1941 roku Trepper uzyskał informacje o planie niemieckiej agresji na Związek Radziecki, która miała rozpocząć się 15 maja tego roku. Źródło, z jakiego pochodziła ta wiadomość, oficer Luftwaffe, zagorzały antynazista Harro Schulze-Boysen zawsze dostarczał wiarygodnych wiadomości. Trepper wyruszył do Vichy, aby przekazać tę informację radzieckiemu attache wojskowemu, generałowi Susłoparowowi. Później Hitler, ze względu na zaangażowanie swoich wojsk na Bałkanach, przesunął termin inwazji na 22 czerwca. Dzień wcześniej Trepper znowu był w Vichy, by poinformować Susłoparowa, że Niemcy uderzą następnego dnia.

- Całkowicie się mylisz - usłyszał. - Właśnie wracam ze spotkania z japońskim attache wojskowym, który dopiero co przyjechał z Berlina. Zapewnił mnie, że Niemcy nie są przygotowani do wojny. Możemy na nim polegać.

Czyżby Susłoparow był tak głupi, żeby odrzucić nawet możliwość sprawdzenia tak ważnej informacji przekazanej przez zaufanego agenta? Nie. On się bał. Wiedział, że Moskwa bardzo gniewnie reaguje na wiadomości o

przygotowaniach Niemców do wojny. Stalin nakazywał karać dyplomatów i szpiegów, którzy ostrzegali przed wojną. Tak było z wiceprezesem zakładów Škoda, pracującym dla radzieckiego wywiadu wojskowego, który w kwietniu 1941 roku przekazał do Moskwy informację, że w czasie spotkania z Hermannem Gringiem dowiedział się, że powinien opóźnić dostawę broni do Związku Radzieckiego, gdyż w połowie czerwca wybuchnie wojna. Gdy ten raport dotarł na biurko Stalina, dyktator napisał na marginesie: Angielska prowokacja.

Ustalić, kto kryje się za tą prowokacją i ukarać. Berlin wyruszył agent GRU jako korespondent agencji prasowej TASS, aby zlikwidować wiarołomnego informatora*57. Stalin wiedział, że napływające zewsząd sygnały o niemieckich przygotowaniach do wojny są prawdziwe. Cóż jednak mógł zrobić? Jego Armia Czerwona była nie przygotowana do wojny, gdyż w okresie wielkiej czystki w latach 1937-1938 kazał wymordować lub uwięzić najbardziej doświadczonych dowódców, obawiając się, że spiskują przeciwko niemu. W 1941 roku mógł tylko zyskiwać na czasie. Każdy miesiąc opóźnienia niemieckiej agresji dawał szansę poprawienia stanu kadry wielkiej armii.

Stalin w 1941 roku robił dokładnie to samo, co w roku 1938 i 1939 premier Wielkiej Brytanii Chamberlain: prowadził politykę ustępstw, ugłaskiwania. Posunął się nawet do tego, że w końcu maja 1941 roku rozpoczął nową czystkę w siłach zbrojnych. Do więzienia poszli dowódcy lotnictwa. To miał być sygnał dla Hitlera, że Stalin nie przygotowuje się do wojny. Nadaremnie.

Tuż po 22 czerwca, gdy Wehrmacht ruszył do ataku, nadajniki siatek w Brukseli, Amsterdamie i Berlinie zaczęły intensywne prace, śląc do Moskwy

potoki informacji. 26 czerwca niemiecka stacja nasłuchowa w Cranz w Prusach

Wschodnich zarejestrowała pierwszą zaszyfrowaną depeszę nadaną z Brukseli.

Jej charakter wskazał Abwehrze*58, że jest to nowa siatka, posługująca się nie znanym dotychczas szyfrem. Wkrótce nasłuch dostarczył dowodów na obecność wielu innych radiostacji korzystających z tego szyfru. Niemcy rozpoczęli wielkie i bezskuteczne polowanie na radiostacje, pierwsze punkty dające kontrwywiadowi możliwość zlokalizowania przeciwnika i wydarcia jego tajemnic. Polowanie wydaje się proste. Stacje dalekiego zasięgu namierzają miasta, z których nadają radiostacje, i na podstawie ich wskazań w okolicy pojawiają się samochody goniometryczne. Zamaskowane jako ciężarówki z plandekami, ambulanse pocztowe lub samochody naprawcze krążą po mieście i tylko niewielkie anteny sterczące z ich dachów zdradzają ich właściwy charakter. Gdy radiostacje zaczynają nadawać, anteny obracają się tak, aby sygnał stał się najlepiej słyszalny. W ten sposób wskazują kierunek, z którego nadchodzą fale radiowe. Operator każdego z samochodów informuje dowódcę grupy. Ten, wiedząc na jakiej ulicy znajdują się samochody goniometryczne, na mapie miasta przeciąga nitkę, której początek wskazuje miejsce samochodu. Punkt, w którym przetną się trzy lub więcej nitek, wskazuje źródło sygnałów radiowych.

Jednakże radiotelegrafści wiedzą, że ich sygnały odbiera nie tylko centrala wywiadu, lecz także nieprzyjacielskie stacje nasłuchowe. Znają mechanizm nasłuchu i poszukiwań prowadzonych przez samochody goniometryczne. Potrafią się zabezpieczyć. Czujki wokół domu, w którym

pracuje radiostacja, wypatrują podejrzanych samochodów na ulicach, gotowe na ich widok wszczać alarm, aby stacja radiowa natychmiast zamilkła, co oczywiście uniemożliwia ustalenie, skąd nadaje. Radiotelegrafisci działają nieregularnie. Okres intensywnej pracy starają się przeplatać ciszą, trwającą nawet kilka dni. Zmieniają częstotliwości i stosują dziesiątki trików, które mają zmylić polujące na nich służby goniometryczne. Ale w tej walce w eterze łatwo o błąd, wynikający z pośpiechu, nieostrości lub z rozkazu nakazującego przesłanie wielu szczególnie ważnych informacji. Tak ważnych i obszernych, że ich przekazywanie odbywa się na granicy największego ryzyka i zmusza radiotelegrafistę do łamania zasad bezpieczeństwa. Tak też stało się w końcu 1941 roku. Niemcy podchodzili pod Moskwę. Radiostacje "Czerwonej Orkiestry" miały szczególnie wiele materiałów do przekazania. Liczyła się każda wiadomość o siłach wroga. Każdy raport o jego zamierzeniach, planach, kierunkach uderzeń, transportach z zaopatrzeniem, nastrojach wśród żołnierzy mógł mieć wpływ na wynik decydującej batalii. Radiotelegrafisci siatki w Brukseli pracowali zbyt dużo i zbyt często wysyłali radiowe depeche. Od 26 czerwca do początku grudnia wysłali ponad tysiąc depech. Służba radiowa Abwehry, która przez pół roku nie mogła namierzyć nadajników i wiedziała jedynie, że działają w Brukseli, na początku grudnia zaczęła zaciskać pętlę, gdyż częste sygnały w eterze prowadziły samochody goniometryczne coraz bliżej celu. Ustalono, że jeden z trzech radiotelegrafistów pracujących w Brukseli nadaje z dzielnicy Etterbeek. To był trudny teren dla ścigających: wąskie uliczki, domy jeden obok drugiego, niewiele sklepów, niewielki ruch. Pojawienie się samochodów

goniometrycznych krążących po tych ulicach mogło zwrócić uwagę i spłoszyć radiotelegrafistów. Jednak Abwehra dysponowała już sprzętem mieszczącym się w niewielkiej walizce, którą mógł nieść operator, nasłuchując sygnałów przez słuchawkę włożoną do ucha. Dzięki temu Niemcy mogli 10 grudnia zawęzić krąg poszukiwań do Rue des Atrebatés. Dwa dni później udało się wskazać na trzy domy, w których musiał pracować radiotelegrafista, nieświadomy tego, że ścigający są już tak blisko. Ruszyli do akcji 14 grudnia o godzinie 22:00 w nocy. Dwudziestu pięciu żołnierzy w skarpetkach naciągniętych na buty wpadło do domów wytypowanych jako kryjówki szpiegów. W jednym z nich schwytali mężczyznę, który podał, że nazywa się Carlos Alamo i jest obywatelem Urugwaju. Nikt mu oczywiście nie uwierzył. Nie torturowano go. Nie było takiej potrzeby. Aresztowana razem z nim jego kochanka Rita Arnould powiedziała funkcjonariuszom Abwehry wszystko, co wiedziała o funkcjonowaniu siatki. Bała się przesłuchania lub może miała dość życia w stałym napięciu, w strachu przed śmiercią. Opowiedziała o dwóch ludziach kierujących wszystkimi szpiegami: "Wielkim Szefie" i jego zastępcy, "Małym Szefie". Podała nawet przybliżony adres, pod którym mieszkał "Mały Szef". Funkcjonariusze Abwehry szybko zlokalizowali to miejsce, ale w wielkim i pięknym apartamencie nie zastali nikogo: "Mały Szef" zdążył zniknąć tuż przed ich przybyciem. Przez ich ręce przemknął się również "Wielki Szef" - Leopold Trepper. Nieświadomy nocnej akcji, przyszedł nad ranem do mieszkania, w którym czatowali policjanci. Widząc obcego mężczyznę otwierającego drzwi, nie wpadł w panikę i zapytał, czy nie wie, kiedy otwarty będzie warsztat samochodowy po drugiej stronie ulicy

Zachowywał się pewnie i całkowicie naturalnie. To zbiło z tropu policjantów. Wcześniej do mieszkania przyszli dwaj ludzie, którzy po sprawdzeniu okazali się zwykłymi obywatelami, nie mającymi nic wspólnego ze szpiegami. Zapewne i to nastroiło policjantów mniej pewnie wobec Treppera. Zatrzymali go jednak, ale "Wielki Szefer" nie stracił animuszu - miał dobre papiery. Zaczął zachowywać się agresywnie i żądał sprawdzenia jego personaliów w Abwehrze. Jeden z policjantów zadzwonił tam i usłyszał kategoryczny rozkaz zwolnienia zatrzymanego. Trepper potrafił zapewnić sobie odpowiednie alibi nawet w niemieckim kontrwywiadzie. Wyszedł z mieszkania na Rue des Atrebaty i zniknął. Później niemiecki kontrwywiad odnalazł trop i już go nie zgubił.

Liczba przechwyconych depech radiowych wskazywała, że organizacja, którą następnego dnia po schwytaniu radiotelegrafisty z Rue des Atrebaty Abwehra nazwała "Czerwoną Orkiestrą", dysponuje wieloma nadajnikami, przekazuje wiele materiału, musi mieć więc bardzo rozgałęzioną sieć informatorów. Jednakże ludziom z Abwehry nie dane było zbierać owoców zwycięstwa. Na początku stycznia 1942 roku Hitler podjął decyzję, aby dalsze poszukiwania szpiegów z "Czerwonej Orkiestry" przejęło Gestapo⁵⁹. Czyżby nie dowierzał Abwehrze? SS-Hauptsturmführer Karl Giering, któremu powierzono rozpracowanie całej siatki, nie wierzył w intelektualne metody Abwehry. Był przekonany, że każdy człowiek zachowujący jakąś tajemnicę wyjawia ją, gdy ból stanie się nie do zniesienia. Urządził swoje biuro w więzieniu w Brukseli i zabrał się do intensywnego przesłuchania ludzi schwytanych w grudniowej obławie lub

bezpośrednio potem, w wyniku zdrady Rity Arnould. Tortury ciągnęły się całymi dniami, ale wytrzymali je. Nie zdradzili niczego, co naprowadziłoby Gestapo na ślad "Wielkiego Szefa". W czerwcu 1942 roku przewieziono ich do katowni SS w Breendonk. W tej twierdzy z 1906 roku Gestapo urządziło więzienie i sale tortur dla najbardziej opornych więźniów, których poddawano średniowiecznym torturom, mającym tylko jedno ograniczenie: nie mogły doprowadzić do śmierci lub pomieszczenia zmysłów przesłuchiwanego.

Milczeli. Jednak Abwehra odnosiła sukcesy. W Brukseli odnalazła Abrahama Reichmanna, fałszerza dokumentów pracującego dla "Czerwonej Orkiestry". Początkowo pozostawiono go na wolności, pod obserwacją, licząc, że doprowadzi do innych członków siatki. I tak się stało. Krok po kroku Niemcy zaczęli wyłapywać ludzi z Czerwonej Orkiestry". Torturowani lub bojąc się tortur wskazywali nowe ślady 12 listopada 1942 roku w Marsylii aresztowano "Małego Szefa, któremu rok wcześniej udało się uniknąć obławy w Brukseli. Przewieziony do Berlina szybko zdecydował się współpracować z Gestapo. Jego zeznania odkryły przed Niemcami cały mechanizm działania "Czerwonej Orkiestry", melin, miejsc kontaktowych i fikcyjnych firm. To w ten sposób dotarli do Alfreda Corbina, szefa Simexu", firmy założonej przez Treppera. Corbin nie wiedział, gdzie jest Wielki Szef" i tortury niczego by z niego nie wyciągnęły. Jednak jego żona przypomniała sobie, że Trepper skarżył się na ból zęba, i podała mu adres dobrego dentysty - doktora Maleplate. W jego gabinecie za drzwiami ukryli się dwaj gestapowcy. W tę zasadzkę wpadł Trepper.

Nie stawiał oporu. Z taką samą łatwością, z jaką oddał się w ręce Gestapo, zgodził się współpracować z Niemcami. Już kilkanaście minut po aresztowaniu, siedząc w samochodzie między gestapowcami, powiedział:

- Wiem, że gra się skończyła. Gotów jestem z wami współpracować.

To wyznanie zaszokowało gestapowców. Przez półtora roku tropili zawzięcie członków "Czerwonej Orkiestry". Schwytni odmawiali zeznań nawet w ponurym lochu twierdzy Breendok, gdzie ściskano ich głowy w drewnianych imadłach, wyrywano paznokcie, bito po piętach metalowym prętem, topiono, nie pozwalano zasnąć. Ci ludzie, zamieniając się w krwawe strzępy, z połamanymi kośćmi, wiedząc, że nie istnieje ludzka siła, która mogłaby ich wyrwać z tej katowni, że po wielu dniach, jeżeli nie umrą z bólu i wyczerpania, zostaną powieszani lub ścięci toporem - milczeli.

Trepper nawet nie próbował oporu. To nieprawdopodobne w przypadku człowieka tak przekonanego do idei jak on, który całe życie poświęcił komunizmowi. W Związku Radzieckim pozostawił syna, dla którego zdrada ojca, o czym Moskwa musiała dowiedzieć się wcześniej czy później, oznaczała zagładę. Oczywiście można odpowiedzieć, że dla człowieka stojącego przed wizją strasznych tortur i śmierci ani ideologia, ani rodzina mogły nie znaczyć nic. Jednak to, co stało się później, pozwala raczej sądzić, że Trepper, z chwilą gdy gestapowcy przystawili mu pistolet do głowy i skuli

ręce, przystąpił do realizowania wcześniej przygotowanego i zatwierdzonego przez Moskwę scenariusza: podjąć współpracę z Niemcami, zdradzić niewiele znaczących towarzyszy walki, aby nie wydać najważniejszych.

Nie tylko wskazał, gdzie ukrywają się członkowie jego siatki, którzy mieli tyle szczęścia, że do tej pory udawało im się uniknąć pościgu, lecz ułatwił ich schwytanie. Tak było w przypadku Hillela Katza, do którego Trepper zadzwonił i umówił się w miejscu wskazanym przez gestapowców. Potem, stojąc przed nim w celi, powiedział:

- Gra jest skończona, Katz. Musimy współpracować z tymi panami.

Katz nie posłuchał swojego szefa. Odmówił współpracy z Gestapo. Nie chciał wydawać towarzyszy. Wyrwano mu paznokcie. Milczał aż do śmierci.

Trepper zdradził kilkanaście osób ze swojej dawnej siatki. Wydał nawet Niemców, którzy, nie dość ostrożni, byli nieświadomymi informatorami "Czerwonej Orkiestry". Podawał, gdzie mieszkają, wskazywał, identyfikował, ułatwiał aresztowanie. Dzięki jego pomocy Gestapo mogło zlikwidować całą siatkę "Czerwonej Orkiestry" do końca 1942 roku.

W końcu lutego 1943 roku Treppera umieszczono w domu na przedmieściu Paryża, gdzie mógł zapomnieć, że jest więźniem. Dobre warunki życia, opieka lekarska i spokój pozwalały mu czuć się jak w sanatorium, gdzie mógł leczyć

schorowane serce. Mógł być jeszcze przydatny Niemcom do prowadzenia gry radiowej z centralą wywiadu w Moskwie, która oczywiście zorientowała się, że wielu agentów wpadło, jednak nie potrafiła ocenić skali zniszczeń w siatce Treppera. Wykorzystywanie schwytych radiotelegrafistów do podtrzymywania kontaktu z centralą jest zabiegiem tak starym, jak używanie radiostacji przez szpiegów. Przy ich pomocy kontrwywiad może zebrać wiele bezcennych informacji o miejscu pobytu lub kontaktach z agentami, o przerzucie nowych, o tematach, które głównie interesują centralę itp.

Warunkiem jest wymuszenie współpracy na człowieku obsługującym radiostację, nikt bowiem nie może go zastąpić. Każdy z radiotelegrafistów ma swój styl nadawania, którego, jak odcisku palca, nie sposób podrobić. Jednak podstęp ten może się udać tylko wtedy, gdy radiotelegrafista przejdzie na stronę wroga i będzie chciał uczestniczyć w takiej grze. W przeciwnym wypadku ma dziesiątki sposobów i możliwości poinformowania centrali, że został zmuszony do współpracy, przemycając sygnał alarmowy w taki sposób, że ludzie kontrolujący jego pracę nie będą w stanie zorientować się, że to zrobił. "Wielki Szeff", tak chętnie współpracujący z Gestapo, miał pomagać w tej grze, aby centrala nie zorientowała się, że informacje z Brukseli i Paryża są kontrolowane przez Gestapo. I wtedy stało się coś bardzo dziwnego. Trepper przekonał gestapowców, że musi odwiedzać różne miejsca w Paryżu, gdzie widywano go przed aresztowaniem. W przeciwnym wypadku agenci NKWD zorientują się, że coś złego mu się przytrafiło, zawiadomią Moskwę i cała gra radiowa spali na panewce. Pozwolono mu bywać w starych miejscach w eskorcie jednego gestapowca, Willego Berga, bezwzględnego i tępego

esesmana, mającego opinię rzeźnika katującego z upodobaniem więźniów. Człowiek ten po stracie trzech córek i żony, zamkniętej w zakładzie dla umysłowo chorych, pił na potęgę, aby zapomnieć o swoim nieszczęściu. I to właśnie on, zaślepiiony alkoholem lub półprzytomny z przepicia, miał pilnować jednego z najgroźniejszych ludzi w Europie: wozić go do Paryża, pozwalać na poruszanie się zatłoczonymi uliczkami, podczas gdy sam mógł posuwać się za nim w odległości kilku kroków, pozwalać na wchodzenie do miejsc, do których on nie mógł wejść bez zwrócenia na siebie uwagi: do krawca, lekarza... Musiało się stać to, co się stało, i nie sposób odpowiedzieć na pytanie, dlaczego Gestapo było tak łatwowierne, inaczej, jak tylko: ktoś chciał, żeby Trepper uciekł!

W poniedziałek 13 sierpnia 1943 roku, w drodze do Paryża zatrzymali się przed apteką, do której Trepper udał się, aby kupić jakiś środek na ukojenie bólu głowy i żołądka Willego Berga, cierpiącego na strasznego kaca. Mijały minuty, a Trepper nie wracał. Gestapowiec zorientował się za późno. Po dziesięciu minutach oczekiwania wszedł do apteki, gdzie jego podopiecznego już nie było. Umknął tylnymi drzwiami. Nie mogło być dziełem przypadku, że na tyłach znajdowała się stacja kolejowa St. Lazare. Już kilkadziesiąt sekund po opuszczeniu apteki Trepper mógł zmieszać się z tłumem, stając się niewidoczny dla Berga, nawet gdyby ten szybciej zareagował i pobiegł go szukać, a kilka minut później wsiadł do pociągu. Dojechał do przedmieść Paryża i tam przesiadł się do autobusu. Gestapo straciło ślad najważniejszego więźnia i nigdy już go nie odnalazło. Kto

umożliwił Trepperowi ucieczkę? Kto wyraził zgodę na jego wycieczki do Paryża? Na czyj rozkaz do pilnowania tego konspiratora, nadzwyczaj inteligentnego i przebiegłego, wyznaczono tylko jednego gestapowca, który wieczorem był pijany, a rano i w południe leczył kaca tak dokuczliwego, że ledwo patrzył na oczy? Było oczywiste, że doświadczony agent Trepper wcześniej czy później okpi półprzytomnego Niemca i zniknie w tłumie. Ślady, choć bardzo niewyraźne, prowadzą wysoko, bardzo wysoko. Do Martina Bormatina! Osobistego sekretarza, który stał się prawą ręką Adolfa Hitlera.

Cóż on, pracując w Kancelarii Rzeszy w Berlinie lub niezmordowanie podążając za swym szefem wszędzie, gdzie tylko tamten się przenośli, mógł mieć wspólnego ze sprawą radzieckiej siatki wywiadowczej? A jednak. Martin Bormann bardzo szybko włączył się do "gry radiowej", jaką przy pomocy schwytanych radiotelegrafistów "Czerwonej Orkiestry" Gestapo prowadziło z Moskwą. Interesował się tym tak bardzo, że nawet sam pisał teksty depech, które wysyłano rzekomo po to, aby wprowadzić w błąd radziecki wywiad. Od początku Bormann kontrolował przebieg całej operacji. Później korzystał z pomocy człowieka, w którego rękę zbiegły się wszystkie nici śledztwa w sprawie radzieckiej siatki - Heinza Panwitza*60. Ten funkcjonariusz Gestapo uważał, że tortury są najmniej skutecznym środkiem zdobywania informacji i że należy je stosować w ostateczności. Był zdania, że zdrada i podstęp przynoszą większe korzyści w tropieniu wrogów, a ponieważ odnosił wymierne sukcesy, jakimi były aresztowania członków "Czerwonej Orkiestry", szefowie pozwalali mu na stosowanie swoich metod. Kontakty Bormanna z Panwitzem nie

mogły ujść uwadze niemieckiego kontrwywiadu. Zapewne pierwszy sygnał nadszedł od Richarda Gehlena*61, który od kwietnia 1942 roku kierował Fremde Heere Ost, oddziałem wywiadu niemieckiego Sztabu Generalnego, i zdołał stworzyć bardzo aktywną sieć informatorów. W czasie pokoju w państwie Stalina było to niemożliwe. Tajna policja NKWD działała zbyt sprawnie i zbyt bezwzględnie, aby udało się zorganizować sieć wywiadowczą. Poza tym cóż mogłoby zachęcićobywateli ZSRR do współdziałania z obcym wywiadem? Pieniądze anijakiekolwiek korzyści materialne nie miały wartości. Sytuacja uległa całkowitej zmianie, gdy wojska niemieckie stanęły pod Moskwą, a upadekpaństwa dla wielu mógł być sprawą tygodni. Z tego skorzystała równieżAbwehra, której udało się ulokować swojego szpiega bardzo blisko Stalina. Był to Max". Do dzisiaj nie znana jest jego tożsamość. Podejrzewano, że był jednym z lekarzy Stalina lub Rumunem zatrudnionym w centralitelefonicznej Kremla, co umożliwiało mu podsłuchiwanie rozmów, lubteż japońskim dziennikarzem. Miał dostęp do największych tajemnic państwa. 16 czerwca donosił:

"Narada wojskowa w Moskwie. Między innymi obecni Szaposznikow, Mołotow, Woroszyłow, a także angielski, amerykański i chiński attacheswojskowi. Zakończona w nocy #13#/07. Szaposznikow zapowiedział wycofanie do Wołgi, tak aby Niemcy musieli przeczekać zimę nad Wołgą. Atakibędą podejmowane w dwóch miejscach, na północ od Orła i na północod Woroneża; wezmą w nich udział samoloty i broń pancerna. Jako manewr odwracający uwagę, podjęta zostanie operacja w pobliżu Kalinina.

Cztery miesiące później "Max" przekazał raport z narady prowadzonej przez Stalina:

"4 listopada rada wojenna w Moskwie pod przewodnictwem Stalina. Obecni: 12 marszałków i generałów. W czasie tej narady ustalono następujące zasady: a) ostrożny przebieg wszystkich operacji, aby uniknąć nadmiernych strat, b) straty terenu nie są istotne [...], f) przeprowadzić wszystkie zaplanowane ofensywy, jeżeli możliwe, przed 15 listopada zewzględu na pogodę. Głównie z Groznego, w rejonie Woroneża, Rżewa, na południe jeziora Ilmen i Leningradu. Oddziały dla frontu zostaną przesłane z rezerwy.

Czy z tego źródła pochodziły sygnały wskazujące, że Bormann i Panwitz usiłują nawiązać łączność z Rosjanami? Nie sposób tego ustalić. Najpierw Gehlen, a potem szef Abwehry, admirał Wilhelm Canaris nabrał podejrzeń o tajnych kontaktach sekretarza Hitlera z Rosjanami. Jednak żaden nie ośmielił się wystąpić z otwartym oskarżeniem. Bormann potrafił stać się człowiekiem niezastąpionym dla Fhrera. Ten niski, przysadzisty mężczyzna o okrągłej twarzy, krótkiej, byczej szyi i zaokrąglonych ramionach posiadał niezwykłą umiejętność pojawiania się wtedy, gdy był potrzebny. Zawsze gotów służyć swoją niezawodną pamięcią i rzadką umiejętnością lapidarnego przedstawiania najbardziej zawiłych spraw. Hitler to cenił. Tak jak niespożytą energię, siłę woli i optymizm swojego sekretarza, który łagodził jego największe stesy i poprawiał nastrój w najbardziej ponurych chwilach.

Szybko poddał się jego wpływowi, co Bormann wykorzystywał nadzwyczaj skwapliwie. On decydował, kto ma być przyjęty, jak zostanie zreferowana sprawa i jakie będzie nastawienie Fhrera. Nigdy jednak tych możliwości nie wykorzystywał do udzielenia komukolwiek pomocy. Pozostawał małym prymitywnym człowieczkiem, groźnym poprzez władzę, jaką zyskał.

Canaris i Gehlen zdawali sobie sprawę, że musieliby mieć żelazne dowody, aby oskarżyć o zdradę człowieka, który był cieniem Hitlera. W przeciwnym wypadku on zniszczyłby ich. Zapewne zdobyli takie dowody, skoro Canaris zameldował Hitlerowi, że Bormann spiskuje z Rosjanami. Reakcja Hitlera była zaskakująca: polecił szefowi wywiadu i kontrwywiadu wojskowego, aby więcej tą sprawą się nie zajmowali. Czyżby uznał, że oskarżenie wniesione przez admirała Canarisa jest intrygą, uknutą jedynie po to, aby zaszkodzić jego pupilowi? To mało prawdopodobne. Canaris był zbyt wytrawnym graczem, aby nie przewidzieć, że pierwszą reakcją Fhrera może być poszukiwanie usprawiedliwienia dla swojego sekretarza, najbardziej zaś prostym wyjaśnieniem byłaby intryga. Udając się do jego gabinetu musiał mieć dowody tak oczywiste, że powinny skłonić Hitlera co najmniej do rozpoczęcia śledztwa, aby wyjaśnić tak poważne zarzuty. Czyżby więc Martin Bormann, najbardziej zaufany człowiek Adolfa Hitlera, został zaangażowany przez niego do prowadzenia, obok Himmlera i Ribbentropa, gry o przyszłość Niemiec? Zeznania Paula Leverkühna, przyjaciela Canarisa i rezydenta Abwehry w Istambule ["On [Canaris - BW] był nieprawdopodobnie zaniepokojony sytuacją po odkryciu "Czerwonej Orkiestry" [...] Bardzo wierzył, że nici

tej organizacji rozciągają się wysoko, do kwatery Hitlera i jego zastępcy, Martina Bormanna", Richarda Gehlena ["Bormann i jego ludzie pracowali dla Rosjan"], Waltera Schellenberga ["Bormann był jednym z tych, którzy zaczęli stopniowo orientować się na Wschód"], Allena Dullesa ["W mojej ocenie [...] istnieje rywalizacja między Bormannem i Himmlerem i Bormann jest bardziej zaangażowany niż Himmler w możliwości przeorientowania nazistowskiej polityki na Związek Radziecki"] nie pozostawiają wątpliwości, że sekretarz Hitlera brał czynny udział w najtajniejszej grze II wojny światowej, aczkolwiek do dzisiaj bardzo niewiele na ten temat wiadomo.

Przypisy:

57. Nie wiadomo, jak zakończyła się jego misja.

58. Abwehra (Abwehr) - niemiecki wywiad i kontrwywiad wojskowy, odbudowany po zakończeniu I wojny światowej [traktat wersalski zabraniał Niemcom posiadania takiej organizacji]. W styczniu 1921 r. powstał wydział Abwehrgruppe, a przy siedmiu dowództwach okręgów zaczęły funkcjonować placówki terenowe. W styczniu 1935 r. stanowisko szefa Abwehry objął kmdr Wilhelm Canaris, który w następnych latach stworzył potężną i sprawną organizację wywiadowczą i kontrwywiadowczą zatrudniającą 34 tys. stałych pracowników (nie licząc szpiegów, informatorów i konfidentów). Centrala,

Amt Ausland8Abwehr, mieściła się w Berlinie. W jej skład wchodziło pięć wydziałów. Obok Wydziału Centralnego (Abteilung Z, kierowany przez gen. Hansa Oстера, od 1943 r. - przez płk. Jakobsena), będącego sztabem Canarisa najważniejszy był Wydział I [Abteilung I - kierowany przez gen. Hansa Piekenbrocka, od 1943 r. - przez płk. Hansena], który kierował siecią szpiegowską poza Rzeszą. Kontrwywiadem zajmował się Wydział Iii (kierowany przez mjr. Bamlera, od 1939 r. - przez płk. Egberta von Bentivegniego). W łonie Abwehry powstała silna opozycja przeciwko Hitlerowi; Canaris i gen. Hans Oster, przekazywali wywiadowi brytyjskiemu informacje o przygotowaniach do wojny, pokrzyżowali wiele planów Hitlera, wprowadzili go w błąd w sprawie kapitulacji Włoch oraz sabotowali akcję wywiadowczą przeciwko Wielkiej Brytanii. W końcu wojny po wykryciu w Abwehrze antyhitlerowskiej opozycji, 12 lutego 1944 r. Hitler przekazał służbę wywiadowczą Reichsfhrerowi SS i 19 lutego zwolnił Canarisa z stanowiska. Większość aparatu Abwehry wcielono do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA).

59. Gestapo (Geheime Statspolizei), niemiecka tajna policja państwowa utworzona w 1933 r. w Prusach przez premiera tego kraju Hermanna Gringa, który w 1934 r. przekazał jej zwierzchnictwo szefowi SS, Heinrichowi Himmlerowi. W 1936 r. podporządkował tej instytucji policję polityczną w innych landach (krajach związkowych) Niemiec, awkrótce połączył policję polityczną (Gestapo) z policją kryminalną (Kriminalpolizei - Kripo) w jedną organizację - Policję Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei - Sipo),

przekazując zwierzchnictwo nad nią Reinhardowi Heydrichowi. Od 1939 r.

Gestapo stanowiło Urząd Iv Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA),

powstałego po połączeniu Sicherheitspolizei (Sipo) z Sicherheitsdienst (SD)

- służbą bezpieczeństwa SS. W 1943 r. Gestapo (Sipo) zatrudniało 45 tys.

stałych pracowników oraz ok. 60 tys. agentów i ok. 100 tys. informatorów.

Bezpośrednim szefem Urzędu Iv był SS-Gruppenführer Heinrich Müller, który

zniknął pod koniec wojny zacierając po sobie wszelkie ślady. Gestapo było

odpowiedzialne za bestialskie działania wobec ludności cywilnej. W 1946 r.

Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznał Gestapo za organizację

zbrodniczą.

60. Heinz Panwitz (ur. 1911), właśc. Heinz Paulson, SS-Hauptsturmführer,

pracownik Gestapo, w 1941 r. zwrócił na siebie uwagę Reinharda Heydricha,

który uczynił go swoim współpracownikiem, gdy sam objął urząd protektora

Czech i Moraw. Po zamachu na Heydricha w maju 1942 r., kierował śledztwem,

a następnie dowodził atakiem oddziału SS na kryptę kościoła św. Boromeusza,

w której ukryli się zamachowcy. Na wiosnę 1943 r. przejął sprawę "Czerwonej

Orkiestry", odnosząc wiele sukcesów w tropieniu członków tej organizacji. W

sierpniu 1944 r. przeniósł się z Paryża do Niemiec gdzie w maju 1945 r.

został schwytany przez żołnierzy francuskich i przekazany władzom

radzieckim. Skazany za zbrodnie na 25 lat pozbawienia wolności odbywał karę

w obozie pracy w Workucie na Syberii. Zwolniony w 1955 r. powrócił do RFN,

gdzie pracował jako dyrektor banku w Ludwigsburgu.

61. Reinhard Gehlen (1902-1979), generał niemiecki. Oficer łącznikowy w czasie kampanii francuskiej, od 1941 r. służył na froncie wschodnim. W kwietniu 1942 r. w stopniu podpułkownika przejął kierowanie oddziałem sztabu gen. wojsk lądowych Fremde HeereOst - wywiadem wojskowym. W grudniu 1944 r. awansowany do stopnia generała. Jego placówka zebrała wiele cennych materiałów dotyczących siły Armii Czerwonej. Jego realistyczne raporty zostały uznane przez Hitlera za defetyzm, co doprowadziło do zdymisjonowania go 9 kwietnia 1945 r. 22 maja tego roku oddał się w ręce wojsk amerykańskich. Wywiad USA doceniał jego wiedzę na temat Związku Radzieckiego i materiały szpiegowskie, jakie ukrył w 50 blaszanych beczkach, w następstwie czego w lipcu 1946 r. powrócił do amerykańskiej strefy okupacyjnej Niemiec, gdzie utworzył organizację wywiadowczą o nazwie "Gehlen Organisation" z siedzibą w Pullach, na południe od Monachium. W 1956 r. stanął na czele BND, wywiadu RFN, którym kierował do 1968 r.

tytuł

0 g t t

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

tytuł

Stalingrad

Stalin, dążąc do strategicznego rozstrzygnięcia w trwających rok zmaganiach z Niemcami, postawił wszystko na jedną kartę.

We wrześniu 1942 roku do Stalingradu przybyli wysłannicy Kwatery Głównej. Po powrocie do Moskwy przedstawili dokładny raport na temat sytuacji w mieście, niemieckich sił i możliwości kontruderzenia. Radzieckie dowództwo przystąpiło do opracowania planu "Uranus", projektu wielkiej ofensywy na froncie o długości 4007km.

Do rejonu Stalingradu napływały potoki sprzętu. Wszystkiego, co przemysł radziecki, ruszający po wielkiej przeprowadzce do bezpiecznej strefy, mógł wytworzyć i co sojusznicy mogli nadesłać. 140 tys. wagonów i 27 tys. ciężarówek wiozło żołnierzy, broń, paliwo i amunicję. Czternaście radzieckich armii, zgrupowanych w trzy fronty liczące 1 mln 100 tys. żołnierzy, uzbrojono w 17 tys. dział i moździerzy, 1500 czołgów, 100 tys. luf wyrzutni rakietowych, 1276 samolotów. Jakże ogromny był to wysiłek dla państwa tak wyniszczonego wojną, po ponad roku krwawych bojów, w których zginęli najbardziej doświadczeni żołnierze i oficerowie. Niemcy mogli przeciwstawić radzieckim wojskom nieco ponad milion żołnierzy, 10 tys. dział i 675 czołgów.

Plan radziecki przewidywał uderzenie na skrzydła niemieckiej 6. armii chronione przez dwie armie rumuńskie, po których nie spodziewano się twardego oporu. Generał Friedrich Paulus oczekiwał, że Armia Czerwona przystąpi do decydującej rozprawy i starał się wzmocnić obronę w zagrożonym rejonie, jednak możliwości manewru miał ograniczone. Rozkaz Hitlera zabraniał wycofania wojsk spod Stalingradu na pozycje bardziej dogodnie do obrony, a Paulus nie odważył się działać wbrew rozkazom z Berlina.

Stalin się spieszył. Musiał jak najszybciej pogrzebać nadzieje Hitlera na zdobycie miasta, co było bardzo ważne dla sytuacji wojsk niemieckich kontynuujących ofensywę na południe, i zmusić go do negocjacji pokojowych, zanim zrobią to alianci.

19 listopada 1942 roku o godz. 7:30 pod Stalingradem Armia Czerwona rozpoczęła operację "Uranus". Tysiące dział i wyrzutni raketowych "Katiusza" przez 78 minut wystrzeliwało pociski na pozycje rumuńskiej 3. armii. W ciągu pierwszych kilkunastu minut artyleryjska nawała spowodowała poważne straty, zerwała łączność telefoniczną, co wywołało chaos w szeregach Rumunów. Z północy ruszył gigantyczny walec pancerny Frontu Południowo-Zachodniego i Frontu Dońskiego. Rumuni bili się dzielnie, ale wobec ogromnej przewagi wojsk radzieckich było oczywiste, że nie wytrzymają długo. Jedyłą dla nich nadzieją było wejście do akcji Xlviii korpusu pancernego generała Ferdinanda Heima, lecz ten pogubił swoje wojska. Miał

pod rozkazami 22. dywizję pancerną całkowicie wyczerpaną bojami o Stalingrad, rumuńską 1. dywizję pancerną, która gdzieś się zapodziała i nie miał łączności z jej dowódcą, a 14. dywizję wyłączono spod jego dowództwa.

Korpus pancerny tkwił więc na tyłach niezdolny do przyjscia z odsieczą Rumunom, których siły wypalały się w radzieckim ogniu, aż po trzech dniach prysła obrona 3. armii i żołnierze rzucili się do panicznej ucieczki.

Następnego dnia Rosjanie uderzyli z południa miasta, kierując cios na niemiecką 4. armię pancerną, która z trudem utrzymała pozycje, i na 4. armię rumuńską, której dywizje nie wytrzymały siły uderzenia i w panice oddawały pole. 23 listopada radzieckie kleszcze zaczęły się zamykać wokół niemieckiej 6. armii i części jednostek 4. armii pancernej. W tym samym czasie Hitler zdecydował o losie okrążanych wojsk, wydając rozkaz:

"6. armia zajmie pozycje jeża i będzie czekała na pomoc z zewnątrz".

Oznaczało to, że od tej chwili generał Paulus mógł tylko liczyć na odsiecz, nie mając możliwości manewru. Próbował zmienić tę sytuację, która groziła zagładą jego armii. Wieczorem 23 listopada zatelegrafował do Hitlera:

"Wróg nie zamknął jeszcze okrążenia na zachodzie i południowym zachodzie, ale stanie się to wkrótce. Nasze zapasy amunicji i paliwa wyczerpują się. Niezbędne jest wycofanie wszystkich naszych dywizji spod Stalingradu".

Odpowiedź nadeszła w nocy z 23 na 24 listopada:

"Fhrer nie zgodził się na wycofanie wojsk".

Wkrótce 278 tys. żołnierzy niemieckich z 6. armii i części 4. armii pancerniej znalazło się w okrążeniu, które objęło obszar o długości 607km i szerokości 407km. Jak długo mogli wytrzymać, pozbawieni dostaw?

6. armia zużywała każdego dnia około 400 ton amunicji, paliwa i żywności, którą dowoziło 17-18 pociągów towarowych. Minimum wynosiło 300 ton i wobec przecięcia przez Armię Czerwoną dróg i linii kolejowych taką ilość zaopatrzenia musiały dostarczać samoloty. Oznaczało to, że każdego dnia na 7 lotniskach w rejonie 6. armii musiało lądować około 300 samolotów. Czy było to niemożliwe? Przykład Demiańska wskazywał, że istniała szansa podtrzymania sił okrążonego wojska do czasu nadejścia odsieczy. W rejonie tego miasta 8 lutego 1942 roku radziecka 11. armia zamknęła w okrążeniu niemiecki II korpus. Pięć mocno przerzedzonych dywizji tej formacji liczących 96 tys. żołnierzy stawiało desperacki opór i odpierało ataki silniejszego wroga, nawet gdy Rosjanie zrzucili w środek kotła dwie brygady spadochronowe. Było to możliwe dzięki stałym dostawom z powietrza broni, amunicji i żywności. Każdego dnia na polowych lotniskach obleganego korpusu lądowało 100-150 samolotów transportowych, które przewiozły łącznie 65 tys. ton zaopatrzenia i ewakuowały 34500 rannych i chorych. Pod Stalingradem w radzieckim okrążeniu znalazło się trzykrotnie więcej żołnierzy niż w

rejonie Demiańska. Dostawy musiałyby być większe. Jednak Hermann Gring był dobrej myśli. Mógł skierować na pomoc okrażonym około 300 trzysilnikowych transportowców Junkers Ju 52 83m*62. Każdy z nich mógł dostarczyć na lotniska 6. armii około trzech ton ładunku, a w drodze powrotnej mógł ewakuować trzynastu rannych. Wydawało się więc, że, podobnie jak pod Demiańskiem, lotnictwo umożliwi okrażonym wojskom doczekanie odsieczy. Jednak warunki pogarszały się szybko. Dni były coraz krótsze, a tylko jedno lotnisko było przygotowane na przyjmowanie samolotów w nocy. Późnojesienna pogoda: mgły, niski pułap chmur, nie sprzyjała utrzymywaniu regularnych i częstych lotów.

Już w końcu listopada temperatura spadła do 35 st. C poniżej zera.

Nadchodziły zamiecie śnieżne. Mróz ograniczył sprawność niemieckiego lotnictwa i liczbę samolotów, które udało się uruchomić i przygotować do lotu. Oznaczało to, że aby utrzymać regularne dostawy i zaspokoić zapotrzebowanie okrażonych, Niemcy musieliby mieć na froncie wschodnim 1000 samolotów transportowych Ju 52 83m, a tymczasem Luftwaffe miała tych samolotów 750 i to na lotniskach w wielu krajach Europy oraz w Afryce. W rezultacie okrażona armia Paulusa otrzymywała każdego dnia 90 ton zaopatrzenia zamiast niezbędnych 300!

Rezerwy nikły w oczach. Od 8 grudnia ograniczono racje żywnościowe dla żołnierzy. Każdego dnia otrzymywali oni 2007g chleba, 1207g wieprzowego mięsa lub 2007g mięsa końskiego, 507g sera lub 757g kiełbasy, 307g

masła, margaryny lub smalcu, 3 porcje alkoholu, 3 papierosy, 1 cygaro lub 257g tytoniu. To było dużo, jeżeli zważyć na dietę ludności w okupowanych krajach. Więcej niż dostawali żołnierze radzieccy, marzenie dla mieszkańców oblężonego Leningradu, którzy otrzymywali dziennie od 125 do 250g chleba z owsa lub celulozy. Jednak niemieckie magazyny pustoszały szybko. Siły wojsk Paulusa wyczerpywały się i było oczywiste, że po kilku tygodniach wynędzniała armia nie będzie mogła odeprzeć decydującego radzieckiego uderzenia.

Hitler mógł liczyć jeszcze na to, że uda się przerwać okrążenie i uratować 6. armię. Takie zadanie powierzył jednemu z najwybitniejszych dowódców, feldmarszałkowi Erichowi von Mansteinowi*63, wsławionemu autorstwem założeń planu agresji na Belgię i Francję w 1940 roku, a potem błyskotliwymi zwycięstwami w wojnie ze Związkiem Radzieckim, gdy dowodzone przez niego wojska jak burza szły przez ukraińskie stepy, by zdobyć Krym i Sewastopol. Pod Stalingradem Manstein miał poprowadzić do boju Grupę Armii "Don" i zdawało się, że jest to siła wystarczająca do przerwania radzieckiego pierścienia. Jednak w tym związku wszystko było nazwą, za którą niewiele się kryło. Manstein miał pod swoimi rozkazami 5 dywizji pancernych, 4 dywizje piechoty i 3 dywizje polowe Luftwaffe oraz jednostki rumuńskie, ale były one bardzo wyczerpane. Ponadto Hitler osłabił ich siłę, odsyłając jedną z dywizji pancernych na tyły pokieroszowanej włoskiej 8. armii. Manstein mógł liczyć jedynie na pogodę, która uniemożliwiłaby działanie radzieckiego lotnictwa, moc 6. dywizji pancernej, przerzuconej z

Francji 27 listopada, dysponującej 160 czołgami PzKpfw Iv, batalionem 30 czołgów ciężkich Tiger, 42 działami samobieżnymi i 22 ciężkimi samochodami pancernymi, oraz na słabość radzieckich dywizji, które również wykrywawiały się w walkach.

12 grudnia ruszyła niemiecka ofensywa, która miała przełamać radziecki pierścień wokół 6. armii. Na południu 6. dywizja pancerna szła jak taran do przodu, rozbijając radziecką obronę. W ciągu dwóch dni zniszczyła 41 radzieckich czołgów i wbiła się na głębokość 50 kilometrów. Od linii obronnych wojsk generała Paulusa dzieliło ją tylko 48 kilometrów! Byli już tak blisko... Hitler zdecydował się wesprzeć uderzenie i 15 grudnia wydał rozkaz skierowania do boju 17. dywizji pancerniej, stojącej dotychczas na tyłach wojsk włoskich, ale ona miała zaledwie 30 czołgów gotowych do walki.

Na północy dwie dywizje pancerne grupy operacyjnej (Armeegruppe) "Hollidt" toczyły ciężkie boje w osłonie północnej flanki Grupy Armii "Don".

I nagle stało się to, czego obawiał się Manstein i o czym nie chciał myśleć Hitler, wycofując z za pleców słabej włoskiej 8. armii dywizję pancerną. 16 grudnia Rosjanie tam właśnie skierowali uderzenie trzech armii. Po trzydniowej rozpaczliwej obronie Włosi rzucili się do ucieczki, pozostawiając ogromną wyrwę we froncie, której Niemcy już nie mogli wypełnić. Radzieckie wojska odepchnęły Niemców z dwóch miejscowości,

Tacyńska i Morozowska, gdzie znajdowały się lotniska, z których startowały samoloty z zaopatrzeniem dla 6. armii. Następne lotniska znajdowały się o 1207km dalej na zachód. Wydłużyła się trasa, jaką musiały pokonywać samoloty transportowe: zmalała liczba lotów i ilość dostarczanego zaopatrzenia. Generał Paulus żądał dostarczenia 1800 ton żywności i 4000 ton paliwa, aby choć część jego oddziałów mogła podjąć skuteczną próbę przedarcia się przez radzieckie linie i nawiązania kontaktu z dywizjami idącymi od południa. 18 grudnia samoloty dowiozły 270 ton, co trzykrotnie przekraczało dotychczasowe dzienne dostawy, ale absolutnie nie wystarczało do uruchomienia armii. Pozostawała jeszcze jedna możliwość: cała 6. armia wyruszy spod Stalingradu, aby przełamać radzieckie linie. Można było założyć, że zmasowane uderzenie z dwóch stron na radziecki pierścień - od wewnątrz i z zewnątrz - złamie go. Jednak wydanie takiego rozkazu 6. armii oznaczałoby, że wyruszając do boju musiałaby ona pozostawić około 10 tysięcy rannych, których los, po dostaniu się w radzieckie ręce, byłby przesądzony. Decyzja należała do Hitlera, który zdawał sobie sprawę, że wojska Paulusa wiążą pod Stalingradem 70 dywizji i brygad radzieckich, które uwolnione od walk na przedpolach miasta, odcięłyby wojska niemieckie na południu Związku Radzieckiego.

- 6. armia musi trwać na pozycjach, jeżeli nawet nie zdołam zlikwidować oblężenia aż do wiosny - powiedział Hitler. Wydał wyrok na całą armię.

24 grudnia ponownie ograniczono racje żywnościowe dla żołnierzy. Na obiad

dostawali teraz ryż lub odrobinę mięsa końskiego. Na kolację: 2007g chleba, dwie kulki mięsa końskiego, 207g masła i kawę. Czasami dodawano im 1157g chleba i 307g cukru. Wiadomo było, że na długo to nie wystarczy i lada dzień trzeba będzie ponownie zmniejszyć racje żywnościowe.

Pewnego wieczoru generał Paulus nie wytrzymał i zaczął zwierzać się młodemu majorowi z 4. floty powietrznej, odkomenderowanemu do jego sztabu:

- Ludzie padają z wyczerpania. Od czterech dni nic nie jedli. Co ja mam powiedzieć jako dowódca armii, gdy żołnierz przychodzi do mnie i mówi: "Panie generale, proszę dać mi kromkę chleba". Zjadamy ostatnie konie. Czy kiedykolwiek wyobrażał pan sobie naszych żołnierzy, jak rzucają się na padłego konia, odcinają mu głowę i wyjadają surowy mózg. Jak możemy walczyć, skoro nasi żołnierze nawet nie mają zimowych mundurów? Gdzie jest ten człowiek, który obiecał, że będziemy zaopatrywani drogą powietrzną?

Od 10 stycznia 1943 roku żołnierze 6. armii dostawali dziennie 757g chleba, 2007g koniny z kośćmi, 12 gramów tłuszczu, 12 gramów cukru, jednego papierosa. Dla wszystkich było oczywiste, że długo nie uda się utrzymać tych racji i za kilka tygodni ludzie zaczną głodować.

8 stycznia przybyli parlamentariusze radzieckiego dowództwa:

"Gwarantujemy życie i bezpieczeństwo żołnierzom, którzy przerwą walkę,

swobodny powrót po wojnie do Niemiec. Żołnierze Wehrmachtu, którzy poddadzą się, zatrzymają mundury, odznaczenia i cenne przedmioty. Otrzymają normalne racje żywnościowe, a ranni, chorzy i ofiary mrozu otrzymają pomoc lekarską".

Generał Friedrich Paulus nie odpowiedział. Musiał wytrwać. Jak długo?

10 stycznia o godzinie #8#/05 siedem tysięcy radzieckich dział i moździerzy otworzyło zmasowany ogień na pozycje 6. armii. Po 55 minutach uderzyły dwie armie.

22 stycznia o godzinie #16#/00 Paulus telegrafował do Hitlera:

"Nie ma już szans powstrzymania naporu Rosjan. Nie jest możliwe otrzymanie amunicji od sąsiednich frontów. Żywność kończy się. Ponad 12 tys. rannych pozostaje bez opieki. Jaki rozkaz powinienem wydać żołnierzom, którzy nie mają amunicji i są pod zmasowanym ogniem artylerii, czołgów i piechoty?"

Hitler nie odpowiedział. 30 stycznia mianował Paulusa feldmarszałkiem.

Nagradzał zasługi dzielnego żołnierza, ale nie o to głównie mu chodziło.

Czuł, że zbliża się dzień, w którym 6. armia wywiesi białe flagi, i chciał, aby Paulus nie oddał się do niewoli lecz popełnił samobójstwo. Stałby się

bohaterem, którego przykład zagrzewałby innych do walki. Od 1871 roku żaden

niemiecki feldmarszałek nie oddał się w ręce wroga!

31 stycznia feldmarszałek Paulus poddał jednostki południowej grupy

Odmówił natomiast wydania rozkazu kapitulacji oddziałom broniącym się na północy, twierdząc, że jako jeńiec nie ma do tego prawa.

2 lutego opór ostatnich oddziałów niemieckich został złamany.

Pod Stalingradem zginęło 147200 Niemców i żołnierzy wojsk sojusznicznych, 91 tys. oddało się do niewoli, w tym 24 generałów. Z tej masy żołnierzy po wojnie bardzo niewiele wróciło do Niemiec. Rosjanie zdobyli 6 tys. dział i 60 tys. pojazdów motorowych. Armia Czerwona przejęła inicjatywę strategiczną.

Jeżeli do tego czasu Hitler mógł w skrytości ducha liczyć, że jego armiom uda się przełamać impas, odnieść strategiczne zwycięstwo i skłonić aliantów do negocjacji, to po klęsce stalingradzkiej nadzieje te rozsypały się jak domek z kart.

Zwycięstwo stalingradzkie dodało żołnierzom Armii Czerwonej nowego ducha.

Hasło "Wielka Wojna Ojczyźniana" jednoczyło narody Związku Radzieckiego.

Nawet te, które jak Ukraińcy, Litwini, Łotysze, Czeczeni, widziały w tej

wojnie szansę na odzyskanie niepodległości. Bestialstwa SS i Wehrmachtu

pchnęły ich znowu w objęcia Moskwy.

Wieści znaną Donu obiegały Europę, dając nadzieję ludziom w okupowanych krajach. Po raz pierwszy w tej wojnie Niemcy ponieśli tak wielką klęskę.

Nie są niezwyciężeni! Ruch oporu zaczął narastać.

Hitler przegrał tę wojnę...

Przypisy:

62. Junkers Ju 5283m, samolot bombowy i transportowy, którego prototyp jako transportowego jednosilnikowego samolotu oblatano w maju 1932 r. i wkrótce wyposażono go w 3 silniki. Ciekawostką konstrukcyjną było użycie blachy falistej do pokrycia jego kadłuba i płatów, co pozwalało zwiększyć powierzchnię nośną. W latach trzydziestych Ju 5283m stał się powszechnie używanym samolotem pasażerskim, mieszczącym 15-17 pasażerów. Jego doskonała opinia zwróciła uwagę Luftwaffe, która w 1935 r. zakupiła pierwsze samoloty Ju 5283e, zdolne przenosić 1500 kg bomb, uzbrojone w 2 karabiny maszynowe MG 15. Rok później 450 samolotów wysłano do Legionu Condor walczącego w Hiszpanii. We wrześniu 1939 r. używano Ju 5283m do bombardowania Warszawy, aczkolwiek jako bombowce były już przestarzałe. Z powodzeniem natomiast używano ich do zadań transportowych, do zrzutów desantów spadochronowych oraz eksploatacji magnetycznych min morskich. Ponad 3500

tych samolotów służyło w czasie wojny w Luftwaffe pod nazwą "Tante Ju" (Ciotka Ju). Dane taktyczno-techniczne (Ju 5283mg7e): 3 silniki BMW 132T-2 o mocy 8307KM każdy rozpiętość 29,257m, długość 18,97m, masa startowa 110307kg, udźwig 18 pasażerów lub 13 rannych na noszach + sanitariusz lub 30007kg, maks. prędkość 2867km8h, zasięg 13007km.

63. Erich von Manstein (1887-1973), feldmarszałek niemiecki. Żołnierz od 1906 r., walczył w I wojnie światowej, a po jej zakończeniu pozostał w Reichswehrze. Podczas niemieckiej agresji na Polskę we wrześniu 1939 r. był szefem sztabu Grupy Armii "Południe" a potem szefem sztabu Grup Armii "A", rozwiniętej w zachodnich Niemczech. Zwrócił na siebie uwagę Hitlera w lutym 1940 r., gdy przedstawił plan ataku na Francję przez Ardeny. W czasie walk we Francji dowodził Xxviii korpusem, który w ramach 4. grupy pancernej pierwszy przekroczył Sekwanę. W 1941 r., w czasie agresji na Związek Radziecki dowodził Lvi korpusem pancernym, który wyróżnił się szybkimi postępami, pokonując od 22 do 26 czerwca 3207km. We wrześniu 1941 r. powierzono mu dowodzenie 11. armią, która zajęła Krym, co przyniosło Mansteinowi awans do stopnia feldmarszałka. Od sierpnia 1942 r. dowodził nadal 11. armią, nacierającą na Leningrad. W listopadzie tego roku objął dowodzenie nowo utworzoną Grupą Armii "Don", której związki podjęły w grudniu nieudaną próbę deblokady 6. armii, okrążonej pod Stalingradem. W lutym 1943 r. stanął na czele Grupy Armii "Południe", która odbiła Charków i w marcu 1943 r. zajęła Biełgorod. W lipcu tego roku grupa ta poniosła klęskę w przełomowej dla zmagania na froncie wschodnim bitwie pod Kurskiem. W

1944 r. popadł w niełaskę Hitlera i w marcu tego roku odszedł w stan spoczynku. Po wojnie uwięziony i w 1949 r. skazany przez sąd brytyjski na 18 lat więzienia za zbrodnie popełnione przez podległe mu jednostki na terenie ZSRR. Wyszedł na wolność w 1952 r.

tytuł

Początek końca...

Korespondenci, wpuszczeni przez rosyjskich żołnierzy MP do ogrodu willi w Casablance, ciasnym kołem otoczyli prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla, siedzących na krzesłach na trawniku, za którymi stanęli alianccy dowódcy. Roosevelt, w jasnym garniturze, niespokojnie kręcąc się na krześle, usiłował znaleźć najwygodniejszą pozycję. Widać było, że nie czuje się najlepiej. Choroba, która powoli lecz stale ogarniała jego organizm, czasami dawała o sobie znać bardziej gwałtownie. Rozłożył kartki na kolanach i czekał, aż wszyscy zajmą miejsca. Kilku korespondentów położyło się lub usiadło na trawie u stóp dwóch mężów stanu, aby nie zasłaniać tym, którzy stanęli w zwartym kręgu o krok dalej.

Była niedziela, 24 stycznia 1943 roku. Konferencja szefów dwóch mocarstw, jaka rozpoczęła się 14 stycznia, dobiegła końca. Mógł dziwić brak trzeciego

sojusznika frontu antyhitlerowskiego - Józefa Stalina, ale jego nieobecność wydawała się usprawiedliwiona, gdyż wszyscy wiedzieli o ciężkich walkach w rejonie Stalingradu i zdawali sobie sprawę, że dyktator nie chciał w takiej chwili znaleźć się daleko od Kremla i zaprzętać sobie głowy innymi sprawami niż kierowanie armiami, które miały przesądzić o losie tej wojny. Churchill był z tego zadowolony. Już na początku grudnia minionego roku omawiał z Rooseveltem kwestię zaproszenia Stalina. Uważał, że nie powinno go być w czasie dyskusji nad strategią działań anglo-amerykańskich. Innego zdania był Roosevelt, który traktował spotkanie w Casablance jako naradę naczelnych dowódców sprzymierzonych wojsk. Spór rozstrzygnął sam Stalin, który 6 grudnia odmówił przyjazdu ze względu na sytuację pod Stalingradem.

Churchill odetchnął. Stalin by mu przeszkadzał. Premier rządu brytyjskiego zabiegał o zgodę amerykańskiego sojusznika na działania w rejonie Morza Śródziemnego, obszaru o decydującym znaczeniu dla brytyjskiego imperium. Tamtędy prowadziły szlaki komunikacyjne do Indii i Bliskiego Wschodu, bez których nie byłoby potęgi tego imperium. Wielka Brytania musiała rozciągnąć swą kontrolę na Północną Afrykę, utrzymać Cypr i Maltę oraz mieć sojuszników w rządach Grecji i Włoch, jeżeli chciała pozostać wielką. W przeciwnym wypadku morski tor transportu nieprzebranych bogactw zasilających brytyjską gospodarkę mógłby zostać zablokowany. Uzyskanie amerykańskiego poparcia dla tego planu nie było jednak proste. Co prawda pół roku wcześniej Churchillowi udało się skłonić prezydenta Roosevelta do wycofania się z planu inwazji na Francję, przewidywanej na

wrzesień 1942 roku, jednak pomysł ten nie został zapomniany.

W czasie dyskusji w Casablance generał George Marshall powracał do planu inwazji i nie bardzo trafiały mu do przekonania argumenty Brytyjczyków, którzy upierali się, że jest na taką operację za wcześnie. On uważał, że Amerykanie powinni zachować się jak szeryfowie - obrońcy uciśnionych: wejść do saloonu i celnymi strzałami z coltów zabić złoczyńców, czyli wylądować na brzegu Francji i wypędzić Niemców.

Brytyjscy strategowie przedłożyli nowe argumenty: dobra sieć kolejowa biegnąca równoleżnikowo przez Europę umożliwia Niemcom przerzucenie w ciągu 12-14 dni siedmiu dywizji z frontu wschodniego do Francji i alianckie wojska inwazyjne szybko stanęłyby twarzą w twarz z dywizjami pancernymi, przed którymi nie zdołałyby się obronić, gdyż w tak krótkim czasie nie udałoby się dowieźć z Wielkiej Brytanii do Francji odpowiednich sił. Natomiast sieć kolejowa i drogową biegnąca z północy na południe Europy jest słaba, a ponadto potężne łańcuchy górskie dodatkowo ograniczają przepustowość: w czasie, w którym do Francji dojechałoby siedem dywizji, na południe Europy dotarłaby zaledwie jedna. Ponadto bardzo rozbudowana linia brzegowa Bałkanów i Półwyspu Apenińskiego zmusi Niemców do rozproszenia wojsk. W rezultacie alianckie oddziały desantowe napotkają znacznie mniejszy opór na północnych brzegach Morza Śródziemnego niż we Francji. Nie należy więc wpadać z coltami w dłoni do saloonu, aby tam chwalebnie zginąć, lecz wyciągnąć stamtąd nieprzyjaciela i zmusić go do walki w najmniej

korzystnym dla niego terenie i warunkach. Taką możliwość dawała inwazja na Sycylię, a potem na Półwysep Apeniński. Włosi szybko skapitulowaliby, co zmusiłoby Niemców do wprowadzenia do ich kraju wojsk okupacyjnych. Niemcy musieliby również wysłać swoje dywizje do państw pilnowanych dotychczas przez wojska włoskie: do Albanii i Grecji. Jednocześnie należało z powietrza niszczyć niemieckie zakłady przemysłowe i miasta, usunąć z Atlantyku U-booty, aby nie przeszkadzały w organizowaniu armii inwazyjnej w Wielkiej Brytanii, a na wiosnę 1944 roku dokonać inwazji na Francję.

Imperialny interes Wielkiej Brytanii był aż nadto widoczny w tym planie, ale amerykańscy stratedzy nie mogli odmówić mu logiki. Ostatecznie 18 stycznia Amerykanie i Brytyjczycy zawarli kompromis, co dwa dni później zaakceptowali prezydent i premier. W niedzielny poranek mieli poinformować korespondentów o wynikach konferencji.

Zaczął Roosevelt, który uniósł kartki, jakie trzymał na kolanach, i przemawiając często do nich zerknął. Churchill, pozujący do zdjęć z odkrytą głową, nasunął kapelusz, aby osłonić oczy przed słońcem. Nie znał tekstu, który odczytywał prezydent.

- "Niektórzy z was, Brytyjczyków, znają starą anegdotę: mieliśmy generała nazywanego US Grant. Jego pełne nazwisko brzmiało Ulisses Simpson Grant*64, ale w czasach mojej i premiera [Churchilla - BW] młodości nazywano go "Bezwarunkowa Kapitulacja Grant" (Unconditional Surrender Grant).

Eliminacja sił wojennych Niemiec, Japonii i Włoch oznacza bezwarunkową kapitulację Niemiec, Japonii i Włoch [...] Ta konferencja może być nazwana "konferencją bezwarunkowej kapitulacji".

Churchill zachował kamienną twarz. Nie dał po sobie poznać, że słowa te poruszyły go. "Bezwarunkowa kapitulacja" oznaczała, że nie będzie negocjacji z Niemcami, zawieszenia broni, jakiegokolwiek próby "honorowego" dla Niemców zakończenia wojny, lecz jedynie kapitulacja, po czym na terytorium Niemiec wkroczą wojska okupacyjne. Wobec takiego nastawienia aliantów traciły sens wszelkie działania niemieckiej opozycji, która zamierzała usunąć Hitlera, aby rozpocząć negocjacje pokojowe i honorowo zakończyć działania wojenne.

Dlaczego prezydent Roosevelt użył tego określenia? Po co to zrobił?

Później tłumaczył się dość niezręcznie:

- Mieliśmy tak wiele kłopotów z dwoma francuskimi generałami - mówił o Charlesie de Gaulle'u i Henrim Giraudzie, którzy w wyniku jego interwencji pojednali się w Casablance - że pomyślałem sobie, iż sytuacja jest równie trudna, jak zaaranżowanie spotkania Granta i Lee [pod Appomatox w kwietniu 1865 r., gdy gen. Robert E. Lee poddał swoją armię, co zakończyło wojnę secesyjną - BW], a nagle okazało się, że mamy wziąć udział w konferencji prasowej, do której ani Winston, ani ja nie mieliśmy czasu się przygotować, i przypomniało mi się, że Granta nazywano "kapitulacją

bezwarunkową", no i następną rzeczą, którą sobie uświadomiłem, było to, że wypowiedziałem te słowa".

Szokujące oświadczenie: prezydent mocarstwa plecie, co mu ślina na język przyniesie, nie zastanawiając się, jakie to będzie miało konsekwencje? Nie zdając sobie sprawy, że takie słowa mogą przesądzić o biegu wojny, niemieckiej polityce i, w efekcie o śmierci tysięcy ludzi? Hitler i jego minister propagandy Joseph Goebbels bardzo szybko wykorzystali oświadczenie prezydenta i 30 stycznia proklamowali "wojnę totalną", co oznaczało powszechną mobilizację całego społeczeństwa, które miało prowadzić walkę do końca, aby uniknąć zniewolenia, okupacji i poddania kraju azjatyckim hordom.

Premier Churchill doskonale się orientował, jak wiele zła mogą wyrządzić nieprzemyślane wypowiedzi prezydenta Roosevelta. Cóż jednak mógł zrobić?

Napisał później:

"Muszę przyznać, że kiedy na konferencji prasowej 24 stycznia usłyszałem prezydenta mówiącego, że powinniśmy zmusić naszych wrogów do "bezwarunkowej kapitulacji", czułem się dość zaskoczony. [...] W przemówieniu, które wygłosiłem po prezydencie, poparłem go i potwierdziłem wszystko, co powiedział. Jakakolwiek różnica zdań czy nawet pominięcie jakiejś kwestii mogłoby przy takiej okazji i w takim czasie okazać się szkodliwe, a nawet

niebezpieczne dla naszego wysiłku wojennego".

Dlatego zaskoczony Churchill nie mógł zaprotestować przeciwko niefortunnemu oświadczeniu prezydenta. Co gorsza, słowa o bezwarunkowej kapitulacji odnosiły się nie tylko do Niemiec. Prezydent jednym tchem wymienił Japonię i Włochy, co jeszcze bardziej nie zgadzało się z planami Churchilla, który myślał o inwazji na Włochy. Wywiad donosił, że wojska tego państwa, po wielkich stratach, jakie poniosły na froncie wschodnim i w Afryce Północnej, po bombardowaniach włoskich miast przez alianckie lotnictwo, nie mają już ochoty do walki. Hrabia Galeazzo Ciano, włoski minister spraw zagranicznych, 18 grudnia przybył do "Wilczego Szańca", aby przekonać Hitlera o potrzebie zawarcia pokoju ze Stalinem i skoncentrowania wysiłku wojennego na Zachodzie. W tej sytuacji Churchill miał wszelkie podstawy, aby przypuszczać, że Włosi na widok żołnierzy alianckich wychodzących z okrętów desantowych zmienią front i z wrogów staną się sojusznikami wojsk anglo-amerykańskich. Wezwanie do bezwarunkowej kapitulacji mogło wytrącić broń z ręki zwolennikom zerwania dotychczasowego sojuszu z Niemcami.

Dlaczego Roosevelt użył tego określenia? Jest mało prawdopodobne, że go poniosło i nie bardzo zdawał sobie sprawę z wagi słów, które wypowiedział. Trzymał kartkę, do której zerkał, gdy wygłaszał przemówienie. Tekst na niej zapisany został starannie omówiony z jego doradcami. Nie wiadomo, czy w nim znalazło się określenie "bezwarunkowa kapitulacja", lecz należy przyjąć, że

prezydent nie przywiązywał do tego stwierdzenia żadnej wagi. Dla niego "bezwarunkowa kapitulacja" miała taki sam wydźwięk, jak "zwycięstwo". Dla niego było oczywiste, że z chwilą wejścia Stanów Zjednoczonych do wojny jej wynik został przesądzony. Nie mogło być innego końca niż tylko kapitulacja głównych wrogów. Tak nakazywały wnioski z niedawnej historii. Inaczej było w 1918 roku, gdy w Compiègne niemiecka delegacja podpisała akt zawieszenia broni, a nie kapitulacji. W efekcie błędów, jakie zwycięzcy popełnili po I wojnie, niemiecki militarizm mógł szybko odrodzić się w najbardziej agresywnej i ludobójczej formie. Tego nie wolno było powtórzyć. Rozumieli to wszyscy politycy. Roosevelt nie mówił więc nic nowego, a poza tym chodziło mu o ukłon w stronę Stalina, wciąż czekającego na informację o rychłym terminie otwarcia drugiego frontu we Francji. Skoro radziecki dyktator miał się dowiedzieć, że w 1943 roku alianci nie uderzą na Francję, mógłby pomyśleć, że będą prowadzić działania pozorne, na obrzeżach głównego teatru wojny, aby nie tracić żołnierzy, a skłonić Hitlera do zawarcia pokoju i wycofać się z wojny, nie martwiąc się o sojusznika ze wschodu. Słowa, które Roosevelt wypowiedział w Casablance, skierowane były do Stalina, aby upewnić go, że zachodni alianci nie myślą o separatystycznym pokoju z Hitlerem.

Jednak określenie "bezwarunkowa kapitulacja", które miało zaniepokoić Churchilla, nagle znikło, jakby nigdy nie istniało. Nie ma go w oficjalnym komunikacie wydanym po zakończeniu konferencji. Nie ma go w liście, jaki Roosevelt i Churchill wysłali do Stalina, a który dotarł do Moskwy 27

stycznia 1943 roku, a więc trzy dni po zakończeniu konferencji w

Casablance. Jednoznaczny termin zastąpiono niezobowiązującym określeniem:

"Chcemy natychmiast poinformować Pana o naszych zamiarach. Wierzymy, że nasze operacje, łącznie z waszą potężną ofensywą, mogą rzucić Niemcy na kolana w 1943 roku. Każdy wysiłek musi być podjęty, aby osiągnąć ten cel".

Deklaracja prezydenta Roosevelta miała znaczenie jedynie propagandowe.

Dla Włochów i dla Niemców.

Przypis:

64. Ulisses Simpson Grant (1822-1885), generał amerykański, głównodowodzący wojskami Unii w wojnie secesyjnej (1861-1865), doprowadził do kapitulacji wojsk Konfederacji Południa dowodzonych przez gen. Roberta Edwarda Lee. W 1869 r. objął urząd prezydenta, który sprawował do 1877 r.

tytuł

Szwajcarski łącznik

- Gość do pana. - Gospodyni otworzyła szeroko drzwi i przepuściła przodem mężczyznę tak wysokiego, że musiał mocno pochylić głowę, aby nie uderzyć o framugę. Hans Bernd Gisevius*65, pracownik konsulatu niemieckiego w Bernie, miał 2,107cm wzrostu. Z jego wielką postacią kontrastowała mała głowa i twarz o dziecięcym wyrazie.

Allen Dulles*66 wstał z fotela i podszedł do gościa z wyciągniętą ręką, lecz gdy tylko uścisnął jego dłoń, zrobił krok wstecz. Był niski, a wzrost Niemca działał na niego deprymująco, wołał więc nieco się odsunąć. Wskazał na fotel przy kominku i zaczął z rozpoczęciem rozmowy, aż gospodyni zamknie drzwi.

Od niedawna zajmował dom przy Herrengasse 23 w Bernie. Przybył do Szwajcarii po długiej i pełnej niebezpieczeństw podróży, którą rozpoczął 2 listopada 1942 roku, gdy wystartował z Waszyngtonu. Wkrótce samolot, którym podróżował, ze względu na złą pogodę zatrzymano przez parę dni na Azorach, a każdy dzień mógł mieć dla niego cenę życia, z czego w pełni zdawał sobie sprawę. Wiedział, że wojska alianckie są już gotowe do wielkiej operacji inwazji na północno-zachodnią Afrykę, która miała się rozpocząć 8 listopada. Dla Dullesa było oczywiste, że w odpowiedzi Niemcy wkroczą do nie okupowanej części Francji, przez którą prowadziła trasa jego podróży do Szwajcarii. Liczył jednak, że mimo opóźnienia uda mu się przemknąć, zanim

wojska niemieckie wzmocnią kordony i szelnie zamkną granice.

Bez dalszych kłopotów dotarł do Lizbony, stamtąd poleciał do Barcelony, gdzie 8 listopada wsiadł do pociągu zmierzającego do Francji. Gdy dojechał do granicy dowiedział się, że po północy wojska brytyjskie i amerykańskie rozpoczęły operację inwazyjną.

Jak przewidział, Niemcy obawiając się, że alianci zamierzają wykorzystać Afrykę jako bazę do inwazji na południową Francję, 14 listopada wkroczyli do nie okupowanej części Francji i ruszyli w stronę portów śródziemnomorskich.

Dullesowi udało się dojechać do granicy ze Szwajcarią, gdzie, zdawało się, szczęście, towarzyszące mu podczas podróży przez Europę, wyczerpało się. Nad ranem pociąg stanął na granicznej stacji, a tam niemieccy i francuscy żandarmi kazali wszystkim pasażerom przejść do dworcowej poczekalni, zebrali dokumenty i kazali czekać, aż sprawdzą ich tożsamość.

Mógł mieć tylko nadzieję, że Niemcy zechcą uhonorować jego paszport dyplomatyczny, ale ponieważ obydwa państwa: Niemcy i Stany Zjednoczone, od grudnia 1941 roku znajdowały się w stanie wojny, szansa na wyjście z opresji była niewielka. Minęło południe, gdy podszedł do niego francuski żandarm.

- Dokumenty są w porządku. Może pan iść. - Podał mu paszport i pochylił

się tak, aby nikt nie usłyszał dalszych słów. - Uciekaj! Nasza współpraca z Niemcami ma tylko symboliczny charakter.

Francuz odwrócił się i ruszył w stronę drzwi. Dulles zrównał się z nim.

- Co się stało?

- Niemcy są na obiedzie, droga wolna... - Francuz wskazał na wagon.

Po przyjeździe do Szwajcarii czekała go niemiła niespodzianka. Prasa poinformowała, że przyjechał jako specjalny wysłannik prezydenta Roosevelta w celu załatwiania tajnych spraw. Wysłał natychmiast do redakcji wyjaśnienie, utrzymując, że jest dyplomatą, asystentem amerykańskiego ambasadora, ale oczywiście nikt w to nie uwierzył, a on sam nawet przez chwilę nie pomyślał, że sprostowanie ma jakikolwiek sens. Ot, wypadło tak zrobić. Nie wiadomo też, czy ta dekonspiracja nie była zamierzona przez samego Dullesa, gdyż nie było lepszego sposobu na nawiązanie kontaktów z tajnymi ugrupowaniami, jak poinformowanie ich, do kogo mają się zgłosić. Oczywiście zaalarmowało to niemieckie tajne służby ale było oczywiste, że one i tak szybko dowiedzą się o jego prawdziwej działalności. Jednak Dulles nie traktował tego jako zagrożenia. Ostatecznie przyjechał do Szwajcarii również po to, aby nawiązać kontakty z szefami niemieckich tajnych służb, i przewidywał, że żaden z nich nie wyda rozkazu zgładzenia Amerykanina. W świecie, w którym wojna poprzerywała oficjalne kanały porozumiewania się

rządów walczących państw, łącznicy tacy jak Dulles byli bardzo przydatni.

Nie mogło mu więc grozić nic złego. Przynajmniej do czasu...

Już kilkanaście dni po przyjeździe spotkał się w ambasadzie amerykańskiej z Gero von Gaevernitzem, z pochodzenia Niemcem, który przez swoją siostrę był spowinowacony ze starą i wpływową rodziną Stinnesów. Przyjmowany dzięki temu w sferach niemieckiej arystokracji, wiedział dużo o antyhitlerowskiej opozycji. Tuż przed wybuchem wojny osiadł w Szwajcarii, gdzie wkrótce uzyskał amerykańskie obywatelstwo. Było więc oczywiste, że bywał w ambasadzie Stanów Zjednoczonych i dzięki temu stał się ważnym pośrednikiem. To on poinformował Dullesa, że niemiecka tajna organizacja "Czarna Orkiestra" poszukuje kontaktów z amerykańskim wywiadem i wskazał na wicekonsula Giseviusa jako człowieka, który reprezentuje opozycję.

Dulles i Gisevius spotkali się po raz pierwszy na schodach Światowej Rady Kościołów w Zurychu, późną styczniową nocą 1943 roku. Dulles z rozbawieniem patrzył na tego konspiratora, którego można było śledzić na ulicy z wielkiej odległości z powodu jego głowy unoszącej się nad tłumem jak latarnia nad potokiem samochodów na ulicy. Uznał, że jakiegokolwiek spotkania w miejscach publicznych są wykluczone, gdyż za bardzo zwracaliby na siebie uwagę, i zaproponował, aby Niemiec przychodził nocą do jego biura na Herrengasse. Jednak było to jeszcze bardziej niebezpieczne miejsce, o czym Gisevius miał się wkrótce przekonać.

- Niemiecka opozycja jest wystarczająco silna, aby obalić Hitlera i przejąć władzę - powiedział, siedząc naprzeciw Dullesa. - Wie pan jednak doskonale, że żyjemy w czasach, w których polityka jednego państwa zależy od polityki innych państw, o czym mogliśmy się już przekonać w 1938 roku.

Gisevius mówił o próbie zamachu stanu i obalenia Hitlera podjętej w 1938 roku. Wówczas "Czarna Orkiestra" wysłała swojego przedstawiciela, Ewalda von Kleista-Schmenzina do Londynu, gdzie spotkał się z politykami, u których zabiegał o uzyskanie poparcia rządu brytyjskiego dla ich planów, co w ocenie spiskowców było niezbędnym warunkiem powodzenia całego przedsięwzięcia.

- Sądzę, że od tego czasu opozycja zmieniła punkt widzenia na kształt państwa, jakie miałyby powstać po obaleniu Hitlera - odpowiedział Dulles. Wiedział, że Gisevius obarczał winą za niepowodzenie spisku w 1938 roku premiera Chamberlaina, który nie zdecydował się na działanie przeciwko Hitlerowi. Jednak głównym powodem braku poparcia dla spiskowców były ich żądania przywrócenia w Europie granic z 1914 roku, których oczywiście rząd brytyjski zaakceptować nie mógł.

- Niemcy stanowią wielką siłę - mówił Gisevius, jakby nie zauważając ironii w słowach Dullesa - chociaż my, przeciwnicy Hitlera wiemy, że za nią postępuje zguba naszego narodu. Hitler musi umrzeć, jeśli mają żyć Niemcy. Dla nas najbardziej żywotnym problemem jest to, co się stanie z Niemcami,

gdy zabraknie Hitlera.

- Oczekujecie gwarancji, że po obaleniu Hitlera przystąpimy do negocjacji z nowym rządem?

- Zanim to się stanie, musimy uzyskać gwarancje, że armie sojusznicze nie wykorzystają czasowego chaosu, w jakim bez wątpienia pogrążą się Niemcy, aby zawładnąć naszym krajem i objąć go okupacją wojskową.

- Oznaczałoby to, że żądacie gwarancji nie tylko ze strony aliantów zachodnich, lecz także Związku Radzieckiego...

- Stawka jest bardzo wysoka. Obecnie Wehrmacht stanowi ogromną siłę.

Wiemy, my, przeciwnicy Hitlera, że zostanie ona skruszona za dwa lub trzy lata. Do tego czasu spłonie Europa. Ofiary będą ogromne. Wie pan doskonale, że mocarstwa demokratyczne obawiają się na równi nazizmu i komunizmu. Co więc będzie w Europie, jeśli zawładną ją armie Stalina?

- Wybiegamy w daleką przyszłość. I wciąż niepewną. - Dulles wstał, aby przerwać dyskusję. Sposób rozumowania, jaki prezentował Gisevius, bardzo mu odpowiadał, gdyż on sam miał podobne poglądy. Uważał, że przystąpienie Stanów Zjednoczonych do wojny przesądziło o jej losach, gdyż to państwo oddawało do dyspozycji aliantów przeogromny potencjał gospodarczy i militarny. Potencjał nie naruszony w najmniejszym stopniu, którego wrogowie

nie mogli zniszczyć. Gdy Rosjanie stracili tysiące zakładów przemysłowych na ziemiach zajętych przez Niemców, a inne musieli przewieźć na Ural, gdy na brytyjskie fabryki spadały bomby, a statki z surowcami szły na dno, zatapiane przez niemieckie okręty podwodne i nawodne, Stany Zjednoczone, mając w swoich granicach wszystkie surowce, mogły rozwinąć produkcję wojenną.

Gisevius, wychodząc późno w nocy, zgodził się informować Dullesa o sprawach, które mogły mieć istotne znaczenie dla dalszej ich współpracy. To była lina, na której balansowali członkowie antyhitlerowskiej opozycji: jak doprowadzić do upadku Hitlera, nie zdradzając Niemiec? Później Gisevius stwierdził, że z tego właśnie powodu zerwał kontakty z Brytyjczykami, którzy traktowali go jako źródło informacji wywiadowczych i tylko takiej działalności oczekiwali, zbywali zaś wszelkie próby nawiązania rokowań pokojowych.

Gdy zakładał płaszcz, Dulles usiłował mu go podać, ale zrezygnował natychmiast, gdyż nie dosięgnąłby ramion tego olbrzyma. Żaden z nich nie zwrócił uwagi na to, że drzwi w końcu korytarza uchyliły się i przez szparę bacznie przygląda im się kucharka. Była Niemką i choć gospodarz i jego gość rozmawiali po angielsku, bezbłędnie wyczuła niemiecki akcent u Giseviusa. Nie wiedziała jednak, kim jest: Niemcem czy Szwajcarem? Usłyszała tylko, że umawiają się na następną wizytę o późnej nocnej porze. Bezszelestnie zamknęła drzwi. Kucharka Dullesa była konfidentką niemieckiego wywiadu.

- Co o nim sądzisz? - Dulles wrócił do pokoju, gdzie siedziała jego asystentka. Przez cały czas pobytu Giseviusa przysłuchiwała się rozmowie z pokoju obok.

- Brytyjczycy nie mają do niego zaufania - nie odpowiedziała na pytanie szefa.

- Oni nie wierzą nikomu, kto nie pije herbaty o piątej. - Dulles wzruszył ramionami. - A tym bardziej nie dowierzają przedstawicielom niemieckiej opozycji po tym, jak dali się zapędzić jak cielę do rzeźni.

Mówił o uprowadzeniu dwóch brytyjskich agentów z Venlo.

- W każdym razie - kontynuował Dulles, już wyraźnie zmęczony długą rozmową z Giseviusem, która wymagała od niego dużej koncentracji - niech londyński oddział OSS skontaktuje się z MI-6*67 i delikatnie sprawdzi ich opinię o naszym gościu. Na dzisiaj dość. - Spojrzał na zegarek. Dochodziła trzecia w nocy.

Działał jak wędkarz, który stojąc nad brzegiem jeziora rzucał do wody ziarna pszenicy, aby zwabić jak najwięcej ryb. Oczywiście było dużo płotek, a on chciał złowić jakąś okazałą sztukę. Ludzie tacy, jak Gisevius byli płotkami. Reprezentowali dumną grupę przeciwników nazizmu, którym marzyły

się Wielkie Niemcy w granicach z 1914 roku. Byli przydatni jako źródło informacji wywiadowczych, gdyż każdy z nich, starając się uwiarygodnić swoją misję, ostrzegał o niebezpieczeństwie lub przekazywał cenne wiadomości o działaniach niemieckiego wywiadu lub Wehrmachtu. Dulles nie mógł więc ich lekceważyć. Jednak nadal czekał na kontakt ze strony tych, którzy mieli w Niemczech władzę i trzymali ją pewną ręką. Nie przypuszczał nawet, jak bardzo blisko znajdują się ich macki. Za ścianą jego pokoju!

W lutym Gisevius przyszedł jak zwykle późno w nocy. Gdy tylko zniknął w gabinecie Dullesa, drzwi od służbówki uchyliły się. Kucharka przez chwilę nasłuchiwała odgłosów dochodzących z innych części mieszkania. Panowała zupełna cisza, gdyż o tej porze w kamienicy przy Herrengasse wszyscy spali z wyjątkiem gospodarza i jego gościa. Na palcach podeszła do wieszaka i włożyła rękę do kieszeni płaszcza. Znalazła tam tylko chusteczkę, parę monet i klucze. Żadnego znaku identyfikacyjnego, a ona bardzo chciała dowiedzieć się, kim jest olbrzym przychodzący tak późno w nocy. W wewnętrznych kieszeniach płaszcza również nie było nic, co dawałoby jakąkolwiek wskazówkę pozwalającą na ustalenie tożsamości gościa. Cofała się już do swojego pokoju, gdy smuga światła z uchylonych drzwi padła na kapelusz leżący rondem do góry na półce obok wieszaka. Srebrne inicjały na podszewce zabłyśły na chwilę. "H.B.G" - odczytała. Zamknęła szybko drzwi, gdyż wydało się jej, że zaskrzypiały schody. Następnego dnia udała się do mieszkania na poddaszu, gdzie spotykała się z pracownikiem ambasady niemieckiej. Zazwyczaj przekazywał jej instrukcje, na co ma zwrócić uwagę w

mieszkańcu swojego chlebodawcy, a ona informowała go o wykonywanych zadaniach. Podczas tego spotkania dumnie wysunęła zza obrączki ciasno złożoną karteczkę, na której zapisała inicjały.

- Jest chyba Niemcem. Co prawda rozmawiają po angielsku, ale słyszałam wyraźny akcent niemiecki. Ma ponad dwa metry wzrostu i taką śmieszoną twarz. Jak dziecko.

- Często przychodzi? - Mężczyzna siedzący na parapecie okna wydawał się zadowolony z odkrycia kucharki.

- Różnie, ale zawsze późno w nocy i pozostaje długo...

- Godzinę, dwie?

- Czasami dłużej.

- Oddała pani wielką przysługę naszemu państwu. Może uda się dowiedzieć czegoś więcej, wtedy proszę zadzwonić pod ten numer, a podam pani adres, pod którym się spotkamy.

Skinęła głową i wpatrzyła się w zapisany na kartce numer, aby go zapamiętać. Potem oddała kartkę.

Agent SD działający przy ambasadzie niemieckiej domyślił się z inicjałów i opisu gościa Dullesa, że chodzi o Hansa Bernda Giseviusa.

W Londynie szef oddziału OSS, do którego Dulles wysłał depezę, prosząc o sprawdzenie wiarygodności Giseviusa, udał się do człowieka, którego uważał za najbardziej kompetentnego: pułkownika Claude'a Edwarda Majoribanksa Danseya, twórcy tajnej organizacji "Z" brytyjskiego wywiadu. Nie mógł gorzej trafić. To Dansey, zwolennik nawiązania negocjacji z niemieckimi opozycjonistami przed wybuchem wojny, w 1939 roku wysłał dwóch agentów do Holandii i był pośrednio odpowiedzialny za wpadkę w Venlo. Jego wina była tym większa, że wyznaczył do tego zadania majora Richarda Stevensa i kapitana Sigismunda Payne Besta, dwóch najlepszych funkcjonariuszy wywiadu, którzy wiedzieli bardzo dużo o siatkach szpiegowskich w Holandii i Niemczech. Ich aresztowanie przez SD oznaczało dekonspirację i utratę tych siatek, co w rezultacie prowadziło do poważnego osłabienia brytyjskiego wywiadu w krytycznym okresie dla Europy. Dansey utrzymał się na stanowisku, choć jego szef, Stewart Menzies o mało nie stracił posady szefa wywiadu, lecz od tamtej chwili w każdej próbie nawiązania kontaktów podejmowanej przez niemieckich spiskowców dopatrywał się prowokacji Sicherheitsdienst.

"Brytyjczycy uważają, że powinieneś przerwać spotkania z "512"

[kryptonim Giseviusa - BW], gdyż oceniają go jako niewiarygodnego" -

brzmiała odpowiedź oddziału OSS z Londynu, jaką odebrał Dulles. Nie zwrócił na nią uwagi. Kierował się opinią Gaevernitzta, któremu ufał bezgranicznie,

a ten miał pełne zaufanie do swojego rodaka. Jeżeli nawet pojawiły się jakieś wątpliwości po lekturze depezy z Londynu, to ostatecznie odrzucił je po spotkaniu z Giseviusem, w czasie którego Niemiec ostrzegł, że kryptolodzy z Forschungsamtu*68 złamali szyfry używane przez amerykański Departament Stanu i brytyjskie Foreign Office w łączności z placówkami na terenie Szwajcarii. Nie mógłby tego uczynić, gdyby był agentem podstawionym przez SD. W wywiadzie obowiązuje zasada ważenia zysków i strat. Wiele zamierzeń wymaga ofiar, czasami dużych, gdy stawka jest wysoka. Wywiad akceptuje je. Oddaje na śmierć przyjaciół i skazuje na zagładę własnych żołnierzy, jeżeli zysk z takiej operacji może przewyższyć straty. Dulles doskonale znał tę zasadę. Wielokrotnie ją stosował. Dlatego słuchając Giseviusa informującego go o złamaniu przez niemieckich kryptologów szyfrów amerykańskich uznał, że znalazł ostateczny dowód szczerości tego człowieka. Niemcy za dużo by stracili zdradzając aliantom, że potrafią odczytywać ich szyfry, tylko po to, aby przekonać ich do swojego agenta. Nigdy jednak nie można wykluczyć takiej ewentualności z całkowitą pewnością.

Dlaczego Gestapo nie aresztowało Giseviusa, mając tak oczywisty dowód jego zdrady? Wiele lat później, w 1973 roku Centralna Agencja Wywiadowcza Stanów Zjednoczonych w raporcie dotyczącym działalności "Czerwonej Orkiestry" stwierdziła:

"Istnieją poważne wskazania, że pomimo zaufania, jakie okazywali mu [tj. Giseviusowi - BW] Hans Oster, Carl Grdeler i inni spiskowcy z grupy 20

lipca*69, on mógł być także agentem Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

Przesłuchania niektórych oficerów niemieckiego wywiadu zawierały komentarze, że Ernst Kaltenbrunner, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy i zwierzchnik Schellenberga, otrzymywał od Giseviusa raporty aż do kwietnia 1945 roku. Dokumenty wskazują na związki między Giseviusem i Heydrichem oraz Giseviusem i Schellenbergiem".

Bardzo to niejasne oskarżenia. Nie dowodzą niczego. Gisevius był pracownikiem Gestapo w latach trzydziestych. Nic więc dziwnego, że znał i kontaktował się z Heydrichem, Kaltenbrunnerem czy Schellenbergiem. Być może później dostarczał im raporty, ale mogła to być część jego działalności konspiracyjnej, antynazistowskiej lub prowadzonej na polecenie Dullesa.

Jak więc wytłumaczyć, że Gestapo patrzyło przez palce na działalność Giseviusa, choć miało coraz więcej danych, że ten człowiek utrzymuje kontakty z wrogiem? Odpowiedź jest zadziwiająco prosta. Gestapo i Służba Bezpieczeństwa SS wiedziały niemal wszystko o niemieckich ugrupowaniach opozycyjnych, z wyjątkiem części grupy oficerów, którzy skupili się wokół pułkownika Clausa von Stauffenberga, który podłożył bombę w "Wilczym Szańcu". To stara zasada policji politycznej: wiedzieć jak najwięcej o wrogach, pilnować ich i kontrolować, ale pozwalać działać, oczywiście do pewnego momentu. Nie można ich likwidować zbyt wcześnie, gdyż byłoby to niekorzystne. Policja, znając miejsca spotkań, metody działania, kontakty, mogła łatwo wprowadzić między nich konfidentów, nakłonić do zdrady

najsłabszych bojowników podziemia i sterować ich przedsięwzięciami. Ileż to razy w historii tego świata bohaterowie byli tylko pionkami w grze tajnych służb. Ryzykowali życiem w przekonaniu, że dokonują rzeczy wielkich, a w rzeczywistości nieświadomie wykonywali plan opracowany przez tych, których nienawidzili i chcieli obalić.

Szefowie służby bezpieczeństwa wiedzieli, że musi nadejść moment, w którym władza zażąda krwi. Wyda rozkaz: "Zniszczcie opozycjonistów" i będzie niecierpliwie oczekiwać raportów o sukcesach: aresztowaniach i wyrokach. Aby tak się stało, policjanci musieli wiedzieć, gdzie uderzyć i kogo wsadzić do celi. Nie mogli dopiero wtedy zaczynać poszukiwań spiskowców, gdyż władza niecierpliwiłaby się i ganiła ich za nieudolność. Gdyby akcja rozpracowywania buntowniczych organizacji przeciągała się, a sukcesy nie nadchodziły, władza zwolniłaby szefów służby bezpieczeństwa, uznając ich za nieudolnych. Tak więc dla funkcjonariusza tajnej policji politycznej aresztowanie człowieka podejrzanego o wywrotową działalność po to, aby postawić go przed sądem, było marnotrawstwem i ostatecznością. W bezwzględnym świecie polityki spiskowcy i policjanci działają często ręką w rękę, a granica między ich poczynaniami zaciera się tak bardzo, że często nie sposób powiedzieć, kto jakie zadanie wykonuje.

Do mieszkania Allena Dullesa w Bernie niemalże równocześnie przyszli opozycjoniści, którzy marzyli o obaleniu Hitlera, i przedstawiciele SS, których zadaniem było utrwalenie władzy Fhrera.

15 stycznia 1943 roku do drzwi domu na Herrengasse 23 zastukali dwaj ludzie. Przedstawili się jako Paul i Bauer, Dulles, który mógł mieć wątpliwości co do tożsamości Bauera, w rzeczywistości funkcjonariusza SD, musiał wiedzieć, kim jest Paul. Była to bowiem zbyt znacząca postać w kręgach najwyższych europejskich sfer.

Książę Max-Egon Hohenlohe-Langenburg, urodzony w 1897 roku, oczywiście w znakomitej rodzinie, która dała Europie marszałków, generałów, kardynałów i kanclerzy, po I wojnie wyjechał do Hiszpanii, gdzie ożenił się z markizą de Belvis de las Navas i osiadł tam na stałe. W 1938 roku stał się zwolennikiem nazistów, a powodem jego nagłej sympatii nie były przekonania polityczne, lecz chęć zachowania ogromnego majątku, jaki miał w zachodniej Czechosłowacji. Gdy we wrześniu 1938 roku Hitler uzyskał w Monachium zgodę na przyłączenie do Rzeszy tej części Czechosłowacji, tzw. Sudetenlandu, książę poparł te działania. Poza względami czysto majątkowymi kierowała nim również chęć odegrania w historii roli, jaka w przeszłości była udziałem członków jego rodziny. We wrześniu 1939 roku przedstawił marszałkowi Gringowi memorandum, w którym zwracał uwagę, że najazd na Polskę był błędem wynikającym z przekonania Hitlera, iż Wielka Brytania i Francja nie pospieszą z pomocą sojusznikowi. Stało się jednak inaczej, więc należy przystąpić do rokowań pokojowych, których podstawą musi być "odzyskanie zaufania, gwarancje przestrzegania umów międzynarodowych, rozbrojenie pod wspólną kontrolą i prawdopodobnie wycofanie z Czechosłowacji oraz

rekonstrukcja tego państwa jako neutralnego".

Hitler odrzucił projekt księcia, ten jednak, nie zniechęcony, kursował po Europie, wykorzystując dobre kontakty i swoje rodowe nazwisko, zamierzając stać się "pośrednikiem pokoju". Jednak propozycje, projekty rozwiązań politycznych, jakie przedkładał nazistowskim dostojnikom, nieuzyskały ich aprobaty. W połowie 1942 roku spotkał Waltera Schellenberga, który doszedł do wniosku, że sfrustrowany dyplomata może być bardzo potrzebny. Namówił go do współpracy z SD, gdzie jako agent uzyskał numer 14487957, Himmlera zaś przekonał, że warto pozwolić księciu działać w charakterze pośrednika w rozmowach pokojowych z aliantami.

Księżę raportował po rozmowie z Dullesem:

"Mr. Bull [pseudonim Dullesa używany w SD - BW] nie wydaje się przywiązywać większej wagi do problemu Czech; z drugiej strony faworyzuje powiększenie Polski na wschód i utrzymanie silnej Rumunii i Węgier jako cordon sanitaire przeciwko bolszewizmowi i panslawizmowi. [...] Uważa Wielkie Niemcy, skonfederowane według planów amerykańskich i pozostające w sojuszu z konfederacją państw dunajskich, za najlepszą gwarancję uporządkowanej rekonstrukcji Europy Wschodniej i Centralnej".

Wszystko zapowiadało się bardzo optymistycznie. Księżę informował, że zdobył zaufanie i poparcie Dullesa, który wskazał jako miejsce przyszłych

kontaktów ambasadę w Madrycie, gdzie miał zgłaszać się do radcy

Butterwortha. Obiecujące sygnały napływały z innych krajów Europy. 10

czerwca 1943 roku rezydent SD donosił z Budapesztu:

"Stany Zjednoczone gotowe są zawrzeć porozumienie z Rzeszą".

Jednak wkrótce ta droga okazała się ślepym zaułkiem. Deklaracja o

"bezwarunkowej kapitulacji" i stosunek Roosevelta do Związku Radzieckiego z

jednej strony, a niechęć Churchilla do tajnych negocjacji z Niemcami z

drugiej, przesądziły o zakończeniu prób nawiązania kontaktu przez Dullesa.

Himmler uznał, że pora mieć poważniejsze argumenty, które zmuszą Amerykanów

do rozmów o zakończeniu wojny na Zachodzie.

Przypisy:

65. Hans Bernd Gisevius (1904-1974), od 1933 r. funkcjonariusz tajnej policji Gestapo, w 1939 r. przeszedł do wywiadu wojskowego (Abwehry), od 1940 do 1944 r. wicekonsul niemiecki w Zurychu (Szwajcaria).

66. Allen Dulles (1893-1969), prawnik amerykański. W listopadzie 1942 r. stanął na czele szwajcarskiego oddziału amerykańskiej organizacji wywiadowczej o nazwie Biuro Służb Strategicznych (Office of Strategic

Services, OSS). Jego głównym zadaniem było nawiązanie kontaktu z członkami opozycji antyhitlerowskiej w Niemczech. Prowadził negocjacje z wysłannikami Reichsfhrera SS Heinricha Himmlera w sprawie warunków zawarcia pokoju. Uczestniczył również w operacji "Sunrise", w której efekcie dowódca SS we Włoszech SS-Obergruppenfhrer Karl Wolff podpisał kapitulację w końcu kwietnia 1945 r. Od 1948 r. był członkiem komitetu nadzorującego działalność amerykańskiego wywiadu. Od 1953 r. był szefem Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) którą kierował do 1961 r., gdy po fiasku zorganizowanej przez CIA inwazji na Kubę podał się do dymisji.

67. MI-6 - wywiad brytyjski, podlegający ministerstwu spraw zagranicznych (Foreign Office) od 1921 r. oficjalnie znany pod nazwą Secret Intelligence Service (Tajna Służba Wywiadowcza). Podczas II wojny światowej szefem wywiadu był Stewart Menzies, któremu, obok wydziałów zajmujących się zbieraniem informacji wywiadowczych i kontrwywiadem podlegał wydział kryptologiczny (Government Code and Cypher School) w Bletchley Park.

68. Forschungsamt, niemiecka rządowa agencja utworzona na polecenie Hermanna Gringa w 1933 r. w celu podsłuchiwania rozmów telefonicznych, przechwytywania korespondencji radiowej i łamania szyfrów.

69. Chodzi o spiskowców którzy przygotowali zamach na Hitlera 20 lipca 1944 r.

tytuł

Policjanci i spiskowcy

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Było wcześniej rano, gdy szef Gestapo Heinrich Mller*70 wszedł do sekretariatu swojego gabinetu. Mężczyzna siedzący na krześle przy biurku sekretarki zerwał się i stanął na baczność.

- To pan, Rder. - Mller objął go ramieniem. - Jest pan rannym ptaszkiem, albo ma dla mnie pan dobre wiadomości...

- I jedno i drugie, Gruppenfhrer. - Rder był wyraźnie zadowolony z serdecznego powitania.

Weszli do gabinetu, który wświetle pochmurnego lutowego poranka wydawał się jeszcze bardziej ponury niż zazwyczaj.

- Niech zgadnę. - Mller oparł się rękami o biurko. - Schmidhuber zaczął mówić. I to nadzwyczaj ciekawe sprawy o Canarisie i jego przyjaciółach.

- Zgadza się. - Rderuśmiechnął się i jego twarz stała się podobna do szczurzegopyszcza. W październiku 1942 roku Hermann Gring osobiście zlecił muprowadzenie śledztwa w sprawie "Czerwonej Orkiestry", co Rder wykonał z niezwykłą skrupulatnością, a bezwzględność z jaką oskarżał schwytyanych szpiegów zyskała mu szczególne uznanie. Z tego powodu w styczniu lub na początku lutego 1943 roku otrzymał polecenie wyjaśnienia podejrzeń wobec admirała Canarisa, szefa jego sztabu, generała Hansa Oстера i innych najwyższych członków wywiadu wojskowego - Abwehry

Cała sprawa zaczęła się jesienią 1942 roku, gdy zupełnie przypadkowo placówka Gestapo w Monachium wpadła na trop afery walutowej. Nadawnej granicy z Czechosłowacją zatrzymano mężczyznę o nazwisku David, który miał przy sobie 400 dolarów. Aresztowany stwierdził, że przeniósł te pieniądze na polecenie oficera wywiadu wojskowego i miał je przekazać odbiorcy w Pradze w celu sfinansowania umowy z Żydami. Dalsze śledztwo wykazało, że w sprawę zamieszani są dwaj ludzie z Abwehry: kapitan Ickart i przemysłowiec, były konsul Wilhelm Schmidhuber. Przesłuchiwani przyznali się do przekazywania pieniędzy za granicę, lecz stwierdzili, że pozostawało to w ramach działalności Abwehry. Milernie dał się zwieść. Od dawna podejrzewał, że pod przykrywką zadań wywiadowczych Abwehra chroni Żydów i umożliwia im ucieczkę zagranicę. W 1941 roku major Walter Schulze-Bernett, rezydent Abwehry w Amsterdamie, na polecenie z centrali umożliwił wyjazd 500 Żydom, którzy dzięki jego pomocy dotarli do Afryki Południowej. W 1942

roku admirał Wilhelm Canaris wprost powiadomił Mllera, że w ramach "Operacji Siedem" wysyła do Szwajcarii siedmiu Żydów, którzy mają tam zbierać materiały szpiegowskie. Z informacji, jakie miał Mller, wynikało; że byli to żydowscy prawnicy poszukiwani przez Gestapo, którzy w najmniejszym stopniu nie nadawali się do pracy wywiadowczej. Wydał nakaz ich aresztowania, zanim Abwehra zdążyła rozpocząć "Operację Siedem. Ale Canaris nie miał zamiaru się poddać i postanowił zapobiec uwięzieniu tych ludzi. Udał się do Himmlera.

- Herr Reichsfhrer, jak mogę kierować Abwehrą, jeżeli pana ludzie aresztują moich agentów! - protestował.

Kilkadziesiąt minut później, gdy wrócił do swojego gabinetu w gmachu Abwehry, wezwał szefa sztabu, pułkownika Hansa Oстера:

- Naucz ich szybko posługiwania się jakimś szyfrem, gdyż powiedziałem Himmlerowi, że są to nasi agenci.

Interwencja była skuteczna i Mller, nie mając dowodów, musiał wycofać nakaz aresztowania "agentów" Abwehry. Gdy jednak w jego ręce wpadli Ickart i Schmidhuber, poczuł, że trafia się niepowtarzalna okazja osaczenia Canarisa.

- Twardy był? - Mller zwrócił się do Rdera, gdy szli długim korytarzem

prowadzącym do sal przesłuchań w siedzibie berlińskiego Gestapo.

- Nie było potrzeby - Rder mówił o stosowaniu tortur wobec Schmidhubera.

- Na początku uważał, że Canaris uwolni go bardzo szybko. Gdytak się nie stało, zaczął mówić.

Weszli do niewielkiego pokoju o ścianach pomalowanych szarą olejnąfarbą.

Protokolant siedzący przy stoliku pod zakratowanym oknem zerwałsię z

krzesła na ich widok, podobnie jak esesman, który za biurkiem palił

papierosa. Tylko Schmidhuber nie podniósł głowy Spał.

- Panie Schmidhuber, tu nie hotel - Mller szturchnął go w ramię. Usiadł

na krześle, obok którego stał esesman, i skierował światło lampy na twarz

przesłuchiwanego. Ten zmrużył gwałtownie oczy.

- Nie spałem całą noc - powiedział jakby się usprawiedliwiając.

- Jak pan się domyśla, nie jest to najgorsze, co może pana tutajspotkać.

Dotychczas traktowaliśmy pana bardzo łagodnie i chyba pan to docenia.

Docenia pan? - Mller krzyknął. Pochylił się gwałtownie nad biurkiem.Nie

czekał na odpowiedź.

- Mogę również poprosić Unterscharfhrera, aby inaczej zaczął z panem

postępować. - Wskazał na esesmana stojącego obok. - On lubi zadawać ludziom

ból. Im głośniej pan będzie krzyczał, tym większą sprawi mi przyjemność. Prawda Unterscharfhrer?

Esesman nie zareagował. Wystarczało jednak spojrzeć na jego twarz, ponurą i chamską, z lekko przymkniętymi bezbarwnymi oczami, ręce wielkie jak łopaty, aby uwierzyć Millerowi.

- Liczył pan, że Canaris stąd pana wyciągnie? - zapytał Miller. - Pomylił się pan, Schmidhuber. Nawet palcem nie kiwnął, a pan chce go osłaniać, chronić, cierpieć dla niego. Nie warto. Dr Rder powiedział mi, że pan zmadrzeł i będzie z nami współpracował...

- Tak! - Schmidhuber przytaknął tak gorliwie, jakby chciał przekonać Millera, że obecność Unterscharfhrera w tym pokoju nie jest zupełnie potrzebna. - Powiem wszystko.

Miller odszedł na bok, ustępując miejsca Rderowi. Protokolant wkręcił kartkę w maszynę i wystukał datę.

- Od kogo otrzymał pan dolary? - zaczął przesłuchanie Rder.

- Od Hansa von Dohnanyi'ego*71.

- Czy admirał Canaris o tym wiedział?

- Sądzę, że tak.

- Na jaki cel były przeznaczone pieniądze?

- Na finansowanie operacji szpiegowskich za granicą, ale również na pomoc Żydom, którzy uciekali z Niemiec.

Przesłuchanie trwało jeszcze wiele godzin. Schmidhuber, w obawie przed torturami i ze złości na Canarisa, że nie wydobył go z opresji, mówił wszystko, co wiedział o działalności Abwehry: o przemyśle Żydów i próbach nawiązania tajnych rokowań z aliantami za pośrednictwem Watykanu. Każde z tych zeznań bardzo obciążało Canarisa.

Tego wieczoru admirał wrócił do swojego domu w podmiejskiej dzielnicy Berlina bardzo późno. Zostawił samochód przed garażem i ruszył w stronę wejścia, gdy dostrzegł sylwetkę przyczojoną za drzewem. Zatrzymał się gwałtownie:

- To ja, admirał - usłyszał cichy, lecz wyraźny szept. Wciąż jeszcze niepewny skierował się w jego stronę, aż rozpoznał mężczyznę, który wyszedł zza drzewa. Był to SS-Gruppenführer Arthur Nebe. Admirał uśmiechnął się, gdyż cała sytuacja bardzo pasowała do jego przyjaciela, który mimo piastowania wysokiego urzędu nie przestał być policjantem. Nigdy na

spotkanie członków opozycji nie przyjeżdżał służbowym samochodem. Swoje prywatne auto zostawiał wiele ulic od miejsca spotkania i odbywał długi spacer, aby sprawdzić, czy nikt go nie śledzi i czy w domu, gdzie miało się odbyć spotkanie, wszystko jest w porządku. Starannie unikał kontaktowania się z konspiratorami, którzy znali go osobiście. Był to człowiek o nadzwyczaj skomplikowanej osobowości i Canaris, choć znał go od wielu lat, nie wiedział, co o nim sądzić. Od 1921 roku był funkcjonariuszem policji kryminalnej w Prusach. W 1931 roku wstąpił do NSDAP i w tym samym roku rozpoczął pracę w tajnej policji Gestapo w Berlinie. Od 1936 roku, już w randze Sturmbannführera był zastępcą szefa policji kryminalnej. Trzy lata później, gdy utworzono Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) objął w nim kierownictwo Urzędu V powołanego do zwalczania przestępczości pospolitej, aczkolwiek ściśle powiązanego z Gestapo i zwalczającego przeciwników nazizmu, choć jednym z nich był sam... Nebe. Wybuch wojny ze Związkiem Radzieckim skłonił go do decyzji, która pozostawała w jeszcze większej sprzeczności z jego działalnością antynazistowską. Na własną prośbę w lipcu 1941 roku objął dowództwo Einsatzgruppe działającej na Białorusi i w Rosji. Był tam co prawda bardzo krótko, do marca 1942 roku, ale nic nie mogło zmyć krwi, która przelała się wówczas przez jego ręce. W czerwcu 1942 roku, po zamachu na Reinharda Heydricha w Pradze, dowodził akcją przeciwko zamachowcom. Przez cały ten okres pozostawał w kontakcie ze spiskowcami planującymi obalenie Hidera. Okoliczności, w jakich zginął w 1944 roku, wydawały się zwieńczeniem tego dwoistego życia. Po zamachu na Hitlera, błędnie przekonany, że Gestapo wpadło na jego trop, uciekł z

Berlina i ukrywał się. Został wydany przez zazdrosną kochankę i stracony w listopadzie 1944 roku.

- Jak pan się tutaj dostał? - Canaris był trochę zdziwiony, że Nebe potrafił zmylić wartownika przed bramą.

- Nie powinni nas widzieć razem, dlatego zdecydowałem się przyjść tutaj i zaczekać na pana - powiedział Nebe, gdy Canaris stanął obok niego w najciemniejszym miejscu ogrodu. - Schmidhuber zaczął zeznawać...

- Zawsze uważałem go za łotra - mruknął Canaris. Nebe rozejrzał się niespokojnie, sprawdzając, czy nikt nie wykrył jego obecności przed domem Canarisa.

- Proszę zlikwidować wszelkie ślady, gdyż Gestapo może przejść do ataku - zakończył.

Uznając, że rozmowa trwa już zbyt długo, w milczeniu wyciągnął rękę na pożegnanie i znikł w ciemnościach tak szybko i bezgłośnie, że Canaris przez moment zastanawiał się, czy rzeczywiście ta rozmowa się odbyła. Ostrzeżenie było bardzo poważne i Canaris zdawał sobie z tego sprawę. Informacja, że Schmidhuber zaczął zeznawać oznaczała, że Gestapo mogło poznać wiele z działań spiskowców, z których każde wystarczało, żeby stanąć przed sądem i otrzymać wyrok śmierci za zdradę. A jednak szef Abwehry zlekceważył to

ostrzeżenie. Być może uznał, że Gestapo nie odważy się wkroczyć do budynków Abwehry i dokonać rewizji w poszukiwaniu dowodów zdrady. Być może liczył na poparcie feldmarszałka Wilhelma Keitla, bliskiego współpracownika Hitlera, który wielokrotnie powstrzymywał zapędy SS wobec Abwehry. Tym razem się pomylił.

5 kwietnia 1943 roku do gabinetu Canarisa weszli dr Manfred Rder i komisarz Sonderegger. Zapewne w momencie, gdy przedstawili swoje dowody tożsamości, Canaris zorientował się, że nie docenił przeciwników. Nie mógł bowiem protestować przeciwko wkroczeniu SS na teren Abwehry, gdyż Rder nie był funkcjonariuszem SS i działał na mocy decyzji sąduwojskowego, zaś esesman Sonderegger był jedynie obserwatorem.

- Oto nakaz aresztowania Hansa von Dohnanyi'ego. - Rder położył na biurku pismo ze stemplem sądu wojskowego. - A to jest sądowy nakaz przeszukania jego gabinetu.

Canaris wezwał generała Hansa Oстера. Nakazał mu udać się do gabinetu Dohnanyi'ego oraz asystować przy aresztowaniu i rewizji. Wiedział, że już nie może niczego zmienić, ale liczył, że obecność Oстера utrudni przeszukanie. Liczył również na przytomność umysłu swojego najbliższego współpracownika.

Dohnanyi, pobladły i spocony, stał pod ścianą i obserwował, jak dwaj

urzednicy przetrzasaja jego biblioteka. Nie doszli jeszcze do biurka, a tam znajdowaly sie dokumenty, ktore mialy dla niego i zapewne dla wielu innych cene zycia. Oster wyczul ten niepokoj i spojrzal badawczo w oczy Dohnanyi'ego. Ten lekko zmruzył powieki i wskazal zrenicami na sterte papierow na biurku. Oster odwrócił głowę i zrobil krok w kierunku okna, jakby chcial przyjrzeć sie czemuś na ulicy. Potem sie cofnal. Liczył na to, ze ludzie dokonujacy rewizji nie zauwaza, ze dzieki temu manewrowi znalazł sie bliżej Dohnanyi'ego. Mylil sie. Sonderegger kątem oka dostrzegł ruch Oстера, choc jeszcze nie domyslil sie, o co chodzi. Policyjny instynkt zmobilizowal jego czujnosć, choc nie dal poznac, ze zwrócił uwage na zachowanie Oстера.

- Te papiery - szepnal Dohnanyi, starajac sie nie poruszac wargami. Jego oczy wskazywaly na kartki lezace na wierzchu wysokiej sterty. Byly to zapiski dotyczace zydowskich agentow w Szwajcarii, notatki na temat kontaktow wyslannikow Abwehry z aliantami w Rzymie i Sztokholmie.

- Proszę otworzyć sejf - zwrócił się Sonderegger do Dohnanyi'ego. Rder był zajety przegladaniem ksiazek w bibliotece. Oster uznal, ze jestto jedyna okazja, aby usunac kompromitujace papiery. Powoli, bardzopowoli zblizył sie do biurka. Bezszelestnie zsunal kilka kartek i przesuwajac je po blacie biurka ukryl za marynarka.

- Stop! - Sonderegger, ktory przegladal papiery we wnętrzu sejfu, nagle

się wyprostował. Dali się nabrać, gdy on tylko udawał, że przeszukuje sejf,

a w rzeczywistości pochylił się i spod ramienia obserwował Ostera i

Dohnanyi'ego. - Proszę oddać to, co wziął pan z biurka!

Oster gwałtownie potrząsnął głową.

- Jak pan śmie! - krzyknął. - Niczego nie brałem!

W tym momencie do pokoju wszedł Canaris.

- Panie admirale - zwrócił się do niego Rder - generał Oster zabrał z

biurka dokumenty. Żądam, aby wydał pan generałowi rozkaz zwrócenia nam tych papierów.

Admirał skinął głową i Oster, zrezygnowany, wyciągnął spod marynarki kartki, które tak niefortunnie usiłował ukryć.

Rder rozpostarł je na biurku i zaczął czytać. Potem powoli wyprostował się i uśmiechnął. Popatrzył triumfująco na Canarisa. Gestapo odniosło wielkie zwycięstwo. Wydawało się, że dni szefów Abwehry są już policzone. W celach Gestapo znaleźli się najbardziej aktywni członkowie opozycji:

Dohnanyi i Joseph Miller, który już w 1939 roku w Watykanie nawiązał rokowania z przedstawicielami rządu brytyjskiego. Hansowi Berndowi Giseviusowi polecono bezzwłoczne stawienie się w Berlinie. Wielka

konstrukcja opozycji, której bazą byli szefowie wywiadu wojskowego, chwiała się i zdawało się, że lada moment runie. Ale... nic się nie działo. W sierpniu 1943 roku ludzie, przeciwko którym Gestapo zebrało żelazne dowody winy: Schmidhuber, Dohnanyi, Müller, byli już na wolności, obarczeni jedynie niewielkimi zarzutami naruszenia przepisów porządkowych. Dr Manfred Roder otrzymał polecenie wstrzymania śledztwa przeciwko Abwehrze.

Cóż tak ważnego się stało, że Himmler, zabiegający o przejęcie wywiadu wojskowego, nagle, mając nieodparte dowody obciążające szefów Abwehry, wstrzymał atak? Czyżby obawiał się Canaris, który znając jego ciemne sprawy i grożąc ich ujawnieniem, zapewniał sobie bezkarność? Pojawiały się plotki, że admirał miał dowody żydowskiego pochodzenia Heinricha Himmlera, ale jest to równie mało prawdopodobne, jak domieszka żydowskiej krwi w żyłach Hitlera⁷². Czy Himmler miał na swoim sumieniu sprawy kryminalne? Jeżeli tak było, w żadnym wypadku nie kompromitowałoby to szefa SS, gdyż ogromnie wielu najwyższych dygnitarzy nazistowskich, jak na przykład Martin Bormann, popełniło zbrodnie, które traktowano jako bunt przeciwko "niesprawiedliwemu porządkowi prawnemu Republiki Weimarskiej", a w żadnym wypadku nie mogło to skompromitować go w oczach Hitlera. Przedostanie się zaś do wiadomości publicznej było w totalitarnym państwie absolutnie niemożliwe. Oczywiście Himmler nie był przykładem uczciwości, jak usiłowano go przedstawiać podając, że płacił rachunki za udostępnianie jego rodzicom samochodu służbowego. Jednak bogacenie się w sposób, za który innych obywateli osadzano w obozach koncentracyjnych, było tak powszechnym

zjawiskiem wśród nazistowskich dygnitarzy, w pełni akceptowanym przez Hitlera, że takie zarzuty nie mogłyby nawet osłabić pozycji Himmlera. Nigdy też Canaris nie ujawnił jakichkolwiek materiałów kompromitujących szefa SS. Jest więc tylko jedno wyjaśnienie powodu, dla którego Himmler tak łagodnie traktował Canarisa i jego najbliższych współpracowników: byli niezbędni w grze, jaką na polecenie Hitlera prowadził z aliantami.

Osadzenie w więzieniu i zabicie wszystkich członków opozycji doprowadziłoby do zerwania kontaktów z Brytyjczykami i amerykańskimi, które Himmler zamierzał wykorzystać. To oni, opozycjoniści, dzięki swoim tajnym kontaktom od 1938 roku mieli lepsze rozeznanie środowisk politycznych w Londynie i Waszyngtonie niż nuworysze z SS. Nie należało marnować ich wiedzy i układow, lecz je wykorzystać. Ponadto Himmler musiał zdawać sobie sprawę, że wymordowanie ludzi uważanych na Zachodzie za demokratów nastawi tamtejszą opinię publiczną jeszcze bardziej wrogo, a tymczasem chciał zachęcić aliantów do negocjacji, tworząc wrażenie, że po usunięciu Hitlera w Niemczech powstanie demokratyczny rząd, sojusznicy wobec zachodnich państw, z którymi będzie prowadził wspólną walkę przeciwko bolszewizmowi. Oczywiście gwarancją przyjaznego nastawienia nowych władz wobec demokratycznych mocarstw byłoby obsadzenie wielu stanowisk ministerialnych przez opozycjonistów, których Zachód znał i którym ufał. Aresztowanie i skazanie Canarisa i jego współpracowników było ze wszech miar nie na rękę Himmlerowi. Musiał więc przymknąć oczy na działania buntowników i wliczyć je w koszty wielkiego przedsięwzięcia, jakim było ratowanie Rzeszy przed

powodzą bolszewizmu.

26 sierpnia 1943 roku do sekretariatu Himmlera w gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych weszli dwaj mężczyźni. Stojący przy oknie SS-Obergruppenführer Karl Wolff*73 odwrócił się.

- Panie Langbehn, proszę, aby pozostał pan tutaj ze mną - powiedział, nie witając się z przybyłymi. - Panie Popitz, proszę do gabinetu Reichsführera.
- Otworzył szeroko jedno skrzydło wielkich dębowych drzwi i przepuścił gościa przodem. Przedstawił go Himmlerowi i wycofał się do saloniku przy sekretariacie.

Johannes Popitz*74, człowiek, który w 1938 roku namówiony przez Hansa Oстера związał się ze spiskowcami, wszedł do najbardziej nienawidzonego miejsca i stanął przed najbardziej nienawidzonym człowiekiem. Oko w oko stanęli policjant i spiskowiec po to, aby usiąść naprzeciw siebie i rozpocząć rzeczową i spokojną rozmowę.

Trudno powiedzieć, dlaczego Himmler zdecydował się zaprosić właśnie Popitza. Być może wiedział, że wśród licznych ugrupowań opozycji ten człowiek uważał, że szefem nowego rządu, jaki miałby powstać po usunięciu Hitlera, powinien zostać Reichsführer SS, gdyż tylko on gwarantował zachowanie porządku w państwie.

- Wojny nie można wygrać, i pan dobrze o tym wie - powiedział Popitz, patrząc prosto w oczy Himmlerowi. Ten opuścił głowę, aby rozmówca nie mógł wyczytać z jego twarzy jakiegokolwiek oceny słów, które słyszał.

- Trzeba zwolnić Hitlera i zastąpić go silną osobowością - mówił dalej Popitz. Nie wymienił nazwiska Himmlera, ale nie było to potrzebne. - Nowy przywódca musi podjąć obowiązek zawarcia pokoju z Zachodem. Apeluję do pana poczucia obowiązku, misji...

Himmler w dalszym ciągu nie dawał po sobie poznać, jakie wrażenie wywierają na nim te słowa, ale Popitz tego nie oczekiwał. Rozumiał, że został zaproszony do gabinetu szefa SS, gdyż ten chciał się dowiedzieć za jaką opcją polityczną opowiada się opozycja. Mówił więc dalej w przekonaniu, że jest to być może jedyna okazja przeciągnięcia na swoją stronę dowódcy SS, której siłę opozycja w pełni doceniała. Zapewne nie podejrzewał, że Himmler działał z polecenia Hitlera, co udowodniły dalsze wydarzenia.

- Ludzie zastanawiają się, do czego zmierza Himmler? Czy chce rozpętać kampanię terroru, czy rzeczywiście chce zaprowadzić porządek? Jeżeli chce porządku, spokojnie i odpowiedzialnie, państwo musi być oparte na zdrowych fundamentach. Rzeszy nie będzie można uratować, jeżeli Hitler ciągle będzie na swoim miejscu. Podstawowym warunkiem jest odejście Fhrera. Można go przenieść na rentę jako honorowego prezydenta.

Żaden mięsień na twarzy Himmlera nie drgnął. Wydawał się słuchać z napiętą uwagą i rozważać wszystkie słowa. Znamienne jest to, że w czasie tego spotkania sam mówił niewiele, jakby chciał tylko zebrać informacje, aby przekazać je zwierzchnikowi. I tak też się stało. Tuż po spotkaniu Himmler udał się do Hitlera i zrelacjonował mu przebieg rozmowy. Zapewne na jego polecenie ponownie wezwał Popitza, aby ten stawił się w jego gabinecie 26 sierpnia. To było już ostatnie spotkanie policjanta i spiskowca. Czyżby Hitler zaczął się obawiać, że te kontakty mogą osłabić spójność służby bezpieczeństwa?

Przypisy:

70. Heinrich Müller (1900-?) SS-Gruppenführer, pracownik bawarskiej policji kryminalnej, w 1933 r. rozpoczął pracę w Sicherheitsdienst, choć nie mógł wstąpić do NSDAP, gdyż zarzucano mu, że przed 1933 r. działał przeciwko nazistom. Od 1939 r. był szefem Gestapo (Iv Urzędu w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy - RSHA). Wsławił się szczególnym okrucieństwem wobec przeciwników politycznych i Żydów. W końcu wojny zaginął, zacierając po sobie wszelkie ślady.

71. Hans von Dohnanyi (1902-1945), wysoki funkcjonariusz Abwehry

antynazista, działał aktywnie, przygotowując zamach stanu. Aresztowany w kwietniu 1943 r. został zwolniony, aresztowany ponownie, uniknął przesłuchania zakażając się zarazkami dyfterii. Stracony w kwietniu 1945 r.

72. Maria Anna Schicklgruber (1795-1842) babka Adolfa Hitlera, twierdziła, że ojcem jej syna Aloisa (1837-1903) był bogaty Żyd z Grazu o nazwisku Frankerberger lub Frankenreither nie ma na to dowodów, nie można zaś wykluczyć, że kłamała, aby wyłudzić alimenty.

73. Karl Wolff (90-984), generał niemiecki, w latach 1936-1943 szef sztabu Himmlera. Od września 1943 r. był wyższym dowódcą SS, i Policji oraz szefem Zarządu Wojskowego we Włoszech. Przekonany o nieuchronności klęski, podjął rokowania z Allenem Dullem dotyczący poddania wojsk niemieckich we Włoszech (co nastąpiło 2 maja 1945 r.), dzięki czemu bezpośrednio po wojnie uniknął odpowiedzialności przed Trybunałem Norymberskim. W 1964 r. został skazany na 15 lat więzienia za wydanie rozkazu zamordowania 100 Żydów i wysłanie do obozu ok. 300 tys. osób. Ze względu na zły stan zdrowia został zwolniony w 1969 r.

74. Johannes Popitz (1884-1944), minister finansów rządu pruskiego, od 1938 r. związał się z opozycją antyhitlerowską, stając się jej najbardziej aktywnym członkiem. 10 listopada 1938 r., w proteście przeciwko zajęciu tzw. Sudetenlandu podał się do dymisji która nie została przyjęta.

Aresztowany po zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r., został skazany na karę

śmierci; wyrok wykonano 2 lutego 1944 r.

tytuł

Kursk

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Hitler odsunął talerz i zdjął serwetkę z kolan, którą, zmiętą, położył obok talerza. Feldmarszałek Erhard Milch*75 uczynił to samo, choć na jego talerzu pozostało jeszcze wiele jarzyn. W czasie kolacji, na jaką Fhrer zaprosił go w lutowy wieczór 1943 roku, musiał odpowiadać na wiele pytań i nie miał czasu, aby zjeść wszystko.

Kamerdyner otworzył szeroko drzwi prowadzące do niewielkiego salonu, gdzie na stole stał już dzbanek z herbatą, filiżanki i ciasteczka.

- Nie wiem, panie feldmarszałku, czy lubi pan pijać wieczorem herbatę rumiankową? - zapytał Hitler, ale nie czekając na odpowiedź dodał: - Znakomicie reguluje trawienie i wpływa na spokojny sen.

Usiedli w głębokich fotelach obitych wzorzystą tkaniną.

- Mein Fhrer, czy słyszał panostatni dowcip o Reichsmarszałku Gringu i ministrze Goebbelsie? - zapytał nagle Milch. Kelnernalewający herbatę potrząsnąłdzbankiem aż zabrzęczała pokrywka Nigdy nie słyszał, aby ktokolwiek wapartamentach Fhrera opowiadał dowcipy o najwyższych dostojnikach.

- Nie, niech pan opowiada. - Hitler, wyraźnie zrelaksowany, wydawał się zainteresowany anegdota.

- Gring i Goebbels stają w niebie przed Św Piotrem. Za to że kłamałeś musisz pobiec do tej chmurki i z powrotem" - mówi Św. Piotr do Gringa, wskazując na odległy obłok, i rozgląda się dookoła. "A gdzie ten kulawy?" - pyta, nie widząc Goebbelsa. "Jak usłyszał karę za kłamstwa dla Gringa, to poszedł na Ziemię po swój motocykl - wyjaśnił anioł.

- Ha, ha, ha - Hitler wybuchnął śmiechem tak spontanicznym, że Milch też musiał się roześmiać.

- Mein Fhrer, przyniosłem długą listę uwag, mając nadzieję, że nie będzie pan miał za złe mojej szczeroci - powiedział wreszcie, gdy Fhrer przestał się śmiać.

- Proszę. - Hitler dał znak kamerdynerowi, aby ten podał mu notatniki

ołówkę. - Słucham pana

- Po pierwsze chciałbym zwrócić pana uwagę na konieczność rezygnacji z planów ofensywy w rejonie Kurska - mówił Milch szybko, jakby chciał zdążyć wyrzucić z siebie jak najwięcej słów, obawiając się, że nastrój Fhrera zmieni się i nie będzie mógł dokończyć. - Wehrmacht jest słaby, dostawy zaopatrzenia - niedostateczne, linie zaopatrzeniowe muszą zostać skrócone...

- Nie musi mi pan tego tłumaczyć. - Hitler zapisał coś w notatniku. -

Proszę kontynuować.

- Powinien pan, Mein Fhrer, zaprzestać codziennych narad sztabowych i wyznaczyć nowego szefa Sztabu Generalnego, na przykład Mansteina, i dać mu kontrolę nad całym frontem, a nie tylko niewielkim odcinkiem. Wszystko pod pana dowództwem. Pan pozostałby naczelnym dowódcą, gdy on działałby jako pana asystent.

Hitler nic nie powiedział, lecz ponownie postawił znaczek w notatniku.

Przez godzinę Milch przedstawiał uwagi, najważniejszą jednak zachowując na koniec.

- Mein Fhrer, Stalingrad spowodował największy kryzys dla Wehrmachtu i

Rzeszy - powiedział uroczystym tonem. Zdawał sobie sprawę, że słowa, które zamierza wypowiedzieć, mogą mieć dla niego najpoważniejszą konsekwencję. -

Musi pan działać zdecydowanie, aby wyprowadzić Niemcy z wojny. Zapewniam pana, że wielu - mówił o najwyższych dowódcach Wehrmachtu i SS - zgadza się ze mną. Jeszcze ciągle jest czas. Musi pan działać natychmiast. Proszę uczynić to bez zbędnej ceremonii, ale, nade wszystko, teraz!

Pot wystąpił mu na czoło i kroplami spływał po policzkach. Przerwała moment. Wyciągnął z kieszeni chusteczkę. Hitler milczał.

- Proszę mi wybaczyć, że te moje dwadzieścia uwag mogło pana zaniepokoić

- powiedział zduszonym głosem Milch.

- Dwadzieścia cztery, nie dwadzieścia. - Hitler zerknął do notatek.

Niewydawał się rozgniewany. Wstał z fotela i wyciągnął do Milcha rękę.

- Ja dziękuję panu za przedstawienie mi tego wszystkiego. Nikt inny nie dał mi tak jasnego obrazu.

Odwrócił się i wyszedł przez drzwi prowadzące do oficjalnej części Kancelarii Rzeszy.

Można sądzić, że Milch nie bez powodu rozpoczął swoje uwagi od Kurska, aby zakończyć je wezwaniem do podjęcia negocjacji pokojowych. Zapewne zdawał sobie sprawę, że klęska w bitwie pod Kurskiem może całkowicie przekreślić szanse na wynegocjowanie odpowiednich warunków zawarcia pokoju. Hitler był innego zdania.

Na wschodzie linia frontu biegła przez 16007km od Leningradu do Rostowa nad Morzem Azowskim. Na południe od Moskwy front wybrzuszał się, tworząc tzw. występ kurski. Taka sytuacja powstała w lutym 1943 roku, gdy armie trzech frontów radzieckich wyparły Niemców z rejonu Kurska, miasta będącego ważnym węzłem komunikacyjnym. Odzyskanie go pozwoliłoby Niemcom usprawnić transport wzdłuż frontu i ułatwić zaopatrzenie armii, przerzut wojsk itp.

Rosjanie za wszelką cenę chcieli utrzymać Kursk i ta determinacja wskazywała, że nie wycofają się bez względu na to, jak wiele ofiar pochłonie obrona, a więc uderzając tam, można by zniszczyć trzon Armii Czerwonej. Taki był plan niemiecki: uderzyć z północy od strony miasta Orzeł oraz z południa od strony Charkowa. W ten sposób można by zamknąć w okrążeniu wojska trzech frontów, liczące około półtora miliona żołnierzy, tysiące czołgów, samolotów, dział. Takiej straty Armia Czerwona by nie wytrzymała. Straciłaby swoją siłę, którą z takim trudem odbudowywała, a Niemcy przejęliby inicjatywę strategiczną. Kursk mógł być przełomowym momentem w tej wojnie i choć Wehrmacht nie miał już sił, aby pokonać Związek Radziecki, to zdobycie Kurska zapewne zmusiłoby Stalina do negocjacji na temat zawieszenia broni.

18 lutego 1943 roku Hitler przybył do kwatery głównodowodzącego Grupą Armii "Południe" feldmarszałka Ericha von Mansteina w Zaporozju. Wygłosił tam przemówienie do oficerów. Mówił:

"Wynik decydującej bitwy zależy od was. Tysiąc kilometrów od granic Trzeciej Rzeszy waży się los niemieckiego dzisiaj i jutra. Coraz więcej i więcej dywizji zmierza na front wschodni. Niezwykła broń, dotąd nie znana, jedzie do was".

Tak, bardzo liczył na siłę tej nowej broni. Sądził; że Armia Czerwona nie będzie mogła oprzeć się Panterom, a zwłaszcza Tygrysom.

Produkcję czołgów Panther*76 uruchomiono w styczniu 1943 roku i pierwsze egzemplarze gotowe były do służby frontowej już miesiąc później. Hitler widział te czołgi na poligonie i był przekonany, że z łatwością poradzą sobie z groźnymi radzieckimi T=34, które dotychczas górowały nad niemieckimi wozami bojowymi.

Były to doskonałe pojazdy pancerne, rozwijające dużą prędkość i bardzo zwrotne, co osiągnięto przez zastosowanie mechanizmu umożliwiającego ruch gąsienic w przeciwnych kierunkach; mogły zakręcać w miejscu. Pochylone, grube płyty pancerza dobrze chroniły załogę, a pociski z rdzeniem wolframowym wystrzeliwane z armaty długolufowej kal. 757mm mogły przebić

pancerz każdego radzieckiego czołgu.

Nie dość tego. Wojska niemieckie miały otrzymać jeszcze potężniejszą broń: ciężkie czołgi Tiger*77, którym nie mógł sprostać żaden radziecki wóz bojowy. Pancerz o grubości 107cm, osłaniający najważniejsze miejsca Tygrysa, czynił go niemal niewrażliwym na wybuchy radzieckich pocisków, jego zaś armata kal. 887mm, najlepsze działo jakie wyprodukowano na świecie, mogła zniszczyć każdy radziecki czołg z odległości około 1200 metrów; one same musiały zbliżyć się na odległość 500-600 metrów, aby oddać skuteczny strzał. Te kilkaset metrów decydowało o wyniku ogniowego pojedynku.

Hitler zdawał sobie sprawę, że Panter i Tygryś pod Kurskiem będzie za mało, aby odegrały główną rolę, liczył jednak na destrukcyjny efekt psychologiczny, jaki musiało wywrzeć na radzieckich żołnierzach pojawienie się nowych ciężkich czołgów, odpornych na wybuchy pocisków, które mogły przełamać front w miejscach zmasowanego uderzenia. Mylił się. Nowe wspaniałe czołgi nie były gotowe do boju.

Pierwsze Pantery miały wiele wad: złe systemy chłodzenia, przeniesienia napędu i zawieszenia praktycznie uniemożliwiły użycie ich w walce. 230 Panter, które dotarły pod Kursk, nie odegrało tam żadnej roli. Dopiero czołgi późniejszych wersji A i G okazały się groźnymi przeciwnikami radzieckich T-34.

Jeszcze gorzej zadebiutowały ciężkie Tygrysy. Pierwsza próba ich bojowego zastosowania zakończyła się fiaskiem: 4 czołgi skierowane do walki w zalesionym i grząskim terenie pod Leningradem zostały rozbite pod ogniem radzieckich dział przeciwpancernych. Wkrótce wyszły na jaw wady nowych wozów: silnik i skrzynia biegów wymagały troskliwej konserwacji i często się psuły, wymiana gaśienic, z których szersze przeznaczone były do jazdy terenowej, a węższe do jazdy po drogach, wymagała tak dużo wysiłku i zabierała tak wiele czasu (ze względu na konieczność demontażu zewnętrznych kół), że załogi rzadko z tego korzystały. Tygrysy, które później pretendowały do miana najlepszych czołgów świata, w czasie bitwy kurskiej nie były jeszcze gotowe do boju...

Co gorsza dla Niemców, Rosjanie zostali zawczasu ostrzeżeni o nowej broni. Już na wiosnę 1942 roku wywiad doniósł, że Niemcy przystąpili do produkcji ciężkich czołgów. Wówczas główny Komitet Obrony ZSRR polecił konstruktorowi zakładów im. Kirowa w Czelabińsku skonstruowanie ciężkiego działa samobieżnego. 4 stycznia 1943 roku konstruktor wywiązał się z zadania, a wówczas kazano załodze zakładów w Czelabińsku zbudować prototyp w ciągu 25 dni. Termin, choć karkołomny, został dotrzymany. Tak powstało działo samobieżne SU 152 z potężną armato-haubicą kal. 1527mm.

19 stycznia 1943 roku pod Leningradem Rosjanie zdobyli nie uszkodzonego Tygrysa. Przewieźli go natychmiast na poligon pod Moskwą i poddali próbom,

które wykazały, że pociski z działa czołgu T34 nie przebijają pancerza Tygrysa, a pociski z armato-haubicy Su-152 radzą sobie doskonale z niemieckim pancerzem.

Na wiosnę 1943 roku obydwie strony rozpoczęły gigantyczne przygotowania. Niemcy skierowali do rejonu planowanej bitwy armie: 9. i 2. oraz 4. armię pancerną i grupę operacyjną "Kempf". Łącznie 900 tys. żołnierzy, 10 tys. dział i moździerzy, 2700 czołgów i 2050 samolotów. Plan zakładał, że 5 lipca o godzinie 00:00 nad ranem rozpoczną się dwugodzinne przygotowania artyleryjskie, po których uderzą główne siły. Niemieccy dowódcy zamierzali potęgą ognia i stali przełamać radziecką obronę i jak najszybciej dojść do Kurska. Zdecydowali się rzucić do walki niemal wszystkie wojska, nie pozostawiając odpowiednich odwodów. Nie docenili sił i przygotowań obronnych Rosjan - to był kolejny błąd.

Dowództwo radzieckie bacznie obserwowało ruchy wojsk niemieckich i, zdecydowane nie oddać Kurska, przygotowało gigantyczny system obrony. W rejonie łuku kurskiego wybudowano 8 pasów i rubieży obronnych na głębokości do 3007km. Łączna długość transzei i rowów łączących wyniosła 10 tys. kilometrów. Stanowiły one dobre oparcie dla 1 miliona 336 tys. żołnierzy, 19,1 tys. dział i moździerzy, 3444 czołgów i 2172 samolotów. Siły radzieckie znacznie więc przewyższyły niemieckie. Dowódcy musieli jednak rozwiązać problem, jak rozmieścić te wojska. Błąd w ocenie nieprzyjacielskich zamiarów, rozproszenie sił, skoncentrowanie ich poza

rejonami głównych uderzeń dawałyby Niemcom przewagę i mogłyby przesądzić o klęsce. Dowódca Frontu Centralnego, generał Konstanty Rokossowski uznał, że z 3607km, jakie obsadziły jego armie, najbardziej narażony jest odcinek o długości 357km w rejonie miasta Ponyri. Tam właśnie skierował 80% czołgów, 70% artylerii i 60% żołnierzy.

Generał Nikołaj Watutin, dowódca Frontu Woroneskiego, doszedł do wniosku, że z pasa o długości 2447km, którego miały bronić jego armie liczące 626 tys. żołnierzy, Niemcy skierują ataki na odcinek o długości 1647km, i tam skoncentrował 90% czołgów, 83% żołnierzy i 86% artylerii. W odwodzie pozostało potężne zgrupowanie Stepowego Frontu generała Iwana Koniewa, którego armie mogły wesprzeć słabnące w boju jednostki pierwszego rzutu.

Jak się okazało, odegrały one ogromną rolę. W końcu czerwca masy ludzi i sprzętu po obydwu stronach frontu wijącego się przez setki kilometrów w rejonie miast Orzeł, Kursk i Charków były gotowe do boju. Dla tkwiącej w obronie armii radzieckich najważniejsze było pytanie, kiedy nastąpi atak.

Zaskoczenie w nadchodzącej bitwie tysięcy czołgów i samolotów mogło mieć decydujące znaczenie... Stalin wiedział, jak wielkie siły Niemcy przygotowali do tej bitwy. Zdawał sobie sprawę, że mimo wielkich przygotowań ze strony jego wojsk wynik nadchodzącego starcia jest bardzo niepewny.

W tym samym czasie na berlińskim lotnisku Tempelhof z samolotu Lufthansy wysiadł wysoki mężczyzna, około czterdziestki, w popielatym garniturze, z

niewielkim czarnym neseserem. Szukał wzrokiem kogoś przy wejściu do budynku dworca i zajęty tą czynnością nie zwrócił uwagi na czarnego mercedesa stojącego nieopodal samolotu ani na dwóch mężczyzn w skórzanych kurtkach, które musiały dziwić, gdyż dzień był słoneczny i ciepły.

Pokonał raźnie kilka schodków trapu i gdy stanął na betonowej płycie lotniska, dwaj mężczyźni w skórach ujęli go pod ręce tak szybko, że nie zdążył nawet zauważyć, jak się do niego zbliżali.

- Panie Kleist - jeden z mężczyzn odwinął klapę kurtki, aby pokazać metalowy znaczek Gestapo - proszę, aby udał się pan z nami...

Twardy uścisk ich dłoni, jaki czuł na rękach, nie pozostawiał mu wyboru.

Nie zadając pytań ruszył w stronę czarnego mercedesa.

- Powiecie mi, panowie, dokąd jedziemy? - zapytał, gdy siedział już na tylnej kanapie między dwoma gestapowcami. Nie odpowiedzieli, lecz odwrócili głowy dając mu do zrozumienia, że nie powinien nic mówić.

Peter Kleist, wracający ze Sztokholmu pracownik Ministerstwa Spraw Zagranicznych i agent Abwehry, nie niepokoił się. Znał niuanse postępowania Gestapo i wiedział, że sposób w jaki zachowują się dwaj policjanci wskazuje, że traktują go z pewnym respektem. Na razie nie było powodów do niepokojów. Utwierdził się w tym przekonaniu, gdy po pół godzinie wjechali

na Prinz-Albrecht Strasse, gdzie pod nr 8 mieściła się siedziba Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy.

- Panie Kleist, proszę na górę - powiedział jeden z gestapowców, gdy tylko weszli do budynku.

"Jeszcze lepiej - pomyślał Kleist. - Są grzeczni i prowadzą mnie do wysokiego szefa. Ciekawe do kogo?"

Kilka minut później weszli do gabinetu Ernsta Kaltenbrunnera*78. Ten nie podniósł nawet głowy znad biurka, gdy esesman wprowadził Kleista. Siedział ponury, pochylony nad papierami, z nieodłącznym papierosem w dłoni. Palił tak dużo, że palce i paznokcie prawej ręki miał pokryte nieusuwalnym żółtym osadem. Po kilku minutach podniósł się, prezentując w całej okazałości swą ciężką, z gruba ciosaną sylwetkę. Jego twarz o kwadratowej szczęce, przecięta blizną, jaką pozostawił na niej młodzieńczy pojedynek, miała nad wyraz nieprzyjemny wygląd.

- No i co, panie Kleist? - Podeszedł bliżej i zatrzymał się o pół kroku przed nim, tak że Kleist musiał zadrzeć głowę. Kaltenbrunner miał ponad dwa metry wzrostu. Z jego ust wydobywał się kwaśny odór, a między wąskimi wargami widać było popsute zęby, na których nikotyna pozostawiła brunatne pasemka. - Pojechał pan do Sztokholmu, aby zadawać się z tą żydowską świnią Claussem.

- Zapewniam pana, że nic nie wiedziałem, że Clauss jest Żydem, zaś kontakty z nim uważam za ważne dla naszej narodowosocjalistycznej sprawy i Niemiec - odpowiedział spokojnie Kleist.

Mówił o Edgarze Claussie, przemysłowcu pochodzącym z Europy Wschodniej, który przed wojną osiedlił się w Szwecji, z żoną z pochodzenia Rosjanką.

Mówił płynnie po niemiecku i rosyjsku i powiadano o nim, że znał Trockiego i Stalina. W Sztokholmie utrzymywał częste i ścisłe kontakty z ambasadą radziecką.

- Zadzwoił do mnie 18 czerwca, a więc wczoraj, i zaproponował spotkanie.

Udałem się na nie i odbyłem z nim długą rozmowę. Jak pan widzi, dzisiaj jestem w Berlinie i przybyłem nie po to, aby zostać aresztowany, lecz zrelacjonować, co przekazał Clauss. Uważam, że to wiadomość szczególnej wagi... - powiedział z naciskiem. - Żądam, aby mi pan pozwolił na skontaktowanie się z moim przełożonym, ministrem Ribbentropem.

Kaltenbrunner burknął coś i wrócił za biurko. Był wyraźnie zaskoczony otwartością Kleista.

- Niech pan siada - powiedział ugodowo - i opowiada o tym Claussie.

- Powiedział, że odbył dwie długie rozmowy w ambasadzie radzieckiej.

Stwierdził: "Rosjanie są zdecydowani nie walczyć ani dnia, ani nawet minuty dłużej, ni odnu minutu - tak powiedział - za brytyjskie i amerykańskie interesy". Uważają, że Hitler, zaślepiiony ideologią, dał się wciągnąć w wojnę w wyniku intryg kapitalistycznych mocarstw. Choć ufają, że Armia Czerwona wytrzyma uderzenie Wehrmachtu, obawiają się, że straty, jakie poniosą, bardzo osłabią ich pozycję po ostatecznym zwycięstwie, gdy dojdzie do konfrontacji z zachodnimi mocarstwami.

Kaltenbrunner, który dał sygnał, aby w pokoju obok uruchomiono magnetofon, z mikrofonem ukrytym w wazonie na stoliku słuchał z coraz większym zainteresowaniem relacji Kleista.

- Rosjanie nie dowierzają Brytyjczykom i Amerykanom, gdyż ci nie określili swojego stanowiska wobec celów wojny i powojennych granic, ani też nie obiecali nic konkretnego w sprawie tak zwanego drugiego frontu w Europie - mówił Kleist. - Anglo-amerykańskie lądowanie w Afryce wydaje się bardziej zabezpieczaniem ich własnej flanki przed Związkiem Radzieckim niż próbą zaszkodzenia państwom Osi. Z tego względu Stalin nie przywiązuje większej wagi do obietnic Roosevelta i Churchilla. Z drugiej strony wielkie obszary Związku Radzieckiego pozostające w rękach niemieckich mogłyby stać się tematem negocjacji, a konkretna umowa jest możliwa natychmiast. Stalin oczekuje tylko dwóch działań: gwarancji dotrzymania pokoju i pomocy ekonomicznej.

- Wierzy pan w to, co mówił Clauss? - spytał Kaltenbrunner.

- Po spotkaniu z nim przez wiele godzin zastanawiałem się nad wiarygodnością informacji, które mi przekazał. Uznałem ostatecznie, że pochodzą bezpośrednio od Rosjan, ale nie można wykluczyć, że jest to trik.

- Dobrze, może pan stąd odejść. - Kaltenbrunner podniósł się z miejsca. - Jednak nie może pan opuszczać domu.

Kleist uśmiechnął się. Areszt domowy nie był najgorszą ewentualnością, jaka mogła go spotkać w RSHA. Oczywiście zdawał sobie sprawę, że nie jest to kara, lecz izolacja.

- Muszę jednak pojechać na lotnisko. Pozostały tam moje bagaże...

Kaltenbrunner nie odpowiedział udając, że powrócił do lektury papierów, które przeglądał zanim wprowadzono Kleista.

Nie sposób odpowiedzieć na pytanie, czy Kaltenbrunner działał w porozumieniu z Himmlerem, i wiedząc, że ten rywalizuje z Ribbentropem, usiłował uniemożliwić Kleistowi przekazanie ministrowi informacji o wydarzeniach w Sztokholmie, czy też szef RSHA wspólnie z Bormannem chciał uprzedzić Himmlera i Ribbentropa. Czy oni wszyscy działali dla Hitlera i jedynie rywalizowali o jego względy? Czy też prowadzili własną politykę,

zmierzając do uratowania głowy i zapewnienia sobie dostatniego życia po przegranej wojnie? Bez wątpienia Himmler i Ribbentrop pozostali wierni Hitlerowi niemal do końca, choć żaden z nich nie wierzył już w zwycięstwo.

Pewnego dnia Ribbentrop wybrał się na spacer po lesie w "Wilczym Szańcu". Towarzyszył mu Fritz Hesse, ekspert od spraw brytyjskich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Jedyne, na co możemy mieć nadzieję, to opamiętanie się któregoś z naszych przeciwników - powiedział Ribbentrop. - Bez wątpienia Anglicy muszą zrozumieć, że byłoby szaleństwem oddawać nas w ręce Rosjan.

Łzy napłynęły mu do oczu i szybko otarł je dłonią. Był wyraźnie wstrząśnięty wizją przyszłości, która wyłaniała się przed Niemcami.

- Musi być jakiś sposób, aby wytłumaczyć Brytyjczykom i Amerykanom bezsens wojny, jaką prowadzą przeciwko nam - stwierdził podczas kolejnego spaceru. - Czy oni nie rozumieją; że pokonanie Niemiec pomogłoby tylko Stalinowi i naruszyło równowagę sił w Europie? Radziecki potencjał militarny już jest większy od zachodniego. Czy możemy zrobić cokolwiek, aby Brytyjczycy i Amerykanie zrozumieli, że radzieckie zwycięstwo jest sprzeczne z ich oczekiwaniem.

Hesse, który spędził wiele lat w Anglii jako dyplomata, pokręcił głową.

- Zachodni alianci nie obawiają się radzieckiego zwycięstwa. Oni nie mieli takich doświadczeń z Rosjanami, jak my - odpowiedział.

Ribbentrop, podobnie jak inni członkowie władz niemieckich, liczył na zwycięstwo pod Kurskiem. Mogło ono całkowicie zmienić sytuację na froncie i stworzyć Niemcom znakomitą pozycję do negocjacji zarówno z Rosjanami, jak i Brytyjczykami i Amerykanami, którzy musieliby zmienić swoją politykę widząc, jak bardzo ucierpiał wschodni sojusznik i jak bardzo gotów jest do ugody z Niemcami. Jednak zanim doszło do tej decydującej bitwy, Wehrmacht stracił nadzwyczaj ważny atut: zaskoczenie, które mogło mieć cenę zwycięstwa.

Rosjanie dowiedzieli się o terminie rozpoczęcia uderzenia pod Kurskiem.

Jak to się mogło stać?

Według wersji radzieckiej poinformowali o tym dwaj żołnierze niemieccy schwytani przez zwiadowców z 13. armii. To jednak mało prawdopodobne, aby niewysocy szarżą żołnierze mogli znać termin rozpoczęcia operacji

"Cytadela" i główne kierunki planowanych uderzeń. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że to Brytyjczycy, odczytując niemieckie depesze zaszyfrowane w

"Enigmie", pierwsi dowiedzieli się o niemieckich planach i powiadomili

Rosjan.

Wśród licznych niemieckich depeesz rozszyfrowanych w ośrodku kryptologicznym w Bletchley Park, w których pisano o przygotowaniach do operacji "Cytadela", jedna miała szczególne znaczenie. 25 kwietnia 1943 roku angielscy kryptolodzy odszyfrowali depezę feldmarszałka Ericha von Mansteina, dowódcy Grupy Armii "Południe", w której pisał on o znaczeniu operacji pod Kurskiem dla wykrwawienia wojsk radzieckich. Podawał terminy i główne kierunki uderzeń.

Stewart Menzies, szef brytyjskiego wywiadu, wahał się, czy przekazać te informacje Rosjanom. Zagrażało to tajności ośrodka w Bletchley Park i stwarzało niebezpieczeństwo, że Niemcy, w wyniku przecieku w radzieckim dowództwie, mogą się dowiedzieć, że Brytyjczycy potrafią odczytywać ich szyfry. Ponadto Menzies, antykomunista, był przekonany, że nadmierna pomoc udzielona Rosjanom wzmocni ich siły i umożliwi w najbliższej przyszłości opanowanie Europy. Nie mylił się. Jednak Churchill był innego zdania i polecił Manziesowi przekazanie radzieckiemu dowództwu ostrzeżenia o ofensywie pod Kurskiem.

5 lipca 1943 roku o godzinie 12:20, a więc dwie godziny przed planowanym niemieckim atakiem, 2460 dział radzieckich otworzyło ogień w stronę niemieckich linii. Z lotnisk podniosły się 132 samoloty szturmowe i 285 myśliwców, które uderzyły na stanowiska ogniowe i lotniska wroga. Ten niespodziewany atak zdeorganizował niemieckie przygotowania. Opóźnił o dwie godziny rozpoczęcie szturm i wyhamował jego siłę.

O 14:30 na północy łuku kurskiego, na froncie o szerokości około 407km ruszyło 500 niemieckich czołgów 9. armii.

W południowej części łuku uderzyło jeszcze więcej czołgów ośmiu dywizji pancernych, wspieranych przez dywizje piechoty, dywizję zmotoryzowaną oraz batalion czołgów ciężkich. Rozpoczęła się największa w historii świata bitwa czołgów...

Rosjanie, choć dobrze przygotowani do obrony, ugięli się. Na północy wojska niemieckie wbiły się w ich linie obronne na 6-87km.

Na południu, gdzie walczyły dywizje pancerne SS "Das Reich", "Totenkopf" i "Adolf Hitler", Niemcy odnieśli jeszcze większy sukces. Po dwóch dniach walk przerwali pierwszą linię transzei i klinem wdarli się na głębokość 10-187km w radziecki system obrony. 10 i 11 lipca skręcili w stronę Prochorowki z zamiarem wyjścia na Kursk drogą okrężną. Za wszelką cenę chcieli rozszerzyć wąski klin, jakim posuwały się ich wojska. Rosjanie zdecydowani byli do tego nie dopuścić. Skierowali do walki odwody ze Stepowego Frontu. 5. armia pancerna gwardii, stacjonująca 3007km od pola bitwy, ruszyła na pomoc słabnącym oddziałom. Liczyły się godziny...

Tymczasem 11 lipca na północy, w odległości około 607km od głównego pola bitwy, Rosjanie podjęli działania zaczepne. Tam w okolicach miasta

Orzeł stała niemiecka 2. armia pancerna. Uderzając na nią Rosjanie uniemożliwiali jej wejście do walki. Początkowo Niemcy zlekceważyli radziecką akcję. Jednak dzień później przekonali się, że mają do czynienia z potężnym uderzeniem kilku armii. Doprowadziło ono do tego, że w tym miejscu niemieckie siły załamały się. To był moment zwrotny w bitwie.

Na południu do pola bitwy zbliżały się czołgi 5. armii gwardii. Trasa prowadziła polnymi drogami, po wybojach i wertepach, gdzie kurz wdzierał się przez wszystkie szczeliny pancernych pojazdów. Załogom nie dawano czasu na odpoczynek. Przerwy w marszu były ograniczone do minimum niezbędnego dla dokonania napraw i tankowania paliwa.

W ciągu trzech dni czołgi przebyły 3007km i z marszu ruszyły do boju.

Nie było czasu na usunięcie usterek, wyremontowanie wielu maszyn, uzupełnianie zapasów.

12 lipca o godzinie 8:30 rano rozpoczęła się bitwa pod Prochorówką.

Czołgi 5. armii pancernych gwardii i żołnierze 5. armii gwardii uderzyli na

Niemców. Rozgorzała największa bitwa pancerna świata, w której walczyło

1200 czołgów radzieckich i niemieckich. Ta bitwa trwała 18 godzin. Generał

Pawieł Rotmistrz zanotował:

"Do późnego wieczoru na polu walki rozlegał się nie milknący huk motorów, chrzęst gaśnic, wybuchały pociski. Płonęły setki czołgów i dział

samobieżnych. Niebo zasłoniły chmury kurzu i dymu."

Tego dnia Niemcy stracili pod Prochorówką 400 czołgów. Tego dnia załamało się niemieckie natarcie na Kursk. Szala zwycięstwa przechyliła się na stronę radziecką, ale do zwycięstwa było jeszcze daleko. W tej bitwie maszyn szczególną rolę odgrywało zaopatrzenie.

W zbiornikach czołgu T-34 było 830 litrów oleju napędowego. W terenie mógł on przebyć 3607km. Spalał więc 2307l na 1007km. W trudnym terenie, na piachu, w czasie walki, gdy kierowca manewrował z pełną mocą silników, zużycie paliwa było większe. Do wnętrza tego czołgu trzeba było załadować 100 naboju do działa i około 3000 naboju do karabinów maszynowych. W rejonie Kurska wojska radzieckie miały 3444 czołgi. Wśród nich były także ciężkie czołgi KW, ciężkie działa samobieżne SU-152, które spalały w terenie 800 litrów oleju na 1007km. Były także lekkie czołgi T-70, bardziej oszczędne. Ta masa pancerna potrzebowała każdego dnia tysięcy ton paliwa, pocisków, części zamiennych, aby móc stanąć do walki. W czasie bitwy Rosjanie przewieźli pod Kursk ponad 140 tys. wagonów z zaopatrzeniem dla wojska. Prawdopodobnie tyle samo potrzebowały wojska niemieckie, ale dla nich zaopatrzenie było wielkim problemem, gdyż armie radzieckie walczące pod Kurskiem miały sojusznika o niezwykłej sile - partyzantów. Każda ich akcja boleśnie osłabiała potęgę wojsk niemieckich.

Pod koniec kwietnia 1943 roku na tyłach wroga działało 1019 oddziałów

partyzanckich, których zdecydowana większość była sterowana centralnie z Moskwy. Tam opracowano plan przewidujący sparaliżowanie 26 wielkich węzłów komunikacyjnych na tyłach Grupy Armii "Południe", aby dywizjom pod Kurskiem zabrakło amunicji i benzyny.

Od kwietnia do czerwca 1943 roku partyzanci wysadzili 1700 transportów kolejowych, z czego ponad 80% na szlakach południowych, a więc wiodących do rejonu Kurska. Przepustowość głównej magistrali Kowel-Sarny-Kijów spadła sześciokrotnie. Tylko w lipcu partyzanci dokonali 1200 aktów dywersji na liniach kolejowych. Dowódca oddziałów ochrony Grupy Armii "Środek", generał Schenckendorff meldował 9 maja dowódcy Grupy Armii, że 59 batalionów ochrony nie wystarcza do skutecznej walki z partyzantami. To był dodatkowy aspekt wojny na tyłach: wiązała niemałe siły, zapasy i środki, których Niemcy nie mogli skierować na front.

Od połowy lipca punkt ciężkości walk przeniósł się na północ, w rejon Orła. Tam dziesięciodniowe krwawe boje wyczerpały wojska niemieckie, które nie miały dość odwodów, aby uzupełnić straty Wycofywały się. Od końca lipca do końca sierpnia oddały wojskom radzieckim 1007km. Rosjanie naciskali coraz mocniej. Dowódca Grupy Armii "Środek" pisał:

"Sztab zdaje sobie sprawę, że poprzedni zamiar zadawania przeciwnikowi możliwie wielu uderzeń w czasie wycofywania naszych wojsk stał się niewykonalny ze względu na zmniejszoną zdolność bojową i przemęczenie

wojsk".

5 sierpnia wojska radzieckie wyzwoliły Orzeł. Tego samego dnia wieczorem w Moskwie oddano salut artyleryjski na ich cześć. Odtąd stało się tradycją artyleryjskie fetowanie zwycięzców.

11 sierpnia wojska radzieckie doszły na przedpola Charkowa, skąd Niemcy musieli wcześniej wycofać 5 dywizji pancernych, aby zablokować pochód wojsk Frontu Południowo-Zachodniego i Frontu Południowego w stronę Zagłębia Donieckiego. Fronty Woroneski i Stepowy, zbliżając się do Charkowa, miały ułatwione zadanie, ale zapowiadał się krwawy bój, gdyż w obronie miasta Niemcy pozostawili 18 dywizji, w tym 4 dywizje pancerne: to było ponad 300 tys. żołnierzy wspieranych przez 600 czołgów.

5 sierpnia wojska Frontu Stepowego podeszły na przedpola Biełgorodu i do wieczora wyzwoliły miasto. 23 sierpnia oswobodzono Charków.

Wieczorem w Moskwie znowu działa oddały 20 salw na cześć zwycięzców.

Kilka dni wcześniej, do berlińskiego mieszkania Petera Kleista zastukał żołnierz i wręczył zdziwionemu gospodarzowi kopertę z nadrukiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Nie miał jednak zamiaru odchodzić, lecz stał w drzwiach, jakby czekając na odpowiedź. Kleist rozdarł kopertę i przeczytał krótki list. Minister Joachim von Ribbentrop wzywał go do

natychmiastowego stawienia się na polecenie Hitlera w "Wilczym Szańcu".

- Samochód czeka na dole - wyjaśnił żołnierz, gdy Kleist skończył czytać list. - Zawiozę pana na lotnisko.

- Spakuję tylko trochę rzeczy - Kleist nie wiedział, jak długo może trwać jego pobyt w kwaterze Hitlera w Prusach Wschodnich. Dlaczego Ribbentrop wzywał go tak nagle? Czyżby miało to związek z rozmowami w Sztokholmie, które zakończyły się dla niego dwutygodniowym aresztem domowym?

Późnym popołudniem 16 sierpnia zameldował się w pokoju Ribbentropa w jego murowanej willi w kętrzyńskim lesie.

- Wezwałem pana tutaj, gdyż chcę usłyszeć tę absurdalną historię, jaka wydarzyła się tam na północy. Mam na myśli pana spotkanie z tym Żydem w Sztokholmie - powiedział oficjalnym tonem, ale jednocześnie ujął Kleista pod rękę i wyprowadził go na ganek, jakby dając do zrozumienia, że tam będą mogli rozmawiać spokojnie, nie obawiając się podsłuchu.

- Proszę mi to wszystko opowiedzieć - powtórzył, gdy usiedli w wiklinowych fotelach pod daszkiem osłaniającym przed gorącym sierpniowym słońcem. Jednak Ribbentropowi nie chodziło tylko o relację ze sztokholmskich rozmów. Przez kilka godzin analizowali wszystko, co powiedział Clauss, starając się odkryć, jakie były motywy działania jego

mocodawców z Kremla i na ile byli oni skłonni do zawarcia pokoju.

Tuż przed dwudziestą Ribbentrop wstał z fotela. Zbliżała się pora wieczornej narady u Hitlera i Kleist nie wątpił, że jego szef zamierza przedstawić Fhrerowi dokładne sprawozdanie z tej rozmowy.

- Pokój gościnny jest dla pana przygotowany. Proszę odpocząć, a jutro przed odlotem do Berlina - stawić się u mnie.

Spotkanie następnego dnia było bardzo krótkie. Ribbentrop wydawał się ogromnie zapracowany i Kleist musiał kilkadziesiąt minut oczekiwać na ganku, zanim wprowadzono go do gabinetu.

- Proszę wrócić do Sztokholmu i pozostać w kontakcie z Claussem. Jeżeli Kreml przedstawi jakąkolwiek ofertę, proszę natychmiast zawiadomić Berlin.

- Panie ministrze, zostałem za to ukarany aresztem domowym. Obawiam się, że teraz kara może być bardziej surowa. - Kleist nie był zadowolony.

- To polecenie Hitlera - wypalił Ribbentrop, zanim zastanowił się, czy powinien ujawniać tak istotną informację.

Kleist podniósł rękę w hitlerowskim pozdrowieniu i szybko wyszedł z willi Ribbentropa.

Minęły trzy tygodnie zanim na początku września udało mu się spotkać
Claussa, który wyraźnie unikał kontaktów.

- Uprawianie polityki z ludźmi, którzy nie wiedzą, czego chcą, przyprawia
mnie o chorobę - zaczął rozmowę przy niewielkim stoliku w kawiarni na
Starym Mieście.- Panie Kleist, ja przez dziewięć dni po pana wyjeździe
czekałem daremnie na ponowny kontakt.

- Nie mogłem powrócić do Sztokholmu. - Kleist wzruszył ramionami. - Musi
pan zrozumieć, że w tak delikatnych misjach, jakie spełniamy, zdarzają się
nieprzewidziane wypadki. Proszę więc, aby pan nie traktował tego jako brak
szacunku czy też brak uznania dla pana wysiłków.

- Czekałem na jakikolwiek sygnał z Berlina. - Clauss nie dawał się
przekonać. - Choćby nawet na informację, że Berlin nie ma zamiaru
kontynuować tej zabawy.

- Panie Clauss, powtarzam: nie zawsze wszystko będzie tak, jakbyśmy
sobie tego życzyli. - Kleist pochylił się nad stolikiem. - Przez dwa
tygodnie przebywałem w areszcie domowym, pozbawiony możliwości wysłania do
pana listu czy odbycia rozmowy telefonicznej. Teraz zapewniam pana, że
pańskie wysiłki nie pójdą na marne.

Clauss patrzył na niego spod oka.

- Chciałem pana prosić - mówił dalej Kleist - żeby przekazał pan wyrazy szacunku madame Kołłątaj. Tylko tyle. Jeżeli ona uzna, że warto odpowiedzieć - wygraliśmy. Pan i ja. Czy dobrze się rozumiemy?

Udawana lub naturalna niechęć, jaką Clauss demonstrował na początku spotkania w sztokholmskiej kawiarence, zdawała się ustępować nadziei na zrobienie dobrego interesu.

- Dobrze, zadzwonię do pana, jeżeli coś uda mi się osiągnąć. - Wstał i położył na stoliku parę monet, zapłatę za kawę, którą wypił czekając na Kleista.

Odezwał się szybko, ale z tonu, jakim informował o konieczności spotkania, wynikało, że nie ma dobrych nowin.

- Panie Kleist, straciliśmy niepowtarzalną okazję - powiedział, gdy szli przez park. - Wtedy trzeba było negocjować, nie teraz, gdy Rosjanie odnieśli tak wielkie zwycięstwo pod Kurskiem. Pan jesteś inteligentny człowiek, to pan wie, że Niemcy już się nie podniosą. Tak wiele stracili w tej bitwie. A do tego jeszcze Włochy. Taka klęska we Włoszech. Panie Kleist, cóż tu można zrobić więcej?...

Zawiesił głos, aby nadać większe znaczenie swoim słowom.

- Rosjanie, podbudowani zwycięstwem, twierdzą, że nie ma mowy o jakichkolwiek negocjacjach, dopóki Niemcy nie dadzą wyraźnego sygnału, że sprawę traktują poważnie: na przykład dymisjonując Rosenberga lub Ribbentropa...

Kleist się skrzywił. Nie miał nic przeciwko usunięciu Alfreda Rosenberga, ministra do spraw okupowanych terenów wschodnich, ale jak miał przekazać swojemu zwierzchnikowi Ribbentropowi, że Rosjanie domagają się jego dymisji.

- Niemcy nie rozumieją nic z procesu negocjacyjnego - mówił dalej Clauss.
- Aby negocjować, potrzebna jest cierpliwość i znajomość partnera. Hitler tego nie potrafi.

Kleist się nie odzywał.

- Na razie jednak sytuacja nie jest na tyle zła, jak mówiłem panu podczas poprzedniego spotkania. Rosjanie stawiają warunki, a więc mają ochotę na rozmowę. Zobaczymy, jak wielka to ochota. - Wstał i pożegnawszy się odszedł szybko.

Kleist siedział jeszcze przez kilka minut, zastanawiając się, co tak

spłoszyło jego rozmówcę.

Cztery dni później Clauss odezwał się ponownie. Wyraźnie podekscytowany umówił się na natychmiastowe spotkanie.

- Wicekomisarz spraw zagranicznych Diekanozow, były ambasador radziecki w Berlinie, przybędzie w ciągu tygodnia do Sztokholmu, aby osobiście się z panem spotkać! - powiedział, a na jego policzkach pojawiły się wypieki, co można było uznać za stan szczególnego podekscytowania, gdyż jego cera zawsze miała ziemisty kolor. - Jednak Niemcy muszą spełnić warunek, o jakim mówiliśmy poprzednio: zdymisjonować Rosenberga lub Ribbentropa, a najlepiej obydwóch.

Kleist bezradnie rozłożył ręce, na co Clauss nie zwrócił uwagi.

- I co pan teraz powie? - odezwał się zachwycony, że udało mu się osiągnąć tak wiele. - Doprowadziliśmy do tego, że wrak znowu utrzymuje się na wodzie! Teraz Hitler musi tylko wejść na pokład i postawić żagle, aby zniknęły wszystkie jego dylematy! Czy jednak on będzie chciał to zrobić?

10 września w Berlinie Kleist relacjonował tę rozmowę Ribbentropowi obserwując, jak zmienia się twarz ministra, który w miarę ujawniania żądań radzieckich czerwieniał z wściekłości. Zachował jednak spokój i wyrzucił z siebie jedną tylko uwagę: wątpił, czy ktoś taki jak Diekanozow może być

odpowiednim partnerem do negocjacji. Następnego dnia radio moskiewskie podało, że Diekanozow objął stanowisko ambasadora w Sofii, co zdawało się przeczyć informacjom przekazanym przez Clausa.

- Miałem rację, że coś dziwnego jest w tej rosyjskiej propozycji. Zanim na nią odpowiedzieliśmy, mianują swojego negocjatora ambasadorem i wysyłają do Bułgarii. - Ribbentrop zdawał się triumfować.

- Nic w tym nie ma dziwnego. - Kleist, lepiej znający metody działania radzieckiej dyplomacji, starał się wyprowadzić ministra z błędu. - Rosjanie najpierw wskazują na Diekanozowa jako na człowieka, który miałby prowadzić negocjacje, a informując, że wysyłają go do Sofii, sugerują, że gotowi są rozpocząć rokowania na neutralnym gruncie. Powinniśmy ogłosić, że Friedrich von der Schulenburg został mianowany naszym ambasadorem w Sofii - mówił o byłym ambasadorze niemieckim w Moskwie.

Ribbentrop, nie przekonany, potrząsał głową.

- Hitler nie zgodzi się mianować Schulenburga ambasadorem w Sofii.

Kleist milczał przez chwilę. Czyżby zastanawiał się nad głupotą człowieka, który prowadził politykę zagraniczną Trzeciej Rzeszy?

- Stalin nie ma zamiaru wysłać Diekanozowa do Sofii - powiedział

wreszcie. - Obydwie informacje: pierwsza, że negocjacje będzie prowadził Diekanozow, i druga, że został on ambasadorem w Bułgarii, są wyłącznie sygnałem dla nas, który potrafimy zrozumieć tylko my i nikt inny na świecie i powinniśmy potwierdzić, że zrozumieliśmy to posłanie.

- Wyruszam natychmiast do "Wilczego Szańca". - Ribbentrop pojął wreszcie to, co tak cierpliwie tłumaczył mu Kleist. - Proszę, aby pozostał pan w domu, gdyż może być pan potrzebny w każdej chwili.

Powrócił do Berlina późno w nocy i natychmiast zadzwonił do Kleista, wzywając go do swojego gabinetu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

- Proszę jak najszybciej skontaktować się z Claussem i wyjaśnić mu, że musi pan pozostać w Berlinie przez pewien czas - instruował go. - Fhrer jest zainteresowany w wysondowaniu, jak daleko Rosjanie zechcą sięposunąć.

Jednak następnego dnia Kleist otrzymał inną instrukcję: zerwać wszelkie kontakty z Rosjanami. Wiadomości, jakie napływały z Włoch, wyjaśniały tę nagłą zmianę decyzji. Niemcy przegrali nie tylko pod Kurskiem, ale również na Półwyspie Apenińskim.

Przypisy:

75. Erhard Milch (1892-1972), członek NSDAP od 1933 r., wyparł się żydowskiego ojca zasprawą poręczenia matki że nie jest jego synem. Dzięki zdolnościom organizacyjnym, dużemu doświadczeniu [pilot w czasie I wojny światowej, pracownik linii lotniczych od 1926 r.] i przyjaźni z Hermannem Gringiem objął w 1933 r. stanowisko sekretarza stanu w Ministerstwie Lotnictwa. W krótkim czasie rozbudował przemysł lotniczy, co przyniosło mu awans do stopnia generała; w 1939 r. mianowano go generalnym inspektorem Luftwaffe. Jednak w wyniku pogorszenia stosunków z Gringiem, utracił możliwość kierowania produkcją lotniczą. Od kwietnia do maja 1940 r. dowodził 5. flotą powietrzną, która odniosła duże sukcesy w Norwegii, za co w lipcu tego roku otrzymał stopień feldmarszałka. Latem 1941 r. powrócił na stanowisko szefa uzbrojenia lotnictwa, gdy okazało się że produkcja lotnicza ulega załamaniu. Szybko doprowadził do poważnego wzrostu produkcji (w ciągu 20 miesięcy - 2,7 raza), aczkolwiek nie był już w stanie naprawić wszystkich błędów swego poprzednika. W czerwcu 1944 r., w związku z przejściem produkcji lotniczej przez ministra uzbrojenia Alberta Speera, podał się do dymisji, w wyniku zaś sprzeczki z dowódcą Luftwaffe Gringiem został pozbawiony stanowiska sekretarza stanu, nadal pozostając generalnym inspektorem Luftwaffe. W styczniu 1945 r. powrócił na stanowisko sekretarza stanu i szefa uzbrojenia lotnictwa. W 1947 r. sąd brytyjski skazał go na karę dożywotniego więzienia; wyszedł na wolność w 1955 r.

76. PzKpfw V Panther skonstruowany w 1942 r. w zakładach MAN. Produkcję

seryjną uruchomiono w styczniu 1943 r. i pierwsze egzemplarze gotowe były do służby frontowej miesiąc później; po wyprodukowaniu 20 egzemplarzy z silnikami o mocy 6507KM, zastosowano silniki o mocy 7007KM, co poprawiło osiągi Pantery. W wyniku dalszych zmian powstała wersja D. W maju 1943 r. pierwsze czołgi dotarły do 51 i 52 Panzerabteilungen, a 5 lipca rzucono je do boju pod Kurskiem, ale część zepsuła się, zanim dojechały na pole bitwy. Wiele innych wycofano, aby poprawić wadliwe systemy chłodzenia, przeniesienia napędu i zawieszenia. Do końca wojny wyprodukowano 4814 czołgów w wersjach D, A, G używanych powszechnie na froncie wschodnim i zachodnim, gdzie właściwościami trakcyjnymi, siłą ognia i opancerzeniem przewyższały czołgi alianckie. Dane taktyczno-techniczne (Panther G): załoga 5 osób, silnik Maybach HL 230 P 30 o mocy 7007KM, ciężar 45,57t, pancerz 40-80mm, uzbrojenie: 1 działko kal. 75mm, 2 karabiny maszynowe MG 34 kal. 7,92mm prędkość 467km/h, zasięg 200km.

77. PzKpfw Vi Tiger I. Ich produkcję rozpoczęto w lipcu 1942 r. i przewidywano, że do letniej ofensywy w maju 1943 r. będzie gotowych 285 wozów bojowych. W tym czasie był to najpotężniejszy czołg świata, uzbrojony w działko kal. 88mm o dużej sile ognia, osłonięty grubym pancerzem zabezpieczającym najbardziej wrażliwe miejsca przed pociskami artylerii przeciwpancernej. Produkcję kontynuowano do sierpnia 1944 r.; łącznie zbudowano 1354 czołgi tego typu. Dane taktyczno-techniczne: załoga 5 osób, silnik Maybach HL 210 P45 o mocy 6007KM, ciężar 56,97t, pancerz 25-100mm, uzbrojenie: 1 działko KwK36 L856 kal. 88mm, 2 karabiny

maszynowe MG 34 kal. 7,927mm, prędkość 407km8h, zasięg 1407km.

78. Ernst Kaltenbrunner (1903-1946), SS-Obergruppenfhrer, z zawodu prawnik od 1930 r. członek austriackiej partii nazistowskiej, od 1935 r. dowódca SS w Austrii. Tuż przed zajęciem Austrii przez Niemcy objął stanowisko sekretarza stanu ds. bezpieczeństwa w gabinecie Seyss-Inquarta, od Anschlusu pełnił kierownicze funkcje SS na terenie b. Austrii (Ostmark). 30 stycznia 1943 r. objął stanowisko szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). W 1946 r. skazany przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze na karę śmierci i stracony.

tytuł

0 g t t

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

tytuł

Duce, jest pan wolny!

Pasażerski Ju 5283m zniżył lot, zatoczył duże koło nad drzewami, między którymi połyskiwała tafla jeziorą. Jedyne pasażer na pokładzie tego

samolotu, SS-Hauptsturmführer Otto Skorzeny przywarł do prostokątnego okna, aby lepiej widzieć niewielkie lotnisko, jakie nagle wyłoniło się pośród drzew. Dobiegał końca trzygodzinny lot z Berlina do "Wilczego Szańca".

Wezwanie przyszło niespodziewanie w południe 26 lipca, gdy Skorzeny spokojnie spożywał obiad z przyjacielem w restauracji hotelu "Eden". Coś go tknęło, więc zadzwonił do jednostki, którą dowodził, gdzie sekretarka podekscytowanym głosem, niemal krzycząc do słuchawki, oznajmiła:

- Kwatera Główna posłała po pana, szefie. Samolot będzie czekał o piątej na lotnisku Tempelhof.

- Niech Radl uda się do mojego pokoju, zabierze mój mundur i przywiezie na lotnisko. Niech o niczym nie zapomni. Czy wiadomo, o co chodzi?

- Nie. Nic nie wiemy. Radl już się wszystkim zajął. O niczym nie zapomni.

Skorzeny zastanawiał się, co mogło być powodem nagłego wezwania do Hitlera, jednak żadna sensowna odpowiedź nie przychodziła mu do głowy.

Dopiero na lotnisku jego zastępca poinformował go, że we Włoszech nastąpiła zmiana rządu. Cóż jednak wspólnego z tym wydarzeniem mogło mieć wezwanie do "Wilczego Szańca"?

- Pan jest Hauptsturmführer Skorzeny? - Stojący przy trapie sierżant wyjął mu z ręki walizkę i wskazał na samochód. - Mam natychmiast zabrać

pana do Kwatery Głównej.

Przejechali obok betonowego budynku i skręcili w wąskąwybrukowaną drogę, która wnet wtopiła się w bujny las. Rozłożyste korony drzew zakryły ją, a siatki maskujące, rozpięte między nimi, czyniły drogę niewidoczną dla samolotu lecącego nawet na wysokości kilkunastu metrów.

Po kilku minutach dotarli do pierwszego posterunku, gdzie solidny drewniany szlaban zamykał drogę. Kierowca wysiadł i podążył do wartowni zbudowanej z nieociosanych bali, Skorzeny zaś, który też musiał wysiąść z samochodu, mógł przyjrzeć się zabezpieczeniom. Z boku, gdzie teren opadał w stronę jeziora, stał wkopany w ziemię betonowy bunkier, z którego strzelnicy sterczała lufa karabinu maszynowego. Dalej zasieki i zapewne pole minowe uniemożliwiały ominięcie posterunku. Kilka kroków za szlabanem stał transporter opancerzony z karabinem skierowanym w stronę drogi i kozły ze zwojami drutu kolczastego, za pomocą których można było zbudować prowizoryczną barykadę.

Skorzeny podpisał się w zeszycie, jaki podsunął mu jeden z wartowników, i wrócił do auta.

Dalej wąska droga biegła przez brzozowy las, mijała przejazd kolejowy i prowadziła do drugiego szlabanu, jaki nagle wyłonił się za zakrętem.

Esesman starannie sprawdził przepustkę i książeczkę wojskową Skorzenego.

Nie mówiąc ani słowa, cofnął się kilka kroków do budki wartowniczej i podniósł słuchawkę telefonu. Wrócił po chwili.

- Kto pana wezwał? - zapytał niespodziewanie.

- Nie wiem. - Skorzeny wzruszył ramionami. Żołnierz powrócił do telefonu.

Widać było, że wyjaśnił, na czyj rozkaz Skorzeny przybywa do "Wilczego Szańca", gdyż stał się bardziej uprzejmy, oddając dokumenty.

- Oczekują pana w Herbaciarni. - Oddał dokumenty i machnął w stronę wartownika przy szlabanie, aby ten odblokował drogę.

Robiło się ciemno, gdy samochód podjechał do dwuskrzydłowego drewnianego pawilonu nazywanego Herbaciarnią. Skorzeny wszedł do dużego przedpokoju wyłożonego dywanem i umeblowanego wygodnymi fotelami, w których siedzieli oficerowie. Bez wątpienia oczekiwali go, gdyż po krótkiej ceremonii prezentacji jeden z nich znikł za drzwiami, a gdy po chwili wrócił, powiedział:

- Wprowadzę panów do Fhrera. Zostaniecie przedstawieni i musicie opowiedzieć o waszej wojskowej karierze, ale krótko. Być może Fhrer zada wam pytania. Tędy proszę. - Wskazał na drzwi prowadzące na dwór. Przeszli kilkadziesiąt metrów do następnego budynku. Tam przez kilka minut oczekiwali w przedpokoju, gdy wreszcie adiutant wprowadził ich do dużego

pokoju o wymiarach 6 na 9 metrów. Pośrodku stał wielki masywny stół pokryty mapami, a pod ścianą, naprzeciw okien zasłoniętych jednobarwnymi storami, przy kominku, okrągły stolik i pięć wygodnych krzeseł. Hitler wszedł, jak tylko zdążyli ustawić się w półkole.

Jeden z adiutantów towarzyszących Fhrerowi przedstawił gości, którzy podali krótkie informacje o przebiegu służby.

- Który z panów zna Włochy? - zapytał Hitler po skończonej prezentacji.

- Dwukrotnie byłem, nie dalej jednak niż w Neapolu, Mein Fhrer. -

Skorzeny był jedynym, który zabrał głos.

- A co pan sądzi o Włoszech? - Hitler zwrócił się do oficera stojącego najbliżej. Po kolei przedstawiali swoje opinie niepewnie, z wahaniem, gdyż nie wiedzieli, co kryje się za tym pytaniem.

- Jestem Austriakiem, Mein Fhrer - krótko odpowiedział Skorzeny, gdy przyszła na niego kolej, co miało oznaczać, "a jaki Austriak może nie mieć za złe Włochom zabranie południowego Tyrolu, najpiękniejszej krainy na ziemi".

- Inni panowie mogą odejść. Chcę, aby pan pozostał, Hauptsturmfhrer

Skorzeny - Hitler poprawnie wymówił jego nazwisko*79. Oczekał, aż pokój

opustoszał, i krążąc między dużym stołem a kominkiem zaczął mówić:

- Mam dla pana bardzo ważną misję. Mussolini, mój przyjaciel i nasz lojalny towarzysz broni, został wczoraj zdradzony przez króla i aresztowany przez rodaków. Ja nie mogę i nie pozostawię największego syna Włoch w potrzebie. Dla mnie duce jest wcieleniem starożytnej wielkości Rzymu. Włochy pod nowym rządem opuszczą nas! Ja wierzę tylko mojemu staremu sprzymierzeńcowi i drogiemu przyjacielowi. Trzeba go szybko uratować, gdyż w przeciwnym wypadku wydadzą go aliantom. Powierzam panu misję, której przeprowadzenie ma wielkie znaczenie dla dalszego biegu wojny. Musi pan dokonać wszystkiego, co w pańskiej mocy, aby wykonać rozkaz. Jeżeli się panu uda, to promocja pana nie minie!

Skorzeny, głęboko przejęty pierwszym spotkaniem z Fhrerem, słuchał tych słów jak urzeczony, gotów natychmiast ruszyć do walki o wolność Mussoliniego.

25 lipca Wielka Rada Faszystowska doszła do przekonania, że duce nie może dłużej kierować państwem, gdyż skutki tego są opłakane. Armie włoskie ponosiły ogromne straty na froncie.

Od 10 czerwca 1940 roku, gdy Włochy dysponujące 75 dywizjami przystąpiły do wojny, straciły w Afryce 27 dywizji, a była to tylko część ogromnych strat w Związku Radzieckim, dokąd duce wysłał w grudniu korpus

ekspedycyjny, który miał przyłączyć się do "wyprawy krzyżowej przeciwko bolszewizmowi". Przekształcony później w 8. armię, został zdziesiątkowany przez Rosjan. Z 229 tys. żołnierzy i oficerów zginęło lub zaginęło 84839, a do tego ponad 29 tys. odniosło rany. W sprzeczcie straty były jeszcze większe: włoska armia straciła 82 % pojazdów mechanicznych, 90% dział artyleryjskich i wszystkie czołgi. Flota wojenna w ciągu 35 miesięcy wojny straciła 35 tys. marynarzy, jeden pancernik, pięć ciężkich i siedem lekkich krążowników, 74 niszczyciele i 85 okrętów podwodnych. Flota handlowa, zaopatrująca wojska walczące w Afryce, ponosiła tak wielkie straty na Morzu Śródziemnym, że minister żeglugi obawiał się, iż wkrótce nie będzie co wysyłać na morze. Czarę goryczy przepełniały amerykańskie bombowce atakujące włoskie miasta.

Najwyżsi dowódcy wojskowi i wielu ministrów rządu Mussoliniego uważało, że ta wojna jest już przegrana i nie wolno dopuścić, aby toczyła się na Półwyspie Apenińskim, co groziło zniszczeniem kraju i zabytków jego pięknej historii.

Duce, jest pan wolny! (cd.)

Król Wiktor Emanuel III, zewsząd nagabywany o pozbycie się Mussoliniego, wzdragał się przed podjęciem ostatecznej decyzji. Obawiał się chaosu, jaki

mógł ogarnąć Włochy po odejściu duce. Bał się reakcji Niemców, którzy broniąc Sycylii przed aliantami, wzmacniali swoje siły we Włoszech, i bał się faszystowskiej pancernej dywizji "M" stacjonującej 507km od Rzymu. Jednak konferencja, jaka odbyła się 19 lipca w Feltre, niewielkim miasteczku w pobliżu Wenecji, przesądziła o jego decyzji. W tej naradzie, obok króla, wzięli udział Mussolini, Hitler oraz szefowie sztabów generalnych wojsk niemieckich i włoskich. Rozpoczął Hitler: - Musicie usztywnić obronę, zastosować wszelkie środki, które mogą zatrzymać aliantów, zmobilizować społeczeństwo, Niemcy wam pomogą. - Jednak nie potrafił określić rozmiarów pomocy, jaką Rzesza mogłaby okazać swojemu zdruzgotanemu sojusznikowi. Mussolini nie zaprotestował, nie przedstawił, w jak opłakanym stanie znajdują się wojska włoskie ani nie skonkretyzował, na jaką pomoc liczy. Później, gdy serdecznie pożegnał Hitlera na lotnisku w Treviso, powiedział:

- Nie było potrzeby wygłaszać takiego przemówienia do Hitlera - chodziło o określenie rozmiarów pomocy - ponieważ tym razem solennie przyrzekł przysłać wszystko, czego potrzebujemy. Naturalnie - zwrócił się do generała Vittorio Ambrosio*80 - nasze zamówienia muszą być rozsądne, nie astronomiczne.

Kilkanaście minut później generał Ambrosio, siedząc w samochodzie obok swojego kolegi, wybuchnął:

- On jest obłąkany! Mówię ci, on jest obłąkany!

W sobotę 24 lipca, o godzinie #17#/00, w Palazzo Venezia rozpoczęło się posiedzenie Wielkiej Rady Faszystowskiej, która nie zbierała się od wielu lat. Mussolini zlekceważył wszelkie ostrzeżenia. Przemawiając przez dwie godziny zrzucił winę za niepowodzenia wojenne na Badoglio, Sztab Generalny i wychwalał Niemców. Nie na wiele to się zdało. Dziewiętnastu członków Wielkiej Rady Faszystowskiej było zdecydowanych pozbyć się Mussoliniego, którego rządy sprowadziły tyle nieszczęść na Włochów i groziły unicestwieniem państwa. O trzeciej nad ranem ich głosy, przeciwko siedmiu, zdecydowały o pozbawieniu Mussoliniego urzędu. Nie przejmował się tym, uważając, że Wielka Rada jest ciałem doradczym i nie ma prawa podejmować takich decyzji. Poprosił o audiencję u króla Wiktora Emanuela Iii. Ten jednak już podjął decyzję, którą tak długo odwlekał. O godzinie #17#/00 gdy duce przyszedł do Villa Savoia, król, na opinię, że Wielka Rada Faszystowska nie ma prawa podejmować decyzji o pozbawieniu Mussoliniego urzędu, odpowiedział:

- Nie zgadzam się z tym, ponieważ Wielka Rada jest organem państwa, utworzonym przez niego i ratyfikowanym przez dwie izby włoskiego parlamentu, i dlatego, w efekcie, każdy akt Rady jest wiążący.

- Wobec tego, według Waszej Wysokości, muszę zrezygnować? - powiedział Mussolini z wyraźnym wysiłkiem.

- Tak, akceptuję bez dalszej dyskusji pana rezygnację jako szefa rządu.

Po tych słowach Mussolini pochylił się, jakby otrzymał cios w piersi, i mruknął:

- Wobec tego to już koniec.

Przed drzwiami został aresztowany

Hitler mógł się tego spodziewać, gdyż już w kwietniu 1943 roku Wilhelm Hoettl, rezydent SD, raportował z Rzymu, że narasta opozycja przeciwko Mussoliniemu. 19 lipca Himmler dostarczył mu raport wywiadowczy, z którego wynikało, że niebawem nastąpi zamach stanu zakończony uwięzieniem duce i utworzeniem nowego rządu przez marszałka Pietro Badoglio*81. Hitler zbagatelizował te ostrzeżenia. Nawet w ostatniej chwili, gdy donoszono z Rzymu, że, po raz pierwszy od wielu lat, zebrała się Wielka Rada Faszystowska, powiedział:

- Jaki pożytek może przynieść takie spotkanie. Skończy się tylko na pustej gadaninie.

A potem ambasador niemiecki z Rzymu przekazał piorunującą wiadomość, że duce został aresztowany. Hitler wezwał na naradę najbliższych

współpracowników.

- Bez wątpienia, w swojej wiarołomności ogłoszą, że pozostaną wobec nas lojalni, ale to jest zdrada. Oczywiłcie nie pozostaną lojalni. W kaźdym razie ten, jak on tam się nazywa - mówił o marszałku Badoglio - stwierdził wprost, że wojna będzie kontynuowana, ale to nic nie znaczy. Musi tak mówić. My podejmiemy tę samą grę: wszystko ma być gotowe do błyskawicznego uderzenia w tę całą klikę i wyrzucenia ich! Jutro rano wyślę kogoś, aby przekazał dowódcy 3. dywizji rozkaz wejłcia do Rzymu, aresztowania króla, całej bandy oszustów, następcy tronu, schwywania tych wszystkich szumowin, zwłaszcza Badoglio i jego gangu. Zobaczycie, oni pękną jak przekłuty balon i w ciągu dwóch lub trzech dni będzie całkiem inna sytuacja!

Dwie godziny później, w czasie narady o północy Hitler wydał następane instrukcje:

- Rzym musi być okupowany! Nikt nie może opułcić Rzymu, a wtedy wejdzie tam 3. dywizja grenadierów pancernych.

Walter Hewel, przedstawiciel ministra spraw zagranicznych w kwaterze Hitlera, zapytał, czy Watykan zostanie otoczony, a bramy tego państwa - zablokowane.

- To nie ma znaczenia - odpowiedział Hitler. - Ja wkrocę wprost do

Watykanu. Sądźcie, że obawiam się Watykanu? Cały dyplomatyczny korpus się tam schroni. Nie popuszczę im. Jeżeli wszyscy tam się znajdą, my wyjmiemy stamtąd wiele świń - mówił o Żydach, którym Watykan dał schronienie. -
Potem powiemy, że przepraszamy. Łatwo możemy to zrobić. Trwa wojna.

W sytuacjach kryzysowych potrafił działać nadzwyczaj szybko, przebiegle i brutalnie. Nie istniały jakiegokolwiek przeszkody moralne czy prawne, które mogłyby go zmusić do rezygnacji z wytkniętego celu. Dlatego zawsze wyprzedzał swoich przeciwników. Był bardziej skuteczny niż oni i wielokrotnie dzięki temu wygrywał. I tym razem wierzył, że uda mu się zażegnać włoski kryzys, a nawet wyciągnąć z tego korzyści.

Front włoski był jedynym, na którym mógł dotkliwie uderzyć zachodnich aliantów i zmusić ich do wycofania się z wojny, a w każdym razie do podjęcia negocjacji. Musiał tylko spełnić kilka warunków. Przede wszystkim wprowadzić tam wojska niemieckie, które by potrafiły stawić silny opór aliantom. Musiał uwolnić Mussoliniego i przywrócić mu władzę, aby za nim poszli faszyci, którzy wspierali niemiecką obronę, pilnowali linii komunikacyjnych, budowali umocnienia. A ponadto chciał wykorzystać fakt, że na terenie Włoch znajdował się zakładnik o wielkiej wartości: papież Pius XII*82. Nie bez kozery w czasie nocnej narady Hitler wspomniał o planie zajęcia Watykanu. To nie była pusta groźba, on rzeczywiście miał zamiar tego dokonać. Zamieszanie, jakie wywołało uwięzienie Mussoliniego, knowania nowego rządu włoskiego z aliantami, możliwa inwazja wojsk alianckich na

Półwysep Apeniński i walki, które by wtedy rozgorzały, wszystko to stwarzało nadzwyczaj dogodne okoliczności do uwięzienia papieża i zajęcia skarbów Watykanu pod pretekstem ochrony przed działaniami wojennymi i tumultem w Rzymie.

Hitler natychmiast przystąpił do realizacji pierwszego punktu swojego planu: uwolnienia Mussoliniego. Co prawda wywiad nie wiedział, gdzie ukryto duce, ale Hitler się tym nie martwił. We Włoszech działało co najmniej dziesięć tysięcy niemieckich agentów i było oczywiste, że wykrycie miejsca pobytu Mussoliniego to tylko kwestia dni.

- A teraz najważniejsza część - powiedział Hitler do Skorzenego. - Jest szczególnie ważne, żeby cała sprawa pozostała w absolutnej tajemnicy.

Oprócz pana wie o tym tylko pięć osób. Zostanie pan oddelegowany do Luftwaffe i oddany pod rozkazy generała Studenta*83. Nie wolno panu z nikim innym rozmawiać i od niego otrzyma pan szczegółowe informacje. Musi pan również omówić z nim wszystkie wojskowe przygotowania, aby być gotowym w sytuacji, gdyby Włosi Badoglio raptem nas opuścili. Nie możemy stracić Rzymu.

Podkreślił jeszcze raz potrzebę zachowania absolutnej tajemnicy i wreszcie pożegnał Skorzenego, życząc mu szczęścia w karkołomnym przedsięwzięciu.

Potem nastąpiło spotkanie z generałem Kurtem Studentem, jowialnym oficerem, którego umiejętności i odwaga były już w Wehrmachcie legendarne. Skorzeny szybko zorientował się, że wielka akcja wymyka mu się z rąk, a dowódca spadochroniarzy zamierza przeprowadzić ją tylko przy pomocy swoich ludzi, wyznaczając esesmanowi rolę ochroniarza uwolnionego Mussoliniego. Nie zaprotestował, ale późnym wieczorem zadzwonił do swojego zastępcy do Berlina.

- Mamy rozkaz wyruszyć jutro rano - mówił o planie wyruszenia do Rzymu, co miało nastąpić 27 lipca o godzinie ósmej rano. - Nie mogę powiedzieć nic więcej. Muszę to wszystko przemyśleć i zadzwonię do ciebie później. Jedno, co powiem, to to, że tej nocy nie będziecie spokojnie spali. Przygotuj transport, gdybyśmy mieli zabrać nasz ekwipunek. Wybierz pięćdziesięciu ludzi, tylko najlepszych i wszystkich, którzy znają włoski. Przekaż mi, których oficerów masz zamiar wybrać, a ja powiem ci o moim wyborze. Pożyczany ekwipunek tropikalny. Będziemy musieli skakać i mieć żelazne racje. Wszystko musi być gotowe na piątą rano.

Skorzeny chciał postawić generała Studenta przed faktem dokonany licząc, że ten nie będzie chciał zadzierać z esesmanem wykonującym rozkaz samego Fhrera. W ten sposób w przypadku powodzenia akcji zaszczyty spadłyby nie tylko na spadochroniarzy Luftwaffe, ale także na esesmanów Skorzenego, co było nie w smak Studentowi. Jednak niepowodzenie w większym stopniu obciążałoby Skorzenego, więc Student, choć niechętnie, zaakceptował udział

jego ludzi, którzy 28 lipca przybyli w dwóch transportowych

Messerschmittach Me323 na lotnisko w Practica di Mare, na południowy zachód od Rzymu. Nikt jednak nie wiedział, gdzie Włosi ukryli Mussoliniego. Musieli czekać na informacje od wywiadu.

Późno w nocy 29 lipca, w schronie rządowym w Londynie premier Churchill, bacznie analizujący znaczki na wielkiej mapie wskazujące na ruchy wojsk alianckich na Sycylii, spojrzął na sekretarza, który przez uchylone drzwi dawał mu znaki. Zdusił cygaro w jednej z niezliczonych popielniczek ustawionych na długim stole pośrodku sali nazywanej Pokojem Map (Map Room), przy którym siedzieli telefoniści, i wolno ruszył w kierunku głównego korytarza. Kilka kroków dalej skręcił w lewo, do niewielkiego pomieszczenia oddzielonego od korytarza masywnymi stalowymi drzwiami z podwójną szybą. Usiadł przy wąskim stoliku nakrytym zielonym suknem i podniósł słuchawkę. Sekretarz zamknął za nim starannie drzwi. Premier czekał chwilę na połączenie.

- Witam, panie prezydencie - powiedział, słysząc w słuchawce głos Roosevelta.

Od września 1939 roku premier rządu brytyjskiego mógł rozmawiać przez specjalny telefon z prezydentem Stanów Zjednoczonych, nie obawiając się podsłuchu. Churchill i Roosevelt szczególnie cenili ten środek łączności, gdyż dzięki niemu mogli na gorąco omawiać najważniejsze sprawy. Specjaliści

z firmy "Bell Telephone Systems" zapewniali, że jest to najbardziej bezpieczny sposób komunikowania się i nie istnieje możliwość podsłuchiwania, o czym obaj politycy rozmawiają. Słowa prezydenta wypowiedziane do mikrofonu normalnego telefonu biegły kablem do urządzenia nazwanego "A-3" w jednym z pomieszczeń w podziemiach Białego Domu, gdzie były zniekształcane tak, aby nikt, kto podłączyłby się do linii telefonicznej, nie mógł go zrozumieć. Stamtąd zakodowany sygnał przesyłany był do centrali rozmów międzynarodowych firmy telekomunikacyjnej A.T.&T. i tam kierowany do radiowej stacji nadawczej. W Wielkiej Brytanii sygnały z radiowej stacji odbiorczej trafiały do pomieszczeń w piwnicach domu towarowego Selfridge's w Londynie, gdzie maszyna "A-3" odkodowywała je i specjalnym kablem przesyłała do niewielkiego pokoju w schronie rządu brytyjskiego pod gmachem Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tę samą trasę pokonywały słowa premiera Churchilla wypowiedziane do Roosevelta i w ten sposób przywódcy dwóch mocarstw szczerze i otwarcie mogli dyskutować na najważniejsze tematy pewni, że nikt ich nie słucha.

Tamtej nocy, 29 lipca 1943 roku, ich rozmowa dotyczyła sytuacji we Włoszech, skąd napływały sygnały wskazujące, że nowy rząd gotów jest wycofać się z wojny.

- Nie chcemy wysuwać żadnych szczególnych warunków zawieszenia broni, dopóki nie zwrócą się do nas w tej sprawie - powiedział Churchill.

- To racja - zgodził się z nim Roosevelt.

- Możemy poczekać dzień lub dwa.

- Zgoda - powtórzył prezydent.

Churchill mówił dalej o działaniach, jakie podjął, aby zapobiec transportowi 60 tysięcy brytyjskich jeńców z obozów we Włoszech do "kraju Hunów", jak określił Niemcy. Powiedział, że zamierza zwrócić się w tej sprawie bezpośrednio do króla Włoch: Roosevelt również nawiązał kontakt z królem Wiktorem Emanuelem, w sprawie jeńców amerykańskich.

Tego samego dnia w Berlinie, około godziny #10#/00 adiutant położył na biurku generała Alfreda Jodla, szefa sztabu Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu zalakowaną kopertę. Duża litera "U" informowała, że jest to przesyłka z Ministerstwa Poczty i zawiera odszyfrowaną rozmowę z radiotelefonu łączącego Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone.

Jodl wyciągnął z koperty brązową kartkę z dużym nadrukiem hitlerowskiego orła i napisem "Deutsche Reichspost", jako że przechwytywaniem sygnałów radiowych i odkodowywaniem zajmowała się placówka niemieckiej poczty:

"O godzinie #1#/00 (czasu środkowoeuropejskiego, 29 lipca) przechwycono telefoniczną rozmowę między brytyjskim premierem Churchillem i prezydentem

Stanów Zjednoczonych Rooseveltem, dotyczącą proklamacji, jaką generał Eisenhower ma wygłosić [do Włochów - BW], oraz zawieszenia broni we Włoszech".

Kilka dalszych stron zawierało stenogram nocnej rozmowy szefów dwóch mocarstw, z którego wynikało niezbicie, że Włosi prowadzą z aliantami tajne rozmowy w sprawie zawieszenia broni. Jodl wydał polecenie, aby jak najszybciej przygotowano samochód, i natychmiast udał się do Kancelarii Rzeszy, gdzie o godzinie jedenastej wręczył stenogram Hitlerowi.

Jak to się stało, że zawiodło urządzenie "A-3", które zdaniem specjalistów zapewniało absolutną tajność rozmów?

W październiku 1939 roku Simon Emil Koedel, niemiecki agent działający w Nowym Jorku, przeczytał w "The New York Times" artykuł, który natychmiast wysłał do Niemiec, do wydziału technicznego Abwehry w Bremie. Po paru dniach artykuł zatytułowany: "Roosevelt pewny, że jego rozmowy, dzięki radiowemu "szatkowaniu", zmylą szpiegów", przeczytał Niko Bensmann, szef wydziału. Artykuł zawierał szczegółowe informacje o zainstalowaniu w Białym Domu tajnego urządzenia oraz o pierwszej rozmowie, jaką za pomocą tego telefonu prezydent przeprowadził 12 września 1939 roku z amerykańskim ambasadorem w Paryżu, Williamem C. Bullitem, od którego dowiedział się o niemieckiej agresji na Polskę.

Bensmann udał się z tą informacją do komandora Carlsa, szefującego komitetowi zajmującemu się problemami podsłuchiwania międzynarodowych rozmów telefonicznych. Komitet miał już pewne osiągnięcia, gdyż udało mu się opracować metodę podsłuchiwania rozmów przesyłanych podoceanicznym kablem, na który założono urządzenie przechwytyjące impulsy na zasadzie indukcji. Członkowie komitetu zdecydowali, że sprawą odszyfrowywania rozmów prezydenta Roosevelta powinna zająć się placówka badawcza Deutsche Reichspost. Tam, latem 1941 roku, inżynier Vetterlein zabrał się do pracy i już 1 marca 1942 roku przedstawił urządzenie, które przywracało niezrozumiałym sygnałom "A-3" postać ludzkiej mowy. Bardzo szybko w pobliżu Eindhoven, w okupowanej Holandii, Niemcy wybudowali wielką antenę, która odbierała sygnały radiowe, a następnie aparat Vetterleina błyskawicznie odszyfrowywał je. Ponadto potrafił on zmieniać częstotliwość w kilka sekund po zmianie dokonanej przez anglo-amerykańskie urządzenia, co sprawiało, że tylko nieliczne partie tekstu umykały nasłuchowi. Stenogramy rozmów Roosevelta i Churchilla wysyłano z Eindhoven za pomocą "G-Schreibera", specjalnego dalekopisu, który szyfrował treść przesyłek. Kilka godzin po odłożeniu słuchawki przez Roosevelta na biurku Heinricha Himmlera w Berlinie pojawiał się dokładny zapis rozmowy, a szef SS decydował, komu przesłać kopię.

Hitler, który natychmiast przyjął generała Jodla wiedząc, że ten przybywa z dokumentem szczególnej wagi, nie był oczywiście zaskoczony informacją o działaniach marszałka Badoglio, ale tak oczywiste potwierdzenie planów

nowego rządu włoskiego skłoniło go do natychmiastowego działania.

Tego dnia wieczorem feldmarszałek Erwin Rommel, który wylądował w Salonikach, w Grecji, gdzie jako nowo mianowany dowódca przeprowadzał inspekcję stacjonujących tam wojsk niemieckich i włoskich, otrzymał rozkaz natychmiastowego stawienia się w Dowództwie Naczelnym Wehrmachtu. W Berlinie dowiedział się, że ma objąć dowodzenie operacją okupacji Włoch o kryptonimie "Alarich". W ciągu kilku następnych dni dwa korpusy liczące 8 dywizji podążyły z południowej Francji nad granicę z Włochami. Łącznie z jednostkami już stacjonującymi na terenie Włoch Niemcy mieli 18 dywizji gotowych do zajęcia tego kraju.

W ten sposób do realizacji planu Hitlera pozostało spełnienie dwóch warunków: odnalezienia i uwolnienia Mussoliniego oraz opanowania Watykanu.

12 sierpnia dwaj włoscy generałowie, Castellano i Montenari, wyjechali z Rzymu do Lizbony na spotkanie z amerykańskim generałem Williamem Bedell-Smithem, szefem sztabu dowódcy wojsk alianckich, aby poznać warunki zawieszenia broni uzgodnione w Waszyngtonie i Londynie. Po dwóch tygodniach wrócili do Rzymu przywożąc ze sobą nadajnik radiowy i specjalny szyfr, za pomocą którego mieli się kontaktować z dowództwem wojsk alianckich. Był to szyfr opracowany wyłącznie dla nich, tak że nie istniało niebezpieczeństwo, że Niemcy mogą go złamać. Jednak czas pracował na niekorzyść Włochów. Niemcy spokojnie przygotowywali swoje oddziały do operacji zajęcia ich

kraju.

3 września 1943 roku, tuż po godzinie 17:00, w nadmorskiej miejscowości

Cassibile przedstawiciele aliantów oraz władz włoskich podpisali

zawieszenie broni. Generał Dwight Eisenhower, dowódca wojsk alianckich,

który w czasie całej ceremonii stał z boku, podszedł do generała

Castellano. Wyciągnął rękę i powiedział:

- Od tego momentu będę patrzył na pana jak na kolegę, z którym będę współpracował.

Obydwie strony zdawały sobie sprawę, że reakcja Niemców będzie bardzo gwałtowna, dlatego zdecydowali się utrzymać ten dokument w tajemnicy, aż wojska alianckie znajdą się na Półwyspie Apenińskim, i dopiero pięć dni później, 8 września ogłoszono podpisanie zawieszenia broni.

Hitler wezwał do "Wilczego Szańca" swojego najbardziej zaufanego współpracownika, ministra Josepha Goebbelsa. Ten był wyraźnie przybity informacjami nadchodzącymi z Włoch.

- Czy nie powinniśmy zrobić czegoś ze Stalinem? - zapytał Goebbels.

- Nie teraz - odpowiedział Hitler. - Byłoby łatwiej układać się z

Brytyjczykami. W pewnym momencie mogą oprzytomnieć. - Zapewne myślał o

"niespodziankach", jakie dla nich przygotował: o zamiarze uwolnienia

Mussoliniego, okupacji Włoch i porwaniu papieża.

- Stalina łatwiej podejść - nie zgadzał się Goebbels. - Jest bardziej pragmatycznym politykiem. Churchill jest awanturnikiem, z którym nawet nie można rozsądnie rozmawiać. Wcześniej czy później staniemy wobec problemu przejścia na stronę jednego wroga lub drugiego. Niemcy nigdy nie miały szczęścia w wojnie na dwa fronty. I w tym wypadku nie wytrzymamy długo.

Hitler nie dawał się przekonać, choć zgadzał się z oceną sytuacji, jaką prezentował Goebbels. Jednak uważał, że musi wypracować sobie silniejszą pozycję w rokowaniach z aliantami, aby przyjęli jego warunki.

- 13 sierpnia 1932 roku przedstawiliśmy żądania i przegraliśmy - powiedział nagle Goebbels. Przypomniał Führerowi rokowania, jakie po sukcesie wyborczym partii nazistowskiej prowadził z prezydentem Hindenburgiem w sierpniu 1932 roku. Żądał urzędu kanclerza dla siebie, a zdecydowanie odrzucał proponowane stanowisko zastępcy szefa rządu. Przegrał, gdyż wówczas prezydent wzbierał się przed postawieniem na czele rządu krzykliwego nazisty Ale nie na długo. Kilka miesięcy później Hitler przechwycił władzę, o którą walczył tak długo. Być może dlatego w czasie rozmowy w "Wilczym Szańcu" argumenty Goebbelsa nie przekonały go. Wynikało to nie tylko z politycznej wiedzy, ale przede wszystkim z charakteru Hitlera. Zapewne zbyt wiele upokorzeń przeżył w swoim życiu, zwłaszcza

wtedy, gdy głodny i bezdomny włączył się po Monachium, aby później, jako szef potężnego państwa, mógł zaakceptować konieczność nowych upokorzeń. Hitler kierował się instynktem, wycuciem, najbardziej naturalnymi odruchami w zimnej grze politycznej. Tam, gdzie Zachodni dyplomaci zmierzali do wytkniętego celu, stosując metody od wieków znane w polityce, on, zachowując się całkowicie niekonwencjonalnie, przez wiele lat z nimi wygrywał. Zawsze stosował dwie podstawowe zasady: druga strona musi widzieć korzyści w podjęciu negocjacji, a za nim musi stać siła. Był przekonany, że zawarcie porozumienia zachodnich aliantów z Niemcami będzie bardzo dla nich korzystne. O Stanach Zjednoczonych i Związku Radzieckim powiedział kiedyś do Martina Bormanna:

- Prawdliwość historii i geografii zmusi te mocarstwa do próby sił wojskowych lub na polu ekonomii i ideologii. Te same prawidłowości sprawią nieodwołalnie, że obydwa mocarstwa staną się wrogami Europy. I jest równie oczywiste, że obydwa mocarstwa wcześniej czy później uznają za pożądane szukać wsparcia ze strony niemieckiego narodu. Mówię z całym przekonaniem, że Niemcy muszą za wszelką cenę uniknąć sytuacji pionka po którejkolwiek ze stron.

Czekał więc na okoliczności sposobne do rozpoczęcia negocjacji, w których nie zostałby zdegradowany do roli pionka. Włochy dawały taką szansę. Stawała się ona coraz bardziej realna. Tamtej nocy czołgi jego dywizji pancernych zadudniły na włoskich drogach. Coraz częściej napływały

informacje, że widziano Mussoliniego na wyspie Ponza, później w Santa Maddalena na Sardynii. Co prawda wieści docierały spóźnione i żołnierze Studenta i Skorzenego nie zdążyli przygotować się i uderzyć, zanim żołnierze pilnujący Mussoliniego przewieźli go do innego miejsca, ale ślad stawał się coraz bardziej wyraźny. Aż na początku września niemiecki nasłuch radiowy wykrył wzmożoną pracę włoskiej radiostacji w rejonie masywu Gran Sasso, co mogło wskazywać, że tam właśnie uwięziono obalonego dyktatora. Prawdopodobnie Niemcy otrzymali dodatkowe informacje potwierdzające podejrzenia, że więzieniem duce jest hotel "Campo Imperatore", wybudowany w 1938 roku na szczycie góry. Bez wątpienia miejsce wybrano znakomicie, gdyż prowadziła tam tylko jedna droga: kolejka linowa, którą oczywiście łatwo było zablokować. Ponadto Niemcy bardzo mało wiedzieli o tym miejscu, choć udało im się odnaleźć turystę, który przed wojną spędzał zimowy urlop w hotelu "Campo Imperatore". Niewiele jednak pamiętał i jedynym wyjściem z sytuacji było przeprowadzenie lotu rozpoznawczego. To jednak rodziło niebezpieczeństwo zaalarmowania strażników Mussoliniego. Zdecydowano jednak, że bombowiec Heinkel He 111*84, wyposażony w automatyczną kamerę fotograficzną przeleci nad Gran Sasso na wysokości ponad 5000 metrów, co uchroni go przed zidentyfikowaniem przez Włochów, aby jego potężne obiektywy mogły zrobić zdjęcia wystarczająco dokładne, żeby rozpoznać wszystkie obiekty na szczycie góry.

8 września Skorzeny i jego zastępca Karl Radl wystartowali do lotu, który okazał się dość dramatyczny. Trzydzieści kilometrów przed celem odkryli, że

kamera nie pracuje, prawdopodobnie ze względu na niską temperaturę, do której nie była przystosowana. Pozostało więc robienie zdjęć innym aparatem przez dziurę, jaka powstała po wypchnięciu okienka w podłodze kadłuba.

Żaden z nich nie był jednak przygotowany do zimna panującego na tej wysokości. Mieli na sobie letnie mundury, a w kadłubie Heinkla panowała temperatura bliska zeru, zaś lodowaty wiatr, jaki wpadał przez otwór w kadłubie, sprawiał, że w skostniałych dłoniach trudno było utrzymać kamerę.

Mimo to zrobili kilkadziesiąt zdjęć w czasie dwóch przelotów nad szczytem Gran Sasso. Skorzeny przyglądał się górze z ogromnym sceptycyzmem. Urwiste ściany były nadzwyczaj trudne do sforsowania. Komandosi musieliby wspinać się przez wiele godzin i łatwo było ich wypatrzeć na nagich skałach:

Dotarcie w pobliże hotelu na spadochronach, nawet jeżeli skok miał nastąpić z najmniejszej możliwej wysokości 60 metrów, było absolutnie niewykonalne, gdyż teren, na którym mogli lądować komandosi, był zbyt mały. W pewnym momencie, patrząc przez celownik aparatu, Skorzeny dostrzegł w pobliżu budynku niewielką łąkę, łagodnie opadającą w stronę skalnej krawędzi. Było to jedyne miejsce w tej okolicy, na którym mogłyby wylądować szybowce.

Tego dnia Skorzenego i Radla czekała jeszcze jedna niespodzianka.

Wracając, zauważyli formację alianckich samolotów, które odlatywały po zbombardowaniu ich lotniska, ale piloci, na szczęście dla Skorzenego, nie dostrzegli samotnego He 111. Okazało się też, że szkody, jakie wyrządziły bomby, były niewielkie i nie przeszkodziły w przygotowaniach do operacji, która miała odbyć się 12 września o godzinie #14#/00.

O świcie, z bazy Practica di Mare wyruszyły w stronę Gran Sasso ciężarówki z żołnierzami, którymi dowodził major Mors. Zadaniem jego ludzi było opanowanie stacji kolejki linowej położonej w dolinie i przedostanie się na szczyt, gdzie w razie potrzeby mogliby wspomóc komandosów, którzy mieli wylądować w szybowcach na niewielkiej polance oraz zabezpieczyć drogę odwrotu. O godzinie 13:00, w trzech grupach wystartowały szybowce, którymi dowodził porucznik von Berlepsch. Spadochroniarze generała Kurta Studenta lecieli w szybowcach pierwszej i trzeciej grupy, zaś esesmani Skorzenego w drugiej. Przymuszczałnie to generał podjął taką decyzję chcąc, aby to jego żołnierze wylądowali pierwsi i, zanim esesmani zdołają wyswobodzić się z szybowców, dopadli już hotelu i uwolnili Mussoliniego. Nie sądził jednak, że Skorzeny i tym razem go przechytry.

Kapitan Langguth, pilot samolotu Ju 5283m holującego pierwszy szybowiec, z niepokojem obserwował góry piętrzące się na wysokość 1300 metrów nieopodal lotniska. Jego samolot nabierał wysokości powoli i istniało niebezpieczeństwo, że nie zdoła osiągnąć wymaganej wysokości, zanim zbliży się do ściany gór. Postanowił więc krążyć do czasu, aż wzbije się na bezpieczny pułap. Musiał zachować absolutną ciszę radiową, lecz był przekonany, że inne samoloty powtórzą jego manewr. Nagle ze zdziwieniem dostrzegł, że samoloty i szybowce drugiej grupy, w których lecieli komandosi Skorzenego, nie podążyły jego śladem, lecz skierowały się najkrótszą drogą w stronę gór. Tym samym Skorzeny wysforował się do przodu,

choć ryzykował, że nie uda mu się przeskoczyć nad szczytami.

Na wysokości kilkudziesięciu metrów, nad łąką na wierzchołku Gran Sasso Skorzeny zorientował się, że jej powierzchnia jest znacznie gorsza niż przypuszczali, a lądowisko opada w dół pod znacznie większym kątem. Nie mieli jednak wyboru.

- Lądowanie awaryjne! - krzyknął do pilota porucznika Meyer-Wehnera. -
Jak najbliżej hotelu!

Pilot nie zastanawiał się. Pochylił samolot na prawe skrzydło i gwałtownie opadając zbliżał się do łąki, która z tej wysokości wyglądała jak skalna półka. Tuż przed dotknięciem ziemi wypuścił spadochrony, które miały zatrzymać szybowiec. Gwałtowny wstrząs rzucił ich na bok. Trzask łamanych drewnianych wręg i prującego się poszycia tworzył niesamowity hałas. Mieli wrażenie, że za chwilę samolot rozpadnie się na kawałki.

Szybowiec przez kilkanaście sekund posuwał się do przodu, podskakując na nierównościach gruntu, aż przechylił się na skrzydło i zamarł. Komandosi, którzy skryli głowy w ramionach, chroniąc się przed uderzeniem, zerwali się z drewnianej ławeczki biegnącej przez środek samolotu i przez drzwi po obydwu stronach kadłuba wyskoczyli na murawę. Przywarli do ziemi z bronią gotową do strzału, aby osłaniać lądowanie innych szybowców, ale z budynku nie padły żadne strzały. Radiotelegrafista meldował, że zgłosił się major Mors, informując, że jego żołnierze opanowali stację kolejki i kierują się

na szczyt.

Dalszy przebieg wypadków trudno odtworzyć, gdyż relacje są sprzeczne.

Prawdopodobnie komandosi Skorzenego, nie czekając aż z lądujących szybowców

wydotaną się spadochroniarze Studenta, ruszyli w stronę hotelu, krzycząc:

- Mani in alto do przerażonych włoskich karabinierów, którzy, oniemiałi,

stali przed wejściem z opuszczoną bronią, nie wiedząc, czy mają strzelać,

czy zastosować się do wezwania i podnieść ręce do góry. Komandosi zabrali

im karabiny, kazali położyć się na podłodze i kopniakami wysadzili z

futryny drzwi do holu, gdzie zobaczyli radiotelegrafistę, grzebiącego

rozdygotanymi rękami przy nadajniku. Jeden z komandosów kopnął krzesło,

Włoch przewrócił się na podłogę, Skorzeny zaś kilkoma strzałami roztrzaskał

radiostację. Szybko się zorientowali, że znaleźli się w pomieszczeniu, z

którego nie można było dostać się na wyższe piętra hotelu. Wybiegli przed

drzwi. Na polance lądowały następne szybowce. Pilot jednego z nich zbyt

gwałtownie posadził swój samolot na niebezpiecznym lądowisku i całkowicie

rozbił go, jednakże nikt nie zginął.

Skorzeny uświadomił sobie, że wejście do hotelu znajduje się za rogiem

budynku i pobiegli w tamtą stronę. Wybrali złą drogę. Stok urywał się

gwałtownie, a drzwi nie było. Przed nimi piętrzył się mur tarasu wysoki na

2,5-3 metry. Jeden z żołnierzy pochylił się i oparł rękami o ścianę.

Skorzeny, najwyższy z całej gromady, przerzucił pistolet maszynowy przez

ramię, wskoczył żołnierzowi na plecy i chwycił rękami za balustradę.

Podciągnął się i przełożył nogę na drugą stronę. Przez kilkanaście sekund zwisał tak bezbronny, zanim udało mu się stanąć na tarasie i ująć broń. Na jego szczęście Włosi byli zbyt zaskoczeni, aby zorganizować obronę. Żaden z nich nie pojawił się w szeroko otwartych drzwiach. Było cicho, a jedynie zza pleców atakujących dobiegały komendy dowódców lądujących spadochroniarzy.

Skorzeny rozejrzał się po fasadzie domu. Na pierwszym piętrze, w otwartym oknie dostrzegł znajomą sylwetkę Mussoliniego, który, jakby nieświadom niebezpieczeństwa, przyglądał się z zainteresowaniem poczynaniom niemieckich komandosów.

- Dalej od okna! - krzyknął Skorzeny, obawiając się, że gdy wybuchnie strzelanina, jakaś zabłąkana kula może trafić duce.

Na taras wdarło się kilku innych komandosów i razem skierowali się do drzwi, ale w tej samej chwili pojawił się w nich tłum włoskich żołnierzy w panice wybiegających z budynku. Po strzałach oddanych w powietrze rozstąpili się, a Skorzeny na czele kilku żołnierzy, gdy pozostali rozstawiali na tarasie karabin maszynowy, zaczął wspinać się krętymi schodami na pierwsze piętro. Po kilku minutach przedzierania się przez korytarz zatłoczony przez włoskich oficerów i żołnierzy Skorzeny odnalazł pokój, w którym więziono Mussoliniego.

- Duce, przysłał mnie Fhrer! Jest pan wolny! - krzyknął.

Podobno Mussolini objął go i powiedział:

- Wiedziałem, że mój przyjaciel Adolf Hitler nie pozostawi mnie w potrzebie.

Sytuacja była opanowana. Bez względu na to, ile w relacji Skorzenego było niechęci i pogardy dla żołnierzy włoskich, żaden z nich nie użył broni, a jedyne rany odnieśli niemieccy żołnierze w rozbitym szybowcu.

Pozostał odwrót, co mogło być trudniejsze niż atak. Komandosi bowiem nie wiedzieli, czy karabinierom z "Campo Imperatore" lub żołnierzom broniącym stacji kolejki w dolinie nie udało się wezwać pomocy. Wcześniej Skorzeny opracował kilka wersji odwrotu. Pierwsza przewidywała, że z uwolnionym Mussolinim zjadą na dół kolejką opanowaną przez żołnierzy majora Morsa i ruszą w stronę pobliskiego lotniska w Aquila de Abruzzi, które wcześniej zostanie zajęte i utrzymane do momentu, aż wylądują tam trzy samoloty He 111, z których jeden zabrałby duce i żołnierzy, pozostałe zaś, krążąc w powietrzu, osłaniałyby odwrót i utrzymywały wojska włoskie w odpowiedniej odległości od pasa startowego. Jednak nie udało się nawiązać łączności radiowej z oddziałem, który miał opanować lotnisko. W tej sytuacji należało z tego planu zrezygnować.

Drugi wariant przewidywał, że na polu przy dolnej stacji kolejki linowej wyląduje niewielki samolot Fieseler Storch*85, do którego wsiądzie Mussolini. Było to najbardziej bezpieczne rozwiązanie, lecz Skorzeny w rozmowie przez telefon z żołnierzami obsadzającymi dolną stację dowiedział się, że samolot, który tam wylądował, uległ uszkodzeniu. Pozostał więc trzeci wariant.

Nad hotelem krążył drugi Fieseler Storch, pilotowany przez kapitana Gerlacha, uważanego za świetnego pilota. Jednak zadanie, jakie miał wykonać, było karkołomne. Niewielka łąka przy hotelu była zasłana wrakami szybowców. Co prawda część z nich udało się przy pomocy włoskich żołnierzy usunąć, lecz pozostawał problem startu. Lądowisko stromo opadało w przepaść, a droga startu była bardzo krótka. Gerlach mimo to uznał, że uda mu się wystartować. Zdziwił się jednak, gdy do kabiny niewielkiego samolotu oprócz duce wgramolił się zwalisty Skorzeny. Dodatkowe sto kilogramów żywej wagi było w tych warunkach ogromnym obciążeniem dla wątłego samolociku i zwiększało ryzyko, że nie uda im się wzbić w powietrze przed końcem łąki. Skorzeny nie miał zamiaru rezygnować ze wspólnego lotu z Mussolinim. W pamiętniku tak skomentował swoją ryzykowną decyzję:

"Ja rozważyłem każdy aspekt tej sprawy najbardziej starannie i w pełni zdawałem sobie sprawę z wielkiej odpowiedzialności, jaką niosło dołączenie do pozostałych dwóch [tj. Mussoliniego i pilota - BW]. Ale jak mógłbym wytłumaczyć, że pozwoliłem duce wylecieć samotnie z Gerlachem? Gdyby

wydarzyło się nieszczęście, wszystko co by mi pozostało, to kula z mojego własnego rewolweru; Adolf Hitler nigdy by mi nie wybaczył takiego zakończenia całego przedsięwzięcia. Jeśli nie było innej możliwości dostarczenia duce bezpiecznie do Rzymu, to lepiej było dzielić z nim niebezpieczeństwo, nawet jeżeli moja obecność je zwiększała. Gdyby się nie udało, spotkałby nas ten sam los".

W rzeczywistości chodziło o to, aby nagrody przeznaczone dla zwycięzcy z Gran Sasso nie wymknęły mu się z rąk. Skorzeny, który zapewne nie odegrał tak wielkiej roli, jaką sobie przypisał, wiedział, że gdy stanie przed Hitlerem obok duce i powie: "To moja zasługa. Ja go uwolniłem", nikt już nie będzie dociekał, ile w tym prawdy. Hitler w pierwszym odruchu radości nagrodzi go, a potem już nikt nie będzie miał śmiałości, aby zakwestionować tę decyzję. Historia na zawsze zapamięta jego nazwisko. Postawił więc wszystko na jedną kartę: poleci z duce, a co stanie się potem, nie jest ważne. Nikt nie śmiał protestować, gdyż zapewne Skorzeny powoływał się na osobisty rozkaz Hitlera, nakazujący właśnie jemu dbanie o bezpieczeństwo uwolnionego.

Wsiedli do ciasnej kabiny: Skorzeny z tyłu, duce tuż za pilotem. Sam był lotnikiem i wiedział, jak ryzykowna jest to operacja.

Silnik ryczał na pełnych obrotach przez kilkanaście sekund, zanim żołnierze trzymający za końcówki skrzydeł puścili je. Pilot chciał

wykorzystać efekt katapulty, ale niewiele to pomogło. Samolot potoczył się po pochylej łące i szybko zaczął zbliżać się do przepaści. Zbyt szybko. Nie nabrał dostatecznej prędkości, która by mu umożliwiła wzbicie się w powietrze! Pas startowy skończył się i samolot zaczął gwałtownie opadać, jednak po kilku sekundach jakiś zbawienny podmuch wiatru czy prąd powietrza uniósł go. Nie na długo. Po chwili opadł o parę metrów i lewe koło uderzyło o skałę. Dziób pochylił się gwałtownie i wydawało się, że samolot jak ptak z przetrąconym skrzydłem zwali się w przepaść. Nikt nie wie, jakim cudem udało im się ponownie wznieść, a tym razem szczęśliwy prąd powietrza uniósł ich i niebezpieczeństwo, jakie tworzyły ostre krawędzie skał Gran Sasso, pozostawało szybko za nimi. Lecąc na wysokości 30 metrów, dotarli do lotniska Practica di Mare, gdzie przeżyli jeszcze jeden moment grozy, lądując z uszkodzonym podwoziem, ale ponownie Gerlach wykazał mistrzostwo, osadzając samolot tak, że nadwerężony goleń wytrzymał zderzenie z betonowym pasem. Tam czekał już na nich He 111, który natychmiast zabrał duce i Skorzenego do Wiednia, skąd po krótkim odpoczynku mieli polecieć do "Wilczego Szańca".

Następny punkt planu Hitlera został zrealizowany zgodnie z jego zamierzeniami. Nic więc dziwnego, że ledwo Skorzeny wszedł do hotelu w Wiedniu, gdzie mieli spędzić noc przed podróżą do Rastenburga, zadzwonił Himmler, aby mu pogratulować. Potem przyszedł dowódca miejscowego garnizonu i oznajmiając, że działa na rozkaz Fhrera, zawiesił mu na szyi Krzyż Rycerski Żelaznego Krzyża. Wreszcie zatelefonował sam Fhrer.

- Wykonał pan wojskowe przedsięwzięcie, które stanie się częścią historii. Zwrócił mi pan mojego przyjaciela Mussoliniego. Odznaczyłem pana Krzyżem Rycerskim i promuję pana do stopnia Sturmbannführera*86. Najserdeczniejsze gratulacje.

Wydawało się, że Hitler odzyskuje kontrolę nad sytuacją we Włoszech, które tak łatwo wyslizgnęły mu się z rąk, i będzie tam mógł zadać aliantom potężny cios. Jego wojska opanowały stolicę, główne miasta i punkty strategiczne kraju. Mussolini miał poprowadzić do walki swoich zwolenników, których posiadał jeszcze wielu. Górzysty teren i silnie rozbudowane linie obronne przecinające Półwysep Apeniński sprawiały, że dla wojsk alianckich droga na północ mogła się okazać bardzo krwawa. A Hitler zamierzał zaskoczyć rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych jeszcze jednym śmiałym przedsięwzięciem, sprzecznym, co prawda, z wszelkimi zasadami cywilizowanego świata, ale nazistowskie Niemcy nie respektowały ich: uwięzieniem Ojca Świętego. Hitler w pewnym sensie stał się prekursorem terrorystów z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, którzy porywali polityków, generałów, przemysłowców, aby wstrząsnąć opinią publiczną i zmusić rządy państw do uległości. Ta sama myśl przyświecała mu, gdy planował wzięcie tak ważnego zakładnika.

Do wykonania tego zadania wybrał Obergruppenführera Karla Wolffa. Wezwał go do "Wilczego Szańca" 12 września 1943 roku. Powiedział wówczas*87:

- Mam inne specjalne zadanie dla pana, Wolff, które, ze względu na międzynarodowe implikacje, przekazuję panu osobiście i tylko panu. Zobowiązuję pana, aby nikomu o tym nie mówić bez mojej zgody. Jedynym wyjątkiem jest Himmler, któremu już o tym wspomniałem.

Fhrer miał wszelkie powody, aby ufać Wolffowi. Ten wysoki oficer SS był szefem sztabu Reichsfhrera SS tak blisko związanym z Himmlerem, że osobiste listy do niego podpisywał "Wolffchen", to znaczy "wilczek". W jednym z tych, jakie w 1939 roku przygotował na wypadek gwałtownej śmierci, pisał: "Wykorzystuję tę okazję, aby podziękować Ci za przyjaźń i ducha, jakiego mi dałeś, i za wszystko, czym jesteś dla mnie. Za Twoją osobowość, tak wielką nie tylko dla mnie, ale dla całego SS... - i w tym stylu cały długi list. Hitler ufał mu i uważał, że nie ma lepszego oficera, któremu mógłby powierzyć zadanie tak delikatne i ważne, jak opanowanie Watykanu, tym bardziej że na początku września Wolff przebywał w Rzymie w charakterze doradcy przy Rządzie Narodowym, jaki Hitler powołał we Włoszech. Pod jego dowództwem pozostawały wszystkie oddziały SS na terenie tego kraju.

- Chciałbym, aby użył pan swoich oddziałów do okupacji Watykanu tak szybko, jak to tylko możliwe, do zabezpieczenia watykańskich archiwów i skarbów sztuki oraz papieskiej kurii - mówił Hitler. - Przewiózł na północ [papieża - BW], żeby nie wpadł w ręce aliantów lub dostał się pod ich wpływy polityczne. Chcę, żeby przywiózł pan papieża do Niemiec, jeżeli to

możliwe, lub, w zależności od politycznego i militarnego rozwoju sytuacji, do neutralnego Liechtensteinu. Jak szybko może pan wykonać to zadanie?

Zaszokowany Wolff wyjąkał, że potrzebuje czterech do sześciu tygodni, aby opracować plan akcji. Hitler zgodził się, zaznaczając jednak, że co dwa tygodnie musi otrzymywać szczegółowe informacje o postępach prac przygotowawczych.

Być może rok wcześniej Wolff wykonałby to zadanie bez większych skrupułów. Był jednak zbyt inteligentnym oficerem, aby nie zdawać sobie sprawy, że wojna jest przegrana, a realizacja rozkazu Hitlera w tych warunkach może oznaczać dla niego najwyższą karę po zakończeniu działań wojennych. Storpedowanie zaś tego przedsięwzięcia było szansą ratunku i uzyskania "rozgrzeszenia za zbrodnie, jakie popełnił w minionych latach. Nie ośmielił się zaprotestować i, zgodnie z terminem wyznaczonym przez Fhrera, po dwóch tygodniach przedstawił plan: dwa tysiące żołnierzy SS miało wkroczyć do Watykanu, skąd natychmiast zabrano by papieża i kardynałów w opancerzonych samochodach do Liechtensteinu. Jednocześnie niemieccy eksperci przystąpiliby do pakowania i przygotowania do wysyłki do Niemiec skarbów sztuki przechowywanych w watykańskich skarbcach oraz pół miliona starodruków i dokumentów z watykańskich archiwów. Hitler zaakceptował plan i niecierpliwie oczekiwał, kiedy Wolff przystąpi do jego realizacji, ale tracił już kontrolę nad swymi podwładnymi, którzy, czując zbliżający się koniec, zaczęli wymykać się spod jego wpływu.

Czarna gwardia Hitlera; najbardziej sfanatyzowana formacja - kruszyła się. Najwyżsi oficerowie, mimo zbrodniczej służalczości, z jaką wykonywali najbardziej barbarzyńskie rozkazy Hitlera i Himmlera, bardzo krytycznie patrzyli na politykę swoich zwierzchników. Przez lata nie stać ich było na odruch protestu, lecz ten czas już minął wraz z wielkimi zwycięstwami.

Przypisy:

79. Niemcy zazwyczaj wymawiali "skorceny, gdyż właściwa wymowa, trudna dla Niemców brzmiała "skożeny".

80. Vittorio Ambrosio (1879-1958), generał włoski, dowódca wojsk okupacyjnych w Jugosławii, w 1942 r. objął stanowisko szefa sztabu wojsk lądowych. Od lutego 1943 r. szef Naczelnego Dowództwa (Commando Supremo). 9 września 1943 r. uciekł z Rzymu przed wojskami niemieckimi. Mianowany ministrem wojny w rządzie Badoglio, pozostał naczelnym dowódcą. W listopadzie 1943 r., zwolniony z obydwu stanowisk, objął stanowisko inspektora generalnego wojsk włoskich.

81. Pietro Badoglio (1871-1956), oficer włoski po przejęciu przez faszystów władzy we Włoszech (1922 r.) nie zaakceptował ich ideologii, ale

nie odmówił wsparcia faszystowskiemu rządowi i chętnie przyjmował nominacje na odpowiedzialne stanowiska (m.in. od 1926 r. szefa Sztabu Generalnego, od 1928 r. gubernatora Libii). W latach 1935-1936 dowodził wojskami włoskimi w wojnie z Etiopią. W 1937 r. ponownie objął stanowisko szefa Sztabu Generalnego. Był przeciwny przystąpieniu Włoch do wojny. Zrezygnował ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego w grudniu 1940 r. i dwa lata później rozpoczął działalność przeciwko Benito Mussoliniemu. 25 lipca 1943 r. został mianowany przez króla Wiktora Emanuela III szefem rządu, gdy Wielka Rada Faszystowska zdecydowała się pozbawić Mussoliniego tej funkcji. 3 września 1943 r. w jego imieniu gen. Castellano podpisał w Cassibile tajne zawieszenie broni ze sprzymierzonymi. Prowadził też dalsze negocjacje pokojowe, zakończone podpisaniem aktu bezwarunkowej kapitulacji Włoch i wypowiedzeniem wojny Niemcom. 9 czerwca 1944 r., po zajęciu Rzymu przez aliantów, zrezygnował z funkcji premiera.

82. Pius XII, Eugenio Pacelli (1876-1958), papież od 1939 r., podejmował wysiłki mające na celu niedopuszczenie do wojny a później szybkie jej zakończenie; pośredniczył w tajnych rokowaniach między rządem brytyjskim a niemiecką opozycją bez większych rezultatów. W czasie wojny jego ostrożna polityka wobec Niemiec i niepotępienie ludobójstwa wywołały wiele protestów (m.in. rządu polskiego na uchodźstwie), choć publicznie potępił mordowanie ludzi z racji ich narodowości i zezwolił na udzielenie w Watykanie azylu ok. 5 tys. Żydów.

83. Kurt Student (1890-1978), generał niemiecki, pilot myśliwski z I wojny światowej. W 1938 r. dowodził 3. dywizją lotniczą, a następnie 7. dywizją (pierwszą dywizją strzelców spadochronowych). Dowodzone przez niego oddziały walczyły w maju 1940 r. w Belgii i Holandii, odnosząc duże sukcesy [on sam 14 maja 1940 r. w Rotterdamie odniósł poważną ranę kolana]. W maju 1941 r. dowodził oddziałami Xi korpusu lotniczego [obejmującego 7. dywizję lotniczą i 5. dywizję górską], które dokonały inwazji na Kretę. W 1943 r. wojska tego korpusu walczyły na Sycylii i we Włoszech. W 1944 r. dowodził 1. armią spadochronową w Holandii. Na początku 1945 r. objął dowództwo Grupy Armii "H", która walczyła na froncie zachodnim. 28 kwietnia został wyznaczony na dowódcę Grupy Armii "Wisła", lecz nie zdążył objąć nowego stanowiska.

84. Heinkel He 111, samolot bombowy skonstruowany w drugiej połowie lat trzydziestych na potrzeby cywilne i wojskowe [pierwszy prototyp oblatany 24 lutego 1935 r.] podczas prób rozwinął prędkość większą niż wiele ówczesnych myśliwców. Samolot w wersji wojskowej He 111B-1, przekazany Luftwaffe w drugiej połowie 1936 r., rozwijał maksymalną prędkość 3407km8h i mógł przenieść ładunek 1500 kg bomb na odległość 9007km. Próby bojowe w czasie wojny domowej w Hiszpanii wykazały, że jest to samolot wystarczająco szybki (3507km8h z ładunkiem 750 kg bomb) i dostatecznie silnie uzbrojony (3 karabiny maszynowe MG 15 kal. 7,97mm), aby latać bez eskorty myśliwców. Kolejne wersje [najliczniej produkowaną była He 111H - 5000 egz.] rozwojowe, w których zwiększono udźwig bomb, uzbrojenie i prędkość, były

powszechnie wykorzystywane w czasie II wojny światowej nie tylko jako bombowce. He 111H-23 przystosowano do przewożenia spadochroniarzy, podczas gdy inne samoloty przenosiły pociski kierowane Hs293 i bomby latające V-1. Najbardziej oryginalną konstrukcją był He 111Z Zwilling używany do holowania gigantycznych szybowców Messerschmitt Me 321, który powstał z połączenia dwóch kadłubów H6 centropłatem o długości 6,157m i był wyposażony w piąty silnik. Dane taktyczno-techniczne (He 111H 16): 2 silniki o mocy 13507KM każdy, rozpiętość 22,67m, długość 16,47m, maks. masa startowa 14000 kg, maks. prędkość 4357km8h, zasięg 19507km, uzbrojenie: 1 najcięższy karabin maszynowy MG 131 kal. 137mm, 1 podwójny karabin maszynowy MG 81 kal. 7,97mm, 1 działko MG FF kal. 207mm, bomby do 2000 kg.

85. Storch Fi 156 Fieseler - wielozadaniowy samolot niemiecki oblatany w 1936 r., przystosowany do startów i lądowań w przygodnym terenie. Używano go przez całą wojnę na wszystkich frontach do zadań obserwacyjnych, łącznikowych, specjalnych oraz transportu rannych. Ogółem zbudowano 2549 samolotów tego typu, z czego wiele we francuskich zakładach Morane-Saulnier w Puteaux oraz czeskich zakładach w Mraz (pod niemiecką okupacją). Dane taktyczno-techniczne (Fi 156C-3): silnik Argus As 10C o mocy 2407KM, rozpiętość 14,257m, długość 9,97m, maks. masa startowa 1326 kg, maks. prędkość 1757km8h, zasięg 380-9667km, uzbrojenie: 1 karabin maszynowy MG 15 kal. 7,927mm.

86. W Waffen-SS odpowiednik stopnia majora.

87. Słowa Hitlera przytaczam wg relacji Wolffa, jaką przekazał w wywiadzie dla gazety "Neue Bildpost" w kwietniu 1974 r.

tytuł

Zbuntowana gwardia

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

SS*88, formacja utworzona w latach dwudziestych po to, aby chronić Hitlera przed przeciwnikami politycznymi, aby torować mu drogę do władzy, wydawało się, że niewzruszenie trwa przy swoim wodzu. "Moim honorem jest wierność" - to zawołanie stało się drogowskazem dla każdego esesmana, lecz z wyjątkiem najwyższych dowódców i funkcjonariuszy, którzy, służąc wiernie Fhrerowi, z niepokojem obserwowali rozwój wydarzeń.

Pierwsze pęknięcie w spójności SS pojawiło się już w 1939 roku, gdy w kwietniu Hitler nakazał wprowadzić wojska do Pragi: oznaczało to, że w granicach Rzeszy znajdzie się pierwszy kraj nie germański.

- Hhn, mój przyjacielu - rzekł Oberfhrer WernerBest do

SS-Standartenfhrera Reinharda Hhna podczas niedzielnej przejażdżki po berlińskim Tiergarten - to jest koniec. Z wkroczeniem do Pragi narodowy socjalizm zamienił się w imperializm.

Opinia ta wyrażała oczywiście lęki i zwątpienia intelektualistów, wstępujących do SS nie tylko dla własnej kariery, ale również ze względów ideologicznych, gdyż ta formacja wydawała im się kwintesencją narodowego socjalizmu. Ich wątpliwości co do metod wprowadzania przez Hitlera w życie idei nie mogły mieć poważniejszego wpływu na wierność SS. Jednak poważne rozbieżności pojawiły się później, gdy na froncie wschodnim oddziały Waffen-SS*89 zaczęły ponosić wielkie straty, a Wehrmacht zaczął się cofać pod potężnymi uderzeniami Armii Czerwonej. Najwyżsi oficerowie SS, bezwzględni wyznawcy ideologii nazistowskiej, zrozumieli, że w zmieniających się warunkach należy reformować ideologię, gdyż w przeciwnym wypadku zaczną przynosić szkody Niemcom. Podboje sprawiły, że w granicach Rzeszy znalazły się miliony nowych poddanych, lecz nazizm uznawał ich za podludzi skazanych na wyćpienie lub w najlepszym wypadku dawał im tylko szansę niewolniczego służenia nowym panom, którzy mieli zasiedlać ich państwa. Fanatycy z SS, którzy tak wiernie realizowali plan przygotowania podbitych ziem dla przybyszów z Niemiec i z absolutną brutalnością mordowali setki tysięcy "podludzi", nagle musieli na nich spojrzeć inaczej. "Rosyjskie zwierzęta", jak określali obywatele Związku Radzieckiego,

wytrzymywali najpotężniejsze natarcia wojsk hitlerowskich, konstruowali i produkowali broń równie dobrą, a nawet lepszą od niemieckiej, potrafili przejść do ofensywy i zadawać doborowym oddziałom SS bardzo dotkliwe straty. Czy tych strat nie należało uzupełniać, organizując rekrutację na podbitych terenach? Przecież setki tysięcy, jeżeli nie miliony ludzi, którzy znaleźli się pod niemieckim panowaniem z różnych powodów: nienawiści do bolszewizmu i Rosjan, chęci uratowania życia swojego lub uchronienia rodziny przed śmiercią głodową lub z powodu najbardziej prozaicznego dążenia do zrobienia kariery, gotowi byli służyć w niemieckim wojsku. Hitler i Himmler absolutnie się na to nie zgadzali, żądając od namiestników ustanawianych na podbitych terenach stosowania ślepego terroru. I w takiej sytuacji najwyżsi i najbardziej do tego czasu bezwzględni esesmani zaczęli sabotować polecenia z Berlina i prowadzić swoją własną politykę.

Reinhard Heydrich*90, współtwórca Gestapo i SD, szef Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, najbardziej bezwzględny wykonawca polityki eksterminacji ludności żydowskiej, gdy we wrześniu 1941 roku objął urząd zastępcy protektora Czech i Moraw, sprowadził na ten kraj falę terroru. Wkrótce jednak uznał, że społeczeństwo zostało dostatecznie zastraszone, a konieczność podniesienia produkcji przemysłowej, mającej duże znaczenie dla zaopatrzenia wojsk niemieckich walczących na wschodzie, wymaga złagodzenia represji. Podniósł racje żywnościowe dla 200 tys. czeskich robotników przemysłowych, kazał wydać 200 tys. par butów pracownikom zakładów zbrojeniowych oraz polecił zarekwirować najbardziej luksusowe hotele, aby

urządzić w nich domy wypoczynkowe dla Czechów wydajnie pracujących dla niemieckiego wojska. Jego polityka zaczęła przynosić doskonałe efekty: produkcja zbrojeniowa rosła, o czym Heydrich z dumą meldował Hitlerowi.

W Danii najwyższy tam rangą esesman, namiestnik Rzeszy dr Werner Best sprzeciwiał się bezwzględniemu terrorowi dowodząc, że będzie to prowadzić do rozwoju ruchu oporu. Obergruppenführer Gottlob Berger proponował podpisanie układu pokojowego z Norwegią, co miało sprzyjać zaciągowi norweskich ochotników do formacji SS. Z podobnymi propozycjami występował Obergruppenführer Friedrich Jacklen, domagający się przyznania Łotwie ograniczonej suwerenności, co w jego ocenie umożliwiłoby lepsze wykorzystanie ludności tego kraju w walce z bolszewizmem. Identyczne projekty w sprawie Rosji i Ukrainy zgłaszali inni dowódcy SS, lecz Hitler i Himmler, ze względów ideologicznych zdecydowanie odmawiali. Oni podzielili świat jasno i prosto: w tym świecie podludzie, jakimi byli dla nich Słowianie, nie mieli prawa dostąpić zaszczytu walki ramię w ramię z niemieckimi żołnierzami. Ponadto obawiali się, że wszelkie formy autonomii dla podbitych narodów będą znakomitą pożywką dla odradzającego się w ich krajach nacjonalizmu, który, kierowany do walki z Rosją i bolszewizmem, szybko obróci się przeciwko Niemcom. Nawet gdy wielkie straty w Waffen-SS zmusiły Himmlera do wydania na wiosnę 1943 roku zgody na zaciąg nie-germańskich ochotników i utworzenie ukraińskiej dywizji SS, kategorycznie zabraniał nadania i nawet nieformalnego używania nazwy "Ukraina". 14 lipca pisał:

"W nawiązaniu do galicyjskiej dywizji zabraniam używania nazwy "dywizja ukraińska" lub wspomnienia o narodowości ukraińskiej".

Niezadowolenie najwyższych oficerów SS z polityki ich zwierzchników miało swe źródło w przekonaniu, że zasklepieni w ideologii, nie dostrzegają wielkości zagrożenia i prowadzą naród do katastrofy. Zbuntowani esesmani zaczęli tworzyć nieformalne grupy, szukające własnego rozwiązania tego problemu. Niewielka grupa oficerów skupiona wokół Arthura Nebego, od 193 roku związana z opozycją działającą w łonie Wehrmachtu i Abwehry, jedyne wyjście widziała w zamordowaniu Hitlera. Druga grupa - dowódcy Waffen-SS, wśród których wkrótce znaleźli się najbardziej zaufani oficerowie Hitlera, tacy jak Joseph "Sepp" Dietrich⁹¹, uważali, że wystarczy odsunąć Fhrera od władzy i zawrzeć pokój z mocarstwami zachodnimi. Urzędnicy skupieni wokół Waltera Schellenberga byli gotowi pójść dalej: wydać Hitlera w ręce aliantów, jeżeli by to mogło doprowadzić do zawarcia pokoju na Zachodzie. Najliczniejsi niezadowoleni - wyżsi funkcjonariusze SS, tacy jak Best, Otto Ohlendorf, Jacklen, uważali, że konieczne są reformy, ale byli przeciwni zamachowi stanu. Pozostała jeszcze jedna grupa, takich ludzi jak Ernst Kaltenbrunner czy Heinrich Müller, która trwała niezłomnie przy Fhrerze, gotowa w najbardziej brutalny sposób wytrzebić każdy przejaw sprzeciwu czy odstępstwa od oficjalnej linii.

Wszystkich łączyło jedno: paniczny lęk przed otwartym działaniem

przeciwko władzy. Być może za dobrze wiedzieli, jak straszna jest machina, która pilnowała spoistości nazistowskiego państwa, aby aktywnie włączyć się do spisku. Mogli jedynie liczyć na to, że ktoś inny wykona za nich najtrudniejsze zadanie: usunie Hitlera, a wówczas oni przejmą ster wydarzeń w swoje ręce.

Ta bojaźń musiała ustąpić przed świadomością, że Trzecia Rzesza rozsypuje się i szybko nadejdzie dzień, gdy do Berlina wkroczą Rosjanie. Niebędą mieli litości dla żołnierzy w czarnych mundurach. Dowódcy SS, którzy walczyli na wschodzie, mogli się o tym przekonać naocznie, znajdując trupy esesmanów, którzy dostali się w ręce radzieckich żołnierzy, zwłaszcza partyzantów. Straszliwe okaleczenia wskazywały, że umierali długo i w wielkich cierpieniach. W najlepszym wypadku mogli liczyć na pospieszny proces i stryczek. Rozumieli, że po stokroć zasłużyli sobie na to w każdym białoruskim, ukraińskim, czy rosyjskim mieście. Na zachodzie Europy ich sytuacja nie była lepsza. Alianci, którzy nie doświadczyli tak wielkich i okrutnych zbrodni i nie widzieli, co esesmani robili z ludźmi w obozach koncentracyjnych, mogli się zachowywać w sposób bardziej łagodny, ale efekt byłby ten sam: wyrok śmierci. To zagrożenie stało się bardzo realne po 6 czerwca 1944 roku, gdy w Normandii wylądowały wojska brytyjskie i amerykańskie.

W obliczu zbliżającej się inwazji Niemcy mieli tylko jedną szansę: skoncentrować dywizje pancerne w pobliżu spodziewanego rejonu lądowania

wojsk alianckich. Tylko w ten sposób, uderzając natychmiast, mogli zmieść słabe jeszcze, pozbawione broni pancernej i ciężkiej artylerii oddziały desantowe. Taki był plan feldmarszałka Erwina Rommla, dowódcy Grupy Armii "B", która miała przejąć główny ciężar walk z wojskami alianckimi. We Francji Niemcy mieli dziesięć dywizji pancernych, z których trzy przydzielono Grupie Armii "G" na południu kraju, a jedna stacjonowała w rejonie Antwerpii. Jednak pozostałe sześć stanowiły siłę wystarczającą do odparcia inwazji. Gdyby zostały odpowiednio rozmieszczone i użyte...

Głównodowodzący wojskami niemieckimi na Zachodzie feldmarszałek Gerd von Rundstedt⁹² sądził, że w sytuacji, w której nie wiadomo, gdzie uderzą alianci, najlepiej będzie rozmieścić je w rejonie Paryża, tj. w odległości około 1507km od normandzkiego wybrzeża. Uważał, że podparyskie lasy stanowią dobrą ochronę przed atakami z powietrza. Ponadto ukryte w nich czołgi mogłyby zostać użyte przeciwko wojskom powietrzno-desantowym lądującym w głębi Francji, a w przypadku desantu morskiego pokonanie 1507km wydawało się sprawą kilku godzin. Rommel nie zgadzał się z tą decyzją. Jego doświadczenie podpowiadało mu rozmieszczenie czołgów jak najbliżej spodziewanego miejsca inwazji.

- Lepiej mieć jedną dywizję w miejscu lądowania w dniu lądowania niż trzy dywizje trzy dni później - przekonywał Rundstedta. Bezskutecznie. Spór zaognił się do tego stopnia, że Hitler wysłał do Francji rozjemcę - inspektora wojsk pancernych, generała Heinza Guderiana. Przybył on do

kwatery Rundstedta w marcu 1944 roku i po wysłuchaniu jego argumentów przyznał mu rację, co jednak nie zapobiegło dalszym sporom.

Hitler pogodził strony, podejmując decyzję najgorszą z możliwych: cztery dywizje pancerne zostały wyjęte spod dowództwa Rundstedta i oddane pod bezpośrednią komendę Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu (OKW). Oznaczało to, że można je było skierować do boju po uzyskaniu zgody Fhrera. Ta decyzja przesądziła o wyniku walk w Normandii.

Gdy 6 czerwca nadszedł sygnał o alianckim uderzeniu, feldmarszałek Rundstedt wysłał natychmiast dwie dywizje pancerne: 12 dywizjęSS "Hitlerjugend", stacjonującą między Paryżem i Caen, oraz "Panzer Lehr-Division". Jednocześnie nadał meldunek do Naczelnego Dowództwa Wehrmachtu, informując dość niejasno o alianckim desancie. Tymczasem Alfred Jodl, szef sztabu dowodzenia w Oberkommando der Wehrmacht, wściekł, że Rundstedt naruszył jego uprawnienia, wydał rozkaz zatrzymania dywizji. Głównodowodzący wojskami we Francji mógł odwołać się tylko do Hitlera, ale ten spał. Gdy obudził się o 10:00, zaaprobował rozkaz Jodla. W decydującym momencie na normandzkich plażach zabrakło czołgów, które mogły zaważyć na losach największej operacji desantowej w historii świata. Co prawda Hitler jeszcze tego dnia zmienił zdanie i zgodził się wysłać czołgi, ale straconych godzin nie udało się nadrobić. Samoloty alianckie opóźniały ruch niemieckich wojsk tak bardzo, że dywizje pancerne pokonywały stukilometrową trasę w ciągu wielu dni, a w tym czasie wojska desantowe

umacniały się na plażach.

29 czerwca Rommel wraz z feldmarszałkiem Rundstedtem podjęli ostatnią próbę uzyskania od Hitlera większych uprawnień i większej swobody w kierowaniu działaniami wojsk w Normandii. Pojechali do kwatery Fhrera w Obersalzbergu. Tam przez sześć godzin czekali w przedpokoju. Sama zaś rozmowa była krótka: nie uzyskali nic! Hitler wciąż był przekonany, że inwazja w Normandii jest alianckim wybiegiem, który ma wprowadzić go w błąd i skłonić do skierowania tam wszystkich wojsk pancernych, żeby wówczas alianci mogli dokonać właściwego lądowania w rejonie Pas de Calais, gdzie nie będzie już czołgów.

- Jest to początek końca! - krzyczał Rundstedt w czasie telefonicznej rozmowy z szefem OKW, feldmarszałkiem Keitlem. Przecież najlepiej wiedział, jak poważna jest sytuacja na normandzkich plażach i jak szybko alianci rozbudowują tam swoje siły. Nie wierzył, że uderzenie może nastąpić w innym miejscu. Wyprowadzony z równowagi, usiłował ratować to, czego - zdawało się - już uratować się nie uda.

- Co pana zdaniem mamy robić? - zapytał Keitel.

- Zawrżeć pokój, durnie! - wypalił Rundstedt. - Co innego możecie zrobić?!

Obrażony Keitel zrobił to, co zazwyczaj czynił w takich sytuacjach:

poszedł do Hitlera i naskarzył na dowódcę wojsk niemieckich we Francji.

Hitler, już wcześniej zrażony do Rundstedta, nie zastanawiał się długo: na

miejsce głównodowodzącego wojskami niemieckimi we Francji wysłał

feldmarszałka Gnthera von Klugego.

Ten nie lubił Rommla. Wiedział, że również Hitler niedarzy go względami,

jednak zdecydował się zatrzymać dowódcę grupy Armii "B" ze względu na jego

doświadczenie i znajomość sytuacji na froncie. Podczas pierwszego spotkania

obydwaj nie ukrywali wzajemnej niechęci.

- Feldmarszałku Rommel, nawet pan musi bezwzględnie wykonywać moje

rozkazy - powiedział Kluge. - To jest najlepsza rada, jaką panu mogę dać.

Rommel zrewanżował się inną radą:

- Proszę nie podejmować żadnych decyzji, zanim nie spotka się pan z

dowódcami armii i żołnierzami i nie przeprowadzi pan inspekcji na froncie.

Kluge zdecydował się zastosować do tej rady. Wyruszył na dwudniową

inspekcję.

Na półwyspie Cotentin Amerykanie mieli już 14 dywizji, którym Niemcy

mogli przeciwstawić tylko 6. Po drugiej stronie frontu, pod Caen

Brytyjczycy wznowili ataki na miasto, będące ważnym węzłem komunikacyjnym.

Siły niemieckie wyczerpywały się w szybkim tempie. Do 7 lipca Niemcy stracili 80783 żołnierzy: zabitych, rannych, zaginionych i wziętych do niewoli. Straty alianckie też były wysokie: 1732 żołnierzy, a w tym czasie z Wielkiej Brytanii dosłano 79 tysięcy żołnierzy. Kluge zaczynał rozumieć, co chciał mu powiedzieć Rommel, proponując zapoznanie się z sytuacją na froncie. Wojna we Francji była już przegrana. Rommel wyciągał właściwe wnioski, choć nie znał całego obrazu dysproporcji sił, która na niekorzyść Niemców powiększała się każdego dnia, gdy na normandzkie plaże przybywały nowe oddziały, broń, czołgi. Wystarczyło jednak spojrzeć do góry, aby zobaczyć, jaką przewagą dysponowali alianci. Ich samoloty panowały na niebie, a żołnierze i dowódcy niemieccy mogli jedynie, jak chłopi deszczu, wyczekiwać na mgłę lub chmury, które by zakryły ich pozycje i pojazdy przed bombami i działkami alianckich samolotów. W czasie "D-day" alianci mogli rzucić do walki 3482 myśliwce i 254 bombowców, Niemcy zaś mieli 420 myśliwców i 400 bombowców. Przewaga aliantów była wręcz druzgocząca, ale określała ją nie tylko liczba samolotów. Alianckie naloty na rafinerie i składy paliwa pozbawiły Luftwaffe odpowiednich zapasów. Kluge, od dawna przeciwny Hitlerowi, wtajemniczany w wiele spisków przeciw Führerowi, aczkolwiek nigdy nie odważył się brać w nich czynnego udziału, ratując w ten sposób Hitlera od śmierci, po tej inspekcji musiał przyznać rację Rommlowi. Z wojskowego punktu widzenia walka we Francji nie miała większego sensu, a front mógł wytrzymać nie dłużej niż trzy tygodnie.

Feldmarszałek Erwin Rommel uznał, że czara goryczy się przepełniła. Miał za złe Führerowi już to, że wytracił jego doborowy Afrika Korps, który w decydującym czasie nie otrzymał odpowiedniej ilości amunicji, broni i sprzętu, a potem, gdy trwały walki w Afryce Północno-Zachodniej, nie zdecydował się ewakuować najbardziej wartościowych jednostek, skazując je na zagładę. On, wiernie służący Hitlerowi przez wszystkie lata wojny, dający mu zwycięstwa we Francji; gdzie po mistrzowsku prowadził swoją 7. dywizję, a potem na libijskiej pustyni, zdecydował się wystąpić przeciwko Führerowi. Tylko całkowita desperacja mogła skłonić tego żołnierza z krwi i kości do takiej decyzji. Miało się to stać w połowie czerwca, kilkanaście dni po inwazji aliantów, po planowanym przybyciu Hitlera do Chateau de La Roche Guyon, siedziby feldmarszałka. Zostałby wówczas aresztowany i zapewne stracony, gdyby niewiarygodne szczęście, które przez wiele lat towarzyszyło mu chroniąc przed zamachami, nie dopisało mu i wtedy. W ostatniej chwili zmienił zamiar i zamiast do zamku pojechał do kwatery dowodzenia w pobliżu Soissons we Francji. Rommel nie zrezygnował ze swojego zamysłu obalenia Führera, ale teraz przystąpił do tego w sposób bardziej wyważony i planowy.

9 lipca polecił podpułkownikowi Caesarowi von Hofackerowi, jednemu z przywódców wojskowej opozycji na Zachodzie, aby skontaktował się z aliantami w jego imieniu i poinformował ich, że wojska niemieckie z własnej inicjatywy przerwą walkę i wycofają się do Rzeszy. Dotyczyło to Wehrmachtu, ale Rommel nie wiedział, jak zachowają się wojska SS. We Francji stacjonował doborowy I korpus pancerny SS, dowodzony przez "Seppa"

Dietricha, i II korpus pancerny SS Paula Haussera. Te dwa związki, liczące łącznie sześć dywizji pancernych, stanowiły siłę, której Hitler mógłby użyć do stłumienia buntu w Wehrmachcie. Co prawda, można przypuszczać, że do Rommela dochodziły wyrazy niezadowolenia wyższych dowódców Waffen-SS, którzy obawiali się utraty doborowych jednostek i sami rozważali wycofanie ich poza linię Zygryda. Musiał jednak mieć w tej sprawie pewność. Dlatego niezwłocznie wsiadł do samochodu, aby pod pretekstem podróży inspekcyjnej objechać jednostki SS i porozmawiać z ich dowódcami. Jeden po drugim wyrażali gotowość odwrócenia się od Hitlera. Nawet oficerowie tak zasłużeni dla Fhrera, jak "Sepp" Dietrich gotowi byli do rokoszu. Dołączył do niego SS-Obergruppenführer Paul Hausser, który objął dowodzenie 7. armią.

W nocy z 16 na 17 lipca Rommel dotarł do kwatery SS-Obergruppenführera Wilhelma Bittricha, który po Hausserze przejął II korpus pancerny SS.

- Moja wiedza nie ogranicza się tylko do Normandii, panie feldmarszałku.

Wiem również, jak źle idą sprawy na froncie wschodnim - powiedział

Bittrich, gdy Rommel zapytał go o sytuację na jego odcinku frontu i morale

jego żołnierzy. - Każdego dnia widzę, jak bezsensownie giną młodzi ludzie,

ponieważ są źle dowodzeni przez naszych zwierzchników. Z tego względu w

przyszłości nie będę wykonywał bezsensownych rozkazów i będę działał tak,

jak nakazuje sytuacja.

Dopiero wtedy, słysząc jak bardzo rozgoryczony jest dowódca II korpusu

pancernego, Rommel zdecydował się wyjawic powód swojej wizyty.

- Zdaję sobie sprawę, że nie może pan działać dalej tak, jak dotychczas - powiedział. - Podjęte zostało pewne rozpoznanie intencji nieprzyjaciela i ono daje mi nadzieję, że będziemy mogli przeprowadzić planowe wycofanie z okupowanej Francji poza linię Zygfrida*93.

- Panie feldmarszałku - powiedział Bittrich ochoczo - jeżeli jest to takie proste, ja i li korpus pancerny SS jesteśmy z panem. Moi dowódcy myślą dokładnie tak, jak ja.

Rommel miał powody do zadowolenia. Dopiął swego. Miał po swojej stronie dowódców największych i najsilniejszych jednostek na Zachodzie.

Jednak warunkiem, pod jakim zgodzili się oni z nim współdziałać, była nietykalność Hitlera. Żadnemu z nich nie mieściło się w głowie, że ktokolwiek może podnieść rękę na Fhrera. Uważali, że postawienie go przed faktem dokonanym, jakim by było wycofanie wojsk z Francji, zmieni całkowicie bieg wojny, umożliwiając Niemcom skoncentrowanie wszystkich sił na walce z największym wrogiem: Armią Czerwoną. Już wkrótce ten warunek miał się obrócić przeciwko nim.

W Niemczech pułkownik Claus hrabia von Stauffenberg*94 przygotowywał się do zamachu na Fhrera. Jego zamiary umknęły uwadze służby bezpieczeństwa,

gdyż przystąpił do grona opozycjonistów dość późno, a kalectwo stawiało go poza podejrzeniami. W kwietniu 1943 roku, w czasie służby w Tunezji został ciężko ranny pociskami wystrzelonymi przez dwa amerykańskie samoloty myśliwskie: stracił prawą rękę, dwa palce lewej ręki, lewe oko, a ponadto odłamki uszkodziły mu kolano, ucho i prawe oko. W czasie rekonwalescencji doszedł do wniosku, że trzeba zakończyć tę okrutną wojnę, która przynosi tyle nieszczęść i prowadzi naród niemiecki do zguby. Uznał, że jest to jego obowiązek wobec Niemiec i jego dzieci.

W czerwcu 1943 roku, gdy zaleczył rany i wrócił do służby wojskowej, mianowano go szefem sztabu Armii Rezerwowej, odpowiedzialnej za bezpieczeństwo wewnętrzne państwa, zwalczanie alianckich desantów powietrznych i przygotowania żołnierzy do służby frontowej. Jesienią 1943 roku, gdy klęska Niemiec stawała się oczywista, Stauffenberg nawiązał kontakt z opozycją, unikając zdemaskowania przez służbę bezpieczeństwa. Zdobył zaufanie i poparcie Heinricha Himmlera, który nic nie wiedząc o jego zamiarach uważał, że kalekiego oficera, tak bardzo doświadczonego w służbie dla ojczyzny, należy promować. Gdy w połowie czerwca 1944 roku generał Guderian stwierdził, że do Sztabu Generalnego należy wprowadzić młodych i zdolnych oficerów, mających doświadczenie bojowe, i że Stauffenberg powinien być szefem sztabu, Himmler przedstawił tę opinię Hitlerowi.

Stanowisko szefa sztabu Armii Rezerwowej stwarzało dogodną możliwość przeprowadzenia zamachu. Umożliwiała bowiem częsty dostęp do Hitlera, gdyż

był on zapraszany na narady, podlegająca zaś jego rozkazom Armia Rezerwowa mogła opanować sytuację w kraju po usunięciu Fhrera.

Szybko wokół Stauffenberga skupili się oficerowie zdecydowani na pozbycie się Hitlera. Do tego czasu nie mieli nic wspólnego z opozycją, byli lojalnymi żołnierzami, zasłużonymi w bojach za Fhrera i ojczyznę. To ułatwiało im zadanie, gdyż byli poza podejrzeniami Gestapo. Kapitan wojsk pancernych, baron Axel von dem Bussche zgodził się na dokonanie samobójczego zamachu podczas demonstrowania Fhrerowi nowego munduru i wyposażenia. W tym celu miał włożyć do ukrytej kieszeni kombinezonu silny ładunek wybuchowy, który miał zadziałać w cztery sekundy po uruchomieniu zapalnika. Jednak w styczniu 1944 roku, zanim doszło do zamachu, Bussche stracił na froncie nogi, sprzęt zaś został zniszczony w czasie bombardowania Berlina.

Zadanie usunięcia Fhrera przejął kapitan Eberhard von Breitenbuch. 11 marca 1944 roku, towarzysząc feldmarszałkowi Ernstowi Buschowi, przybył na konferencję do Hitlera z pistoletem ukrytym w kieszeni bluzy munduru. Jednak w ostatniej chwili nie wpuszczono go do gabinetu.

Nadszedł czas Stauffenberga. 11 lipca 1944 roku wezwano go do Willi Hitlera w Obersalzbergu, gdzie miał złożyć meldunek o tworzeniu nowych oddziałów Armii Rezerwowej. Rozkaz, jaki otrzymał od szefów tajnej organizacji "Czarna Orkiestra", generała Ludwiga Becka⁹⁵ i Carla

Grdelera*96, mówił, że musi zabić równocześnie najbliższych współpracowników Hitlera: Heinricha Himmlera i Josepha Goebbelsa, co ułatwiłoby przejście władzy w Berlinie i złamanie oporu oddziałów, które pozostałyby wierne Hitlerowi. Ani 11 lipca, ani dwa dni później w otoczeniu Hitlera nie było jego współpracowników. Stauffenberg nie uruchomił zapalnika bomby.

15 lipca przyszło następne wezwanie do kwatery Hitlera. Tym razem miał się udać do "Wilczego Szańca", aby zreferować postępy przy tworzeniu tzw. oddziałów zaporowych, które miały być użyte na froncie wschodnim. Spiskowcy postanowili, że dłużej nie można czekać i zamach należy przeprowadzić bez względu na to, czy w pobliżu będą Himmler i Goebbels.

Tymczasem we Francji, rankiem 17 lipca feldmarszałek Erwin Rommel, po zakończonej podróży inspekcyjnej, która przebiegła tak pomyślnie, wyruszył w drogę powrotną do swojej kwatery. Jechał odkrytym samochodem wąską drogą między polami. O 16:20 na niebie pojawiły się dwa brytyjskie myśliwce Typhoon. Piloci, widząc samotny samochód, zniżyli lot i zaczęli strzelać z działek. Kierowca nie zdążył zahamować, aby razem z Rommlem mogli wyskoczyć z samochodu i skryć się za drzewami, gdy kamienie uniesione wybuchami pocisków uderzyły feldmarszałka w lewą skroń i policzek, łamiąc kość policzkową i powodując pęknięcie czaszki. Pomoc nadeszła szybko i uratowała życie Rommlowi. Przewieziono go do szpitala. Lekarze stwierdzili, że jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo, ale przez trzy następne dni leżał

nieprzytomny. W kluczowym momencie zabrakło człowieka, który mógłby skoordynować działania zbuntowanych oddziałów i przechwycić władzę.

Czy Stauffenberg i inni spiskowcy działali w porozumieniu z Rommlem? Nie ma na to dowodów. Nie wiadomo, czy uzgodnili cele. Jednak warunek przystąpienia do puczu, jaki stawiali dowódcy SS: pozostawienie Hitlera przy życiu, zaakceptowany przez Rommla, zdaje się wskazywać, że plany puczu we Francji i wyprawa Stauffenberga nie były ze sobą bezpośrednio powiązane, choć nie jest wykluczone, że po śmierci Hitlera obydwie frakcje doszłyby do porozumienia.

20 lipca 1944 roku pułkownik Stauffenberg wraz z towarzyszącym mu adiutantem, porucznikiem Wernerem von Haefthenem, wylądowali o godzinie 10:00 na lotnisku w Gierłozie. O 11:00 rozpoczęła się wstępna konferencja w bunkrze szefa OKW, feldmarszałka Wilhelma Keitla. Gdy tylko się zakończyła, Stauffenberg poprosił o chwilę wolnego czasu, aby zmienić koszulę. W tym momencie jego adiutant, który przebywał w przedpokoju z teczką zawierającą ładunek wybuchowy, omal się nie zdekonspirował. Cały czas był bardzo zdenerwowany i poszedł do toalety, pozostawiając teczkę na krześle. Gdy wrócił, zobaczył, że pochyła się nad nią esesman ze straży.

- Pułkownik von Stauffenberg potrzebuje dokumentów z tej teczki na konferencję u Fhrera - zdołał powiedzieć głosem na tyle spokojnym i naturalnym, że esesman odszedł niczego nie podejrzewając.

Z pokoju konferencyjnego wyszedł Stauffenberg, wziął teczkę z rąk swojego adiutanta i wszedł do pomieszczenia, gdzie mógł się przebrać. Tam wyciągnął niewielkie obciążki, aby zgnieść dwie szklane kapsułki kwasem, który miał przeżreć miedziane druty zapalników dwóch ładunków wybuchowych. Po około dziesięciu minutach przerwany drut miał zwolnić iglicę, a ta, uderzając w spłonkę, spowodowała by wybuch bomby wadze około pół kilograma każda. Wystarczająco dużych, aby roznieść pomieszczenie i zabić wszystkich, którzy by się tam znaleźli.

Okaleczona, pozbawiona dwóch palców dłoni, nie mogła utrzymać obciążek. Wyślizgiwały się raz po razie, spadając na dno teczki. Stauffenberg zaczął się denerwować, co jeszcze bardziej utrudniało manipulację przy zapalniku.

Na zewnątrz bunkra Keitel zaczął się niecierpliwić. Do czasu rozpoczęcia konferencji u Fhrera pozostało niewiele minut, a pułkownik nie wracał. Zniecierpliwiony wysłał wreszcie esesmana, aby pomógł Stauffenbergowi.

Jemu tymczasem udało się zgnieść jedną z dwóch ampułek. Widząc esesmana wchodzącego do pokoju uznał, że dalsze gmeranie w teczkę mogłoby się wydać podejrzanym. Zamknął ją szybko i ruszył w stronę wyjścia. Doszedł do wniosku, że wybuch jednego ładunku i tak spowoduje eksplozję drugiego, bez

potrzeby uruchamiania drugiego zapalnika.

- Może pomóc panu? - Keitel wyciągnął rękę, aby wziąć teczkę.

- Nie, dziękuję, muszę dawać sobie radę sam - odpowiedział Stauffenberg.

Keitel nie nalegał, aby nie urazić kalekiego oficera.

Ruszyli szybko w stronę bunkra Hitlera, odległego o około 400 metrów.

Nagle Stauffenberg dostrzegł, że zeszli w boczną alejkę, prowadzącą do murowanego budynku. Nie wiedział, że w bunkrze Hitlera trwały roboty przy wzmocnieniu stropów i Fhrer przeniósł się do bunkra dla gości, narady zaś odbywały się właśnie w murowanym baraku.

Co prawda w oknach były stalowe okiennice, mające chronić wnętrze przed odłamkami bomb, ale tego dnia niebezpieczeństwa nalotu nie było, a okna szeroko otwarto. Było oczywiste, że w takim wnętrzu efekt działania fali podmuchowej będzie znacznie mniejszy, gdyż wyrywając okna i dach rozproszy się, zmniejszając zabójczą siłę ładunku wybuchowego. Cofnąć się już nie mógł. Zapalnik bomby działał i nie można go było zatrzymać.

W pokoju konferencyjnym trwała już narada, gdy wszedł Stauffenberg. Oddał teczkę jednemu z adiutantów Keitla, prosząc, aby wskazał mu miejsce w pobliżu Hitlera.

- Mam słaby słuch i muszę być w pobliżu Fhrera, żeby słyszeć jego

pytania - wyjaśnił.

Hitler siedział na stołku przy dużym stole, na którym rozłożono mapy. Z jego prawej strony stał generał Adolf Heusinger, relacjonujący sytuację na froncie wschodnim. Dalej na prawo zajął miejsce adiutant generała, który rozkładał mapy. Stauffenberg stanął między Heusingerem a jego adiutantem. Postawił teczkę na podłodze, po lewej stronie masywnej betonowej podpory stołu. Fala wybuchu powinna stąd dotrzeć wprost do Hitlera i rozerwać go. Po minucie Stauffenberg odwrócił się i, mówiąc adiutantowi Keitla, że musi zadzwonić, wyszedł z budynku. Tam czekał na niego porucznik Haeften oraz wtajemniczony w spisek szef wojsk łączności, generał Erich Fellgiebel. Odeszli na odległość 250 metrów, gdy potężny wybuch wstrząsnął powietrzem. Zobaczyli, jak płomienie wypełniły otwarte okna, a potworna fala uniosła dach do góry i rozrzuciła dachówki w promieniu setek metrów. Była godzina #12#/50.

Stauffenberg z Haeftenem wskoczyli do samochodu i ruszyli w stronę wartowni. Tam panowało tak wielkie zamieszanie, że bez problemu wyjechali z pierwszej strefy. Minęli drugi punkt kontrolny, ale dowódca trzeciego posterunku otrzymał już rozkaz, że nikogo nie wolno wypuszczać. Na szczęście Stauffenbergowi udało się przekonać jednego z oficerów, że wykonuje rozkaz Hitlera i musi natychmiast lecieć do Berlina. Wypuszczono go. Na lotnisku wsiadł na pokład bombowca He 111, przystosowanego do

przewozu pasażerów. Był przekonany, że Hitler nie żyje. Nikt z 24 osób w tym baraku nie mógł przeżyć tak potężnej eksplozji! To było absolutnie niemożliwe! Czuł tę straszną siłę podmuchu z odległości ćwierćkilometra, cóż więc musiało dziać się tam, w środku?

Stało się inaczej. Adiutant generała Heusingera miał rozłożyć następną mapę, gdy jego noga zaczepiła o teczkę pozostawioną przez Stauffenberga. Przetawił ją na drugą stronę masywnej podpory stołu. O #12#/50 Hitler pochylił się nad mapą. Oparł się na łokciach i zaczął studiować sytuację, gdy nagle blat stołu uniósł się i rozleciał na kawałki, a w twarz Fhrera strzelił płomień. Podmuch rozerwał mu bębenek w uchu i rzucił na podłogę. To było nieprawdopodobne, ale Hitler żył. Bez wątplenia dlatego, że eksplodował tylko jeden ładunek, a betonowa podpora stołu skierowała falę wybuchu w górę, osłaniając Hitlera. Lekka konstrukcja budynku nie skumulowała niszczącej siły we wnętrzu, lecz uwolniła ją przez okna i dach na zewnątrz.

Generał Fellgiebel szedł do swojej kwatery, gdy ujrzał, jak z baraku wychodzi Hitler z osmaloną twarzą i w podartym, nadpalonym mundurze. Generał pobiegł do telefonu, by zadzwonić do Berlina, do jednego ze spiskowców, generała Fritza Thielego.

- Stało się coś strasznego - powiedział. - Fhrer żyje.

Odłożył słuchawkę. Więcej nie mógł powiedzieć, wiedząc, że rozmowajest na podsłuchu. Wydał rozkaz przerwania łączności z Berlinem. Tylkotyle mógł zrobić, aby ułatwić zamachowcom dalsze kroki.

Heinrich Himmler, który w tym czasie przebywał w swoim domu naterenie "Wilczego Szańca", dowiedział się o zamachu od kierowcy, Sturmbannfhrera Lukasa, który wpadł do jego pokoju, krzycząc:

- Zamach na Fhrera! Zamach na Fhrera!

Udali się natychmiast w kierunku wybuchu. Himmler był przekonany, że bomba, która o mało nie zabiła Hitlera, została wmurowana w podłogębudynku przez jednego z pracowników Organizacji Todta, którzy wznosili tutaj wszystkie zabudowania. Stauffenberg znalazł się w kręgu podejrzeń tylko dlatego, że jeden z żołnierzy zwrócił uwagę, iż w pośpiechuopuszczał "Wilczy Szaniec", i zameldował o tym Himmlerowi.

W Berlinie Kaltenbrunner był tak bardzo sceptyczny co do winy Stauffenberga, że wysłał na Bendlerstrasse do siedziby dowództwa, gdzie zebrali się spiskowcy, tylko jednego funkcjonariusza, Oberfhrera Pisffradera, który został szybko obezwładniony i zamknięty w pokoju.

Stauffenberg wylądował na berlińskim lotnisku Rangsdorf o #15#/00.

Spiskowcy, powiadomieni już przez Fellgiebela, że Hitler żyje, zażądali

wyjaśnień.

- Fhrer nie żyje -zapewniał Stauffenberg. - Wybuch był taksilny, jakby w barak trafił pocisk kalibru 150Â7mm. Stamtąd nikt niemógł wyjść żywy

To brzmiało bardzoprzekonująco. Uwierzyli mu i uznali, że czas przystąpić do przejmowania władzy w Niemczech i okupowanych państwach.

W Wiedniu, o #18#/20 pułkownik Heinrich Kodre, szef sztabu tamtejszego okręgu wojskowego, odebrał rozkaz aresztowania wszystkich wyższych funkcjonariuszy partii nazistowskiej i Gestapo, gdyż "klika pozbawiona skrupułów działaczy partyjnych usiłuje wykorzystać sytuację [tj. zamach na Hitlera - BW], aby zadać cios w plecy wojskom frontowym i przechwycić władzę dla własnych egoistycznych celów".

Następna depesza wyliczała, kogo należy wsadzić do cel: "gauleiterów, namiestnika Rzeszy, ministrów, szefa policji, Gestapo i oficerów SS".

Pułkownik Kodre wezwał ich wszystkich do swojego gabinetu i tam o godzinie #20#/00, z pełną wojskową galanterią, aresztował.

Kwiat wiedeńskiego SS bez słowa protestu znalazł się za kratkami.

W Paryżu sytuacja rozwijała się bardzo podobnie. Na rozkaz generała

Karla-Heinricha von Stlpnagla, wojskowego gubernatora Francji, wojsko aresztowało 12 tysięcy esesmanów i przejęło pełną kontrolę nad sytuacją w stolicy. Generał Brehmer, zastępca dowódcy stołecznego garnizonu, osobiście aresztował najwyższych dowódców SS: Carla-Albrechta Oberga, Hhere SS- und Pollzeifhrera, i Standartenfhrera Helmuta Knochena, szefa

Sicherheitspolizei, którzy z butelką dobrego koniaku zostali zamknięci w apartamencie hotelu Continental". Mniej względów okazano 1200 funkcjonariuszom Sicherheitspolizei, których wtrącono do więzienia w Fresnes i do lochów starego Fortu de l'Est.

Od tego momentu Stlpnagel potrzebował pomocy wysokiego dowódcy, aby skorzystać ze wsparcia armii z północy Francji. Jednak Erwin Rommel, jedyny człowiek, który mógł okazać pomoc zbrojną spiskowcom, leżał nieprzytomny w szpitalu. Decyzja pozostawała w rękach feldmarszałka Klugego, ale ten, choć doskonale orientował się w planach spiskowców, nie mając absolutnej pewności co do powodzenia akcji, nie miał zamiaru nadstawić głowy. Dowódcy Waffen-SS, tacy jak "Sepp" Dietrich Hausser, Bittrich, którzy zgodzili się na współdziałanie z Rommlem, stawiając jednak warunek bezpieczeństwa Hitlera, uznali, że zamach zwalnia ich od dotrzymania umowy. Sprawy zaczęły przybierać coraz gorszy obrót.

Generał Erich Fromm, dowódca Armii Rezerwowej, który chętnie przyłączyłby się do spiskowców, gdyby tylko miał pewność, że to oni zwyciężą, odebrał wiadomość z "Wilczego Szańca" od feldmarszałka Keitla, że zamach się nie

udał. Postanowił wykazać się jako wierny żołnierz Hitlera. Podjął nawet próbę aresztowania Stauffenberga, ale spiskowcy byli szybsi i to jego wsadzili do aresztu. Jeszcze nie dawali wiary, że Hitler przeżył.

O godzinie 21:00 Hitler wygłosił radiowe przemówienie. To był ostatni cios, jaki mógł zadać puczowi, który zakończył się równie szybko, jak rozpoczął. W Berlinie generał Fromm, który odzyskał wolność i miał już pełną jasność sytuacji, wydał rozkaz aresztowania najbardziej aktywnych spiskowców: Stauffenberga, Haeftena, pułkownika Albrechta Mertza von Quirnheima i generała Olbrichta. Musiał się ich pozbyć, gdyż byli świadkami dwuznaczej roli, jaką odegrał w przebiegu zamachu stanu. Dlatego wydał rozkaz natychmiastowego ich zlikwidowania. Rannego Stauffenberga i trzech innych oficerów wyprowadzono na dziedziniec gmachu Sztabu Generalnego przy Bendlerstrasse i w świetle reflektorów ciężarówek rozstrzelano. Zgładzeniu pozostałych spiskowców zapobiegło przybycie do Berlina Ernsta Kaltenbrunera, któremu zależało na zachowaniu spiskowców przy życiu, aby torturami wyciągnąć od nich informacje o rebelii. Natychmiast też aresztowano generała Fromma, podejrzanego o dwuznaczne zachowanie w czasie dramatycznych wydarzeń, któremu gorliwość przy chwytniu i likwidowaniu spiskowców na niewiele się zdała. Oskarżony o tchórzostwo, został skazany na śmierć i rozstrzelany 12 marca 1945 roku.

W Wiedniu nieco skonfundowany pułkownik Kodre wypuścił swoich więźniów, którzy po opróżnieniu kilku butelek koniaku, jakie mieli w celi, przyjęli

przeprasiny i poszli spać.

W Paryżu, w hotelu "Raphael" spiskowcy zebrani wokół radioodbiornika wysłuchali przemówienia Hitlera skrajnie przerażeni. Feldmarszałek Kluge usiłował się ratować, wydając rozkaz aresztowania najbardziej aktywnych uczestników spisku i zwolnienia z aresztu esesmanów. Oberg i Knoch, wyprowadzeni z pokoju hotelowego, który był ich aresztem, gotowi byli skoczyć do gardła generałowi Stlpnaglowi.

- Panowie, to co się stało w Berlinie, to jedna sprawa - powiedział nagle ambasador Otto Abetz. - Tu najważniejsze jest, że w Normandii trwa walka i Niemcy muszą zademonstrować jedność.

I wtedy stało się coś dziwnego: przywódcy SS i Wehrmachtu uzgodnili, że będą działać przeciwko psom gończym z RSHA. Następnego dnia Standartenführer Helmut Knoch, szef paryskiego SD, tłumaczył aresztowanie przez spiskowców jego ludzi jako ćwiczenie, uzgodnione wcześniej między nim a generałem Stlpnaglem, co jednak tego ostatniego nie uratowało.

Pucz się zakończył, a ocalenie Hitlera i jego wyjście z zamachu z niewielkimi tylko obrażeniami wstrząsnęło Himmlerem, zawsze skłonny do mistycyzmu. Jeżeli kiedykolwiek zwątpił w swojego Fhrera, to widząc zniszczony budynek, porwane ubranie Hitlera, jego osmalone płomieniami włosy, umocnił się w wierze i bezgranicznym oddaniu. Powiedział wówczas do

zaufanego Kerstena:

- Teraz nadchodzi moja godzina. Otoczę ten reakcyjny gang i już wydałem rozkazy, aby aresztowano zdrajców.

Kersten słuchał tego bez przekonania, a zażyłość z Reichsfhrerem SS pozwoliła mu wyrazić wątpliwość, czy dobrze się stało dla Niemiec, że Hitler wyszedł bez szwanku.

- Co pan mówi, Kersten?! - wybuchnął Himmler. - Czy to pana prawdziwa opinia? Nie powinien pan nawet tak myśleć, a co dopiero mówić! Chroniąc Fhrera, Opatrzność dała nam znak. Fhrer żyje, Opatrzność zachowała go dla nas, tak abyśmy mogli doprowadzić wojnę do triumfalnego końca pod jego przewodem.

W uniesieniu udał się do kwatery Hitlera, aby uzgodnić z nim dalsze postępowanie wobec zamachowców.

- Rozstrzelać wszystkich, którzy będą stawiali opór, bez względu nato, kim są! - Hitler, wciąż w szoku, krzyczał tym głośniej, że ogłuszony wybuchem nie słyszał własnych słów. - Waży się los narodu! Bądź bezlitosny!

Himmler zerwał się na równe nogi.

- Mein Fhrer, może pan na mnie polegać!

21 lipca o 16:30 wylądował w Berlinie, aby uruchomić krwawą maszynę, która miała zmiażdżyć opozycję. Już do ostatnich dni wojny nikt nie odważył się snuć planów usunięcia Hitlera od władzy.

Paradoks historii sprawił, że Himmler, z pełnym upoważnieniem Hitlera, chciał doprowadzić do tego, o co zabiegał Rommel i spiskowcy: do zakończenia walk na Zachodzie i skupienia wszystkich sił na froncie wschodnim.

Dziesięć dni później, na froncie normandzkim Amerykanie przeszli do ofensywy. Sześć dywizji armii generała George'a Pattona wyłamało się w rejonie Avranches. W ocenie niemieckich sztabowców, we Francji nie było sił, które by mogły na równinnym terenie zatrzymać amerykańskie czołgi. Jedynym wyjściem było jak najszybsze wycofanie wojsk niemieckich, zanim zostaną stracone.

Armia Czerwona doszła do Warszawy, gdzie wybuchło powstanie, które zagroziło odcięciem linii komunikacyjnych łączących niemiecką 9. armię walczącą jeszcze na prawym brzegu Wisły. Bez względu na to, co twierdził Stalin o wyczerpaniu swoich wojsk, długiej drodze jaką przeszły, o konieczności pociągnięcia zaopatrzenia i budowy zaplecza do następnego skoku, Armia Czerwona stanęła, czekając aż powstańcy się wykrwawią. Dla

Stalina była to okazja pozbycia się najgroźniejszego polskiego wroga: Armii Krajowej, jedynej siły, która po wojnie mogła skutecznie przeciwstawić się wprowadzeniu do Polski nowego ustroju ze Wschodu.

Na południu Europy Wschodniej Rosjanie zajęli Rumunię, kraj o wielkim znaczeniu strategicznym dla Niemiec, gdyż stamtąd płynęła ropa. Odcięcie tych dostaw właściwie przesądzało już o dalszym losie wojny. Co prawda Niemcy zwiększali produkcję benzyny syntetycznej, lecz nie mogli zastąpić nią dostaw ropy. Pozostały jeszcze złoża na Węgrzech, ale tam sytuacja gmatwała się coraz bardziej. Wywiad donosił, że regent admirał Miklós Horthy nie ma już ochoty towarzyszyć niemieckiemu sojusznikowi i rozgląda się za odpowiednią okazją, aby podpisać z Rosjanami zawieszenie broni. Na terenie tego kraju stacjonował milion żołnierzy niemieckich i rejterada sojusznika oznaczałaby utratę tych wojsk, nie mówiąc już o osłabieniu, jakim byłoby odejście wojsk węgierskich.

Sytuacja gospodarcza Niemiec była nadzwyczaj trudna. Naloty bombowców brytyjskich i amerykańskich, których apogeum wypadło przed rozpoczęciem inwazji w Normandii, pustoszyły największe miasta, obracały w gruzy zakłady przemysłowe i chemiczne, elektrownie, stocznie. Produkcja zbrojeniowa, która osiągnęła w sierpniu najwyższy poziom, zaczęła gwałtownie spadać ze względu na zniszczenia, brak surowców i siły roboczej.

Sytuacja we Włoszech wyglądała równie źle. Wojska alianckie powoli pięły

się w górę "włoskiego buta". Przełamały niemieckie linie obronne i w czerwcu 1944 roku zajęły Rzym. Mussolini co prawda trwał wiernie przy Hitlerze, ale niewiele też mógł działać ze społeczeństwem, dla którego wojna już się skończyła. Utworzył na północy Włoch dziwne państewko, które nazwał Republiką Salo⁹⁷, z własnymi siłami zbrojnymi, ale nadawały się one jedynie do zwalczania partyzantów, których siły wzbierały z tygodnia na tydzień.

Cóż pozostało Hitlerowi? Czy rzeczywiście postradał zmysły i jedyne, co mógł zrobić, to tylko rzucać coraz to nowe dywizje na rzeź? Tracić tysiące młodych ludzi w bezsensownej walce, która już niczego nie mogła zmienić? Patrzeć, jak płoną niemieckie miasta, w których ginęli bezbronni ludzie, zabytki niemieckiej kultury? Nie. Tylko w swoim mniemaniu ciągle miał szansę.

Wydawało mu się czymś niezrozumiałym zawarcie sojuszu przez demokratyczne mocarstwa z jednej strony i totalitarne państwo Stalina z drugiej. Uważał to za dziwny wybryk polityki i historii, który musi nagle odejść w przeszłość, ustępując miejsca naturalnemu biegowi rzeczy, jaki uniemożliwia rozpalanie ognia za pomocą wody. W istocie, przeciwieństwa, które dzieliły aliantów, były równie skrajne. Churchill i Roosevelt musieli zdawać sobie sprawę, że w Europie nie mogą obok siebie istnieć demokracja i stalinizm. Wiedzieli przecież, że Stalin przygotowywał swoje wojska do podboju Europy, co miało przypuszczalnie nastąpić na początku lat czterdziestych. Hitler

prognozował, że gdy ta wojna się skończy, Armia Czerwona, wzmocniona dostawami zachodniej technologii, zaprawiona w bojach, znakomicie zaopatrzona przez gigantyczny przemysł, który mógł produkować tylko dla wojska, dając cywilom tylko tyle, żeby mogli przeżyć, będzie dysponować potęgą, której British Army i US Army przeciwstawić się nie zdołają.

Jedynym więc wyjściem dla mocarstw demokratycznych będzie pozostawienie Niemiec jako bariery chroniącej zachód Europy przed rosyjskimi hordami. Lub połączenie sił z Niemcami, aby powstrzymać te hordy i odrzucić je za Bug.

Tak biegła myśl Hitlera. Jednak z powodów, których nie mógł pojąć, zachodni alianci, a przede wszystkim Roosevelt, zachowywali się nadzwyczaj biernie wobec radzieckiego zagrożenia, jakby w ogóle nie brali pod uwagę tego, co stanie się z Europą po zakończeniu wojny. Skoro więc prezydent nie chciał przeciwdziałać temu niebezpieczeństwu i stanąć po stronie Niemiec, należało go do tego zmusić. Polityka, jaką prowadził Hitler od grudnia 1941 roku, w drugiej połowie 1944 roku musiała nabrać tempa. Już nie było czasu na sondowanie wrogów, wysyłanie sygnałów przez opozycję i robienie dobrej miny. Należało kontynuować zaciętą obronę na wschodzie, aby jak najmniej ustąpić wojskom radzieckim, i na zachodzie, aby alianci zachodni wiedzieli, że czeka ich jeszcze wiele ciężkich bitew i wiele ofiar, zanim dojdą do Berlina. Oczywiście i Niemcy musieli ponosić ofiary zarówno na froncie, jak i w kraju, w bombardowanych miastach, ale Hitler uznawał, że nie ma innego wyjścia. Cóż innego mogli robić Niemcy? Poddać się, aby do ich miast wkroczyły hordy Rosjan, rabujących, palących, niszczących wszystko, co na

drodze? Poddać się, aby na wiele dziesięcioleci Niemcy dostały się do niewoli, której następstw naród niemiecki nigdy by się nie pozbył? Walka do końca, to była jedyna polityka jaką Hitler mógł prowadzić. Skoro więc aliantom trzeba w pełni uświadomić, że czeka ich jeszcze wiele ofiar, należy im zadać jedno dotkliwe uderzenie, aby poczuli tę wojnę i zdecydowali się ją zakończyć. Hitler wiedział, że ma jeszcze inne argumenty. Czekał na dzień, w którym niemieckie bomby spadną na amerykańskie miasta, tak jak bomby samolotów amerykańskiej 8. armii lotniczej wypalały miasta niemieckie. Do tego czasu zakładnikiem miał być Londyn.

Przypisy:

88. SS (Schutzstaffeln - Sztafety Ochronne) - oddziały utworzone w 1923 r. pod nazwą Stabswache (ochrona sztabu) jako oddziały straży partii nazistowskiej. Rozwiązane po nieudanym puczu w Monachium 9 listopada 1923 r., odrodziły się wraz z podjęciem działalności przez NSDAP w 1925 r. pod nazwą SS. Od 1929 r. pod kierownictwem Heinricha Himmlera zaczęły się szybko rozwijać. W nagrodę za decydujący udział w zdławieniu 30 czerwca 1934 r. wewnętrznej opozycji w NSDAP (tzw. puczu Rhma -przywódcy SA) uzyskały 20 lipca 1934 r. status samodzielnego ogniwa tej partii. Na czele SS stał Reichsfhrer SS (H. Himmler), kierujący organizacją za pomocą 12

urzędów (w 1939 r.). Macierzystą formację stanowiła Allgemeine SS (ogólna)

- zorganizowana wg zasady terytorialnej; każdy członek SS należał do

organizacji w miejscu zamieszkania, gdzie przechodził wszechstronne

przeszkolenie; rozpoczęto również tworzenie skoszarowanych jednostek SS. W

1936 r. utworzono zmilitaryzowane jednostki dyspozycyjne

SS-Verfügungstruppen z których w 1940 r. powstały Waffen-SS] oraz oddziały

stanowiące załogi obozów koncentracyjnych (SS-Totenkopfverbände). W drugiej

połowie lat trzydziestych SS rozszerzało wpływy polityczne, co wyraziło się

w obejmowaniu kluczowych stanowisk w siłach bezpieczeństwa przez H.

Himmlera i R. Heydricha, a w 1936 r. połączeniu całej policji z SS i

powołaniu H. Himmlera na stanowisko szefa SS i Policji Niemieckiej.

Następował również wzrost znaczenia gospodarczego SS, które utworzyło

Główny Urząd Gospodarczo-Administracyjny, zarządzający licznymi

przedsiębiorstwami, a od 1942 r. sprawujący nadzór nad obozami

koncentracyjnymi i wykorzystaniem siły roboczej więźniów. Do końca wojny SS

stało się najpotężniejszą organizacją w totalitarnym państwie, dysponującą

dużą siłą wojskową, kontrolującą cały aparat bezpieczeństwa oraz (przez

członków zajmujących wysokie urzędy) administrację państwa. Międzynarodowy

Trybunał Wojskowy w Norymberdze uznał SS za organizację przestępczą.

89. Waffen-SS, jednostki wojskowe SS sformowane z istniejących od 1936 r.

skoszarowanych jednostek dyspozycyjnych Verfügungstruppen-SS. Pierwszą

formacją SS-VT był pułk piechoty (zmot.) "Leibstandarte SS Adolf Hitler". W

lipcu 1940 r. połączono formacje zbrojne w Waffen-SS, obejmującą oddziały

frontowe SS oraz załogi obozów koncentracyjnych i podporządkowano je odrębnemu Głównemu Urzędowi Dowodzenia SS (SS-Führungshauptamt), choć praktycznie podlegały dowództwu Wehrmachtu. W czerwcu 1941 r. istniało 6 dywizji ("LSSAH", "Das Reich", "Wiking", "Totenkopf", "SS-Polizeidivision", "Nord") oraz brygady, których łączna liczebność przekroczyła 220 tys. żołnierzy. Rok później, ze względu na duże straty, wprowadzono zaciąg przymusowy. W formacjach SS służyli również obywatele z państw sojuszniczych Niemiec, volksdeutsche oraz ochotnicy z państw podbitych. W szczytowym okresie Waffen-SS liczyła ok. 900 tys. żołnierzy, ale do końca wojny w wyniku strat liczba ta zmniejszyła się do ok. 580 tys. Żołnierze i dowódcy tej formacji wykazali się szczególnym okrucieństwem wobec ludności podbitych krajów, jeńców i żołnierzy.

90. Reinhard Heydrich (1904-1942), SS-Obergruppenführer, wydalony z marynarki wojennej w 1931 r. na mocy decyzji sądu honorowego, po tym, jak odmówił poślubienia uwiedzionej kobiety Zyskał uznanie szefa SS, Heinricha Himmlera i na jego polecenie utworzył tajną służbę Sicherheitsdienst (SD), co zapoczątkowało jego szybką karierę. W 1934 r. stanął na czele Gestapo w Berlinie. Od 1936 r. podlegała mu jednolita Policja Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei, Sipo) i SD, a od 1939 r. Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA). Pomagał Adolfowi Hitlerowi w podporządkowaniu dowództwa Wehrmachtu, zawiązując intrygi przeciwko najwyższym dowódcom, opowiadającym się przeciw Führerowi. W sierpniu 1939 r. opracował plan prowokacji w radiostacji w Gliwicach, co stało się pretekstem do niemieckiej agresji na

Polskę. 20 stycznia 1942 r. przewodniczył konferencji w Wannsee, której celem było wypracowanie najskuteczniejszych metod ostatecznej likwidacji narodu żydowskiego. W marcu 1942 r. objął stanowisko zastępcy protektora Czech i Moraw. 27 maja 1942 r. został ranny w zamachu dokonanym przez przerzuconych z Wielkiej Brytanii komandosów. Zmarł 4 czerwca w praskim szpitalu w wyniku zakażenia, co zapoczątkowało masowy terror w protektoracie.

91. Joseph Sepp" Dietrich (1892-1966), SS-Oberstgruppenführer i generał Waffen-SS. Pomagał H. Himmlerowi tworzyć SS. Członek nazistowskiej partii od 1928 r. W 1933 r. zorganizował straż sztabu SS w Berlinie, z której powstała gwardia przyboczna Adolfa Hitlera: "Leibstandarte SS Adolf Hitler". Zasłużył się w likwidacji tzw. puczu Rhma w czerwcu 1934 r. Od 1939 r. dowodził pułkiem piechoty "LSSAH", pierwszą jednostką Waffen-SS, a od 1940 r. - sformowaną dywizją piechoty (zmotoryzowanej), przekształconej następnie w dywizję grenadierów pancernych "LSSAH"; te formacje w Zachodniej Europie w 1940 r., na Bałkanach w 1941 r. i na froncie wschodnim popełniły wiele zbrodni na ludności cywilnej i jeńcach radzieckich. W Normandii w 1944 r. J. Dietrich dowodził I korpusem pancernym "LSSAH", następnie 5. armią pancerną, a od września 1944 r. 6. armią pancerną SS, biorącą udział w walkach w Ardenach, a potem na Węgrzech i w Austrii. W 1945 r. poddał się Amerykanom. Skazany na dożywotnie więzienie w 1946 r., wyszedł na wolność w 1955 r. Stanął ponownie przed sądem niemieckim i został skazany na 9 miesięcy więzienia za zamordowanie przed wojną jednego

z SA-manów.

92. Gerd von Rundstedt (1875-1953), feldmarszałek, jeden z najwybitniejszych dowódców niemieckich, w czasie kampanii wrześniowej w Polsce dowodził Grupą Armii "Południe". W 1940 r. dowodził Grupą Armii "A", która odegrała główną rolę w przełamaniu obrony alianckiej. W 1941 r. dowodził Grupą Armii "Południe"; w grudniu tego roku został odwołany ze stanowiska. Powrócił do czynnej służby w marcu 1942 r., obejmując dowództwo obszaru operacyjnego "Zachód" (West); od połowy 1943 r. podejmował energiczne działania w celu przygotowania wybrzeży Francji do odparcia spodziewanej inwazji wojsk alianckich. Po zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. został na krótko zatrzymany; oczyszczony z zarzutów powrócił 5 września 1944 r. na stanowisko głównodowodzącego obszaru "Zachód", aczkolwiek jego kompetencje zostały przez Hitlera bardzo ograniczone. W marcu 1945 r. dostał się do niewoli brytyjskiej, a ponieważ nie znaleziono podstaw do oskarżenia go o zbrodnie wojenne, został zwolniony.

93. Linia Zygfryda - system niemieckich umocnień wzniesionych wzdłuż granicy niemiecko-francuskiej w latach 1938-1939.

94. Claus Schenk hrabia von Stauffenberg (1907-1944), pułkownik niemiecki. W czasie walk w Polsce i Francji służył w 6. dywizji pancerniej. W 1943 r. oddelegowano go do Tunezji, gdzie służył w 10. dywizji pancerniej. Ostrzelany przez 2 amerykańskie myśliwce, odniósł bardzo poważne rany. Po

kilku miesiącach spędzonych w szpitalu wojskowym powrócił do Berlina z postanowieniem dokonania zamachu na Hitlera. Nawiązał kontakty ze spiskowcami i wspólnie z gen. Ludwigiem Beckiem i Carlem Grdelerem przygotował plan opanowania głównych urzędów. 7 lipca spiskowcy podjęli decyzję, że zamach na Hitlera musi się odbyć bez względu na obecność innych najwyższych dostojników. 20 lipca 1944 r. Stauffenberg wezwany na odprawę do kwatery w Kętrzynie jako szef sztabu Armii Rezerwowej (od 1 lipca tego roku), podłożył bombę, której wybuch jedynie lekko zranił Hitlera. Aresztowany 21 lipca ogodz. #23#/00 (odniósł ranę broniąc się przed pojmaniem), został szybko osądzony i rozstrzelany.

95. Ludwig Beck (1880-1944), generał niemiecki. Szef sztabu wojsk lądowych od 1935 r. Uznając, że polityka Hitlera przyniesie zgubę Niemcom, przystąpił w 1938 r. do opozycji antyhitlerowskiej. W październiku tego roku, zmuszony do rezygnacji ze stanowiska szefa Sztabu Generalnego, pozostał związany z opozycją przeciwko Hitlerowi, ale jego udział w zamachu 20 lipca 1944 r. nie był znaczący; mimo to, na wiadomość fiasku tego przedsięwzięcia, zdecydował się popełnić samobójstwo. Próba nie powiodła się i został dobity przez swojego podwładnego.

96. Carl Friedrich Goerdeler (1884-1945), żołnierz I wojny światowej, w latach dwudziestych popierał ruch nazistowski. Od 1920 do 1930 r. był zastępcą burmistrza Królewca. Od 1930 do 1937 r. był burmistrzem Lipska. Wykorzystując rozległe koneksje, usiłował tworzyć opozycję wobec reżimu

hitlerowskiego. Skazany na śmierć 7 września 1944 r. został stracony 2

lutego 1945 r.

97. Salò - miasto w północnych Włoszech, od września 1943 r. siedziba rządu faszystowskiej republiki utworzonej przez Benito Mussoliniego pod nazwą (od grudnia 1943 r.) Republica Sociale Italiana. Republika upadła po schwytaniu Mussoliniego przez partyzantów w kwietniu 1945 r.

tytuł

0 g t t

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

tytuł

Tajna broń

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Volkswagen pokryty szaro-brunatnymi plamami, które znakomicie upodabniały go do zielonych kęp krzaków, przez jakie często przejeżdżali omijając

zbombardowane odcinki dróg, wjechał do niewielkiego miasteczka Watten, na francuskim wybrzeżu Pas de Calais. Okiennice domów były pozamykane, co nie powinno dziwić w lipcowe popołudnie, gdyż słońce prażyło dość mocno, ale major Troots patrzył na to z wyraźnym niezadowoleniem.

- Przypomina mi to Paryż w czerwcu 1940 roku.

- Odwrócił się do siedzącego z tyłu inżyniera Hansa Berga, szefa grupy robót Organizacji Todta. - Gdy szliśmy ulicami, zamykano wszystkie okiennice.

- Alianci są już niedaleko. - Berg nie miał ochoty na podjęcie tematu. -

Oni o tym wiedzą - mówił o mieszkańcach Watten - bo słuchają BBC. Niedługo już nie trzeba będzie słuchać radia, wystarczy, że wyjdą na ulicę...

- Często tutaj zdarzają się naloty? - Troots postanowił zmienić temat.

- Wie pan, jesteśmy ważnym celem i nie spoczną, dopóki nie zrównają wszystkiego z ziemią. Ja już raz przeżyłem tu piekło, gdy poważnie uszkodzili główny budynek. Wkrótce przylecą ponownie.

- Wiem co to znaczy, byłem w Peenemünde. - Major mówił o nalocie brytyjskich samolotów, dokonany w sierpniu 1943 roku na ośrodku rakietowym w Peenemünde. Był jednym z najlepszych specjalistów od silników

elektrycznych wielkiej mocy i dlatego wezwano go do tajnego obiektu pod

Watten, gdzie zbyt częste awarie uniemożliwiały dokonanie rozruchu głównej stacji pomp.

Przerwali rozmowę, gdy kierowca gwałtownie zahamował przed betonową barierą, jaka dość niespodziewanie wyłoniła się za zakrętem. Dwaj żołnierze wyszli spod obłożonego gałęziami daszka na poboczu drogi, aby skontrolować ich dokumenty, po czym odsunęli przegrodę z desek i drutu kolczastego, jaka zamykała przejazd wśród betonowych bloków.

Wąska, wybrukowana granitową kostką droga biegła w dół i zakręcała w prawo łagodnym łukiem. Troots dostrzegł dobrze zamaskowane stanowisko poczwórnie sprzężonego działka przeciwlotniczego, wokół którego rozłożyli się rozebrani do połowy żołnierze. Opalali się, nie zwracając uwagi na ich samochód. W oddali wyłoniło się porośnięte lasem wzgórze.

- Czyżby to był cel naszej podróży?

- Tak - potwierdził Berg. - Gdy spojrzysz na tę budowlę, będziesz dumny, że jest Niemcem.

- Byłem już w paru dużych bunkrach: w Lorient, Breście. - Troots mówiło o gigantycznych betonowych schronach dla okrętów podwodnych, wybudowanych na francuskim wybrzeżu atlantyckim.

- Tego się nie da porównać, zobaczy pan sam Nie chodzi tylko o wymiary, ale technologię, jaką zastosowaliśmy przy budowie, i urządzenia, jakie tam pracują. - Berg uniósł się na tylnej kanapie, aby lepiej widzieć drogę. -

Dwieście metrów dalej skręt w lewo, w las - powiedział do kierowcy, który widocznie pierwszy raz jechał tą drogą. Znowu musieli zatrzymać się przy posterunku, gdzie kontrola dokumentów była już bardziej dokładna. Troots miał czas, aby przyjrzeć się otoczeniu, a jego uwagę zwróciły wielkie leje po bombach, które powaliły wiele drzew.

Po kilkudziesięciu metrach przed jadącymi wyłoniła się pionowa ściana wielkiego schronu. Wyrastała na dwadzieścia parę metrów. Pośrodku wybrzuszała się, a po obydwu bokach wielkiego występu widać było wrota wysokie na kilkanaście metrów. To miała być montażownia i wyrzutni rakiet V2@98.

Troots, który pracował w Peenemünde, wielokrotnie obserwował próby tych rakiet, z których pierwsza wystartowała 13 czerwca 1942 roku i był to wielki sukces, choć eksplodowała po przeleceniu 1300 metrów. Dopiero 3 października rakietę przeleciała 1907 km wzdłuż brzegu Bałtyku i odchyliła się od linii celowania tylko o 47 km. Seryjną produkcję V-2 uruchomiono we wrześniu 1943 roku, a jednocześnie trwały prace nad skonstruowaniem wyrzutni. Werner von Braun, twórca rakiet, zakładał konieczność zbudowania schronów o wielometrowych ścianach i stropach, dobrze zabezpieczających

urządzenia startowe przed nalotami alianckich samolotów, oraz niewielkich ruchomych wyrzutni, łatwych do ukrycia i przemieszczania.

W końcu grudnia 1942 roku naukowcy z ośrodka Peenemünde rozpoczęli we Francji poszukiwania miejsca odpowiedniego do budowy schronów startowych. Ich wybór padł na rejon Forêt d'Eperlecques w pobliżu miasteczka Watten pod Calais oraz na pobliskie Wizernes, około 30 kilometrów od brzegu kanału La Manche. Prace budowlane rozpoczęły się na początku 1943 roku, ale 16 maja 1943 roku Brytyjczycy na zdjęciach lotniczych tego rejonu odkryli plac budowy o wymiarach 310 na 242 metrów, na którym wznoszono betonowy schron o bokach 142 na 102 metrów. 28 sierpnia 1943 roku 185 bombowców B-17 z amerykańskiej 8. armii lotniczej zniszczyło większość urządzeń i poważnie uszkodziło główny schron, co zmusiło Niemców do podjęcia prac od fundamentów. Aby uniknąć niebezpieczeństwa ponownego zniszczenia budynku, który był najbardziej narażony po wylaniu betonu, a przed jego zastygnięciem, niemieccy specjaliści zdecydowali się wylać stropową płytę o ciężarze około 3 tys. ton na ziemi, a następnie unieść ją na wysokość około 237 metrów. Wielkie hydrauliczne podnośniki dźwigały centymetr po centymetrze ten wielki ciężar, podczas gdy od dołu dostawiano ściany. Gdy wywindowano strop na odpowiednią wysokość, wylewano następne warstwy betonu, aby nadać mu ostateczną grubość 5 metrów. Wydawało się, że ta metoda całkowicie zabezpiecza budowlę przed alianckimi bombami, które po prostu odbijały się od tej konstrukcji jak piłka od ściany i eksplodowały, nie wyrządzając szkód poza kilkucentymetrowymi wgłębieniami.

Przez następne miesiące alianci podejmowali wiele nalotów, używając również bezpilotowych bombowców B-17 załadowanych materiałem wybuchowym o wadze 11,2 ton. Były to specjalnie przygotowane maszyny, w których wycięto osłony kabin, aby dwuosobowe załogi wyprowadzające samoloty w powietrze i nakierowujące je na odpowiedni kurs, mogły łatwiej opuszczać kokpity na spadochronach. Taki bombowiec, prowadzony radiowo z kabiny drugiego samolotu, sam kontynuował lot w stronę celu. Jednak w czasie jednego z lotów, z nieznanych przyczyn wybuch nastąpił, zanim załoga zdążyła opuścićabinę. Kapitan Joseph Kennedy, syn byłego ambasadora Stanów Zjednoczonych Josepha P. Kennedy'ego (i brat późniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych), i drugi pilot zginęli. Wkrótce potem dowództwo RAF-u uznało, że wysyłanie bombowców załadowanych materiałem wybuchowym jest zbyt niebezpieczne, ponieważ samolot może spaść na brytyjskie miasto, powodując straszliwe zniszczenia, i lotów zaniechano, tym bardziej że ich efekty nie były wiele lepsze niż przy klasycznym bombardowaniu.

- Na szczycie tego występu - Berg wskazał na przednią ścianę bunkra - będzie pancerna kopuła, chroniąca zespół techników odpalających rakiety. Będą wyjeżdżać przez wrota po obydwu stronach występu. Ich wysokość wynosi 17 metrów, a grubość 2,5 metra. Ustawiona wewnątrz bunkra pionowo rakietabędzie napełniana paliwem i po otwarciu wrót wysuwana po tych szynach - wskazał na tory biegnące od wrót do betonowego placu w odległości około 50 metrów - na stanowisko startowe. Co pół godziny będzie odpalana jedna

rakieta, w dzień i w nocy. Jak pan widzi, wyrzutnie są dwie, co oznacza, że w ciągu doby wystartuje stąd 96 rakiet. Czy pan sobie wyobraża tę siłę ognia? Londyn zostanie zamieniony w piekło. Dzień po dniu 96 rakiet.

Wysiadźmy tutaj. - Berg kazał kierowcy zatrzymać samochód. Wziął z tylnego siedzenia walizkę gościa i ruszyli opadającą w dół drogą wzdłuż bocznej ściany bunkra.

- Nasze biura mieszczą się tymczasowo wewnątrz, w salach dla obsługi tego schronu, ze względu na zabezpieczenie przed nalotami, pójdziemy jednak dalej, abym mógł panu pokazać całość obiektu. - Minęli główny budynek, do którego przylegał niższy o kilka metrów schron. Zatrzymali się przed dużą bramą, w której nie zamontowano jeszcze wrót, chroniących wewnątrz przed wybuchami bomb.

- Po torach - Berg wskazał na linię kolejową biegnącą wśród drzew - na lorach będą przyjeżdżać części rakiet V-2, które w tym schronie będą rozładowywane i montowane, a następnie w pozycji pionowej przesuwane do głównego schronu. Tam też umieszczona jest wytwórnia paliwa do rakiet.

Z lasu wyłoniła się kolumna robotników w szarych drelichach, z boku której szedł esesman z psem. Troots i Berg odwrócili się i skierowali w stronę niskich wrót, umieszczonych pośrodku bocznej ściany głównego schronu. Gdy zbliżyli się do otworu o wysokości 6 metrów i szerokości 8 metrów, na znak wartownika zamykająca go betonowa ściana drgnęła i powoli

zaczęła się odsuwać.

- Z tym jeszcze mamy kłopoty - Berg wskazał na wrota. - Nawalają silniki elektryczne. Te wrota mają dwa i pół metra grubości i ważą 250 ton. Jest to konieczne dla zabezpieczenia przed wybuchami bomb wytwórni paliwa raketowego, która będzie się znajdować w pomieszczeniach tego schronu.

Po kilkudziesięciu sekundach brama otwarła się całkowicie i weszli do wielkiego tunelu, wysokiego na blisko 20 metrów, oświetlonego lampami przytwierdzonymi w kilku rzędach do bocznych ścian. O ile na zewnątrz nie było widać wzmożonego ruchu, w tunelu panowała gorączkowa praca. Dziesiątki ludzi w drelichach przemieszczały się po ściśle wytyczonych trasach, pchając wagoniki na prowizorycznie ułożonych torach, taczki z betonem, który wlewali za szalunkowe deski. Wszystko to przypominało wnętrze mrowiska.

Troots, którego wzrok przyzwyczał się już do półmroku panującego we wnętrzu tunelu, dostrzegł nagle człowieka wiszącego z boku rusztowania na wysokości kilku metrów. Przez moment sądził, że to jeden z robotników opuszcza się na linie, wykonując jakieś prace montażowe. Jednak bezwładnie opuszczone ręce i nienaturalnie przekrzywiona głowa nie pozostawiały złudzeń: to był wisielec. Berg dostrzegł, czemu przygląda się jego kolega, i delikatnie ujął go za ramię.

- Na to nie mamy rady. Szef miejscowego Gestapo uważa, że tylko przykładowe kary zmuszą tych ludzi do wydajnej pracy. Spędza wówczas wszystkich robotników i urzędników egzekucje. Nie pozwala zdejmować zwłok przez kilka dni. Wiszą tak na postrach. Nic na to nie możemy poradzić - powtórzył. - On tu jest panem życia i śmierci.

Ruszyli dalej długim korytarzem, którym już wkrótce miały przesuwać się rakiety V-2 do zbiorników z paliwem zawieszonych na wysokości kilku pięter, tuż pod stropem, i wyjeżdżać stąd na zewnątrz. Minęli halę pomp i wąskimi metalowymi schodkami zaczęli wspinać się na pierwsze piętro.

- Nie zdążyłem przygotować dla pana kwatery w Watten. Proszę więc dzisiaj spędzić noc tutaj. Przyjadę po pana wieczorem i zabiorę na kolację do miejscowej knajpki. - Otworzył drzwi do niewielkiego pokoju, gdzie stała tylko metalowa prycza i prosty drewniany stolik z dwoma krzesłami. Wszystko oświetlała goła żarówka przytwierdzona do ściany.

- Ubogo, ale bezpiecznie... - uśmiechnął się Berg. Chciał jeszcze coś powiedzieć, ale przerwał nagle wyławiając uchem odległy szum. W słabym świetle Troots dostrzegł, że jego przewodnik zbladł. Gdzieś daleko, zza ścian bunkra doszło ich buczenie, a tuż potem w tunelu rozległo się przenikliwe wycie syreny.

- Pytał pan o naloty - uśmiechnął się Berg. - Zaraz będzie pan mógł się

przekonać, jak to u nas wygląda.

Wyciągnął papierosa i usiadł na krześle przy stoliku.

- Zostanę trochę u pana, a jeżeli któryś z tych na górze się pomyli i trafi w knajpkę w Watten, to z naszej dzisiejszej kolacji nici. - Zaciągnął się mocno dymem. Starał się być spokojny, chociaż widać było, że zbliżające się alianckie samoloty wywoływały strach.

Troots jednak zaproponował, aby wyszli na korytarz, z którego mogli obserwować, co się dzieje w tunelu. Dobiegało stamtąd szczekanie psów, krzyki i stukot drewniaków setek więźniów, których esesmani spędzali do schronu. Widział ich, jak stali pośród potoku ludzi wbiegających przez odsuniętą jeszcze wielką płytę bramy, rozdzielając na lewo i prawo razy pejczami.

- Boją się, że nie zdążą zamknąć wrót zanim nadlecą samoloty i dlatego tak ich poganiają - wyjaśnił Berg.

Więźniowie siadali pod ścianami i kulili się przed razami esesmanów, którzy przechodzili między nimi licząc, czy wszyscy są i czy nikt nie próbował uciec.

Syreny w schronie umilkły i zapadła cisza. Wobec setek ludzi

zgrupowanych w długim tunelu i paru przyległych do niego salach wydawało się to nieprawdopodobne, ale taki był efekt strachu. Większość z nich przeżyła już naloty w tym miejscu.

- Nie ma się czego bać - powiedział nagle Berg. - Strop jest już wystarczająco twardy i żadna bomba go nie przebije. Będą atakować linię kolejową, cementownię, która jest obok, i cały plac budowy. Nam nic nie zrobią. Zniszczą trochę betoniarek.

Napływający z dworu szum, zrazu głuchy i odległy, przybliżał się i zmieniał ton, aż wreszcie rozległo się głucho tąpnięcie. Potem drugie, trzecie.

- Pierwsza formacja wypróżnia komory bombowe. - Berg, całkowicie już uspokoiony, zdusił papierosa o metalową poręcz i odwrócił się, aby wrócić do pokoju. Wtedy usłyszeli wybuch tak bliski, jakby uderzył piorun.

Wydawało się, że gigantyczny bunkier zakołysał się. Lampy w tunelu przygasły. Po chwili kilka rozżarzyło się, ale już z mniejszą mocą, z góry zaś posypały się drobne kamienie, kawałki kabli, które nie wiadomo w jaki sposób zostały pozrywane, drobiny metalu z rozerwanych prętów zbrojeniowych. Trwało to przez chwilę, aż nagle ktoś krzyknął, że ściana bunkra pęka i się wali. W tym momencie na dole wybuchła nieopisana panika.

Więźniowie rzucili się do wyjścia, nie bacząc na razy strażników, którzy usiłowali opanować przestraszony tłum. Dopiero serie z karabinów

maszynowych ustawionych na galeryjkach przywróciły porządek. Więźniowie zatrzymali się przerażeni, lecz szybko skonstatowali, że panika była przedwczesna i jednak bezpieczniej jest pod wielometrową warstwą betonu niż na zewnątrz, skąd dobiegały wybuchy. Po chwili druga wielka bomba trafiła w strop schronu, zasypując tunel mnóstwem kawałków betonu, jakie oderwały się z góry.

- Tego nigdy nie było - wyjąkał Berg. Trzymał się ściany, jakby obawiając się, że zaraz runie. - To jak trzęsienie ziemi.

Był bliski prawdy. Brytyjskie samoloty zrzucały bomby wielkiego kalibru Tallboy@99, ważące ponad 5 ton. Skonstruowano je specjalnie z myślą o niszczeniu wielkich schronów betonowych. W Watten trzy bomby Tallboy trafiły bezpośrednio w główną budowlę. Wytrzymałość ścian i stropów była tak wielka, że bomby nie przebiły ich, lecz tylko wyrwały otwory o średnicy około półtora metra. Nie to jednak było groźne dla wielkiego schronu.

Wybuchy bomb spowodowały długie pęknięcia ścian i wielkie odpryski betonu, spod których widać było porozrywane pręty zbrojeniowe.

- Bez względu na to, co się tutaj działo, byłem dumny z tej budowli - powiedział Berg, gdy kilka godzin po nalocie wstawiono do tunelu silne reflektory, aby przyjrzeć się zniszczeniom. Miał łzy w oczach, gdy chodząc po rusztowaniach mierzył długość szczelin, jakie pojawiły się w betonowych ścianach i stropach. - Całe szczęście, że zdążyliśmy wyłożyć sufit blachą,

bo byłyby z nami źle.

Falista blacha o grubości pół centymetra, która miała chronić wnętrze przed zasypaniem odłamkami betonu, w miejscach gdzie trafiły wielkie bomby, była popękana i wygięta.

- Ten schron nie wytrzyma już następnego nalotu - powiedział Berg. -

Przyjechał pan tu 17 lipca i tego dnia skończyła się historia schronu w Eperleques. Musimy poczekać na dokładne oceny, ale nie sądzę, aby była jakakolwiek szansa dokończenia tej budowy.

Miał rację. Kilka dni później eksperci uznali, że nie ma już sensu naprawianie uszkodzeń i prace nad wznoszeniem bunkra wstrzymano, zanim wystartowała z niego pierwsza rakietą V-2.

Podobny los spotkał inną wielką budowlę, jaka powstawała w Mimoyecques, w rejonie Calais, gdzie miała działać niezwykła broń: wyrzutnia V-3. Było to działo, którego lufa kalibru 1507mm miała 127 metrów długości. Miało być ustawione w betonowym szybie, biegnącym pod niewielkim kątem w głąb ziemi. Tam, 130 metrów pod powierzchnią miano ładować pociski o długości 3 metrów. Projektowano, że odpalony za pomocą pierwszego ładunku pocisk przesunie się do góry w lufie, do której co 3 metry były dołączone z dwóch stron pod kątem 45 st. krótkie rury z ładunkami wybuchowymi. Następnie, gdy pocisk minie otwór połączenia rury z lufą, nastąpi eksplozja ładunku, a gazy

wpadające do lufy nadadzą pociskowi większą prędkość i energię. Gdy tak zasilany dotrze do wylotu lufy, którą opuści z prędkością 15507m/s, może ostrzeliwać cele odległe o około 1607km, a więc z Mimoyecques może dolecieć także do Londynu. Każda z betonowych sztolni miała zawierać pięć takich dział. Ich wyloty miały być otoczone przez betonowe "kołnierze" o grubości 67m zabezpieczające przed wybuchami bomb, a pozostałe pomieszczenia - magazyny, schrony załogi - miały być ukryte pod ziemią na głębokości 25 i 1307m, a więc wydawało się, że będą całkowicie zabezpieczone przed wybuchami najcięższych nawet bomb.

W maju 1943 r. minister uzbrojenia Albert Speer poinformował Hitlera o pracach nad konstrukcją nowej broni i chociaż próby nie zostały zakończone (były prowadzone m.in. na polskim wybrzeżu), Fhrer wydał rozkaz przystąpienia do budowy schronów dla nowego działa. Wybór padł na rejon Marquise Mimoyecques w pobliżu Calais. Prace budowlane podkrytonimem "Projekt nr 51", prowadzone przez Organizację Todta, rozpoczęły się we wrześniu 1943 roku. Wykonywało je około 5 tys. robotników, głównie więźniów obozów koncentracyjnych, robotników przymusowych, a także ochotników z Francji i Belgii, pracujących pod nadzorem 430 specjalistów z firm Gute-Hoffnungs-Hutte, Krupp i Mannesmann. Projekt przewidywał wybudowanie w pierwszym etapie, do lipca 1944 roku, pięciu szybów, z których każdy mieściłby po pięć dział, a w następnym etapie kolejnych pięciu szybów. Pierwszy zespół wyrzutni liczyłby 25 luf, które mogłyby miotać na Londyn 600 pocisków na dobę. I tak, dzień po dniu pociski kal. 1507mm spadałyby

na londyńskie domy, zamieniając je w ruinę. Przed tą bronią nie było żadnej obrony. Nikt nie potrafiłby osłonić miasta przed ognistym deszczem, spadającym niespodziewanie i trwającym przez wiele dni, a może nawet tygodni. O ile w 1940 roku myśliwce alianckie mogły chronić miasto, rozpędzać niemieckie wyprawy bombowe, zestrzeliwać samoloty, przeganiać je z nad stolicy Anglii, uniemożliwiając celne atakowanie, tak przez V-3 obronić się nie było można. Rząd premiera Churchilla stając przed groźbą nieuniknionej zagłady Londynu, a potem innych miast południowo-wschodniej Anglii, musiałby się zgodzić na rokowania w sprawie wstrzymania działań wojennych we Francji i wycofanie wojsk alianckich za kanał La Manche. Anglicy zdawali sobie sprawę z zagrożenia po tym, jak 18 września 1943 roku samolot wywiadowczy RAF-u dostarczył pierwsze zdjęcia, na których wykryto pętle torów kolejowych prowadzących do tuneli w zboczu góry. Dalsze zdjęcia, dostarczone w październiku, wyraźnie ujawniały zaplecze prac budowlanych. Jediną więc szansą było niedopuszczenie do rozpoczęcia ostrzału, choć zniszczenie wyrzutni ukrytej pod warstwą skał i betonu w głębi góry wydawało się mało prawdopodobne. I zapewne nie udało by się tego dokonać za pomocą klasycznych bomb, które miały za małą siłę wybuchu. Pierwsze naloty przeprowadzone przez samoloty amerykańskiej 9. armii lotniczej nie spowodowały poważniejszych uszkodzeń. Klasyczne bomby nie mogły naruszyć sześciometrowych kołnierzy, chroniących wyloty szybów z lufami, ani zaszkodzić betonowym tunelom, biegnącym w wapiennej skale na głębokości 25 metrów. Dopiero gdy 6 lipca 1944 roku nad Mimoyecques wyruszyły samoloty 617. dywizjonu RAF-u uzbrojone w bomby Tallboy, ziemia

zadrżała. Jedna z bomb eksplodowała tuż obok wylotu pierwszego szybu i spowodowała jego zawalenie. Inne, wbijając się w wapienną skałę, poruszyły górą tak gwałtownie, że zapadły się podziemne tunele, których ścian nie zdążono jeszcze całkowicie umocnić. W najniżej położonym korytarzu, na głębokości 1307m, gdzie esesmani spędzili robotników, zginęło zasypanych i zalanych wodą kilkuset ludzi. Usunięcie zniszczeń było już niemożliwe. W końcu sierpnia, wobec szybkich postępów wojsk alianckich, niemiecka załoga opuściła Mimoyecques.

Hitler utracił potężną broń. Nie mogła wygrywać bitew, gdyż za pomocą V-2 wystrzeliwanych z gigantycznych schronów w Eperlecques, pobliskiego Wizernes, lub z Półwyspu Cherbourskiego, ani ze strasznej V-3 nie można było atakować nieprzyjacielskich wojsk, niszczyć zakładów zbrojeniowych, linii komunikacyjnych, uniemożliwiając zaopatrywanie wojsk na froncie. Była to broń terroru, która miała pustoszyć miasta [działo V-3 było na stałe wycelowane w Londyn - BW], aby zmusić rząd brytyjski do uległości i przyjęcia niemieckich warunków. Co prawda, z wyrzutni na francuskim brzegu startowały pociski V-1@100, lecz obrona przeciwlotnicza, naziemna i powietrzna, mogła je niszczyć dość łatwo. W rezultacie z 10492 wystrzelonych pocisków, ledwie 1/3 spadła na Londyn. W wyniku wybuchów pocisków zginęły 6184 osoby, a 17981 odniosło rany. Nie były to straty, które mogły rzucić na kolana rząd brytyjski. Podobnie V-2 wystrzeliwane z ruchomych wyrzutni z rejonu Hagi w Holandii, choć o wiele groźniejsze od V-1, gdyż nie można było się przed nimi bronić, a ich głowica wybuchowa

zawierała o 1257kg materiału wybuchowego więcej, nie mogły sterroryzować Brytyjczyków@101, Amerykanie zaś byli poza zasięgiem niemieckiej broni. Co prawda Werner von Braun planował zbudowanie rakiety wielostopniowej A-10, która by mogła przelecieć nad Atlantykiem i trafić w któreś z amerykańskich miast, ale nie miał już czasu, żeby projekt ten urzeczywistnić.

Hitler i Himmler śnili o dniu, w którym mogliby uderzyć na amerykańskie miasta. W ich planie zmuszenia aliantów do rokowań było to nadzwyczaj ważne. W czasie narady w nowej kwaterze w Hohenlychen Reichsfhrer SS zwrócił się do Otto Skorzenego, który wspomniał, że specjaliścianalizują możliwość wystrzeliwania z pokładu okrętów podwodnych pocisków V1:

- Czy moglibyśmy zbombardować Nowy Jork?

- Jest to teoretycznie możliwe, jeżeli nasi technicy potrafią skonstruować wyrzutnie dla tych pocisków na pokładach dużych, zaopatrzeniowych okrętów podwodnych - odparł Skorzeny.

- Pójdę i przedyskutuję to natychmiast z Fhrerem i admirałem Dnitzem [dowódcą marynarki wojennej - BW]. Nowy Jork musi być bombardowany przez V1 w najbliższej przyszłości. Musi pan poruszyć ziemię iniebo, Skorzeny, aby stało się to możliwe tak szybko, jak tylko to możliwe.

Himmler był wyraźnie podekscytowany wizją bombardowania Nowego Jorku.

Chodził długimi krokami po swoim pokoju, zatrzymując się często przy globusie stojącym obok biurka.

- Reichsfhrerze, chciałbym przedłożyć panu pewne spostrzeżenia pod rozwagę - odezwał się Skorzeny, który wiedział więcej o V1 i zdawał sobie sprawę, że zrealizowanie tego projektu jest mało realne. W czasie startów z lądowych wyrzutni często zdarzały się eksplozje; na morzu mogłoby to zniszczyć okręt. Skrzydlate pociski były niecelne, startując z wyrzutni lądowych, a co dopiero z chybotliwego pokładu okrętu podwodnego, gdzie załoga nie może dokładnie określić miejsca, w którym okręt się wynurzył, a tym bardziej wymierzyć pocisk do celu odległego o kilkaset kilometrów. Poza tym alianci panowali nad wodami Atlantyku i bez wątpienia samoloty wyposażone w radary wykryłyby i zatopiły okręt, który przygotowując pocisk do odpalenia musiałby pozostawać na powierzchni przez kilkadziesiąt minut. A nade wszystko ustawienie wielkiej i ciężkiej konstrukcji, jaką była wyrzutnia wraz z urządzeniami startowymi (pocisk szybował w powietrze wypychany tłokiem), na pokładzie okrętu, zmagazynowanie w jego wnętrzu kilku pocisków V1 (trudno sobie wyobrazić, aby okręt wyruszał w niebezpieczną podróż przez Atlantyki tylko z jednym pociskiem) było nadzwyczaj mało realne.

Himmler nagle przerwał Skorzenemu:

- To jest wielka szansa, rzeczywista wielka szansa, która może stać się

zwrotnym punktem tej wojny Ameryka musi naprawdę poczuć wojnę porażką. Oni myślą, że są poza zasięgiem i Roosevelt wyobraża sobie, że mogą prowadzić wojnę z Niemcami tylko za pomocą pieniędzy, przemysłu i paru żołnierzy. Szok po takim ataku byłby nieprawdopodobny. Nigdy nie mieli wojny w swoim kraju. Ja mam bardzo złe zdanie o morale Amerykanów. To zawali się pod takim nowym i niespodziewanym uderzeniem.

Skorzeny chciał jeszcze coś powiedzieć, ale kątem oka dostrzegł, że Kaltenbrunner daje mu znak, aby nie przedłużał bezsensownej dyskusji. Pochylił więc głowę udając, że coś pilnie notuje, a ku uldze zebranych Reichsführer SS zmienił temat. Wkrótce też projekt bombardowania Nowego Jorku za pomocą V1 poszedł w zapomnienie. Hitler miał inną tajną broń, która mogła sprawić, że "alianci poczuli by czym jest wojna".

20 października 1944 roku Otto Skorzeny, który dopiero co wrócił z Budapesztu, został wezwany do kwatery Hitlera.

- Dobra robota, Skorzeny - powitał go Führer. Promuję pana do stopnia Obersturmbannführera @102 wstecznie, od 16 października, i odznaczam pana Złotym Krzyżem Niemieckim. Nie wątpię, że pragnie pan również odznaczeń dla pańskich ludzi. Musi pan porozmawiać z moim aide-de-camp Gnschem. Wszystko jest przygotowane. Teraz proszę mi o tym powiedzieć.

Skorzeny rozpoczął swoją relację z akcji w Budapeszcie, dokąd Hitler

wysłał go, aby zapobiegł podpisaniu przez regenta admirała Miklósa Horthy'ego zawieszenia broni z Rosjanami, na co węgierski dyktator miał wielką ochotę wiedząc, jak duże straty jego armia ponosi na wschodziei jak źle stoją sprawy niemieckiego sojusznika. Fhrer uznał, że tylko akcja specjalna może zmienić plany admirała. I rzeczywiście. Skorzeny najpierw porwał jego syna, który usiłował negocjować z Rosjanami za pośrednictwem jugosłowiańskich komunistów Zagrożenie życia jedynego syna, jakipozostał admirałowi (starszy syn zginął na froncie wschodnim), zmusiło go do przerwania rokowań. 16 października Skorzeny na czele niewielkiego oddziału uderzył na siedzibę Horthy'ego, aby go porwać. Opanował budapeszteński zamek, ale spóźnił się, gdyż kilkanaście minut przedatakami admirał został aresztowany przez niemieckiego ambasadora.

- Niech pan nie odchodzi, Skorzeny - powiedział Hitler, gdy nowo promowany Obersturmbannfhrer zakończył sprawozdanie z akcji wstolicy Węgier. - Mam dla pana prawdopodobnie najpoważniejsze zadanie ze wszystkich, jakie wykonywał pan w swoim życiu. Dotychczas bardzo niewiele osób wie o przygotowaniach tajnego planu, w którym mapan do odegrania wielką rolę. W grudniu Niemcy rozpoczną wielką ofensywę, która może przesądzić o ich losie.

Przez kilka godzin Hitler ze szczegółami opisywał swój plan ofensywyw Ardenach;

- Aliancka propaganda przedstawia nas jako tonącego, którego ładament trzeba będzie pochować. Oni nie potrafią lub nie chcą dostrzec, że Niemcy walczą i krwawią za Europę, blokując Azjatom drogę na Zachód. Anglia i Ameryka - mówił dalej - są zmęczone wojną i jeżeli tentonący nagle powstanie i zada im potężny cios, ich społeczeństwa i obnażenie fałszu ich propagandy zmuszą ich do rozejmu z Niemcami. Wtedy skoncentrujemy wszystkie siły na wschodzie i w ciągu kilku miesięcy odsuniemy niebezpieczeństwo, jakie stamtąd nadchodzi. Przeznaczeniem Niemiec jest być twierdzą przeciwko Azji.

Tajna broń (cd.)

Hitler doszedł do słusznego wniosku, że Brytyjczycy i Amerykanie nadmiernie rozciągnęli swoje siły. Na froncie o długości 700 kilometrów mieli tylko 70 dywizji, w dodatku zmęczonych i pozbawionych wystarczających dostaw. Wojska amerykańskie potrzebowały każdego dnia 20 tys. ton żywności, lekarstw, sprzętu, 24 mln litrów paliwa i 2 tys. ton amunicji, a jedynym portem, przez jaki otrzymywali zaopatrzenie, był Cherbourg, oddalony o setki kilometrów od frontu. Co prawda, znacznie bliżej położony port w Antwerpii został już zdobyty, ale Niemcy obsadzili 80-kilometrowy odcinek Skaldy, łączący port z morzem, i blokowali dostawy. W rezultacie, z powodu braku paliwa pod Metz stanęła amerykańska 7. dywizja pancerna.

Należało więc wybrać miejsce, w wielkiej tajemnicy skoncentrować siły tak duże, jakie tylko udałoby się zgromadzić, i niespodziewanie uderzyć, aby niemiecka pancerna pięść rozbiła wrogie wojska. Największym zagrożeniem wydawały się alianckie samoloty, które panowały w powietrzu i mogły zniszczyć każdą kolumnę czołgów dostrzeżoną na drodze, ale późnojesienna pogoda: niski pułap chmur, mgły, deszcze mogły skutecznie uziemić samoloty, choćby na parę dni. Hitler rozważał pięć rejonów i ostatecznie zdecydował się na Ardeny, pagórkowaty teren na pograniczu Belgii, Francji i Luksemburga, gdzie w 1940 roku jego wojska odniosły świetne zwycięstwo, które zaważyło na losach całej wojny na zachodzie.

- Jedno z najważniejszych zadań w tej ofensywie zostanie powierzone panu - powiedział Hitler. - Będziecie musieli ubrać się w brytyjskie i amerykańskie mundury. Nieprzyjaciel też wyrządził nam wiele szkód, używając naszych mundurów w różnych operacjach specjalnych. Zaledwie parę dni temu otrzymałem raport, że oddziały amerykańskie w naszych mundurach wywołały wielkie zamieszanie zajmując Aachen, pierwsze niemieckie miasto na zachodzie, które wpadło w ich ręce. Mały oddział we wrogich mundurach może spowodować duży chaos wśród aliantów, wydając fałszywe rozkazy, zakłócając łączność, kierując żołnierzy w fałszywych kierunkach. Przygotowania muszą zostać zakończone do 2 grudnia, szczegóły omówi pan z generałem Jodlem.

Skorzeny zdawał sobie sprawę z tego, co oznacza ten rozkaz: jego

żołnierze, schwytani przez aliantów, będą traktowani jak szpiegzy i postawieni przed plutonem egzekucyjnym. Co prawda, prawnicy, do których zwrócił się o wyjaśnienie tej kwestii, twierdzili, że konwencje haskie nie wypowiedziały się w tej mierze jednoznacznie.

Ofensywa w Ardenach miała być ostatnią próbą doprowadzenia aliantów do stołu rokowań. Jednak pole bitwy nie miało być jedynym miejscem rozgrywki Hitlera o przyszłość Niemiec.

Przypisy:

98. V-2 (Vergeltungswaffe-2, broń odwetowa nr 2), pierwsza użyta bojowo rakiet balistyczna, skonstruowana przez zespół dr. Wernera von Brauna. Pierwszy udany start odbył się 13 czerwca 1942 r., ale rakiet eksplodowała po przelecie 13007m; całkowicie udana próba odbyła się 3 października tego roku. O pracach nad skonstruowaniem nowej broni rząd brytyjski został poinformowany m.in. przez wywiad Armii Krajowej. Zbombardowanie Peenemünde przez samoloty brytyjskie w nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 r. opóźniło prace i zmusiło Niemców do przeniesienia doświadczeń w rejon wsi Blizna (Heidelager Blizna) w rzeszowskim, gdzie pierwszą raketę odpalono 5 listopada 1943 r. Tam wywiad AK zdobył wiele części, zbadanych następnie przez prof. Janusza Groszkowskiego, a zebraną dokumentację i części rakiety

zabrał w nocy z 25 na 26 lipca 1944 r. specjalny samolot przysłany przez

Brytyjczyków. Masową produkcję rakiet V2 Niemcy uruchomili we wrześniu 1943

r. Po zniszczeniu przez alianckie samoloty schronów-wyrzutni we Francji,

Niemcy przystąpili do wystrzeliwania rakiet V2 z ruchomych wyrzutni,

których 45 miało być rozmieszczonych na wybrzeżu francuskim od Calais do

Cherbourga. Wobec inwazji wojsk alianckich w czerwcu 1944 r., planu tego

nie udało się zrealizować. Ostatecznie rakiety wystrzeliwano z Hagi

(Holandia); pierwsza została odpalona 8 września 1944 r. o godz. 8:30 na

Paryż. Do 27 marca 1945 r. z Holandii odpalono ok. 5500 rakiet, z których

2894 trafiły Londyn, ok. 1600 Antwerpię, Brukselę i prawdopodobnie jedna -

Paryż. Dane taktyczno-techniczne: średnica rakiety 1,657m, rozpiętość

lotek 6,207m, długość 14,037m, ciężar rakiety gotowej do startu 12963

lub 130007kg, waga ładunku wybuchowego 9757kg, prędkość

2900-55007km/h, zasięg 320 (później 380) km.

99. Tallboy - jedna z najcięższych bomb lotniczych używanych w II wojnie

światowej, ważyła 54307kg. Skonstruowana przez brytyjskiego inżyniera

Byrnasa Wadisa jako mniejsza wersja najcięższej bomby Grand Slam

(109557kg), po raz pierwszy została użyta w czerwcu 1944 r. do niszczenia

niemieckich schronów na terenie Francji. Do końca wojny dywizjon specjalnie

przygotowanych samolotów zrzucił 854 takie bomby m.in. na niemiecki

pancernik Tirpitz.

100. V-1 (Vergeltungswaffe-1, broń odwetowa nr 1), bezpilotowe samoloty

odrzutowe. Prototyp odbył próbny lot na poligonie w Peenemünde 23 grudnia 1942 r. Rząd brytyjski, poinformowany przez wywiad Armii Krajowej o pracach nad nową bronią, podjął decyzję o nalocie na Peenemünde, co nastąpiło w nocy z 17 na 18 sierpnia 1943 r.; bombowce uszkodziły ośrodek rakietowy, co poważnie opóźniło prace nad budową V1 (oraz rakiet V2). W 1943 r., w rejonie północnego wybrzeża Francji (Pikardia, Normandia) rozpoczęto budowę 64 wyrzutni. 24 grudnia alianci dokonali pierwszych nalotów na wyrzutnie, z których do końca stycznia 1944 r. unieszkodliwiono 25%. Poważne straty skłoniły dowódcę LXV korpusu, gen. Heinemanna do zaproponowania w grudniu 1943 r. nowej konstrukcji wyrzutni, której prosty kształt umożliwiał łatwe zamaskowanie wśród drzew i nie zwracał uwagi pilotów alianckich samolotów poszukujących starych wyrzutni, o charakterystycznym kształcie skoczni narciarskiej. Równocześnie przystąpiono do budowy schronów, w których pod stropem o grubości 4,87 m miały znaleźć schronienie magazyny na pociski dostarczane na wagonach kolejowych. Odpalenie pocisku z rampy startowej miało następować na zewnątrz schronu. Budowa wyrzutni tego typu w Siracourt rozpoczęła się we wrześniu 1943 r., lecz bombardowanie zmusiło Niemców do przerwania prac. Budowa drugiego bunkra w Lottinghem została przerwana we wstępnym stadium. Pierwszy pocisk V1 został wystrzelony na Londyn w nocy z 13 na 14 czerwca 1944 r. Do końca wojny wyprodukowano 30-32 tys. pocisków, z których wystrzelono 10492. Z nich ok. 2000 uległo zniszczeniu tuż po starcie, 1847 zostało zniszczonych przez samoloty myśliwskie, 1878 przez artylerię przeciwlotniczą, 231 przez balony zaporowe, 3531 dotarło do Anglii, 2419 spadło na Londyn; w wyniku wybuchów pocisków w Anglii zginęły

6184 osoby a 17981 odniosło rany. Po zajęciu przez wojska alianckierejonów nad kanałem La Manche, Niemcy kontynuowali ostrzeliwanie Anglii wykorzystując samoloty bombowe He-111; z wystrzelonych z powietrza 142 pocisków nacele w Anglii spadło 80. Niemcy wystrzelili na Antwerpię ok. 800 pocisków i na Leodium (Liege) - 341 pocisków. Dane taktyczno-techniczne: silnik Argus As 014, rozpiętość 5,307m, długość 7907m, średnica 0,87m, masa startowa 21807kg, maks. prędkość 6567km/h, zasięg 2407km, głowica 8507kg mat. wybuchowego.

101. Od września 1944 r. wystrzelono ok. 5500 rakiet, z których 2894 osiągnęło Londyn, ok. 1600 Antwerpię, Brukselę i prawdopodobnie jedna - Paryż, liczba ofiar nie jest znana.

102. W Waffen-SS odpowiednik stopnia podpułkownika.

tytuł

Dwie bitwy

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Reichsführer SS Heinrich Himmler wahał się. Niełatwo było mu porzucić

ideę, która kierowała wszystkimi jego poczynaniami od wielu lat: wyniszczenia narodu żydowskiego. Poświęcił temu ogromną energię. Stworzył nieznaną w historii ludzkości pod względem rozmiarów i efektywności działania maszynę zabijania. Każdego dnia przewoziła ona, więziła, uśmiercała i usuwała zwłoki tysięcy ludzi i jednocześnie przerabiała ich włosy, zęby, ubrania, złoto, kosztowności. To był wielki przemysł.

Najpotworniejszy, jak człowiek stworzył w całej swojej historii. I nagle Himmler, główny budowniczy tej fabryki śmierci, która objęła całą Europę, zaczął mieć wątpliwości. Przemawiając w Poznaniu donajwyższych funkcjonariuszy SS, powiedział:

"Zostaliśmy zmuszeni do podjęcia smutnej decyzji, że ci ludzie [Żydzi - BW] muszą zniknąć z oblicza Ziemi. Organizacja tego przedsięwzięcia była naszym najtrudniejszym zadaniem. Ale poradziliśmy sobie z tym i wykonaliśmy je, bez - mam nadzieję, panowie, że mogę to powiedzieć - szkody na umyśle i duszy naszych przywódców i ich podwładnych. To niebezpieczeństwo było poważne, jako że jest wąska ścieżka między Scyllą i Charybdą, czyli między stanem się bezdusznym łotrem, nieczułym na wartość ludzkiego życia, a człowiekiem nazbyt miękkim, cierpiącym na nerwowe załamania".

Takie słowa w ustach człowieka, który dotychczas żądał jedynie siły, brutalności i bezwzględności w realizacji "wielkiego zadania uwolnienia ludzkości od Żydów", musiały wzbudzić zastanowienie i nadzieję, że wmiarę, jak rozpadała się Trzecia Rzesza, jej przywódcy będą skłonni darować życie

tym setkom tysięcy ludzi.

Jedno było pewne: jeżeli podejmą taką decyzję, to będą ją chcieli sprzedać bardzo drogo. Jaką cenę mogli wyznaczyć? Tego w drugiej połowie 1944 roku jeszcze nikt nie wiedział, jednak dla Zachodu i więzionych Żydów pojawiała się szansa, której nie wolno było zmarnować!

Jednocześnie najwyżsi funkcjonariusze SS mogli odebrać słowa swojego wodza jako przyzwolenie, aby spojrzeli na sprawę eksterminacji Żydów bardziej pragmatycznie. Jeszcze bardziej niż dotychczas, gdy chodziło tylko o wykorzystanie ludzkich zwłok i ich majątków. Oczywiście nie dotyczyło to fanatyków, takich jak Adolf Eichmann, który zmianę polityki wobec Żydów mógł odebrać jedynie jako zdradę idei narodowo socjalistycznej i sabotować polecenia z Berlina, nakazujące zwolnienie tempa uśmiercania ludzi.

Już w kwietniu 1944 roku Himmler dowiedział się o propozycji przedłożonej przez organizację pod nazwą "Waadat Ezra V-Hazzalah Bo-Budapest", w skrócie Waadah, co można przetłumaczyć jako "Żydowski Komitet Ratunkowy, Budapeszt", założoną w styczniu 1943 roku przez trzech Żydów: Otto Komoly'ego, Rezso Kastnera i Joela Branda. Proponowali oni okup za Żydów uwolnionych z obozów koncentracyjnych. Himmler zaakceptował ich ofertę i nakazał Eichmannowi ustalenie ceny i warunków realizacji umowy. 25 kwietnia Eichmann wezwał do swojego gabinetu w Budapeszcie Branda i zażądał w zamian za wstrzymanie eksterminacji Żydów węgierskich dostarczenie 10 tys.

ciężarówkę, 2 mln kostek mydła, 200 ton herbaty i 200 ton kawy. Nie miał jednak zamiaru dotrzymać tej umowy. Nie miał zamiaru zwalniać ani na moment tempa wielkiego polowania na ludzi, jakie prowadził na Węgrzech, i wysyłania ich do obozów śmierci. Otrzymał polecenie od Himmlera i musiał je wykonać, ale słusznie przewidywał, że jego realizacja zajmie dużo czasu, który on chciał wykorzystać do likwidacji Żydów. Nie mylił się. Joel Brand musiał pojechać do Istanbula, aby tam skontaktować się z działaczami Światowego Kongresu Żydów. Ci nie mogli uwierzyć w szczerą ofertę Eichmanna, tak jak królik nie mógłby uwierzyć wilkowi, który zacisnął zęby na jego karku. Zażądali dowodu dobrej woli w postaci zgody Eichmanna na wyjazd Węgrów do jednego z państw neutralnych 600-1200 więźniów. Eichmann postanowił grać na zwłokę i wyraził zgodę. Jak trafnie przewidywał, Brand 17 maja wyruszył ponownie do Istanbula, tym razem po to, aby ustalić ostateczne szczegóły umowy "ciężarówka za ludzi". Eichmann zaczął obawiać się, że wkrótce umowa zostanie zawarta i on, zgodnie z poleceniem z Berlina, będzie musiał zakończyć swoją działalność na Węgrzech. Zaakceptował to, ale postanowił, że w tym kraju nie będzie już Żydów, których Brand mógłby uratować. Eksterminacja przybrała niespotykane rozmiary. Esemanci przystąpili do pośpiesznego opróżniania węgierskich gett: do końca maja wysłano do Oświęcimia i uśmiercono w komorach gazowych 289 000 Żydów, do 17 czerwca - dalszych 50 805, do końca czerwca - 41 500.

Brand nie wracał: Później okazało się, że dotarł do Istanbula, ale nie zdołał przekonać Światowego Kongresu Żydów, że Niemcy dotrzymają warunków umowy. Wracając na Węgry przez Syrię, Brand został aresztowany przez

Brytyjczyków. Himmler z przychylnością patrzył na aktywność swoich ludzi, którzy wyszukiwali okazje do wymiany więźniów na materiały dla wojska lub pieniądze. SS-Obersturmbannführer Kurt Becher, szef urzędu uzbrojenia w SS-Führungshauptamt, szybko pojął, o co chodzi jego szefowi, i w maju 1944 roku zawarł porozumienie z wpływową i bogatą żydowską rodziną Weissów, którzy byli właścicielami wielkich zakładów "Manfred Weiss" na Węgrzech. W zamian za oddanie SS 55% akcji tej firmy i wpłacenie dokasy SS 3 mln marek zgodził się na wyjazd do Portugalii 35 żydowskich członków tej rodziny.

Himmler, zachęcony dyskrecją i zręcznością, z jaką Becher doprowadził do zawarcia tej transakcji, zlecił mu dalsze negocjacje z Waadah. I tym razem Becher spisał się dobrze, zawierając porozumienie przewidujące wypuszczenie z Węgier 1684 Żydów w zamian za wypłacenie 1000 dolarów od głowy. 30 czerwca z budapeszteńskiego dworca odszedł pociąg, wiozący ku wolności ludzi, za których Waadah zapłaciła, ogromną na owe czasy, kwotę ponad półtora miliona dolarów. Jednak nie odjechał daleko. Na rozkaz Eichmanna wagony przestawiono na inne tory i pociąg dojechał do obozu koncentracyjnego w Belsen. Himmler nie protestował. Być może nie wiedział o samowolnej decyzji podwładnego, a może mu to odpowiadało. Jego nowa polityka wobec Żydów nabierała już określonego kształtu. Dał sygnał, że gotów jest negocjować i zgodzić się na wstrzymanie eksterminacji, oczywiście pod pewnymi warunkami. Jednocześnie wysłał drugi sygnał: "Nie zastanawiajcie się zbyt długo, gdyż pociągi z tysiącami ludzi odchodzą do obozów śmierci każdego dnia". Uważał, że budapeszteńskie kontakty z Waadah i umowy z Żydami to pierwszy krok, za którym miały nastąpić konkretne

propozycje ze strony rządów mocarstw zachodnich. Z drugiej strony narastająca groźba przyspieszenia tempa mordowania Żydów mogła szybciej skłonić aliantów do rokowań. Himmler oczekiwał momentu, w którym odezwą się Amerykanie. Był przekonany, że bardzo silne lobby żydowskie w Stanach Zjednoczonych znajdzie metodę, aby skłonić prezydenta Roosevelta do skorzystania z szansy, jaką dla miliona Żydów w okupowanej Europie była ugodowość Reichsfhrera SS. Czekał.

Żydzi również doskonale rozumieli, że nie chodzi o ratowanie kilkusetczyli kilku tysięcy ich rodaków, pozostających jeszcze na wolności, gdy widmo śmierci wisiało nad milionami w obozach koncentracyjnych. Dostrzegali zmianę w nastawieniu szefów SS i musieli zrobić wszystko, aby tę okazję wykorzystać. Wojna mogła ją zamknąć lada moment.

W końcu września do Szwajcarii przybył ze Stanów Zjednoczonych Roswell D. McClellan, przywódca kwaków, aby pośredniczyć w negocjacjach między SS a żydowską organizacją działającą w tym kraju. To była wiadomość, na którą Himmler czekał tak niecierpliwie. Już 30 września poinformował Waadah, że wydał osobiste polecenie wstrzymania "akcji" w obozie śmierci w Oświęcimiu. McClellan odpowiedział zaproszeniem do rozmowy SS-Obersturmbannfhrera Kurta Bechera, a amerykański konsul w Bernie wystąpił do władz szwajcarskich o wizę dla przedstawicieli Himmlera. Przyjechali 5 listopada i natychmiast spotkali się z Amerykaninem w hotelu "Savoy". Nie był to jedyny kontakt. W końcu października 1944 roku do Wiednia przybył dr

Jean-Marie Musy, prezydent szwajcarskiego Altbundu, aby odbyć rozmowę z Heinrichem Himmlerem, zaaranżowaną przez Schellenberga. Himmler zgodził się wstrzymać likwidację Żydów i zezwolić na ich wyjazd do Szwajcarii. Tuż potem wydał polecenie szefowi RSHA, nakazujące oszczędzanie Żydów więzionych w obozach koncentracyjnych i obozach śmierci.

Droga do porozumienia z Zachodem została otwarta. Dalsze postępy w nawiązywaniu rokowań pokojowych miały nastąpić po zwycięskiej ofensywie w Ardenach, w wyniku której Amerykanie mieli odnieść poważną stratę.

Ćwierć miliona niemieckich żołnierzy skoncentrowanych w rejonie Ardenów oczekiwało rozkazu do uderzenia, które miało zmienić bieg wojny. Wśród nich był oddział Otto Skorzenego nazwany 150. brygadą pancerną, aczkolwiek bez wątplenia była to nazwa na wyrost, zbyt dumna, biorąc pod uwagę niewielkie rozmiary tej formacji. Oczywiście Skorzeny marzył, że jego jednostka będzie liczyła kilkanaście tysięcy żołnierzy, ale udało mu się zebrać tylko trzy tysiące.

Pierwszy problem pojawił się przy naborze żołnierzy znających język angielski. Skorzeny nie potrafił znaleźć takich w najbliższych jednostkach i zdecydował się na krok bardzo ryzykowny, zważywszy na konieczność zachowania planowanej operacji w tajemnicy. Do wszystkich jednostek Wehrmachtu wysłano pismo:

"Ścisłe tajne. Tylko dla dowódców armii i dywizji. Oficerowie i żołnierze znający angielski poszukiwani są do wykonania specjalnej misji. Wybrani ochotnicy wejdą w skład nowego oddziału, dowodzonego przez Skorzenego, do którego kwatery w Friedenthal należy kierować zgłoszenia".

Dziwnym trafem dokument ten nie trafił w ręce wywiadu alianckiego albo zachodnie służby wywiadowcze nie zwróciły nań uwagi, ale na niewiele się zdał. Do koszar w Friedenthal zgłosiło się kilkuset ochotników, ale zaledwie 150 znało angielski na poziomie szkolnym, tylko 30-40 potrafiło płynnie posługiwać się tym językiem, a zaledwie paru mówiło po angielsku bez niemieckiego akcentu. Problem pogłębił się, gdy zapadła decyzja, że brygada będzie użyta przeciwko wojskom amerykańskim, a więc jej żołnierze będą musieli włożyć mundury amerykańskie, co nie było aż tak wielkim problemem, ale również posługiwać się językiem, który bardzo różnił się od angielskiego. Kilkudziesięciu ochotników wysłano do obozów jenieckich, aby "złapali" trochę amerykańskiego akcentu i idiomów, ale praktycznie bez rezultatu. Skorzeny postanowił, że jego żołnierze nie będą się odzywać, gdyż mogło ich zdradzić każde słowo. I tak się stało. Nie mogli też nauczyć się luzu, tak charakterystycznego dla amerykańskich żołnierzy. Pruska dyscyplina wychodziła z nich jak podszewka spod poprutej marynarki.

W obozie pod Norymbergą żołnierze brygady Skorzenego uczyli się, jak trzymać ręce w kieszeniach, żuć gumę w obecności przełożonego, rzucać piłką baseballową w każdej wolnej chwili i odpoczywać w samochodzie z nogami na

kierownicy.

Wkrótce okazało się, że znalezienie amerykańskiego sprzętu dla brygady jest jeszcze większą trudnością niż wypędzenie z żołnierzy pruskiego ducha.

Generał Alfred Jodl, szef sztabu dowodzenia OKW, przyjął zapotrzebowanie na 20 czołgów Sherman, 30 opancerzonych transporterów, samochodów dla 3 batalionów oraz broni przeciwpancernej i przeciwlotniczej. Ale skąd to wszystko wziąć? Od kilku miesięcy wojska niemieckie cofały się, a nie jest to odpowiednia okazja do zdobywania sprzętu wroga, lecz raczej do tracenia własnego. Tak więc zamiast 20 czołgów brygada Skorzenego dostała... 2.

Usiłowano ratować sytuację, przerabiając Panthery, którym dospawano blachy, aby upodobniły się do czołgów amerykańskich. Niewielki był z tego pożytek.

Tylko bardzo niedoświadczony amerykański żołnierz, patrząc na nie z dużej odległości o zmroku, mógłby uznać, że są to Shermany.

Zamiast trzydziestu samochodów pancernych przysłano 6. W wyniku dalszych starań Skorzenego dojechały cztery, ale okazało się, że są to pojazdy brytyjskie. Jeepów też nie można było dostać za dużo, choć Skorzeny wiedział, że wiele zdobycznych pojazdów tego typu jest w posiadaniu wojsk niemieckich, ale oficerowie niemieccy, którzy nimi jeździli, na wieść o rozkazie odesłania tych samochodów starannie je ukryli. I to tak dobrze, że odnaleziono zaledwie 15 jeepów ukrytych w stodołach i magazynach.

16 grudnia 1944 roku o godzinie #5#/00 kilka tysięcy niemieckich dział

rozpoczęło ostrzeliwanie amerykańskich pozycji. Wnet z brygady Skorzenego ruszył oddział "Einheit Stielau", liczący dziewięć zespołów w jeepach, po czterech żołnierzy w każdym. To był błąd, gdyż amerykańscy żołnierze; mając pod dostatkiem samochodów, dla wygody jeździli w jeepach po trzech, o czym Niemcy nie wiedzieli. Pojawienie się samochodów z czteroosobowymi załogami zwróciło uwagę Amerykanów i umożliwiło im schwytanie wielu ludzi Skorzenego. Jednak w pierwszych godzinach walki "Einheit Stielau", korzystając z zamieszania, jakie powstało w szeregach amerykańskich, pomknął rażno do przodu, główne zaś siły 150. brygady pancernej pozostały na miejscu, czekając aż 6. armia pancerna przełamie amerykańskie linie obronne. Wówczas dopiero żołnierze Skorzenego mieli wysforować się do przodu, aby opanować mosty na Mozie i utrzymać je do czasu nadejścia głównych sił.

Wydawało się, że wszystko rozwija się zgodnie z planem, jaki założył Hitler. Pogoda była wyjątkowo paskudna. Gruba warstwa chmur niemal dotykała ośnieżonej ziemi, spowijając wszystko mgłą, przez którą nie mogły się przebić alianckie samoloty. A dopóki pozostawały na lotniskach, niemieckie czołgi, wśród których były najpotężniejsze czołgi II wojny światowej - Knigtiger, mogły roznosić w puch amerykańską obronę. Ale godziny mijały, a przełom nie następował.

Niemieckie armie uderzyły na froncie o długości 1307km na pięć dywizji amerykańskich nie spodziewających się ataku. Najgłębiej w amerykańską

obronę wbiła się atakująca w centrum 5. armia pancerna generała Hasso von Manteuffla; nie zdołała jednak opanować dwóch kluczowych węzłów drogowych w miastach St. Vith i Bastogne, które musiała obejść, i ruszyła dalej w kierunku Mozy. Na południu 7. armia generała Ericha Brandenbergera po pierwszych sukcesach została zatrzymana przez dwie dywizje amerykańskie. Na północy 6. armia pancerna SS Josepha "Seppa" Dietricha stanęła po trzech dniach na przedpolach Leodium (Liege).

Skorzeny na próżno czekał na moment, w którym główne siły jego brygady będą mogły wyruszyć do boju, aż widząc, że planu przełamania amerykańskich linii obronnych nie uda się zrealizować, uzyskał zgodę na wprowadzenie do walki swojej brygady jako jednostki regularnej.

Tymczasem 6 lub 8 zespołów "Einheit Steilau" było już na tyłach Amerykanów.

W pobliżu miasteczka Huy, w połowie drogi między Liege a Namur, przed kolumnę amerykańskich ciężarówek wybiegł żołnierz, siedzący dotychczas w jeepie na poboczu szosy.

- Nie możecie jechać tą drogą! - krzyknął do kierowcy pierwszego samochodu. - Jechać tym objazdem! - wskazał na drogę przez las.

- Dziękuję, chłopie. - Z kabiny ciężarówki wychylił się porucznik i dał

znać sygnaliście, aby ten skierował kolumnę na drogę wskazaną przez żołnierza z jeepa. Nie miał żadnych podstaw, aby podejrzewać, że uprzejmy kapral jest żołnierzem specjalnego oddziału Skorzenego. Po kilkunastu minutach cała długa kolumna amerykańskich samochodów skryła się w lesie, podążając drogą, która miała ich wyprowadzić w kierunku całkowicie przeciwnym do tego, w którym zmierzali.

- Jak oni mogli dotrzeć przez Atlantyk do Europy i się nie pogubić? -

Żołnierz, który wskazał Amerykanom zły trakt, wrócił do jeepa. Nie mógł zrozumieć, że amerykański porucznik mógł mu tak łatwo uwierzyć, nie sprawdzić jego dokumentów, nie spytać o hasło ani nawet o jednostkę, lecz potulnie skierować kolumnę na złą drogę.

- Masz niezły akcent. - Siedzący w kabinie żołnierz uruchomił silnik i szybko odjechali z miejsca; które mogło się stać dla nich niebezpieczne, gdyby Amerykanie zorientowali się zbyt szybko w podstępie i wrócili do skrzyżowania pod Huy.

Tak działały czołówki brygady Skorzenego. Niemieccy żołnierze w amerykańskich mundurach zawieszali na drzewach czerwone wstęgi, które miały ostrzegać, że droga jest zaminowana, przecinali przewody telefoniczne, wysadzali słupy, kierowali oddziały amerykańskie na manowce. W starciu pancernych dywizji wyglądało to raczej na szkolne psoty niż zadawanie nieprzyjacielowi poważnych strat. Jednak poczynania brygad nabrały innego

wymiaru po wypadku, jaki zdarzył się przy stacji benzynowej.

Kierowca jeepa zatrzymał się przy cysternie i krzyknął:

- Petrol, please!

Żołnierz obsługujący pompę spojrzał na niego zdziwiony. Żaden amerykański żołnierz nie mówił "petrol" lecz "gas" i nigdy, spiesząc się, nie powiedziałby "please".

- Skąd jesteś? - zapytał któryś z żołnierzy stojących obok. Niemiec zorientował się, że popełnił jakiś błąd, który go zdekonspirował. Nie czekał. Wrzucił wsteczny bieg i usiłował uciec, ale na oblodzonej drodze jego samochód wpadł w poślizg i stoczył się do rowu. Gdy spod pogiętej karoserii wydobyto czterech żołnierzy, ktoś zauważył, że pod amerykańskimi mają niemieckie mundury. Trzej odmówili składania zeznań i zostali rozstrzelani. Jeden, który tak niefortunnie chciał zatankować "petrol" zamiast "gas", uratował życie zdradzając wszystko, co wiedział o jednostce Skorzenego. Wiadomość przekazana do alianckiego sztabu podziałała jak pożar w suchym lesie. Natychmiastowym jej następstwem był raport wywiadu, ostrzegający:

"Otto Skorzeny, specjalista od porwań i zabójstw wysoko postawionych osobistości, z dwuosobowym oddziałem zmierza do kwatery naczelnego

dowódcy wojsk alianckich generała Dwighta Eisenhowera. Niemieccy żołnierze mówią po angielsku, mają amerykańskie mundury i samochody. Jedynym ich przeoczeniem jest brak "dog-tags" [blaszek identyfikacyjnych, noszonych przez żołnierzy amerykańskich na szyi pod koszulami - BW].

Sztab Eisenhowera pod Paryżem i kwatery innych alianckich dowódców: Montgomery'ego, Bradleya, Pattona, otoczono zasiekami, postawiono przy nich czołgi i wzmocniono warty. Wywiad, w trosce o bezpieczeństwo głównodowodzącego, posunął się dalej: codziennie między St. Germain i Wersalem przejeżdżał odkryty jeep, z którego manifestacyjnie wyglądał... generał Eisenhower! Był to oczywiście oficer bardzo podobny do głównodowodzącego wojskami alianckimi, podpułkownik Baldwin B. Smith, którego patriotyzm skłonił do przyjęcia bardzo niebezpiecznego zadania ściągnięcia na siebie ataku niemieckich sabotażystów.

Mijały dni, a wielki przełom, jakiego spodziewał się Hitler, nie następował. Amerykanie, choć zaskoczeni ofensywą, wytrzymali pierwsze uderzenie, a na ich szczęście po kilku dniach pogoda poprawiła się na tyle, że mogły wystartować samoloty. Dywizje broniące centralnego punktu: skrzyżowania strategicznych dróg w rejonie Bastogne, mogły wytrwać i odpierać ataki jednostek niemieckiej 5. armii pancernej dzięki dostawom broni i zaopatrzenia z powietrza. Samoloty zaatakowały niemieckie kolumny pancerne i linie zaopatrzeniowe. 22 grudnia samoloty amerykańskiej 9. armii lotniczej wykonały 1300 lotów. Następnego dnia 2000 alianckich bombowców i

myśliwców atakowało 31 obiektów, dezorganizując dostawy amunicji i paliwa dla niemieckich kolumn. Na południu przystąpiła do przeciwnatarcia 3. armia generała George'a S. Pattona. Od północy naciskała 1. armia amerykańska.

Wielka niemiecka ofensywa nie mogła trwać długo, gdyż zapasy paliwa niemieckich wojsk były bardzo ograniczone. Już po pięciu dniach walki załogi wspaniałych czołgów Knigtiger, z którymi nie mógł mierzyć się żaden czołg aliancki, opuszczały te maszyny i pozostawiały je na poboczach dróg, gdyż w zbiornikach nie było benzyny. W niemieckich oddziałach pancernych straty z tego powodu były większe niż od pocisków. Być może świadomość nadchodzącej klęski, niemożność zrealizowania głównego celu ofensywy pchnęła niemieckich żołnierzy do zbrodni. Być może działali na rozkaz wydany tylko dlatego, żeby przerazić wroga, zadając mu jak największe straty.

Było to 17 grudnia w pobliżu miasteczka Malmedy. Żołnierze z doraźnie sformowanego oddziału Waffen-SS, nazwanego "Kampfgruppe Peiper", od nazwiska dowódcy, Obersturmbannführera Joachima Peipera, otoczyli około 150 amerykańskich jeńców. Zgromadzono ich na placu w pobliżu kawiarni "Bodarwe". W pewnym momencie esesmani zaczęli strzelać do jeńców. Bez wątplenia nie była to egzekucja zorganizowana, lecz jakby wybuch nienawiści, a może działanie na doraźny rozkaz. Amerykanie rzucili się do ucieczki w stronę pobliskiego lasu. Ci, którzy dopadli drzew, byli uratowani, gdyż esesmani ich nie ścigali. Inni upadli na ziemię udając

martwych, ale nie na wiele im się to zdało, gdyż niemieccy żołnierze sprawdzali, kto żyje, i dobijali rannych strzałami z pistoletów. Po kilkunastu minutach, gdy na placu pozostało około 70 trupów, Niemcy odjechali. Tego popołudnia na miejsce masakry dotarł patrol z 291. batalionu saperów, a wieczorem powiadomieni o incydencie dowódcy amerykańscy postanowili podać to do publicznej wiadomości. Jeżeli esesmani działali na rozkaz, zamierzając przestraszyć Amerykanów, to nie osiągnęli celu. Efekt był przeciwny: zbrodnia pod Malmedy wzmocniła morale żołnierzy amerykańskich, którzy po raz pierwszy bezpośrednio zetknęli się z barbarzyństwem wroga. Po wojnie sprawcy masakry, w tym Joseph "Sepp" Dietrich, dowódca 6. armii pancerniej, w skład której wchodził "Kampfgruppe Peiper", oraz Joachim Peiper, stanęli przed sądem. 48 esesmanów, w tym obydwaj dowódcy, zostali skazani na śmierć. Jednak większości wyroków nie wykonano, a Peiper, choć bez wątplenia ponosił bezpośrednią odpowiedzialność za masakrę dokonaną przez jego żołnierzy, szybko wyszedł z więzienia @103.

Już 24 grudnia, po ośmiu dniach walk, stało się oczywiste, że ofensywa w Ardenach nie powiodła się. Bitwa jeszcze trwała, ale 8 stycznia 1945 roku Hitler musiał uznać, że poniósł porażkę, i zgodzić się na ograniczony odwrót.

Straty aliantów były duże: 76980 żołnierzy rannych, zabitych i jeńców. Jednak nie zaszokowało to amerykańskiej opinii publicznej i nie skłoniło

Roosevelta ani Churchilla do zaproponowania Hitlerowi rokowań na temat zawieszenia broni. Być może nie było to potrzebne, gdyż sygnały napływające z Waszyngtonu i Londynu wskazywały, że Himmlerowi udało się osiągnąć więcej niż Hitlerowi w Ardenach. Jego atut, życie więźniów obozów koncentracyjnych, wydawał się bardziej skuteczny niż brygada Skorzenego i dwie armie pancerne.

Na scenę znowu wkroczył Peter Kleist, co sugerowało, że jego zwierzchnik, minister Joachim von Ribbentrop, wietrząc postępy czynione przez Himmlera, włączył się do gry, wysyłając swojego człowieka do Sztokholmu. Jednak i tym razem Kaltenbrunner był szybszy. Na początku 1945 roku Kleist spotkał się w sztokholmskim hotelu z Gilelem Storchem, przedstawicielem Światowego Kongresu Żydów.

- Panie Kleist, prosiłem o to spotkanie, gdyż chcę z panem porozmawiać o zwolnieniu 4300 Żydów z różnych obozów koncentracyjnych - powiedział Storch, gdy tylko usiedli przy stoliku. - Jaka byłaby cena?

Kleist potrząsnął głową.

- To mnie obraża! To handel ludźmi! Jedyne, jaka mnie interesuje, to wyjście z wojny, które nie rujnowałoby Niemiec - powiedział.

- Panie Kleist, to nie jest transakcja handlowa - z ogromnym smutkiem w

głosie powiedział Storch. - To po prostu umowa, która ma uratować ludzi.

- Ja nie mogę i nie chcę być włączony do takiej sprawy, gdyż wydaje mi się to odrażające i brudne. - Kleist patrzył na swojego rozmówcę z wyższością. - Ponadto nie jest możliwe rozwiązanie problemu żydowskiego przez takie indywidualne operacje. To można zrobić wyłącznie metodami politycznymi.

Storch słuchał uważnie. Na początku sądził, że popełnił błąd, składając Kleistowi tak bezceremonialną propozycję, i dotknął swojego rozmówcę. Jednak każde następne słowo wypowiedziane przez Kleistę przekonywało go, że ma przed sobą zręcznego negocjatora.

- W walce przeciwko antysemitkiej Trzeciej Rzeszy - mówił dalej Kleist - prezydent Roosevelt został osaczony przez wpływowych żydowskich przemysłowców, takich jak Morgenthau@104, i to, podobnie jak formuła "bezwarunkowej kapitulacji", tylko wzmogło niemiecki antysemityzm, a w rezultacie Żydzi zostaną zniszczeni wraz z Europą, pozostawiając kontynent bolszewikom. Jeżeli zachowanie narodowości żydowskiej może być przehandlowane za zachowanie Europy, to mamy przed sobą właściwą umowę, za którą możemy oddać życie.

- Musi pan porozmawiać z Iwarem Olsonem - podjął temat Storch. - To dyplomata z ambasady amerykańskiej w Sztokholmie, a także osobisty doradca

prezydenta Roosevelta w sprawach Komitetu Uchodźców Wojennych w Północnej i Zachodniej Europie. On ma bezpośredni dostęp do prezydenta.

Wstał od stolika i uklonił się uprzejmie. Z jego twarzy nie można było wyczytać, czy jest zadowolony, ale Kleist uznał, że obydwaj zrobili duży krok naprzód. Patrzył jeszcze przez chwilę za Storchem, który zgarbiony, w długim czarnym płaszczu oddalał się do wyjścia. Sięgnął po gazetę, aby dowiedzieć się, jak rozwija się sytuacja w Polsce, gdzie 12 stycznia ruszyła radziecka ofensywa. Oczywiście mógł zasięgnąć informacji w niemieckiej ambasadzie, ale dawno już przestał wierzyć ludziom tam pracującym.

Kilka dni później Storch do niego zadzwonił. Był wyraźnie podekscytowany. Mówił szybko i piskliwym głosem.

- Według Olsona prezydent Roosevelt chce uratować życie półtora miliona Żydów z obozów koncentracyjnych "za pomocą polityki" - jak pan to nazwał.

To była wiadomość najwyższej rangi i Kleist zdecydował się natychmiast lecieć do Berlina, gdzie jednak nie udał się do swojego zwierzchnika Ribbentropa, lecz zgłosił się do Kaltenbrunera.

Ten, słuchając go, przemierzał niecierpliwie gabinet, aż nagle się zatrzymał.

- Wie pan doskonale, w co pan wsadza nos. Muszę natychmiast przekazać to Reichsfhrerowi. Nie wiem, co on zadecyduje w tej sprawie.

Sięgnął po słuchawkę telefonu, ale zanim kazał połączyć się z Himmlerem, podniósł głowę.

- Niech pan się nie waży zrobić kroku za bramę ogrodu swojego domu, zanim sprawa nie zostanie ostatecznie wyjaśniona.

Kleist wstał. Uśmiechnął się blado. Znowu areszt domowy. Ukłonił się i wyszedł z gabinetu. Był jednak przekonany, że tym razem on będzie górą. Nie mylił się. Po kilku dniach Kaltenbrunner posłał po niego.

- Reichsfhrer ostatecznie chce podjąć tę szwedzką możliwość - powiedział, potrząsając ręką Kleista, jakby chciał mu serdecznie pogratulować. I nagle dodał: - W naszych rękach nie ma półtora miliona Żydów Mymamy dwa i pół miliona.

Równie zaskakująca była następna informacja. Himmler, który zgadzał się, żeby Kleist udał się do Szwecji, aby tam podjąć negocjacje, miał oświadczyć, że Niemcy zwolnili z obozów koncentracyjnych dwa tysiące Żydów, jako dowód dobrej woli rządu niemieckiego.

Kilka godzin później, gdy Kleist był już w domu i pakował się do wyjazdu, został ponownie wezwany do Kaltenbrunnera.

- Sprawa z Żydami jest dla pana ostatecznie zamknięta - usłyszał zdziwiony. - Niech pan mnie nie pyta, dlaczego. Nie miał pan nigdy nic wspólnego z tą sprawą i nie będzie pan miał w przyszłości. To już nie będzie pana dotyczyło - powtórzył z naciskiem. - To wszystko.

Co się stało? Dlaczego nastąpił tak gwałtowny zwrot? Czyżby Himmler raptownie zmienił zdanie i zrezygnował ze skłonienia Amerykanów do negocjacji w zamian za życie dwóch i pół miliona ludzi? Kleist nie potrafił odpowiedzieć na te pytania. Tymczasem do Sztokholmu, zamiast niego, pojechał dr Felix Kersten. Co to miało znaczyć? Być może Himmler nie miał zaufania do Kleista, gdyż obawiał się, że ten pozostanie lojalny wobec swojego zwierzchnika Ribbentropa i w decydującym momencie jemu przekaże najważniejsze ustalenia, dzięki czemu największy rywal Himmlera zbierze zaszczyty od Hitlera i historii. Możliwe jest też inne wytłumaczenie. Na początku lutego 1945 roku, po klęsce w Ardenach, gdy wojska radzieckie stanęły nad Odrą, a na zachodzie wojska anglo-amerykańskie przekroczyły Ren, nic już nie mogło uratować Niemiec. Alianci panowali na lądzie, morzu i w powietrzu. Bomby samolotów brytyjskich i amerykańskich wypalały niemieckie miasta i nic nie mogło ich powstrzymać. W nocy z 13 na 14 lutego nad Drezno nadleciały z różnych kierunków 244 samoloty bombowe Lancaster i do godziny 21 zrzuciły na oznaczone cele bomby o wadze 1800 i

36007kg. O godzinie 1#/#30 nadleciała druga fala 529 bombowców Lancaster, których luki bombowe były wypełnione w 75% ładunkami zapalającymi. Piloci z odległości 3507km widzieli łunę pożarów wznieconych przez bomby pierwszych samolotów. Tej nocy 773 bombowce RAF-u zrzuciły na centrum miasta 650 tys. bomb zapalających i burzących, o łącznej wadze 2659 ton. Niemiecka obrona przeciwlotnicza była bardzo słaba i straciła tylko 6 brytyjskich samolotów bombowych. 14 lutego atak ponowiło 311 bombowców B-17 z amerykańskiej 8. armii lotniczej. Ostatni nalot przeprowadziło 15 lutego 1100 bombowców amerykańskich. Drezno płonęło, a płomienie, wybuchy i gruzy pochłonęły dziesiątki tysięcy ludzi. Jak wielu, tego nie uda się nigdy ustalić, gdyż w mieście przebywało wielu nie zameldowanych uchodźców. Policja podawała, że zginęło 18375 osób, 2212 odniosło ciężkie rany, a 13719 - lekkie. Ocenia się jednak, że bombardowania pochłonęły co najmniej 35 tys. ofiar. W gruzach legło 27 tys. domów mieszkalnych i 7 tys. budynków publicznych. To było straszne ostrzeżenie aliantów: taki los może spotkać każde miasto w waszym kraju! Może więc Himmler uznał, że nadszedł kres jego bezwzględnej lojalności i uwielbienia dla Fhrera i musigó usunąć, aby przejąć ster państwa w swoje ręce. Może dlatego posłał doSztokholmu najbardziej zaufanego człowieka, który już wcześniej zyskałzaufanie szwedzkich władz.

Rzeczywiście Kersten bez żadnych problemów dotarł do szwedzkiegoministra spraw zagranicznych, Christiana Gunthera, lecz rozmawiał z nimo zwolnieniu z obozów więźniów z państw skandynawskich. Sprawaratowania milionów Żydów

już nie istniała. Dlaczego? Jeżeli Storch mówił Kleistowi prawdę, że prezydent Roosevelt jest zainteresowany "politycznym rozwiązaniem", to oznaczało, że istnieje szansa na zawarcie rozejmu na Zachodzie. Jednak nadzieje te rozwiały się równie szybko, jak się pojawiły. Zapewne było to następstwem konferencji w Jałcie, która rozpoczęła się 5 lutego. Stalin, Roosevelt i Churchill ustalili tam podstawowe założenia powojennego porządku w Europie i prezydent nie miał zamiaru łamać tego traktatu. Zresztą dość naiwnie uważał, że przymierze, jakie Amerykanie i Rosjanie zawarli w czasie wojny, będzie kontynuowane również po wojnie. Był przekonany, że potwornie zniszczony Związek Radziecki nie zechce zadzierać z mocarstwami zachodnimi, jedynymi państwami, zdolnymi mu pomóc w odbudowie tysięcy zniszczonych miast, wsi, zakładów przemysłowych. Poza tym Roosevelt nienawidził brytyjskiego imperializmu, który jego zdaniem powinien po wojnie zniknąć. I wydawało się, że prezydent postawił sobie taki właśnie cel. Mówił do swojego syna Elliota:

- Kolonializm oznacza wojnę. Eksploatacja zasobów Indii, Birmy, Jawy, zabieranie całego bogactwa z tych krajów, ale nigdy nie dawanie im nic w zamian: edukacji, odpowiedniego poziomu życia, opieki zdrowotnej wszystko to jest negowaniem wartości jakiegokolwiek organizacji, która mogłaby służyć pokojowi, zanim została stworzona.

Roosevelt, który na początku lutego 1945 roku przyjechał do Jałty, był już innym politykiem niż na początku wojny. W 1940 roku, ryzykując swoją

kariere polityczną, był zdecydowany na udzielenie pomocy Wielkiej Brytanii i doprowadzenie do przystąpienia Stanów Zjednoczonych do wojny. Gdy zwycięstwo w tej wojnie znajdowało się już w zasięgu ręki, prezydent był zdecydowany stworzyć nowy, lepszy świat. Nie dostrzegał zagrożenia, jakim dla tego świata miał być stalinizm, i dlatego nie przewidywał z nim walki, koncentrował się zaś na wykorzenieniu kolonializmu.

- Uważam, że próbujesz poradzić sobie z brytyjskim imperium - powiedział kiedyś w prywatnej rozmowie Churchill. Nie mylił się.

Odnosiło się wrażenie, że Roosevelt podczas konferencji w Jałcie zadowolili się zapewnieniami Stalina, że w Polsce i innych krajach Europy Środkowej, do których weszła Armia Czerwona, zostaną przeprowadzone wolne wybory, i dał się oszukać. Ale to nie była prawda. Nie, On nie był naiwny. Z jego upoważnienia Averell Harriman, ambasador amerykański w Związku Radzieckim, prowadził tajne rokowania ze Stalinem na temat ustanowienia w Polsce po zakończeniu wojny rządów podporządkowanych Moskwie¹⁰⁵. Harriman zanotował:

"Przy jednej z okazji, w maju [1944 r. - BW], prezydent powiedział mi, że nie interesuje go, czy państwa graniczące z Rosją zostaną skomunizowane".

Po zakończonej konferencji w Jałcie Roosevelt wysłał depezę do Stalina, w której pisał:

"Odjeżdżam bardzo podniesiony na duchu rezultatami konferencji między Panem, Premierem [tj. Winstonem Churchillem - BW] i mną. Narody Świata, jestem tego pewien, przyjmą osiągnięcia tej konferencji nie tylko z aprobatą, lecz również jako prawdziwą gwarancję tego, że nasze trzy wielkie państwa mogą współpracować w czasie pokoju równie dobrze, jak podczas wojny".

Czy myślał o Polsce jako jednym z "narodów świata, które miały z aprobatą przyjąć osiągnięcia tej konferencji"?

Sztokholmskie rozmowy Kerstena przebiegły bardzo dobrze i szybko ustalono, że do Berlina pojedzie książę Folke Bernadotte@106, aby tam rozmawiać bezpośrednio z Himmlerem.

19 lutego 1945 roku Walter Schellenberg osobiście zawiózł Szweda do Hohenlychen, gdzie w sanatorium dr. Gebhardta mieściła się ostatnia kwatery Reichsführera SS.

- Nie sądzi pan, że nie ma sensu kontynuować wojny, odkąd jest prawdopodobne, że Niemcy mogą jej nie wygrać? - Bernadotte, mający niewielkie doświadczenie w prowadzeniu negocjacji, zdecydował się zacząć od pytania, które, jak sądził, mogło stworzyć atmosferę szczerości, sprzyjającą ugodzie w sprawach najważniejszych.

- Każdy Niemiec będzie walczył jak lew, zanim straci nadzieję -
odpowiedział spokojnie Himmler. - Sytuacja militarna jest poważna, bardzo poważna, ale nie beznadziejna. Nie ma bezpośredniego niebezpieczeństwa przełamania przez Rosjan frontu nad Odrą.
- W Szwecji narasta niepokój związany z braniem zakładników i mordowaniem niewinnych ludzi - powiedział nagle Bernadotte.
- To nieprawda - zaprzeczył gwałtownie Himmler.
- Oto przykłady... - Bernadotte zaczął wyliczać przypadki zbrodni popełnianych przez żołnierzy niemieckich.
- Został pan źle poinformowany - przerwał mu Himmler i nagle zmienił temat. - Czy ma pan jakieś konkretne propozycje?
- Czy nie byłoby lepiej, gdyby to pan zaproponował jakieś środki, które mogłyby poprawić sytuację? - Bernadotte odpowiedział pytaniem.
- Nie mam żadnych sugestii.

Bernadotte przedstawił wówczas swoją propozycję: zwolnienie obywateli norweskich i duńskich z obozów koncentracyjnych i odesłanie ich do Szwecji.

- Gdybym przystał na pana propozycję, szwedzkie gazety ogłosiłyby pod wielkimi tytułami, że zbrodniarz wojenny Himmler, bojąc się kary za swoje zbrodnie, próbuje kupić sobie wolność.

Himmler wzdurzał się zaakceptować plan Bernadottego, ale ostatecznie zgodził się na zwolnienie więźniów skandynawskich, jednak pod warunkiem, że alianci dadzą gwarancję, że wstrzymają akty sabotażu w Norwegii.

- To nie do pomyślenia - gwałtownie zaprzeczył książę. - Jednak bojąc się, że wyjedzie z Niemiec z pustymi rękami, nie uzyskując niczego, odrzekł: - Szwedzki Czerwony Krzyż bardzo chciałby uzyskać pana zgodę na wstęp do obozów koncentracyjnych, zwłaszcza tych, w których są obywatele Norwegii i Danii.

- To byłoby bardzo pożądanym widzę powodem, dla którego pozwolenie nie miałyby zostać udzielone.

Ta rozmowa trwała dwie i pół godziny i obydwie strony nie zrobiły ani kroku w stronę generalnego rozwiązania: uwolnienia więźniów obozów koncentracyjnych.

Jeszcze tego samego dnia Bernadotte odwiedził Ribbentropa, który dowiedział się o wizycie księcia wskutek niezręczności popełnionej przez

szwedzkiego ambasadora. Rozmowa trwała długo, choć mówił głównie Ribbentrop, ale nie powiedziano nic konkretnego. Księżę opuszczał Berlin, nie zyskując wiele.

Zbliżał się koniec lutego 1945 roku. Rosjanie przygotowywali się do ostatecznego szturmu na Berlin i nie było niczego, co mogło ich powstrzymać.

Na co więc liczył Hitler? W jego opinii sztuczne przymierze wrogich sobie systemów, jakie reprezentowały Stany Zjednoczone i Wielka Brytania z jednej strony, a Związek Radziecki z drugiej strony, mogło się rozpaść lada moment. Zwłaszcza w ostatnim okresie wojny, gdy kwestia działań wojennych schodziła na drugi plan wobec perspektywy konstruowania ładu powojennej Europy. Być może tę nadzieję podsycił Ribbentrop, informując Hitlera o gotowości Stalina do podjęcia negocjacji. Jego agent w Sztokholmie, Fritz Hesse, raportował o spotkaniu ze szwedzkim przemysłowcem Joachimem Wallenbergiem, bratem Raula. Miał on stwierdzić, że jakiegokolwiek zabiegi dyplomatyczne wobec Zachodu skazane są na niepowodzenie, gdyż Roosevelt i Churchill zdecydowani są zniszczyć Niemcy. Należało próbować układać się ze Stalinem. Ta opinia nabrała nagle szczególnego znaczenia, gdy Hesse zobaczył w gazecie zdjęcie brata swojego rozmówcy, stojącego na schodach ambasady Związku Radzieckiego obok pani Kołłontaj. Czyżby Joachim ujawniał nie swoje opinie, lecz to, czego jego brat dowiedział się w ambasadzie? Czyżby Stalin, obawiając się gwałtownego zwrotu sojuszników,

gotów był negocjować z Niemcami i jako pośrednika wybrał Wallenberga?

Hesse natychmiast przyleciał do Berlina i znalazł swojego szefa w stanie całkowitego załamania. Ribbentrop leżał w łóżku i wyglądał rzeczywiście bardzo źle.

- To na próżno - mówił przygaszonym głosem. - Nie ma szansy na rozpoczęcie negocjacji z Zachodem. Nasi wrogowie chcą wspólnie zniszczyć Niemcy. Oto dlaczego odrzucają możliwość negocjacji, które mogłyby uratować nasz kraj.

W miarę, jak Hesse przekazywał mu dane ze Sztokholmu, Ribbentrop zaczął się ożywiać. Wracała nadzieja, że jednak nie wszystko jest skończone.

Następnego dnia, 16 marca, wezwał Hessego do biura, gdzie poinformował go, że przygotował instrukcje dotyczące sposobu prowadzenia negocjacji z Rosjanami.

- Wysyłam je do Hitlera do zaakceptowania. Pana samolot jest gotowy.

Dzisiaj może pan lecieć do Sztokholmu.

Ten nagły optymizm zgasł kilka godzin później. Ribbentrop podniósł słuchawkę najważniejszego telefonu, łączącego go bezpośrednio z bunkrem Hitlera. Dzwonił Hewel, łącznik między ministrem spraw zagranicznych a

Kancelarią Rzeszy. Ribbentrop słuchał w skupieniu i po chwili powiedział:

- Proszę powtórzyć...

Po chwili odłożył słuchawkę i zwrócił się do osób, które w napięciu czekały na relację z tej rozmowy.

- Panowie, Fhrer zabronił jakichkolwiek rozmów z zagranicznymi mocarstwami. Ja wam dziękuję. Możecie odejść.

Prawdopodobnie Hitler otrzymał już informacje z Włoch i doszedł do wniosku, że przyzwolenie na rokowania z aliantami będą doskonałą zasłoną dla jego ludzi, którym nie chodziło już o dobro Rzeszy. Okręt tonął, a oni chcieli się ratować...

Przypisy:

103. Joachim Peiper podjął dziwną w tych okolicznościach decyzję o osiedleniu się, powojnie we Francji, gdzie w 1970 r. jego stojące na uboczu domostwo zostało podpalone, a on sam zginął w płomieniach.

104. H. Morgenthau, sekretarz skarbu USA, autor planu rozwiązania kwestii niemieckiej po II wojnie światowej, przedstawionego we wrześniu 1944 r.

105. Wynika to z osobistych dokumentów A. Harrimana, ujawnionych na początku lat dziewięćdziesiątych, na które powołuje się W. Larsh w periodyku "Eastern European Politics and Society" z 1993 r., wydawanym przez University of California.

106. Folke Bernadotte (1895-1948), bratanek króla Szwecji Gustawa V od 1943 r. wiceprezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża, dwukrotnie organizował wymianę chorych i kalekich jeńców wojennych. W lutym 1945 r. uczestniczył w rokowaniach na temat zwolnienia z obozu Sachsenhausen duńskich i norweskich więźniów politycznych. 24 kwietnia Himmler ponownie zaproponował mu pośrednictwo w negocjacjach na temat kapitulacji wojsk niemieckich na froncie zachodnim. Ceną, jaką za swój udział wyznaczył Bernadotte, było zwolnienie 20-30 tys. więźniów z obozów koncentracyjnych, w tym 5 tys. Polek z obozu Ravensbrück. Himmler zaakceptował to żądanie, gdyż zależało mu na poprawieniu opinii, jaką miał u aliantów, jednak do rokowań nie doszło. Od 1946 r. Bernadotte przewodniczył Szwedzkiemu Czerwonemu Krzyżowi. W 1948 r. uczestniczył jako mediator w rokowaniach między Izraelem a Arabami. Zginął zamordowany przez żydowskiego nacjonalistę.

107. Raul Wallenberg (1912-1947), szwedzki dyplomata, wysłany przez rząd swojego kraju na Węgry w 1944 r. w celu ratowania Żydów, jacy pozostali w

Budapeszcie po wcześniejszej deportacji blisko 450 tys. obywateli tej narodowości. Po wstrzymaniu, na polecenie dyktatora adm. Mikłosa Horty'ego, deportacji, Wallenberg koordynował działania ambasad państw neutralnych, nuncjatu papieskiego i Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, mające na celu ratowanie pozostałych Żydów. Ocenia się, że w wyniku tej akcji udało się ocalić 30-100 tys. Żydów, którzy zostali zaopatrzeni w fałszywe paszporty, wykupieni z obozów i gett. 17 stycznia 1945 r., po wkroczeniu wojsk radzieckich do Budapesztu, Wallenberg udał się na spotkanie z marsz. Rodionem Malinowskim i od tego czasu słuch o nim zaginął. Prawdopodobnie został aresztowany, gdyż władzom radzieckim zależało na pozyskaniu go do współpracy jako pośrednika z Zachodem i środowiskami żydowskimi. Prawdopodobnie odmówił współpracy i został zamordowany (otruty?) w więzieniu na Łubiance 17 lipca 1947 r.

tytuł

Szczury

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Dowódca Waffen-SS we Włoszech, SS-Obergruppenführer Karl Wolff zajął bardzo dobrą pozycję, umożliwiającą mu ucieczkę z pokładu tonącego okrętu,

choć zdawał sobie sprawę z pewnego ryzyka. On ocalił papieża i Watykan, a w każdym razie chciał, aby tak interpretowano jego postępowanie. Hitler rozkazał mu opracować plan porwania Ojca Świętego i oczywiście Wolff przygotował projekty wkroczenia dwóch tysięcy esesmanów do Watykanu, uwięzienia, a następnie wywiezienia Piusa XII do Liechtensteinu, atakże zagarnięcia wszystkich skarbów stolicy kościelnego państwa. Twierdził jednak, że nie miał zamiaru wykonywać rozkazu Hitlera. Zdawał sobie sprawę, że dni Rzeszy są już policzone i nadchodzi czas, w którym zwycięzcy postawią go przed sądem, a wyrok może być tylko jeden: śmierć. Chyba że znalazłyby się okoliczności łagodzące, takie na przykład, jak uratowanie Ojca Świętego. Zataki wyczyn czekało go, być może, nie tylko rozgrzeszenie, ale również darowanie kary. Powinien więc powiadomić Jego Świątobliwość o czyhającym nań niebezpieczeństwie. Ale jak to zrobić? Nie mógł przecież w czarnym mundurze esesmana przejść przez spiżową bramę. Zachodziła obawa, że za jej progiem SD ma też swoich informatorów, a Hitler nie wybaczyłby mu zdrady, lecz natychmiast postawił pod ścianą. Jednak Wolff miał ułatwione zadanie, gdyż w Rzymie było paru dostojników hitlerowskich, którzy tak jak on obawiali się kary doczesnej i w życiu pozagrobowym. Dr Rudolf Rahn, niemiecki ambasador we Włoszech, i Ernst von Weizsacker, niemiecki ambasador w Watykanie (i członek opozycji antyhitlerowskiej), zgodzili się mu pomóc i skontaktowali go z duchownymi, którzy mogli poinformować papieża o grożącym mu niebezpieczeństwie i ułatwić spotkanie. 10 maja 1944 roku Wolff w tajemnicy spotkał się z papieżem, co zorganizował ojciec Pankretius Pfeiffer, przełożony jednego z

zakonów.

"Jego Świątobliwość Pius XII był poinformowany przez kardynałów i biskupów o sposobie, w jaki wykonywałem moje obowiązki, o moich wysiłkach zmierzających do uniknięcia niepotrzebnych uciążliwości i wysiłkach, jakie podejmowałem w celu zakończenia wojny - powiedział Wolff w wywiadzie dla włoskiego czasopisma "Tempo" w lutym 1951 roku. - Wtedy zaprosił mnie na audiencję, pod warunkiem, że nie będzie się to wiązało z nadmiernymi trudnościami związanymi z moją pozycją. I tak, na początku maja 1944 roku Pius XII przyjął mnie na prywatnej audiencji. [...] Jego Świątobliwość wykazał zadziwiającą wiedzę o najbardziej tajnych okolicznościach i najpoważniejszych problemach. W czasie tego spotkania, niezapomnianego dla mnie, zadeklarowałem gotowość dokonania wszystkiego, co w mojej mocy, aby przyspieszyć zakończenie wojny, jeżeli zaistniałyby odpowiednie okoliczności".

Jak to pięknie brzmi: SS-Obergruppenführer Karl Wolff, najbliższy współpracownik Himmlera, dzielnie pomagający mu w organizowaniu najpotworniejszych zbrodni, który oddalił się od swojego zwierzchnika tylko dlatego, że ten nie pozwolił mu się rozwieść, wrusza się na spotkaniu z papieżem i gotów jest nadstawić głowę dla dobra pokoju. Ale co innego miał mówić sześć lat po wojnie, jak nie wybielać się na wszystkiemożliwe sposoby Wtedy, w maju 1944 roku, sytuacja była całkowicie inna.

To on, Wolff, miał papieża w rękę, a dywizję Waffen-SS przed bramami Watykanu. Chłopcom w czarnych mundurach było całkowicie obojętne, czy roztrzaskują o mur głowy dzieci w Mińsku, czy będą strzelać do księży w Watykanie, zwłaszcza że tych też rozstrzelali w Polsce i na wschodzie. Rozgrabili niejedną kościół i nie sprawiałoby im różnicy, czy było to na Ukrainie, czy w Rzymie. Wolff udawał się do papieża jako człowiek dysponujący brutalną siłą, a nie ugrzeczniony oficer, który miał powiedzieć Ojcu Świętemu, jaki to z niego dobry człowiek. Szedł tam, aby zawrzeć porozumienie. Oczywiście, chodziło mu o ratowanie swojego życia, ale być może nie tylko. Czyżby wtedy, podczas tego majowego spotkania, Wolff postawił warunki, jakie papież musiałby przyjąć i respektować? Czy nie chodziło wtedy o pomoc dla tysięcy ludzi takich jak Wolff, którzy powojnie musieli uciekać przed sprawiedliwością?

Wolff podobno miał powtórnie spotkać się z papieżem, ale postępy wojsk alianckich, które 4 czerwca 1944 roku wkroczyły do Rzymu, uniemożliwiły mu następną rozmowę. Przeniósł swoją kwaterę na północ Włoch, do Gardone nad jeziorem Garda.

W grudniu 1944 roku Wolffowi podobno udało się przekonać Hitlera, że zajęcie Watykanu przyniesie więcej szkody niż pożytku.

- Jeżeli zaatakujemy Watykan teraz, nie będziemy w stanie powstrzymać ludności. Będziemy mieli niepokoje, akty gwałtu, strajki i masowe

demonstracje. Niemożliwe będzie zagwarantowanie dostaw dla wojsk feldmarszałka Kesselringa - tłumaczył Wolff Hitlerowi. - Porwanie papieża będzie miało skrajnie negatywne konsekwencje, biorąc pod uwagę nie tylko reakcję niemieckich katolików w kraju i na froncie, ale także katolików na całym świecie. Proszę mi zaufać, że potrafię inaczej rozwiązać ten problem.

Nie sposób było odmówić Wolffowi racji. Adolf Hitler przyjął jego argumenty i zgodził się porzucić plan zajęcia Watykanu.

W końcu 1944 roku, gdy ofensywa w Ardenach załamała się i było oczywiste, że Niemiec już nic nie uratuje, Wolff uznał, że musi skontaktować się z Amerykanami. Znał doskonale adres w Szwajcarii, Herrengasse 23, gdzie mieszkał Dulles, jednak nie wiadomo dlaczego, wybrał bardzo okrężną drogę. Być może chciał zmylić Gestapo wiedząc, że takie kontakty zagrażają jego życiu. A droga, jaką wybrał, była bardzo kręta: włoski przemysłowiec, z którym współpracował od dawna, Luigi Parilli dotarł do szefa szwajcarskiego wywiadu, majora Maxa Weibla. Ten poinformował Dullesa, że najwyższy rangą oficer SS we Włoszech chce się z nim spotkać. Dulles, obawiając się zasadzki przygotowanej przez niemiecki wywiad, wysłał na spotkanie z Parillim swojego zaufanego współpracownika, Gero von Gaevernitza. Parilli, aby dowieść wiarygodności swoich słów, skontaktował go z szefem biura kontrwywiadu SS w Genui, Guido Zimmerem. Ten miał dobrą opinię, gdyż w przeszłości uratował wielu Włochów przed Gestapo. Ponadto ostentacyjnie głosił swoją miłość do włoskiej kultury i chęć ratowania tego kraju przed

wojennymi zniszczeniami. Zimmer skontaktował Gaevernitz z wysokim oficerem SS, Eugenem Dolmanem, a ten ściśle współpracował z Wolffem. Koło się zamknęło. Dwaj ludzie, którzy je wprawili w ruch, Wolff i Dulles, mogli się spotkać.

12 marca 1945 roku do Zurychu w Szwajcarii przybyli po cywilnemu oficerowie SS, którym przewodził Karl Wolff.

W niewielkim hoteliku Dulles w towarzystwie Gaevernitz oczekiwał przyścia Niemców. Zastukali do drzwi punktualnie o #22#/00. Sztywni, zdenerwowani nieco sytuacją, w jakiej się znaleźli, a nade wszystko nieufni. Wiedzieli, że ryzykują życiem. Dulles, jakby się tego spodziewając, wybrał na spotkanie apartament z kominkiem, którego miłe ciepło tworzyło odpowiednią atmosferę.

- Nie wiem, czy pan pamięta, generale, naszą wspólną znajomą, piękną niemiecką księżniczkę - odezwał się nagle Gaevernitz. Oczywiście chodziło mu o rozładowanie napięcia, jakie wyczuwało się w powietrzu. Kiedyś interweniowała u Wolffa, aby uzyskać jego pomoc w zwolnieniu z Gestapo Romano Guardiniego, katolickiego filozofa.

Ta uwaga relaksująco wpłynęła na Wolffa, który, już bardziej odprężony, usiadł naprzeciw Dullesa przy kominku.

- Dowództwo zobowiązuje się wstrzymać się przy wycofywaniu jednostek od niszczenia urządzeń przemysłowych i komunikacyjnych, a także zabezpieczyć swobodne posuwanie się wojsk amerykańskich i brytyjskich w północnych Włoszech i Austrii - oświadczył Wolff. Podkreślał, że jest to jego osobista inicjatywa i nie oczekuje w zamian gwarancji nietykalności czy abolicji.

- Uważam, że Niemcy powinny wycofać się z wojny, aby zakończyć niepotrzebne niszczenie ludzi i materiału - mówił dalej Wolff. Aby dowieść swojej szczerości, proponował wydanie wspólnego z dowodzącym wojskami Wehrmachtu we Włoszech feldmarszałkiem Kesselringiem apelu do dowódców i żołnierzy, aby zaprzestali walk i wyrwali się spod wpływu Hitlera i Himmlera. - Jeżeli uda mi się przekonać feldmarszałka Kesselringa, to Hitler i Himmler nie będą mogli podjąć efektywnych środków zapobiegawczych.

Wyglądało na to, że we Włoszech alianckie czołgi będą przejeżdżać przez skrzyżowania dróg, na których ruchem kierować będą esesmani. Ta wizja spodobała się marszałkowi polnemu Haroldowi Alexandrowi, głównodowodzącemu wojskami alianckimi w rejonie Morza Śródziemnego.

Jednak obraz harmonii niemiecko-alianckiej na froncie włoskim bardzo nie podobał się Rosjanom. 11 marca Amerykanie powiadomili o rokowaniach z Niemcami komisarza Wiaczesława Mołotowa. Następnego dnia odpowiedział on amerykańskiemu ambasadorowi, że rząd radziecki nie ma nic przeciwko takim negocjacjom we Włoszech pod warunkiem, że będzie w nich brało udział trzech

radzieckich oficerów. Departament Stanu USA uznał, że nie jest stosowne żądanie, gdyż walki we Włoszech prowadzą wyłącznie wojska anglo-amerykańskie. To wywołało eksplozję wściekłości w Moskwie. Mołotow wręczył ambasadorowi USA notę, w której żądał zaprzestania wszelkich rokowań. Zachodni alianci nie mieli ochoty się do tego zastosować i w najlepsze kontynuowali rozmowy. 19 marca, w pobliżu Askony, w willi nad jeziorem Maggiore spotkali się z Wolffem przedstawiciele alianckiego dowództwa.

W tym samym czasie do Watykanu dotarł kardynał Schuster z Mediolanu, działający jako wysłannik Benito Mussoliniego, mającego nadzieję, że papież zechce użyć swojego autorytetu i umożliwić faszystom zawarcie porozumienia z Amerykanami. Był to niewielki epizod, który nie miał żadnych politycznych konsekwencji, ale wywiad radziecki poinformował o tym Stalina. W ten sposób informacje napływające na Kreml z Włoch tworzyły obraz wielkiego spisku, w wyniku którego miały tam ustać walki, a niemieckie wojska miały zostać przewiezione na front wschodni. Jeszcze groźniejsza wydawała się Stalinowi perspektywa zawarcia porozumienia między zachodnimi aliantami a nowym rządem niemieckim, jaki mógłby powstać po usunięciu Hitlera. Tym bardziej Stalin postanowił działać zdecydowanie. Prezydent Roosevelt, jakby przestraszony gniewem sojusznika, 25 marca wysłał depeszę, w której starał się załagodzić konflikt, jaki niespodziewanie zaczął się wyłaniać przy końcu wojny. Tłumaczył, że rokowania we Włoszech nie mają "jakichkolwiek politycznych implikacji i nie stanowią pogwałcenia zasady bezwarunkowej

kapitulacji". Wyrażał żal, że "rokowania kapitulacyjne wytworzyły atmosferę obaw i braku zaufania".

Dalsza korespondencja wydawała się zaogniać sytuację.

3 kwietnia Stalin odpowiedział w sposób odbiegający od przyjętych w stosunkach między głowami państw. Zaczął od sarkastycznego stwierdzenia:

"Ma pan rację twierdząc, że w nawiązaniu do rozmów anglo-amerykańskich i niemieckich dowództw w Bernie lub w innych miejscach "sprawa przebiega w atmosferze żalonych obaw i nieporozumień".

Zdanie dalej Stalin zauważył:

"Twierdzi pan, że dotychczas nie rozpoczęto negocjacji. Oczywiście nie jest pan całkowicie poinformowany. Jeśli chodzi o moich wojskowych kolegów, oni, na podstawie informacji, które są w ich posiadaniu, są pewni, że negocjacje miały miejsce i zakończyły się porozumieniem z Niemcami przewidującym, że niemiecki dowódca wojsk na froncie zachodnim, marszałek Kesselring otworzy front przed wojskami anglo-amerykańskimi i pozwoli im pójść na wschód, a ze swojej strony Brytyjczycy i Amerykanie obiecują w zamian złagodzić warunki zawieszenia broni z Niemcami. Myślę, że moi koledzy nie są dalecy od prawdy".

Roosevelt mógł się zdenerwować, czytając te słowa, ale to nie był koniec:

"W rezultacie tego obecnie Niemcy na froncie zachodnim wstrzymali działania wojenne przeciwko Anglii i Stanom Zjednoczonym. W tym samym czasie Niemcy kontynuują wojnę z Rosją, sojusznikiem Brytanii i USA". To jednak był dopiero początek ataków Stalina, który przypomniał sobie o wydarzeniu z czasu konferencji jałtańskiej.

Nastąpiło wówczas nieporozumienie, do którego nikt nie przykładał wagi, a które po kilku tygodniach eksplodowało z taką siłą, że omal nie rozsadziło sojuszu amerykańsko-rosyjskiego.

6 lutego, drugiego dnia konferencji, generał Aleksiej Antonow, szef sztabu Generalnego Armii Czerwonej, zapytał generała George'a Marshalla, czy Amerykanie nie wiedzą, gdzie znajduje się potężna 6. armia pancerna SS, która brała udział w walkach w Ardenach i po zakończeniu ofensywy zaczęła się przemieszczać na wschód.

- Wczoraj otrzymałem depezę, zawierającą informację o ruchach niektórych dywizji 6. armii, opuszczających front zachodni - odpowiedział Marshall. - Zbiorę dokładne informacje w tej sprawie i przekażę je panu.

Marshall chciał zapewne wydać się Antonowowi lepiej poinformowanym niż był w rzeczywistości, gdyż tuż po tej rozmowie podszedł do marszałka

Alanbrooke'a, szefa sztabu wojsk brytyjskich, aby zapytać, co powinien zrobić, żeby uzyskać informacje interesujące Antonowa. Brytyjczyk niewiele mógł pomóc, choć wiedział, jak to zrobić. 6. armia oczywiście utrzymywała łączność radiową, którą Brytyjczycy przechwytywali i rozszyfrowywali w Bletchley Park. Jednak zgodę na wykorzystanie tak uzyskanych informacji musiał wydać szef brytyjskich tajnych służb, Stewart Menzies. Ten zgodził się i 9 lutego szefowie sztabów amerykańskiego i brytyjskiego wysłali do Moskwy depesze powstałe na podstawie wiadomości z Bletchley Park: ostrzegali, że Niemcy sformowali dwie grupy wojsk, z których jedna zmierzała na Pomorze, druga zaś, obejmująca 6. armię pancerną SS - do rejonu Wiednia i Ostrawy. Generał Antonow przyjął tę wiadomość za dobrą monetę i posłał w tamtym kierunku duże siły, które miały przyjąć na siebie uderzenie 6. armii pancerniej. Gdy 5 marca atak się rozpoczął, okazało się, że 6. armia była w rejonie jeziora Balaton, a Rosjanie, nie przygotowani na odparcie uderzenia z tego kierunku, ponieśli ciężkie straty. 30 marca generał Antonow pisał do generała Marshalla:

"Uważam za swój obowiązek poinformować generała Marshalla [o fałszywych danych dotyczących 6. armii - BW], aby mógł dojść do właściwych wniosków dotyczących źródeł jego informacji".

Zdawało się, że sprawa poszła w niepamięć; jak to na wojnie bywa, ryzyko uzyskania niepełnych lub fałszywych informacji jest bardzo duże i taki właśnie wypadek przydarzył się Anglikom i Amerykanom, gdy chcieli spełnić

prośbę radzieckiego kolegi. Ale Stalin powrócił do tego, oskarżając zachodnich aliantów, że umyślnie wprowadzili go w błąd, aby nie dopuścić do zajęcia przez Armię Czerwoną Wiednia.

Stalin zawsze postępował bardzo logicznie. Jego podejrzliwy umysł składał fakty, które uznawał za części ewentualnego spisku przeciwko sobie. Gdy z tej układanki wyłaniał się wniosek potwierdzający podejrzenia, bez względu na to, czy był prawdziwy czy nie, Stalin przystępował do działania. Tak było w ostatnim okresie wojny, gdy był przeświadczony, że zachodni sojusznicy oszukują go i rzeczywiście zawarli porozumienie w sprawie otwarcia przez Niemców frontu na zachodzie. Potwierdził to 29 marca w czasie rozmowy z marszałkiem Gieorgijem Żukowem, którego wezwał na Kreml.

Powiedział wówczas:

- Front niemiecki na Zachodzie ostatecznie się załamał i prawdopodobnie hitlerowcy nie zamierzają przedsięwziąć żadnych kroków w celu zatrzymania natarcia wojsk alianckich. A jednocześnie na wszystkich ważniejszych kierunkach naszego natarcia Niemcy umacniają swoje zgrupowania.

Sytuacja niepokoiła Stalina, gdyż zagrażała jego planom utworzenia radzieckiej strefy wpływów w powojennej Europie. Według danych wywiadu radzieckiego, na froncie zachodnim Niemcy mieli 60 dywizji. Jednak po klęsce w Ardenach jednostki te nie przedstawiały już większej wartości bojowej. Brakowało im paliwa, amunicji i rezerw. Lotnictwo

anglo-amerykańskie panowało w powietrzu i mogło paraliżować ruchy

nielicznych pancernych kolumn, dla których paliwa jeszcze starczało.

Alianci zaś mogli rzucić do boju 80 pełnowartościowych dywizji, w tym 23

dywizje pancerne. Stalin miał więc wszelkie podstawy, aby obawiać się, że

wojska brytyjskie i amerykańskie dojdą do Berlina zanim dotrą tam Rosjanie.

- Kiedy nasze wojska mogą przejść do natarcia? - zapytał Stalin.

- 1. Front Białoruski może rozpocząć natarcie najpóźniej za dwa tygodnie

- meldował Żukow - 1. Front Ukraiński zapewne również będzie gotów w tym

samym terminie. 2. Front Białoruski, według wszelkich danych, w związku z

ostateczną likwidacją nieprzyjaciela w rejonie Gdańska i Gdyni, zatrzyma

się tam do połowy kwietnia i nie będzie w stanie rozpocząć natarcia z

rubieży Odry jednocześnie z 1. Frontem Białoruskim i 1. Frontem Ukraińskim.

- No cóż - powiedział Stalin - trzeba będzie zaczynać operację, nie

czekając na Rokossowskiego. Miał na myśli dowódcę 2. Frontu Białoruskiego.

- Jeśli spóźni się o kilka dni.- niewielka bieda.

Stalin narzucał swoim dowódcom pośpiech, nie dawał czasu na właściwe

przygotowanie operacji. Musiało stać się coś nadzwyczajnego, że skłoniło go

to do gwałtownego przyspieszenia. Co? Chwilę potem Stalin odpowiedział na

pytanie. Podeszedł do stojącego przy oknie biurka i spod sterty papierów

wydobył kartkę.

- Przeczytajcie to... - podał Żukowowi.

Była to informacja od "pewnego życzliwego obcokrajowca", donoszącego o rozmowach hitlerowskich najwyższych oficerów z przedstawicielami aliantów na temat możliwości kapitulacji wojsk niemieckich na zachodzie i otwarcia drogi na Berlin.

- No i co powiecie? - spytał Stalin, gdy Żukow odłożył kartkę. Nie czekał jednak na odpowiedź. Mówił dalej:

- Przypuszczam, że Roosevelt nie naruszy porozumień jałtańskich, ale Churchill jest zdolny do wszystkiego.

Stalin właściwie oceniał sytuację. Amerykanie zdecydowani byli przestrzegać porozumień. Plan działań opracowany przez naczelnego dowódcę wojsk sojuszniczych, generała Dwighta Eisenhowera jednoznacznie sugerował, że nie zamierza on uderzyć na Berlin. Rozpraszał wojska alianckie na wielkim froncie, co bardziej sprzyjało operacji "oczyszczania" zajmowanych terenów niż szybkiemu marszowi. Brytyjski natomiast marszałek, Bernard Law Montgomery, dowódca 21. Grupy Armii, nie tail planów zakończenia wojny w stolicy Trzeciej Rzeszy, co bardzo odpowiadało premierowi Churchillowi.

Stalin wezwał generała Aleksieja Antonowa.

- Zadzwońcie do Koniewa i kaźcie mu przybyć 1 kwietnia do Kwatery Głównej z planem operacji 1. Frontu Ukraińskiego, a przez te dwa dni popracujcie z Żukowem nad ogólnym planem.

3 kwietnia, gdy Stalin wysyłał dość obcesową depezę do Roosevelta, marszałkowie Żukow i Koniew, pracujący dzień i noc, mieli już gotowy plan operacji berlińskiej. 16 kwietnia znad Odry i Nysy Łużyckiej miały ruszyć dwa fronty: 1. Front Białoruski Żukowa i 1. Front Ukraiński Koniewa. Ogółem w tej operacji miało wziąć udział 19 armii ogólnowojskowych (w tym dwie polskie), cztery armie pancerne, cztery armie lotnicze i inne jednostki liczące 2,5 mln żołnierzy, 6250 czołgów, 7500 samolotów oraz 41600 dział i moździerzy.

Cóż Hitler miał do przeciwstawienia tej potędze? Dane na ten temat są bardzo niepełne, gdyż nie zachowały się w komplecie niemieckie dokumenty, wiele zaś decyzji dotyczących organizacji obrony podejmowano doraźnie, tworzono niestandardowe jednostki, a po wojnie historycy radzieccy znacznie zawyżali liczebność sił niemieckich, aby podnieść zasługi Armii Czerwonej. Można przyjąć, że do obrony Berlina Hitler mógł skierować około 500-600 tys. żołnierzy uformowanych w około 45 dywizji i grup bojowych oraz kilkadziesiąt mniejszych jednostek, dysponujących 3,6-4 tysiącami dział i moździerzy, około 1000 czołgów i dział pancernych oraz 400 samolotami. Oczywiście na korzyść Niemców przemawiało to, że tuż za Odrą mieli oparcie

w dobrze ufortyfikowanych Wzgórzach Seelow oraz mogli się bronić na ulicach Berlina, zamienianego w twierdzę. Jednak przewaga wojsk radzieckich była tak ogromna, że klęska Niemców pozostawała jedynie kwestią czasu i ofiar.

Stalin zdawał sobie z tego sprawę. Zrzucał owczą skórę, w której tak bardzo podobał się prezydentowi Rooseveltowi w czasie konferencji w Teheranie w listopadzie 1943 roku, a potem w Jałcie. Nie potrzebował już zachodnich sojuszników, a nawet więcej: podtrzymywanie wojennego przymierza z mocarstwami demokratycznymi bardzo mu przeszkadzało w realizacji planu podporządkowania Moskwie państw Europy Środkowej i Wschodniej, do których weszła Armia Czerwona. Musiał wycofać się z wojennego sojuszu i zerwać wszystkie kontakty z demokratycznymi państwami, gdyż przeszkadzały mu w zniewoleniu państw Europy Środkowej. Szukał już tylko pretekstu, a zarzut wiarołomności w obliczu "potężnego wroga" był doskonałym uzasadnieniem wycofania się z przymierza.

Roosevelt wreszcie to zrozumiał. Był rozgoryczony, że dał się tak podejść Stalinowi. 6 kwietnia wysłał telegram do Churchilla, w którym określał, jak bardzo zmienił swój stosunek do Stalina. Przyznawał, że zgadza się z Churchillem, że: "alianckie armie powinny spotkać wojska radzieckie jak najdalej na wschód [i - BW], jeżeli to możliwe, wziąć Berlin".

Jedno zdanie było dość szokujące:

"Nasze armie w ciągu paru dni będą w sytuacji, która pozwoli nam być twardszymi".

O czym pisał prezydent? Co takiego miało się stać, co by zmieniło położenie wojsk aliantów zachodnich i pozwoliło na gwałtowną zmianę polityki aliantów wobec Stalina? Być może rzeczywiście chodziło o otwarcie przez Niemców frontu na zachodzie?...

12 kwietnia prezydent Roosevelt, który spędzał weekend w swojej sześciopokojowej willi nazywanej "Małym Białym Domem" w Warm Springs, w stanie Georgia, długo pozostawał w łóżku. Fatalna pogoda uniemożliwiła przylot samolotu z Waszyngtonu, który regularnie przywoził pocztę, więc Roosevelt leżał i czytał książkę do godziny jedenastej.

- Nie czuję się dobrze tego ranka - powiedział do Lizzie McDuffie, murzyńskiej pokojówki.

Godzinę później zasiadł w skórzanym fotelu, aby pogawędzić z dwiema kuzynkami i starą przyjaciółką. W tym czasie pani Elizabeth Shoumanoff, siedząc tuż przy oknie, malowała portret prezydenta.

O pierwszej, zniechęcony już pozwaniem, Roosevelt powiedział:

- Pozostało nam tylko piętnaście minut.

Zapalił papierosa i nagle przyłożył do skroni lewą rękę. Trzymał ją przez chwilę, aż opadła bezwładnie. Zamknął oczy i powiedział bardzo cicho:

- Mam straszny ból głowy...

Osunął się w fotelu. Była godzina #13#/15. Lekarz, komandor Howard Bruenn przyszedł natychmiast i polecił przenieść prezydenta na łóżko. Jego puls był bardzo szybki, ciśnienie przekroczyło wartość 300. Lekarz wiedział, że jest to wylew krwi do mózgu.

O godzinie #15#/32 puls stał się prawie niewyczuwalny. Trzy minuty później serce Roosevelta przestało bić.

Wieczorem w Berlinie, ledwo umilkły syreny odwołujące alarm po nalocie alianckich bombowców, Rudolf Semmler zbierał się do wyjścia ze schronu Ministerstwa Propagandy, gdy zadzwonił telefon. Ktoś z agencji prasowej powiedział:

- Wydarzyło się coś niespodziewanego. Roosevelt nie żyje!

- Czy pan żartuje?

- Agencja Reutera nadała depezę: Roosevelt zmarł dzisiaj w południe.

Semmler odwrócił się i krzyknął:

- Roosevelt nie żyje!

Wybuchła nieopisana wrzawa. Ludzie ściskali się, śmiali i krzyczeli.

Ministra Josepha Goebbelsa nie było z nimi, ponieważ wcześniej wyruszył na inspekcję 9. armii, która miała zagrozić wojskom radzieckim drogę do Berlina. Semmler zadzwonił natychmiast do dowództwa armii, ale dowiedział się, że minister wyruszył już w drogę powrotną do Berlina. Rzeczywiście, po 15 minutach jego samochód podjechał do gmachu ministerstwa. Na schodach czekała na niego grupa ludzi, którzy krzyżąc jeden przez drugiego poinformowali go o doniosłym wydarzeniu. Goebbels zrobił parę kroków, ale gdy zrozumiał o co chodzi, stanął jak wryty. Widać było, że wiadomość o śmierci Roosevelta zaszokowała go.

- Przynieście najlepszego szampana i zadzwońmy do Fhrera! - krzyknęli natychmiast, powłócząc chromą nogą, zaczął w pośpiechu wspinać się na schody. Gdy tylko wszedł do swojego gabinetu, podniósł słuchawkę:

- Mein Fhrer, gratuluję panu! Roosevelt nie żyje. Było zapisane w gwiazdach, że druga połowa kwietnia będzie dla nas punktem zwrotnym. Jest piątek, trzynastego kwietnia! [W Berlinie minęła północ - BW]. Lospowalił

naszego największego wroga. Bóg nas nie opuścił. Dwa razy uratował cię przed zamachami. Śmierć, którą wrogowie kierowali przeciwko tobie w 1939 i 1944 roku, teraz powaliła naszego najgorszego wroga. Tocud!

Obydwaj, Hitler i Goebbels, mieli wszelkie podstawy, aby doszukiwać się w tym fakcie działania sił nadprzyrodzonych. Przepowiednia, opracowana przed wojną przez astrologów z pracowni zorganizowanej w zamku Himmlera, zapowiadała pasmo zwycięstw do 1941 roku, potem ciężkie czasy.

Niepowodzenia i klęski miały osiągnąć szczyt w połowie kwietnia 1945 roku, ale już w drugiej połowie miesiąca miał nastąpić sukces, którego efektem miało być zawarcie pokoju w sierpniu 1945 roku. Dla Niemiec miał przyjść czas wyrzeczeń, trwający do 1948 roku, gdy państwo to zaczęłoby się odradzać.

Hitler wierzył w tę przepowiednię. Wierzył, że los uratuje go tak, jak Fryderyka Wielkiego (z którym się często porównywał), gdy w czasie wojny siedmioletniej śmierć carycy zapobiegła nieuchronnej klęsce Prus. Mijały dni euforii i oczekiwania na spełnienie cudu.

Tymczasem dla Wolffa sprawy zaczęły się komplikować. 14 kwietnia Himmler wezwał go do stawienia się w jego kwaterze. Nie posłuchał. Obawiał się, że rozkaz powrotu może wynikać z ujawnienia jego kontaktów z aliantami. Ostatecznie jednak uznał, że nie może przeciągać struny, gdyż w każdej chwili może zostać uznany za zdrajcę i dezertera, co oznaczało wyrok

śmierci, a w jego kwaterze było jeszcze wielu esesmanów, którzy wykonaliby ten wyrok natychmiast. 16 kwietnia wylądował na podberlińskim lotnisku.

Tego dnia o 3:00 nad ranem, wysoko na niebie nad Odrą wystrzeliły trzy zielone rakiety, dając sygnał do rozpoczęcia przygotowania artyleryjskiego. Niebo rozbłysło, jakby rozświetlone wiosenną burzą, a po chwili dał się słyszeć głuchy i długotrwały grzmot. Przycichło na moment, gdy nowy błysk rozdarł ciemności. Potem wszystko już zlało się w jeden nieustający huk. 11 tysięcy radzieckich dział ostrzeliwało niemieckie pozycje, a każdy, kto choć przez chwilę obserwował tę straszną scenę, nie miał wątpliwości, że potop ognia wypali niemieckie transzeje.

Po półgodzinnej kanonadzie na niebie zajaśniało tysiące różnokolorowych rakiet. I wtedy stało się coś dziwnego. Nad linią frontu zajaśniały jasnoniebieskie smugi, które rozżarzały się z sekundy na sekundę. To 140 reflektorów lotniczych ustawionych co 200 metrów świeciło w stronę nieprzyjacielskich okopów. W ich świetle sprzed oczu niemieckich obrońców znikwały sylwetki żołnierzy i czołgów, które wyrwały się z okopów i podążyły w stronę niemieckich linii obronnych.

To sam marszałek Żukow wymyślił użycie reflektorów, pewny, że niemieccy żołnierze, z których niewielu mogło przeżyć straszliwą nawałę radzieckiej artylerii, oślepieni, nie będą mieli siły, aby oprzeć się pancernemu walcowi, który ruszył w stronę Wzgórz Seelow. Jednak już pierwsze godziny

walki przekonały go, że się pomylił. Tempo natarcia zaczęło słabnąć.

Niemieckie oddziały, bezpiecznie schowane przed radzieckimi pociskami w okopach drugiej linii, powróciły na wysunięte stanowiska i podjęły desperacką obronę. Czołgi wytracały impet na świetnie przygotowanych i zamaskowanych stanowiskach dział przeciwpancernych. Niezwykle skuteczne armaty kal. 887mm, niszczyciele czołgów i żołnierze z panzerfaustami zbierali straszne żniwo wśród nacierających radzieckich czołgów.

Ale Niemcy nie mieli żadnych szans. Mogli opóźnić radzieckie natarcie, ale nie mogli go powstrzymać, a tym bardziej odrzucić atakujących wojsk. Ogrom środków, jakie Rosjanie zgromadzili do tej operacji, dawał pewność, że wcześniej czy później obrona niemiecka zostanie przełamana. Tylko pierwszego dnia radzieckie armaty wystrzeliły 2450 wagonów pocisków. Samoloty wykonały 6550 nalotów. 18 kwietnia obrona na Wzgórzach Seelow została przełamana.

Wolff, który bezpośrednio z lotniska pojechał do gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, miał rację, że obawiał się powrotu do Berlina. Himmler, oficjalny i zachowujący dystans wobec starego przyjaciela, zażądał wyjaśnień w sprawie kontaktów z aliantami i nakazał przesłuchanie Wolffa, co odbyło się w hotelu "Adlon". Jednak Obergruppenführer byłtwardym przeciwnikiem. Nie wypierał się tych kontaktów, ale twierdził, że działał dokładnie według instrukcji Führera z lutego 1945 roku, polecającej mu poróżnienie aliantów.

Himmler z ulgą zaakceptował to logiczne wyjaśnienie, ale zanim pożegnał się z Wolffem, do pokoju wszedł Kaltenbrunner.

- Czy mogę z panem porozmawiać bez świadków? - zapytał Himmlera, który skinął głową w stronę Wolffa, żeby ten wyszedł do sekretariatu.

Dopiero w tym momencie Wolff zaczął się bać. Wiedział przecież, że jego tłumaczenie jest blefem, które można było zaakceptować, gdy się bardzo tego chciało. Jednak musiało prysnąć w konfrontacji z dowodami, a szef RSHA miał je bez wątplenia. Nie mylił się. Jeden z agentów SD doniósł, że Wolff spotkał się z kardynałem Schustrem, pośrednikiem w rokowaniach z aliantami, z którym dyskutował na temat kapitulacji wojsk niemieckich we Włoszech.

- Może pan wejść, Wolff. - Himmler uchylił drzwi do gabinetu. Powiedział o oskarżeniu:

- Nigdy osobiście nie negocjowałem z kardynałem Schustrem - zaprzeczył Wolff gwałtownie. Czuł jednak, że tym razem nikt mu nie wierzy. Postanowił więc nie bronić się, lecz zaatakować.

- Muszę panów prosić, Reichsfhrerze i towarzyszu Kaltenbrunner, abyście w mojej obecności powtórzyli te skandaliczne oskarżenia przed Fhrerem.

Himmler zbladł. Nie odważyłby się przychodzić do Hitlera z taką sprawą, nie mógł jednak odmówić tego przywileju dowódcywojsk SS we Włoszech.

- Pan pójdzie, Kaltenbrunner - rozkazał.

18 kwietnia o #3#/00 nad ranem dwaj esesmani weszli do bunkra Hitlera, który dostrzegając Wolffa na korytarzu, uśmiechnął się:

- Ach! Jest pan, Wolff. Dobrze, proszę poczekać, aż skończy się konferencja.

Godzinę później weszli do gabinetu.

- Co pan ma wspólnego z Dullesem - zapytał Hitler, gdy Kaltenbrunner zreferował mu, o co chodzi.

- Mein Fhrer, 6 lutego, w obecności ministra Ribbentropa powiedział pan, że jeżeli wprowadzenie tajnej broni będzie się opóźniać, to następnym krokiem będą negocjacje z aliantami. Teraz jestem szczęśliwy że mogę panu raportować, Mein Fhrer, że odniosłem sukces w torowaniu drogi, z pomocą Dullesa, do prezydenta, premiera Churchilla i feldmarszałka Alexandra.

Proszę o instrukcje na przyszłość.

Hitler pokiwał głową. Zaakceptował wyjaśnienie Wolffa.

- Niech pan wraca do Włoch - odpowiedział - i utrzymuje swoje kontakty z Amerykanami, ale niech pan baczy, aby uzyskać lepsze warunki. Proszę przekazać najlepsze życzenia dla mojego przyjaciela duce. Dla panam oje podziękowania i uznanie.

SS-Obergruppenfhrer Karl Wolff był uratowany.

Jeszcze tego samego dnia wrócił do Włoch, gdzie, wraz z dowódcą Wehrmachtu we Włoszech, generałem Vietinghoffem, podpisał kapitulację wojsk niemieckich na tym froncie.

Szczury ze wszystkich sił uciekały z tonącego okrętu.

SS-Obergruppenfhrer Felix Steiner rozważał plan zamordowania Hitlera.

Ernst Kaltenbrunner zamierzał wysłać dr. Wilhelma Httla do Szwajcarii, aby zaproponować Dullesowi poddanie Austrii. Nawet wierny jakpies Joseph "Sepp" Dietrich, który już we Francji dążył do zaniechania obrony, gotów był wykonać obraźliwy gest wobec Hitlera. Stało się to po odebraniu depeszy informującej, że Fhrer pozbawił żołnierzy i oficerów dywizji SS "Adolf Hitler", "Das Reich", "Hitlerjugend" i "Hohenstaufen" prawa noszenia na rękawach opasek z nazwą dywizji. Dywizje składające się na 6. armię pancerną SS poniosły porażkę na terenie Węgier.

- Weźmy pudełko, włóżmy tam nasze medale i przewiążmy je wstęgą z dewizą
Gtza von Berlichingena.

Ten pomysł nie doczekał się realizacji. Rycerz Gtz von Berlichingen,
bohater dramatu Goethego, miał powiedzieć do biskupa Bambergu: "Pocałuj
mnie w dupę". Jednakże Joseph "Sepp" Dietrich taki odważny wobec
przełożonych nie był. Do Hitlera wysłał depeszę, w której stwierdził, że
prędzej się zastrzeli, niż wykona ten rozkaz.

Heinrich Himmler trwał wiernie przy swoim Führerze prawie do końca.

tytuł

Ja, Schellenberg

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Minęła #22#/00, gdy esesman sprowadził Hansa-Ulricha Rudla@108 wąskimi
betonowymi schodami do poczekalni w bunkrze pod Kancelarią Rzeszy

- Proszę usiąść, pułkowniku. - Jeden z adiutantów podsunął krzesło. -

Fhrer niebawem pana przyjmie.

Rudel spojrział na niego z niechęcią. Nie lubił, gdy traktowano go jak kalekę. Dwa miesiące wcześniej, po ataku na radziecki czołg został trafiony pociskami artylerii przeciwlotniczej. Odłamki strzaskały mu prawą nogę, ale zdołał wylądować na pobliskiej łące. Kilkanaście dni później odwiedził go w szpitalu Otto Skorzeny, który spodziewał się zastać człowieka załamane go: Hansa-Ulricha Rudla, legendę niemieckiego lotnictwa- bez nogi. Był nadzwyczaj zdziwiony, gdy Rudel wyszedł naprzeciw, skacząc na jednej nodze, i natychmiast oświadczył:

- Muszę zacząć latać!

- Jak masz zamiar to zrobić?

- Moi mechanicy robią stalową opaskę na mój kikut, tak żebym mógł dosięgnąć pedałów.

- To nonsens, Rudel. Przemyśl to. - Skorzeny był wyraźnie zdziwiony, choć znał niezwykłą brawurę tego człowieka. - Przede wszystkim twoja rana jeszcze się nie zagoiła. Jest całkowicie otwarta. Nie możesz z tym iść na front. Dostaniesz gangreny.

- Muszę się stąd wydostać. - Rudel usiadł na krześle, tak aby obciążyć

kikut. - Muszę trenować moją krótszą nogę.

Skorzeny nie powiedział już nic. Grymas bólu na twarzy jego przyjaciela świadczył, że jakiegokolwiek ostrzeżenia nie mają sensu. Gdy po paru dniach ponownie przybył do szpitala, Rudla już tam nie było.

- Ten wariat uciekł - wyjaśnił lekarz.

Na początku kwietnia Hitler wezwał Rudla do swojego berlińskiego bunkra i zaproponował mu, aby objął dowodzenie jednostką, która miała przejąć wszystkie samoloty odrzutowe i zapewnić osłonę powietrzną 12. armii generała Wencka. Wierzył, że żołnierze osłaniany i wspierani przez samoloty, których aliancy nie mieli, potrafią zadać wrogowi ogromne straty i osiągną to, co nie udało się w grudniu 1944 roku w Ardenach: zmuszą Brytyjczyków i Amerykanów do negocjacji pokojowych.

Rudel odmówił.

- Zawsze stosowałem zasadę: nie wydawać rozkazów, których nie mógłbym wykonać sam - tłumaczył.

Hitler wezwał go ponownie 19 kwietnia 1945 roku. Tuż przed drzwiami do gabinetu otworzyły się, Fhrer na widok bohaterskiego lotnika uśmiechnął się i gestem zaprosił go do pokoju.

Przez pół godziny mówił o osiągnięciach niemieckich uczonych i lęku aliantów przed niemieckimi wynalazkami, które mogłyby jeszcze zmienić bieg wojny. Wreszcie przeszedł do głównego tematu:

- Jest moim życzeniem, aby tego trudnego zadania podjął się pan, jedyny człowiek odznaczony najwyższym niemieckim odznaczeniem za odwagę.

Rudel ponownie odmówił. Tym razem sięgnął po inne argumenty. Stwierdził, że lada moment wojska anglo-amerykańskie i radzieckie spotkają się, rozcinając siły niemieckie na dwa oddzielne ugrupowania. W tych warunkach użycie odrzutowców jest bardzo problematyczne - przekonywał. Alianci mają druzgoczącą przewagę w powietrzu, co najmniej 20:1 i zniszczą lotniska dla samolotów odrzutowych, które ze względu na długie pasy startowe są łatwym celem.

- Mein Führer, i tym razem nie mogę wziąć na siebie odpowiedzialności i trwam przy odmowie - powiedział Rudel, kończąc swój wywód, i dodał: - Według mnie, nie można już zwycięsko zakończyć wojny na obu frontach. Ale jest to możliwe na jednym froncie, pod warunkiem, że zdołamy osiągnąć zawieszenie broni na drugim.

- Łatwo panu mówić - odpowiedział spokojnie Hitler. - Raz za razem próbowałem zawrzeć pokój, ale alianci nie chcieli na to przystać. Od 1943

roku żądają bezwarunkowej kapitulacji. Nie ma to oczywiście znaczenia dla mojego losu, ale każdy zdrowo myślący człowiek musi przyznać, że ja nie mógłbym zaakceptować bezwarunkowej kapitulacji narodu niemieckiego. Nawet teraz trwają negocjacje, ale nie mam już nadziei na sukces. Dlatego musimy zrobić wszystko, aby przełamać ten kryzys, aby nowa broń przyniosła nam zwycięstwo.

Rudel wyszedł z pokoju Hitlera około godziny pierwszej w nocy 20 kwietnia. W przedpokoju minął oficerów, którzy przybyli, aby złożyć Fhrerowi życzenia z okazji jego 56 urodzin.

O jakich negocjacjach wspomniał Hitler? Jedyne, jakie trwały, prowadził Himmler, usiłując uzyskać pokój w zamian za życie 2,5 miliona Żydów zamkniętych w obozach koncentracyjnych. Zapewne w dalszym ciągu uważał, że jego wierny druh, Himmler, działa zgodnie z jego poleceniami.

W tym samym czasie, gdy Rudel rozmawiał z Hitlerem, w podberlińskim sanatorium dr. Gebharda, gdzie wielkie czerwone krzyże na dachach dawały mieszkańcom poczucie bezpieczeństwa, Himmler i Schellenberg siedzieli przy kieliszkach szampana, aby uczcić urodziny Fhrera. Dalecy byli od radosnego nastroju oczywistego przy takich okazjach. Atmosferą pokoju przypominała raczej stypę po pogrzebie bliskiej osoby.

Reichsfhrer, ponury, siedząc z opuszczoną głową, wydawał się bliski

załamania nerwowego. Cochwile szarpał węzowy pierścień na palcu lewej ręki, jakby chciał go zerwać, a z nim cały ciężardecyzji.

- Jest pan jedynym człowiekiem, poza Brandtem- Himmler miał na myśli swojego sekretarza - któremu całkowicie ufam. Pokój z Zachodem nie może zostać wynegocjowany, dopóki Hitler nie zostaniepozbawionywładzy. Ale jak pozbyć się Hitlera? Niemogę przecież go zastrzelić, podsunąć mu trucizny ani nawet aresztować, gdyż cała wojskowa machina się przewróci.

- To nie ma znaczenia - odpowiedział Schellenberg. - Są tylko dwie możliwości: skłonić Hitlerado rezygnacji lub usunąć go siłą.

Himmler zmienił się na twarzy. Widać było, że słowa rozmówcy zakłuły go boleśnie, gdyż skłaniały dodziałania, do którego nie był zdolny. Tak głęboko tkwiła w nim wiernośćwobec Fhrera.

- Jeżeli bym mu to powiedział - Himmler mówił o zaproponowaniuFhrerowi, aby ustąpił z urzędu - wpadłby we wściekłość i zastrzelił mniema miejscu.

Schellenberg się nie odezwał. Uznał, że nastrój tego wieczoru nie skłania do snucia śmiałych planów, ale nie zrezygnował z zamiaru skłonienia Himmlera, aby wystąpił przeciwko Fhrerowi. Tuż przed północą pożegnał się i wyszedł. Opuszczając pokój zauważył, że Reichsfhrer zamówiłjeszcze jedną butelkę szampana.

Schellenberg pojechał wprost do willi w podberlińskiej dzielnicy Gut Harztwalde, gdzie mieszkał Felix Kersten. Ten wrócił właśnie ze Sztokholmu w towarzystwie Norberta Masura, członka Światowego Kongresu Żydów, który miał podjąć negocjacje z Himmlerem dotyczące losu żydowskich więźniów w zastępstwie Gilela Storcha. Rozmawiali do czwartej nadranem, dochodząc do wniosku, na którym Schellenbergowi szczególnie zależało: należy zrobić wszystko, aby zmusić Reichsfhrera do działania przeciwko Hitlerowi.

Po co? Cóż można było osiągnąć w czasie, kiedy armie radzieckie przełamały obronę na Wzgórzach Seelow, ostatniej naturalnej przeszkodziana drodze do Berlina, i szły od północy i południa, obejmując miasto pierścieniem, którego Niemcy nie mieli już siły przerwać. Było oczywiste, że w ciągu najbliższych kilku dni pierścień zaciśnie się i żołnierze radzieccy wedrą się do miasta. Schellenberg nie tracił jednak nadziei, że usunięcie Hitlera skłoni zachodnich aliantów do zawieszenia broni, co zapobiegnie objęciu przez radziecką okupację całej wschodniej części Niemiec. Czyżby miał jakiegokolwiek podstawy do snucia takich planów? Prawdopodobnie tak, gdyż jego wiedza o zamiarach i działaniach Churchilla pochodziła z najlepszego źródła, jakie tylko może sobie wymarzyć szef wywiadu: jego agent był ulokowany u boku brytyjskiego premiera!

Alfred Kraus był młodym i przystojnym oficerem Wehrmachtu, gdy na początku 1941 roku pojawił się w paryskim salonie uroczej księżniczki

Jacqueline de Broglie, dziedziczki bajecznej fortuny amerykańskiej rodziny Singerów, producentów maszyn do szycia. Dwudziestodwuletnia panienska dzieliła czas między swój zameczek w Surenne i paryski apartament, gdzie wydawała przyjęcia, o których mówił cały Paryż, i organizowała spotkania ludzi szczególnie interesujących. Wojna zmieniła jej obyczaje na tyle, że w paryskim salonie zaczęli bywać wyżsi oficerowie Wehrmachtu, gdyż Jacqueline uznała, że taki jest wymóg nowych czasów i należy poddać się tej fali. Nie zastanawiała się, w jaki sposób Alfred Kraus znalazł drogę do jej salonu, ani dlaczego tuż potem inny niemiecki oficer powiedział jej w czasie tańca, że dalszy pobyt księżniczki w Paryżu zależy całkowicie od dobrej woli władz niemieckich.

- Wiemy, że jest pani krewną Winstona Churchilla i rodzinne korzenie pani matki tkwią głęboko w Anglii.

Był dobrze poinformowany. Marguerite - matka Jacqueline, a wnuczka Singera, była bezpośrednio spokrewniona z rodziną Churchill of Blenheim. Po wyjściu za mąż zamieszkała na stałe we Francji, ale często wyjeżdżała do swojej posiadłości Donnington Hall w Berkshire. Arystokratyczne pochodzenie jej męża sprawiło, że znalazła się w gronie najświetniejszych rodzin brytyjskich, w tym również rodziny królewskiej. Kuzyn Winston Churchill pozostawał dla niej człowiekiem bliskim, z którym często i chętnie się widywała.

- Dlaczego nie chce pani nam pomóc w zamian za naszą ochronę? - mówił mężczyzna, obejmujący w tańcu Jacqueline. Był to oficer Abwehry, major Hermann Giskes, nadzwyczaj niebezpieczny i przebiegły człowiek, nazywany przez przełożonych lisem. Odniósł wiele sukcesów, wśród których największym zakończyła się operacja "Biegun Północny", skierowana przeciwko brytyjskiej siatce SOE@109 w Holandii w 1941 roku. Giskes zdołał zawładnąć osiemnastoma punktami łączności radiowej i do listopada 1943 roku wodził za nos Anglików, wysyłając z ich pomocą fałszywe informacje i dekonspirując dywersantów przysyłanych z Wielkiej Brytanii.

- Niewiele od pani oczekujemy - mówił dalej. - Proszę prowadzić swą towarzyską działalność. Resztę zostawi pani nam. My wiemy, jak to robić i nikt poza nami nie będzie o tym nic wiedział.

- Czego ode mnie oczekujecie?

- Jeśli mogę pozwolić sobie na szczerość, proszę o pozwolenie na zainstalowanie podsłuchu w pokojach pani domu...

- Jak pan śmie! - przerwała mu księżniczka.

- Ja tylko staram się pomóc - odpowiedział Giskes, odprowadzając księżniczkę na miejsce.

Ta rozmowa przeraziła ją. Była pewna, że za dzień, dwa Niemiec powróci, aby podjąć temat jej współpracy z wywiadem, i czuła się całkowicie bezradna. Cóż mogli jej zrobić? Skonfiskować posiadłości, wtrącić do więzienia. Wojna, która dla niej kojarzyła się jedynie z widokiem mundurów feldgrau na ulicach, nagle dotarła do niej z całą brutalnością. I wtedy pomyślała o Freddym, jak nazywała Alfreda Krausa. Był niemieckim oficerem. Wydawał się opanowany, zaradny, bliski. Zwierzyła mu się ze swojego kłopotu. Czy Alfred Kraus był już wtedy agentem Abwehry? Prawdopodobnie nie. Stał się nim, gdy zaczął działać, aby pomóc nieszczęśliwej księżnej. Zwrócił się do człowieka, o którym wiedział, że jest prawym oficerem, znanym z niezależnych sądów i chętnie pomagającym przyjaciołom, jeżeli znaleźli się w potrzebie. Do... majora Hermanna Giskesa.

- To skandal, aby niemiecka tajna służba nagabywała kobietę o tej pozycji i urodzie, co księżniczka Jacqueline de Broglie. - Giskes wydawał się szczerze oburzony. - Jeżeli w to jest zamieszana Abwehra, to oczywiście zrobię co w mojej mocy, aby nie dopuścić do dalszych nagabywań i zakłócania spokoju tej uroczej kobiety.

Dotrzymał słowa, księżniczka już nie musiała wysłuchiwać obcesowych propozycji podjęcia współpracy z niemieckim wywiadem. Alfred Kraus, nagradzany za przysługę, jaką oddał księżniczce, stał się częstszym gościem w zameczku. Pobrali się w 1941 roku, zaś świadkiem na ich ślubie był pułkownik Giskes, który zdobył sympatię i przyjaźń Jacqueline, gdyż

uwierzyła mężowi, że jest to człowiek, który uratował ją z rąk Abwehry.

Później bardzo często przychodził on do domu Krausów. Jacqueline nigdy się nie domyśliła, że za przyjacielskimi wizytami kryje się służbowy cel.

Wszystko wskazuje na to, że nie wiedziała, iż jej mąż stał się agentem

Abwehry, a Giskes przychodził głównie po to, aby odbierać od Freddy'ego meldunki i wywiadowcze zdobycze. Ten dobrze wybrał sobie zdobycz, gdyż

księżniczka postanowiła włączyć się w nurt ruchu oporu. Jej wiejski dom stał się schronieniem dla agentów SOE przybywających z Wielkiej Brytanii

lub oczekujących na przerzut do Londynu, dom zaś w Paryżu był skrzynką kontaktową, do której trafiały tajne przesyłki z siatek SOE działających w

różnych częściach kraju. Alfred Kraus osobiście zawoził je do Marsylii,

która, leżąc w części Francji nie objętej okupacją, była dogodnym miejscem

kontaktowym dla wielu organizacji wywiadowczych. Tam, w biurze firmy

kosmetycznej "Savon Gibs", zostawiał pakunki, skąd tajnymi kanałami

przemycano je do Londynu. Oczywiście wszystkie dokumenty, zanim trafiły do

rąk konspiratorów w Marsylii, były fotografowane przez specjalistów z

Abwehry. Wiele nigdy nie dotarło do centrali SOE na Baker Street w

Londynie, a ich miejsce zajmowały fałszywe raporty, preparowane według

wskazań Giskesa. Do wiejskiej posiadłości Krausów przybywało też wielu

lotników brytyjskich, amerykańskich i francuskich, którzy, zestrzeleni nad

Francją, uniknęli schwytania przez Niemców. Szesnastu z nich szczęśliwie

przemycono do Wielkiej Brytanii, jednakże nikt nie wie, jak wielu lotników

ukrywało się w chateau Surenne i ilu z nich, choć wyruszyło w podróż

powrotną, do Anglii nie dojechało, a znalazło się w więzieniach Gestapo. O

losie każdego decydował pułkownik Giskes, informowany przez Krausa, kto przechowywany jest w zamkowych komnatach.

12 lutego 1944 roku Adolf Hitler zdecydował się na przekazanie wywiadu i kontrwywiadu wojskowego Heinrichowi Himmlerowi. Większość departamentów Abwehry znalazła się pod kierownictwem Waltera Schellenberga. To on, poinformowany przez Giskesa o sukcesach Alfreda Krausa, podjął decyzję, że ofiarny oficer pozostanie w Paryżu, gdy do miasta wkroczą wojska alianckie.

24 sierpnia 1944 roku w stronę stolicy Francji objętej powstaniem ruszyła na odsiecz 2. dywizja pancerna Wolnych Francuzów. Tego dnia wieczorem kilka czołgów dowodzonych przez kapitana Raymonda Dronne'a dotarło na Place de l'Hotel de Ville w centrum Paryża. Dowódca niemieckiego garnizonu, generał Dietrich von Choltitz, choć otrzymał od Hitlera rozkaz bronięcia miasta do ostatniego żołnierza, zachowywał się dość biernie i nie miał ochoty doprowadzić do zniszczenia Paryża. 25 sierpnia poddał swój garnizon.

Losy kapitana Krausa potoczyły się bardzo dziwnym torem. Kilka dni po wyzwoleniu miasta przywdział mundur kapitana wojsk brytyjskich, co było zastanawiające, gdyż Brytyjczycy wiedzieli, że jest to oficer niemiecki. Można przypuszczać, że rząd brytyjski, znając jego rzekome zasługi dla ruchu oporu, w nagrodę przyznał mu stopień kapitana British Army. Jak okazało się wiele miesięcy później, nic takiego nie nastąpiło, a więc Kraus otrzymał mundur jako list żelazny, gwarantujący mu bezpieczeństwo w drodze

do Anglii. Cóż powinna zrobić jego żona, po czterech latach rozłąki z matką, która do tego czasu nie widziała swej wnuczki? Oczywiście wsiąść z mężem na prom i popłynąć na spotkanie z matką. Tymczasem Jacqueline i jej córeczka pozostały w Paryżu. Czyżby były zakładniczkami?

Na nabrzeżu portu Dover czekała teściowa, która niemal natychmiast zaprowadziła zięcia do swego kuzyna, Winstona Churchilla, jakby w czasie tych wojennych miesięcy to było najważniejszą sprawą dla jej rodziny! Nie ma więc najmniejszej wątpliwości, co potwierdziły późniejsze wydarzenia, że kapitan Kraus przybywał do Londynu jako osobisty wysłannik Schellenberga. Nie jedyny.

Schellenberg już wcześniej zabiegał o dotarcie do polityków, w rękach których spoczywała decyzja w sprawie Niemiec: Churchilla i Roosevelta, za pośrednictwem generała Eisenhowera.

W tym samym czasie, gdy rozwijała się intryga kapitana Krausa, próbę skontaktowania Schellenberga z Churchillem podjęła inna osoba: słynna projektantka mody Gabrielle Chanel@110 nazywana "Coco". Była biedną dziewczyną, sierotą z małego miasta, gdy los uśmiechnął się do niej, umożliwiając zrobienie nadzwyczajnej kariery i majątku. Projektowane przez nią sukienki, jakie wieszala w witrynie swojego sklepu, podobały się coraz liczniejszym klientkom. Sklep przynosił coraz większe dochody. W Paryżu zaczęło się mówić o wspaniałych strojach dziewczyny z Sanmur, które chciały

nosić wszystkie Francuzki. Tym bardziej, że straszna I wojna światowa zakończyła się, co sprzyjało rozkwitowi nowej mody. Na początku lat dwudziestych Chanel była już kobietą bogatą, właścicielką zakładów konfekcyjnych, a w 1922 roku pomnożyła swój sukces, dając swoje nazwisko perfumom "Chanel No. 5", których zapach zachwycał kobiety na całym świecie. Wśród najbliższego grona jej przyjaciół znaleźli się książę Windsoru i Pamela Menzies, żona późniejszego szefa brytyjskich tajnych służb, a także premier Winston Churchill.

W kwietniu 1944 roku, Schiebe, jeden z podwładnych Schellenberga wspomniał mu o "pewnej pani Chanel", która zna Churchilla na tyle dobrze, że może podjąć bezpośrednie negocjacje.

- Jest zaciekłym wrogiem Rosji - rekomendował Schiebe. - Jest zdecydowana pomóc Francji i Niemcom, gdyż uważa, że losy tych państw są ściśle ze sobą związane.

Schellenbergowi spodobał się ten projekt i polecił, aby madame Chanel jak najszybciej została przywieziona do Berlina.

Przybyła w towarzystwie byłego agenta Abwehry o nazwisku Dincklage i nie kazała się długo namawiać. Zapewne już w czasie podróży do Berlina poznała cel, w jakim tam się udawała, i od razu przedstawiła Schellenbergowi swoją propozycję.

- Pani Lombardi, pochodząca z dobrej brytyjskiej rodziny, zamężna z Włochem, powinna zostać zwolniona z obozu we Włoszech i wysłana do Madrytu jako pośrednik - zaproponowała Chanel. W jej planie miała ona zawieźć do ambasady brytyjskiej w Madrycie list do premiera Churchilla, który Chanel, pod dyktando Schellenberga, by napisała.

Pani Lombardi przyjechała do Madrytu prawdopodobnie w tym samym czasie, gdy do Londynu przybywał kapitan Kraus. Ona jednak nie miała zamiaru być pośredniczką w rokowaniach brytyjsko-niemieckich. Wystarczyło jej, że odzyskała wolność, i po stawieniu się w ambasadzie stwierdziła, że jej przyjaciółka Chanel to niemiecki szpieg. W ten sposób projekt Schellenberga zawalił się, gdyż trudno było po takiej rekomendacji, aby ktokolwiek z urzędników ambasady zaproponował kontynuowanie tej sprawy. Schellenbergowi pozostał więc tylko Kraus, który bez wątpienia dotarł do premiera Churchilla i wszystko wskazuje na to, że przedstawił propozycje swojego zwierzchnika. Jednak niewiele wiadomo o tym, jakie były dalsze losy tego przedsięwzięcia.

Kraus zniknął z Londynu równie nagle, jak tam się pojawił. Oczywiście wysyłanie do Londynu agenta Abwehry, który dobrze służył Niemcom przez całą wojnę, nie było najlepszym pomysłem. Jednak łatwość, z jaką mógł dotrzeć do premiera rządu brytyjskiego, zdawała się usuwać w cień ryzyko, że Brytyjczycy wykryją, kim jest naprawdę, i przerwą rozmowy. Być może tak

właśnie się stało.

Sprawa Krausa odżyła nagle w kwietniu 1945 roku, gdy poseł Edgar Granville złożył w parlamencie interpelację w sprawie "przystojnego niemieckiego oficera, kapitana Klausa, który po przebyciu samolotem kanału La Manche miał wyskoczyć ze spadochronem, aby przekazać rządowi ważne informacje, za które chciał kupić sobie darowanie wojennych zbrodni".

Chodziło oczywiście o Krausa, którego nazwisko poseł przekręcił, dodając kilka zmyślonych okoliczności. Żądał wyjaśnień od Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Minister Herbert Morrison, obawiając się, że sprawa nabierze nadmiernego rozgłosu, postanowił wyjaśnić wszystkie wątpliwości:

- Alfred Ignatz Maria Kraus został przywieziony do Londynu bez właściwego pozwolenia na opuszczenie Francji - przyznał. - Otrzymał brytyjski mundur, do noszenia którego nie był uprawniony. Oficer odpowiedzialny za tak niezwykle traktowanie wroga został postawiony przed sądem wojennym.

Z dalszej wypowiedzi ministra można było wywnioskować, że Kraus został zatrzymany, choć w parlamentarnym wystąpieniu nie padło słowo "aresztowany" czy "uwięziony", lecz stwierdzenie, które można było zrozumieć jako: "mamy go pod kontrolą".

Cała sprawa była tym bardziej dziwna, że do końca kwietnia 1945 roku Brytyjczycy nie zdawali sobie sprawy, iż Kraus był agentem Abwehry. Dopiero

w ostatnich dniach wojny oficer wywiadu brytyjskiego odkrył jego powiązania z Abwehrą i SS i doprowadził do aresztowania go. Wskazywałoby to, że do maja 1945 roku przebywał on na terenie Wielkiej Brytanii lub kursował między Berlinem i Londynem. Co jeszcze dziwniejsze, Kraus nie znalazł się w zwykłym więzieniu. Zawieziono go do Ham Common, specjalnego, ściśle strzeżonego więzienia brytyjskiego kontrwywiadu. Tam często przyjeżdżała wielka czarna limuzyna, którą wywożono go na kilka godzin poza więzienne mury. Aż pewnego czerwcowego dnia 1945 roku nie powrócił do więzienia. Ktoś zwrócił mu wolność, nie stawiając przed sądem za wojenne przestępstwa. Podobno, po rozwodzie z Jacqueline, zamieszkał w Austrii. Jakie zasługi oddał brytyjskiemu rządowi, że darowano mu karę?

Gdy w końcu wojny decydował się los Alfreda Krausa, premier Winston Churchill zadzwonił, korzystając z bezpośredniego transatlantyckiego połączenia do Harry'ego Trumana@111. Był 23 kwietnia, a więc zaledwie drugi tydzień urzędowania nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Rozmowa miała dziwny przebieg, choćby ze względu na to, że obok prezydenta zasiadało kilku jego współpracowników (Marshall, King, Hull), co by wskazywało, że odbędą się poważne negocjacje, a nie wymiana zdań między politykami sojuszniczych i zaprzyjaźnionych państw. Truman przewidywał, na co będzie nalegał Churchill. Już 20 kwietnia prosił go, aby przyspieszyć postępy wojsk amerykańskich, dojść do Berlina i zająć jak największy obszar Niemiec. Brytyjski premier wiedział, że nowy prezydent Stanów Zjednoczonych nie ma ochoty kontynuować naiwnej polityki swojego poprzednika i rozmawia

twardo z Rosjanami. Choć zapewne nie mógł wiedzieć, że tego samego dnia, 23 kwietnia, prezydent ostro, a nawet arogancko potraktował radzieckiego komisarza spraw zagranicznych, Wiaczesława Mołotowa, zarzucając mu, że Związek Radziecki nie wywiązuje się z jałtańskiej umowy przewidującej wolne wybory w Polsce.

- Przykro mi dowiadywać się, że nie osiągnięto żadnego postępu w rozwiązaniu polskiego problemu - powiedział Truman na powitanie, a zakończył słowami: - Stany Zjednoczone chcą przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, ale ja chcę postawić sprawę jasno, że może to nastąpić jedynie na bazie wzajemnego przestrzegania porozumień, a nie na bazie jednostronnych decyzji.

- Nikt do mnie tak nie mówił w całym moim życiu! - wykrzyknął oburzony Mołotow.

- Przestrzegajcie porozumień, a nikt nie będzie z wami tak rozmawiał - uciał Truman.

Churchill zdawał sobie sprawę, że Truman chce prowadzić inną politykę wobec Stalina niż Roosevelt i postanowił to wykorzystać.

- Czy to pan, panie prezydencie - zaczął rozmowę telefoniczną.

- Mówi prezydent, panie premierze.

- Jak miło słyszeć pana głos - odparł Churchill.

- Bardzo dziękuję. Miło mi słyszeć pana głos - zrewanżował się uprzejmością Truman.

- Parę razy rozmawiałem z Franklinem... Czy pan otrzymał raport ze Sztokholmu przesłany przez waszego ambasadora? - Churchill wyraźnie chciał powiedzieć coś innego, ale zmienił zdanie. Pytał o przekazane do Sztokholmu propozycje Himmlera w sprawie zawieszenia broni.

- Czy oni mają cokolwiek do poddania? - zapytał Truman, mając na myśli władze Trzeciej Rzeszy.

- Włochy, Jugosławia, cały zachodni front. - Churchill wydawał się zdziwiony. On wiedział, że gra się toczy o Niemcy, wielki kraj pośrodku Europy, Truman zaś myślał zapewne o postępach wojsk radzieckich wokół Berlina. - Ale [Himmler - BW] nie proponuje poddania wojsk na froncie wschodnim. Tak więc myśleliśmy, że prawdopodobnie trzeba będzie poinformować o tym Stalina. Oczywiście po to, aby powiedzieć, że w naszym ujęciu kapitulacja musi nastąpić jednocześnie [przed wszystkimi wojskami sojusznymi - BW], zgodnie z naszymi warunkami.

Dla żadnego z amerykańskich polityków słuchających tych słów nie było tajemnicą, że Churchill sonduje prezydenta, aby poznać, jak daleko może się posunąć w grze, jaką chciał podjąć przeciwko Stalinowi, polegającej na uniemożliwieniu Moskwie zagarnięcia wschodniej części Niemiec. Truman już nie mógł się na to zgodzić. Urząd prezydencki objął 13 kwietnia, a więc dziesięć dni przed tą rozmową. Był całkowicie zaskoczony, a nawet oszołomiony tym, co się stało w Białym Domu.

- Chłopcy, jeżeli kiedykolwiek modliliście się, módlcie się za mnie teraz
- mówił do dziennikarzy na pierwszej konferencji prasowej. - Czuję się jakby Księżyc, gwiazdy i wszystkie planety zwały się na mnie.

Jego doświadczenie w polityce zagranicznej było niewielkie. Roosevelt nie informował go o wielu swoich działaniach. Nowy prezydent w ciągu paru godzin musiał opanować nadzwyczaj rozległą wiedzę obejmującą bardzo skomplikowaną politykę wobec Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego, Niemiec, Włoch, Japonii. Musiał zapoznać się z postępami nad budową bomby atomowej i podjąć decyzję o jej użyciu. Przygotować się do udziału w wielkiej konferencji założycielskiej Narodów Zjednoczonych. Truman po prostu nie miał czasu ani możliwości, aby cokolwiek zmienić w polityce wytyczonej przez Roosevelta. Chciał twardo rozmawiać ze Stalinem, ale obawiał się, że błąd z jego strony może zniweczyć realizację wielkiej idei utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Było to tym bardziej prawdopodobne, że Stalin, który już wyraźnie zmierzał do zerwania więzów z

wojennymi sojusznikami, co chwilę groził, że nie wyśle delegacji do San Francisco, gdzie miała się odbyć konferencja.

Churchill zrozumiał to szybko. W czasie rozmowy 23 kwietnia, gdy dawał do zrozumienia prezydentowi, że gotów jest podjąć z Niemcami negocjacje na temat wstrzymania walk na froncie zachodnim, słysząc, że prezydent nie podejmuje tematu, szybko się wycofał. Przedstawił projekt telegramu do Stalina, w którym by poinformowano wschodniego sojusznika, że Brytyjczycy niezłomnie opowiadają się za całkowitą kapitulacją wojsk niemieckich wobec trzech państw sojuszniczych.

- Ja aprobuję ten telegram do Stalina i bezzwłocznie wyślę Stalinowi mój, dokładnie według tej linii - pochwalił prezydent.

- Bardzo dziękuję - odpowiedział Churchill. - To jest dokładnie to, co chciałem usłyszeć.

Ileż sarkazmu było w tych słowach. Czy prezydent to rozumiał? Bez wątpienia tak.

- Jestem zadowolony - mówił dalej Churchill. - Mam nadzieję, że Stalin odpowie: "Ja też się zgadzam" [tj. z żądaniem, aby Niemcy kapitulowali wobec trzech mocarstw, a nie tylko na froncie zachodnim - BW]. W takim wypadku możemy upoważnić naszych dyplomatów w Sztokholmie, aby powiedzieli

Bernadottemu, że pan przekaże wiadomość Himmlerowi, iż nic więcej nie można zrobić w tej sprawie, dopóki nie zaakceptujemy tego wszyscy trzej [a więc Truman, Stalin, Churchill - BW].

- W porządku - odpowiedział Truman.

- Bardzo serdecznie panu dziękuję - zakończył rozmowę Churchill.

- Dziękuję - odpowiedział Truman.

Ta rozmowa zamknęła długą i burzliwą historię tajnych negocjacji, za pomocą których Hitler chciał zakończyć wojnę, nie tracąc zbyt wielu zdobyczy. Wobec decyzji Trumana, z którą Churchill musiał się zgodzić, dalsze wysiłki Himmlera i Schellenberga nie miały już żadnego sensu. Jeżeli Folke Bernadotte został rzeczywiście poinformowany przez amerykańskich lub brytyjskich dyplomatów o wyniku nocnej rozmowy prezydenta z premierem, to na pewno zatrzymał to dla siebie. Jemu zależało na wyrwaniu z hitlerowskich obozów jak największej liczby więźniów. Mógł więc zwodzić niemieckich rozmówców nadzieją na zawarcie porozumienia z zachodnimi aliantami, ale w rzeczywistości taka szansa już nie istniała. Los Niemiec i los Europy był przesądzony na wiele lat...

Przypisy:

108. Hans-Ulrich Rudel (1916-1982), niemiecki pilot bombowców Junkers Ju-87, wślawił się zatopieniem krążownika, a następnie 22 września 1941 r. radzieckiego pancernika Marat. Do końca wojny zniszczył 519 radzieckich czołgów (tylko jednego dnia, 26 marca 1944 r., zniszczył 17 czołgów). W marcu 1944 r., zestrzelony i wzięty do niewoli przez Rosjan, zdołał uciec. W lutym 1945 r., zestrzelony ponownie, stracił prawą nogę. Jego wyczyny zyskały mu najwyższe uznanie władz hitlerowskich [otrzymał, stworzony specjalnie dla niego, Krzyż Rycerski ze Złotymi Liśćmi Dębowymi i Brylantami]. Po wojnie zbiegł do Argentyny, gdzie aktywnie działał w organizacjach nazistowskich. Wrócił do Niemiec w 1951 r.

109. SOE [Special Operations Executive - Zarząd Operacji Specjalnych], organizacja brytyjska powstała 17 lipca 1940 r. z inicjatywy premiera Winstona Churchilla w celu prowadzenia dywersji i wspomagania ruchu oporu w okupowanych państwach europejskich. Pierwszym jej szefem był Frank Nelson; po jego ustąpieniu ze względu na zły stan zdrowia, w maju 1942 r.

kierowanie organizacją objął Charles Hambro (bankier z zawodu), a od września 1943 r. zastąpił go płk Colin Gubbins. Centrala mieściła się przy Baker Street 64 w Londynie, jej oddziały założono w wielu miastach krajów europejskich i afrykańskich (Madryt, Lizbona, Sztokholm, Bari, Algier). W 1941 r. powstał sztab regionalny w Kairze obejmujący Bliski Wschód, państwa europejskie basenu Morza Śródziemnego oraz Polskę i Czechosłowację. Agenci

byli szkoleni w ośrodkach w Anglii i na zachodnim wybrzeżu Szkocji, gdzie uczono ich posługiwania się bronią, walki wręcz, wspinaczki, skakania ze spadochronem, zdobywania informacji, zachowania podczas przesłuchania itp. Dokładna liczba pracowników nie jest znana. Na wiosnę 1944 r. współdziałało z SOE prawdopodobnie 10 tys. mężczyzn i 3 tys. kobiet. Pełna ocena działalności SOE nie jest możliwa, gdyż dotychczas nie ujawniono wszystkich dokumentów.

110. Gabrielle Chanel, "Coco" (1883-1971), sierota z niewielkiego miasteczka francuskiego, w 1913 r. założyła sklep, w którym sprzedawała stroje własnego pomysłu, kreujące styl tzw. biednej dziewczyny, co bardzo spodobało się najbogatszym klientkom. W ciągu pięciu lat zebrała fundusze umożliwiające otwarcie zakładu konfekcyjnego, a jej nonkonformistyczne projekty lansujące wygodę i prostotę zrobiły furorę. W szczytowym okresie zakłady "Coco" zatrudniały ponad 3,5 tys. pracowników. W 1922 r. wprowadziła na rynek perfumy "Chanel No. 5", które stały się bardzo popularne na całym świecie.

111. Harry Truman (1884-1972), amerykański polityk, w listopadzie 1944 r. wygrał wybory na stanowisko wiceprezydenta. 12 kwietnia 1945 r. po śmierci Franklina D. Roosevelta został zaprzysiężony jako 33 prezydent Stanów Zjednoczonych. Był przeciwny kontynuowaniu linii politycznej swojego poprzednika wobec Związku Radzieckiego. Już w maju wstrzymał dostawy w ramach Lend-lease'u do Związku Radzieckiego. 25 kwietnia 1945 r. podjął

decyzję o zruceniu bomby atomowej na Japonię. Brał udział w konferencji w Poczdamie, która zdecydowała o kształcie powojennej Europy. W 1948 r. wygrał wybory prezydenckie i sprawował ten urząd do 20 stycznia 1953 r.

tytuł

Epilog

Adolf Hitler popełnił samobójstwo lub został zabity w bunkrze pod gmachem Kancelarii Rzeszy 30 kwietnia.

Heinrich Himmler ukrywał się w północnych Niemczech do 21 maja. Zgolił wąsy i zasłonił oko czarną opaską, co skutecznie chroniło go przed identyfikacją. Padł ofiarą własnej pedanterii, gdyż przebrany w mundur oficera Geheime Feldpolizei, okazał dokumenty na punkcie kontrolnym, co zwróciło na niego uwagę. W powojennych dniach niewielu miało przy sobie dowody tożsamości. Wartownik zdecydował się zatrzymać "porządnego" Niemca, tym bardziej że ten nosił mundur formacji, której funkcjonariusze byli poszukiwani przez aliancki wymiar sprawiedliwości. Himmler, w dalszym ciągu nie rozpoznany, został wysłany do ośrodka przesłuchań w Barfeld, koło Lneburga. Tam, z nie znanych przyczyn, ujawnił się sam. Być może zdecydowała o tym urażona duma wysokiego dostojnika, dość obcesowo

traktowanego przez zwycięzców. Przewieziony na przesłuchanie do kwatery dowódcy 2. armii popełnił samobójstwo, przegryzając ampulkę z trucizną ukrytą między zębami.

Walter Schellenberg 6 maja dotarł samolotem przez Kopenhagę do Sztokholmu, gdzie usiłował kontynuować negocjacje z Folke Bernadottem, tym razem w sprawie kapitulacji wojsk niemieckich w Norwegii. Po zakończeniu wojny został wydany władzom alianckim i w 1949 roku stanął przed sądem w Norymberdze, który oczyścił go z zarzutu ludobójstwa, ale uznał winnym udziału w zamordowaniu jeńców radzieckich i skazał na sześć lat pozbawienia wolności. Jednakże wyszedł na wolność po kilku miesiącach. Zmarł w 1952 roku.

tytuł

Słownik

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Abwehra (Abwehr) - niemiecki wywiad i kontrwywiad wojskowy. Od 1 stycznia 1935 r. na jego czele stał Wilhelim Canaris. Rozwiązany w 1944 r.

Armia Czerwona - siły zbrojne Związku Radzieckiego utworzone w 1918 r., w 1946 r. przemianowane na Armię Radziecką.

Duce (wł. wódz, przywódca) - tytuł przyjęty przez dyktatora Włoch, Benito Mussoliniego.

Einsatzgruppen - grupy operacyjne policji bezpieczeństwa (Sipo) i służby bezpieczeństwa (SD) utworzone w lipcu 1939 r. w celu likwidacji osób z list proskrypcyjnych, zabezpieczania materiałów policyjnych i wywiadowczych, organizowania sieci informatorów itp. w czasie kampanii w Polsce. Ponownie zaktywizowały się w czasie agresji na Związek Radziecki, gdzie skierowano 4 Einsatzgruppen, liczące około 12 tys. żołnierzy. Ocenia się, że w ciągu II wojny światowej Einsatzgruppen wymordowały ok. 2 mln ludzi.

Einsatzkommando - jeden z sześciu oddziałów wchodzących w skład każdej Einsatzgruppe.

Fhrer (niem. wódz, przywódca) - tytuł Adolfa Hitlera, od 1931 r. obowiązkowy przy zwracaniu się do niego (Mein Fhrer) przez członków partii nazistowskiej NSDAP. Od 1934 r., gdy Hitler połączył w swoim ręku urzędy kanclerza i prezydenta, tytuł Fhrer und Reichskanzler (wódz i kanclerz Rzeszy) stał się jego oficjalnym tytułem państwowym.

Geheime Feldpolizei - Tajna Policja Polowa, formacja polowa kontrwywiadu,

od 1942 r. podlegała Gestapo.

Gestapo, Geheime Staatspolizei - niemiecka tajna policja państwowa utworzona w 1933 r. pod nazwą Gestapa. Od 1939 r. Gestapo stanowiło Urząd Iw Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt - RSHA), którego szefem był Heinrich Müller.

Kriminalpolizei - niemiecka policja kryminalna, która wraz z Gestapo weszła w skład Sipo (Sicherheitspolizei - policji bezpieczeństwa). W 1939 r. stała się Urzędem V RSHA.

MI-5 (wym. em-aj-fajf) - kontrwywiad brytyjski, utworzony w 1909 r. pod zarządem ministerstwa wojny. Nazwa była skrótem od Section Five of Military Intelligence (sekcja piąta wywiadu wojskowego).

MI-6 (wym. em-aj-siks) - wywiad brytyjski, założony w 1912 r. przez kmdr. Mansfielda Cumminga. W latach II wojny prowadził operacje wywiadowcze w Europie, Ameryce Łacińskiej i części Azji. Od 1921 r. jego oficjalna nazwa brzmiała: Secret Intelligence Service.

NSDAP, Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei -

Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza, partia nazistowska utworzona w 1921 r.

OKH, Oberkommando des Heeres - niemieckie Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych.

OKW, Oberkommando der Wehrmacht - Naczelne Dowództwo Wehrmachtu.

OSS, Office of Strategic Services - wywiad Stanów Zjednoczonych utworzony 13 czerwca 1942 r. Po rozwiązaniu 20 września 1945 r. jego miejsce zajęła Centralna Agencja Wywiadowcza (Central Intelligence Agency - CIA) utworzona 26 lipca 1947 r.

RSHA, Reichssicherheitshauptamt - Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy, centralny organ służby bezpieczeństwa Rzeszy, utworzony na mocy rozkazu Heinricha Himmlera z 27 września 1939 r. (obowiązującego od 1 października tego roku). W ramach RSHA połączono kierownictwo policji bezpieczeństwa (Sipo - złożonej z Gestapo i Kripo) oraz tajnej służby bezpieczeństwa SS - SD (Sicherheitsdienst). Szefem RSHA był Reinhard Heydrich (do śmierci 4 czerwca 1942 r.), następnie Bruno Streckenbach, a od stycznia 1943 r. do końca wojny - Ernst Kaltenbrunner.

RuSHA, Rasse-und Siedlungshauptamt - Główny Urząd ds. Rasy i Osiedlenia, urząd SS odpowiedzialny za czystość rasową SS i osiedlanie kolonistów SS na podbitych terytoriach.

SD, Sicherheitsdienst - służba bezpieczeństwa (wywiad i kontrwywiad) SS

zorganizowana w 1931 r. przez Reinharda Heydricha na polecenie Heinricha Himmlera. W pierwszych latach istnienia SD działała jako organizacja ochrony partii nazistowskiej, a po przejęciu władzy przez Adolfa Hitlera umacniała system faszystowski w Niemczech. W lutym 1944 r., równocześnie z usunięciem Wilhelma Canarisa, przejęła niemalże całkowicie agendy Abwehry

SOE, Special Operation Executive - Zarząd Operacji Specjalnych, brytyjska organizacja, której zadaniem było prowadzenie dywersji i wspomaganie ruchu oporu w okupowanych krajach europejskich, powstała 17 lipca 1940 r. z inicjatywy premiera Winstona Churchilla.

SS - Schutzstaffeln - drużyny ochronne, elitarna organizacja NSDAP, wywodząca się ze straży osobistej Hitlera utworzonej w 1923 r., skupiała najbardziej fanatycznych zwolenników nazizmu, stojących na straży wewnętrznego porządku państwa i zaprowadzających nazistowski porządek na podbitych terenach.

Todta Organizacja - niemiecka organizacja budowlana założona w 1933 r. przez ministra inż. Fritza Todta (1892-1942). W roku 1938 była wykorzystywana głównie do budowy tzw. linii Zygfryda, umocnień na zachodniej granicy Rzeszy. W latach 1940-1942 jej głównym zadaniem była budowa schronów dla okrętów podwodnych oraz baz lotniczych. W latach 1942-1944 zajmowała się wznoszeniem umocnień Wału Atlantyckiego oraz obiektów specjalnych (bunkrów dla Hitlera, wyrzutni i schronów dla V1,

V2).

Waffen-SS - jednostki wojskowe SS sformowane z istniejących od 1936 r. skoszarowanych jednostek dyspozycyjnych Verfügungstruppen SS (SS-VT). W lipcu 1940 r. połączono oddziały frontowe SS i załogi obozów koncentracyjnych ("SS- Totenkopfverbände) w Waffen-SS i podporządkowano je odrębnemu Głównemu Urzędowi Dowodzenia SS (SS-Führungshauptamt), choć na polu walki podlegały faktycznie dowództwu Wehrmachtu i walczyły na frontach w składzie wojsk lądowych.

Wehrmacht - niemieckie siły zbrojne obejmujące wojska lądowe, lotnictwo i marynarkę wojenną, utworzone w marcu 1935 r.

tytuł

Stopnie w SS

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

W Allgemeine-SS wprowadzono stopnie służbowe, wzorowane na stopniach Freikorpsów, nie będące jednak odpowiednikami stopni wojskowych (stały się nimi w Waffen-SS):

SS-Mann

SS-Sturmann

SS-Rottenfhrer

SS-Unterscharfhrer

SS-Scharfhrer

SS-Oberscharfhrer

SS-Hauptscharfhrer

SS-Untersturmfhrer

SS-Obersturmfhrer

SS-Hauptsturmfhrer

SS-Sturmbannfhrer

SS-Obersturmbannführer

SS-Standartenführer

SS-Oberführer

SS-Brigadeführer

SS-Gruppenführer

SS-Obergruppenführer

Reichsführer SS

tytuł

Stopnie w Waffen-SS

i ich odpowiedniki

w wojskach lądowych

Waffen-SS - Wehrmacht - Wojsko Polskie

SS-Schutze - Schtze - szeregowiec

SS-Oberschtze - Oberschtze - starszy szeregowiec

SS-Sturmann - Gefreiter - kapral

SS-Rottenfhrer - Obergefreiter - starszy kapral

SSUnterscharfhrer - Unterofizier - plutonowy

SS-Scharfhrer - Unterfeldwebel - sierżant

SS-Oberscharfhrer - Feldwebel - starszy sierżant

SS-Hauptscharfhrer - Oberfeldwebel - sierżant sztabowy

SS-Sturmscharfhrer - Stabsfeldwebel - starszysierżantsztabowy

SS-Untersturmführer - Leutnant - podporucznik

SS-Obersturmführer - Oberleutnant - porucznik

SS-Hauptsturmführer - Hauptman - kapitan

SS-Sturmbannführer - Major - major

SS-Obersturmbannführer - Oberstleutnant - podpułkownik

SS-Standartenführer - Oberst - pułkownik

SS-Oberführer - -

SS-Brigadeführer und Generalmajor der Waffen-SS - Generalmajor - generał
brygady

SS-Gruppenführer und Generalleutnant der Waffen-SS - Generalleutnant -
generał dywizji

SS-Obergruppenführer und General der Waffen-SS - General - generał broni

SS-Oberstgruppenführer und Generaloberst der Waffen-SS - Generaloberst -

generał armii

tytuł

Bibliografia

3 3 75 0 2 108 1 4b 1 74 1

Andrew Ch.: For President's Eyews Only. Harper Collins, London 1995.

Bernadotte F.: The Fall of the Curtain, Cassel and Co, London 1945.

Bloch M.: Ribbentrop. Wydawnictwo EM, Warszawa 1995.

Boberach H.: Meldungen aus dem Reich. Hermann Luchterhand Verlag, Berlin
1965.

Brissaud A.: Canaris, Grosset and Dunlap. New York 1974.

Bross W: Gesprche mit Hermann Gring wahrend des Nrnberger Prozesses.

WolffVerlag, Hamburg 1950.

Bryant A.: Tryumph in the West. A History of the War Years Based on the Diaries of Field-Marshal Lord Alanbrooke, Chief of the Imperial General Staff Doubleday, New York 1959.

Central Intelligence Agency: The Rote Kapelle: The CIA's History of Soviet Intelligence and Espionage Networks in Western Europe 1936-1945. Washington 1984.

Compton J.V: The Svastika and the Eagle: Hitler and The United States, and the Origins of World War II. Houghton Mifflin, Boston 1967.

Datlin A.: German Rule in Russia 1941-45. Macmillan and Co, New York 1957.

Delarue J.: The History of the Gestapo. Macdonald, London 194.

Documents on British Foreign Policy 1919-1939. London HMSO.

Dulles A.: Germany's Underground. Macmillan, New York 1947.

Dulles A.: The Secret Surrender. Weidenfeld and Nicolson, London 194.

Farago L.: The game of the Foxes. Book Club Associates, London 1972.

Foley Ch.: Commando Extraordinary Longmans Green and Co, London 1954.

Fraser D.: Żelazny Krzyż - biografia Rommla. Wydawnictwo EM, Warszawa 1997.

Gisevius H-B.: To the Bitter End. Jonathan Cape, London 1948.

Grnberg K.: SS - gwardia Hitlera. Książka i Wiedza, Warszawa 1994.

Hinsley F.H.: Hitler's Strategy. University Press, Cambridge 1951.

Hhne H.: Der Orden unter dem Totenkopf. Verlag der Spiegel, Hamburg 196.

Irving D.: The Rise and Fall of the Luftwaffe: The Life of Luftwaffe Marshal ErhardMilch. Weidenfeld and Nicolson, London 1973.

Irving D.: Wojna Hitlera. Prima, Warszawa 1996.

Kersten F.: The Kersten Memoirs 1940-1945. Hutchinsons, London 1956.

Kersten F.: Totenkopf und Treue. Robert Mólisch Verlag, Hamburg 1952.

Kessel J.: The Man With Miraculous Hands. Strauss and Cudahy, New York 1961.

Kesselring A.: Żołnierz do końca. Bellona, Warszawa 199.

Kramarz J.: Stauffenberg, the Life and Death of an Officer. Andre Deutsch, London 1967.

Padfield P.: Himmler, Reichsführer SS. Interart, Warszawa 1997.

Papen E von: Memoirs. Andre Deutsch, London 1952.

Polmar N., Allen Th. B.: Spy Book, The Encyclopedia of Espionage. Greenhill Books, London 1997.

Rudel H-U.: Czas wojny. Kagero, Lublin 1995.

Schellenberg W.: The Labyrinth: Memoirs. Harper and Bros, New York 1956.

Schellenberg W.: Wspomnienia. KAW Wrocław 1989.

Sherwood R.: Roosevelt and Hopkins: The Intimate History Harper and Bros,
New York 1948.

Skorzeny O.: Skorzeny's Special Missions. Robert Hale Ltd, London 1957.

Smith B.: Heinrich Himmler, A Nazi in the Making. Stanford 1971.

Sudopłatow P.: Special Tasks. Warner Books, London 1996.

Tarrant VE.: Czerwona Orkiestra. Magnum, Warszawa 1996.

The Secret History of World War II, Wartime letters and cables of
Roosevelt, Stalin and Churchill. W.H. Allen, London 1987.

Toland J.: Adolf Hitler. Anchor Books, London 1976.

Tolland J.: The Last 100 Days. Phoenix, London 1995.

Trevor Roper H.R.: Hitler's Secret Conversations. Weidenfeld and
Nicolson, London 1953.

Trevor Roper H.R.: The Last Days of Hitler. Macmillan and Co, London 1956.

US Department of State: Documents on German Foreign Policy 1918-1945.

US Department of State: The Case of Tyler G. Kent. Press Release No 405,
1944.

West N.: A Thread of Deceit: Espionage Myths of the Second World War.
Dell, New York 1986.

Žukow G.: Marshal Zhukov's Greatest Battles. Macdonald, London 1969.